

# Próby. Księga trzecia





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

MICHEL DE MONTAIGNE

# *Próby*

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# KSIĘGA TRZECIA

## ROZDZIAŁ I. O POŻYTECZNYM I POCZCIWYM

Nikt nie jest wolny od mówienia bredni; źle jest jedynie mówić je z wysiłkiem:

*Nea iste magno conatu magnet nugas dixerit*<sup>1</sup>.

Mnie to nie grozi: wymykają mi się równie niedbale, jak tego są warte; i dobrze czynią: poniechalbym ich snadno<sup>2</sup>, by przy najmniejszej mordędzie. Kupuję je i sprzedaję jeno za tyle, ile ważą; gwarzę z moim papierem, jak gwarzę z pierwszym, który mi się nawinie. Byle szczerze; to i wszystko.

Komuż nie powinna być obmierzła obłuda, skoro nawet Tyberiusz wzgardził nią z tak wielką swoją stratą? Doniesiono mu z Niemiec, iż jeśli sobie życzy, można by mu uprzętnąć Arminiusza za pomocą trucizny: a był to najbardziej potężny nieprzyjaciół, jakiego Rzymianie mieli, który tak szpetnie potraktował ich pod Warusem, i sam jeden przeskadzał im porość w potęgę w tych stronach. Kazał odpowiedzieć, iż „naród rzymski zwykł mścić się na nieprzyjaciółach drogą jawną, z bronią w ręku; nie zaś podstępem i z ukrycia”: poniechał pożytku dla pocziwości. Był to, powiecie mi, szalbierz: tak i ja myślę; nie cud to żaden u ludzi jego rzemiosła. Ale świadectwo cnoty niemniej waży w ustach owego, który ją nienawidzi: nieprawda wydziera mu je siłą; jeśli nie chce jej dać pomieszczenia w swym wnętrzu, przynajmniej okrywa się nią ku ozdobie.

Nasza budowla, i publiczna i prywatna, pełna jest niedoskonałości: ale nie masz nic nieużytecznego w naturze, nawet sam nieużytek: nic nie zakradło się w nasz wszechświat, co by nie miało w nim należnego miejsca. Istota nasza jest jednym zlepkim niezdrowych przymiotów: ambicja, zazdrość, zawiść, zemsta, zabobon, rozpacz, mieszkają w nas mocą tak przyrodzonego posiadania, iż obraz tego można ujrzyć nawet u zwierząt; ba, nawet okrucieństwo, przywarę tak wynaturzoną: na widok bowiem cierpień drugiego, w samej pełni współczucia, czujemy we wnętrzu jakoweś słodko-kwaśne ukłucie złośliwej rozkoszy; dzieci nawet je odczuwają:

*Suave mari magno, turbantibus aequora ventis,  
E terra magnum alterius spectare laborem*<sup>3</sup>

Gdyby ktoś odjął człowiekowi nasiona tych właściwości, zniweczyłby fundamentalne warunki naszego życia. Tak samo w każdym urzędzeniu państwa istnieją potrzebne urzędy, nie tylko ohydne, ale i naganne; przywary ludzkie znajdują w nich swoje miejsce i przyczyniają się do spojenia społeczności jak trucizny do utrzymania zdrowia. Jeżeli można je uniewinnić tym, iż są nam potrzebne, jeżeli warunki dobra ogółu zacierają ich prawdziwą cechę, to jednak trzeba zostawić tę praktykę obywatelom z bardziej grubego kruszcu, mniej wybrednym, którzy dla dobra kraju poświęcają honor i sumienie, jak inni poświęcają życie. My, słabsi, bierzmy łatwiejsze i mniej niebezpieczne role. Dobro publiczne wymaga, aby zdradzać, aby kłamać i mordować: zostawmyż te obowiązki ludziom bardziej posłusznym i giętkim.

Zaiste, nieraz mierziło mnie patrzeć, jak za pomocą nieszczerej i fałszywej nadziei łaski lub przebaczenia, sędziowie wabią zbrodniarza, aby wyjawiał swój uczynek, i jak się w tym uciekają do bezwstydnego szalbierstwa. Wołałbym, aby sprawiedliwość, i sam Platon nawet, który przychwała ten obyczaj, dostarczyli innego środka, zgodniejszego z mą naturą. Jest to sprawiedliwość zdradziecka; takimi środkami gwałci ona sama siebie nie gorzej, niżby to mógł uczynić ktoś drugi. Niedawno odpowiedziałem komuś, iż trudno by było, abym zdradził księżęcia dla prywatnej osoby, ja, któremu bardzo byłoby ciężko zdradzić prywatnego dla księżęcia. Nie tylko nienawidzę mamici, ale także nienawidzę, aby ktoś mamiał się co do mnie: strzegę się dostarczać k'temu<sup>4</sup> bodaj materii i sposobności.

Sprawiedliwość

<sup>1</sup>*Nea (...) dixerit* — Terentius, *Heauton Timorumenos* III, 5, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup>*snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Suave (...) laborem* — Lucretius, *De rerum natura* II, 1. [przypis tłumacza]

<sup>4</sup>*k'temu* — do tego, dla tego; w tym celu. [przypis edytorski]

W niewielu sprawach, w których miałem sposobność negocjować między książętami, wśród tych działów i poddziałów, jakie nas dziś rozdzielają, wystrzegałem się troskliwość, aby się nie ludzili co do mnie i nie oszukali się jakim pozorem. Ludzie z rzemiosła parają się tymi sprawami siłą się lepiej maskować i udają najbardziej pojednawczych i zgodnych, jak mogą: ja wyrażam swoje przekonanie wręcz i stanowczo i objawiam się w najbardziej własnej postaci. Mam w takowych negocjacjach skrupuły nowicjusza, który woli raczej chybić sprawie niż sobie. Do tej pory wiodło mi się wszelako tak szczęśliwie (z pewnością bowiem szczęście ma w tym główną rolę), iż niewiele spraw doprowadzono do skutku bardziej poufnie, szczęśliwie i lekko, niż ja moje. Mam obojście swobodne, łatwo od pierwszego zetknięcia budzące przychylność i zaufanie. Prostota i szczerść, w jakim bądź wieku i czasie, zawsze jeszcze znajdują dla siebie sposobność i miejsce. Przy tym u takich, którzy pośredniczą w sprawie bez żadnej dla siebie korzyści, swoboda mniej jest podejrzana i niemila; ci mogą snadno posłużyć się odpowiedzią, jaką Hyperides dał Ateńczykom, żalącym się na ostrość jego mowy: „Panowie, nie patrzcie na swobodę mojej gęby, ale na to, czy przy tej swobodzie nic sam nie korzystam i nie piekę przy tym własnej pieczeni”<sup>5</sup>. Moja swoboda uwolniła mnie też skutecznie od wszelkiego zarzutu udania, a to przez swoją tęgość, nieoszczędzającą nic, nawet najbardziej piekącego i dotkliwego (ani poza plecami nie mógłbym być mówić gorzej!); i przez wyraźne cechy prostoty i niewymuszenia. Podejmując się czegoś, nie szukam innego owocu, prócz samej jeno sprawy; nie wdaję się też w szerokie machinacje i koniunktury: z każdą rzeczą ułatwiam się osobno i zwięźle, resztę zostawiając losom.

Poza tym nie chowam względem wielkich ani nienawiści ani szczególnej miłości; ani też wola moja nie jest spętana jakąś osobistą urazą lub zobowiązaniem. Oddany jestem monarsze jedynie przywiązaniem powinnym i obywatelskim, niezagrzanym ani ostudzonym żadnym osobistym interesem, z czego czuję się niezmiernie rad. Sprawa ogółu i słuszności również pobudza mnie jeno umiarkowanie i bez gorączki. Nie jestem z natury podatny do takich nazbyt ścisłych i głębokich przynależności i zobowiązań. Gniew i nienawiść mierzą poza obowiązek sprawiedliwości; są to namiętności użyteczne jedynie tym, którzy nie dość przywiązani są do swego obowiązku przez prosty rozum: *Utatur motu animi, qui uti ratione non potest*<sup>6</sup>. Wszelakie prawe i godziwe intencje są same z siebie wyrozumiałe i umiarkowane; inaczej zmieniają się w nieprawę i buntownicze. Dlatego idę wszędzie z podniesioną głową, z otwartym sercem i twarzą. Szczerze mówię i nie lękam się tego wyznać, iż łatwo zaniósłbym w potrzebie jedną świeczkę świętemu Michałowi, a drugą jego wężowi, jak owa starucha w bajce. Pójdę za dobrą sprawą aż do ognia, ale *exclusive*, jeżeli możebna. Jeśli tak trzeba, niech wraz i moje Montaigne zapadnie się z powszechną ruiną; ale, jeśli nie potrzeba, będę miał wielką wdzięczność dla fortuny za jego ocalenie; i wszystkie środki, jakich obowiązek mi przyzwala, będę obracał ku jego zachowaniu. Czyż Attykus, oddany słusznej sprawie, która wszelako przegrała, nie ocalił się swym umiarkowaniem w owym powszechnym rozbiciu świata, wśród tylu odmian i przeciwności? Ludziom jak on, prywatnym, jest to łatwiejsza sprawa; w takich okolicznościach, uważam, iż sprawiedliwie można się wyrzec ambicji wsuwania palca między drzwi i narażania się samemu.

Wśród zamieszek we własnym kraju i w powszechnym rozdwojeniu, zostawać wahaającym się i wątpliwym, chować swój affekt nieruchomo i bez objawienia skłonności, nie wydaje mi się piękne ani uczciwe: *Ea non media, sed nulla via est, velut eventum expectantium, quo fortunae consilia sua applicent*<sup>7</sup>. To może być dozwolone wobec spraw sąsiadów; Gelon, tyran Syrakuz, zawiesił tak swoją przychylność w czasie wojny Barbarzyńców przeciw Grekom, trzymając w Delfach ambasadę z podarkami, aby zawczasu przeznaczyć, na jaką stronę przechylili się fortuna i chwycić w lot okazję zjednania sobie zwycięzcy. Byłoby poniekąd jakoby zdradą czynić tak we własnych i domowych sprawach, w których koniecznie należy się oświadczyć po jednej stronie. Jeżeli wszelako człowiek, który nie piastuje żadnej godności ani odpowiedzialnego stanowiska, nie występuje czynnie w takiej chwili,

<sup>5</sup>Panowie, nie patrzcie na swobodę mojej gęby (...) — Plurach, *O odróżnianiu pochlebcy od przyjaciela*, 24. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup>*Utatur (...) potest* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], IV, 25. [przypis tłumacza]

<sup>7</sup>*Ea (...) applicent* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 32, 21. [przypis tłumacza]

wydać mi się bardziej do wytłumaczenia (a zgoła nie dla siebie szukam tu wymówki), niż w wojnach z ościenną potęgą; w których wszakże, wedle naszych praw, nikt nie jest zniewolony brać udziału. Alić i ci, którzy oddadzą się zupełnie swej sprawie, mogą to czynić z takim statkiem i umiarkowaniem, iż burza może przepłynąć im nad głową, bez innej obrazy. Czyż nie mieliśmy przyczyny spodziewać tego po nieboszczyku biskupie orleańskim, panu de Morvilliers? I znam między tymi, którzy krzątają się dzielnie o tej porze, ludzi obyczajów tak sprawiedliwych czy tak łagodnych, iż zawsze ostaną się na nogach, jakiegokolwiek zelżywe odmiany i klęski niebo nam gotuje. Uważam, iż królów jest rzeczą sierznić się przeciw innym królom; mam za dudków tych, co z własnej ochoty mieszają się w tak nierówne zwady. Nie wchodzi w osobisty zatarg z monarchą ten, kto kroczy przeciw niemu jawnie i mężnie, w imię honoru i obowiązku. Jeśli nie miłuje on takiego męża, czyni więcej: szacuje go. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o prawo i obronę dawnego porządku, ci nawet, którzy dla osobistych celów je mącą, mają za wytłumaczonych ich obrońców, o ile ich wręcz czcياً nie darzą.

Ale nie trzeba, jak to czynimy codziennie, nazywać obowiązkiem owej cierpkości i zawziętości wewnętrznej, która rodzi się z osobistej namiętności i interesu: ani też zdradzieckiego i złośliwego postępowania nie trzeba zwać odwagą. To nie sprawa ich tak zagrzewa, to interes; podsycają wojnę nie dlatego, że sprawiedliwa, ale że jest wojną.

Nie ma przeszkody, aby wobec ludzi, z którymi jesteśmy w kontrowersji, zachowywać się przyzwoicie i lojalnie. Kierujcie się w tym, jeżeli nie wszędzie równą skłonnością (dopuszcza ona bowiem rozmaite stopnie), to przynajmniej umiarkowaną, i nie wiążącą was do jednej osoby tak, iżby mogła wszystkiego od was żądać. Zadowolcie się pośrednią miarą łaski wielkich; jak również tym, aby płynąć w mętnej wodzie, nie pragnąc w niej łowić.

Drugi sposób (to jest, aby się oddać całą siłą tym lub owym) jeszcze mniej znajdzie usprawiedliwienia w roztropności niż w sumieniu. Ów, dla którego sprawy zdradzicie kogoś, komu jesteście równie mili, żali nie wie że i z nim zrobilibyście to samo w potrzebie? Uważa was za złego człowieka: mimo to, daje wam ucha i wyzyskuje, i ciągnie korzyści z waszej nieszczeroci. Ludzie dwoiści są użyteczni w tym, co przynoszą; ale trzeba się strzec, by wynosili jak najmniej.

Nie powiadam nic jednemu, czego bym i drugiemu nie mógł powiedzieć w swoim czasie, w nieco odmiennym tonie. Ogłaszam jedynie rzeczy obojętne albo znane, albo powszechnego użytku. Nie masz korzyści, dla której bym sobie pozwolił skłamać. To, co powierzono memu milczeniu, przechowuję święcie; ale biorę do przechowania jak najmniej. Tajemnice książąt niewygodny to depozyt dla kogoś, kto nie chce z nich korzystać. Chętnie zgodziłbym na taki targ: niech mi powierzają mało, ale niech śmiało wierzą temu, co ja im przynoszę. Szczera mowa pociąga równą szczeroci z drugiej strony i dobywa ją na jaw, jak wino lub miłoci. Mądrze, moim zdaniem, odpowiedział Filipides królowi Lizymachowi<sup>8</sup>, który mu powiadał: „Czego chcesz, abym ci użyzył z moich dóbr?” — „Co ci się podoba, byle nie twoich tajemnic”. Widzę, iż każdy dąsa się gdy mu ukrywać dno spraw, do których się go używa, albo jeśli mu się zatai jakociś kryjome sprężyny: co do mnie, rad byłbym, aby mi nie mówiono nic więcej niż potrzebne jest do spełnienia mego zadania. Nie pragnę, aby moja wiedza przekraczała i krępowała słowa. Jeśli mam służyć za narzędzie oszukaństwa, niech to będzie bodaj z ochroną mego sumienia. Nie chcę być uważany za sługę ani tak przywiązane, ani tak wierne, aby mnie sądzono zdolnym zdradzić kogo. Kto jest niewierny samemu sobie, snadno będzie nim i swemu panu. Ale cóż! książęta nieradzi przyjmują człowieka w połowie: gardzą ograniczoną i warunkową służbą. Jest i na to lekarstwo: powiadam im otwarcie, dokąd kres mój sięga; niewolnikiem bowiem godzi mi się być jeno wobec rozumu, a i z tym nieraz nie mogę sobie dać rady. I oni również źle czynią, żądając od wolnego człowieka takiegoż poddania się ich służbom i takiego samego zobowiązania, jak od tego, którego stworzyli z nicości i kupili, albo którego fortuna szczególnie i w zupełności zawisła od ich własnej. Prawa zbawiły mnie wielkiego kłopotu: obrały mi stronnictwo i dały mi pana: wszelkie inne zwierzchnoci i zobowiązania winny być zależne od tej i ograniczone. Nie znaczy to, iż gdyby skłonnoci kierowały mnie inaczej, miałbym się natychmiast przrzucić na tamtą

<sup>8</sup>odpowiedział Filipides królowi Lizymachowi (...) — por. Plutarch, *O wscibstwie*, 9. [przypis tłumacza]

stronę. Wola i pragnienie stanowią sobie prawa same; czynom przystoi otrzymywać je od powszechnego porządku.

Wszystkie te zasady są nieco niezgodne z dzisiejszym zwykłym obyczajem; nie zdołałyby one pewnie wydać wielkich skutków, ani też długo się osiedzieć. Sama niewinność nie umiałaby w obecnym czasie ani negocjować między partiami bez obłudy, ani prowadzić targów bez oszustwa. Zatrudnienia publiczne nie są też wcale mym rzemiosłem. Do czego stan mój mnie zobowiązuje, tego dopełniam w możliwie najbardziej ograniczonej formie. Gdym był młokosem, skąpano mnie w tych prawach po uszy, i bardzo szczęśliwie: tym wcześniej się wyzwoliłem. Od tego czasu często unikałem mieszania się w te rzeczy, rzadko przyjmowałem, nigdy nie ubiegałem się o to. Trzymałem się plecami do ambicji; nie jak owi wioślarze, którzy w tej postawie posuwają się raczkiem, wszelako tak, iż jeśli nie zabrnąłem zbyt, mniej za to winien jestem wdzięczność postanowieniu niż dobrym losom. Są i tu drogi mniej przeciwne memu smakowi i zgodniejsze z mym usposobieniem; którymi to drogami gdyby niegdyś fortuna była mnie powołała do służby publicznej i do szukania w świecie wpływów i znaczenia, czuję iż byłbym przeszedł poprzez rozsądek i postanowienie, aby za nią podążyć. Owi, którzy powiadają pospolicie, wbrew memu wyznaniu, iż to, co ja w mym wzięciu nazywam szczerością, prostotą i naturalnością, to jest sztuka i chytrłość, raczej przezorność niż dobroć, raczej przemysłność niż natura, bardziej wypracowane niż wrodzone, tacy więcej mi przydają niż ujmują zaszczytu: ale, w rzeczy, czynią moją chytrłość nazbyt chytrą. Przyznam temu wygraną, kto by, żyjąc ze mną i przyglądając mi się z bliska, nie zgodził się, iż nie ma żadnej reguły ani ćwiczenia, które by zdołały dać komuś to naturalne obejście i utrzymać pozór swobody i beztroski, tak równy i nieodmienny, pośród dróg tak krętych i rozmaitych. Nie! sami przyznają, iż żadna uwaga i żaden dowcip nie zdołałyby temu nastarczyć. Droga prawdy jest jedna i prosta; droga osobistej korzyści i pożytku poruczonych spraw dwójista, nierówna i przypadkowa. Widziałem często w praktyce udaną i sztuczną swobodę, ale najczęściej bez skutku; dzieli zazwyczaj los Ezopowego osła, który, współzawodnicząc z psem, podskoczył sobie, w weselu ducha, oboma kopytami na ramiona pańskie; ale ile pies otrzymywał pieśczot przy takiej zabawie, tyleż w dwójnasób osłu dostało się kijów: *id maxime quemque decet, quod est cuiusque suum maxime*<sup>9</sup>. Nie chcę pozbawiać szalbierstwa jego rangi; to by znaczyło źle pojmować bieg świata. Wiem, iż nie raz i nie dwa, posłużyło z korzyścią i że podtrzymuje i żywi większość rzemiosł u ludzi. Istnieją uprawnione występki, jak również wiele uczynków dobrych lub godnych usprawiedliwienia, mimo iż bezprawnych.

Sprawiedliwość sama w sobie, przyrodzona i powszechna, inne ma i szlachetniejsze prawidła niż owa druga sprawiedliwość, poszczególna, narodowa, poddana potrzebom naszych urządzeń: *Veri iuris germanaeque iustitiae solidam et expressam effigiem nullam tenemus; umbra et imaginibus utimur*<sup>10</sup>. Mędrzec Dandamis, słysząc opowieści z życia Sokratesa, Pitagorasa, Diogenesa, uznał ich za wielkich mężów w każdej innej rzeczy, ale zbyt spętanych ciężą dla praw. Te aby uzasadniać i wspierać, musi prawdziwa cnota wyzbyć się znacznie swej pierwotnej mocy. Wiele zdrożnych uczynków dzieje się nie tylko za ich pozwoleniem, ale zgoła za namową: *ex senatus consultis plebisque scelerum exercentur*<sup>11</sup>. Trzymam się mowy pospolitej, która czyni rozróżnienie między rzeczami użytecznymi a uczciwymi; jako widzimy, iż niektórym naturalnym czynnościom, nie tylko użytecznym, ale niezbędnym, daje ona miano nieprzystojnych i plugawych.

Ale zostaniemy przy naszych przykładach zdrady. Dwaj pretendenci do królestwa Tracji popadli w kłótnię o swe wzajemne prawa. Cesarz nie pozwolił im chwycić się oręża: otóż jeden z nich i pod pozorem, iż chce doprowadzić do zgodnego układu przez osobiste porozumienie, zaprosił rywala w gościnę, kazał go uwięzić i zabić<sup>12</sup>. Sprawiedliwość żądała, by Rzymianie ukarali tę zbrodnię; trudno wszelako było uczynić to na drodze zwyczajnej. Czego tedy nie mogli prawnie bez narażenia się na wojnę, postanowili uczynić zdradą; czego nie mogli uczciwie, dokonali użytecznie: do którego to celu nastęrczył się Pomponiusz Flakkus. Ów, za pomocą obłudnych słów i zapewnień zwabiwszy tamtego

<sup>9</sup>*id id maxime quemque decet (...) maxime* — Cicero, *De officiis* 1, 31. [przypis tłumacza]

<sup>10</sup>*Veri (...) utimur* — Cicero, *De officiis* III, 17. [przypis tłumacza]

<sup>11</sup>*ex senatus (...) exercentur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium* 95. [przypis tłumacza]

<sup>12</sup>*Dwaj pretendenci do królestwa Tracji (...)* — Tacyt, *Roczniki*, II, 65. [przypis tłumacza]

w swoje sieci, w miejsce łask i honorów, jakie mu przyrzekał, posłał go związanego w kij do Rzymu. Jeden zdrajca przywiódł na hak drugiego, wbrew pospolitemu zwyczajowi; zwykle bowiem tacy ludzie pełni są nieufności i niełatwo jest ich podchwycić własną sztuką: przykładem doświadczenia, któreśmy świeżo odczuli na własnej skórze.

Niech sobie idzie w ślady Pomponiusza Flakka kto ma wolę, a znajdzie się takich pod dostatkiem: co do mnie, słowo moje i wiara są, jak cała reszta, częściami tego wspólnego ciała. Ich najlepszy cel, to służba publiczna; to jest dla mnie rzeczą pewną. Ale, gdyby mi nakazano, abym podjął zadanie sędziego lub adwokata, odparłbym: „nie rozumiem się na tym”; albo też nadzór nad sypiącym szańce, rzekłbym: „mam prawo do godniejszej roli”. Tak samo, gdyby mnie ktoś chciał użyć, bym kłamał, zdradzał, krzywo przysięgał dla jakiejś znamienitej usługi, nie mówiąc już o mordowaniu i truci, rzekłbym: „jeśli okradłem lub oszukałem kogo, pošlijcie mnie raczej na galery”. Wolno jest poczciwemu człowiekowi mówić tak, jak Lakończycy, rozgromieni przez Antypatra, mówili w czas układów: „możecie nam nałożyć dotkliwych i ciężkich sztrofów<sup>13</sup> ile wam się podoba; ale co się tyczy hańbiących i nieuczciwych, stracilibyście, wierę, czas na próżno”. Każdy winien zaprzysiąc samemu sobie to, co królowie Egipscy kazali przysięgać uroczyście sędziom, „iż nie zбочą od swego sumienia, choćby nawet królowie sami im to rozkazywali”<sup>14</sup>. Takowe komisje noszą wyraźną oznakę zniewagi i potępienia: kto wam je daje, obwinia was; i nakłada je (jeśli to dobrze pojmujecie) jako karę i ciężar. Tyle, ile sprawom publicznym wyjdzie to na korzyść, tyleż przyniesie ujmy waszym własnym; im sprawicie się lepiej, tym gorzej przysłużycie się sobie. Nie byłoby ani czymś nowym, ani może pozbawionym niejakej sprawiedliwości, gdyby ten sam, który was użył, później przyprawił was o zgubę.

Jeśli można uniewinnić w jakim przypadku zdradę, to chyba wówczas, gdy się jej używa, aby ukarać i podejść także zdradę. Zdarzało się nieraz, iż ciż sami, dla których korzyści dopuścił się ktoś perfidii, nie tylko odtrącili ją, ale wręcz ukarali. Któż nie zna wyroku Fabrycjusza wykonanego na zdradzieckim Pyrrusowym lekarzu?

Ale i to się zdarza, iż ktoś sam zdradę nakazał, a później pomścił ją na tym, którego użył; wypierając się jakoby tak wyuzdanej władzy i prawa i potępiając tak ślełą powolność i nikczemne służalstwo. Jaropełk, książę ruski<sup>15</sup>, nakłonił pewnego węgierskiego szlachcica, aby zdradził króla polskiego Bolesława, przyprawiając go o śmierć lub dając Rusom sposobność wyrządzenia jego państwu znacznej szkody. Ów zabrał się do rzeczy bardzo przemyślnie: poświęcił się, więcej niż wprzód jeszcze, służbom swego króla i stał się jednym z jego najpoufalszych doradców. Zyskawszy tę przewagę i wybrawszy sposobny moment pod nieobecność swego pana, wydał Rusom Wiślicę, duże i bogate miasto, które ci ze wszystkim zrabowali i zniszczyli, zabijając nie tylko mieszkańców wszelkiej płci i wieku, ale i wielką liczbę okolicznej szlachty, zgromadzonej przez zdrajcę w tym celu. Jaropełk, zaspokojony w pomście i gniewie (Bolesław bowiem bardzo go był obraził, i to podobnym postępkim) i nasycony owocem tej zdrady, mogąc ją ważyć w całej szpetocie i spojrzeć na nią zdrowym i niezmaconym namiętnością wzrokiem, powziął do niej taki wstręt i wyrzuty, iż kazał wyłupić oczy i uciąć język i części wstydlive temu, kto ją przygotował.

Antygon namówił żołnierzy Argyraspidesa<sup>16</sup>, aby mu wydali Eumenesa, ich naczelnego wodza, a jego przeciwnika. Owo skoro to uczynili, ledwie uporał się z jego śmiercią, sam zapragnął stać się wykonawcą sprawiedliwości bożej w ukaraniu tak ohydnej zbrodni; i oddał wszystkich tych żołnierzy w ręce namiestnika swej prowincji, dając mu bardzo wyraźny nakaz, aby ich zgubił i przyprawił o zły koniec jakim bądź sposobem: tak iż z mnogiej ich liczby, żaden nie ujrzał już nieba Macedonii. Im lepiej spełnili jego życzenie, tym bardziej uważał ich za niegodziwych i godnych kary.

Niewolnika, który zdradził kryjówkę P. Sulpicjusza<sup>17</sup>, swego pana, obdarowano wol-

Zdrada

<sup>13</sup>sztrof — kara pieniężna, kontrybucja. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>co królowie Egipscy kazali przysięgać (...) — Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>15</sup>Jaropełk, książę ruski (...) — Marcin Kremer, *de Rebus Poloniae*. [przypis tłumacza]

<sup>16</sup>Antygon namówił żołnierzy Argyraspidesa, aby mu wydali Eumenesa (...) — błąd tłumacza: *les soldats Argyraspides* oznacza „żołnierzy argyraspidów” (gr. dosł. „Srebrne Tarcze”), formację doborowych żołnierzy armii macedońskiej; w tym przypadku byli to żołnierze Eumenesa, por. Plutarch, *Eumenes*, 9 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

nością, wedle ustaw proskrypcyjnych Sylla; ale wedle ustaw sprawiedliwości publicznej zrzucano go, już jako wolnego, ze skały Tarpejskiej.

I nasz król Klodwig, w miejsce przyrzeczonego złotego rynsztunku, kazał powiesić trzech sług Kanakresa za to, iż zdradzili mu swego pana, do czego sam ich skłonił.

Wieszają takich z sakiewką mieszczącą ich zapłatę na szyi: uczyniwszy zadość swej drugiej i poszczególnej wierze, czynią zadość powszechnej i pierwszej sprawiedliwości.

Mahomet drugi, chcąc się pozbyć brata, aby zwyczajem swego rodu ubezpieczyć swoje panowanie, użył do tego jednego z oficerów, który udusił go, wlawszy mu w gardło zbyt wielką ilość wody naraz. Gdy się to stało, Mahomet dla pomszczenia tej zbrodni wydał zbira w ręce matki zabitego (braćmi byli bowiem tylko z ojca): ta w jego obecności rozcięła mordercy pierś i jeszcze żywemu wydarłszy własnymi rękami serce, rzuciła je psom na pokarm. Nawet skończeni niegodziwcy, wyciągnąwszy korzyść ze szpetnego czynu, radzi są później, z wszelkim bezpieczeństwem, okrasić go jakowymś rysem dobroci i sprawiedliwości<sup>18</sup>, jakby przez zadoścuczynienie i potrzebę sumienia. Dodajmy, iż patrzą na pomocników takich okropnych zbrodni jak na żywy wyrzut i starają się za pomocą ich śmierci zdusić świadomość i pamięć własnego szkaradzieństwa.

Owo jeśli przypadkiem, nie chcąc konieczności publicznej zbawiać tego ostatniego i rozpaczliwego środka, nagrodzą was za to, ów, który to czyni, nie omieszka was uważać (jeśli sam nie jest taki) za przekłętą i ohydny człowieka i uważa was za gorszego zdracę niż ten nawet, którego zdradzacie. Ten, który się wami posługuje, dotyka złości waszego serca namacalnie, jakoby własnymi waszymi rękami, bez osłonek, bez żadnej dwuznaczności. Używa was, jak używa się straceńców do katowskiego rzemiosła: posłannictwo równie użyteczne jak mało przystojne! Poza szpetotą takich poleceń, jest w tym i poniewierka sumienia. Sędziowie rzymscy nie mogli wedle litery prawa skazać córki Sejana na śmierć, a to iż była dziewicą: zaczęli aby uczynić wolną drogę dla praw, kazano ją katowi zgwałcić, nim ją udusił: nie tylko ręka jego, ale nawet dusza jest niewolnicą publicznego pożytku.

Amurat pierwszy, chcąc zaostrzyć karę buntownikom, którzy przyłożyli rękę do ojcobójczej rebelii jego syna, nakazał, aby w egzekucji najbliżsi krewni spełniali rolę katów. Owóż zdaje mi się bardzo poczciwym uczynkiem u niektórych, iż raczej woleli, aby ich samych uważano niesprawiedliwie za winnych tamtego ojcobójstwa, niżby mieli posłużyć sprawiedliwości prawdziwym i własnym ojcobójstwem. Tak samo, gdy swego czasu, po wzięciu jakiejś forteczki, widziałem łajdaków, którzy, aby okupić życie, godzili się wieszając swych druhów i przyjaciół, uważałem dołą takich za nędzniejszą niż onych powieszonych. Powiadają, iż Witold, książę litewski<sup>19</sup>, ustanowił w tym narodzie prawo, iż zbrodzień skazany na śmierć sam ma się zgładzić własną ręką. Uważał za niesłuszne, aby ktoś trzeci, nie winien zbrodni, miał być użyty k'temu i obciążony mężobójstwem<sup>20</sup>.

Monarcha, którego nagła okoliczność, jakowaś gwałtowna i niespodziana publiczna potrzeba zmusi do odmienienia słowa i wiary lub też w innym sposobie wyważy ze zwyczajnego obowiązku, winien uważać tę konieczność za karzącą różdżkę niebios. Nie jest to występkiem, skoro uchylił swej racji przed inną, bardziej powszechną, ale z pewnością jest to nieszczęście. Komuś, kto mnie zapytał, „jakie na to lekarstwo”, odparłem wręcz: „nie ma żadnego, jeśli w istocie był wciśnięty między te dwie ostateczności; *sed videat, ne quaeratur latebra periurio*<sup>21</sup>. Trzeba mu było tak uczynić, ale jeśli uczynił bez zgryzoty, to znak, iż nietęgo z jego sumieniem”. Gdyby się znalazł ktoś tak czulego skrupułu, iż żadne uleczenie nie zdałoby mu się godne równie dotkliwego lekarstwa, nie umniejszyłbym mu swojej czci: nie można pomyśleć sobie szlachetniejszej i godniejszej uniewinnienia przegranej. Nie możemy opatrzyć wszystkiego: tak czy tak, trzeba nam często zdać okręt opiece niebios, jako ostatniej kotwicy. Na jakąż słuszniejszą konieczność ma z tym czekać? Cóż mu jest mniej możebnym do uczynienia niż to, czego nie może uczynić inaczej,

<sup>17</sup>Niewolnika, który zdradził kryjówkę P. Sulpicjusza (...) — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VI, 5; in *Romains*, 7. [przypis tłumacza]

<sup>18</sup>Nawet skończeni niegodziwcy, wyciągnąwszy korzyść ze szpetnego czynu (...) — słynny rys z życia Cezara Borgii, opisany w VII rozdz. *Księcia*, Machiwela. [przypis tłumacza]

<sup>19</sup>Witold, książę litewski, ustanowił w tym narodzie prawo (...) — Kremer, *de Rebus Poloniae*, XVI. [przypis tłumacza]

<sup>20</sup>mężobójstwo (daw.) — zabójstwo. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*sed (...) periurio* — Cicero, *De officiis* III, 29. [przypis tłumacza]



jeno kosztem wiary i czci własnej? Kiedy skrzyżowawszy ręce, przyzwie po prostu Boga ku pomocy, czy nie może się spodziewać, iż dobroć boża nie zechce odmówić łaski swej wszechmogącej ręki czystej i sprawiedliwej ręce? Są to trudne i niebezpieczne przykłady; rzadkie i nienaturalne wyjątki z przyrodzonych prawideł; trzeba się im poddawać, z wielką wszelako oględnością i umiarkowaniem. Żadna prywatna korzyść nie jest godna, byśmy zadawali dla niej gwałt sumieniu, publiczna raczej, jeśli bardzo oczywista i bardzo wielkiej wagi.

Tymoleon słusznie starał się obmyć z okrucieństwa swego czynu za pomocą łez, które wylewał, wspominając, iż to braterska ręka zgładziła tyrana. Sprawiedliwie dopiekało to jego sumieniu, iż był zmuszony dobro publiczne okupić taką ceną własnej poczciwości. Senat nawet, dzięki niemu uwolniony z jarzma, nie śmiał wręcz oświadczyć się wobec tak niezwykłego czynu, rozdartego na dwa tak doniosłe i sprzeczne oblicza. Zaczem, gdy równocześnie, właśnie w tejsze chwili, Syrakuzanie przysłali do Koryntian prosić o pomoc, o wodza godnego wskrziesić ich miasto w jego pierwotnym białku i oczyścić Sycylię od ucisku drobnych tyranów, owi przekazali im Tymoleona, z tym naprędce ukutym wybiegiem i oświadczeniem<sup>22</sup>: „Iż, wedle tego jak się sprawi, źle lub dobrze, w swoim posłannictwie, wyrok ich oświadczy się albo na korzyść oswobodziciela kraju, albo na niekorzyść bratobójcy”. Ta nieoczekiwana konkluzja jest poniekąd wytłumaczona niebezpieczeństwem takiego przykładu i doniosłością tak osobliwego czynu: i dobrze uczynili, iż uchylili swój wyrok lub też oparli go na czym innym i na postronnych względach. Owo postępkę Tymoleona w tej misji rozjaśniły niebawem jego sprawę, tak zachował się godnie i cnotliwie we wszelakim względzie. Szczęście, jakie mu towarzyszyło w trudach nastęrczających się w tej szlachetnej potrzebie, zdawało się pochodzić z ręki bogów, życzliwych i pomocnych jego usprawiedliwieniu.

W tym wypadku cel postępkę służy za uniewinnienie, o ile to w ogóle możebne. Ale względ na pomnożenie publicznego dochodu, jakim posłużył się senat rzymski jako pretekstem swego ohydneho wyroku, nie jest zbyt silny, aby swą powagą pokryć taką niesprawiedliwość. Było tak: pewne miasta wykupiły się za pieniądze z rąk Sylli<sup>23</sup> i odzyskały wolność, za uchwałą i przyzwoleniem senatu. Gdy rzecz podpadła pod nowe kadencje, senat skazał też same miasta na płacenie haraczu jak wprzód, orzekając, iż pieniądze wyłożone na wykup mają być uważane za przepadłe. Wojny domowe wydają często owe szpetne przykłady. Karzemy prywatne osoby za to, iż zawierzyły nam wówczas, gdyśmy należeli do innego stronnictwa; jeden i ten sam urzędnik każe komuś najniewinniej cierpieć za swoją mutację<sup>24</sup>. Nauczyciel chłoscze ucznia za to, że mu był posłuszny, a przewodnik ślepca, którego prowadził: straszliwy obraz sprawiedliwości!

Bywają w filozofii miętkie i fałszywe reguły. Przykład, jaki nam oto dają, aby wywyższyc prywatny pożytek nad dane słowo i wiarę, nie dosyć, mimo wszystkich okoliczności, trafia mi do przekonania. Opryszki pojмали was i puścili na wolność, wydobywszy przysięgę zapłacenia pewnej sumy. Niesłusznie by ktoś rzekł, iż uczciwy człowiek wolny tu jest od danego słowa i nie potrzebuje płacić, wydostawszy się z ich rąk. Zgoła tak nie jest: czego obawa kazała mi raz chcieć, obowiązany jestem chcieć i potem, bez obawy. Gdyby nawet zniewoliła jeno mój język, bez mej woli, i tak powinienem trzymać się twardo raz danego słowa. Co do mnie, kiedy czasem zdarzy się słowu niebacznie wyprzedzić myśl, i tak czynię sobie skrupuł, aby mu się sprzeniewierzyć. Inaczej, ze szczebla na szczebel, zniweczylibyśmy w końcu wszelką pewność, jaką może ktoś trzeci budować na naszych przyrzeczeniach i zakłęciach. *Quasi vero forti viro vis possit adhiberi*<sup>25</sup>. W tym jedynie interes prywatny słusznie może tłumaczyć chybę<sup>26</sup> danemu przyrzeczeniu, jeśli przyrzekliśmy rzecz złą i niesprawiedliwą w swej istocie: prawo cnoty wyższe jest bowiem nad prawo naszego zobowiązania.

Pomieściłem niegdyś Epaminondasa w pierwszym rządzie wybornych ludzi i tego nie cofam. Jakże wysoko posuwał on granice osobistego obowiązku! on, co nigdy nie zabił

<sup>22</sup>Tymoleon (...) usprawiedliwieniu — por. Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, XVI, 19. [przypis tłumacza]

<sup>23</sup>pewne miasta wykupiły się (...) z rąk Sylli (...) — por. Cynceron, *O powinnościach*, III, 22. [przypis tłumacza]

<sup>24</sup>mutacja — tu: przemiana. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Quasi (...) adhiberi — Cicero, *De officiis*, III, 30. [przypis tłumacza]

<sup>26</sup>chyba — tu: uchybienie; niedotrzymanie. [przypis edytorski]

człowieka, którego zwyciężył; który, nawet dla tego nieoszacowanego dobra, jakim jest wrócić wolność krajowi, wzdragał się zabić tyrana lub jego współników, bez zachowania form sprawiedliwości. On też uważał za złego człowieka, mimo iż dobrego obywatela, tego, który, wśród nieprzyjaciół i w zamęcie bitwy, nie oszczędza spotkanego po stronie przeciwnej przyjaciela lub gościa. Oto dusza bogatej treści: z najbardziej męskimi i gwałtownymi czynami łączył dobroć i ludzkość, zgoła nawet najbardziej miętką, jaką można znaleźć w szkole filozofii. Byłaż to natura czy sztuka, która owo tak wielkie serce, tak potężne i hartowne wobec cierpienia, śmierci i ubóstwa, zmiękczyła aż do tak nadzwyczajnej słodyczy i dobroci? Straszliwy krwią i żelazem, pędzi, miażdżąc i krusząc armię wrogów, niezwyciężoną dla każdego innego; i naraz, wśród ciżby wojennej, opuszcza ku ziemi miecz, na widok swego gościa i przyjaciela. W istocie, ten, można powiedzieć, umiał rozkazywać wojnie, skoro ją zmuszał cierpieć wędzidło łaskawości w chwili jej największego upału, całą rozpaloną i pieniącą się od wściekłości i mordy. Cud to jest umieć wpleść do takich czynów jakowys obraz sprawiedliwości; ale jeno niezłomność Epaminondasa umiała domieszać do nich słodycz i wdzięczność i najczystsza niewinność obyczajów. Tam, gdzie jeden mówi Mamertynom, iż „prawa nie mają głosu wobec wojsk stojących pod bronią”<sup>27</sup>; drugi odpowiada trybunowi ludu, iż „pora sprawiedliwości a wojny są różne”<sup>28</sup>; trzeci, iż „szczęk oręża nie dozwalał mu słyszeć głosu praw”<sup>29</sup>; ów nie doznawał nawet w tym przeszkody, aby słyszeć głos uprzejmości i szczerzej dworności. Żali nie zapożyczył od swoich nieprzyjaciół obyczaju ofiarowania, idąc na wojnę, Muzom, aby, mocą ich słodyczy i wesołości złagodzić furię i wrogość wojenną? Nie lękajmy się, za tak wielkim mistrzem, mniemać, iż są jakoweś rzeczy niedozwolone nawet naprzeciw wrogom; że dobro powszechne nie powinno żądać od wszystkich wszystkiego, wbrew osobistym względom; *manente memoria, etiam in dissidio publicorum foederum privati iuris*<sup>30</sup>

*Et nulla potentia vires  
Praestandi, ne quid peccet amicus habet*<sup>31</sup>;

i że nie wszystkie rzeczy dozwolone pocziwemu człowiekowi dla służby króla, ani też sprawy powszechnej i prawa; *non enim patria praestat omnibus officiis... et ipsi conducit pios habere cives in parentes*<sup>32</sup>. Jest to nauka bardzo na czasie: nie many potrzeby zakuwać serc w owe żelazne blachy: dość, że ramiona są nimi okryte. Wystarczy maczać pióra w inkauscie, nie maczając ich we krwi. Jeśli to jest wielkość ducha i znak rzadkiej i osobliwej cnoty, deptać przyjaźń, własne zobowiązania, własne słowa i krewieństwa dla powszechnego dobra i posłuszeństwa zwierzchności, aby nas zwolnić od niej, starczy, zaiste, pomnieć, iż jest to wielkość, która nie może mieszkać w sercu Epaminondasa.

Wstręt budzą we mnie te oszalałe podjudzania owej innej obłąkanej duszy:

*... Dum tela micant, non pietatis imago  
Ulla, nec adversa conspecti fronte parentes  
Commoveant; vultus gladio turbate verendos*<sup>33</sup>

Odbierzmy urodzonym złośliwcom, krwiożercom i zdrajcom ów pozór słuszności; niechajmy tej potwornej i obłąkanej sprawiedliwości, i dierzmy się bardziej ludzkich wzorów. Ileż tu może czas i przykład! W czas wojen domowych, w potyczce przeciw Cynnii, żołnierz Pompejuszowy, zabiwszy niechcący brata stojącego po przeciwnej stronie, ze wstydu i żalu sam sobie odebrał życie; w kilka lat potem, w innej wojnie domowej tegoż samego narodu, inny żołnierz, zabiwszy własnego brata, zażądał nagrody od zwierzchności.

<sup>27</sup>gdzie jeden mówi Mamertynom, iż prawa nie mają głosu wobec wojsk (...) — Plutarch, *Pompejusz*, 10 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>drugi odpowiada trybunowi ludu, iż „pora sprawiedliwości a wojny są różne” — Plutarch, *Cezar*, 35 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>trzeci, iż „szczęk oręża nie dozwalał mu słyszeć głosu praw” — Plutarch, *Mariusz*, 28 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*manente (...) iuris* — Livius Titus, *Ab Urbe condita* 25, 13. [przypis tłumacza]

<sup>31</sup>*Et nulla (...) habet* — Ovidius, *Ex ponto* I, 7, 37. [przypis tłumacza]

<sup>32</sup>*non enim (...) parentes* — Cicero, *De officiis* III, 23. [przypis tłumacza]

<sup>33</sup>*Dum (...) verendos* — Słowa Cezara w: Lucanus, *Pharsalia* VII, 320. [przypis tłumacza]

Źle ten argumentuje, kto chwali i piękności jakiegoś czynu dowodzi jego użytecznością; i źle wnioskuje, sądząc, iż każdy jest doń zobowiązany i że każdemu jest przystojny, skoro jest użyteczny:

*Omnis non pariter rerum sunt omnibus apta* <sup>34</sup>

Weźmy za przykład najbardziej potrzebne i użyteczne z ludzkich urzędzeń, mianowicie małżeństwa: owo widzimy, iż konsylia Świętych uważają przeciwny stan za bardziej przystojny i wyłączają z owego małżeńskiego najczcigodniejszą kastę; jak my przeznaczamy do stadniny bydłęta mniejszej ceny.

## ROZDZIAŁ II. O ŻALU

Drudzy tworzą człowieka; ja go opisuję i przedstawiam tu jeden poszczególny okaz, bardzo lichy obdarzony. Gdybym go miał kształtować na nowo, uczyniłbym go z pewnością całę<sup>35</sup> innym, niż jest: obecnie, już przepadło. Rysy mego malowidła nie zbaczają z drogi, mimo iż odmieniają się i rozbiegają. Świat jest jeno wiekuiścią huśtawką; wszystkie rzeczy huśtają się na niej bez przerwy, ziemia, skały Kaukazu, piramidy Egiptu; tak powszechnym, jak swoim własnym ruchem. Stałość nawet nie jest niczym innym, jak bardziej powolnym chwianiem. Nie mogę ustalić mego przedmiotu; chwieje się i mąci, jakoby naturalnym pijaństwem. Biorę go takim, jakim jest w chwili, gdy się nim zabawiam. Nie maluję istoty, maluję jej przejście; nie przejście z jednego wieku w drugi, albo, wedle mniemania ludu, z siedmiu na siedem lat, ale z dnia na dzień, z minuty na minutę. Trzeba odmierzać moją historię na godziny; za chwilę mogę się zmienić, nie tylko co do losu, ale i co do usposobienia. Jest to rejestr rozmaitych i zmiennych wypadków i wyobrażeń niestałych, a jeśli tak padnie, wręcz sprzecznych; czy to że sam jestem inny, czy też ujmuję przedmiot w świetle innych okoliczności i względów. Tyle jest pewne, iż, jeśli zdarza mi się może sprzeciwiać samemu sobie, prawdzie (jako powiadał Demades) nie sprzeciwiam się nigdy. Gdyby moja dusza mogła osiedzieć się w miejscu, nie próbowałbym się, ale bym się określił: ale jest ona w ciągłej nauce i próbie.

Przedstawiam tu życie liche i bez blasku: wszystko jedno; można tak samo nawiązać całą filozofię moralną do życia pospolitego i ustronnego, jak i do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu. Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakowś osobną i szczególną cechą; ja, pierwszy pono, całą mą istotą: jako Michał z Montaigne, nie jako gramatyk, albo poeta, albo uczonego w prawie. Jeśli świat mnie zgani, iż mówię nadto o sobie, ja mogę mu przyganić wzajem, dlaczego on nawet nie myśli o sobie. Ale czyż to przystoi, abym ja, człowiek tak ustronny w życiu, starał się czynić publicznym, objawiając się w ten sposób? Czy przystoi też, abym światu, w którym krój i sztuka tyle mają wzięcia i powagi, stawał przed oczy zjawiska natury na wskroś proste i surowe, i to jeszcze natury bardzo mizernej? Budować książki bez wiedzy i sztuki, czyż to nie znaczy budować mur bez kamienia lub co podobnego? Fantazje muzyczne prowadzą się sztuką; moje trafem. W tym jednym bodaj jestem zgodny z zasadami nauki, iż nigdy żaden człowiek nie traktował przedmiotu, który by rozumiał i znał lepiej, niż ja znam ów, który podjąłem; w nim jednym jestem najbardziej uczony z żyjących. Po wtóre, nigdy nikt nie zapuścił się w przedmiot głębiej, ani też nie rozebrał wyraźniej jego członków i składników, ani też nie doszedł wierniej i pełniej do celu, jaki założył swej robocie. Aby jej dokonać, nie trzeba mi niczego innego, prócz dobrej wiary: a ta jest tutaj, najbardziej szczerą i czystą, jak tylko być może. Mówię prawdę, nie aż do samego dna, ale tyle ile śmiem powiedzieć; a śmiem nieco więcej, w miarę jak idę w lata; zdaje się bowiem, iż zwyczaj przyzwala temu wiekowi więcej swobody w bajaniu i nieumiarkowanym mówieniu o sobie. Nie może się zdarzyć to, na co patrzymy często, iż robotnik i dzieło kłóć się z sobą: człowiek tak godny w obcowaniu mógł napisać tak głupią książkę? albo też, pisma tak uczone wyszły z głowy człowieka tak nijakiego w życiu? Kto jest pospolity w rozmowie a osobliwy w pismach, ten świadczy, iż zdatność jego tkwi w miejscu, z którego ją zapożyczył, nie w nim samym. Człowiek uczonego nie jest uczonego we wszystkim; ale rozumny człowiek jest we wszystkim rozumny, nawet w tym,

Obraz świata, Przemiana

Kondycja ludzka, Przemiana

<sup>34</sup>*Omnis (...) apta* — Propertius, *Elegiae* III, 9, 7. [przypis tłumacza]

<sup>35</sup>*cale* (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

czego nie wie: w tym książka moja i ja idziemy zgodnie i jednym krokiem. Gdzie indziej można chwalić albo ganić dzieło oddzielnie od robotnika; tutaj nie: kto godzi w jedno, godzi i w drugie. Ten, który będzie o nim sądził, nie znając, więcej uczyni krzywdy sobie niż mnie: ten który je pozna, zadowolili mnie ze wszystkim. Szczęśliw będę ponad zasługę, jeśli będę miał przynajmniej tę cząstkę w powszechnym uznaniu, abym dał poznać rozumnym ludziom, iż byłbym zdolny wyciągnąć niejaki pożytek z wiedzy, gdybym ją miał; i że wart byłem, aby pamięć wspomagała mnie lepiej.

Trzeba mi się jeszcze usprawiedliwić z tego, co nieraz powiadam, iż rzadko czegoś żałuję, i że sumienie moje zadowolone jest z siebie, nie jak sumienie anioła albo konia, ale jak sumienie człowieka. Zwykle dodaję tę przyśpiewkę, nie jako czczą ceremonię, ale z naturalnej i szczerzej pokory, iż „mówię, jak człowiek, który docieka i nie wie, z rozstrzygnięciem zdając się, zupełnie i po prostu, na powszechne i uświęcone wierzenia”. Nie nauczam, jeno gwarzę.

Nie ma występku będącego naprawdę występkiem, aby nie był każdemu wstrętny i potępiony powszechnym sądem. Tkwi w nim szpetota i szkodliwość tak oczywista, iż mają ponoś rację ci, którzy powiadają, iż głównym jego źródłem głupota i niewiedza: tak trudno wyobrazić sobie, aby go ktoś znał, a nie nienawidził! Złośliwość wysysa sama przeważną część swego jadu i truje się nim. Występek zostawia, niby wrzód w ciele, żal w duszy, która ustawicznie sama się rozdrapuje i rozkrwawia. Rozum uśmierza inne smutki i boleści, ale podsyca boleść żalu, która jest tym cięższa, ile że rodzi się wewnątrz: jako zimno i gorąco febry bardziej przenikliwe jest niż owo przychodzące z zewnątrz. Uważam za występki (każdy wszelako wedle odpowiedniej miary) nie tylko te, które rozum i natura potępiają, ale także te, które stworzyło ludzkie mniemanie, chociażby błędne i fałszywe, jeśli jest uświęcone prawem i obyczajem.

Nie ma również cnoty, która by nie radowała natury zacnej i dobrej. Zaiste, jest jakoweś własne zadowolenie w dobrym czynieniu, które nas cieszy w nas samych; jakaż szlachetna duma, która towarzyszy dobremu sumieniu. Dusza odważna w złem może niekiedy opancerzyć się w bezpieczeństwie; ale owej lubości i ukontentowania, tych nie może sobie dostarczyć. Nie jest to błaha przyjemność czuć się ochronionym od zarazy tak zepsutego wieku i móc sobie powiedzieć we wnętrzu: „Gdyby kto zajrzał nawet na samo dno duszy, nie znalazłby we mnie winy, ani krzywdy i zaguby ludzkiej, ani zemsty lub zawiści, ani publicznej zniewagi praw, ani wicherzenia i buntu, ani uchybienia słowu. Mimo iż swawola naszych czasów uprawniała takie postęпки i rozszerzyła ich praktykę, ja wszelako nie ściągnąłem ręki na mienie ani na szkatułę ziomka i żyłem jeno własnym kosztem, tak w wojnie jak w pokoju: ani też nie korzystałem z pracy drugiego bez zapłaty”. Owe świadectwa sumienia sprawiają przyjemność; to naturalne wesele jest jedyną nagrodą, która nigdy nam nie chybia<sup>36</sup>.

Budować nagrodę cnotliwych uczynków na pochwałę drugiego, znaczy brać zbyt chwiejny i niepewny fundament, zwłaszcza w wieku zepsutym i ciemnym jak nasz. Uznanie i poklask ludzi jest niemalże obelgą. Komuż to chcieć zaufać z osądzeniem, co jest chwalebne! Niech mnie Bóg strzeże, bym miał być zacnym człkiem wedle tych cnót, w jakie każdy codziennie stroi się w mych oczach, ku większej chwale. *Quae fuerunt vitia, mores sunt*<sup>37</sup>. Niektórzy z moich przyjaciół silili się niekiedy upominać mnie a moralizować ze szczerego serca, albo z własnego popędu, albo zachęceni do tego przez mnie. Jest to niewątpliwie przysługa, która dla godnych dusz przewyższa wszystkie usługi przyjaźni, nie tylko co do pożytku, ale także co do słodyczy: dlatego przyjmowałem ją zawsze z najszerszą chęcią i wdzięcznością. Ale, aby teraz sumiennie rzec o tym, często znalazłem w ich przyganach tyle fałszywej miary, iż mniej byłbym pobłądził błędząc, niżeli dobrze czyniąc wedle ich rozumienia. My zwłaszcza, skromni ludzie, którzy pędzimy życie domowe, widome jedynie nam samym, winniśmy mieć ustaloną modłę wewnątrz nas, którą byśmy mogli mierzyć nasze uczynki; i wedle niej to pochwałać się, to karcić. Mam swoje własne prawa i własny trybunał, aby sądzić o sobie, i raczej tam się zwracam niż gdzie indziej. Ograniczam wprawdzie swoje uczynki wedle drugich, ale rozpościeram je jedynie wedle siebie. Tylko ty jeden wiesz, czy jesteś podły i okrutny, czy prawy i nabożny.

Sumienie, Cnota

<sup>36</sup>nie chybiać komuś — tu: nie zawodzić kogoś. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Quae (...) sunt* — Seneca, *Epistulae*, XXXIX. [przypis tłumacza]

Inni nie widzą cię, odgadują jeno z niepewnych domysłów, widzą nie tyle waszą naturę, ile sztukę. Dlatego nie polegajcie na ich zdaniu, polegajcie na waszym: *Tuo tibi iudicio est utendum... Virtutis et vitiorum grave ipsius conscientiae pondus est: qua sublata, iacent omnia*<sup>38</sup>.

Ale to, co powiadają, iż żal z bliska postępuje za grzechem, nie zdaje się dotyczyć grzechu, kiedy jest w pełnym rynsztunku, kiedy mieszka w nas jakoby we własnym mieszkaniu. Można się zaprzeć i odrzec błędów, które nas zaskoczą i ku którym poniosły nas namiętności; ale te, które z długiego nałogu zakorzenione są i wryte w silnej i potężnej woli, te nie są podległe zaprzeczeniu. Żal jest nie czym innym, jak zaparciem się woli i przeciwstawieniem się naszym urojeniom, wodzącym nas tam i sam. Posłuchajcie oto, jak każe jednemu zapierać się dawnej cnoty i wstrzemięźliwości:

*Quae mens est hodie, cur eadem non puero fuit?*

*Vel cur bis animis incolumes non redeunt genae*<sup>39</sup>?

Oto mi wyborne życie, które utrzymuje się w porządku aż do domowego zacisza. Każdy może brać udział w tych kuglach i odgrywać znaczną osobistość na deskach jarmarcznej budy; ale wewnątrz, w swej własnej piersi, gdzie wszystko jest dozwolone, gdzie wszystko jest ukryte, tam być w porządku, oto sedno rzeczy. Sąsiedni stopień to być nim w swoim domu, w codziennych czynnościach, z których nie mamy zdawać sprawy nikomu, gdzie nie masz sztuki, nie masz przymusu. Dlatego to Bias<sup>40</sup>, malując doskonały obraz rodziny, powiada, iż „pan jej ma być takim w domu i przez samego siebie, jakim jest poza domem przez obawę praw i ludzkiego mniemania”. Takż bardzo godne jest słowo Juliusza Druzusa do robotników, którzy ofiarowali się, iż za trzy tysiące talarów wykończą mu dom w takim kształcie, iż sąsiedzi nie będą mogli doń zaglądać, jako mogą obecnie: „Dam wam — odparł — sześć tysięcy, jeśli sprawicie, by każdy mógł weń zaglądać ze wszystkich stron”. Podnoszą z uznaniem zwyczaj Agezilausa, iż, będąc w podróży, stawał gospodą w świątyniach, iżby lud i bogowie sami widzieli go w jego poufnym życiu. Niepospolity musiał to być człowiek, u którego własna żona i służący nie zauważyli nic nagannego. Niewielu ludzi było podziwianych przez swych domowników; nikt nie był prorokiem, nie tylko w swoim domu, ale w kraju, powiada doświadczenie historii; w rzeczach drobnych równie jak w innych. W tym oto niskim przykładzie widzi się obraz wielkich. W moich stronach, w Gaskonii, uważają to za błazeństwo, że dają się drukować: im bardziej wiadomość o mnie oddala się od mego legowiska, tym bardziej rosnę w cenie. W Gujanie ja musiałem płacić drukarzowi; gdzie indziej oni mnie płacą. Na tym zjawisku opierają się ci, którzy się kryją, będąc żywi i współcześni, aby, jako zmarli i nieobecni, więcej urosnąć w znaczenie. Wolę raczej mniej mieć takiej chwały; udzielam się światu jeno dla tej cząstki, którą doraźnie otrzymuję; co będzie po mnie, mogę darować. Często, po jakimś akcie publicznym, lud odprowadza kogoś z uwielbieniem do mieszkania: tam ów odkłada wraz z suknią swą rolę i spada tym niżej, im wyżej się był wznosił; wewnątrz domu wszystko jest u niego bezładne i szpetne. Gdyby nawet i panował tam piękny statek, trzeba by bystrogo i dobrze przenikliwego sądu, aby go dostrzec w owych poufnym i niskich uczynkach: dodawszy, iż porządek jest to cicha i szara cnota. Zdobyć fortecę, spełnić poselstwo, władać ludem, to są czyny błyszczące i jasne. Łajać, śmiać się, sprzedawać, płacić, kochać, nienawidzić, obcować ze swymi i z samym sobą uprzejmię i sprawiedliwie; nie opuszczać się, nie zaprzeć samego siebie: to rzecz rzadsza, trudniejsza, a mniej ściągająca uwagę. Dlatego, co bądź by ktoś o tym mówił, życie ustronne dźwiga obowiązki tyleż albo bardziej ciężkie i mozolne jak każde inne życie. Prywatni ludzie, powiada Arystoteles<sup>41</sup>, święcą cnotie trudniejsze i wyższe służby, niżeli owi, którzy piastują urzędy. Do ważnych okazji stroimy się bardziej z pragnienia chwały niż z sumienia. Najkrótszy sposób dojścia do chwały, byłoby czynić dla sumienia to, co czynimy dla chwały. Cnota Aleksandra z mniejszą siłą objawia mi się na swym pysznym teatrze, niżeli cnota Sokratesa w praktyce lichiej i bez rozgłosu. Łatwo wyobrażam sobie Sokratesa na

<sup>38</sup> *Tuo (...) omnia* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] I, 25; Cicero, *De naturae deorum* III, 35. [przypis tłumacza]

<sup>39</sup> *Quae (...) genae* — Horatius, *Odae* IV, 10, 7. [przypis tłumacza]

<sup>40</sup> *Bias malując doskonały obraz rodziny (...)* — Plutarch, *Uczta siedmiu mędrców*, 14. [przypis tłumacza]

<sup>41</sup> *Prywatni ludzie, powiada Arystoteles (...)* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 8. [przypis tłumacza]

miejscu Aleksandra; Aleksandra na Sokratesowym nie mogę. Spytajcie owego, co umie czynić, odpowie: „Ujarzmić świat”; spytajcie drugiego o to samo, odpowie: „Prowadzić życie ludzkie zgodnie z jego przyrodzoną postacią”: wiedza o wiele bardziej powszechna, bardziej ważka i prawa.

Wartość duszy nie polega na tym, aby iść wysoko, ale statecznie; wielkość jej nie objawia się w wielkości, lecz w umiarkowaniu. Ci, którzy nas sądzą i doświadczają naszego wnętrza, niewielką przykładają wagę do blasku czynów publicznych i widzą, iż to są jeno strumyki i kropelki jasnej wody tryskające z dna mulistego poza tym i gęstego. Podobnie inni, sądzący wedle owego wspaniałego pozoru, wnoszą tak samo o naszej naturze wewnętrznej; i nie mogą pogodzić owych pospolitych właściwości podobnych ich własnym, z owymi innymi właściwościami, które ich zdumiewają i przekraczają ich horyzont. Dlatego to dajemy złym duchom potworne postacie. Któż nie maluje sobie Tammerlana z podniesioną brwią, z rozwartymi nozdrzami, z poczwarną twarzą i ogromnego wzrostu, jako ogromnym jest wzrost imainacji powziętej o nim ze słyhu imienia? Gdyby mi było danem oglądać niegdyś Erazma, trudno by mi było się powściągnąć, abym nie brał za adagia i apoftegmaty mądrości wszystkiego, co by rzekł swemu pacholikowi lub gospodyni. O wiele trafniejsze możemy mieć wyobrażenie o jakimś rzemieślniku z ubioru jego lub jego żony, niż o wielkim i dostojnym prezydencie, czcigodnym z postawy i uczoności. Zda się nam, jakoby oni z tych wysokich tronów nie unizali się aż do życia. Tak jak często jakiś postronny wpływ popchnie niegodziwą duszę do dobrego uczynku, tak samo znów i cnotliwą do czynienia złego: trzeba je przeto sądzić wedle ich spokojnego stanu, kiedy są u siebie, jeśli w ogóle są kiedy: albo przynajmniej kiedy są najbardziej bliskie spokojowi i naturalnej postaci.

Wychowanie wspiera i umacnia wrodzone skłonności; ale nie zmienia ich i nie przewycięża. Patrzałem na tysiące ludzi, jak umknęli się ku cnocie albo ku błędowi, wbrew wędzidłom przeciwnej wręcz dyscypliny:

*Sic ubi desuetae silvis in carcere clausae  
Mansuevere ferae, et vultus posuere minaces,  
Atque hominem didicere pati, si torrida parvus  
Venit in ora cruor, redeunt rabiesque furorque  
Admonitaeque tument gustato sanguine fauces;  
Fervet, et a trepido vix abstinet ira magistro<sup>42</sup>*

Nie wydziera człowiek onych pierwotnych właściwości, jeno odziewa je i kryje. Mowa łacińska jest mi jakoby przyrodzona, rozumiem ją lepiej niż francuską: jest wszelako czterdzieści lat, jak się nią wcale nie posługiwałem w mowie i niemal wcale w pisaniu. Mimo to, w nagłych i silnych wzruszeniach, w które popadłem parę razy w życiu (z tych raz na widok ojca, jak w pełnym zdrowiu osunął się na mnie omdlały), zawsze pierwsze słowa, jakie wydarły mi się z wnętrzości, były łacińskie: jakoby natura tryskała z mej głębi i wydzierała się gwałtem na przekór tak długiemu nawykowi. Podobnych przykładów można by dać wiele.

Ci, którzy za mego czasu próbowali za pomocą nowej wiary poprawiać obyczaje świata, reformują zewnętrzne błędy; owe zasie istotne zostawiają w całej mocy, o ile ich nie mnożą: i tego pomnożenia należy się obawiać. W takowych zewnętrznych i samowolnych reformacjach łąco człowiek, z mniejszym wysiłkiem a większą chwałą, zwalnia się od wszelkich innych dobrych uczynków, zadowolając w ten sposób tanim kosztem inne przyrodzone błędy, istotne i wewnętrzne. Patrzcież nieco, co nam o tym mówi doświadczenie: nie ma człowieka, by, zajrzawszy do wnętrza, nie odkrył w sobie jakowejś własnej, tyrańskiej formy, która walczy przeciw wychowaniu i przeciw burzy przeciwnych jej namiętności. Co do mnie, postać ta nie działa we mnie przez wstrząśnienia: znajduję się zawsze prawie na miejscu, jako jest obyczaj ciężkich i ważkich ciał: jeśli nie zawsze u siebie w domu, zawsze bodaj w pobliżu. Wybryki moje nie ponoszą mnie daleko; nie ma w nich nic ostatecznego i dzikiego; ile że powściąga je w porę zdrowe i krzepkie opamiętanie.

<sup>42</sup>*Sic ubi (...)* magistro — Lucanus, *Pharsalia*, IV, 237. [przypis tłumacza]

Prawdziwym złem, i dotykającym wielu ludzi u nas, jest to, że nawet wewnętrzne ich życie pełne jest zepsucia i zakały; myśl o poprawie mętna; pokuta występna i chora tak samo prawie jak grzech. Niektórzy, bądź dlatego iż przyłgnęli do grzechu naturalną skłonnością, bądź też długim przyzwyczajeniem, nie czują już jego szpetoty: innym (do których kompanii i ja się liczę) cięży grzech, ale przeciwważą go przyjemnością lub innym jakim względem; cierpią go i poddają mu się, z niejaką skruchą, miętko wszelako i nikczemnie. Owo, dałoby się może wyobrazić tak znaczną dysproporcję miary, w której rozkosz ze słusnością usprawiedliwiałaby grzech, jak to mówiliśmy o pożytku; nie tylko gdyby była przygodna i tkwiąca poza grzechem, jak przy kradzieży, ale nawet i w samym wykonywaniu tegoż, jak w obcowaniu z kobietami, gdzie pobudzenie jest gwałtowne i, powiadają, bywa nieprzeparte. Bawiąc swego czasu w Armagnac, w dobrach mego krewniaka, widziałem chłopą, którego każdy nazywał Złodziej. Opowiadał tak o swoim życiu: urodziwszy się dziadem i osądziwszy, że, zdobywając chleb pracą rąk, nigdy by się nie wspomógł dosyć przeciw ubóstwu, umyślił stać się złodziejem i spędził na tym rzemiośle całą młodość, w zupełnym bezpieczeństwie, z przyczyny swej siły cielesnej. Przykradał on i zbierał na cudzym gruncie, ale daleko od własnej wsi i w takich ilościach, że niepodobne było do pojęcia, aby jeden człowiek mógł tyle unieść w jedną noc na ramionach. Uważał przy tym, aby wyrównać i rozdzielić szkodę, jaką wyrządzał, tak iż strata była niezbyt dotkliwa dla poszkodowanych. Jest on obecnie w dość podeszłych latach, zamożny, jak na człeka swego stanu, dzięki temu rzemiosłu, do którego przyznaje się publicznie. I, aby załatwić z Bogiem sprawę swych nabytków, powiada, iż codziennie stara się dobrodziejstw swymi uczynić zadość spadkobiercom tych, których był ograbił; jeśli się z tym nie upora (nie jest bowiem w jego mocy nastarczyć wszystkiemu od razu), obarczy tym swoich dziedziców; wedle stosunku szkody, jemu samemu tylko znanej, jaką każdemu wyrządził. Wedle tego opowiadania, prawdziwego czy fałszywego, człowiek ów uważa kradzież jako czyn nieuczciwy i brzydki się nim: mniej wszelako niż ubóstwem; kaja się zań bardzo szczerze, ale, zważywszy jego przeciwwagę i nagrodę, nie żałuje. Nie jest to owo przyzwyczajenie, które zespala nas z grzechem i nagina ku niemu nawet nasze pojęcie, ani też ów gwałtowny wiatr, którego wstrząśnienie mąci i oslepia duszę, i rzuca w danej chwili nas i sąd nasz, i wszystko w moc grzechu.

To, co czynię, czynię zazwyczaj całkowicie; gdy idę, to pewnym krokiem. Nie ma we mnie poruszeń, które by się kryły i umykały rozumowi i które by się nie kierowały, mniej więcej, za zgodą wszystkich mych władz, bez podziału, bez wewnętrznej rozterki. Sąd mój ponosi całkowitą winę albo pochwałę moich czynów; a jeśli ponosi winę, to już zawsze; niemal od samego bowiem urodzenia jest on jeden, z tą samą skłonnością, z tą samą drogą, tą samą siłą. Co się tyczy ogólnych mniemań, od dzieciństwa zająłem punkt, którego miałem się dźwżyć. Istnieją grzechy porywcze, nagle i gwałtowne; zostawmy je na stronie: ale co do innych grzechów, tylekroć powtarzanych, rozważanych i obmyślanych, albo też grzechów płynących z usposobienia, ba, cóż dopiero grzechów z rzemiosła i z zawodu, nie mogę sobie wyobrazić, aby tkwiły tak długo w jednym sercu, bez tego, by rozum i sumienie grzesznika nie chciały tego ustawicznie i nie były z tym zgodne. Stąd żal, jakim taki człowiek chwali się w pewnym przepisany momencie, jest mi nieco przytrudny do zrozumienia i pojęcia. Nie idę w tym za sektą pitagorejczyków, iż „ludzie przybierają jakoby inną duszę, kiedy zbliżają się do obrazów boskich, aby usłyszeć ich wyroki”; chyba że Pitagoras chciał wyrazić, iż trzeba, by ta dusza była nowa, obca i jakoby użyczona na ten czas: ile że nasza własna zbyt mało okazuje cech oczyszczenia i schludności potrzebnej do tego obrzędu.

Tacy niewcześni żalobnicy postępują całę sprzecznie z przepisami stoików, którzy nakazują nam wprawdzie poprawiać niedokładności i błędy, jakie postrzegamy w sobie, ale zabraniają mącić sobie nimi spokój duszy: tamci zaś chcą okazać, iż czują wielką zgryzotę i wewnętrzne wyrzuty, ale poprawy i polepszenia, ani też zaniechania grzechu, tych nie objawiają wcale. Owo, nie jest to uleczenie, jeśli ktoś nie zbędzie się złego. Gdyby pokuta przeważała na szali, uniosłaby grzech. Żadna cnota nie wydaje mi się tak łatwa do udania jak nabożność, jeśli nie stosuje się do niej obyczajów i życia. Istota jej jest stroma i tajemna; pozory łatwe i nadęte.

Co do mnie, mogę pragnąć na ogół być innym; mogę potępiać i hydzić się mą powszechną naturą, a modlić się do Boga o moje zupełne przeobrażenie i wymówienie

przyrodzonej słabości; ale, o ile mi się zdaje, nie godzi mi się tego nazywać skruchą, tak samo jak przykrości, że nie jestem ani aniołem, ani Katonem. Czyny moje są rozmyślne, zgodne z osobą i naturą; nie mogę czynić lepiej: otóż skrucha, żal nie dotyczą właściwie rzeczy, które nie są w naszej mocy: strapienie, owszem. Wyobrażam sobie nieskończoną mnogość natur wznioślejszych i cnotliwszych niż moja; nie poprawiam tym wszelako swojej możliwości; jak ramię lub dowcip nie stają się krzepciejsze przez to, iż pojmuję wyższą ich zdatność u kogoś drugiego. Gdyby wyobrażenie i pragnienie szlachetniejszego życia sprowadzało żal z powodu naszego, musielibyśmy się kajać za najniewinniejsze uczynki, rozumiejąc dobrze, iż w jakowejś wyborniejszej naturze, objawiłyby się one z większą doskonałością i godnością, i chcielibyśmy czynić tak samo. Kiedy w podeszłym wieku zastanawiam się nad wybrykami mej młodości, znajduję, iż pospolicie zachowywałem w nich niejaki porządek, zgodnie z mą naturą: oto wszystko, do czego opór mój jest zdolny. Nie luję się: w podobnych okolicznościach zawsze byłbym taki; to nie przygodne ubarwienie, jeno raczej moja maść przyrodzona i jednostajna. Nie znam, co to żal umiarkowany, powierzchowny i zdawkowy. Musi mnie ogarnąć ze wszystkich stron, całego, zanim mu dam to miano; musi mnie chwycić za trzewia i szarpnąć nimi, tak głęboko, jak mnie Bóg widzi i tak całkowicie.

Co się tyczy prowadzenia spraw, wymknęła mi się niejedna dobra okazja, z braku szczęśliwej ręki: środki moje wszelako były dobrze dobrane, wedle tego jak się nastęrczały okoliczności. Sposób mój był, aby zawsze obierać najłatwiejszą i najpewniejszą drogę. Uważam, iż, odnośnie do zadań, jakie mi powierzono, postępowałem, wedle mej reguły, rozumnie, i toż samo uczyniłbym za tysiąc lat w tych samych okolicznościach. Nie sądzę wedle tego, jak rzeczy stoją dziś, ale jak stały wówczas, gdy miałem z nimi do czynienia. Siła wszelkiego postanowienia leży w chwili; okoliczności i rzeczy toczą się i zmieniają bez ustanku. Popeniłem parę ciężkich i ważnych błędów w mym życiu, nie z braku dobrego rozumienia, lecz z braku szczęścia. W przedmiotach, z którymi mamy sprawę, są niektóre strony tajemne i nieodgadnione, zwłaszcza w naturze ludzkiej; nieme, niewidoczne i nieznanne czasami samemu posiadaczowi właściwości, które objawiają się i wychodzą na wierzch okazją. Jeśli przezorność moja nie umiała ich przeniknąć i przepowiedzieć, nie mam do niej urazy: zadanie jej ma swoje granice. Jeśli wynik przyniesie mi klęskę i okaże, iż dobrą była ta droga, którą odrzuciłem, nie ma ratunku: nie wyrzucam tego sobie, obwiniam mój los, a nie moje dzieło; to nie nazywa się żalem.

Focjon dał Ateńczykom radę, której nie posłuchali: gdy wszelako sprawa przebiegała wbrew jego mniemaniu pomyślnie, ktoś rzekł: „I cóż, Focjone, rad jesteś, że sprawy idą tak dobrze?”. „Bardzo rad — odparł — że tak się stało; ale nie wyrzucam sobie, że radziłem inaczej”. Kiedy przyjaciele zwracają się do mnie szukając rady, dają im ją swobodnie i jasno, nie wstrzymując się tym względem (jak prawie wszyscy czynią), iż, wobec tego że rzecz jest ryzykowna, może się obrócić na wspak memu zdaniu, i ściągnąć wymówki za radę. To mnie ani ziębi ani grzeje: ani oni czyniąc tak nie mieliby słuszności, ani ja nie powinienem był odmawiać tej usługi.

Nie mogę czepiać się o swoje błędy lub nieszczęścia kogo innego niż siebie: w istocie bowiem rzadko posługuję się zdaniem drugiego, chyba z grzeczności: i wyjątkiem, jeśli mi trzeba instrukcji, wiedzy lub znajomości jakiegoś faktu. W rzeczach, w których chodzi jedynie o sąd, cudze racje mogą posłużyć, aby mnie umocnić, ale rzadko, aby mnie odwrócić. Słucham ich życzliwie i przystojnie, ale, o ile pamiętam, polegałem aż dotąd zawsze jeno na własnych. Rozumiem, iż to co prowadzi mą wolę, to są jakoby drobne muszki i atomy: mało szacuję swoje mniemania; ale równie mało i mniemania drugich. Los wymierza mi w tym sprawiedliwość: jeśli niewiele przyjmuję rad, udzielam ich jeszcze mniej. Mało kto szuka ich u mnie, ale jeszcze mniej mi ktoś wierzy. Nie znam żadnego publicznego lub prywatnego przedsięwzięcia, którym by mojemu zdaniu dane było pokierować i poprowadzić je. Ci nawet, których los poniekąd ze mną związał, chętniej dawali się powodować wszelkiej innej mózgownicy niż mojej. Będąc człowiekiem, który więcej się troszczy o przywilej swego spokoju niż powagi, wolę, że tak jest: zostawiając mnie na uboczu, czynią zgodnie z moim duchem, którego dążeniem jest rozpościerać się i zamykać jeno w sobie. Rad jestem nie mieć troski o sprawy drugiego i wolnym być od odpowiedzialności za nie.



W jakiej bądź sprawie, skoro już minie (bez względu na to jak), niewiele doświadczam żalu; pociesza mnie myśl, iż musiało stać się tak a nie inaczej. Sprawy nasze zamknięte są w wielkim obrocie świata i kręgu stoicznych przyczyn; myśl nie zdoła, ani pragnieniem, ani wyobraźnią, poruszyć bodaj punkciku, iżby nie runął cały porządek rzeczy, i przeszłość i przyszłość.

Poza tym, mierzi mnie ów przygodny żal, jaki przynosi z sobą wiek. Ów, który powiadał niegdyś, iż wdzięczny jest latom za to, iż go wyzwoliły z rozkoszy, innego był w tym mniemania ode mnie. Nigdy nie będę rad widział niemocy, choćby była z największym dla mnie dobrodziejstwem; *nec tam aversa unquam videbitur ab opere suo providentia, ut debilitas inter optima invenia sit*<sup>43</sup>. Pragnienia trapią nas w starości rzadko; głęboka sytość ogarnia po użyciu: co wszelako nie ma nic do czynienia z sumieniem i skrucą. Zgryźliwość i niemoc darzą nas mdlą i zakatarzoną cnotą. Nie trzeba się tak ze wszystkim dać zagarnąć naturalnym odmianom, aby i sąd nasz miał przez to okuleć. Młodość i użycie nie zdziałały niegdyś tego, bym miał zapoznać oblicze grzechu w rozkoszy; ani też teraz przesyty, jaki lata mi przynoszą, nie sprawi, bym zapoznawał obecność rozkoszy w grzechu. Teraz, gdy już z tym nie mam sprawy, sądzę wszelako tak, jak gdybym miał ją jeszcze. Kiedy przetrząsam krzepko i uważnie swój rozsądek, znajduję, iż jest on ten sam, jaki był w płochszym wieku, jeno że może osłabił się nieco i podupadł z wiekiem. Mam przekonanie, że tego co czyni, by mnie chronić od rozkoszy w rozważeniu mego cielesnego dobra, nie uczyniłby, tak jak i wprzódy, przez wzgląd na dobro duchowe. Przez to iż rozum mój znalazł się poza wirem walki, nie uważam go za dzielniejszy. Pokusy moje są tak liche i omdlałe, iż niewarte są, aby się im przeciwiał: aby je opanować, starczy mi wyciągnąć rękę. Ale niechby mu postawić do oczu ową dawną pożyteczność! obawiam się, iż, aby się jej oprzeć, miałby mniej jeszcze siły niż niegdyś. Nie widzę w nim żadnej zdolności sądu, której by wówczas nie posiadał, ani też żadnego nowego światła: dlatego, jeśli to ozdrowienie, jest to ozdrowienie zaiste bardzo oplakane. O, cóż za nędzny rodzaj lekarstwa, zawdzięczając chorobie swoje zdrowie! Nie klęska nasza powinna by spełniać to zadanie, jeno tryumf naszego rozumu. Nic po mnie nie wskórają cierpienia i zgryzoty, jak tylko to, że będę je przeklinał: to dobre dla ludzi, którzy budzą się jeno pod uderzeniem bata. Bieg mego rozumu o wiele jest swobodniejszy w pomyślności; o wiele więcej zagarnia go i zaprzęta trawienie niedoli niż rozkoszy. Widzę o wiele jaśniej w czas pogodny; zdrowie oświeca mnie nie tylko o wiele weselej, ale i o wiele pożyteczniej niż choroba. Dążyłem, ile tylko mogłem, ku poprawie i statkowi, gdy byłem zdolny do pełni użycia: wstyd by mi było i zazdrość, gdyby nędza i niedola starości miały prawo wyżej się cenić niż moje dobre lata, zdrowe, ochocze, tęgie, i gdyby mnie miano szacować nie wedle tego, czym byłem, lecz wedle tego, czym przestałem być.

Moim zdaniem, dola ludzka zasadza się na tym, aby, „żyć szczęśliwie”, a nie, jak powiadał Antystenes, aby „umrzeć szczęśliwie”. Nie siliłem się na to, aby w poczwarny sposób przyczepiać ogon filozofa do głowy i ciała ułomnego człowieka; ani też aby ten wąty koniuszeczki miał obracać w niwecz i w pogardę najpiękniejszą i najdłuższą część mego życia. Chcę się przedstawić i pokazać ze wszystkich stron równomiernie. Gdybym miał odżyć na nowo, odżyłbym, tak jak żyłem. Ani nie żałuję przeszłości, ani obawiam się przyszłości; i jeśli się nie ludzę, tak samo ma się rzecz wewnątrz jak i zewnątrz. Jest to jedna z głównych przyczyn wdzięczności, jaką mam względem losu, iż mój stan cielesny w każdej rzeczy zgodny był ze swą porą. Widziałem jego kielki, kwiaty i owoce; widzę obecnie zwiędłość: szczęśliwą, bo naturalną. Znoszę o wiele pogodniej cierpienia, jakich doznaję, ile że są one w swojej porze, i że mi w ten sposób miło przypominają długą szczęśliwość minionego życia. Podobnie rozum mój zachował może tę samą miarę w jednym i w drugim czasie; ale był on wówczas o wiele sprawniejszy i wdzięczniejszy, bardziej krzepki, ochoczy, naturalny niż jest teraz, gdy stał się pomarszczony, zgryźliwy, mozolny. Kwituję tedy z owej przygodnej i bolesnej poprawy; trzeba, aby Bóg wzruszył w nas serce; trzeba, aby sumienie poprawiło się samo z siebie, przez wzmocnienie rozumu, a nie przez osłabienie pożądań. Nie znaczy to, by rozkosz była w istocie swej błada i bez kolorów, dlatego iż oglądamy ją łzawiącym i mętnym okiem.

<sup>43</sup>*nec (...) invenia sit* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, V, 5. [przypis tłumacza]

Powinno się miłować umiarkowanie dla niego samego i dla czci Boga, który nam je zalecił; także i czystość; ta, do której skłaniają nas nasze katary, i którą zawdzięczamy dobrodziejstwu mej kółki, to nie jest ani czystość, ani umiarkowanie. Nie może się ten chlubić, iż wzgardza i zwalcza rozkosz, kto jej nie widzi, nie zna jej uroków, jej sił i najbardziej wabnej piękności. Ja znam jedno i drugie, mam więc prawo o tym mówić. Alieć zdaje mi się, iż w starości dusze nasze podległe są chorobom i ułomnościom dolegliwszym niż za młodu. Mówiłem to, będąc młody, kiedy trzeba było ze świecą szukać mi włosów na brodzie: powiadam teraz jeszcze, kiedy siwy włos daje mi prawo po temu. Nazywamy mądrością zgryźliwość naszego humoru i niechęć do rzeczy obecnych, ale, po prawdzie, nie tyle zbywamy się błędów, ile je odmieniamy; moim zdaniem, na gorsze. Oprócz głupiej i dziecinnej próżności, nudnego gadulstwa, kwaśnych i niespołecznych humorów i zabobonów, śmiesznej zajadłości na bogactwa wówczas, gdyśmy stracili ich pożytek, widzę, co gorsza, zawiść, niesprawiedliwość i złośliwość. Starość przynosi nam więcej zmarszczek w mózgu niż na twarzy; nie zdarza się, albo bardzo rzadko, spotkać duszę, która by, starzejąc się, nie trąciła kwasem i stęchlizną. Człowiek całą swą istotą dąży kolejno do wzrostu i do upadku. Patrząc na mądrość Sokratesa i wiele okoliczności towarzyszących jego skazaniu, śmiałybym mniemać, iż on sam przyczynił się poniekąd do tego z rozsądku i namysłu, będąc tak bliski siedemdziesięciu lat i czując przyciężenie bogatych darów swego ducha i przyćmienie jego zwyczajnej jasności. Jakież przeobrażenia widzę co dzień, które wiek sprawia w moich znajomych! Jest to potężna choroba, wślizgująca się naturalnie i niespostrzeżenie: trzeba wielkiego zasobu starań i wielkiej uwagi, aby uniknąć ułomności, jakimi nas obciąża, albo przynajmniej osłabić ich postęp. Czuję, iż, mimo wszelkich moich szarńców, zdobywa ona na mnie piędź po piędzi. Stawiam jej opór ile mogę; ale sam nie wiem, dokąd mnie w końcu zaprowadzi. Na wszelki wypadek, rad jestem, aby wiedziano, jaki byłem, nim stoczyłem się tak nisko.

### ROZDZIAŁ III. O TRZECH RODZAJACH OBCOWANIA

Nie trzeba zbyt mocno zagwałdzać się w swoich humorach i skłonnościach: główna mądrość, to umieć się dostroić do różnego użytku. Dzierżyć się, przywiązany i zniewolony koniecznością, wciąż jednej kolei, to znaczy istnieć, ale nie żyć. Najpiękniejsze dusze są te, które mają najwięcej różnorodności i giętkości. Oto zaszczytne świadectwo o starszym Katonie: *Huic versatile ingenium sic pariter ad omnia fuit, ut natum ad id unum diceres, quodcumque ageret*<sup>44</sup>. Gdyby ode mnie zależało kształtować się wedle mej modły, nie ma postaci życia, by i najlepszej, w której chciałbym tkwić tak mocno, iżbym nie umiał jej odmienić. Życie to ruch, nierówny, nieprawidłowy i różnoraki. Nie znaczy być przyjacielem siebie, a tym mniej jeszcze panem, ale znaczy być niewolnikiem siebie, gdy się musi dążyć za sobą nieustannie, i jest się tak spętany w swych skłonnościach, aby nie można było uchylić się od nich, ani też ich nagiąć. Powiadam to w tej chwili, gdy mi już niełatwo wyzwolić się z natręctwa mej duszy, ile że nie umie już ona na ogół się zabawiać, aby sobie nie była ciężarem, ani zatrudnić się inaczej, chyba z całkowitym wytężeniem. Byle jej dać i najlżejszy przedmiot, wzdyma go chętnie i rozciąga aż do punktu, w którym zaprzętnie wszystkie jej siły: z tej przyczyny bezczynność jej jest dla mnie ciężkim i szkodliwym dla zdrowia zatrudnieniem. Większość umysłów potrzebuje obcej materii, aby się rozprężyć i ćwiczyć: mój potrzebuje obcej raczej, aby się osiedzieć i wypocząć. *Vita otii negotio discutienda sunt*<sup>45</sup>. Jego najpracowitsze i główne zajęcie to studiować samego siebie. Książki są mu nie tyle zatrudnieniem, ile rozrywką po studiach. Przy pierwszych myślach, które weń ugodzą, porusza się, doświadcza swej sprawności na wszystkie strony, to w kierunku siły, to znów porządku i gracji; rządzi się, miarkuje i umacnia. Ma z czego rozwinąć swą zdatność sam przez się; natura dała mu, jak i wszystkim, dość własnej materii dla jego pożytku, i dość własnych przedmiotów, na których może ćwiczyć swój sąd i wybór.

Rozmyślanie jest to potężne i pełne studium dla kogoś, kto umie tego się zmacać i zagłębić w siebie. Wolę raczej urabiać duszę, niż ją meblować. Nie masz bardziej mdłego, ani też znów bardziej krzepkiego zatrudnienia, jak rozmawiać ze swymi myślami, wedle tego, jaka jest czyja dusza: największe czynią z tego swoje rzemiosło, *quibus vivere est*

<sup>44</sup>*Huic (...) ageret* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIX, 40. [przypis tłumacza]

<sup>45</sup>*Vita (...) sunt* — Seneca, *Epistulae*, LVI. [przypis tłumacza]

*cogitare*<sup>46</sup>. Natura obdarzyła to zatrudnienie owym przywilejem, iż nie ma nic, co byśmy mogli czynić równie długo, ani też czemu byśmy się oddawali bardziej zwyczajnie i łatwo. Jest to rozrywka bogów, powiada Arystoteles<sup>47</sup>, z której rośnie ich błogość i nasza.

Czytanie służy mi głównie, aby za pomocą rozmaitych przedmiotów pobudzić umysł; zatrudnić sąd, a nie pamięć. Mało tedy zaprzatają mnie ćwiczenia, w których nie ma wysiłku i mocy, wdzięki wszelako i piękno pochłaniają mnie i zajmują tyleż albo więcej co głębokość i waga. Owo, ponieważ we wszelkim innym obcowaniu biorę udział jak gdyby we śnie i użyczam mu jeno powierzchownej kory mej uwagi, zdarza mi się często, wśród takich czczych i oklepanych rozmów, rozmów czysto gwoli przystojności, mówić i odpowiadać głupstwa i rzeczy ni w pięć ni w dziewięć, które byłyby głupie i śmieszne nawet w ustach dziecka; albo też, jeszcze niezdarniej i nieobyczajniej, grzęznąć w upartym milczeniu. Jestem skłonny do niejkiej zadumy, która mnie pogrąża w samym sobie; z drugiej strony objawiam grubą i dziecięcą nieświadomość w wielu rzeczach codziennej praktyki. Te dwie właściwości zyskały mi tyle, iż obiega o mnie sporo powiastek, a jedna przedstawia mnie w głupszym świetle od drugiej.

Owo, aby wrócić do mego przedmiotu: to trudne usposobienie czyni mnie wybrednym w towarzystwie ludzi; trzeba mi ich przesiewać przez sito; jak również czyni mnie niesposobnym do codziennego życia. Żyjemy i mamy do czynienia z gminem; jeśli jego obcowanie nas mierzi, jeśli gardzimy nachyleniem się ku niskim i pospolitym duszom (owe zaś niskie i pospolite są niekiedy tak samo wyborne jak i najbardziej wyszukane, i wszelka wiedza jest czcza, która nie umie się nagiąć do powszechnej niewiedzy), nie lża<sup>48</sup> nam się już parać sprawami ani własnymi ani drugich: i w publicznych bowiem, i w prywatnych mamy do czynienia z tymi właśnie ludźmi. Najmniej wymuszone i najnaturalniejsze objawy duszy są najpiękniejsze; najlepsze zatrudnienia te, które są najmniej wysilone. Mój Boże, jakąż dobrą przysługę oddaje mądrość tym, których pragnienia miarkuje wedle ich mocy! nie ma dla nas bardziej pożytecznej wiedzy. „Wedle sił swoich”, była to przyspiewka i ulubione porzekadło Sokratesa<sup>49</sup>: słowo ważkiej treści! Trzeba stosować i ograniczać pragnienia do najbardziej łatwych i bliskich rzeczy. Czyż to nie jest wierutne głupstwo, rozbiegać się w mniemaniu z tysiącem ludzi, z którymi dola mnie połączyła, bez których nie mogę się obejść, a czepiać się jednego albo dwóch, z którymi nic mnie nie łączy, a raczej czepiać się jakowegoś fantastycznego pożądania rzeczy, której nie mogę osiągnąć? Moja natura, miętka, nieprzyjazna wszelkiej szorstkości i goryczy, snadno<sup>50</sup> zbawiła mnie, jak sądzę, od zawiści i nieprzyjaźni; nigdy człowiek nie dał tyle sposobności, nie mówię aby być kochanym, ale aby nie być nienawidzonym; oziębłość moja wszelako w obcowaniu uchyliła mi, ze słusznością, życzliwość wielu, którym można darować, iż tłumaczyli ją sobie inaczej i gorzej.

Jestem bardzo zdolny zyskiwać sobie i zachowywać kosztowne i rzadkie przyjaźnie. Przez to, iż chwytam się z tak wielkim głodem związków, które są wedle mego smaku, udzielam się im, rzucam się w nie tak chciwie, iż i sam się przywiązuję, i wyciskam na drugiej stronie trwałe odciski przywiązania: często miałem tego szczęśliwy dowód. W pospolitych przyjaźniach jestem poniekąd zimny i suchy; krok mój nie jest naturalny, jeśli nie płynę pełnymi żaglami. Dola moja, obdarzywszy mnie i nasyciwszy w młodości jedyną i doskonałą przyjaźnią, w istocie zbrzydziła mi poniekąd wszystkie inne i wryła w umyśle pamięć o tym, iż przyjaźń, jest to zwierzę żyjące parami, ale nie całym stadem, jako powiadał ów starożytny<sup>51</sup>. Już z natury trudno mi oddawać się w połowie i z zastrzeżeniami. Obca mi jest owa niska i podejrzliwa ostrożność, jakiej nam zalecają przestrzegać w owych zdawkowych i doskonałych przyjaźniach: zwłaszcza zalecają to nam dziś, gdy nie można wyrażać swoich mniemań bez fałszu lub niebezpieczeństwa.

<sup>46</sup> *quibus (...) cogitare* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] V, 39. [przypis tłumacza]

<sup>47</sup> *Rozmyślanie (...) to rozrywka bogów, powiada Arystoteles* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 8. [przypis tłumacza]

<sup>48</sup> *nie lża a. nie lza* (daw.) — nie trzeba. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *Wedle sił swoich (...) porzekadło Sokratesa* — Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, I, 3, 3. [przypis tłumacza]

<sup>50</sup> *snadno a. snadnie* — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *przyjaźń, jest to zwierzę żyjące parami, ale nie całym stadem* — Plutarch, *O mnogości przyjaciół (De amicorum multitudinē)*, 2. [przypis tłumacza]

Wszelako widzę dobrze, iż kto ma, jak ja, za cel wygodę życia (rozumiem wygodę w rzeczach istotnych i zasadniczych), winien unikać jak zarazy owej trudności i wybredności usposobienia. Pochwalałbym duszę, która by miała rozmaite piętra i umiała się rozciągać i kurczyć; która by się czuła dobrze wszędzie, gdzie losy ją zawiodą; umiała pogwarzyć z sąsiadem o jego dworku, polowaniu i procesie; zabawić się z cieślą i ogrodnikiem. Zazdroszczę tym, którzy umieją się spoufalić z najlichszym z domowników i dostroić się do jego tonu. Nie w smak mi rada Platona, aby do swoich sług mówić zawsze tonem pańskim<sup>52</sup>, bez żartu, bez poufałości, tak do mężczyzn, jak kobiet: poza moimi poprzednimi racjami, nieludzkie jest i niesłuszne podkreślać tak ową lada jaką przewagę fortuny. Społeczeństwa, w których najmniej się cierpi nierówności między panem i sługą, zdają mi się najsprawiedliwsze. Inni przykładają się, aby wywyżżyć i spiętrzyć swój umysł; ja aby go unżyć i splaszczyc: wadliwy jest tylko w rozciągłości.

*Narras et genus Aeaci  
Et puganta sacro bella sub Ilio:  
Quo Chinum pretio cadum  
Mercur, quis aquam temperet ignibus  
Quo praebente domum, et quota  
Peligma caream frigoribus, taces<sup>53</sup>*

Męstwo lakońskie czuło potrzebę miarkowania się słodkim i lubym dźwiękiem fletni i kazało mu się pieścić w zamęcie walki, z obawy, by nie popadło w szaleństwo i furie, gdy wszystkie inne narody używają ostrych i silnych dźwięków i głosów, pragnąc poruszyć i zagrać z całych sił serce żołnierza. Tak mnie się zdaje, wbrew powszechnemu mniemaniu, iż w posłudze naszego umysłu, po największej części raczej potrzebujemy ołowiu niż skrzydeł, raczej chłodu i spoczynku niż żaru i pobudzenia. Zwłaszcza zdaje mi się szczerym błażństwem popisywać się uczonością wśród tych, którzy jej nie mają; przemawiać zawsze z partesu, *favellar in punta di forchetta*<sup>54</sup>. Trzeba się unżyć do miary tych, z którymi żyjecie i niekiedy raczej udawać nieświadomość. W obcowaniu z prostaczkami odłóżcie na stronę bystrość i siłę; wystarczy zachować ład: poza tym wleczyć się po ziemi, jeżeli tak żądają.

Uczeni potykają się zazwyczaj na tym kamieniu; popisują się zawsze i wszędzie ciężką uczonością i wtykają wszędzie swoje książki. Tak nimi napełnili alkierze i uszy białogłowskie, iż nasze panie, jeśli nie przyswoiły sobie treści, to przynajmniej pozór mają taki: przy wszelkiej rozmowie i materii, by nawet najbardziej poziomej i pospolitej, rade posługują się nowym i uczonym sposobem pisania i mówienia,

*Hoc sermone pavent, hoc iram, gaudia, curas,  
Hoc cuncta effundunt animi secreta; quid ultra?  
Concumbunt docte<sup>55</sup>*

Przytaczają Platona i św. Tomasza dla rzeczy, którym pierwszy lepszy ciura równie dobrze posłużyłby za świadectwo. Nauka, która nie mogła dotrzeć im do duszy, utkwiała im w języku. Gdyby dusze niewieście z urodzenia szlachetne zechciały mnie posłuchać, zadowolilyby się objawieniem własnych i naturalnych bogactw. Kryją i tłumią swoje piękności pod pięknościami obcymi. Wielki to nierozum gasić własną jasność, aby świecić pożyczanym światłem; grzebią i dławią same siebie pod sztuką, *de capsula totae*. Nie dość znać<sup>56</sup> znają się same: świat nie wydał nic piękniejszego; im to przystało uświetniać sztuki i używać barwy barwiczce. Czegóż im trzeba więcej, niż żyć w miłości i we czci? na to posiadają i umieją aż nadto: trzeba tylko nieco ożywić i rozgrzać przymioty, jakie w nich są. Kiedy je widzę zaprzątnięte retoryką, prawoznawstwem, logiką i podobnym bakalarstwem tak czczym i bezpożytecznym dla ich potrzeby, obawiam się mocno, iż ludzie,

<sup>52</sup>rada Platona, aby do swoich sług mówić zawsze tonem pańskim (...) — Platon, *Prawa*, VI. [przypis tłumacza]

<sup>53</sup>*Narras (...) taces* — Horatius, *Odae* III, 19, 3. [przypis tłumacza]

<sup>54</sup>*favellar in punta di forchetta* — rozprawiać na ostrzu noża (włoskie wyrażenie na określenie wyszukanej rozmowy). [przypis tłumacza]

<sup>55</sup>*Hoc sermone (...) docte* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 189. [przypis tłumacza]

<sup>56</sup>*snać a. snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

którzy je k'temu<sup>57</sup> popychają, czynią to, aby móc burmistrzować im z tego tytułu; jakież bowiem inne dałoby się znaleźć racje? Wystarczy, iż umieją, bez naszej nauki, wyrażać powabem swych oczu wesołość, surowość i słodycz, zaprawić to odrobiną srogości, wątpliwości i łaski, i że nie trzeba im tłumacza, aby się z nami porozumieć w tych materiach. Z tą nauką prowadzą nas one jak czarodziejską różdżką i rządzą i regentami, i całą szkołą.

Jeżeli wszelako trapi ich, by miały nam w czymkolwiek ustępować, i chcą przez ciekawość także zabawie się książeczką, tedy mają w poezji sposobną zabawę. Jest to sztuka lekka i subtelna, wykrętna, szczebiotliwa, cała ucieszna, cała na pokaz, jak one. Również mogą wiele dla siebie znaleźć w historii. Z filozofii, z tej części, która odnosi się do życia, wybiorą nauki, które kształcą je w sądzeniu naszej natury i charakterów, uczą bronić się od naszych zdrad, miarkować płochosć własnych pożądań, dobrze korzystać ze swobody, przedłużać rozkosze życia, znosić po ludzku niestałość służki, grubijaństwo męża, dolegliwości lat i zmarszczek i inne podobne rzeczy. Oto, co najwyżej, cząstka, jakiej przyzwoliłbym im w naukach.

Bywają usposobienia osobliwe, cofnięte w siebie i całe wewnątrz: mej natury istotą jest udzielanie się i wymiana. Żyję cały zewnątrz i na widoku, stworzony do towarzystwa i przyjaźni. Samotność, którą lubię i chwale, służy głównie po to, aby sprowadzić do siebie moje myśli i uczucia; ograniczyć i ścieśnić, nie moje kroki, jeno pragnienia i troski, uchylając się od obcych utrapień, unikając śmiertelnie przymusu i zobowiązania, i nie tyle ciżby ludzi, ile ciżby spraw. Samotność miejsca, rzekłszy prawdę, więcej daje mi rozpędu i rozszerza widnokrąg. Zaprzętałem się sprawami państwa i świata najchętniej, kiedy jestem sam. Gdy jestem na zamku królewskim, w ścisku, kurczę się i chowam w mej skórce; ciżba wpędza mnie w głąb samego siebie. Nigdzie nie zabawiam się tak plocho, tak swawolnie i osobno, jak w miejscach uświęconych czcią i ceremonialnym poszanowaniem. Nie błazeństwa nasze pobudzają mnie do śmiechu, jeno nasze mądrości. Nie jestem z usposobienia nieprzyjacielem rogardiaszu dworów; spędziłem w nim część życia i z natury umiem zabawiać się wesoło w wielkiej kompanii, byle to było od czasu do czasu i wedle ochoty: ale wygoda mej natury, o której mówię, przykuwa mnie z musu do samotności. Żyjąc u siebie, wśród licznej rodziny i w domu bardzo uczęszczanym, widuję dość ludzi, ale rzadko tych, z którymi lubiłbym przestawać: i zachowuję, i dla siebie, i dla innych, swobodę sięgającą ponad zwykłą miarę. Nie masz tu żadnych ceremonij, dotrzymywania kompanij, świadczeń, honorów i tym podobnych uciążliwych przepisów dworności: o cóż za niewolnicze i dokuczliwe obyczaje! Każdy rządzi się swoją modą, kto chce zabawia się z własnymi myślami: i ja też, bez obrazy mych gości, bywam niemy, zamyślony i zamknięty w sobie.

Ludzie, których towarzystwa i poufałości szukam, to ci, którzy zasługują na miano godnych i dorzecznych ludzi. Obraz tych oto sprawia, iż mierzą mnie inni. Jest to, dobrze zważywszy, wśród naszych form najrzadsza, i ta, która zawdzięcza wszystko głównie naturze. Celem takiego towarzystwa jest po prostu swobodna wymiana i rozmowa, miła zabawka ducha bez innej korzyści. W rozmowie takiej wszelakie przedmioty są mi równe; nie wadzi mi wcale, jeśli nie staje im wagi i głębi; wdzięk i ład jest w nich zawsze; wszystko ubarwione dojrzałym i statecznym sądem, i zaprawne dobrocią, szczerością, wesołością, przyjaźnią. Nie tylko w przedmiotach znamienitej wagi dowcip okazuje swą piękność i siłę, nie tylko w sprawach królewskich; tak samo może je ujawnić w zaufanych pogwarkach. Ludzi wedle mojej myśli poznają nawet po ich milczeniu i uśmiechu i odnajduję może lepiej przy stole niż na radzie: toć Hippomach powiadał, iż poznaje dobrych zapasników, widząc ich jeno przechodzących ulicą<sup>58</sup>. Jeśli podoba się nauce wmieszać w te nasze rozmówki, nie spotka się ze wzgardą: nie owa bakalarska, tyrańska i natrętna, jako bywa zazwyczaj, ale skromna, wyrozumiała i powolna. Szukamy w niej jeno spędzenia czasu: gdy przyjdzie pora, iż zapragniemy pouczenia i przestrogi, pójdziemy odszukać ją na jej tronie; na ten raz zasię niech się nieco uniży ku nam, jeśli jej łaska; mimo bowiem iż tak użyteczna i pożądana, sądzę iż, ostatecznie, w potrzebie, moglibyśmy się zgoła bez niej obyć, i osiągnąć nasz cel i bez niej. Dusza bogata z narodzenia i wćwiczona w prze-

<sup>57</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Hippomach powiadał, iż poznaje dobrych zapasników (...) — Plutarch, *Dion*, I [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

stawianie z ludźmi, umie być doskonale luba sama z siebie: wiedza jest nie czym innym, jeno protokołem i rejestrem wytworów takich dusz.

Również lubym obcowaniem jest dla mnie towarzystwo pięknych i godnych niewiast: *nam nos quoque oculos eruditos habemus*<sup>59</sup> Jeśli dusza nie ma tu takiego używania jak w owym pierwszym, to zmysły cielesne, które więcej znowuż mają udziału w tym oto, wyrównują tę różnicę, mimo iż, moim zdaniem, niezupełnie. Ale jest to zabawa, w której trzeba mieć się nieco na bacności, tym zwłaszcza, nad którymi ciało ma wielką władzę, jak u mnie. Sparzyłem się w mym dziecięctwie i wycierpiałem wszelkie furie, o jakich poeci mówią, iż trafiają się tym, którzy puszczają się w owe rzeczy bez statku i rozważki. Prawda, iż chłosta posłużyła mi potem za naukę:

*Quicumque Argolica de classe Capharea fugit.  
Semper ab Euboicis vela retorquet aquis*<sup>60</sup>,

Szaleństwem jest wkładać w to wszystko myśli i oddawać się zapamiętałym i niemiarkowanym przywiązaniem. Ale, z drugiej strony, wdawać się bez miłości i skłonności, kształtem komediantów, aby odegrać rolę zgodną z wiekiem i zwyczajem, i wkładać w to jeno czcze słowa, znaczy, w istocie, upewnić swoje bezpieczeństwo, ale w sposób bardzo nędzny. Podobnie czyniłby ów, który by poniechał swojej czci, albo korzyści, albo rozkoszy, z obawy niebezpieczeństwa. To pewna, iż w takowej praktyce ci, którzy się jej oddają, nie mogą się spodziewać żadnego owocu zdolnego wzruszyć albo zadowolić godną duszę. Trzeba szczerze i prawdziwie pragnąć wprzódy czegoś, aby w posiadaniu znaleźć szczerą i prawdziwą rozkosz. Rozumiem to w tym wypadku, gdyby niesprawiedliwie los miał uwieńczyć powodzeniem takową komedię; co dzieje się często, z przyczyny, iż nie masz białej głowy, by nawet najbardziej niewydarzonej, która by nie myślała, iż jest bardzo godna umiłowania. Jedna myśli, iż się zaleca albo swą młodością, albo śmiechem, albo gracją (zupełnie szpetnych bowiem nie ma, tak samo jak i doskonale pięknych). Córki brahmanów, jeśli brak im innej ponęty, idą na rynek, gdzie lud zgromadzony jest jakoby do publicznej sprzedaży, i ukazują swe części rodzajne, próbując, czy choć w ten sposób nie zdołają sobie skusić męża. Dlatego nie ma ni jednej, która by się nie dała łatwo przekonać za pierwszym zakłęciem wiernej służby. Owo, z tego powszechnego i zwyczajnego oszukaństwa dzisiejszych mężczyzn, musiało wyniknąć to, co już dziś nam objawia doświadczenie: iż białe głowy skupiają się i zamykają między sobą, same, aby nas uniknąć; albo też i one, ze swej strony, stosują się do przykładu, jaki im dajemy, biorą rolę w tej komedii i używają się takowym paktom bez namiętności, bez starań i miłości, *neque affectui suo, aut alieno, obnoxiae*<sup>61</sup>. Uważają, zgodnie z zasadami Lizjasza w Platonie, iż mogą się nam oddawać z tym większą dogodnością i pożytkiem, im mniej je kochamy. Dojdzie do tego, iż, jak na komedii, widzowie będą w niej czerpać tyleż lub więcej rozkoszy co grający. Co do mnie, tak samo nie pojmuje Wenery bez Kupidona, jak macierzyństwa bez zapłodnienia; są to rzeczy, które używają sobie wzajem swej istoty i wzajem są ją sobie winne. Tak tedy oszukaństwo zwraca się przeciw swemu sprawcy: nic go nie kosztuje, ale też nie zyskuje na nim nic, co by było warte. Ci, którzy Wenerę uczynili boginią, uważali, iż główna jej piękność jest niecielesna i duchowa; ale owa, której ci ludzie szukają, nie jest nawet ludzka, ani zgoła bydlęca. Bydlęta nawet nie życzą zaspakając się w tak grubo i ziemski sposób: widzimy, iż wyobraźnia i żądza rozgrzewa je często i przypieka wprzódziej od ciała; widzimy jak, w jednej i drugiej płci, w onej ciźbie, zachowują one niejaki wybór i rozróżnienie w swych afektach, i miewają między sobą trwale i serdeczne zbliżenia; te nawet, którym starość odmawia siły cielesnej, drżą jeszcze, parskają z miłości. Widzimy je, przed oną sprawą, napełnione nadzieją i żarem; kiedy zaś ciało uczyniło swoje, lechcą się jeszcze słodyczą onego przypomnienia. Widzimy niektóre, jak wzdymają się w dumę po takowym uczynku i zawodzą pienia radości i tryumfu, mimo iż znużone i syte. Kto potrzebuje jeno zwolnić ciało z naturalnej konieczności, nie ma co ku temu zaprzętać kogoś drugiego, z tak osobliwym nakładem przygotowań; to nie jest kasek dla tak grubego i ciężkiego łaknienia.

<sup>59</sup>*nam (...) habemus* — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, V, 2. [przypis tłumacza]

<sup>60</sup>*Quicumque (...) aquis* — Ovidius, *Tristia* I, 1, 83. [przypis tłumacza]

<sup>61</sup>*neque (...) obnoxiae* — Tacitus, *Annales*, XIII, 45. [przypis tłumacza]

Ponieważ nie leży w mej naturze podawać się za lepszego niż jestem, powiem co następuje o błędach swej młodości. Nie tylko z powodu niebezpieczeństwa zdrowia (czego wszelako nie zdołałem się tak ustrzec, iżbym nie popadł dwa razy w tę niedolę, lekką wszelako i przechodnią), ale także i przez wzgardę, nie oddawałem się wcale przedajnemu i publicznemu obcowaniu. Pragnąłem zaostrzyć tę rozkosz trudnością, pragnieniem i jakowąś chwałą. Podobało mi się w tym postępowanie cesarza Tyberiusza, który w swoich miłościach więcej szukał zaleceń w skromności i szlachetności niż w innych przymiotach; jak również duma kurtyzany Flory, która nie udzielała się niżej dyktatora albo konsula albo cenzora, i czerpała rozkosz w godnościach swych miłośników. Zaiste perły i brokaty przyczyniają tu co nieco, i tytuły, i pompa.

Poza tym przywiązywałem także wielką wagę do umysłu, ale z warunkiem, iż ciało nie będzie pokrzywdzone; aby bowiem rzecz sumiennie, jeśli jedna albo druga z obu piękności miałyby koniecznie chybiać, raczej byłbym gotów poniechać duchowej. Ma ona swoje zastosowanie w godniejszych rzeczach; ale w przedmiocie miłości, który głównie sprowadza się do wzroku i dotykania, można coś zdziałać bez powabów ducha, ale nic bez cielesnych. Piękność, to jest prawdziwie niewieści przywilej; jest im tak własna, iż nasza, mimo że trzeba jej nieco odmiennych rysów, sięga swego szczytu jeno pomieszana z ich urodą, młodocianą i gładkolicą. Powiadają, iż u Padyszacha ci, którzy służą mu pięknocią, a jest ich nieskończona mnogość, tracą szarżę najpóźniej w wieku dwudziestu dwu lat. Rozum, roztropność i statek w przyjaźni snadniej znaleźć u mężczyzn: dlatego władną oni sprawami świata.

Owe dwa sposoby obcowania z ludźmi są przygodne i zależne od drugich osób. Jeden jest przykry przez swą rzadkość, drugi zużywa się z wiekiem: tak tedy nie byłyby wystarczyły potrzebom mego życia. Obcowanie z książkami, które jest owym trzecim, jest o wiele pewniejsze i bardziej nasze własne. Ustępuje dwom pierwszym w inszych przewagach; ale ma na swą korzyść stałość i łatwość usług. Ono to towarzyszy mi w całym życiu i wspomaga wszędzie: pociesza w starości i samotności; zwalnia z ciężaru nudnej bezczynności i wyzwala w każdej porze z towarzystwa, które mnie mierzi; tępi ostrze cierpień, o ile nie są zbyt ostateczne i wszechwładne. Aby się oderwać od dokuczliwej myśli, starczy mi jeno uciec się do książek. Odciągają mnie łatwo ku sobie i uwalniają od własnej wyobraźni: i nie są mi krzywe, widząc, iż szukam ich jeno w braku owych innych przyjemności, prawdziwszych, żywszych i naturalniejszych; zawsze przyjmują mnie z jedną twarzą. Dobrze (powiadają) iść piechotą temu, kto wieździe konia za uzdę: dlatego nasz Jakub, król Neapolu i Sycylii, który, będąc piękny, zdrow i młody, dawał się obnosić po kraju na noszach, wsparty na lichej poduszczynie z pierza, ubrany w szary kubrak i taką czapkę, wiodąc wszelako za sobą wielką pompę królewską, lektyki, wszelakie wierzchowce, szlachtę i oficyerów, przedstawiał obraz dość miętkiej i wåtpliwej surowości. Nie ma co litować się chorego, który ma wyzdrowienie w rękawie. W doświadczeniu i praktyce tej sentencji, ze wszystkim prawdziwej, spoczywa cały owoc, jaki czerpię z książek. Posługuję się nimi niemal że nie więcej niż ci, którzy ich wcale nie znają; cieszę się nimi jak skąpcy skarbem, w tej świadomości, iż będę ich mógł zażyć, kiedy mi się podoba: dusza moja syci się i zadowala przywilejem posiadania. Nie podróżuję bez książek, ani w pokoju, ani w wojnie: może wszelako minąć wiele dni i miesięcy, nim ich użyję. „Później (powiadam), albo jutro, albo kiedy mi się zechce”: czas bieży tymczasem i mija, nie ciężąc mi. Nie da się opisać, jak wiele daje mi spokoju i błogości świadomość, iż są one przy mym boku, aby użyć mi przyjemności, gdy zapragnę, i trudno powiedzieć, jak bardzo mi są użyteczne w życiu. Jest to najlepszy prowiant, jaki znalazłem dla tej ludzkiej podróży; i żałuję niezmiernie rozumnych ludzi, którym go zbywa. Wśród tego, nie gardzę żadną inną rozrywką, by i najbłahszą, w tej świadomości, że ta nie może mi nigdy chybić.

Będąc w domu, chronię się nieco częściej do biblioteki, gdzie jednym obrotem ręki zawiaduję gospodarstwem. Stoję w oknie i widzę pod nogami ogród, dziedziniec, podwórze i większą część obejścia. Tam przeglądam sobie to tę książkę, to znów ową, bez planu i ładu, jak padnie. To puszczam wodze myślom; to, przechadzając się, kreślę i dyktuję moje fantazje, jak te oto. Biblioteka mieści się na trzecim piętrze wieży; na pierwszym jest kaplica: na drugim izba i alkowa, gdzie sypiam często, gdy chcę być sam. Nad biblioteką znajduje się obszerna szatnia. Było to dawniej najbardziej opuszczone miejsce w domu. Spędzam tam i największą część dni, i największą godzin dnia: nigdy nie zachodzę tam

w nocy. Obok izby jest gabinet dość grzeczny, sposobny do uczynienia ognia w zimie, z misternym balkonem. Gdybym się nie obawiał, nie tyle wydatku, ile kłopotu, który oddala mnie od każdego przedsięwzięcia, mógłbym łatwo doczepić po każdej stronie galerię na sto kroków długą i dwanaście szeroką, równą, ile że zastałem mur już wyciągnięty, dla innych celów, pod tę właśnie wysokość, jaka byłaby potrzebna. Wszelkie ustronne schronienie wymaga przestrzeni do przechadzki; myśli moje usypiają, gdy je trzymam w siedzącej pozycji; umysł nie chce iść sam, o ile nogi go nie noszą. Ludzie, którzy oddają się studiom bez książek, wszyscy znają tę potrzebę. Izba biblioteczna jest okrągła i tyle jeno ma pustego miejsca, ile trzeba dla stołu i siedliska; okrągłość ta pozwala mi ogarnąć jednym rzutem wszystkie książki ustawione na półkach o pięciu rzędach. Ma trzy okna ze swobodnym i rozległym widokiem i szesnaście kroków średnicy. W zimie jestem tam mniej ustawicznie; dom bowiem położony jest na pagórku, jak mówi jego imię, i to właśnie miejsce osobliwe wystawione jest na wiatry. Poza tym podoba mi się, iż jest nieco ustronne i strome, tak dla ćwiczenia w ruchu, jak też aby oddalić ode mnie ciżbę. To jest moja siedziba: staram się zachować jej pełne władztwo i umknąć ten jedyny kącik i małżeńskiej, i rodzinnej, i towarzyskiej wspólności; wszędzie indziej władza moja jest jeno słowna, w istocie swej zasię wątpliwa. Biedny jest, moim zdaniem, kto nie ma w domu miejsca wyłącznie dla siebie, gdzie by się mógł cieszyć własnym towarzystwem, gdzie by się mógł ukryć! Ambicja pięknie płaci swych ludzi, dzierżąc ich ustawnie na pokaz, jako posąg na placu: *magna servitus est magna fortuna*<sup>62</sup>: nawet na wychodzie nie mogą być samotni! Nic mi się nie zdawało tak ciężkim w surowości życia, jaką popisują się nasze zakony, jak istniejący w niektórych regulach przepis nieustannego przebywania społem i w licznym towarzystwie, przy wszelkich czynnościach. Zdaje mi się poniekąd znośniejsze być zawsze samotnym, niż nie móc nim być nigdy.

Jeżeli mi kto powie, iż to jest zniewaga dla Muz, aby się posługiwać nimi jedynie dla zabawki i spędzenia czasu, tedy nie wie śnać, jak ja, jaką wartość ma rozkosz, zabawa i spędzenie czasu: omal że nie powiem, iż wszelki inny cel jest błazeństwem. Żyję sobie z dnia na dzień, i, z przeproszeniem wszystkich, żyję jeno dla siebie: na tym kończą się moje plany. Za młodu, studiowałem dla parady i pokazu; później, trochę aby stać się mędrszym; obecnie dla rozrywki; nigdy dla zysku. Czcze i marnotrawne porywy, jakie miałem niegdyś w pogoni za tym sprzętem, nie tylko aby jeno zaopatrzyć swoje potrzeby, ale jeszcze trzy kroki dalej, aby ozdobić się nim i przystroić, te już z dawna porzuciłem.

Książki mają wiele przyjemnych właściwości dla tych, którzy umieją je dobrać; ale nie masz róży bez cierni. I ta rozkosz nie jest czysta i wolna od przykrości, tak samo jak inne: ma ona swoje niedogodności i to bardzo ciężkie. Dusza ćwiczy się na tym, ale ciało, o które również nie zbyłem się troski, zostaje przez ten czas bezczynne, ocieża się i upada. Nie znam bardziej dla mnie szkodliwego ekscesu, ani godniejszego unikania, zważywszy me podeszłe lata.

Oto moje trzy ulubione i osobliwe zatrudnienia; nie mówię o tych, które jestem winien światu z obowiązków społeczności.

## ROZDZIAŁ IV. O DYWERSJI

Poruczono mi swego czasu, abym pocieszył panią jedną, prawdziwie strapioną (po większej części bowiem, żaloby ich są pozorne i na pokaz):

*Uberibus semper lacrimis, semperque paratis  
In statione sua, atque expectantibus illam,  
Quo iubeat manare modo*<sup>63</sup>

Źle postępuje, kto im się przeciwia w tym uczuciu; przeciwność zagrzewa je i popycha jeszcze dalej w głąb smutku: podrażnia się cierpienie uporem prawowania. Widzimy to w najpospolitszej rozmowie; ot, powiem coś, nie przywiązując do tego wagi: ale niech mi ktoś zaprzeczy, zacietrzewiam się, upieram; bardziej jeszcze w rzeczy, na której by mi zależało. Po wtóre, postępując tak, czynicie toż samo, jak gdybyście w szorstki sposób zabierali się do operacji. Pierwsze przywitanie lekarza z pacjentem powinno być miłe,

<sup>62</sup>*magna (...) fortuna* — Seneca, *De consolatione. Ad Polybium*, 26. [przypis tłumacza]

<sup>63</sup>*Uberibus (...) modo* — Iuvenalis, *Satirae*, VI, 272. [przypis tłumacza]



wesołe i lube: nigdy lekarz odstręczający i opryskliwy nie dokaże swego. Przeciwnie tedy, trzeba nam przywodzić i pomagać ich skargom, przychwalać im i przyświadczać. Przez takie porozumienie przełamaliście pierwsze lody, i możecie, drogą łagodnej i nieznacznej pochyłości, przejść do rozmów bardziej dorzecznym i sposobniejszym dla ich uzdrowienia. Ja, któremu chodziło głównie o to, aby omamić otoczenie i oczy skierowane na mnie, umyśliłem zakleić zło lada jakim plastrem; zresztą, przekonałem się z doświadczenia, iż mam niezręczną i nieszczęśliwą rękę w perswazjach: albo przedstawiam argumenty zbyt ostro i sucho, albo zbyt nagle, albo zbyt niedbale. Zabawiwszy się jakiś czas przy jej cierpieniu, nie próbowałem go uleczyć za pomocą silnych i żywych racji ponieważ mi ich nie stało, albo też myślałem, że inaczej lepiej osiągnę swój skutek. Nie starałem się też wybierać rozmaitych sposobów, jakie filozofia przepisuje w pocieszaniu: iż to, czego się żałuje, nie jest nieszczęściem, jak Kleantes<sup>64</sup>; iż jest lekkim nieszczęściem, jak perypatetycy; iż skarżyć się nie jest sprawiedliwym ani chwalebny czynkiem, jak Chryzyp; ani nawet nie próbowałem sposobu Epikura, zgodniejszego z moim usposobieniem, aby przenieść myśl od rzeczy przykrych do uciesznych; ani też jak Cyzero, aby uczynić wielki ładunek ze wszystkich tych rzeczy i rozdzielać je wedle okazji. Po prostu, odchylając łagodnie rozmowę i ściągając pomału ku sąsiednim, a później nieco bardziej oddalonym przedmiotom, wedle tego jak mi się poddawała, umykałem jej nieznacznie myśl bolesną i utrzymałem wdowę w tym dobrym usposobieniu i cale ukojoną, póki tam bawiłem. Użyłem dywersji. Ci, którzy po mnie jęli się tej samej usługi, nie znaleźli żadnego polepszenia; nie wyrwałem bowiem zła z korzeniem. Być może, gdzie indziej natraściłem już nieco o takich sposobach dywersji w sprawach publicznych. Zwyczaj żołnierski, którym posłużył się Perykles w wojnie peloponeskiej, i tysiąc innych gdzie indziej, aby odciągnąć ze swego kraju siły przeciwników, bardzo często powtarza się w historii. Bardzo zmyślnym wybiegiem ocalili siebie i innych pan d'Himbercourt w mieście Liège, dokąd książę burgundzki, który je trzymał w oblężeniu, wysłał go dla przeprowadzenia warunków umówionego poddania. Lud, który zwołano w nocy w tym celu, poczyna się burzyć przeciw dawniejszym układom; wielu postanawia uderzyć wręcz na negocjatorów, których mieli chwilowo w swej mocy. Ów, czując powiew pierwszej fali pospółstwa, które cisnęło się ku jego mieszkaniu, wyprawił natychmiast ku nim dwóch tamecznych obywateli (miał ich bowiem kilku ze sobą), ofiarując przez nich nowe i łagodniejsze warunki, które jakoby nieśli przedstawić na radzie. Propozycje te ukuł naprędce dla swojej potrzeby. Ci dwaj zatrzymali pierwszą burzę, sprowadzając całą rozjuszoną ciżbę ku ratuszowi, dla wysłuchania poselstwa i naradzenia się nad nim. Narada była krótka: z której wyłoniła się nowa burza, równie gwałtowna jak tamta. Dalejże ów pan wyprawia znowuż czterech dalszych pośredników, zaklinających się, iż, tym razem, mają przedstawić znaczniejsze ustępstwa, zupełnie sposobne dla zadowolenia i kontentacji: jakoż lud znowuż skierował się ku ratuszowi. Wreszcie, za pomocą takiego stopniowania zabawy, rozrywając i rozprasząc ich furję w jałowych obradach, uspił ją wreszcie i doczekał dnia, co było tu najważniejszą sprawą.

Druga opowiadka również z tejże samej materii: Atalanta, dziewczica wybornej piękności i cudownych darów natury, chcąc się uwolnić od ciżby zalotników żądających ją w małżeństwo, przepisała im takie prawo: „iż przyjmie tego, który dorówna jej w wyścigach, ale pod tym warunkiem, iż pokonani postradają życie”. Znalazło się ich dosyć, którzy osądzili nagrodę godną takiego azardu, i wnet ponieśli karę w myśl okrutnego układu. Hippomenes, na którego przypadła ta próba po innych, zwrócił się do bogini, opiekunki miłosnych zapałów, przyzywając ją ku pomocy: ta, wysłuchując jego prośby, dała mu trzy złote jabłka i pouczyła o ich użytku. Skoro bieg się rozpoczął, w miarę jak Hippomenes czuł, że ubóstwiana następuje mu na pięty, upuścił, jakoby przez nieostrożność, jabłko; panna, znęcona jego pięknnością, nie omieszkała zatrzymać się, aby je podnieść:

*Obstupuit virgo, nitidique cupidine pomi  
Declinat cursus, aurumque volubile tollit*<sup>65</sup>.

<sup>64</sup>to, czego się żałuje (...) — przykłady zaczerpnięte z Cyserona: Cyseron, *Rozmowy tuskulańskie*, III, 34. [przypis tłumacza]

<sup>65</sup>Obstupuit (...) tollit — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 666. [przypis tłumacza]

Tak samo uczynił z kolei z drugim i trzecim, aż w końcu, za pomocą tego oszukaństwa i zabawienia, palma wyścigów przypadła jemu.

Kiedy medycy nie mogą wypędzić zapalenia, czynią dywersję i odciągają je ku innym, mniej niebezpiecznym organom. Uważam, że to jest także najpospolitsza recepta przy chorobach duszy; *abducendus etiam non nunquam animus est ad alia studia, sollicitudines, curas, negolia; loci denique mutatione, tanquam aegroti non convalescentes, saepe currandus est*<sup>66</sup>. Niewiele się wskóra, stawiając wręcz czoło cierpieniu; nie da się ani strzymać, ani zniweczyć napadu, trzeba tedy go uchylić i sprowadzić na bok.

Ów inny sposób zbyt jest wysoki i trudny: jedynie najwyborniejsi ludzie zdolni są wręcz się zatrzymać przy samej rzeczy i rozważyć ją, i osądzić. Samemu jeno Sokratesowi dane było podejść ku śmierci ze zwyczajną twarzą, oswoić się z nią i igrać. Nie szuka on pocieszenia poza samą rzeczą. Umrzeć zdaje mu się zwyczajną i obojętną przygodą; właśnie tam kieruje wzrok i umacnia w tym ducha, nie pozierając gdzie indziej.

Uczniowie Hegezjasza<sup>67</sup>, rozgrzani pięknymi wywodami jego nauki, uśmiercają się głodem, i to tak zapalczywie, iż król Ptolomeusz zabronił filozofowi bawić uczniów owymi męzobójczymi naukami. Ci nie zważają śmierci samej w sobie, nie sądzą jej; nie tam zatrzymują myśl: ciepłą i mierzają ku nowemu istnieniu.

Owi biedni ludzie, których widzimy na rusztowaniu, przepelnionych żarliwą pobożnością i zaprzatających tym ile tylko mogą wszystkie zmysły, z uszami wytężonymi na nauki, jakie im dają, z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu, głosem nabrzmiałym od wzniosłej modlitwy, w gwałtownym i ustawicznym wzruszeniu, czynią, wierę, rzecz chwalebna i odpowiednią takiej chwili: można ich chwalić za ich nabożeństwo, ale nie za męstwo; unikają walki, odwracają uwagę od śmierci, tak jak zabawia się dzieci, gdy się ma zadać cięcie lancetu. Widziałem takich, którzy, gdy przypadkiem wzrok ich skierował się na otaczające ich straszliwe przygotowania do śmierci, przerażali się i gwałtownie odwracali myśl gdzie indziej. Tak ludziom, którzy przechodzą nad straszną przepaścią, zaleca się zamknąć albo odwrócić oczy.

Subriusz Flawiusz, skazany z rozkazu Nerona na śmierć<sup>68</sup>, miał być ścięty, i to rękami Nigera, jak on rotmistrza wojsk. Kiedy go zaprowadzono na miejsce straceń, ów, widząc dół, jaki Niger kazał dlań wykopać, nierówny i źle wykończony, obrócił się do żołnierzy i rzekł: „Ani nawet to nie jest dokonane wedle dyscypliny wojskowej”; zasię Nigerowi, który upominał go, aby trzymał głowę silnie, odparł: „Obyś tylko mógł ugodzić równie silnie!”. I dobrze odgadł, Nigerowi bowiem drżało ramię tak, iż musiał ciąć na kilka zawodów. U tego, zda się, myśl była skierowana wprost i mocno na sam przedmiot.

Gdy ktoś umiera w starciu, z bronią w rękę, nie studiuje wówczas śmierci, ani jej nie czuje, ani rozważa; unosi go zapal walki. Pewien godny człowiek, znajomy mi, osunąwszy się, podczas walki w szrankach, na ziemię, czuł, jak mu nieprzyjaciel zadaje jeden cios po drugim. Wszyscy patrzący wołali nań, aby myślał o sumieniu; on zaś powiadał mi później, iż, mimo że te głosy dochodziły jego uszu, wcale go nie wzruszyły i o niczym innym nie myślał, jak tylko o tym, aby się uwolnić i pomścić: jakoż zabił przeciwnika w teje walce. Wiele dobrego wyświadczył L. Silanusowi ów, który przyniósł mu jego wyrok<sup>69</sup>: usłyszawszy bowiem odpowiedź, iż „chętnie gotów jest umrzeć, ale nie z jego rąk zbrodniczych”, rzucił się nań ze swą asystą, aby go ująć siłą; i gdy tamten, całe bez oręża, bronił się uparcie pięściami i nogami, uśmiercił go w walce, rozprasząc w ten sposób, w nagłym i oszalałym gniewie, bolesne uczucie długiej i wymyślnej śmierci, jaka mu była przeznaczona.

Umierając, zawsze jesteśmy myślami gdzie indziej: nadzieja lepszego życia przykuwa nas i wspiera; albo nadzieja przyszłych cnót naszych dzieci; albo przyszła chwała imienia; albo też ucieczka przed nędzą tego życia; albo pomsta, jaka grozi tym, którzy są sprawcami naszej zagłady:

*Spero equidem mediis, si quid pia numina possunt*

<sup>66</sup>*abducendus (...) currandus est* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] VI, 35. [przypis tłumacza]

<sup>67</sup>Uczniowie Hegezjasza (...) uśmiercają się głodem — Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, III, 34 oraz Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VIII, 9. [przypis tłumacza]

<sup>68</sup>Subriusz Flawiusz, skazany z rozkazu Nerona na śmierć (...) — Tacyt, *Roczniki*, XV, 67. [przypis tłumacza]

<sup>69</sup>Wiele dobrego wyświadczył L. Silanusowi (...) — Tacyt, *Roczniki*, XVI, 7. [przypis tłumacza]

*Supplicia hausurum scopulis, et nomine Dido  
Saepe vocaturum...  
Audiam: et haec manes veniet mihi fama sub imos*<sup>70</sup>

Ksenofon, przystrojony w wieniec, składał właśnie ofiarę, gdy mu oznajmiono śmierć syna Gryllusa pod Mantyneą. Pod pierwszym wrażeniem wieści cisnął wieniec na ziemię<sup>71</sup>; ale, w dalszym ciągu opowiadania, usłyszawszy, jak mężną śmiercią zginął, podniósł wieniec i włożył go na głowę. Sam Epikur pociesza się<sup>72</sup> na schyłku myśli o wiecznym trwaniu i pożyteczności swych pism; *omnes clari et nobilitati labores fiunt tolerabiles*<sup>73</sup>. Taż sama rana, ten sam trud, nie tak ciężki, powiada Ksenofon, wodzowi jak prostemu żołnierzowi. Epaminondas przyjął śmierć o wiele raźniej<sup>74</sup>, skoro się dowiedział, iż zwycięstwo utrzymało się po jego stronie: *haec sunt solatia, haec fomenta summorum dolorum*<sup>75</sup>. Tak, różne okoliczności zabawiają nas, rozrywają i odrzucają od rozważania rzeczy samej w sobie. Ba, sama nawet filozofia nieustannie obchodzi i mija swą materię, i ledwie ślizga się po powierzchni. Najcelniejszy człowiek najcelniejszej szkoły filozoficznej<sup>76</sup>, górującej nad wszystkimi innymi, wielki Zenon, powiada przeciw śmierci: „Żadne zło nie jest zaszczytne, śmierć owszem: tedy nie może być złem”; przeciw pijaństwu: „Nikt nie powierza tajemnicy opojowi; każdy powierza ją mędrcom: tedy mędrzec nie może być opojem”. To ci się nazywa dopiero trafiać w samo sedno! Lubię widzieć, jak takie przednie dusze nie mogą wyzbyć się wspólności z nami: mimo iż tak wyborni ludzie, zawsze zostają ludziskami grubego kalibru.

Słodką to namiętność zemsta, o potężnym i wrodzonym działaniu: widzę to dobrze, mimo iż nie mam w tym żadnego doświadczenia. Aby odwrócić od niej pewnego młodego księcia, nie powiadałem mu, iż, dla miłości chrześcijańskiej, trzeba nadstawić drugi policzek temu, kto nas ugodził; ani też nie przywodziłem traicznych<sup>77</sup> wydarzeń, jakie poezja przypisuje tej namiętności: zostawiłem go w jego zamiarach; ale próbowałem ukazać piękność przeciwnego obrazu; cześć, miłość, przychylność, jaką by sobie nabył dobrocią i łagodnością: odwróciłem go ku ambicji. Oto, jak trzeba sobie poczynać.

Jeśli w miłości skłonność wasza jest zbyt potężna, rozpróście ją, powiadają; i mówią prawdę, gdyż nieraz sam używałem tego z pożytkiem. Rozdzielcie ją na rozmaite pragnienia, powolne, jeśli chcecie, jednemu panu i kierownikowi; ale z obawy, by nad wami nie wydziwiał i nie przewodził tyrańsko, osłabcie go, zabawcie, dzieląc i rozprasząc.

*Cum morosa vago singultiet inguine vena*<sup>78</sup>  
*Coniicito humorem collectum in corpora quaeque*<sup>79</sup>

a myślcie o tym zawczasu, z obawy, by wam to nie chybiło, skoro was już raz w swoją moc pochwyci;

*Si non prima novis conturbes vulnera plagis,  
Volgivagaque vagus Venere aute retentia cures*<sup>80</sup>.

<sup>70</sup>*Spero (...)* imos — Vergilius, *Aeneida* IV, 382, 387. [przypis tłumacza]

<sup>71</sup>*Ksenofon, przystrojony w wieniec, składał właśnie ofiarę (...)* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, V, 10. [przypis tłumacza]

<sup>72</sup>*Epikur pociesza się na schyłku myśli o wiecznym trwaniu (...)* — Ciceron, *O granicach dobra i zła*, II, 30 oraz Diogenes Laertios, *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 17n. [przypis tłumacza]

<sup>73</sup>*omnes (...)* tolerabiles — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>74</sup>*Epaminondas przyjął śmierć (...)* — Korneliusz Nepos, *Epaminondas*, 9 [w:] *Żywoty wybitnych mężów*; Ciceron, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>75</sup>*haec sunt (...)* dolorum — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>76</sup>*Najcelniejszy człowiek najcelniejszej szkoły filozoficznej (...)* Zenon, *powiada (...)* — Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, LXXXII i LXXXIII. [przypis tłumacza]

<sup>77</sup>*traiczny* (daw.) — tragiczny. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Cum morosa (...)* vena — Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, VI, 73. [przypis tłumacza]

<sup>79</sup>*Coniicito (...)* quaeque — Lucretius, *De rerum natura* IV, 1062. [przypis tłumacza]

<sup>80</sup>*Si non prima (...)* cures — Lucretius, *De rerum natura* IV, 1067. [przypis tłumacza]

Byłem niegdyś dotknięty zgrzyzotą, jak na mnie, bardzo silną, jeszcze bardziej usprawiedliwioną. Byłbym może zginął od niej gdybym się w tym zdał na swoje siły. Czując potrzebę gwałtownej dywersji, aby się rozproszyć, rzuciłem się, sztuką i wolą, w miłość; do czego i wiek mi dopomagał. Miłość ulżyła mi i rozprószyła cierpienie, spowodowane przyjaźnią. Wszędzie indziej tak samo: skoro najdzie mnie przyływ jakowejś przykrew imainacji, uważam za łatwiejsze odmienić jej bieg, niż ją zwalczać. Podstawiam jej przedmiot, jeśli nie przeciwny, to przynajmniej odmienny: zawsze różnorodność sprawia ulgę, rozluźnia i rozprasza. Jeśli nie mogę zwalczyć, umykam się jej; uciekając przed nią, kluczę, kręcę: zmieniam miejsce, zatrudnienie, kompanię, chronię się w zamęt innych zabaw i myśli, gdzie wreszcie gubi mój ślad i traci się.

Natura, postępując w ten sposób, posługuje się dobrodziejstwem niestałości. Czas, który nam dała za najcelniejszego lekarza namiętności, osiąga cel głównie przez to, iż, dostarczając coraz to nowych spraw wyobraźni, rozprasza i mąci pierwotne wrażenie, by nawet najsilniejsze. Mędrzec niemniej jasno widzi śmierć przyjaciela po upływie dwudziestu pięciu lat jak w pierwszym roku; wedle Epikura ani na włos mniej: nie przyznawał bowiem żadnego złagodzenia strapien ani ich przewidywaniu, ani zadawnieniu: ale tyle innych myśli przeplata ową pierwszą, iż omdlewa w końcu i nuży się.

Aby odwrócić kierunek powszechnej uwagi, Alcybiades uciał uszy i ogon swemu pięknemu psu<sup>81</sup> i pognał go na rynek: rozumując, iż, skoro ludowi dostarczy tego przedmiotu do gawęd, zostawią go w spokoju co do innych uczynków. Widywałem także, jak, aby odwrócić mniemania i domysły i zmylić tropy plotkarzy, kobiety pokrywają swe prawdziwe skłonności innymi, udanymi: ba, znałem i taką, która, puściwszy się na takowe udanie, dała mu się uchwycić naprawdę i opuściła swój pierwotny i prawdziwy afekt dla udanego. Przykład ten pouczył mnie, iż ci, którzy posiadli dobrą lokatę w sercu, głupi są, jeśli się godzą na te maskarady: skoro bowiem wszelkie obcowania i zabawki publiczne przypadają owemu rzekomemu służce, wierzajcie, musiałby być wielkie bajbardzo, gdyby nie wcisnął się wreszcie na wasze miejsce a was nie zepchnął na swoje. To dopiero znaczy skrajając i uszyć trzewik, po to by drugi go obu!l

Lada co może zabawić nas i rozprószyć: lada co bowiem nas pociąga. Nie patrzmy na rzeczy w ich ogóle i istocie: ot, uderzają nas drobne i powierzchowne okoliczności i obrazy, i próżne cienie przedmiotów;

*Folliculos ut nune teretes aestate cicadae  
Linqunt*<sup>82</sup>.

Sam Plutarch nawet oplakuje swą córkę z przyczyny blażeństw jej dziecięctwa; wspomnienie pożegnania, posiłku jakiegoś, osobliwego wdzięku, ostatniego zlecenia, wzrusza nas. Suknia Cezara poruszyła cały Rzym, czego nie uczyniła wprzódy jego śmierć: sam dźwięk imion dzwoniący nam w uszach: „Mój biedny pan!” albo: „drogi przyjaciel! ach, ukochany ojczel!” albo: „moja córuchno!”. Kiedy zastanowię się nad tymi wykrzyknikami i przyjrzę się im z bliska, widzę, iż są to skargi czysto gramatyczne i głosowe; słowo i ton przejmują mnie: jak wykrzykniki kaznodziejów poruszają słuchaczy często więcej niż ich racje, i jak przejmują nas żałośliwy głos zwierzęcia zabijanego dla naszego pożytku. Nie ważymy ani nie rozbieramy prawdziwej esencji i miąższu samego przedmiotu:

*Hic se stimulis dolor ipse lacessit*<sup>83</sup>

oto fundamenta naszej żalości.

Uporczywość moich kamieni, szczególnie gdy mijają członek, przyprawiła mnie niekiedy o długie wstrzymanie uryny, po trzy i cztery dni, i stawiała tak blisko śmierci, iż byłoby szaleństwem chcieć jej uniknąć, ba, nawet pragnąć uniknięcia, zważywszy okrutne cierpienia tego stanu. Och, ten zacny cesarz, który kazał skazańcom podwiązywać czło-

<sup>81</sup>Aby odwrócić kierunek powszechnej uwagi, Alcybiades (...) — Plutarch, *Alkibiades*, 4 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>82</sup>*Folliculos (...) Linqunt* — Lucretius, *De rerum natura* V, 801. [przypis tłumacza]

<sup>83</sup>*Hic (...) lacessit* — Lucretius, *De rerum natura* II, 42. [przypis tłumacza]

nek, aby ich uśmiercać niemożnością oddania uryny<sup>84</sup>, jakimż był mistrzem w katowskim rzemiośle! Będąc w tym położeniu, rozważałem, jak lekimi przyczynami i przedmiotami wyobrażenia podsycala we mnie żal za życiem; z jakich atomów buduje się w duszy waga i uciążliwość tej zmiany mieszkania; jak płochym myśłem użyczamy miejsca w tej tak ważnej sprawie: pies, koń, książka, kubek, sam nie wiem co jeszcze! Wszystko to odgrywało rolę w rachunku mej straty: u innych ambitne nadzieje, sakiewka, wiedza, niemniej niedorzecznie, moim zdaniem. Patrząc obojętnie na śmierć, gdy ją oglądam ogólnie, jako koniec życia. Mam ją za nic w całości; w szczegółach, ona bierze górę. Lamenty domowników, rozdzielanie mych sukien, dotknięcie przyjaznej dłoni, lada jaka pociecha, wszystko to zasmuca mnie i rozmiękcza. Tak samo przejmują duszę żale chociażby bajeczne: skargi Dydony i Ariadny wzruszają nawet tych, którzy w nie, u Wergilego i Katulla, nie wierzą. Świadczy to o twardej i zaciętej naturze, jeśli ktoś nie odczuwa żadnego wzruszenia, jako, na podziw, opowiadają o Polemonie<sup>85</sup>; ale ów także nie zbladł pod ukąszeniem wściekłego psa, który mu urwał całą łydkę. Żadna mądrość nie sięga tak długo, aby, rozumem jeno, objąć tak wiernie i pełno przyczynę smutku, iżby nie nastąpiło wzmoczenie tego uczucia przez żywą obecność, kiedy oczy i uszy mają w nim udział: które to zmysły mogą czerpać wzruszenie jedynie w czczych przydatkach.

Czy jest w tym słuszność, iż sztuki nawet czerpią pomoc i korzyść z naszej wrodzonej słabości sądu i nierozumu? Mówca, powiada retoryka<sup>86</sup>, w owej komedii, jaką daje trybunałom, sam wzrusza się dźwiękiem własnego głosu i udanymi gestami, i daje się omamić namiętności, jaką odgrywa. Za pomocą własnego kuglarstwa, wnet natchnie w siebie prawdziwą i istotną żalobę, aby jej z kolei udzielić sędziom, których ona jeszcze mniej obchodzi. Tak osoby, najęte u grabarzy dla uświetnienia żalobnych ceremonii, sprzedają łzy i smutek na wagę i miarę. Mimo iż ekscesy ich są jedynie prostym udaniem, wszelako, układając tak i strojąc swą postać, bez wątpienia poddają się nieraz temu cali i przesiąkają w sercu prawdziwą melancholią. Brałem udział, razem z wieloma przyjaciółmi, w przeprowadzeniu do Soissons ciała pana de Gramont, zabitego przy obleganiu la Fere; otóż uważałem, iż wszędzie, gdzieśmy przechodzili, pobudzaliśmy do lamentów i płaczu ludkę spotkany na drodze: a to samą jeno pompą i zewnętrznością orszaku; ani nazwisko zmarłego nie było im bowiem znane. Kwintylian powiada, iż widział komediantów tak mocno przejętych jakąś żalobną rolą, iż płakali nawet w domu; toż powiada o sobie samym, iż, zamierzwszy raz wzniecić współczucie w kimś drugim, przejął się do tego stopnia, że nie tylko łzami, ale także bladeścią twarzy i postacią wyrażał czucia człowieka istotnie przygniecionego bólem.

W naszej okolicy, bliżej już gór, kobiety mają osobliwy zwyczaj: tak samo bowiem jak pomnażają żal za utraconym mężem przypomnieniem jego znacznych i lubych przymiotów, tak samo gromadzą i wywlekają wszystkie jego niedoskonałości: jak gdyby chcąc sobie samym użyczyć jakowegoś zadośćuczynienia i rozproszyć swą żalobę wzgardą. W czym poczynają sobie wszelako z lepszym jeszcze smakiem niż my, którzy, po stracie pierwszego lepszego znajomego, silimy się stroić go w jakieś nowe a fałszywe chwalby, i czynić go całe innym teraz, kiedy straciliśmy go z oczu, niż nam się zdawał, kiedyśmy go widzieli. Jak gdyby żal mieścił w sobie jakoweś źdźbło nauki, albo też jak gdyby łzy, splukując nasze pojęcie, rozjaśniały je! Zrzekam się z góry wszelkich pochlebnych świadectw, jakie mi kto zechce oddawać, nie dlatego że będę ich godzien, jeno dlatego iż będę umarły.

Spytajcie tego lub owego: „Kiż tobie лихо pchać się w oną zwadę?” — „Chodzi o przykład — odpowie — o posłuszeństwo winne monarsze: co do mnie, nie szukam w tym żadnej korzyści; co do chwały zasię, wiem, jak mała jej cząstka może spaść na prostego żołnierza jak ja: nie wkładałam w to ani namiętności ani nienawiści”. Spójrzcież nań wszelako, jak nazajutrz, całe odmieniony, cały wrzący i czerwony z gniewu, stoi w szyku, gotowy do bitwy: to błysk tej mnogiej stali, i ogień, i hałas armat i bębnow wwały mu w żyły zapal i nienawiść. Błaha przyczyna! powiecie. Jak to, przyczyna? nie trzeba wcale przyczyny, aby wzruszyć naszą duszę: majaki bez ciała i przedmiotu władają nią i mio-

<sup>84</sup>cesarz, który kazał skazańcom podwiązywać członek, aby ich uśmiercać niemożnością oddania uryny (...) — cesarz Tyberiusz, por. Swetoniusz, *Tyberiusz*, 62 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis tłumacza]

<sup>85</sup>opowiadają o Polemonie (...) — Diogenes Laertios, *Polemon z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>86</sup>Mówca, powiada retoryka (...) — Kwintylian, *Kształcenie mówcy*, VI, 2. [przypis tłumacza]

tają. Skoro raz wezmę się budować zamki na lodzie, imainacja moja ukazuje mi w nich rozkosze i uciechy, którymi dusza istotnie czuje się polechtana i rozweselona. Ileż razy zaciemniamy nasz umysł gniewem i smutkiem dla takich cieniów i brniemy w urojone namiętności, które psowają nam duszę i ciało! W jakież grymasy przerażenia, litości, pomieszania stroją nasze oblicze takie urojenia! jakież wyskoki i poruszenia członków i głosu! czyż nie można by mniemać, iż ów człowiek, będąc sam, ma złudzenie, że jest w tłumie innych ludzi, z którymi rozprawia, albo że jakiś demon wewnętrzny go prześladowuje? Spytajcież siebie samych, gdzie przedmiot tej odmiany? Czyż jest stworzenie, oprócz nas, w naturze, na które mógłby oddziaływać sam cień bez substancji? Kambizes<sup>87</sup>, dlatego iż mu się widziało we śnie, że brat jego ma zostać królem Persji, kazał go uśmiercić; brata, którego kochał i któremu ufał we wszystkim! Arystodemus, król Messeńczyków<sup>88</sup>, zabił się dla urojenia, które wziął za złą wróżbę, dla jakowegoś wycia psów; król Midas toż samo, przerażony i obłądzony jakowymś snem niepomyślnym<sup>89</sup>. To znaczy cenić życie tyle, ile jest warte, opuszczając je dla snu! Posłuchajcie wszelako duszy, jak tryumfalnie znęca się nad nędzą ciała, nad jego słabością, nad tym iż jest wystawione na wszelakie zniewagi i zakąły: zaiste, jej to przystało mówić o tym!

*Recta animi primum debuit esse via.  
Corpora disponens, mentem non vidit in arte;  
Ille parum cauti pectoris egit opus.  
O prima infelix fingenti terra Prometheo<sup>90</sup>!*

## ROZDZIAŁ V. O WIERSZACH WERGILEGO

W miarę jak myśli człowieka stają się bardziej stateczne i ważne, równocześnie stają się też bardziej przykre i uciążliwe: grzechy, śmierć, ubóstwo, choroby to przedmioty zaiste ciężkie i pełne ucisku. Trzeba posiadać duszę włożoną w środki wytrzymywania i zwalczania złego i świadomą prawideł dobrego życia i dobrego wierzenia oraz często zagrzewać ją i ćwiczyć w tej pięknej umiejętności: ale gdy chodzi o duszę pospolitej miary, trzeba, aby się to odbywało z wytchnieniem i umiarkowaniem, inaczej popada w obłąd od zbyt ustawnego napięcia. Za czasu mej młodości trzeba mi było upominać się i przestrzegać, aby się trzymać w karbach; rześkość i zdrowie nie godzą się pono zbyt dobrze z owymi poważnymi i roztropnymi ćwiczeniami. Obecnie jestem w innej doli; kondycje starości aż nadto upominają mnie, aż nadto statkują i zalecają rozsądek. Z nadmiaru wesela popadłem w nadmiar powagi, bardziej dolegliwy; dlatego przyzwałam sobie obecnie z umysłu nieco swywoli, i kieruję niekiedy duszę ku myślom płochym i młodym, iżby w nich znalazła odpocznienie. Jestem dziś aż nadto roztropny, zbyt ciężki i dojrzały: wiek daje mi codziennie lekcje chłodu i umiarkowania. Dzisiejsze ciało moje unika wybryków i obawia się ich: jemu z kolei przypadło prowadzić ducha ku poprawie; ono z kolei dziś włada i to bardziej surowo i tyrańsko. Nie oszczędza mi ani na godzinę, ani gdy śpię, ani gdy czuwam, nauk swych o śmierci, cierpliwości i pokucie. Bronię się przed wstrzemięźliwością, jak niegdyś broniłem się przed rozkoszą: nadto ciągnie mnie ona wstecz, aż do otepienia. Owo<sup>91</sup> ja chcę być panem siebie w każdym rozumieniu: rozsądek ma swoje ekscesy i nie mniej potrzebuje umiarkowania co szaleństwo. Dlatego z obawy, abym nie wysechł, nie wyjałowiał i nie ociążał z nadmiaru roztropności, w pauzach, jakich pozwalają mi moje cierpienia,

*Mens intenta suis ne siet usque malis<sup>92</sup>,*

<sup>87</sup>Kambizes (...) we śnie, że brat jego ma zostać królem Persji (...) — Herodot, *Dzieje*, III, 30. [przypis tłumacza]

<sup>88</sup>Arystodemus, król Messeńczyków zabił się dla urojenia, które wziął za złą wróżbę (...) — Plutarch, *O zabobności*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>89</sup>król Midas toż samo, przerażony i obłądzony jakowymś snem — Plutarch, *O zabobności*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>90</sup>Recta (...) Prometheo — Propertius, *Elegiae*, III, 5, 7. [przypis tłumacza]

<sup>91</sup>Owo (daw.) — tak; i tak; tak więc (użyte na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Mens (...) malis — Ovidius, *Tristia*, IV, 1, 4. [przypis tłumacza]

Młodość, Starość, Dusza,  
Ciało, Cierpienie

Umiarkowanie

uchylałam się cale<sup>93</sup> łagodnie i umykam wzrok od tego burzliwego i zachmurzonego nieba, jakie mam przed sobą, które, chwała Bogu, oglądam bez grozy, wszelako nie bez skupienia i rozwagi; i zapuszczam się gwoli<sup>94</sup> zabawy we wspomnienia minionej młodości:

*Animus quod perdidit, optat,  
Atque in praeterita se totus imagine versat*<sup>95</sup>.

Niechaj dziecięctwo pogląda przed siebie; sędziwość, za siebie: czyliż nie to miało oznaczać owo podwójne oblicze Janusa? Niechaj lata włoką mnie, jeśli chcą, ale raczkiem! Jak długo oczy potrafią rozemnać ową piękną minioną porę, tak długo będę je raz po raz obracał ku niej. Jeśli ona sama umyka się ze krwi i żył moich, nie chcę bodaj wyrwać jej obrazu z mej pamięci,

*Hoc est  
Vivere bis, vita posse priore frui*<sup>96</sup>.

Platon zaleca starcom, aby przyglądali się ćwiczeniom, płaśsom i igrom młodości, aby rozweselić się w drugich ową pięknoscą i gibkością ciała, której im już nie staje, i przywołać w pamięci powab i grację kwitnącego wieku; i żąda, aby w tych igraszkach przyznali palmę zwycięstwa temu młodzieńcowi, który najbardziej zdoła rozweselić i ucieszyć największą ich liczbę. Znaczyłem niegdyś ciężkie i mgliste dni jako niezwykajne: obecnie stały mi się zwyczajnymi: nadzwyczajne są owe piękne i pogodne. Przywykłem już cieszyć się jakoby osobliwą łaską, kiedy żadna rzecz mi nie dolega. By nawet za pomocą łaskotek, nie mogę już wydrzeć ani lichego uśmieszku z tego opornego ciała; weselę się jeno w urojeniu i we śnie, aby jakoby podstępem odwrócić żalobę starości: ale, wierę<sup>97</sup>, trzeba by tu innego lekarstwa niż snu! Daremnie walczyć sztuką przeciwko naturze! Wielka to głupota przedłużać i uprzedzać, jak każdy czyni, dolegliwości ludzkie. Wolę raczej być mniej długo starym, niż być starym, zanim się nim stanę: toż chwytam wszelkie, by najmniejsze, sposobności uciechy, jakie mi się zdarzy napotkać. Znam dobrze ze słyszenia rozmaite rodzaje roztropanych, silnych i zaszczytnych rozkoszy: ale mniemanie świata nie ma na mnie na tyle wpływu, aby mi zaszczerpić ich pożądanie; nie tyle pragnę uciech wielkodusznych, wspaniałych i uroczystych, ile życzyłbym raczej słodkich, łatwych i bliższych. *A natura discedimus; populo nos damus, nullius rei bono auctori*<sup>98</sup>. Moja filozofia jest w czynie, w przyrodzonym i codziennym obyczaju, mało zasię w fantazji: choćbym miał się zabawiać grą w orzechy i w bąka!

*Non ponebat enim rumores ante salutem*<sup>99</sup>,

Rozkosz jest to właściwość nader małego ambitu: mniema się dość bogatą sama z siebie, bez przydatku ludzkiego uznania; lepiej zgoła czuje się w cieniu. Trzeba by dać chłostę młodemu człowiekowi, który by się zabawiał dobieraniem smaku win i sosów: nie było rzeczy bardziej mi obcej i nieznannej za młodu; obecnie uczę się tego; wstyd mi, ale cóż poradzę? Bardziej jeszcze wstyd mi i żal przyczyn, które mnie ku temu popychają. Nam to przystało szaleć i baraszkować, młodości zasię dbać o reputację i statek: ona idzie ku światu, ku znaczeniu; my stamtąd wracamy. *Sibi arma, sibi equos, sibi hastas, sibi clavam, sibi pilam, sibi natationes et cursus habeant; nobis senibus, ex lusionibus multis, talos relinquunt et tesseris*<sup>100</sup>: prawa nawet wysyłają nas do domu. Najmniej, co mogę wyświadczyć owej lichej kondycji, w jaką wiek mnie wtrącił, to dostarczyć mu zabawek i igrów jakoby dziecięctwu; bo też i popadamy w nie! Mądrość i szaleństwo wiele będą miały do czynienia, aby mnie kolejnymi usługami umocnić i wesprzeć w owej niedoli wieku;

<sup>93</sup>cale (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>gwoli (daw.) — dla, w celu. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Animus (...) versat — Petronius, *Satirae* 128. [przypis tłumacza]

<sup>96</sup>Hoc est (...) frui — Martialis, *Epigrammata*, X, 23, 7. [przypis tłumacza]

<sup>97</sup>wierę (daw.) — zaiste. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>A natura (...) auctori — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 99. [przypis tłumacza]

<sup>99</sup>Non ponebat (...) salutem — Enniusz u Cyncerona: Cicero, *De officiis*, I, 24. [przypis tłumacza]

<sup>100</sup>Sibi (...) tesseris — Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 16. [przypis tłumacza]

*Misce stultitiam consiliis brevem*<sup>101</sup>.

Unikam toż samo dzisiaj najłżejszego ukłucia; te które niegdyś nie byłyby ani drasnęły, obecnie mnie ranią: tak łąco zaczyna się natura poddawać cierpieniu! *In fragili corpore, odiosa omnis offensio est*<sup>102</sup>;

*Mensque pati durum sustinet aegra nihil*<sup>103</sup>.

Byłem zawsze drażliwy i tkliwy na obrazy; obecnie jeszcze jestem tkliwszy i wszędy nieopancerzony:

*Et minimae vires frangere quassa valent*<sup>104</sup>.

Rozum nie pozwala mi wprawdzie buntować się i szemrać przeciw niedogodnościom, jakie natura każe mi cierpieć, ale ten sam rozum nie może mi wzbronić ich czuć. Pędziłbym na drugi koniec świata, gdybym się tam spodziewał znaleźć dobry rok wesołego i pogodnego spokoju, ja, który nie mam innego celu, jak jeno żyć i zażywać wczasu. Spokoju tępego i ponurego znajdę pod dostatkiem; ale ten usypia mnie i odrętwia: nie zadowolam się nim. Jeśli istnieje jaka osoba, jakaś dobra kompania na wsi, w mieście, we Francji lub indziej, osiadła lub lubiąca podróże, której moje usposobienie przypadłoby do smaku, jej zaś usposobienie takż mnie, niech jeno gwiźnie<sup>105</sup> w palce, polecę ku niej ofiarować jej te moje *Próby* w krwi i kości.

Skoro przywilejem ducha jest uchylać się starości, radzę mu, ile mogę, aby to czynił: niech kwitnie, niech się zieleni, póki sił i czasu, jako jemiola na umarłym drzewie. Ale lękam się, iż to jest zdrajca; tak ściśle przyczepił się do ciała, iż opuszcza mnie raz po raz, aby jemu towarzyszyć w jego dolegliwościach. Schlebiam mu, głaskam go daremnie: próżno staram się go odwrócić od tego powinowactwa; przedstawiam mu i Senekę i Katulla, i damy, i tańce; jeśli jego towarzysz ma napad kolki, zda się, iż on doświadcza jej takż. Nawet te władze, które mu są przyrodzone i własne, nie mogą przyjść wówczas do głosu; czuć je wyraźnie stęchlizną; nie masz rześkości w jego czynach, skoro jej nie ma i w ciele.

Nasi mistrzowie błędzą w tym, iż, szukając przyczyny nadzwyczajnych wzlotów naszego ducha poza tym, co w nich przypisują natchnieniu boskiemu, miłości, zapałowi wojennemu, poezji, winu, nie złożyli niejakiej części na zdrowie; zdrowie kipiące, jędrne, pełne, niefrasobliwe: takie, jakie niegdyś rześkość lat i ich ufność w siebie dawały mi bez przerwy. Ów ogień wesołości budzi w duchu żywe i jasne przebłyski, strzelające w górę ponad naszą zwyczajną jasność, i zapał nad wszystkie inne ochoczy, jeśli nie najbardziej szalony. Nie masz wtedy żadnego w tym dziwu, iż przeciwny stan przygniata mego ducha, przygwałdza go i dobywa zeń przeciwne skutki.

*Ad nullum consurgit opus, cum corpore languet*<sup>106</sup>.

Ba, chce jeszcze iżbym mu był zobowiązany za to, iż, jak powiada, o wiele mniej podaje się temu stanowi, niż to jest zwyczajnym losem u ludzi! Przynajmniej tedy wówczas, gdy zażywamy chwili spokoju, pędźmy precz z naszej kompanii niedole i strapienia;

*Dum licet, obducta solvatur fronte senectus*<sup>107</sup>

*tetrica sunt amoenanda iocularibus*<sup>108</sup>. Lubię mądrość wesołą i ludzką, i unikam surowości obyczajów i pustelnicstwa, mając za podejrzaną wszelką nastroszoną minę,

<sup>101</sup>*Misce (...) brevem* — Horatius, *Odae*, IV, 12, 27. [przypis tłumacza]

<sup>102</sup>*In fragili corpore, odiosa omnis offensio est* — Cicero, *Cato Maior de Senectute* 18. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*Mensque (...) nihil* — Ovidius, *Ex ponto* II, 18. [przypis tłumacza]

<sup>104</sup>(...) — Ovidius, *Tristia* III, 11, 22. [przypis tłumacza]

<sup>105</sup>gwiźnie — dziś popr.: gwizdnie. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*Ad nullum (...) languet* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 125. [przypis tłumacza]

<sup>107</sup>*Dum (...) senectus* — Horatius, *Epodes*, XIII, 7. [przypis tłumacza]

<sup>108</sup>*tetrica (...) iocularibus* — Sidonius Apollinaris, *Epistulae* I, 9. [przypis tłumacza]



*Tristemque vultus tetrici arrogantiam* <sup>109</sup>

*Et habet tristis quoque turba cinados*<sup>110</sup>.

Wierzę chętnie Platonowi, który powiada, iż usposobienie łatwe lub przykre jest pewną oznaką dobrej albo złej duszy. Sokrates miał twarz zawsze jedną, ale pogodną i roześmianą; nie tak szpetnie jedną, jak stary Krassus, którego nie widziano nigdy śmiejącego się. Cnota jest to właściwość ucieczna i wesoła.

Wiem dobrze, iż, wśród tych ludzi, którzy przyganiać będą swywoli mych pism, bardzo niewiele znajdzie się takich, którzy by nie mieli więcej do przygania swywoli własnych myśli. Schodzę się snadnie<sup>111</sup> z ich wewnętrznym smakiem, ale obrażam ich oczy. Bardzo to zwyczajna rzecz krytykować pisma Platona, zasię przepuszczać mu letko jego rzekomą poufalskość z Fedonem, Dionem, Stellą, Archeanassą! *Non pudeat dicere, quod non pudet sentire*. Mierzi mnie umysł zgryźliwy i smutny, który przechodzi wyniośle ponad rozkoszami życia, czepia się zaś nieszczęść i na nich się wypasa: jako muchy, które nie mogą się utrzymać na przedmiocie gładkim i dobrze polerowanym, ale czepiają się i wypoczywają w miejscach chropowatych i nierównych, lub jako pijawki, które ssą i smakują jeno zepsutą krew.

Mucha

Zresztą, nałożyłem to sobie jako prawo, aby śmieć mówić wszystko, co śmiem czynić; nierad uznaję nawet myśli niepodobne do objawienia. Najgorsza z moich spraw i właściwości nie wydaje mi się tak szpetna, jak szpetne i nikczemne zda mi się nie śmieć jej wyjawić. Każdy jest oględny w wyznawaniu; powinno by się nim być w czynieniu. Śmiałość błędu jest niejako zrównoważona i poskramiana śmiałością wyznania go: kto by się zobowiązał wszystko powiedzieć, zobowiązałby się nie czynić nic takiego, co trzeba zamilczeć. Dałby Bóg, aby ten nadmiar mej swywoli sprowadził moich współbraci ku swobodzie, poprzez owe tchórzliwe i miniaste cnoty, zrodzone z naszych ułomności; iż-bym, kosztem własnego nieumiarkowania, przywiódł ich do miary zdrowego rozsądku! Aby mówić o swoich przywarach, trzeba widzieć je i zgłębiać: ci, którzy kryją je drugim, kryją je zwykle i sobie. Błędy ich nie zdają się im dosyć ukryte, jeśli je sami widzą; umykają je i chowają przed własnym sumieniem: *quare vitia sua nemo confitetur? quia etiam nunc in illis est: somnium narrare, vigilantis est*<sup>112</sup>. Choroby ciała, wzmagając się, zdradzają swą prawdziwą naturę: poznajemy, iż to, co mieliśmy za prosty gościec lub siniak niewinny, to szczerą pedogę; choroby duszy zasię zaciemniają się w swym nasileniu: najbardziej chory najmniej czuje swą chorobę. Oto, czemu trzeba je dobywać na światło nietłomną ręką, otwierać je i wydierać z zakątków naszej piersi. Jako się ma z dobrymi uczynkami, tak i ze złymi: samo wyznanie przynosi zadowolenie. Czyż może być w występku szpetota, która by nas zwolniła od obowiązku wypowiedzenia go? Wiele mnie kosztuje udawać; dlatego nierad przyjmuję sekrety drugich, nie mając serca po temu, aby zapierać się tego, co wiem. Mogę milczeć, ale zaprzecić się nie umiem bez wysiłku i przykrości. Aby dobrze być skrytym, trzeba nim być z natury, nie przez zobowiązanie. Mało to, w służbie możliwych tego świata, być powściągliwym w mowie, jeśli się nie jest i kłamcą w dodatku. Gdyby się do mnie zwrócił ten, który radził się Talesa z Miletu, czy powinien uroczyście zaprzecić się, iż cudzołożył, byłbym mu odpowiedział, iż nie powinien: kłamstwo zda mi się jeszcze gorsze niż cudzołość. Tales poradził mu cał przeciwnie, kazał mu zaprzecić się i zakląć przysięgą, aby większe zło odwrócić mniejszym; rada ta wszelako była nie tyle wyborem wśród złego, ile jego pomnożeniem<sup>113</sup>. Powiedzmy, tu nawiasem, iż łatwe daje zadanie uczciwemu człowiekowi, kto mu przedstawia wybór między przykrością a występkiem; ale — kiedy go zacieśnia między dwoma występkiem, daje mu ciężki wybór.

Słowo, Czyn

<sup>109</sup>*Tristemque vultus tetrici arrogantiam* — autor nieznany. [przypis tłumacza]

<sup>110</sup>*Et habet (...) cinados* — Martialis, *Epigrammata*, VII, 58, 9. [przypis tłumacza]

<sup>111</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*quare (...) vigilantis est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]

<sup>113</sup>*Tales (...) kazał mu zaprzecić się i zakląć przysięgą, aby większe zło odwrócić mniejszym* — Montaigne zacerpnął tę odpowiedź Talesa z Diogenesa Laercjusza, ale zrozumiał ją i wyłożył zupełnie opacznie. [red. WL: według niektórych tłumaczeń Tales odpowiedział, że krzywoprzysięstwo nie jest gorsze od cudzołóstwa, według innych zapytał retorycznie, czy krzywoprzysięstwo nie jest jeszcze gorszym występkiem? (*Tales z Miletu*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 39)]. [przypis tłumacza]

Tak Orygenes, gdy mu kazano wybierać, albo aby uwielbił bałwany, albo aby dozwolił cielesnego przystępu plugawemu Etiopczykowi, przyjął pierwszy warunek, i błędnie, jak powiadają. Bądź co bądź, jest może pewna domieszka skłonności w błędzie niektórych dam w naszych czasach, które zaklinają się, iż wołałyby raczej obciążyć sumienie dziesięcioma mężczyznami niż jedną mszą.

Jeśli to jest nieobyczajność rozgłaszać swoje błędy, nie ma wielkiego niebezpieczeństwa, aby się ona stała przykładem i praktyką. Powiadał Aryston, iż ludzie najczęściej lękają się tego wiatru, który ich odslania<sup>114</sup>. Trzeba raz wreszcie zedrzeć ten głupi lachman, który zakrywa nasze obyczaje! Posyłają sumienie swoje do zamtuza, ale miny zachowują przy tym układne i zbożne. Zgoła nawet zdrajcy i mordercy strzegą pilnie prawideł przystojności i kładą w nich swój obowiązek. Nie przystało niegodziwości żalić się na nieprzystojność, ani też złościwemu na nieopatrzność języka. Szkoda to, iż niegodziwy człowiek nie jest jeszcze i głupcem, i że układność pokrywa jego przywary: owe inkrustacje przystoją jedynie zdrowej i dobrej ścianie, która warta jest, by ją zachować i wybielić.

Z grzeczności dla hugenotów, którzy potępiają naszą douszną i poufną spowiedź, spowiadam się publicznie, sumiennie i szczerze. Święty Augustyn, Orygenes i Hipokrates ogłosili błędy swoich wierzeń; ja, prócz tego, i obyczajów. Łaknę tego, aby się dać poznać: nie chodzi mi o to, za jaką cenę, byleby to było naprawdę. Albo, aby rzecz lepiej, nie łaknę niczego; ale śmiertelnie mnie mierzi, by mnie wzięli za co innego ci, którym się zdarzy poznać moje imię. Ów, który wszystko czyni dla czci i chwały, cóż zyskuje, ukazując się światu jakoby w masce, umykając naszemu poznaniu swą prawdziwą istotę? Pochwalcie garbusa za piękny wzrost, musi to wziąć za obrazę. Jeśliś jest tchórzem, a ktoś cię uczy jako bohatera, żali o tobie mówi? bierze cię za drugiego; to tak, jak gdyby ciura puszył się z czapkowania, jakie mu oddają w mniemaniu, iż jest pierwszym z gromady, gdy w istocie jest jednym z ostatnich. Kiedy Archelaus, król Macedoński, przechodził ulicą, ktoś oblał go wodą: kompania jego szeptała, iż powinien to skarać<sup>115</sup>: kompania jego szeptała iż powinien to skarać. „Zapewne — rzekł — ale ów wylał wodę nie na mnie, jeno na tego, za kogo mnie brał”. Sokrates odparł temu, kto go ostrzegał, że źle o nim mówią: „Wcale nie; nie ma bowiem we mnie nic z tego co powiadają”<sup>116</sup>. Co do mnie, gdyby mnie ktoś chwalił, że jestem dobrym pilotem albo wielkim skromnisiem, albo bardzo wstrzemięźliwym, nie byłbym mu zbyt wdzięczny; a równie mało czułbym się znieważony, gdyby mnie kto nazwał zdrajcą, złodziejem lub opojem. Oni, co nie znają samych siebie, mogą się karmić fałszywymi pochwałami: ale nie ja, który widzę się i badam aż do trzewiów, który wiem dobrze, co mi przynależy. Rad godzę się być chwਾਲony, byłem był lepiej znany. Mógłby mnie snadno ktoś mieć za mędrca w takim pojęciu mądrości, które mnie widzi się głupotą. Mierzi mnie, iż moje *Próby* służą paniom jeno za sprzęt powszechny i za ozdobę sali: ten rozdział wprowadzi mnie do alkierza. Lubię ich obcowanie nieco bardziej poufałe: owo publiczne jest mi bez wdzięku i smaku. Przy pożegnaniu, rozpala się w nas nad miarę przywiązanie do rzeczy, które opuszczamy; owoć ja biorę tu ostateczne pożegnanie z igrzyskami świata; to nasze ostatnie obłąpienie.

Ale przejdźmy do materii. Cóż ludziom uczyniła czynność płodzenia, tak naturalna, potrzebna i sprawiedliwa, aby nie śmieć o niej mówić bez wstydu i wyłączać ją z poważnych i statecznych rozmów? Wymawiamy śmiało: *zabijać, kraść, zdradzać*; tego zaś nie śmiemy inaczej niż półgębkiem. Czyż to ma znaczyć, iż, im mniej czego wydzielamy w słowach, tym więcej mamy prawo gromadzić to w myśli? Osobliwe w istocie jest, iż te słowa, które są najmniej w użyciu, najmniej pisane, najbardziej przemilczane, są zarazem najpospolitsze i najpowszechniej znane; żadnemu wiekowi, żadnym obyczajom nie są obce, tak samo jak chleb powszedni. Wrażają się w myśl każdego, bez wymawiania, bez głosu i gestu; a pleć, która najczęściej to czyni, ma obowiązek najczęściej to przemilczać. I to też jest niezgorsze: skryliśmy tę czynność pod taką pieczęcią milczenia, iż zbrodnią jest wyrywać ją stamtąd, nawet po to aby ją oskarżać i sądzić; nie śmiemy jej chłostać inaczej jak przez omówienia

<sup>114</sup>Powiadał Aryston, iż ludzie najczęściej lękają się tego wiatru, który ich odslania (...) — por. Plutarch, *O wścibstwie*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>115</sup>Kiedy Archelaus, król Macedoński, przechodził ulicą (...) — por. Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>116</sup>Sokrates odparł (...) nie ma bowiem we mnie nic z tego co powiadają — por. Diogenes Laertios, *Sokrates [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 36. [przypis tłumacza]

i pod figurą. Wielki to los dla złoczyńcy być tak ohydny, iż sprawiedliwość sama uznaje za niegodne dostrzegać go i tykać, tak iż wolny jest i zbawiony przez sam właśnie nadmiar potępienia. Czyż nie dzieje się z tym tak jak z książkami, które zyskują tylko na sprzedaży i powszechności, przez to iż są zabronione? Co do mnie, gotów jestem wziąć dosłownie zdanie Arystotelesa<sup>117</sup>, który powiada, iż „wstydlivość jest młodości ozdobą, ale starości wyrzutem”. Te oto wiersze są nauką zaczerpniętą z dawnej szkoły; szkoły, którą szacuję wyżej niżli nową: cnoty jej zdają mi się większe, przywary mniejsze:

Kto uciechom Wenery zbyt trwożnie się broni,  
Grzeszy równie jak drugi, co nadto je goni<sup>118</sup>.

*Tu, dea, tu rerum naturam sola gubernas,  
Nec sine te quicquam dias in luminis oras  
Exoritur, neque fit laetum nec amabile quicquam*<sup>119</sup>.

Nie wiem, kto mógł poróżnić Palladę i Muzy z Wenerą i ostudzić je względem Amora: toć, między bóstwami, żadne lepiej nie mogłyby do siebie przystawać i więcej sobie zawdzięczać wzajem! Kto odejmie Muzom obrazy miłosne, umknie im najpiękniejszą materię ich gawęd i najszlachetniejszą treść dzieła; kto pozbawi Amora obcowania i służby poezji, zbawi go najdzielniejszej broni. To by znaczyło obwiniać boga pomyślności i łaski, i boginie opiekunki ludzkości i sprawiedliwości, o grzech niewdzięczności i ślepoty. Nie jestem od tak dawna wymazany ze świty i listy dworzan tego boga, bym nie miał żywo w pamięci jego sił i przymiotów;

*Agnosco veteris vestigia flammae*<sup>120</sup>;

jest jeszcze we mnie niejaka resztką wzruszenia i ciepła, pozostałość po dawnej febrze:

*Nec mihi deficiat calor hic, hiemantibus annis*<sup>121</sup>.

Mimo iż tak wyschnięty i ociążały, czuję jeszcze jakoweś letnie szczątki minionego żaru:

*Qual l'alto Egeo, perche Aquilone o Noto  
Cessi, che tutto prima il volse e scosse.  
Non s'accheta pero; ma l'suono e'l moto  
Ritien dell' onde anco agitate e grosse*<sup>122</sup>.

Ba, o ile mogę sądzić, siły i dzielność owego boga żywiej i bogaciej objawiają się w malowidłach poezji niżeli we własnej istocie:

*Et versus digitos habet*<sup>123</sup>;

poezja przedstawia nam obrazy i uroki bardziej jakoby miłosne niż Miłość sama. Wenus nie jest tak piękna całe naga, rozgrzana i dysząca, niż tu oto u Wergila:

<sup>117</sup>zdanie Arystotelesa (...) starości wyrzutem — por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 9. [przypis tłumacza]

<sup>118</sup>Kto uciechom (...) nadto je goni — dwuwiersz ten, w oryginale, zaczerpnięty jest z francuskiego przekładu Plutarcha (*Cum principibus philosophandum esse*), pióra Amyota. [przypis tłumacza]

<sup>119</sup>Tu (...) quicquam — Lucretius, *De rerum natura*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>120</sup>Agnosco (...) flammae — Vergilius, *Aeneida*, IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>121</sup>Nec (...) annis — por. Joannes Secundus (właśc. Jan Niclas Everaerts, 1511–1536), *Elegiae* I, 3, 29. [przypis tłumacza]

<sup>122</sup>Qual (...) grosse — Tasso, *Jerozolima wyzwolona* XII, 63. [przypis tłumacza]

<sup>123</sup>Et (...) habet — Juvenalis, *Satirae* VI, 196. [przypis tłumacza]

*Dixerat: et niveis hinc atque hinc Diva lacertis  
 Cunctantem amplexu molli fovet. Ille repente  
 Accepit solitam flammam; notusque medullas  
 Intravit calor, et labefacta per ossa cucurrit.  
 Non secus atque olim tonitru quum rupta corusco  
 Ignea rima micans percurrit lumine nimbos.  
 ..... Ea verba locutus  
 Optatos dedit amplexus; placidumque petivit  
 Coniugis infusus gremio per membra soporem<sup>124</sup>.*

Jeśli co mógłbym nadmienić, to że maluje ją nieco zbyt wzruszoną jak na Wenus małżeńską. W owym statecznym związku, pożądliwości nie bywają tak skoczne; zazwyczaj bardziej są bezbarwne i uśpiałe. Miłość nie znosi, aby dwoje było spojonych inną mocą niż jej własną, i leniwo bierze udział w związkach zawartych i pielęgnowanych pod innym wezwaniem, jak właśnie małżeństwo. Koligacje, majątności wchodzi tu w rachubę tyleż, albo więcej, co uroda i powaby. Mimo wszystko co mówią, nie żeni się człowiek dla siebie, żeni się tyleż albo więcej dla potomstwa, dla rodziny. Tak sam obyczaj, jak i korzyści małżeństwa mają na uwadze ród nasz, aż po odległe pokolenia. Dlatego podobna mi się ten zwyczaj, aby zawierać te związki raczej przez trzecią osobę niż własnymi rękoma, raczej rozeznaniem cudzym niż własnym. Jakże to wszystko jest na wspak obyczajom miłosnym! Toteż kazirodztwem jest jakoby, aby, w owym czcigodnym i świętym powinowactwie, oddawać się wybrykom i rozpasaniu swywoli miłosnej, jako, zda mi się, rzekłem już o tym gdzie indziej. Trzeba, powiada Arystoteles, zbliżyć się do żony surowo i ostrożnie, aby, pod wpływem zbyt lubieżnego łechtania, nałóg rozkoszy nie wysadził jej zgoła z zawiasów rozumu. To, co on zaleca z pobudek sumienia, lekarze radzą z pobudek zdrowia: „Iż rozkosz nadmiernie gorąca, lubieżna i wytrwała, kazi nasienie i upośledza płodność”. Z drugiej strony powiadają, iż „aby przyrodę leniwą, jako jest z natury, napęlić sprawiedliwym i żyznym gorącym, trzeba nawiedzać ją rzadko i w znacznych odstępach”.

*Quo rapiat sitiens Venerem, interiusque recondat<sup>125</sup>,*

Nie znam małżeństw, które by prędzej przychodziły do niezgody i zmażenia jak owe skojarzone wedle urody i pożądań cielesnych. Trzeba tu fundamentów bardziej trwałych i statecznych, i rozważnego chodu: owa kipiąca żarliwość niewiele tu warta.

Ci, którzy mniemają, iż wyrządzają cześć małżeństwu, przydając doń miłość, czynią (tak mniemam) podobnie jak owi, którzy, chcąc wyświadczyć łaskę cnocie, utrzymują, iż szlachectwo jest nie czym innym jak cnotą. Są to rzeczy, które mają z sobą niejaki pokrewieństwo; ale są wielkie różnice: niewarta to robota płać ich imiona i tytuły. Mięszając je z sobą, czyni się krzywdę jednej i drugiej stronie. Szlachectwo, to przymiot piękny i słusznie ustanowiony; ale tym samym, iż jest to przymiot zależny od losu i mogący popaść na złego i błahego człowieka, stoi ono w cenie o wiele niżej cnoty. Jest to cnota (jeżeli jest nią) sztuczna i widzialna; zależna od czasu i fortuny; rozmaita w formie wedle okolicy, żyjąca i śmiertelna, bez źródeł, jako rzeka Nil; genealogiczna i wspólna; wynikła z kolei i podobieństwa; wywodząca się przez następstwo, i to następstwo dość wątłe. Wiedza, siła, dobroć, piękność, bogactwo, wszystkie inne cnoty zdolne są do obcowania i wymiany; ta oto trawi się w sobie, bez żadnego użytku dla służby drugiego. Przedstawiono swego czasu jednemu z naszych królów wybór do tej samej szarzy między dwoma współzawodnikami, z których jeden był szlachcicem, drugi nie. Nakazał, aby, nie respektując urodzenia, wybrano tego, który będzie miał więcej zasług; ale, gdyby wartość była najzupełniej równa, wówczas aby miano wzgląd na szlachectwo: to znaczyło wyznaczyć mu sprawiedliwe miejsce. Antygonus tak odparł<sup>126</sup> nieznanemu młodemu człowiekowi, przymawiającemu się o szarżę, którą zajmował jego ojciec, dzielny człowiek,

<sup>124</sup>*Dixerat (...) soporem* — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 387, 392. [przypis tłumacza]

<sup>125</sup>*Quo (...) recondat* — Vergilius, *Georgica*, III, 137. [przypis tłumacza]

<sup>126</sup>*Antygonus tak odparł (...)* — por. Plutarch, *O fałszywym wstydzie*, 10. [przypis tłumacza]

świeżo zmarły: „Mój przyjacielu, w takowych beneficjach nie tyle patrzę na szlachectwo żołnierzy, ile na zdatność”. W istocie, nie powinno się tak dzać jako z oficerami królów Sparty, trębaczami, fletnistami, kucharzami, po których synowie, by nawet najbardziej nienauczeni, obejmowali szarże, przed najbieglejszymi w zawodzie.

Mieszkańcy Kalekutu<sup>127</sup> czynią ze szlachty rodzaj jakoby nadludzki. Małżeństwo jest im wzbronione, i wszelkie inne rzemiosło prócz rycerskiego: nałożnic mogą mieć ile chcą, także samice gachów, bez żadnej zgoła zazdrości: ale jest im zbrodnią gardlaną i niedopuszczalną sparzyć się z osobą innego stanu. Uważają się już za zmazanych, jeśli kto podlejszy dotknie ich w przechodzie; szlachectwo ich czuje się tym tak osobliwie znieważone i pokrzywdzone, iż zabijają tych, którzy jeno podsunęli się do nich zbyt blisko: tak dalece, iż nie szlachta obowiązana jest, kształtem gondolierów weneckich, krzycząc na zakrętach, aby się z nimi nie zetknąć; dopiero szlachcic rozkazuje takiemu usunąć się w stronę, w którą mu się spodoba. W ten sposób, jedni unikają zmazy, którą uważają za wiekuiastą, drudzy niechybnej śmierci. Ani czas, ani łaska księżęcia, ani urząd żaden, ani cnota, ani bogactwo, nie mogą sprawić, by cham stał się szlachcicem. Ku czemu przypomaga ten obyczaj, iż małżeństwa dozwolone są tylko w tym samym rzemiośle; nie może dziewczyna z rasy szwieckiej zaślubić cieślę; i rodzice obowiązani są, pod rygorem, wychowywać dzieci do zatrudnienia ojców, nie do żadnego innego rzemiosła; przez co utrzymuje się różnica i trwałość stanów.

Dobre małżeństwo, jeżeli bywa takie, uchyla się kompanii i kondycjom miłości: stara się przedstawić raczej obraz przyjaźni. Jest to słodka wspólność życia, pełna stałości, zaufania i nieskończonej mnogości użytecznych i trwałych usług i wzajemnych zobowiązań. Żadna niewiasta, która zazna jego smaku,

*Optato quam iunxit lumine taeda*<sup>128</sup>,

nie chciałyby zastępować miejsca kochanki i konkubiny swemu mężowi: jeśli mieszka w przywiązaniu jego jako żona, znalazła pomieszczenie o wiele pewniejsze i zaszczytniejsze. Gdy go ujrzycie rozplómiennionym i zaprzątniętym indziej, spytajcie wówczas, „kogo wołałby raczej, iżby spotkała jaka zniewaga, żonę, czy kochankę? czyje nieszczęście trapiłoby go więcej? dla kogo życzy więcej zaszczytów?”. Owe pytania nie dopuszczają żadnej wątpliwości w godnym małżeństwie.

To, iż wśród małżeństw widzi się tak mało dobrych, to jest oznaką jego ceny i wartości. Jeśli rzecz jest dobrze i należycie pojęta, nie masz w gmachu społecznym piękniejszej budowy. Nie możemy się bez niego obejść, a oszpecamy je, ile zdołamy. Z czego wynika to, co z owymi klatkami: ptaki, które są zewnątrz, czynią wszelkie wysiłki, aby się do nich dostać: podobnież owe wewnątrz, aby się wydobyć. Sokrates, zapytany co lepsze, pojąć żonę albo nie, odpowiedział: „Cokolwiek z dwojga uczynisz, będziesz żałował”<sup>129</sup>. Jest to związek, do którego bardzo wiernie odnosi się owo rzeczenie: *Homo homini* albo *deus*, albo *lupus*. Aby go ugruntować, trzeba zejścia się wielu przymiotów. W dzisiejszych czasach, bardziej on odpowiada duszom prostym i zwyczajnym, nieskażonym jeszcze tak bardzo dobrobytem, ciekawością myśli i bezczynnością. Usposobienia nadmiernie swobodne, jak moje (wstrętne mi są bowiem wszelakie więzy i zobowiązania), nie są doń tak sposobne.

*Et mihi dulce magis resoluto rivere collo*<sup>130</sup>.

Wedle mego upodobania, wzdragałbym się poślubić nawet Mądrość samą, gdyby mnie chciała. Ale, możemy gadać co chcemy, obyczaj i powszechne prawidła biorą nad nami górę. Większa część postępów dzieje się przykładem, nie wyborem. Nie dążyłem wszelako ku małżeństwu sam z siebie; sprowadziły mię doń i zawiodły postronne okoliczności; nie tylko bowiem nie ma rzeczy tak uciążliwej, ale zgoła nie masz tak szpetnej

<sup>127</sup> Kalekut — Kalkuta. [przypis edytorski]

<sup>128</sup> *Optato (...) taeda* — Catullus, *Carmina* LXVI, 79. [przypis tłumacza]

<sup>129</sup> Sokrates, *zapytany co lepsze (...)* — por. Diogenes Laertios, *Sokrates* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 33. [przypis tłumacza]

<sup>130</sup> *Et mihi (...) collo* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 61. [przypis tłumacza]

i zdrożnej, i godnej unikania, która by się nie mogła stać pożądaną w danej okazji i warunkach: tak chwiejna jest wola człowieka! Owo, skłoniłem się ku temu, z pewnością gorzej wówczas przygotowany i bardziej niechętny, niż jestem dzisiaj, spróbowawszy: i, mimo całej swywoli o jaką mnie pomawiają, przestrzegałem, wierę, praw małżeństwa surowiej może, niżem był przyrzekł i spodziewał się. Nie czas na wierzganie, skoro się człek pozwolił spętać. Trzeba roztropnie strzec swej wolności; ale, skoro się kto poddał zobowiązaniom, trzeba mu dzierżyć się w prawach powszechnego obyczaju lub przynajmniej dokładać po temu starań.

Ci którzy zawierają ten układ po to, aby go znosić z nienawiścią i wzdargą, postępują niesprawiedliwie i obrzydzą życie sobie samym. Owa piękna reguła, którą nasze miłe panie przekazują sobie z ust do ust, jakoby świętą wyrocznię:

Czczij męża swego jako pana.  
Lecz, niby z wrogiem, bądź z nim szczwana,

co znaczy: „Zachowuj się względem niego z szacunkiem udanym, wrogim i nieufnym”; ta reguła, jakoby hasło wojny i wyzwania, jest nam po równi zelżywa i ciężka. Jestem zbyt leniwy na takie pasowania: prawdę rzekłszy, nie doszedłem jeszcze do owej doskonałej zręczności i giętkości dowcipu, bym miał mieszać rację z niesprawiedliwością, i obracać w pośmiewisko wszelkie prawo i porządek, które nie godzą się z moim zachceniem. Iż nienawidzę zabobonu, nie rzucam się przez to w niedawiarstwo. Jeżeli nie zawsze czyni się swą powinność, trzeba przynajmniej zawsze ją miłować i uznawać: jest to zdrada, zawierać małżeństwo, nie poślubiając się wzajem. Ale idźmy dalej.

Nasz poeta przedstawia małżeństwo pełnym zgody i porozumienia, bez osobliwego wszelako przestrzegania wiary. Czy chciał powiedzieć przez to, iż nie jest niemożliwe poddać się pokusom miłości, a mimo to zachować względy dla małżeństwa; że można je nadwerżyć, nie krusząc go do szczytu? Toć zdarza się, iż sługa podkrada pana, bez nienawiści wszelako ku niemu. Piękność, okazja, los (i los bowiem przykłada tu swą rękę)

*fatum est in partibus illis*  
*Quas sinus abscondit: nam, si tibi sidera cessent.*  
*Nil faciet longi mensura incognita nervi*<sup>131</sup>,

przywiązały ją do obcego człeka, nie tak całą wszelako może, aby nie mógł zostać jakiś węzeł, przez który dzierży się jeszcze swego męża. Są to dwie sprawy, mające odmienne i niesplątane drogi. Kobieta może się oddać człowiekowi, którego za nic nie chciałaby poślubić; nie mówię już ze względu na okoliczności zewnętrzne, ale ze względu nawet na samą osobę. Niewielu ludziom zdarzyło się poślubić swoje miłośnice, by tego nie żalowali później. Nawet na tamtym świecie jakże liche widzimy pożycie Jowisza z żoną, którą wprzód był spraktykował i zażył w swawolnej miłostce! Oto co nazywają: „na..ac do koszyka, który ma się włożyć na głowę”. Widziałem, za mego czasu (ba, w niepoślednim miejscu!), jak miłość w sposób wielce haniebny i niepoczciwy uleczyła się małżeństwem. Sprawy te mają zakres nazbyt rozmaity. Możemy miłować łącznie dwie rzeczy różne i sprzeczne ze sobą. Izokrates powiedział, iż miasto Ateny<sup>132</sup> podoba się na sposób onych pań, którym służy się z miłości: każdy lubi przechodzić się w nim nieco i zabawić, ale nikt nie pragnie go zaślubić, to znaczy osiedzić się tam i zamieszkać. Gniewało mnie zawsze, gdy widziałem mężów nienawidzących swoje żony za to tylko, że sami im chybili. Toć przynajmniej nie powinny by tracić miłości naszej wraz z naszym upadkiem; bodaj przez sam żal i współczucie winny stać się tym droższe.

Są to rzeczy mające cele zgoła odmienne, możebne wszelako do pogodzenia (powiadają), pod jakimś względem. Małżeństwo ma, jako swoją część, użytek, sprawiedliwość, cześć i stałość: rozkosze bardziej letnie, ale bardziej powszechne. Miłość wspiera się na jedynej rozkoszy i ma ją, w istocie, bardziej wnikliwą, żywą i ostrą; rozkosz podsyconą trudnościami. Trzeba, by kłuła nas i piekła: nie jest to miłość, jeśli jest bez strzał

<sup>131</sup>*fatum (...) nervi* — Iuvenalis, *Satirae* IX, 32. [przypis tłumacza]

<sup>132</sup>Izokrates powiedział, iż miasto Ateny — por. Elian Klaudiusz, *Opowiadki rozmaite (Varia Historia)*, XII, 52. [przypis edytorski]

i pochodni. Szczodrość niewiast nazbyt szeroka jest w małżeństwie, i tępi ostrze pociągu i pragnienia: patrzcie na trud, jaki zadawali sobie w swoich prawach Likurg i Platon, aby zaradzić tej ułomności.

Kobiety nie rozumują zgoła krzywo, kiedy odrzucają prawidła życia, jakie rozsiadły się w świecie: ile że sami mężczyźni ustanowili je, nie pytając o zdanie. Z konieczności istnieje pasowanie i zmaganie się między nimi a nami; najzażyłsza przyjaźń, jaką możemy mieć z nimi jeszcze jest burzliwa i niepewna. Zdaniem naszego autora, poczynamy sobie z kobietami bardzo nieroztropnie. Wiadomo nam, iż są one bez porównania bardziej od nas zdadne i zajadłe do igrów miłości, co również zaświadczył ów starożytny kapłan, który był, na przemian, to mężczyzną, to kobietą.

*Venus huic erat utraque nota*<sup>133</sup>.

Posiadamy dalej własnoustne świadectwo, jakie złożyli niegdyś, w rozmaitych wiekach, cesarz pewien i cesarzowa rzymska, oboje mistrze skończeni i słynni w tym rzemiośle<sup>134</sup>. On, w jedną noc, zbawił gładko dziewictwa dziesięć panien sarmackich przez się pojmany; ale ona<sup>135</sup>, w jednej nocy, ze szczerego serca, poddała się dwudziestu i pięciu potykaniom, odmieniając kompanię, wedle potrzeby i smaku.

*Adbuc ardens rigidae tentigine vulvae:  
Et lassata viris, nondum satiata, recessit*<sup>136</sup>.

Toż czytaliśmy proces, jaki zdarzył się w Katalonii: kobieta pewna skarżyła na jurność zbyt ustawiczną małżonka; nie tyle, moim zdaniem, iżby cierpiała od niej (w cuda bowiem wierzę jeno w materiach wiary), ale aby, pod tym pozorem, przykrócić i spętać, w samym fundamencie małżeństwa, powagę męża i okazać, iż żeńskie swary i dokuczliwości nie milkną nawet w lożnicy małżeńskiej, depcąc nogami zgoła powaby i słodczyce Wenery. Na tę skargę odpowiedział mąż, człowiek w istocie bestialny i wynaturzony, iż nawet w dnie postu nie mógł się obejść mniejszą cyfrą od dziesięciu. I zapadł w tej materii ów godny pamięci wyrok królowej Aragonu, którym dobra królowa, po dojrzałym roztrząśnięciu sprawy, aby dać prawo i wiekuisty przykład umiarkowania i skromności przystojnej zacnemu małżeństwu, ustanowiła, jako prawną i niezłomną granicę, liczbę sześciu razy na dzień. W czym ustąpiła i ujęła wiele z potrzeb i pragnień swojej płci, „aby ustanowić (powiadała) formę przystępną, a tym samym trwałą i niewzruszoną”. Na to wykrzykują uczeni doktorzy: „jakaż musi być dopiero chuć i pożądlivość niewieścia, skoro ich rozsądek, umiarkowanie i cnota stanowią się wedle tej ceny!”. W czym mają na względzie cale odmienny sąd naszych pożądlivości; Solon bowiem, patron szkoły legistów, stanowi jeno trzy razy na miesiąc<sup>137</sup>, jako normę małżeńskiego obowiązku i obcowania. Uznawszy to wszystko (powiadam) i obwieściwszy głośno, narzucamy im wstrzemięźliwość jako ich osobliwy przywilej, i to pod karami ostatecznej srogości!

Nie masz namiętności bardziej naglącej niż ta oto, której żądamy, aby one jedne się opierały, szacując przekroczenie w tej mierze nie tylko jako błąd, ale jako ohydę i plugactwo, sroższe niż niedowiarstwo lub ojcobójstwo<sup>138</sup>: my zaś folgujemy sobie tymczasem do woli, bez winy i zgryzoty. Ci nawet, którzy próbowali się uporać z tą żądzą, dostatecznie przyznali, ile w tym jest trudności, ba, nawet niemożliwości, mimo iż posługiwali się wszelakimi środkami, aby zemdlić, osłabić i ostudzić ciało: od nich zaś przeciwnie żądamy, aby były zdrowe, krzepkie, pulchne, dobrze odkarmione i skromne zarazem; to znaczy i gorące, i zimne. Małżeństwo, o którym mówimy, iż ma za zadanie nie dać się im strawić ogniem, mało przynosi im ostudzenia, wedle naszych obyczajów. Jeśli nawet

<sup>133</sup>*Venus (...) nota* — Ovidius, *Metamorphoses*, III, 323. [przypis tłumacza]

<sup>134</sup>*Posiadamy dalej własnoustne świadectwo (...) cesarz pewien i cesarzowa rzymska* — por. Flawiusz Wopiskus, *Prokulus* [w:] *Historicy cesarstwa rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana (Historia Augusta)*. [przypis tłumacza]

<sup>135</sup>*cesarzowa rzymska (...) ona* — Messalina, żona cesarza Klaudiusza. [przypis tłumacza]

<sup>136</sup>*Adbuc (...) vulvae* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 128. [przypis tłumacza]

<sup>137</sup>*Solon (...) stanowi jeno trzy razy na miesiąc* — por. Plutarch, *Dialog o miłości*. [przypis tłumacza]

<sup>138</sup>*szacując przekroczenie w tej mierze (...)* — por. Nicolaus Boerius, *Decisiones Burdegalenses*. [przypis tłumacza]

pojmą męża, w którym żarliwość wieku kipi jeszcze, będzie szukał chwały w tym, aby jej użyć gdzie indziej:

*Sit tantem pudor; aut eamus in ius:  
Multis mentula millibus redempta  
Non est haec tua, Basse, vendidisti*<sup>139</sup>.

Filozofa Polemona słusznie żona pozwała przed sąd<sup>140</sup>, iż chodził siać na nieurodzajnym polu ziarno winne niwie małżeńskiej. Zasię, jeśli pojną zdechlaków, otoc, w pełni małżeństwa, gorszą cierpią dole niżeli panny lub wdowy. Uważamy je za dobrze opatrzone, ponieważ mają samca w domu; tak samo jak Rzymianie uważali za zgwałconą Klodię Letę, westalkę, przez to że Kaligula się do niej zbliżył; mimo iż sprawdzono, że tylko się zbliżył. Tymczasem ta okoliczność pomnaża tylko jej potrzebę, ile że zetknięcie lub bliskość onego samca (jaki by on tam nie był) obudzą ich gorącość, która by pozostała spokojniejsza w samotności. W tym zamiarze, jak sądzę, aby przez ten wzgląd i okoliczności nadać czystości więcej jeszcze zasługi, Bolesław, król polski, i żona jego Kinga, ślubowali ją za wspólną zgodą, pokładwszy się razem w dzień ślubu i dochowali jej na samym łonie poufałości małżeńskiej.

Kształtujemy kobiety, od dzieciństwa, do rzemiosła miłości. Ich powab, stroje, nauka, słowa, całe ich wychowanie poziera jeno ku temu celowi. Mistrzynie ich nie wdrażają im nic więcej jak tylko oblicze miłości, chociażby mówiąc o tym ustawicznie, aby je od niej rzekomo odstraszyć. Moja córka (jedyne moje potomstwo) jest w wieku, w którym prawa przyzwalają co gorętszym zawierać już owe związki. Jest ona kompleksji dość uspialej, wata i miętka, i tak też była chowana przez matkę, ustronnie i na uboczu; rzecz można, iż ledwie zaczyna się wykluwać z dziecięcej naiwności. Czytała mi coś po francusku: przydarzyło się tam słowo *fouteau*<sup>141</sup>, nazwa znanego drzewa. Niewiasta, która ma nad nią pieczę, zatrzymała ją wręcz nieco szorstko i kazała ominąć to drażliwe miejsce. Nie przeszkodziłem, aby nie mącić zasad pedagogii, nie mieszam się bowiem zgoła w owo dziewczynskie wychowanie: policja niewieścia ma swoje osobliwe sekrety, które trzeba jej zostawić; ale jeśli się nie myślę, towarzystwo dwudziestu lokajów nie umiałoby przez pół roku tak dobrze wycisnąć w jej imaginacji pojęcia, użytku i wszystkich następstw dźwięku owych potępionych sylab, jak to uczyniła zacna starucha swoją przyganą i zakazem.

*Motus doceri gaudet ionicos  
Matura virgo, et frangitur artubus  
Iam nunc et incestos amores  
De tenero meditatur ungui*<sup>142</sup>,

Ale niechże się zbęda trochę ceremonii, niech puszcza się swobodniej na wody rozmowy: ba, okaże się wtedy, iż dziećmi jesteśmy przy nich w tej umiejętności! Posłuchajcie, jak uradzają o naszych zalotach i rozmówkach: snadnie poznacie, iż nie przynosimy im nic, czego by nie wiedziały i nie przetrwały bez nas. Czyżby było prawdą, co powiada Platon, iż były niegdyś rozpaskudzonymi chłopakami? Ucho moje znalazło się jednego dnia w miejscu, gdzie mogło przejąć coś z rozmów, jakie toczyły z sobą ściśle poufnie: czemuż nie mogę ich powtórzyć? Matko najświętsza! (rzekłem sobie) i pomyśleć, że my studiujemy pogwarki Amadysa i przypowieści Bokacjusza i Aretyna, aby udawać wygów: dobrze zaiste używamy czasu! Toć tam nie ma słowa, przykładu, ani zabiegu, którego by one nie znały lepiej niż nasze księgi: to nauka, która płynie z urodzenia w ich żyłach.

*Et mentem Venus ipsa dedit*<sup>143</sup>.

<sup>139</sup>*Sit (...) vendidisti* — Martialis, *Epigrammata*, XII, 90, 10. [przypis tłumacza]

<sup>140</sup>*Filozofa Polemona (...) żona pozwała przed sąd (...)* — por. Diogenes Laertios, *Polemon z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>141</sup>*fouteau* — buk; pokrewny temu źródłosłowowi czasownik oznacza bardzo gminne wyrażenie czynności płciowej. [przypis tłumacza]

<sup>142</sup>*Motus (...) ungui* — Horatius, *Odae* III, 6, 21. [przypis tłumacza]

<sup>143</sup>*Et (...) dedit* — Vergilius, *Georgica*, III, 267. [przypis tłumacza]



i którą owi dobrzy bakałarze, natura, młodość i zdrowie sączą im nieustannie w duszę. Nie potrzebują się uczyć, rodzi się ona w ich lędźwiach:

*Nec tantum niveo gavisata est ulla columbo  
Compar, vel si quid dicitur improbius,  
Oscula mordenti semper decerpere rostro.  
Quantum praecipue multivola est mulier*<sup>144</sup>.

Gdybyśmy owej naturalnej gwałtowności ich pragnień nie trzymali nieco na wodzy, za pomocą obawy i honoru, któreśmy im nałożyli, krucho byłoby z naszą dobrą sławą. Cały obrót świata poziera i dąży ku temu sparzeniu; jest to materia przenikająca wszystko: to cel, ku któremu spoglądają wszystkie rzeczy. Możemy jeszcze oglądać zarządzenia starego i roztropnego Rzymu dla służb miłości; i przepisy Sokratesa ku wykształceniu miłośnic publicznych:

*Necnon libelli stoici inter sericos  
Iacere pulvillos amant*<sup>145</sup>.

Zenon, między swymi prawami, miarkował również zabiegi i okoliczności odbierania dziewictwa.<sup>146</sup> Jakież treści była książka filozofa Stratona *O obcowaniu cielesnym*? o czym traktował Teofrast w dziełach, które zatytułował: jedno *Miłośnik*, a drugie *O Miłości*? o czym Arystyp w swoich *Starożytnych rozkoszach*? Co mają wyrazić owe tak obszerne i żywe opisy w Platonie, tyżące najwyuzdańszych miłostek swego czasu? i księga o *Miłośniku* Heraklida Ponckiego? a owa Antystenesa *O robieniu dzieci* albo o *Godach weselnych*; a druga o *Panu* czyli o *Kochanku*? a Arystona o *Igrach miłosnych*? Kleantesa jedna *O Miłości*, druga o *Sztuce miłowania*? *Dialogi miłosne* Sferesusa? bajka o *Jupiterze i Junonie* Chryzypa, wyuzdana nad wszelką swawolę? i jego pięćdziesiąt tak lubieżnych *Listów*? Zostawiam tu umyślnie na stronie pisma filozofów wiodących się ze szkoły Epikura, opiekunki rozkoszy. Pięćdziesiąt bóstw było, w dawnych czasach, zaprzątniętych tą służbą. Znalazł się naród, który, aby uspić chucie tych, którzy przychodzili na nabożeństwo, trzymał w świątyniach dziewczki i chłopców publicznych; należało do ceremonii zażyć ich, nim się przyszło ku służbie bożej: *nimirum propter continentiam incontinentia necessaria est; incendium ignibus extinguitur*<sup>147</sup>.

W przeważnej liczbie okolic świata owa część naszego ciała była ubóstwiona. W jednej i tej samej okolicy jedni kaleczyli ją, aby ofiarować i poświęcić jej cząstkę, drudzy ofiarowali i święcili swoje nasienie. W innym kraju młodzieńcy dziurawili je sobie publicznie i otwierali w rozmaitych miejscach między skórą a mięsem, przewlekali przez te otwory gałązki najdłuższe i najgrubsze jak mogli i na tych gałązkach zażęgali następnie ogień, na ofiarę dla bogów; i uważano to za brak dzielności i wytrwania, jeśli nie mogli obojętnie ścierpieć tego okrutnego bólu. Gdzie indziej najświętobliwszego urzędnika czczono i poznawano po tej części ciała: toż, w rozmaitych obrzędach, obnoszono w pompie jej obraz, na cześć rozmaitych bóstw. Damy egipskie podczas Bakchanalii<sup>148</sup>, nosiły je na szyi przedziwne wyrobione z drzewa, wielkie i ciężkie, każda wedle swej siły: prócz tego posąg bóstwa zdobny był tym członkiem, który, co do miary, przewyższał całą resztę ciała. Niedaleko od nas, zameżne kobiety kształtują swoje nakrycie głowy w taką postać, na samym czole, aby się poszczycić obrazem swego stanu posiadania, zasię gdy owdowieją, odwracają go ku tyłowi i kryją pod żalobnym welonem. Najcnotliwsze matrony w Rzymie miały sobie za zaszczyt ofiarować wieńce i kwiaty bogu Priapowi<sup>149</sup>; na jego najmniej przystojnych częściach sadzano oblubienice w dzień zaślubin. I nie uręczałbym, czy nie

<sup>144</sup>*Nec (...) mulier* — Catullus, *Carmina* 66, 125. [przypis tłumacza]

<sup>145</sup>*Necnon (...) amant* — Horatius, *Epodes*, VIII, 15 [przypis tłumacza]

<sup>146</sup>*Zenon, między swymi prawami (...)* — wszystkie te przykłady z Diogenesa Laercjusza: Diogenes Laertius, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. [przypis tłumacza]

<sup>147</sup>*nimirum (...) extinguitur* — Tertulian, *Liber De Pudicitia* I, 16. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*Damy egipskie podczas Bakchanalii (...)* tym członkiem, który, co do miary, przewyższał całą resztę ciała — por. Herodot, *Dzieje* II, 48, gdzie jednak mowa o tym, że był niewiele mniejszy niż reszta ciała. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*Najcnotliwsze matrony w Rzymie miały sobie za zaszczyt ofiarować wieńce i kwiaty bogu Priapowi (...)* — por. Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, VI, 9. [przypis tłumacza]

widziałem gdzie za moich czasów śladu podobnego nabożeństwa. Co miała wyrażać pocieszna ozdoba u staroświeckich pludrów, którą widuje się jeszcze u Szwajcarów? na co ta parada, jaką obecnie czynimy z naszego wisiora pod kutym pancerzem; ba, często, co gorsza, ponad jego naturalną wielkość, dopuszczając się w tym jawnego szalbierstwa i fałszu? Rad byłbym prawie wierzyć, iż ową odzież wymyślono w dawnych pocziwych i sumiennych wiekach, aby nie oszukiwać świata i aby każdy publicznie zdał sprawę ze swej rzeczy. Narody bardziej prostoduszne dotychczas trzymają się w tym ściśle prawdy; nigdy dawano miarę majstrowi, jak się daje miarę ramienia lub nogi. Ów pocziwina, który za czasu mej młodości owałaszył tyle pięknych i starożytnych posągów w swym mieście, aby nie obrażać wzroku, idąc w tym za radą drugiego starożytnego czelcyny, *flagitii principium est nudare inter cives corpora*<sup>150</sup>, powinien był to zważyć (jako przy misteriach dobrej bogini wszelki pozór męskości był wykluczony), iż nic nie postąpił naprzód, o ile nie owałaszył jeszcze i koni, i osłów, słowem całej natury:

*Omne adeo genus in terris, hominumque, ferarumque,  
Et genua aequoreum, pecudes, pictaeque volucres.  
In furias ignemque ruunt*<sup>151</sup>.

Bogowie, powiada Platon, obdarzyli nas członkiem nieposłusznym i tyrańskim<sup>152</sup>, który, jakoby wściekle zwierzę, gwałtownością swego apetytu przedsięwzię wszystko poddać swej woli. Tak samo u kobiet, członek ich, jakoby łapczywe i łakome zwierzę, gdy mu się w swej porze odmawia pożywienia, szaleje zniecierpliwiony zwłoką; i, napęniając tchem swej wściekłości całe ciało, tamuje przewody, wstrzymuje oddech, sprowadzając tysiączne cierpienia: dopóki, wessawszy w siebie owoc powszechnego pragnienia, nie podleje obficie i nie napoi nasieniem macicy.

Powinien był się także zastanowić ów prawodawca, że byłaby to może czystsza i owocniejsza praktyka, dać im zawczasu poznać to w naturze, niż pozwolić odgadywać wedle swobody rozgrzanej wyobraźni. W miejsce prawdziwych organów, podstawiają sobie one, mocą własnej żądz i nadziei, inne, w trójnasób spotężnione. Znam niejednego, który zgubił się przez to, iż objawił swe klejnoty, w chwili gdy nie były jeszcze w stanie zdatnym do poważniejszego użytku. Ileż szkód wyrządzają owe olbrzymie portrety, które urwisze kreślą na bramach i schodach publicznych pałaców? z tego przychodzi niewiastom owa okrutna wzgarda naszej zwyczajnej postaci. Kto wie, czy Platon, nakazując, za przykładem innych dobrze urządzonych monarchii, aby mężczyźni i kobiety, starzy, młodzi, na placach gimnastycznych ukazywali się wzajem nago swoim oczom, nie to właśnie miał na myśli? Indianki, które widzą mężczyzn jak ich Bóg stworzył, mają ostudzony przynajmniej zmysł wzroku. Kobiety w królestwie Pegu okrywają się niżej pasa jeno płóciem rozciągniętym z przodu, i tak wąskim, iż, bodaj przy największej uwadze ich i skromności, za każdym krokiem widzi się cały ich dobytek. Powiadają, że to w tym celu, aby ściągnąć mężczyzn ku nim, a odciągnąć od samców, czemu cały naród wielce jest oddany. Na to można by rzec, że tracą na tym obyczaju więcej, niż zyskują, ile że głód całkowity więcej jest żarki niż ten, który się nasyciło przynajmniej oczami. Toż powiadała Liwia<sup>153</sup>, iż „dla uczciwej kobiety nagi mężczyzna jest nie czym innym jak jeno obrazem”. Lakonki, bardziej dziewicze w stanie zamężnym niżeli u nas panny, widywały co dzień młodych ludzi obnażonych do ćwiczeń; toż one same mało troszczyły się o to, aby, idąc, okrywać uda, rozumiejąc, jak powiada Platon, iż dość są okryte cnotą bez fartuszka<sup>154</sup>. Ale ci, o których mówi św. Augustyn, przypisują snąc nagości ogromną siłę pokusy, skoro zadali to pytanie: „Czy kobiety na sądzie ostatecznym zmartwychwstaną w swojej płci, a nie raczej w naszej, aby nas nie kusić w tym świętym momencie?”<sup>155</sup>. Mami się

<sup>150</sup>*flagitii (...) corpora* — Ennius u Cyncrona: Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]* V, 33. [przypis tłumacza]

<sup>151</sup>*Omne (...) ruunt* — Vergilius, *Georgica*, III, 244. [przypis tłumacza]

<sup>152</sup>Bogowie, powiada Platon, obdarzyli nas (...) — por. Platon, *Timajos*. [przypis tłumacza]

<sup>153</sup>powiadała Liwia (...) — por. Kasjusz Dion, *Historia rzymska*, LVIII, 2. [przypis tłumacza]

<sup>154</sup>Lakonki (...) powiada Platon — por. Platon, *Państwo* V, 457. [przypis tłumacza]

<sup>155</sup>mówi św. Augustyn (...) świętym momencie — por. Augustyn z Hippony, *Państwo Boże* XXII, 17. [przypis tłumacza]

je, nie ma co gadać, i rozpala wszystkimi sposobami; rozgrzewamy i drażnimy wyobraźnię ich bez przerwy, a później krzyczymy gwałtu! Wyznajmy prawdę: nie masz żadnego z nas, który by się nie więcej obawiał hańby spadającej nań z błędów żony niż z własnych; który by nie więcej się troszczył (zadziwiająca miłość bliźniego!) o sumienie swej godnej małżonki niż o własne; który by nie wolał raczej być złodziejem i świętokradcą i raczej widzieć żonę morderczynią i heretyczką, niż żeby nie miała się okazać wstrzemięźliwą od swego małżonka: jakież niesprawiedliwe szacowanie błędów! Toć i my, i one zdolni jesteśmy do tysiąca występków zgubniejszych i bardziej wynaturzonych niż cielesność: ale stanowimy ponoś i ważymy grzechy nie wedle natury, lecz wedle naszego pożytku: dlatego przybierają one tak nierówne postacie.

Surowość praw czyni, iż kobiety stają się bardziej jeszcze zapamiętałe i skłonne do tego grzechu niż sama ich przyroda. Ta właśnie surowość rodzi skutki gorsze niżli ich przyczyna. Ofiarowałyby się chętnie raczej iść przed trybunały wygrywać procesy lub na wojnę zdobywać sławę, niż, w bezczynności i wywczasach, sprawować tak uciążliwe stróżowanie. Czyż nie widzą, iż nie ma kupca ani prokuratora, ani żołnierza, który by nie rzucił swego zajęcia, aby biec za owym innym, ba, nawet i szewc, i woziwoda, mimo iż tak utrudzeni i wyschli z pracy i głodu?

*Num tu, quae tenuit dives Achaemenes,  
Aut pinguis Phrygiae Mygdonias opes,  
Permutare velis crine Licymiae,  
Plenas aut Arabum domos;  
Dum flagrantia detorquet ad oscula  
Cervicem, aut facili saevitia negat.  
Quae poscente magis gaudeat eripi,  
Interdum rapere occupet?*<sup>156</sup>

Nie wiem, zali czyny Cezara i Aleksandra przewyższają, co do wysiłku, rezolucję pięknej kobiety, wychowanej wedle naszego obyczaju w obcowaniu i uciechach świata, podnieconej tyłu przeciwnymi przykładami i utrzymującej się bez skazy wśród tysiąca ustawicznych i natarczywych pościgów. Nie masz czynności bardziej uciążliwej ani też bardziej czynnej niż owa nieczynność. Uważam, iż pancerz lżej jest dźwigać całe życie niż dziewictwo: toż ślub dziewictwa jest najszlachetniejszy ze ślubów, jako najbardziej uciążliwy. *Diaboli virtus in lumbis est*<sup>157</sup>, powiada święty Hieronim.

Zaiste, najuciążliwszy i najsurowszy z ludzkich obowiązków zdaliśmy damom i ustąpiliśmy im tej chwały. Winno im to posłużyć jako osobliwa ostroga, aby się zaciec w uporze; piękna to sposobność, aby nas wyzwać na rękę i zdeptać nogami ową czcą przewagę męstwa i waleczności, jakie sobie nad nimi przyznajemy. Przekonają się, jeżeli zdołają wytrwać, iż nie tylko szacunek nasz, ale i miłość się wzmoże. Godny człowiek nie poniecha zalotów przez to, że go odrącono, byle odmowa płynęła z czystości, nie z wyboru. Darmo wyklinamy i grozimy, i skarżymy się: wszystko łgarstwo, kochamy je przez to tym więcej. Nie masz równego wabika jak cnota: nie szorstka wszelako i nie opryskliwa. Głupota to i nikczemność upierać się przeciw wstrętowi i wzdargzie; ale przeciw rezolucji cnotliwej i stałej, zaprawionej wdzięczną przychylnością, to sprawa godna duszy szlachetnej i dumnej. Mogą przyjąć nasze służby do pewnej miary i dać nam przystojnie uczuć, iż nami nie gardzą; owo prawo bowiem, które im nakazuje brzydzić się nami, dlatego że je ubóstwiamy i nienawidzić za to, że miłujemy, jest zaiste okrutne, choćby dla samej trudności wykonania. Czemu nie miałyby wysłuchać naszych próśb i ofiar, o ile zamykają się w granicach skromności? czemu ma ktoś zgadywać, iż wewnątrz poruszają się w nich jakoweś żywsze ochoty? Pewna królowa, za naszych czasów, mówiła zmyślnie, iż „odtrącanie tych zbliżeń jest świadectwem słabości i objawieniem własnej niemocy: dama, której nie wodzą na pokuszenie, nie może chlubić się czystością”. Granice czci nie są bynajmniej zakreślone tak ciasno: jest miejsce na niejaką folgę; każda może jej sobie użyć co nieco bez przestępstwa; na samej granicy jest jeszcze pewna przestrzeń wolna, obojętna i niczyja. Kto zdołał swą damę osaczyć i siłą zapędzić aż do tego ostatniego zakątka

<sup>156</sup>*Num (...) occupet* — Horatius, *Odae* II, 12, 21. [przypis tłumacza]

<sup>157</sup>*Diaboli (...) est* — Hieronimus, *Epistulae*, II. [przypis tłumacza]

i fortecy, wielki to grubianin, jeśli nie jest zadowolony swym szczęściem: cena zwycięstwa waży się jeno trudnością. Chcecie wiedzieć, jakie wrażenie uczyniły w jej sercu służby wasze i przymioty? mierzcie to miarą jej obyczajów: niejedna może dać więcej, dając mniej. Wdzięczność za dobrodziejstwo zależeć winna jedynie od chęci dającego; inne okoliczności towarzyszące uczynkowi są nieme, martwe i przygodne. Dać mało kosztuje niejedną więcej, niż inną dać wszystko. Jeśli w jakiej rzeczy rzadkość stanowi o cenie, to tutaj; nie patrzcie, jak mało to jest, ale jak niewiele to zyskało. Wartość monety zmienia się wedle stempla i marki krajowej. Co bądź źli i niepowściągliwi ludzie mogliby wygadywać w zbytku niezadowolenia, zawždy cnota i prawda odzyskują swą przewagę. Widziałem takie, których reputację długo szarpano niesłusznie, jak podniosły się w powszechnym uznaniu mężczyzn jedynie swą stałością, bez innej troski i sztuki. Każdy wówczas kaja się i sam siebie wini, że uwierzył: i oto, z panien nieco podejrzanych, zajęły pierwsze miejsce wśród czcigodnych niewiast. Ktoś rzekł do Platona: „Wszyscy źle mówią o tobie”. „Pozwól im — odparł — będę żył tak, iż zmuszę ich, by odmienili mowę”. Poza bojaźnią Boga i palmą tak rzadkiej chwały, które winny pobudzić do pieczy nad sobą, i zepsucie naszych czasów zmusza je do tego. Gdybym był na miejscu kobiet, wszystko uczyniłbym raczej, niżbym miał oddać swoją dobrą sławę w tak niebezpieczne ręce. Za mego czasu rozkosz gwarzenia o tym (rozkosz, która, co do słodczy, nie ustępuje bodaj lubości samego uczynku) była dozwolona jedynie tym, którzy mieli jakowegoś jedyne go i wiernego przyjaciela. Dziś zwyczajna rozmowa na zebraniach i biesiadach to chwalby zyskanych faworów i sekretnej szczodrości dam. W istocie, zbyt wiele w tym ohydy i upodlenia, aby owe tkliwe i miłeńkie słodczy dać tak grubiańsko traktować, wypasać i dręczyć niewdzięcznym, gadatliwym i płochym gburom.

Nasza bezmierna i nieuprawniona zaciekłość przeciw temu błędowi rodzi się z najbardziej próżnej i gwałtownej choroby, jaka trapi serca ludzkie, to jest zazdrości.

*Quis vetat appposito lumen de lumine sumi?  
Dent licet assidue, nil tamen inde perit*<sup>158</sup>:

Ona to, i zawiść, jej siostra, zdadzą mi się najbardziej szalone z całej zgrai. Co do ostatniej, nie mogę wcale o niej mówić: ta namiętność, którą malują tak silną i potężną, nie ma, dzięki jakiejś osobliwej łasce, żadnej nade mną mocy. Co do pierwszej, znam ją, bodaj z oblicza. Zwierzęta nawet mają jej odczucie: gdy pasterz Kratys rozgorzał miłością do pewnej kozy, cap, przejęty zazdrością, ugodził śpiącego w głowę swoją głową, tak że mu ją roztrzaskał<sup>159</sup>. My, za przykładem niektórych barbarzyńskich narodów, spotęgowaliśmy w sobie nadmiernie tę gorączkę. Najlepiej oświecone nacje podlegały temu uczuciu, prawda, ale nie dawały mu się opętać do szaleństwa.

*Ense maritali nemo confossus adulter  
Purpureo stygiis sanguine tinxit aquas*<sup>160</sup>;

Lukullus, Cezar, Pompejusz, Antoniusz, Katon, i inni tędzy ludzie nosili rogi i wdziali o tym, nie czyniąc gwałtu; zdarzył się w owym czasie jeden jedyń pólglówek Lepidus, który umarł od tego strapienia:

*Ab! tum me miserum malique fati,  
Quem attractis pedibus, patente porta,  
Percurrent mugilesque raphanique*<sup>161</sup>:

Toż u naszego poety, bóg, kiedy zdybał przy żonie jednego ze swych kompanów, zadowolili się zawstyżeniem ich:

<sup>158</sup> *Quis (...) perit* — Ovidius, *Ars amandi* III, 93, Priapea. [przypis tłumacza]

<sup>159</sup> *Zwierzęta nawet mają jej uczucie (...)* — por. Elian Klaudiusz, *O właściwościach zwierząt*, XII, 42. [przypis tłumacza]

<sup>160</sup> *Ense (...) aquas* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>161</sup> *Ab (...) raphanique* — Catullus *Carmina*, 15, 17. [przypis tłumacza]

*Atque aliquis de dis non tristibus optat  
Sic fieri turpis*<sup>162</sup>;

i daje się mimo to rozgrzać słodkim pieszczotom, jakie mu ofiaruje, żaląc się, iż dla takiej przyczyny mogła popaść w wątpliwość o jego miłości:

*Quid causas petis ex alto? fiducia cessit  
Quo tibi, diva, mei*<sup>163</sup>?

Ba, nawet ona wstawia się doń za swoim bękartem:

*Arma rogo, genitrix, nato*<sup>164</sup>,

co on jej też szczerze przyznaje: i mówi oto Wulkan o Eneaszu z pełną czcią,

*Arma acri facienda viro*<sup>165</sup>,

z ludzkością w istocie więcej niż ludzką: co do tego nadmiaru dobroci, godzę się, aby go zostawić bogom.

*Nec divis homines componier aequum est*<sup>166</sup>,

Co się tyczy zamieszania między dziećmi, to, poza tym iż najpoważniejsi prawodawcy zalecają je i przekładają nad inny porządek w swych konstytucjach, nie tyczy ono kobiet, u których owo uczucie zazdrości o ileż bardziej jest na swoim miejscu!

*Saepe etiam Iuno, maxima coelicolum,  
Coniugis in culpa flagravit quotidiana*<sup>167</sup>.

Kiedy zazdrość pochwyli te biedne dusze słabe i bez oporu, litość patrzeć, jak je wodzi i dręczy okrutnie. Wślizguje się w nie pod flagą przyjaźni; ale z chwilą, gdy je ogarnie, te same przyczyny, które służyły za podstawę życzliwości, służą za fundament śmiertelnej nienawiści. Jest to, że wszystkich chorób ducha, ta, której najwięcej rzeczy służy za pokarm, a najmniej za lekarstwo: cnoty, zdrowie, zasługi, dobra dawa męża, to żagwie rozpalające ich nienawiść i wściekłość:

*Nullac sunt inimicitiae, nisi amoris, acerbae*<sup>168</sup>.

Owa febra szpeci i kazi wszystko, co mają pięknego i dobrego. U kobiety zazdro-snej, by najbardziej cnotliwej i gospodarnej, nie masz czynności, która by nie trąciła jakowymś kwasem i niechęcią. Jest to oszalały niepokój, który wpędza je w ostateczność zgoła przeciwną ich sprawie. Dobry przykład tego mamy w niejakim Oktawiuszu w Rzymie. Sparzywszy się z Poncją Postumią, powziął od tego zbliżenia tym gorętszą miłość i nalegał całą mocą, aby go poślubiła. Gdy jej nie mógł nakłonić, owa nadmierna miłość pchnęła go ku postanowieniu godnemu najbardziej okrutnej i śmiertelnej nienawiści: zabił ją. Jakoż, zwyczajne oznaki tej choroby miłosnej, to wewnętrzne nienawiści, knowania, sprzysiężenia:

*Notumque furens quid foemina possit*<sup>169</sup>.

<sup>162</sup>*Atque (...) turpis* — Ovidius, *Metamorphoses*, IV, 187. [przypis tłumacza]

<sup>163</sup>*Quid (...) mei* — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 395. [przypis tłumacza]

<sup>164</sup>*Arma (...) nato* — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 383. [przypis tłumacza]

<sup>165</sup>*Arma (...) viro* — Vergilius, *Aeneida*, VIII. [przypis tłumacza]

<sup>166</sup>*Nec (...) aequum est* — Catullus, *Carmina*, 68. [przypis tłumacza]

<sup>167</sup>*Saepe (...)* — Catullus, *Carmina*, 138. [przypis tłumacza]

<sup>168</sup>*Nullac (...) acerbae* — Propertius, *Elegiae*, II, 8, 3. [przypis tłumacza]

<sup>169</sup>*Notumque (...) possit* — Vergilius, *Aeneida*, V, 21. [przypis tłumacza]

Jest to szaleństwo, które trawi człowieka tym więcej, iż jest zniewolone barwić się pozorami przychylności.

Granice obowiązku czystości są bardzo rozciągliwe. Chcemy, by kobiety spętały swoją wolę? to materia bardzo ruchliwa i gibka; nazbyt jest zwinna, aby ją powstrzymać. Cóż tu począć, toć same sny popychają je niekiedy tak daleko, iż nie sposób im zahamować przyrodę! Nie jest w ich mocy, ani może nawet w mocy Czystości samej (skoroć i ona należy do samicznego rodzaju), uchronić się od żądź i pragnienia. Gdyby wszystko zależało tylko od ich chęci, ładnie byśmy wyglądali, zaiste! Wyobraźmy sobie, co by za ciżba była koło tego, kto by miał ten przywilej, iżby mógł przenieść się, jakoby na skrzydłach, bez oczu i języka, na łono każdej, która by go zechciała przygarnąć! Kobiety scytyjskie wykluwały oczy niewolnikom i jeńcom wojennym, aby się nimi posługiwać bardziej swobodno i tajemnie<sup>170</sup>. Och, cóż za szalona potęga, sposobność! Kto by mnie spytał o pierwszą regułę w miłości, odpowiedziałbym, iż jest nią umieć pochwycić dobry czas; druga tak samo, i także trzecia: to punkcik, który rozstrzyga o wszystkim. Często chybiałem dla braku szczęścia, ale często także i z braku przedsiębiorczości: szczęść Boże temu, kto może sobie z tego podrwiwać! Trzeba w naszych czasach więcej śmiałości w tych sprawach. Młodzi ludzie usprawiedliwiają ją nadmiarem miłosnych upałów; ale gdyby kobiety przyjrzały się bliżej, poznałyby, iż raczej pochodzi to z lekce ich wazenia. Co do mnie, obawiałem się zawsze wprost zabobonnie obrazić swą damę; chętnie szanuję to, co kocham: poza tym iż jest to towar, który, odzierając ze czci, odziera się wraz i z blasku, lubię odgrywać w tym po trosze dziecko, lęklivego, sługę. A zresztą nie tylko w tym, ale w ogóle, mam w sobie coś z owego głupiego wstydu, o którym mówi Plutarch. Nieraz mi to w życiu szkodziło i dolegało; sam uznaję, iż właściwość ta mało jest zgodna z całą mą naturą: ale cóż w nas jest innego, jak sama sprzeczność i odmienność? Mam miętkie serce na to, aby ścierpieć odmowę, jak również aby odmawiać. Tak mi jest przykro sprawić przykrość drugiemu, iż w okazjach, gdy powinność zmusza mnie doświadczyć woli drugiego w rzeczy wątpliwej, a która mu jest przykra, czynię to miętko i bez nacisku. Gdy chodzi o moją własną sprawę, wówczas (mimo sprawiedliwego rzeczenia Homera, iż „wstyd, to jest głupia cnota u biedaka”<sup>171</sup>) wyprawiam zazwyczaj kogoś trzeciego, iżby rumienił się na moim miejscu. Tych, którzy mnie o coś proszą, również bardzo trudno mi odprawić z kwitkiem; nieraz zdarzało się, iż miałem ochotę odmówić, a siły nie starczyło po temu.

Szaleństwem jest tedy próbować spętać u kobiet pragnienie, które jest u nich tak piekące i wrodzone. Kiedy słyszę, jak się chlubią, iż chęć ich jest ze wszystkim dziewicza i chłodna, śmiać mi się chce z takiego gadania. To już doprawdy za wiele! Jeśli to jeszcze jakowaś bezzębna i zmurszała starucha albo młódka wyschnięta i znękana chorobą, wówczas, jakkolwiek rzecz nie jest do wiary, jest bodaj jakieś podobieństwo tak mówić. Ale te, które ruszają się i oddechają jeszcze, te pogarszają swą sprawę takową wymówką. Nadmierne wymawianie się staje się oskarżeniem. Tak pewien szlachcic, mój sąsiad, którego podejrzewano o niemoc męską,

*Languidior tenera cui pendens sicula beta  
Nunquam se mediam sustulit ad tunicam*<sup>172</sup>

w kilka dni po ślubie jał wykrzykiwać głośno i przysięgać (chcąc tym naprawić reputację), iż obrócił poprzedniej nocy nie mniej niż dwadzieścia razy; czym później posłużono się, aby go przekonać o szczerą nieświadomość i pociągnąć do rozwodu. Poza tym, takie białogłowskie przechwałki nie przysparzają im zgoła zaszczytu; nie masz bowiem powściągliwości ni cnoty, jeśli nie masz pokusy i walki. Mam żądze (trzeba powiedzieć), tak, owszem, ale nie poddaję się im: tak mówili nawet sami święci. Mówię naturalnie o tych, które chępią się serio swym chłodem i nieczułością i chcą, aby im wierzyć, i mówią z poważną twarzą: kiedy się to dzieje z buzią pełną wydwarzania, gdy oczy przeczą słowom, zasię słówka padają z oną białogłowską sztuką, wedle której rzecz trzeba wy-

<sup>170</sup>Kobiety scytyjskie wykluwały oczy niewolnikom (...) aby się nimi posługiwać bardziej swobodno i tajemnie — por. Herodot, *Dzieje*, IV, 2, gdzie mowa o tym, że oślepienia dokonują „Scytowie”, a nie konkretnie kobiety, i ma ono związek z pracą niewolników. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>rzeczenia Homera (...) cnota u biedaka — por. Homer, *Odyseja*, XVI, 347. [przypis tłumacza]

<sup>172</sup>*Languidior (...) tunicam* — Catullus, *Carmina* 67, 21. [przypis tłumacza]

kładać na wspak, wówczas unizony sługa Acani! Jestem wielkim miłośnikiem naiwności i swobody; ale cóż? jeśli nie jest zupełnie dziecinna i prosta, łatwo zmienia się w zabawkę głupią i nieprzystojną u dam i silnie trąci bezwstydem. Ich maseczki i przebrania zmagają chyba głupców; kłamstwo siedzi u nich na zaszczytnym miejscu: to ścieżynka, która prowadzi nas ku prawdzie ukrytymi drzwiczkami. Jeśli nie możemy tedy powściągnąć ich wyobraźni, o cóż mam chodzić? O uczynki? dość jest takich, które oddalone są od wszelkiej obcej świadomości, mogącej podać w osławę ich wstrzemięźliwość;

*Illud saepe facit, quod sine teste facit*<sup>173</sup>:

Te, których obawiamy się najmniej, są może najbardziej niebezpieczne; ich nieme grzechy są najgorsze:

*Offendor moecha simpliciore mines*<sup>174</sup>.

Bywają uczynki, które, bez nieczystości, mogą zgubić ich czystość: i co więcej jest, bez wiedzy: *obstetrix, virginis cuiusdam integritatem manu velut explorans, sive malevolentia, sive inscitia, sive casu, dum inspicit, perdidit*<sup>175</sup>. Niejedna zgubiła swą niewinność szukając jej; inna zgładziła ją wśród zabawy. Nie umielibyśmy określić im dokładnie rzeczy, których zabraniaamy; trzeba nam ujmować nasze prawa w ogólne i niepewne słowa. Samo pojęcie nawet, jakie urobiliśmy sobie o ich czystości, jest śmieszne. Wśród różnych osobliwych wzorów, jakie posiadamy w tej mierze, jest i Fatua, żona Faunusa, która od zaślubin nie dała się oglądać żadnemu mężczyźnie<sup>176</sup>; i żona Hierona, która nie czuła, iż mężowi jej cuchło z nosa, mniemając, iż to jest właściwość wspólna wszystkim mężczyznom<sup>177</sup>. Trzeba, aby się stały nieczujące i niewidzialne, aby nas zadowolić.

Owo wyznajmy, iż cały węzeł mniemań o tym obowiązku leży głównie w woli. Bywali mężowie, którzy ścierpieli tę przygodę, nie tylko bez wymówek i urazy względem żon, ale z osobliwą wdzięcznością i uznaniem ich cnoty. Niejedna, która ceniła więcej swój honor nad życie<sup>178</sup>, wydała go rozszałalym żądom śmiertelnego wroga, aby ocalić życie mężowi: czyniąc dlań to, czego nie byłaby nigdy uczyniła dla siebie. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tymi przykładami; zbyt są wysokie i wspaniałe, aby je przedstawiać w tych ramach; zachowajmy je na inne miejsce. Ale, przechodząc do pospolitszych, żali nie widzi się żon, które dla prostej korzyści mężów, ba, za ich umyślnym nakazem i pośrednictwem, udzielają się drugim? Niegdyś Phauliusz Argijczyk ofiarował królowi Filipowi<sup>179</sup> żonę swoją przez ambicję; tak samo jak znów przez gościnność ów Galba. Ten, dając wieczerzę dla Mecenasusa i widząc, iż żona jego i gość porozumiewają się oczyma i znakami, osunął się na poduszki, udając zmożonego snem, aby dopomóc w ten sposób ich ochocie: co sam przyznał w dość ucieszny sposób; gdy bowiem, podczas tego, sługa odważył się ściągnąć rękę na naczynia będące na stole, ów krzyknął wręcz na cały głos: „Łajdaku, nie widzisz, że ja śpię tylko dla Mecenasusa?”. Niejedna prowadzi rozwiązłe życie, mając chuci umiarkowańsze niż inna, która przestrzega bardzo uczciwych prawideł. Widzimy takie, które żalą się, iż narzucono im śluby czystości, nim doszły do wieku rozeznania; widywałem znów inne, szczerze skarżące się, iż wtrącono je w rozpustę przed wiekiem rozeznania. Bywa to wina rodziców; bywa i konieczność, która jest twardym doradcą. W Indiach wschodnich, gdzie czystość jest w osobliwym uważaniu, zwyczaj dozwala wszelako, aby kobieta zamężna mogła się oddać temu, kto jej ofiaruje słonia<sup>180</sup>; i przysparza jej to nawet chwały,

<sup>173</sup> *Illud (...) facit* — Martialis, *Epigrammata* VII, 62, 6. [przypis tłumacza]

<sup>174</sup> *Offendor (...) mines* — Martialis, *Epigrammata* VI, 7, 6. [przypis tłumacza]

<sup>175</sup> *obstetrix (...) perdidit* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 18. [przypis tłumacza]

<sup>176</sup> *Fatua, żona Faunusa (...)* — por. Warron przytaczany przez Laktancjusza, *Podstawy nauki Bożej* I, 22; według samego Warrona, (*O języku łacińskim*, VII, 36) żona Faunusa miała na imię Fauna. [przypis edytorski]

<sup>177</sup> *żona Hierona (...)* — por. Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>178</sup> *Niejedna, która ceniła więcej swój honor nad życie (...)* — por. Augustyn z Hippony, *O kazaniu Pana na Górze*, I, 16. [przypis tłumacza]

<sup>179</sup> *Phauliusz Argijczyk ofiarował królowi Filipowi żonę (...) tak samo jak znów (...) ów Galba (...) tylko dla Mecenasusa* — por. Plutarch, *Dialog o miłości*. [przypis tłumacza]

<sup>180</sup> *W Indiach wschodnich (...) kto jej ofiaruje słonia* — por. Flawiusz Arrian, *Opis Indii* (łac. Flavius Arrianus, *Historia Indica*), XVII. [przypis tłumacza]

iż uznano ją godną tak wysokiej ceny. Fedon filozof, młodzieniec z dobrego domu, po zagarnięciu ojczystej Elidy, uczynił sobie rzemiosło z tego, aby dla wyżywienia się oddawać za pieniądze krasę swej młodości, jak długo trwała, każdemu, kto zapragnął. Solon, jak powiadają, był pierwszym w Grecji, który w prawach swoich dał swobodę kobietom, aby kosztem wstydlivosti zaspokajały brakujące im potrzeby życia: obyczaj, wedle Herodota, przyjęty przed nim w wielu krajach. A wreszcie, jakież jest owoc tej tak uciążliwej i zazdrosnej przezorności? chociażby bowiem owa namiętność miała swoje usprawiedliwienie, trzeba by jeszcze zważyć, czy może się na co przydać. Otóż pytam, żali jest ktoś, kto by wierzył, iż potrafi spętać kobietę jaką bądź przemyślnością?

*Pone seram: cohibe: sed quia custodiet ipsos  
Custodes? cauta est, et ab illis incipit uxor*<sup>181</sup>.

jakiejż sposobności nie potrafią wyzyskać, dziś, w wieku tak uczonym?

Ciekawość jest szkodliwa wszędzie; ale tu jest wprost zgubna: szaleństwem jest silić się o poznanie zła, na które nie ma lekarstwa, by jeszcze nie pogarszało go i nie jątrzyło. Hańba tej niedoli mnoży się i objawia głównie przez zazdrość; pomsta zasię bardziej szkodzi naszym dzieciom niżeli nam pomaga. Usychacie i zadręczacie się w pogoni za tak mało szacownym sprawdzeniem. Jakżeż żałośnie wyglądają ci, którym się ono powiodło! Jeśli przestrzegający w tej sprawie nie podaje zarazem lekarstwa i pomocy, jest to przestroga zelżywa, która bardziej zasługuje na pchnięcie sztyletu, niż gdy nam kto zada łgarstwo. Nie mniej drwinkują sobie z tego, który nie umie zaradzić, jak z tego, który nie wie. Piętno rogalstwa jest niezniszczalne: do kogo raz przyrośnie, to już na zawsze: kara wyciska je więcej niż wina. Cud to jest patrzeć, jak ktoś wyrывa z cienia i wątpliwości swoje sekretne niedole, aby je otrębywać po traicznych szafotach; i to niedole, które pieką tylko swym rozgłosem! Toć mówi się „dobra żona” i „dobre małżeństwo” nie o tych, które nimi są, ale o tych, o których nic nie słyhać. Trzeba dokładać wszelkiej sztuki, aby unikać tej dolegliwej i bezużytecznej wiedzy. Rzymianie mieli obyczaj, wracając z podróży, posyłać do domu przodem umyślnego, z wieścią do żony o ich powrocie, aby ich trafunkiem nie przydybać. Dla tego samego ustanowił pewien naród, iż kapłan otwiera przyrodzone wrota oblubienicy w dzień ślubu, a to aby w tej pierwszej próbie odjąć małżonkowi wątpliwość i ciekawość dochodzenia, czy mu się dostała dziewicą, czy też nadwerężona postronną miłostką.

Ale (rzecze ktoś), świat strzępi sobie języki. Otóż, znam setkę godnych ludzi, noszących rogi, i noszących je przyzwoicie, z niewielkim uszczerbkiem. Zaczęto żałować z tej racji, ale mu nie umykają szacunku. Starajcie się, aby wasza cnota przyćmiła wasze nieszczęścia; niechaj poczciwi ludzie przeklinają ich przyczynę; niech każdy, nim pokrzywdzi was na czci, zadrży już na tę myśl samą. A wreszcie, o kimż nie gadają w tym sensie, od najmniejszego do największego?

*Tot qui legionibus imperitavit,  
Et melior quam tu multis fuit, improbe, rebus*<sup>182</sup>.

Widzisz, iż zarzutem tym obejmują tylu zacnych ludzi w twojej obecności? możesz myśleć, że i ciebie świat nie oszczędza. Powiesz: damy będą się naśmiewać; a z czegoż naśmiewają się bardziej niż ze spokojnego i dobrze żyjącego z sobą małżeństwa? Każdy z was przyprawił komuś rogi: owóż natura jest wszystkim jednaka, w błędach swoich i kompensacjach. Częstość tego wydarzenia musiała mu chyba złagodzić gorycz; o toć już przeszło niemal w obyczaj.

Żałosna to namiętność, zazdrość! która ma jeszcze i to, że nie można jej dać upustu,

*Fors etiam nostris invidit questibus aures*<sup>183</sup>:

<sup>181</sup> *Pone (...) uxor* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 346. [przypis tłumacza]

<sup>182</sup> *Tot (...) rebus* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1039, 1041. [przypis tłumacza]

<sup>183</sup> *Fors (...) aures* — Catullus, *Carmina* 67, 170. [przypis tłumacza]



jakiemuż przyjacielowi ośmielisz się zwierzyć swoje utrapienia, który, o ile ich nie wysydzisz, nie posłużyłby się tym zwierzeniem jako wskazówką i przestrożą, aby samemu liźnąć coś z owego kaska? Kwasy, jak i słodczyce małżeństwa trzyma mądry człowiek w tajemnicy. Wśród innych przykrych właściwości, jakie są z nim związane, jest jeszcze i ta, dla człowieka mownego, jak ja jestem, jedna z najważniejszych, iż uchodzi za nieprzystojne i szkodliwe udzielić komukolwiek, co się wie o tym i rozumie.

Dawać kobietom tę samą radę i odstręczać je od zazdrości, byłby czas stracony. Istota ich tak nurza się w podejrzeniach, próżności i ciekawości, iż chcieć je wyleczyć drogą rozsądku to praca w istocie daremna. Leczą się niekiedy z tej dolegliwości, ale to zdrowie niebezpieczniejsze jest niż sama choroba. Tak jak bywają czarodziejskie zamówienia, które nie umieją odjąć złego inaczej, niż przenosząc je na kogoś drugiego, tak one przerzucają chętnie tę gorączkę na mężów, kiedy ją same tracą. Wszelako, aby rzec prawdę, nie wiem, czy może być w nich coś gorszego niż zazdrość: to najniebezpieczniejsza z ich właściwości, jak z ich członków głowa. Pittakus powiadał, iż „każdy ma swój mankament: jego kłopotem jest niespokojna głowa żonina: poza tym, uważałby się za zupełnie szczęśliwego<sup>184</sup>”. Bardzo to ciężka niedogodność, skoro osoba tak sprawiedliwa, mądra, dzielna, czuła stąd zmącenie całej treści swego życia: cóż my mamy czynić, biedne niebożątka? Senat marsyliński miał rację, iż przychylił się do żądania tego, który prosił o pozwolenie zgładzenia się, aby się uwolnić od piekła swej żony. Jest to zło, które da się wyrwać jeno z żywym ciałem i na które nie masz skutecznego lekarstwa, jak tylko ucieczka albo cierpliwość, a i te oba bardzo trudne. Dobrze ponoś miał pojęcie ten, który mówił, iż „dobre stadło można by złożyć chyba z żony ślepej i głuchej męża”.

Zważmy także, by owe wielkie i zbyt surowe zobowiązania, jakie im nakładamy, nie wydały dwóch skutków przeciwnych naszemu celowi; a mianowicie: iż podsycają zapal oblegających; i że czynią kobiety łatwiejszymi do ustępstwa. Co się tyczy pierwszego punktu, to, zwiększając cenę forticy, zwiększamy również i żądzę zdobycia. Czyżby to sama Wenera tak chytrze podbiła cenę swego towaru, i wzięła samo Prawo za rajfura, wiedząc dobrze, iż, w rzeczy, głupia to fraszka, o ile się jej nie podniesie w estymie upragnieniem i drogością? Wszystkoć to świnina, jeno sosami się różni, jako powiadał gospodarz Flaminiuszowy<sup>185</sup>. Kupidyn to chytry bożek: bawi go igrać z nabożnością i cnotą; to jego chwała, iż potęgą jego obala wszelką inną potęgę i że jego prawom ustępują wszystkie inne;

*Materiam culpae prosequitur suae*<sup>186</sup>.

A co się tyczy drugiego punktu: czy nie rzadziej może bylibyśmy rogalami, gdybyśmy się mniej obawali nimi zostać? Mówię to, opierając się na naturze kobiet: wszelki zakaz podnieca je i zachęca:

*Ubi velis, nolunt; ubi nolis, volunt ultro*<sup>187</sup>:  
*Concessa pudet ire via*<sup>188</sup>.

Jakież lepsze wytłumaczenie znaleźć dla życia Messaliny? Zrazu przyprowadziła mężowi rogi po kryjomu, jako się zwykle dzieje: ale, ponieważ udawało się jej to zbyt łatwo, z powodu głupoty męża, wzgardziła z czasem tą ostrożnością; i oto zaczęła uprawiać miłość całę jawnie, obnosić się z gachami, chować ich wpodłe siebie i obsypywać łaską na oczach wszystkich: chciała, by mąż to uczuł. Gdy ów ciemiega nie rozbudził się mimo to i uczynił jej rozkosze zbyt miętkimi i mdłymi z przyczyny zbytnej pobłażliwości, którą zdawał się wszystko przytwardzać i uświęcać, cóż tedy czyni? Ona, żona cesarza żywego i zdrowego, w Rzymie, w modnym teatrze, w samo południe, w czas święta i publicznej uroczystości, z Syluszem, z którym raczyła się już od dawna, bierze ślub, korzystając z dnia, gdy

<sup>184</sup>Pittakus powiadał (...) — por. Plutarch, *O zadowoleniu lub spokoju ducha*, II. [przypis tłumacza]

<sup>185</sup>Wszystkoć to świnina (...) gospodarz Flaminiuszowy — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXV, 49. [przypis tłumacza]

<sup>186</sup>*Materiam (...) suae* — Ovidius, *Tristia* IV, 1, 34. [przypis tłumacza]

<sup>187</sup>*Ubi (...) ultro* — Terentius, *Eunuchus*, IV, 8, S3. [przypis tłumacza]

<sup>188</sup>*Concessa (...) via* — Lucanus, *Pharsalia* II, 444. [przypis tłumacza]

mąż bawił za miastem<sup>189</sup>. Czyż nie zdawałoby się, iż obojętność mężowska skłaniała ją, aby wstąpić na drogę czystości? albo też szukała drugiego męża, który by jej zaostrzył smak zazdrością i rozgrzał ją sprzeciwianiem? Ale pierwsza trudność, jaką napotkała, była zarazem ostatnią: bestia obudziła się zniecka. Często najgorsza sprawa jest z takimi uśpionymi ciemięgami; widziałem z doświadczenia, iż owa nadmierna cierpliwość, kiedy się wreszcie wyczerpie, rodzi najbardziej okrutne pomsty. Skoro taki nagromadzony gniew i złość zajmą się ogniem i buchną nagle, wraz wszystko staje w płomieniach;

*Irarumque omnes effundit habenas*<sup>190</sup>.

Kazał ją zgładzić, i także wielką liczbę jej współników; między tymi niejednego, który był Bogu ducha winien i którego batogiem zapędziła do łożnicy.

To co Wergili powiada o Wenerze i Wulkanie, Lukrecjusz zgrabniej powiedział o ukradkowej rozkoszy, jakiej owa zażyła z Marsem:

*Belli fera munera Mavors  
Armipotens regit, in gremium qui saepe tuum se  
Reiicit, aeterna devinctus vulnere amoris...  
Pascit amore avidos inbians in te, dea, visus,  
Eque tuo pendet resupini spiritus ore:  
Hunc tu, diva, tuo recubantem corpore sancto  
Circumfusa super, suavia ex ore loquelas  
Funde*<sup>191</sup>.

Kiedy rozważam owo *reiicit, pascit, inbians, molli, foveat medullas, labefacta, pendet, percurrit*<sup>192</sup> i ową szlachetną *circumfusa*, matkę wdzięcznego *infusus*, mierzą mnie owe drobne przytyki i aluzje słowne, jakie później weszły w modę u poetów. Owym tęgim ludziom nie trzeba było tych igrów języcznych i subtelnych sztuczek; język ich jest pełny, napojony stateczną i naturalną siłą: cały jest epigramem; nie tylko sam ogon, ale i głowa, i kadłub, i stopa. Nie masz nic wymuszonego, nic wlokącego się; wszystko idzie jednakim krokiem: *contextus totus virilis est; non sunt circa flosculos occupati*<sup>193</sup>. Nie jest to elokwencja miętka i tyle jeno że gładka: jest krzepka i nerwista; nie tyle głaszcze nasz smak, ile nasycia i czaruje; a najbardziej czaruje najtęższe duchy. Kiedy widzę, jak te wyborne formy wysuwają się z siebie, tak żywe, tak głębokie, nie powiadam, iż to jest „dobrze powiedziane”, ale że „dobrze pomyślane”. Jędrność to i rzeźkość wyobraźni podbija tak i wzdyma słowa: *pectus est, quod disertum facit*<sup>194</sup>. Prości ludzie u nas nazywają bystrość umysłu *dorzeczną mową*, a tęgie objęcie *pięknymi słowami*. To malowidło prowadzone jest nie tyle biegłością ręki, ile tym, że przedmiot najżywiej wyciśnięty jest w duszy. Gallus mówi po prostu, ponieważ myśli po prostu. Horacy nie zadowala się powierzchownym wyrazem; nie starczyłby mu w potrzebie: patrzy on głębiej i bystrzej w rzecz. Duch jego przerzuca i przetrząsa cały zapas słów i obrazów, aby oddać samego siebie; trzeba mu ich ponad zwykłą miarę, jak i pojęcie jego jest ponad zwykłą miarę. Plutarch powiada, iż widzi łacińską mowę przez rzeczy<sup>195</sup>: tutaj tak samo; sens rozjaśnia i tworzy słowa, już nie z wiatru, ale z krwi i kości; znaczą one więcej, niż wyrażają. Nawet ludzie ograniczonych środków mają tego poczucie: kiedy byłem we Włoszech, starczyło mi języka do pospolitych gawęd; ale kiedy przyszło do stateczniejszej rozmowy, nie ośmieliłbym się zaufać gwarze, której nie mogłem giąć ani kształtować poza jej pospolitą postać: wówczas żądam dać słowom coś własnego, coś z siebie.

Język zyskuje na wartości, kiedy go zażywają i praktykują takie świetne duchy; nie tyle przez nowe wymysły, ile przez to, że sprzęgają go do tęższej i rozmaitszej służby,

<sup>189</sup>z *Syliuszem (...)* bierze ślub (...) — por. Tacyt, *Dzieje* XI, 26, 27 i n. [przypis tłumacza]

<sup>190</sup>*Irarumque (...)* habenas — Vergilius, *Aeneida*, XII, 499. [przypis tłumacza]

<sup>191</sup>*Belli (...)* Funde — Lucretius, *De rerum natura*, I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>192</sup>*reiicit (...)* percurrit — Vergilius, *Aeneida* VIII, 387 i Lucretius, *De rerum natura* I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>193</sup>*contextus (...)* occupati — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 33. [przypis tłumacza]

<sup>194</sup>*pectus (...)* facit — Quintilianus, *Institutio oratoria* X, 7. [przypis tłumacza]

<sup>195</sup>Plutarch powiada (...) przez rzeczy — por. Plutarch, *Życie Demostenesa*, I. [przypis tłumacza]

gnąc go i rozciągając. Nie przyczyniają doń nowych słówek, ale wzbogacają istniejące, nadając wagę i piętno ich użytłkowi i znaczeniu, wdrazając je w niezwyčajne zwroty, ostrożnie wszelako i przemyślnie. Jak niewielu dana jest ta zdatność, widzi się po tyłu pisarzach francuskich naszych czasów. Są oni dość śmiali i wybredni, aby nie iść pospolitym gościńcem; ale brak pomysłu i miary gubi ich. Widzi się w tym jeno lichą pogoń za dziwacznością, zimne i niedorzeczne porównania, które, miast podnosić, spłaszczają przedmiot. Byle mogli puszyć się nowością, niewiele dbają o skutek; aby chwycić nowe słówko, porzucają zwyčajne, nieraz silniejsze i wyrazistsze.

Uważam, iż nasz język posiada dość treści, ale nieco mało kształtów. Czegóż nie można by zrobić z naszej myśliwskiej i żołnierskiej gwary, które obie stanowią bogaty teren do czerpania? Sposoby mówienia, podobnie jak rośliny, uszlachetniają się i wzmacniają przez przeszczepianie. Mowa nasza zda mi się dość obfita, ale nie dość giętka i krzepak. Załamuje się często pod potężnym zamysłem: jeśli idziesz tęgim krokiem, czujesz nieraz, iż omdlewa pod tobą, ugina się; a tam gdzie ona chybja, wnet łacina nastęrcza się na pomoc, innym greczyzna. W niektórych słowach, które przed chwilą wyłowilem, nielacno spostrzegamy już całą ich siłę, ile że częstość i przyzwyczajenie sponiewierały niejako i spowszechniły ich grację. Tak samo w naszym gminnym języku spotyka się wyborne zwroty i przenośnie, których piękność przywiedła nieco od starości i barwy zblakły przez zbyt pospolite używanie: ale to nic nie odejmuje im smaku dla tych, którzy mają dobry, ani nie umniejsza chwały onych dawnych pisarzy, którzy, jak można mniemać, pierwsi dobyli te słowa na światło.

Nauka traktuje rzeczy zbyt misternie, sposobem sztucznym i odmiennym od pospolitego i naturalnego. Mój pazik poznaje miłość w praktyce i zrozumie ją: przeczytajcież mu Leona Hebrajczyka<sup>196</sup>, albo Ficyna<sup>197</sup>; mówią tam o nim samym, o tym, co myśli, co czyni w tej chwili, on wszelako i w ząb nie zrozumie. Nie poznaję u Arystotelesa większości moich najpospolitszych uczuć: okrył je i przydział inszą suknią na pożytek szkoły: niechże im idzie na zdrowie! Gdybym należał do tego cechu, unaturalniłbym sztukę, jak oni usztuczniąją naturę. Zostawmyż w spokoju Bemba<sup>198</sup> i Ekwikolę<sup>199</sup>.

Kiedy piszę, wstrzymuję się od użytłku i wspomnienia książek z obawy, by mi nie zmąciły formy. Dobrzy pisarze przygniatają mnie nadto i pozbawiają odwagi. Idę chętnie za przykładem owego malarza, który, nędznie namalowawszy koguty, zabronił czeladnikom wpuszczać mu do warsztatu prawdziwego koguta. Raczej, aby sobie przydać nieco blasku, potrzebowałbym pomysłu śpiewaka Antygenidesa, który<sup>200</sup>, kiedy miał produkować swą muzykę, nakazywał, aby, przed albo po nim, uszy słuchaczy nasyciono co najlichszym krzykałą. Ale nie łatwo się mogę wyzwolić od Plutarcha; jest on tak pełny i szeroki, iż w każdej okazji, nawet przy najdzikszym przedmiocie, nastęrcza mi się i wyciąga rękę szcudrą w bogactwa i piękności. Litość patrzeć, jak wystawiony jest na rabunek; ja nie mogę przejść koło niego, abym czegoś nie złasował.

Dla tego mojego celu, wydaje mi się również pożyteczne, iż piszę u siebie w domu, w kraju jakoby dzikim, gdzie nikt mi nie może pomóc ani mnie podeprzeć. Ci, z którymi się stykam, ledwie że rozumieją łacinę w swoim *Ojczenaszu*, a francuski język jeszcze mniej. Gdzie indziej, dokonałbym swego dzieła lepiej, ale byłoby ono mniej własne; ostatecznym zaś celem jego i doskonałością jest, aby było wiernie moje. Mógłbym snadnie poprawić przygodny błąd, których popełniam mnóstwo biegąc przed się na ośle, bez rozważgi; ale usuwać niedoskonałości, które są we mnie pospolite i stałe, byłoby poniekąd zdradą. Nieraz mi powiadano lub też ja powiedziałem sobie: „Jesteś nadto ciężki w figurach. Oto wyrażenie gaskońskiego chowu. Oto zwrot wątpliwy (nie odrącam żadnego z owych, które mają obieg na ulicy; ci, którzy gramatyką chcą zwalczać obyczaj, w piętkę gonją). Oto wywód nie dość uczony. Gadasz paradoksy. Szaleństwa się siebie trzymają. Kpisz sobie z ludzi; pomyśli ktoś, że mówisz poważnie, a to szczere drwiny”. Zapewne, powiadam, ale ja poprawiam jedynie błędy wynikłe z nieuwagi, nie z nawyku. Czyż nie

<sup>196</sup> Leon Hebrajczyk — rabin portugalski, który napisał *Traktat o miłości*, przełożony z włoskiego na francuski i często przedrukowywany w XVI wieku. [przypis tłumacza]

<sup>197</sup> Ficyn — tłumacz dzieł Platona i Plotyna i autor wielu pism metafizycznych. [przypis tłumacza]

<sup>198</sup> Bembo — poeta, wielce swobodny w wyborze tematów, autor traktatu *O miłości*. [przypis tłumacza]

<sup>199</sup> Ekwikola — teolog i filozof w XVI wieku, autor książki pt. *delia Natura d'amore*. [przypis tłumacza]

<sup>200</sup> pomysłu śpiewaka Antygenidesa (...) — por. por. Plutarch, *Życie Demetriusza*. [przypis tłumacza]

tak mówię zawsze? czy nie przedstawiam się żywo, jak jestem? Wystarczy. Uczyniłem to, co chciałem: każdy pozna mnie w mej książce i książkę moją we mnie.

Mam po trosze naturę małpiarską i naśladowczą. Kiedy bawiłem się pisaniem wierszy (a składałem jedynie łacińskie), trąciły wyraźnie poetą, którego właśnie czytałem; toż z moich pierwszych *Prób*, niektóre silnie pachną obczyzną. Będąc w Paryżu, przemawiam językiem poniekąd innym niż u siebie w Montaigne. Cokolwiek zważam z niejaką uwagą, łącno wyciska na mnie swoje piętno; czemu się przyglądam, przyswajam to sobie. Głupie przyzwyczajenie, nieobyczajny grymas, pocieszny sposób mówienia (na ogół, raczej przywary niż co lepsze!) czepiają się mnie, ściągając mą uwagę tak, że aby się ich zbyć, trzeba mi się tego otrząsać. Często zdarzało mi się i dąć, i zaklinać bardziej z naśladownictwa niż z natury: naśladowanie zabójcze, jak u tych małp, straszliwych wielkością i siłą, które Aleksander spotkał w okolicach Indii. Owo z małpami tymi trudno byłoby dojść do ładu; ale same dostarczyły sposobu, skłonnością swoją udawania wszystkiego, co ktoś czynił. Dzięki temu, myślicy wpadli na pomysł, aby wzuwać w ich obecności trzewiki<sup>201</sup>, pętając je mnóstwem węzłów; wkładać sobie ciasne nakrycie na głowę przewiązując je mocno oraz mazać sobie pozornie oczy żywicą. Tak nierozważnie wpędził one bestie do zguby ich nałóg naśladowczy: przezeń bowiem oślepiły się, pętały i okulawiały same. Owej innej zdatości, aby trefnie i rozmyślnie przedstawiać słowa i ruchy drugiego, co jest nieraz przedmiotem podziwu i zabawy, nie masz we mnie więcej niżeli w kołku drewnianym. Kiedy klęę się wedle swego obyczaju, to jeno: Dalibóg! co jest najprostszym ze wszystkich zaklęć. Powiadają, że Sokrates klął się na Psa; Zenon, tym samym wykrzykiem, który dziś służy Włochom: „*Kappari*”; Pitagoras, *Wodą a Powietrzem*<sup>202</sup>. Jestem tak skłonny przyjmować bez myśli owe powierzchowne wrażenia, iż, gdy trzy dni z rzędu miałem w gębie *Najjaśniejszy Panie* albo *Wasza Wysokość*, w tydzień później jeszcze wymykały mi się, zamiast *Wasza miłość* lub coś podobnego. To, co jednego dnia przejąłem, bawiąc się i żartując, jutro powiem na serio. Dlatego, pisząc, mniej chętnie trzymam się utartych argumentów, z obawy, bym ich nie rozwijał nadto cudzym kosztem. Wszelka kwestia jest dla mnie jednako żywna; starczy mi mucha przelatująca wpodłe; dałby Bóg, aby materia, którą w tej chwili mam na warsztacie, nie była podjęta pod nakazem równie błahej woli! Niechże mi wolno będzie zaczynać od tej, która mi się spodoba; materię bowiem zahaczają się jedna o drugą.

Mierzi mnie też i to w moim myśleniu, iż swoje najgłębsze, najbardziej szalone i najmilsze mi rojenia, duch mój przywodzi mi zazwyczaj niespodzianie, kiedy najmniej ich szukam; natychmiast potem pierzchają, jako iż nie mam czym przywiązać ich na miejscu. Na koniu, przy stole, w łóżku, ale najczęściej na koniu, i najwięcej w tej postawie, zabawiam się z sobą.

Gdy mówię, jestem nieco drażliwy na posłuch i uwagę; gdy ktoś mi przerywa, zbija mnie z toru. W podróży sama uciążliwość drogi przerywa ciągłość słowa; pomijając, iż podróżuję najczęściej bez kompanii odpowiedniej dla podtrzymania statecznej rozmowy: wskutek czego mam pełną swobodę bawić się sam ze sobą. Zdarza mi się z tym jak ze snami; gdy śnię, polecam przedmioty śnione mej pamięci (często śni mi się bowiem, że śnię); owo nazajutrz przypominam sobie dobrze ich barwę smutną, wesołą albo dziwną, ale co się w nich działo w istocie, im bardziej się odnaleźć, tym bardziej pogrążam w zapomnienie. Dlatego też, z takich przygodnych myśli przechodzących mi przez głowę, zostaje mi w pamięci jeno mglisty obraz; tyle, ile trzeba, aby się trapić i silić w daremnej pogoni.

Owo tedy, zostawiwszy na stronie książki i mówiąc bardziej namacalnie i po prostu, uważam, iż, ostatecznie, miłość jest nie czym innym, jak jeno żądzą nasycenia z upragnionym przedmiotem; ani też rozkosz Wenerę inną rzeczą, jak lubością opróżnienia swych naczyń (podobnie jak i przy opróżnieniu innych części każe nam natura odczuwać pewną lubość), która rozkosz staje się zdrożną przez umiarkowanie albo nierozsądek. W pojęciu Sokratesa, miłość jest żądzą płodzenia, pobudzoną pośrednictwem piękności. I jeśli zważymy teraz pocieszną świerzbiczkę tej rozkoszy, niedorzeczne, mózgowcze i obłąkane

<sup>201</sup> z małpami tymi (...) myślicy wpadli na pomysł, aby wzuwać w ich obecności trzewiki (...) — por. Claudius Aelianus, *Traktat o zwierzętach* XXVII, 15 i Strabon, *Geografia* XV. [przypis tłumacza]

<sup>202</sup> klął się (...) *Wodą a Powietrzem* — por. Diogenes Laertios, *Życie Pitagorasa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 6. [przypis tłumacza]

ruchy, w jakich wstrząsa ona Zenonem czy Kratypem; ów niepohamowany szal, oblicze rozpalone wściekłością i okrucieństwem w samym najśłodszy czynku miłości, a później tę surową, uroczystą i ekstatyczną powagę wśród czynności tak płoczej; jeśli zważymy dalej wspólne pomieszczenie, jakie natura wyznaczyła naszej rozkoszy i naszym plugastwom; i to, że najwyższa rozkosz ma coś z ostrości i żalośliwości jakoby cierpienia: przyjdzie nam wziąć za prawdę, co powiada Platon, iż bogowie sporządzili człowieka jako zabawkę dla siebie<sup>203</sup>,

*Quaenam ista iocandi*

*Saevitia*<sup>204</sup>?

i że to na pośmiewisko najbardziej powszechną z naszych czynności natura uczyniła wraz najbardziej mętną, aby porównać nas tędy i zeszytrichować, mądrych i głupich, nas i zwierzęta. Najbardziej roztropnego i myślącego człowieka, gdy sobie wyobrażę w tej roli, uważam cały jego rozsądek i kontemplację za zuchwałę szalbierstwo. Oto istne nogi pawia, które poniżają jego pychę:

*Ridentem dicere verum*

*Quid vetat*<sup>205</sup>?

Owi, którzy wśród zabawy nie chcą dopuścić poważniejszej myśli, czynią (powiada ktoś) jak ów, który lęka się uwielbić posąg świętego, jeśli jest bez zasłony. Jemy i pijemy jak zwierzęta; ale czynności te nie upośledzają zadań naszej duszy; zachowujemy w nich przewagę nad bydłkiem. Natomiast owa czynność poddaje wszelką inną myśl pod swe jarzmo, zbydlęca i ogłupia swą tyrańską powagą całą Platonową teologię i filozofię i on nie wstydy się tego! Wszędzie możecie zachować jakowąś przystojność: wszelkie inne postęпки dopuszczają regułę przyzwoitości: tej nie można sobie inaczej wyobrazić, jak tylko w rozpustnej lub śmiesznej postaci; spróbujcież, proszę, dobrać tu jakowyś roztropny i grzeczny proceder. Aleksander powiadał<sup>206</sup>, iż głównie z tej czynności poznaje, że jest śmiertelnym; i także ze snu. Sen dławi i poraża własności duszy: owa potrzeba pochłania je i rozprasza także. Zaiste jest ona cechą, nie tylko naszego pierwotnego skażenia, ale także naszej próżności i poczwarności.

Z jednej strony natura pcha nas ku temu, zwiąawszy z tym pragnieniem najbardziej szlachetną, użyteczną i lubą ze swych funkcji; i oto z drugiej strony pozwala nam ją potępiać i unikać jej jako bezecnej i niegodziwej, rumienić się za nią i zalecać wstrzeźliwość. Żali<sup>207</sup> to nie jest dowód naszej bydłczej natury, bydłczą nazywać czynność, która nas stwarza? Religie wielu narodów zeszyły się w rozmaitych obrzędach, jako ofiarach, światłach, kadzidłach, postach, daninach; i między innymi w potępieniu tej czynności: wszelkie mniemania zbiegają się tutaj, pomijając tak powszechny zwyczaj obrzezania, który jest karą za ten uczynek. Mamy może i słuszność przyganiać sobie sporządzanie tak głupiego produktu jak człowiek; jak również mamy rację nazywać tę funkcję haniebną i haniebnymi częściami ciała, które ku temu służą (co się tyczy moich, są obecnie w istocie haniebne i nic warte). Esseńcyzy, wedle relacji Pliniusza<sup>208</sup>, trwali i mnożyli się kilka wieków, bez matek i powijków, z samego przyływu cudzoziemców, którzy, znęcając ich pięknym obyczajem, przyłączali się do nich ustawicznie; cały naród raczej wolał narazić się na wyginięcie, niż się zniżyć do obcowania z kobietą; raczej wolał przerwać ciągłość rodzaju, niż sporządzić bodaj jednego osobnika. Powiadają, że Zenon miał sprawę z kobietą jeden jedyny raz w życiu, i to przez uprzejmość, iżby się nie zdawało, że zbyt uparcie pogardza tą płcią. Każdy unika widoku urodzenia człowieka, każdy pędzi ku widokowi jego śmierci: aby go zgładzić, szukamy obszernego pola w pełnym świetle;

<sup>203</sup>powiada Platon, iż bogowie sporządzili człowieka jako zabawkę dla siebie — por. Platon, *Uczta*. [przypis tłumacza]

<sup>204</sup>*Quaenam (...) Saevitia* — Claudianus, *In eutropium* I, 24. [przypis tłumacza]

<sup>205</sup>*Ridentem (...) vetat* — Horatius, *Satirae* I, 1, 24. [przypis tłumacza]

<sup>206</sup>Aleksander powiadał (...) — por. Plutarch, *O sposobie odróżnienia pochlebcy od przyjaciela*. [przypis tłumacza]

<sup>207</sup>żali a. zali — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>Esseńcyzy, wedle relacji Pliniusza (...) — por. Plinius, *Naturalis historia* V, 17. [przypis tłumacza]

aby go stworzyć, wtulamy się w ciemną i ciasną rozpadlinę. Jest powinnością kryć się i rumienić z tym, że się go płodzi; chwałą zasię, z której rosną różne inne cnoty, umieć go zgładzać. Jedno jest zniewagą, drugie łaską; Arystoteles powiada, iż wedle pewnego wyrażenia w jego kraju, kogoś *uszcześliwić*, znaczy *zabić*. Ateńczycy jednak ujmą porównali oba te uczynki<sup>209</sup>; mając oczyścić wyspę Delos i uniewinnić się w oczach Apollina, zabronili przy objęciu jej w posiadanie wszelkiego pogrzebu i wraz wszelkiego płodzenia. *Nostrī nosmet poenitet*<sup>210</sup>.

Są narody, które zasłaniają twarz przy jedzeniu. Znam jedną panią, i to z najznaczniejszych, która jest tegoż samego zdania, iż żucie jest to czynność szpetna, która wiele ujmuje żeńskiej piękności i powabom; i niechętnie pojawia się publicznie, będąc przy apetycie. Znam człowieka, który nie może ścierpieć widoku jedzących ani też, aby jego przy tym oglądano, i bardziej unika kompanii ludzi, gdy się napelniają, niż gdy się wypróżniają. W cesarstwie tureckim spotyka się znaczną liczbę ludzi, którzy, aby celować nad innymi, nie ukazują się nigdy podczas posiłku; inni przyjmują go tylko raz w tygodniu; inni kaleczą sobie i krają ciało i członki; inni nigdy nie mówią do nikogo. Cóż za szaleństwo chcieć uczcić naturę wynaturzając ją; puszyć się własną wzgardą i ulepszać się swoim pogorszeniem! Cóż za potworne zwierzę, które wzbudza wstręt w sobie samym, któremu ciężą własne jego rozkosze, a własne istnienie jest nieszczęściem! Są tacy, którzy kryją swe życie,

*Exilioque domos et dulcia limina mutant*<sup>211</sup>,

i umykają się oczom innych; którzy unikają zdrowia i wesela jako wrogich i szkodliwych właściwości. Nie tylko wiele sekt, ale wiele narodów przeklina swoje urodzenie i błogosławi śmierć. Istnieją takie, które nienawidzą słońca, a ubóstwiają ciemności. Bystrzy jesteśmy tylko w znęcaniu się nad sobą; oto zwierzyzna, za którą ugania się siła naszego dowcipu: niebezpieczne zaiste narzędzie w rękach obłąkańca!

*O miseri! quorum gaudia crimen habent*<sup>212</sup>.

Ha, biedny człeczko, dość masz koniecznych dolegliwości, bez pomnażania ich swoim wymysłem; dość jesteś nędzny z natury, bez przydawania w tym sztuki; dość masz prawdziwej i istotnej szpetoty, bez przydawania sobie urojonej. Czy znajdujesz, iż nadto będziesz opływał w rozkosze, jeśli własna rozkosz nie będzie cię mierzyć? Czy uważasz, iż spełniłeś wszystkie zadania, jakie zakreśliła ci natura, i że stanie się ona gnuśną i zarzewiałą, jeśli jej nie zaprzęgniesz do nowych powinności? Nie obawiasz się obrażać jej praw powszechnych i niewątpliwych; a zaciekasz się przy swoich, pokątnych i urojonych. Im bardziej są one partykularne, niepewne i sprzeczne, tym bardziej dokładasz wysiłku. Przepisy własnego wymysłu zaprzatają cię i wiążą, jak również regułki twojej parafii; nakazy Boga i świata nic cię nie obchodzą. Przebiegnij nieco okiem przykłady w tej mierze: całe twe życie z nich się składa.

Wiersze owych dwóch poetów, traktując tak oględnie i wstrzemięźliwie rozkosz, zdają mi się odsłaniać ją i oświetlać tym bardziej z bliska. Białe głowy pokrywają pierś siateczką; kapłani także rozmaite święte rzeczy; malarze zacieniają obraz, aby mu dać więcej blasku; toż powiadają, iż promień słońca i uderzenie wiatru mocniej działa przez odbicie, niżeli w prostej drodze. Egipcjanin roztropnie odpowiedział temu, kto go pytał<sup>213</sup>: „Co tam niesiesz pod płaszczem?” — „Jeśli ukryłem pod płaszczem, to po to, abyś nie wiedział, co to jest”; ale są niektóre inne rzeczy, które kryje się, aby pokazać. Posłuchajcież tego drugiego, bardziej otwartego:

*Et nudam pressi corpus ad usque meum*<sup>214</sup>:

<sup>209</sup>Ateńczycy (...) wszelkiego pogrzebu i wraz wszelkiego płodzenia — por. Tukidydes, *Wojna peloponeska* III, 104. [przypis tłumacza]

<sup>210</sup>*Nostrī nosmet poenitet* — Terentius, *Phormio* I, 3, 20. [przypis tłumacza]

<sup>211</sup>*Exilioque (...) mutant* — Vergilius, *Georgica* II, 511. [przypis tłumacza]

<sup>212</sup>*O miseri (...) habent* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 180. [przypis tłumacza]

<sup>213</sup>*Egipcjanin roztropnie odpowiedział (...)* — por. Plutarch, *O ciekawości*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>214</sup>*Et nudam (...) meum* — Ovidius, *Amores* I, 5, 24. [przypis tłumacza]

wraz mam uczucie, że mnie okapłonili! Niechby Marcjał podkasal Wenerę, ile mu się podoba, nie zdołałaby jej obnażyć tak całkowicie! Kto mówi wszystko, syci nas i zbawia apetytu. Ten, który lęka się wysłować, sprawia, iż wyobrażamy sobie więcej, niż jest: jest podstęp w takowej skromności; zwłaszcza gdy nam otwierają, jak tamci obaj, tak piękną drogę dla wyobraźni. I uczynek, i malowidło winny trącić czymś kradzionym.

Miłość Hiszpanów i Włochów, bardziej pełna szacunku i bojaźni, bardziej obfita w skrytości i wydwarzania, dość mi przypada do smaku. Nie wiem, kto w starożytności pragnął mieć gardziel smukłą jako szyję żurawia, aby smakować dłużej to, co łyka. Takie pragnienie bardziej jest na miejscu w owej szybkiej i nagłej rozkoszy, nawet dla takich natur jak moja, upośledzonych pod względem chybkości. Aby wstrzymać jej ucieczkę i rozciągnąć ją na przegrywki, wszystko służy u tych nacji za łaskę i nagrodę: spojrzenie, pochylenie głowy, słowo, znak. Kto by się umiał pożywić zapachem pieczeni, żali nie oszczędziłby wiele grosza? Jest to namiętność, która do odrobiny trwałej istoty miesza o wiele więcej próżności i gorączkowych majaków: trzeba odplącić się jej i odsłużyć tak samo. Nauczmyż nasze damy górnego noszenia się i szacowania; zabawiania nas i tumanienia. My przypuszczamy od razu szturm na całego, jest w tym zawsze owa francuska zapalczliwość. Dając im prąść ich łaski i rozplątując je ścieg po ściegu, każdy, do najędźniejszej starości, znajdzie dla się jakiś strzępek, wedle dzielności i zasługi. Kto znajduje rozkosz jeno w samym użyciu, kto ceni jeno wygraną głównej stawki, kto lubi polowanie jeno dla zdobyczy, temu nie zagrzac miejsca w naszej szkole. Im więcej szczebli i stopni, tym wyższe i pocześniejsze jest najwyższe miejsce; winniśmy znajdować lubość w tym, że nas ku niemu prowadzą, jako się czyni we wspaniałych pałacach, przez wszelakie drzwi i kurytarze, długie i ozdobne krużganki i różne labirynty. Owo stopniowanie wyszłoby nam bardzo na korzyść; dłużej bawilibyśmy się przy nim i dłużej kochali: bez nadziei i pragnienia cóż warte to życie! Nasze zupełne panowanie i posięście niezmiernie jest niebezpieczne paniom. Skoro już we wszystkim zdadzą się na łaskę naszej wiary i stałości, puściły się, zaiste, na bardzo niepewne wody: rzadkie to i trudne cnoty. Z chwilą gdy należą do nas, my nie należymy do nich;

*Postquam cupidae mentis satiata libido est,  
Verba nihil metuere, nihil periuria curant*<sup>215</sup>,

Trazonides<sup>216</sup>, młodzieniec grecki, tak był rozmiłowany w swej miłości, iż, pozyskawszy serce ukochanej, wyrzekł się jej posiadania, bojąc się osłabić, nasycić i zemdlić użyciem ów niespokojny żar, którym się chlubił i karmił. Cena dodaje smaku potrawie. Patrzyć, jak owa forma pozdrowienia, właściwa naszemu narodowi, obniża przystępnością urok pocałunków, które Sokrates mieni tak potężnymi i niebezpiecznymi złodziejami serca! Szpetny to i zelżywy dla pań obyczaj, musieć użyczać ust każdemu, kto ma trzech pacholców w świecie, by nawet był najohydniejszy.

*Cuius livida naribus caninis  
Dependet glacies, regetque barba...  
Centum occurrere malo cunnilinguis*<sup>217</sup>:

I my mężczyźni też nie zyskujemy na tym; jak to bowiem świat zwykle bywa obdzielony, za trzy ładne trzeba nam ucałować pięćdziesiąt szpetnych: zasię, dla troszkę delikatnego żołądka, jako bywa w moim wieku, przykry pocałunek zbyt drogą jest opłatą za drugi przyjemny.

Włosi mają obyczaj odgrywać galantów i rozgorzałych miłośników, nawet z dziewczętami, które są na sprzedaż; i wymawiają się tak: „iż istnieją różne stopnie w rozkoszy: owoż, tymi służbami, chcą używać dla się ową najpełniejszą; toć one sprzedają jeno ciało; wola nie może być na sprzedaż jako rzecz nazbyt swobodna i własna”. Powiadają tedy, iż zabiegają się o tę wolę i mają rację: wolę to trzeba wysłużyć i zjednać. Wstrętne mi jest posiadanie ciała pozbawionego skłonności. Takowy przymus zda mi się bliski szaleństwu

<sup>215</sup>*Postquam (...) curant* — Catullus, *Carmina* 64, 147. [przypis tłumacza]

<sup>216</sup>*Trazonides (...)* — por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 130. [przypis tłumacza]

<sup>217</sup>*Cuius (...) cunnilinguis* — Martialis, *Epigrammata*, VII, 94. [przypis tłumacza]

owego chłopca, który z miłości zmazał posąg Wenery uczyniony przez Praksytelesa<sup>218</sup>; albo owego oszalałego Egipcjanina, rozgorzałego miłością do zwłok nieboszczki, którą balsamował i stroił do grobu; co dało przyczynę prawu, ustanowionemu od tego czasu w Egipcie<sup>219</sup>, iż ciała pięknych i młodych kobiet, zwłaszcza z dobrego domu, mają być przechowane trzy dni, nim się je odda w ręce ludzi mających opatrzeć je do pogrzebu. Peryander<sup>220</sup> uczynił piękniej; posunął bowiem miłość małżeńską (bardziej godziwą i obyczajną) aż do posiadania ciała Melissy, żony swej, po zgonie. Czyż nie wydaje się nam lunatycznym ów kaprys Luny, która, nie mogąc się inaczej ucieszyć ulubionym Endymionem, uśpiła go na kilka miesięcy i pasła się pieśczołą chłopca, który nie poruszał się jak jeno we śnie? Tak samo powiadam, iż miłuje się bez duszy lub bez czucia, kiedy się miłuje ciało bez jego zgody i pragnienia. Nie wszystkie delicje są sobie równe; bywają gnuśne i wątle rozkosze. Tysiąc innych przyczyn niż przychylność może nam sprowadzić posiadanie kobiety. Nie jest to dostateczne świadectwo skłonności; jak w innych rzeczach, i tu może przydarzyć się zdrada; niekiedy przykładają się k'temu zaledwie jednym poślądkiem:

*Tanquam thura merumque parent;  
Absentem, marmoreamve, putes*<sup>221</sup>.

Znam takie, które wolą raczej użyć tego niż swego pojazdu i udzielają się jeno w ten sposób. Trzeba zważać, czy wasza kompania podoba się im także dla jakiego innego użytku, czy też tylko dla tego celu, jakoby tęgiego parobasa ze stajni; w jakiej randze, w jakiej cenie jesteście u niej pomieszczony,

*Tibi si datur uni,  
Quo lapide illa diem candidiore notet*<sup>222</sup>:

czy twój chleb zaprawny jest dla niej sosem przyjemniejszej imainacji?

*Te tenet, absentes alios suspirat amores*<sup>223</sup>.

Jakże? czyż nie widzieliśmy, jak ktoś, za naszych czasów, posłużył się owym postępkem dla straszliwej zemsty, aby zabić w ten sposób i zgładzić trucizną pewną godną panią?

Ci, którzy znają Włochy, nie będą się dziwili, jeśli, dla tego przedmiotu, nie będą szukał gdzie indziej przykładów: ich bowiem naród, można rzec, przewodzi światu w tej mierze. Na ogół mają więcej pięknych kobiet, a mniej szpetnych, niż my; ale, co się tyczy rzadkich i wybornych piękności, uważam, iż idziemy w tym po równi. Toż samo sądzę o dowcipie; pospolitego dowcipu mają niewątpliwie o wiele więcej: tępość jest tam o wiele rzadsza; ale, co do osobliwych i wyższych duchów, nic im nie jesteśmy dłużni. Gdybym miał rozwodzić się w tym zestawieniu, mógłbym znowuż powiedzieć o męstwie, iż na odwrót, w porównaniu do nich, jest ono u nas wrodzone i pospolite; ale niekiedy widzi się je tam w tak pełnej i wspaniałej postaci, iż przewyższa najszczytniejsze u nas spotykane przykłady.

Małżeństwa tameczne kuleją w tym punkcie; obyczaj ich nakłada ogółem kobietom tak twarde i niewolnicze prawa, iż najodleglejsze porozumienie z kimś obcym jest dla nich równym występkiem co i najbliższe. To prawo jest powodem, iż wszystkie zbliżenia z konieczności trafiają od razu w samo sedno. Skoro im to wychodzi na tę samą cenę, rachunek bardzo prosty; gdy raz ruszyły z miejsca, możecie być pewni, że nie zatrzymają

<sup>218</sup>chłopca, który z miłości zmazał posąg Wenery uczyniony przez Praksytelesa (...) — por. Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium* VIII, 11. [przypis tłumacza]

<sup>219</sup>oszalałego Egipcjanina (...) opatrzeć je do pogrzebu — por. Herodot, *Dzieje* II. [przypis tłumacza]

<sup>220</sup>Peryander (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Peryandra* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* I, 96. [przypis tłumacza]

<sup>221</sup>*Tanquam (...) putes* — Martialis, *Epigrammata*, XI, 103, 12; 59, 8. [przypis tłumacza]

<sup>222</sup>*Tibi (...) notet* — Catullus, *Carmina* 68, 147. [przypis tłumacza]

<sup>223</sup>*Te (...) amores* — Tibullus, *Elegiae* I, 4, 35. [przypis tłumacza]



się aż u mety. *Luxuria ipsis vinculis, sicut fera bestia, irritata deinde emissa*<sup>224</sup>. Trzeba by im nieco popuścić cugli;

*Vidi ego nuper equum, contra sua frena tenacem,  
Ore reluctanti fulminis ire modo*<sup>225</sup>:

osłabia się pożądanie towarzystwa, dając mu jakąś wolność. My, innymi drogami, bieżymy ku temuż niebezpieczeństwu: oni idą zbyt daleko w surowości, my w swobodzie. Piękny to obyczaj naszego narodu, iż w znamienitszych domach przyjmuje się pacholęta, by je chować i kierować na paziów, jakoby w szkole szlachectwa; niegrzeczność jest, powiadają, i obraza odmówić tego szlachcicowi. Otóż, zauważyłem (ile bowiem domów, tyle form i obyczajów), że panie, które chciały swemu fraucymerowi wdroyć surowsze reguły, niewiele wskórały. Trzeba w tym umiarkowania, trzeba zostawić smaczną część prowadzenia włanemu sumieniu; tak czy owak bowiem, nie masz dyscypliny, która by zdołała spętać je ze wszystkich stron. To pewna, iż ta, która wysła z nietkniętym wianuszkiem z takiej swobodnej szkoły, budzi o wiele więcej zaufania, niż inna, która wysła zdrowa i cała z surowej i więziennej.

Ojcowie nasi wkładali dusze córek ku wstydnemu i trwożliwości (serca bowiem i pragnienia zostają zawsze te same); my, ku zuchwalstwu. Nie wiemy snąć, co czynimy: to dobre dla Sarmatek, którym nie wcześniej wolno wniknąć w łożę mężczyzny, póki własnymi rękami nie zabiją jakiego na wojnie<sup>226</sup>. Co do mnie, który mam już prawo jeno do ich uszu, starczy mi, jeżeli przyjmą mnie za doradcę wedle przywilejów mego wieku. Radzę im tedy, i nam także, wstrzemięźliwość: lub, jeśli czasy zbyt są temu nieprzyjazne, bodaj umiarkowanie i skromność. Jest podanie o Arystypie<sup>227</sup>, iż młodzieńcom, którzy rumienili się, widząc go wchodzącego do kurtyzany, rzekł: „Zło jest, gdy się stamtąd nie wychodzi, a nie gdy się wchodzi”. Owóż, która nie chce strzec swego sumienia, niech strzeże bodaj imienia; jeśli grunt niewiele wart, niech choć pozór przedstawia się po ludzku.

Pochwalam tedy u kobiet stopniowanie i powolność w udzielaniu łask. Platon wykazuje, iż we wszelkiej miłości łatwość i rychłość zawsze wychodzi na szkodę. Jest to oznaką łakomstwa, które trzeba im pokrywać całą sztuką, jeżeli kto się oddaje tak z grubą i bez wyboru. Postępując w udzielaniu faworów stopniowo i umiarkowanie, o wiele lepiej mamia nasze żądze, a pokrywają własne. Niech wciąż uchodzą przed nami: nawet te, które mają korzyść w tym, aby się dać złapać. Snadniej gromią nas uciekając, jak niegdyś Scytowie. W istocie, wedle praw, jakie natura zakreśliła, nie im to przystało pragnąć i pożądać; ich rolą cierpieć, słuchać, przyzwalać. Dlatego to natura dała im ustawiczną zdadność; nam zaś rzadką i niepewną; one zawsze mają swoją porę, iżby były zawsze gotowe na naszą, *patri natae*<sup>228</sup>. Natura sama chciała, aby nasze pragnienia miały wyraźne i występujące na jaw oznaki i wymowę; zaś sprawiła, że ich żądze są tajemne i wewnętrzne; opatrzyła je narządami niezdołnymi do parady, sposobnymi jeno do defenzywy. Swywoli amazońskiej trzeba zostawić rysy podobne temu: Gdy Aleksander przechodził przez Hyrkanie<sup>229</sup>, Talestris, królowa Amazonek, przybyła ku niemu z trzystoma rycerstwa swojej płci, konno i zbrojno, zostawiwszy resztę wielkiej armii za sąsiednimi górami. Zaczem, rzekła mu pełnym głosem, wobec wszystkich; „iż rozgłos jego zwycięstw i waleczności przywiodły ją tu, aby go ujrzyć, ofiarować mu swe zasoby i potęgę ku pomocy w przedsięwzięciach. Owo, znajdując go tak pięknym, młodym i dzielnym, ona, również doskonała we wszystkich przymiotach, radzi mu, aby się przespali razem, iżby z najdzielniejszej kobiety w świecie i najdzielniejszego mężczyzny z żyjących, urodziło się coś wielkiego i rzadkiego na przyszłość”. Aleksander podziękował za insze; ale, aby dać sobie czas na

<sup>224</sup>*Luxuria (...) emissa* — Livius Titus, *Ab Urbe condita* 34, 4. [przypis tłumacza]

<sup>225</sup>(...) — Ovidius, *Amores* III, 4, 13. [przypis tłumacza]

<sup>226</sup>to dobre dla Sarmatek (...) zabijają jakiego na wojnie — por. Herodot, *Dzieje* IV, 117. [przypis tłumacza]

<sup>227</sup>podanie o Arystypie (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystypa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 69. [przypis tłumacza]

<sup>228</sup>*patri natae* — por. Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, XCV. [przypis tłumacza]

<sup>229</sup>Gdy Aleksander przechodził przez Hyrkanie (...) — por. Diodor z Sycylii, *Bibliotheca historica*, XVII, 16. [przypis tłumacza]

spełnienie ostatniej prośby, zatrzymał się trzynaście dni w tym miejscu, które uczcił najbardziej ochoczo jak mógł, na cześć tak mężnej księżniczki.

Jesteśmy, bodaj we wszystkim, niesprawiedliwymi sędziami ich uczynków, jak one naszych. Przyznaję prawdę, gdy jest na moją szkodę, równie dobrze, jak gdy jest na korzyść. Szpetna to płochość, która je tak często popycha ku odmianie i nie dozwala umocnić swego przywiązania w jakimkolwiek przedmiocie; jako to widzi się po owej bogini, której przypisują tyle odmian i tylu miłośników. Wszelako prawda też, iż jest to przeciw naturze miłości, aby nie była gwałtowna: a przeciw naturze gwałtowności, aby była stałą. Ci, którzy dziwiają się temu, okrzykują i szukają w nich przyczyny tej choroby, jakoby wynaturzonej i nieprawdopodobnej, czemuż nie widzą, ile razy doświadczają jej w sobie, bez zgrozy i cudu? Bardziej osobliwe byłoby może ujrzeć w tej rzeczy stałość. Nie jest to namiętność jedynie i po prostu cielesna. Tak jak nie widzi się kresu w skąpstwie i ambicji, tak nie masz go w chuci: żyje ona jeszcze po nasyceniu; nie można jej przepisać ostatecznej sytości ani celu; sięga zawždy poza posiadanie. Takż i niestałość jest w nich poniekąd bardziej do wybaczenia niż w nas; mogą przytoczyć, jako i my, skłonność, wszystkim ludziom wspólną, do odmiany i nowości; i przytoczyć po wtóre, już osobno za siebie, iż kupują one kota w worku. Joanna, królowa Neapolu, kazała powiesić Andrzeja, swego pierwszego męża, na kracie okiennej, na sznurze ze złota i jedwabiu, utkanym jej własną ręką; a to dlatego, iż w zapasach małżeńskich nie uznała w nim narzędzi ani dzielności dostatecznie odpowiadających nadziei, jaką powzięła, widząc jego postawę, piękność, młodość i wejrzenie, które ją pociągnęły i zwiodły. Mogą dalej nadmienić, że czyn z większym połączony jest wysiłkiem, niż poddanie się; dlatego gdy one, ze swej strony, zawždy nas uraczą do sytości, z naszej może być cale inaczej. Dla tej przyczyny Platon ustanowił mądrze w swoich prawach, iż przed każdym małżeństwem, aby rozstrzygnąć o jego zdatości, mężowie mają obejrzeć chłopców, którzy w nie pragną wstąpić, całkowicie nagich, i dziewczęta, nagie jeno do pasa. Może się zdarzyć, iż spróbowawszy, nie uznają nas za godnych swego wyboru:

... *Experta latus, madidoque simillima loro*  
*Inguina, nec lassa stare coacta manu,*  
*Deserit imbelles thalamos*<sup>230</sup>.

Nie wystarcza, aby wola była po temu: niemoc i niezdatność unieważniają małżeństwo wedle prawa.

*Et quaerendum aliunde foret nervosius illud,*  
*Quod posset zonam solvere virgineam*<sup>231</sup>,

Dlaczego nie? szuka, wedle swej miary, dowcipu miłosnego bardziej swobodnego i czynnego,

*si blando nequeat superesse labori*<sup>232</sup>.

Ale czyż to nie jest wielki bezwstyd przynosić nasze ułomności i niemoce w miejsce, w którym chcemy się przypodobać i zostawić dobre mniemanie i pamiętać o sobie? Dla tej troszki, która mi jest potrzebna obecnie,

*ad unum*  
*Mollis opus*<sup>233</sup>,

nie śmiałym niepokoić osoby, względem której żywię cześć i obawę:

*fuge suspicari*  
*Cuius undenum trepidavit aetas*  
*Claudere lustrum*<sup>234</sup>,

<sup>230</sup> *Experta (...) thalamos* — Martialis, *Epigrammata* VII, 58, 3. [przypis tłumacza]

<sup>231</sup> *Et quaerendum (...) virgineam* — Catullus, *Carmina* 67, 27. [przypis tłumacza]

<sup>232</sup> *si blando (...) labori* — Vergilius, *Georgica* III, 127. [przypis tłumacza]

<sup>233</sup> *ad (...) opus* — Horatius *Epodes* XII, 15. [przypis tłumacza]

<sup>234</sup> *fuge (...) lustrum* — Horatius, *Odae* II, 4, 12. [przypis tłumacza]

Natura sama powinna się zadowolić, iż uczyniła ten wiek nieszczęśliwym, nie czyniąc go do tego jeszcze śmiesznym! Nie mogę patrzeć nań bez wstrętu, jak, dla tego żdziłła mizernej jurności, która go rozgrzewa trzy razy na tydzień, przypiera do muru i nastaje z podobną srogością, jak gdyby miał w brzuchu jakoweś wielkie i niezliczone dzieła. Prawdziwy ogień słomiany! Istny cud patrzeć, jak owa żarkość, tak chutna i skokliwa, w jednym momencie zmienia się w ciężką senność i odrętwniałość. Ta żądza powinna przynależć jeno kwiatowi pięknej młodości. Cieszcie się smakiem, jeśli myślicie, iż owa niestrudzona, pełna, równa i wspaniała jurność zawždy wam będzie towarzyszyć: zaprawdę zostawi was i rzuci w pół drogi! Możecie ją raczej śmiało przekazać jakowemuś wątltemu, wystraszonemu i nieświadomemu dziecięctwu, które jeszcze drży pod różgą i rumieni się:

*Indum sanguineo veluti violaverit ostro  
Si quis ebur, vel mixta rubent ubi lilia multa  
Alba rosa*<sup>235</sup>.

Kto może ścierpieć, nie umarłszy ze wstydu, ową wzgardę malującą się nazajutrz w pięknych oczach, świadkach jego niezdarstwa i niemocy,

*Et taciti fecere tamen convitia vultus*<sup>236</sup>,

ten nigdy nie czuł snąć swego zadowolenia i dumy, iż umiał je zamglić i podkrzążyć dzielnym ćwiczeniem usłużnej i czynnej nocy. Kiedy uważałem, iż której przykrzy się ze mną, nie obwinałem jej wraz o płochość; miałem wątpliwość, czy nie powinienem był raczej mieć urazę do natury; wierę, obeszła się ze mną niezyczliwie i po macoszemu,

*Si non longa satis, si non bene mentula crassa*<sup>237</sup>:

*Nimirum sapiunt, videntque parvam  
Matronae quoque mentulam illibenter*<sup>238</sup>.

i z niezmiernym uszczerbkiem mego dziedzictwa. Każda część ciała jest równie moją jak inna; a żadna nie czyni mnie prawdziwiej mężczyzną, jak ta oto.

Jestem winien czytelnikowi swój pełny wizerunek. Mądrość mej nauki leży cała w prawdzie, w swobodzie, w esencji; odrzuca z rejestru prawdziwych obowiązków owe sztuczne, zwyczajowe, parafialne regułki. Jest ona we wszystkim naturalna, równa i powszechna; dworność i ceremonia, to jej córki wprowadzie, ale bękarcie. Damy sobie radę z przywarami tkwiącymi w pozorze, skoro uporamy się z tymi, które mieszczą się w treści. Kiedy załatwimy się z tymi, ruszymy żwawo przeciw inszym, jeśli nam się zda potrzebne. Inaczej, możemy snadnie popaść w niebezpieczeństwo urojenia sobie nowych obowiązków, aby wymówić niedbalstwo względem obowiązków przyrodzonych i pomieszać je z sobą. Że tak jest w istocie, widzi się stąd, iż tam, gdzie prosty błąd liczy się za zbrodnię, zbrodnie są jedynie błędami. W narodach, gdzie prawidła przystojności są rzadsze i bardziej swobodne, pierwotne prawa powszechnego rozumu lepiej są przestrzegane: ile że niezliczona mnogość obowiązków dławi naszą uwagę, wątląc ją i rozprasząc. Przykładanie się do błahych rzeczy odciąga nas od istotnie tego godnych: och, ci ludzie zwierchniej powłoki, jakąż oni łatwą i wygodną obierają drogę, w porównaniu do naszej! Cienie to są wszystko, którymi mamimy się i handlujemy między sobą; ale nie wypłacamy się nimi; przeciwnie, obciążamy nasz dług względem swego wielkiego sędzię, który zrywa przepaski i lachy z naszych sromliwych<sup>239</sup> części i nie wstydzi się oglądać nas wszędzie, aż do najbardziej wnątrzných i sekretnych plugastw. Dobra by to była przystojność naszego dziewiczego wstydu, gdyby mogła mu wzbronić tego obnażenia! Słowem, gdyby

<sup>235</sup> *Indum (...) rosa* — Vergilius, *Aeneida* XII, 64–69. [przypis tłumacza]

<sup>236</sup> *Et (...) vultus* — Ovidius, *Amores* I, 7, 21. [przypis tłumacza]

<sup>237</sup> *Si (...) crassa* — *Priapea*. [przypis tłumacza]

<sup>238</sup> *Nimirum (...) illibenter* — *Priapea*. [przypis tłumacza]

<sup>239</sup> *sromliwy* (daw.) — wstydlivy. [przypis edytorski]

ktoś odarł człowieka z tak drobiazgowej drażliwości w słowach, nie wyrządziłby światu wielkiej szkody. Nasze życie częścią składa się z szaleństwa, częścią z rozsądku; kto pisze o nim jeno statecznie i z umiarkowaniem, ten zostawia mimo siebie więcej niż połowę. Nie niewinniam się przed sobą; gdybym to miał czynić, raczej usprawiedliwiałbym się z mego usprawiedliwienia niż z innego błędu; usprawiedliwiam się przed ludźmi pewnego humoru, którzy zdadzą mi się być liczniejsi niż owi inni, stojący po mojej stronie. Ze względu na nich, powiem jeszcze to (pragnę bowiem zadowolić każdego; rzecz wszelako bardzo trudna); *esse unum hominem accomodatam ad tantam morum ad sermonum et voluntatum varietatem*<sup>240</sup>, że nie mnie właściwie powinni się czepiać za to, co każe tu mówić powagom uznanym i przyjętym od wielu wieków. Nie ma w tym także racji, aby, dlatego iż nie piszę w rytmach, odmówić mi tej swobody, którą nawet mężowie duchowni, i to najznacniejsi wśród nas, cieszą się w tych czasach: oto dwóch z pomiędzy nich:

*Rimula, dispeream, si monogramma tua est*<sup>241</sup>.

*Luby członek podbija ją w siódme niebios*<sup>242</sup>!

A cóż dopiero mnogość innych? Cenię skromność; nie z umysłu wybrałem ten sposób swowolnego mówienia: natura obrała go za mnie. Nie chwałę go, tak samo jak wszelkich w ogóle form przeciwnych przyjętym zwyczajom; ale go tłumaczę i, w rozważeniu okoliczności, tak powszechnych jak poszczególnych, zwalnięm poniekąd z oskarżenia.

Idźmy dalej. Podobnie, skąd może pochodzić owo przywłaszczanie sobie nieograniczonej zwierzchności nad tymi, które obdarowały nas nieco swoim kosztem,

*Si furtiva dedit nigra munuscula nocte*<sup>243</sup>,

iż od razu przybieracie wobec nich prawa, chłód i władzę jakoby mężowską? Jest to wolna umowa: czemuż sami nie przestrzegacie jej tak, jak chcecie, aby one przestrzegały? Nie ma przepisów na rzeczy dobrowolne. Jest to przeciw przyjętym zwyczajom, prawdą jest wszelako, iż ja, za mego czasu, zawierałem te układy, o ile natura ich na to dozwala, równie sumiennie jak wszelki inny układ i z niejaką barwą rzetelności. Tyle tylko jawiłem przywiązania, ile go czułem; objawiałem równie szczerze jego schyłek, jak bujność i urodzenie; nasilenie i omdlałość: nie zawsze idzie się jednostajnym krokiem. Byłem tak oszczędny w przyrzekaniu, iż, jak sądzę, więcej dotrzymywałem, niż przyrzekłem i niż byłem powinien. Znalazły we mnie wierność, aż do usług nawet w ich niestałości: ba, powiadam, wobec niestałości wyznanej i wielokrotnie powtórzonej. Nigdy nie zerwałem z nimi, póki czułem się związany najcieńszą bodaj niteczką; i choćby mi nawet najbardziej dostarczyły okazji, nigdy w zerwaniu nie posunąłem się do wzgardy i nienawiści; takie bowiem zbliżenia, wówczas nawet gdy się w nie wchodzi na podstawie najhaniebniejszych układów, zawsze zobowiązują mnie do niejakiej przychylności. Co się tyczy gniewu i nadmiernej nieco niecierpliwości z przyczyny ich chytryści i wykrętów, i w sprzeczkach między nami, wierę objawiałem ich co nieco; podlegam bowiem z natury nagłym wzburzeniom, ba, szkodliwym często dla mych spraw, mimo iż są krótkie i nieciężkie. Gdy chciały doświadczać swobody swego sądu, nie wzdrażałem się udzielać rad ojcowskich i cierpkich i drapać śmiało ich świerzbiączkę. Jeśli dałem przyczynę uskarżania się na mnie, to raczej dlatego iż znalazły we mnie miłość, wedle pojęć dzisiejszego czasu, nazbyt głupio sumienną. Dochowywałem słowa w rzeczach, z których chętnie by mnie z tego zwolniono; niekiedy poddawały się z baczeniem na reputację i pod warunkami kapitulacji, których pogwałcenie snadnie ścierpiałyby od zwycięscy: niejeden raz, dla dobra ich honoru, nakazałem strawić się w sobie rozkoszy, w chwili jej najwyższego napięcia. Tam, gdzie rozsądek nakłaniał mnie ku temu, uzbrajałem je przeciw samemu

<sup>240</sup>*esse (...) varietatem* — Cicero *Commentariolum Petitionis*, 14. [przypis tłumacza]

<sup>241</sup>*Rimula (...) est* — Théodore de Bèze, *Juvenilia*. [przypis tłumacza]

<sup>242</sup>*Luby (...) niebios* — wiersz wyjęty z ronda współczesnego [autorowi *Prób*; red. WL] francuskiego pisarza Saint-Celais. [przypis tłumacza]

<sup>243</sup>*Si (...) nocte* — Catullus, *Carmina* 68, 145. [przypis tłumacza]

sobie; tak, iż prowadziły się bezpieczniej i ostrożniej wedle moich reguł, kiedy się na nie szczerze zdały, niżby to czyniły wedle swoich własnych. Brałem, o ile mogłem, na siebie niebezpieczeństwo naszych konfidencyj, aby je od niego zwolnić. Schadzki układałem zawsze w sposób najbardziej trudny i nieoczekiwany, aby uczynić je mniej podejrzany; a wybierałem zawsze miejsce najbardziej dostępne. Najbardziej otwarte są te miejsca, które się zdają najpilniej zakryte; rzeczy, których ktoś się mniej obawia, mniej pilnie broni i strzeże. Łatwiej można się ważyć na to, o czym nikt nie przypuszcza, byście się odważyli i co staje się łatwe przez swą trudność. Nigdy zbliżenie moje nie pociągało widomych następstw<sup>244</sup>. Ten sposób miłowania najbardziej zda mi się przystojny; ale któż lepiej ode mnie wie, jak bardzo wydaje się śmieszny dzisiejszemu pokoleniu i jak mało oceniany! Nie w głowie mi wszelako żałować tego: nie mam już nic do stracenia:

*me tabula sacer  
Votiva paries indicat uvida  
Suspendisse potenti  
Vestimenta maris deo*<sup>245</sup>:

teraz pora mówić o tym otwarciu. Ale, tak jak komu innemu powiedziałbym może w potrzebie: „Mój przyjacielu, w piętkę gonisz; miłość, za twoich czasów, mało ma do czynienia z pocziwością i wiarą”;

*Haec si tu postules  
Ratione certa facere, nibilo plus agas  
Quam si des operam ut cum ratione insanias*<sup>246</sup>,

tak samo, na odwrót, gdybym miał zaczynać na nowo, byłoby to z pewnością tym samym trybem i krokiem, choćby mi nawet miał być najmniej owocny. Niezręczność i nieuctwo chwalebne są w niechwalebnej czynności: im bardziej oddalam się w tym od powszechniej natury, tym bardziej zbliżam się do własnej. Zresztą, nie pogrążałem się ze wszystkim w takowe związki: podobałem sobie w nich, ale się nie zapamiętywałem: tę trochę rozsądku i umiarkowania, jakie natura mi dała, zachowywałem w całej pełni, dla ich i mojej służby: nieco wzruszenia, ale bez szaleństwa. Sumieniu memu zdarzyło się zabrnąć aż do rozpusty i wyuzdania; ale co do niewdzięczności, zdrady, złośliwości i okrucieństwa, nie. Nie kupowałem rozkoszy tego grzechu za wszelką cenę; zadowalałem się, płacąc jego prostą i właściwą wartość: *Nullum intra se vitium est*<sup>247</sup>. Nienawidzę niemal po równi gnuśnej i ospalej bezczynności, jak skrzętności zajadłej i dokuczliwej; jedna mnie drażni, druga usypia: tyleż mi miłe zdrapania co sińce; tyleż cięcia co potłuczenia. Zachowałem w tych zabawach, nawet gdy byłem do nich najzdatniejszy, stateczne umiarkowanie między dwiema granicami. Miłość, to podnieta rozbudzona, żywa i ochotcza; nie czulem z niej ani mątu, ani zgryzoty, ale czulem się nieco rozgrzany i przy tym jeszcze spragniony; trzeba umieć zatrzymać się na tym: szkodliwa jest tylko głupcom. Młodzieniec pewien pytał filozofa Panecjusza, czy przystało mędrcomi być zakochanym: „Zostawmy mędrców na stronie — odpowiedział — ale ty i ja, którzy nimi nie jesteśmy, nie zapuszczajmy się w rzecz tak burzliwą i gwałtowną, która nas czyni cudzym niewolnikiem i przedmiotem własnej pogardy”. Mówił prawdę, iż nie trzeba zawierzać się, w rzeczy tak przepaścistej, duszy, która nie ma w sobie mocy, aby wytrzymać jej siłę i nie umie zadać łgarstwa słowu Agezilausa, iż roztropność i miłość nie mogą mieszkać pospołu”. Błahe zatrudnienie, w istocie, nieprzystojne, zelżywe i nieprawe; gdy je wszelako prowadzić na mój sposób, uważam je za zdrowe, sposobne, aby rozerwać umysł i ciało ospale. Toż, będąc lekarzem, zaleciłbym je, raczej niż inną receptę, człekowi mojej natury i usposobienia, aby pobudzić go i utrzymać w sile aż do późnych lat i chronić od ucisku starości. Gdy jesteśmy dopiero w jej przedmieściach, gdy puls biją jeszcze,

<sup>244</sup>Nigdy zbliżenie moje nie pociągało widomych następstw — Montaigne dodał zrazu w tym miejscu: „zamiar płodzenia dopuszczalny jest jedynie w prawym łożu”; później jednak skreślił w rękopisie tę część zdania. [przypis tłumacza]

<sup>245</sup>*me (...) deo* — Horatius, *Odae* I, 5, 13. [przypis tłumacza]

<sup>246</sup>*Haec (...) insanias* — Terentius, *Eunuchus*, I, 1, 16. [przypis tłumacza]

<sup>247</sup>*Nullum (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 95. [przypis tłumacza]

*Dum nova canities, dum prima et recta senectus.  
Dum superest Lachesi quod torqueat, et pedibus me  
Porto meis, nullo dextram subeunte bacillo*<sup>248</sup>,

trzeba by nas lechtało i drażniło jakoweś piekące wzruszenie, jak to właśnie. Patrzenie, ile młodości, mocy i wesela dała miłość mądrymu Anakreontowi: a Sokrates, bardziej podeszły latami ode mnie, mówiąc o ukochanym przedmiocie, rzekł: „Oparłszy się ramieniem o jego ramię, i zbliżywszy głowę do jego głowy, kiedyśmy razem spoglądali w książkę, uczulem, bez kłamstwa, nagle uklucie w ramię, jakoby od ukąszenia zwierzęcia; trwało to laskotanie jeszcze pięć dni potem: i sphywał mi w serce jakby nieustający świąd”. Dotknięcie, i to przypadkowe, i ramienia, miałyby rozgrzewać i wzmacniać duszę ostudzoną i zwątloną wiekiem, i to pierwszą ze wszystkich dusz ludzkich co do wyborności! Czemuż by nie? Sokrates był człowiekiem i nie chciał ani być, ani zdawać się czym innym. Filozofia nie broni się bynajmniej przeciw naturalnym rozkoszom, byle zachować miarę; zaleca umiarkowanie, nie zaś ucieczkę przed nimi. Cała siła jej oporu zwraca się przeciw namiętnościom obcym i wynaturzonym. Powiada, iż pożądlivości ciała nie powinny być potęgowane duchem; ostrzega nas zmyślnie, iż nie powinniśmy chcieć podniecać swego głodu sytością; ani też wypychać sobie brzucha, miasto go napełniać; każe unikać wszelkiego użycia, które budzi w nas głód, i wszelkich potraw i napojów, które rodzą łaknienie i pragnienie. Tak, w służbach miłości, zaleca nam wziąć przedmiot, który by zadowolili po prostu potrzeby cielesne i nie mącił duszy, ile że owa nie powinna czynić z tego swej sprawy jeno po prostu towarzyszyć i pomagać ciału. Ale czyż nie mam racji mniemać, iż te przepisy (które wszelako, moim zdaniem, są nieco przyostre) dotyczą ciała, które spełnia swoje zadania; i że ciału podupadłemu, jako i osłabłemu żołądkowi, jest do wybaczenia, że się je nieco rozgrzewa i podtrzymuje sztuką, i, za pomocą wyobraźni, budzi w nim apetyt i rześkość, które wygasły same z siebie?

Czyż nie możemy powiedzieć, iż, póki trwamy w tym ziemskim więzieniu, nie ma w nas nic czysto cielesnego ani duchowego, i że niesprawiedliwie rozkładamy tak człowieka żywcem? Dlatego zda się słuszne, abyśmy się skłaniali ku praktyce rozkoszy co najmniej równie przychylnie co ku cierpieniu. Ta żądza cierpienia była (na przykład) gwałtowna, aż do doskonałości, w duszy świętych; a to przez pokutę. Ciało miało w cierpieniu naturalny udział, prawem powinowactwa, mimo iż skąpo miało udziału w jego przyczynie. Ba, nie zadowolili się tym, aby szło jeno śladem strapionej duszy i towarzyszyło jej po prostu; doświadczyli je samo okrutnymi i osobnymi bólami, iżby oba, i dusza, i ciało, zanurzyły człowieka w boleści, tym zbawienniejszej, im bardziej okrutnej. W podobnym przypadku, w rozkoszach cielesnych, czyż nie jest niesprawiedliwością ostudzać duszę, i powiadać, iż trzeba ją wlec ku temu jakoby ku obowiązкови i uciążliwej a służalczej konieczności? Jej to raczej przystało hodować i podsycać te słodczyce, przewodniczyć im i zapraszać ku nim, jako że jej przypadła godność władcy. Jej też, moim zdaniem, jest rzeczą, w rozkoszach, które są z jej królestwa, wlewać i wpajać ciału wszelkie odczucie, do jakiego jest zdolne, i starać się, aby mu były zbawienne i lube. Jest w tym racja, co powiadają, aby ciało nie szło za swymi pragnieniami ze szkodą dla duszy: ale czemuż nie miałyby być racji w przeciwnym, aby dusza nie szła za swymi ze szkodą dla ciała?

Nie mam innej namiętności, która by mnie dzierżyła pod swym biczem. To, co chciwość, ambicja, burdy, pieniactwo, działają u innych, niemających, jak i ja, określonego zatrudnienia, to samo snadniej uczyniłyby ze mną miłość. Wróciłyby mi czujność, trzeźwość, uprzejmość i dbałość o swoją osobę; umocniłyby pogodę ducha, tak by kwasy starości, owe cierpkie i żałośliwe kwasy, jej nie skaziły; powiodłyby mnie ku zdrowym i dorzecznym zatrudnieniom, przez które mógłbym się stać godniejszy szacunku i miłości. Odejmując umysłowi zwątpienie o sobie i o swym użytku i jednając go z sobą samym, rozerwałaby mnie w tysiącu przykrych myśli, tysiącu melankolicznych strapień, które sprowadza w tym wieku beczynność i także liche zdrowia. Ogrzałyby, bodaj we śnie, ową krew, którą natura już opuszcza; podtrzymałyby podbródek i przyczyniłyby nieco sił i rześkości, i radości życia biednemu człekowi, który pomyka pędem ku ruinie. Ale rozumiem dobrze, iż niełatwo znaleźć ten ratunek! Wskutek upadku sił i długiego

<sup>248</sup> *Dum (...) bacillo* — Juvenalis, *Satirae* III, 26. [przypis tłumacza]

doświadczenia, smak nasz stał się tkliwszy i bardziej wybredny; żądamy więcej, gdy przynosimy mniej; chcemy najwięcej przebierać, wówczas gdy najmniej zasługujemy, aby nas przyjęto. Znając też swoje braki, jesteśmy mniej śmiali i bardziej nieufni; nic nie może nas upewnić, że jesteśmy kochani, zważywszy naszą i niewieścią przyrodę. Wstyd mi znaleźć się między tą krzepką i jędrną młodzieżą,

*Cuius in indomito constantior inguine nervus  
Quam nova collibus arbor inhaeret*<sup>249</sup>.

Jakże tu nam częstować naszą nędzą pośród tej rzeźkości?

*Possint ut iuvenes visere fervidi,  
Multo non sine risu  
Dilapsam in cineres facem*<sup>250</sup>?

Oni mają za sobą siłę i prawo; ustąpmy im miejsca, nie mamy co go zajmować. Ów pączek rodzącej się piękności nie da się ująć zdrętwiałymi rękami i zdobyć za pomocą czysto materialnych środków. Starożytny filozof odpowiedział komuś, kto zeń drwił, iż nie umiał pozyskać względów młódki, o którą się ubiegał: „Mój przyjacielu, haczyk nie chwytą się tak młodego sera<sup>251</sup>. Jest to obcowanie, które wymaga proporcji i porozumienia. Inne przyjemności, jakie otrzymujemy, można odwdziaczyć zapłatą rozmaitego rodzaju; ale ta płaci się jeno tą samą monetą. W istocie, w tym obcowaniu, rozkosz, jaką daję, słodziej łaskoce mą wyobraźnię niż ta, którą odczuwam: i, zaprawdę, nie ma w sobie żdźbła szlachetności ten, kto może uczuć przyjemność, gdzie sam jej nie daje. Szpetna to dusza, jeśli godzi się wszystko być winna i znajduje lubość w szukaniu bliskości osób, którym jest ciężarem: nie masz piękności ani wdzięku, ani tak rozkosznej poufałości, której zacnemu człeku godziłoby się pragnąć za tę cenę. Jeśli nie mogą nam już świadczyć dobra inaczej niż z litości, wolę raczej nie żyć wcale, niż żyć z jałmużny. Chciałbym mieć prawo żądać tego od nich w słowach, jakie słyszałem w ustach żebrzących we Włoszech: *Fate ben, per voi*; albo na sposób, w jaki Cyrus zagrzewał żołnierzy: „Kto siebie miłuje, pospieszy za mną”. Trzymaj się, powie ktoś, osób będących w twoim położeniu, które współność losu uczyni łatwiejszymi dla cię. O jakież głupie i niesmaczne związki!

*Nolo  
Barbam vellere mortuo leoni*<sup>252</sup>!

Ksenofon podnosi jako zarzut i oskarżenie przeciw Menonowi, iż w miłostkach ima się przekwitłych już przedmiotów. Znajduję więcej rozkoszy w tym, aby oglądać dobrane i słodkie skojarzenie dwojga piękności lub jeno rozważać je wyobraźnią, niż być samemu uczestnikiem smutnego i poczwarnego związku. Zostawiam to dzikie upodobanie cesarzowi Galbie, który smakował jeno w starym i łykowatym mięsie<sup>253</sup>, i owemu biednemu nieszczęśnikowi:

*O ego di faciant talem te cernere possim,  
Caraque mutatis oscula ferre comis,  
Amplectique meis corpus non pingue lacertis*<sup>254</sup>!

Toż, między największe szpetoty liczę sztuczne i wymęczone piękności. Emonez, młody chłopiec z Chio, mniemając, iż pięknym ubiorem zastąpi urodę, której natura mu

<sup>249</sup> *Cuius (...) inhaeret* — Horatius, *Epodes*, X, 11, 19. [przypis tłumacza]

<sup>250</sup> *Possint (...) facem* — Horatius, *Odae* IV, 23, 26. [przypis tłumacza]

<sup>251</sup> *Starożytny filozof odpowiedział komuś (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Biona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 47. [przypis tłumacza]

<sup>252</sup> *Nolo (...) leoni* — Martialis, *Epigrammata*, X, 90, 9. [przypis tłumacza]

<sup>253</sup> *cesarzowi Galbie, który smakował jeno w starym i łykowatym mięsie (...)* — por. Swetoniusz, *Życie Galby*, 21. [przypis tłumacza]

<sup>254</sup> *O ego (...) lacertis* — Ovidius, *Ex ponto* I, 4, 19. [przypis tłumacza]

odmówiła, przedstawił się filozofowi Archezilausowi i spytał, czy mędrcomi godzi się zakochać: „Jużcić tak — odparł tamten — byle nie w sztucznej i fałszowanej piękności, jak twoja<sup>255</sup>”. Brzydota jawnie dźwiganej starości mniej jest stara i mniej brzydka, moim zdaniem, niż insza, wymalowana i wypolerowana. Mamż rzec prawdę? byle mnie tylko kto nie chwycił za gardło: miłość zda mi się być w swojej właściwej i naturalnej porze jeno w wieku bliskim dziecięctwa;

*Quem si puellarum insereres choro,  
Mire sagaces falleret hospites  
Discrimen obscurum, solutis  
Crinibus, ambiguoque vultu<sup>256</sup>:*

i piękność również; o ile bowiem Homer rozciąga ją aż do czasu, gdy broda zaczyna się oceniać zarostem, o tyle sam Platon uważa to za rzadkie. Łacno zrozumieć przyczynę, dla której tak trefnie sofista Bion nazywał te pierwsze włoski młodzieńcze Aristogejtonami i Harmodiusami. W dojrzałym wieku już mi się zda nieco poza swoim miejscem, nie mówiąc o starości!

*Importunus enim transvolat aridas  
Quercus<sup>257</sup>.*

Małgorzata, królowa Nawarry, przesuwając w kobiecie bardzo daleko przywilej białogłowski, stanowiąc, iż w trzydziestu latach jest pora, aby zmieniały przydomek piękna na dobra. Im krótsze prawo posiadania dajemy amorowi nad naszym życiem, tym na lepsze nam to wychodzi. Patrzcież na jego oblicze; toć podbródek ma czysto chłopięcy. Któż nie wie, jak bardzo w jego szkole postępuje się na wspak wszelkiego porządku: nauka, ćwiczenie, wprawa to drogi do nieumiejętności: nowicjusze prym tu trzymają: *Amor ordinem nescit<sup>258</sup>*. To pewna, iż krok jego więcej ma powabu, gdy zaprawny jest niedoświadczeniem i nieśmiałością; błędy, chyby same, przyczyniają tu smaku i wdzięku. Był gwałtowny i zgłodniały, mniejsza, czy jest ostrożny. Patrzcie, jak idzie chwiejnym krokiem, igrając i baraszkując; nakłada mu kajdany, kto go prowadzi rozsądkiem i sztuką; niewoli jego boską swobodę, kto go wydaje włochatym i szorstkim rękom.

Często zdarza się słyszeć, jak nasze panie malują owo porozumienie jako całkowicie duchowe i lekce sobie w nim ważą udział zmysłów. Zapewne, wszystko ma tu swoje znaczenie; ale mogę powiedzieć, iż nieraz widziałem, jak przymykaliśmy oczy na nicość ich ducha zachwyceni pięknosciami cielesnymi; nie widziałem natomiast nigdy, aby w uznaniu piękności ducha, by nawet był najbardziej stateczny i dojrzały, one zechciały przygarnąć ciało nieco już wydane na upadek. Dlaczegoż której nie przyjdzie ochota uczynić tę szlachetną sokratyczną zamianę ciała na ducha? kupując za cenę własnych udek filozoficzne i mózgowie obcowanie i zapłodnienie i uzyskując za nie w ten sposób najwyższą cenę, do jakiej zdołałyby je podbić? Platon w swoich prawach nakazuje, aby temu, który dokona jakiegos' znamienitego i pożytecznego dzieła na wojnie, nie wolno było odmówić przez czas trwania tej wojny, bez względu na jego brzydotę ani wiek, pocałunku ani żadnej innej łaski miłosnej, od kogo bądź by jej żądał. To, co on uważa tak sprawiedliwym jako nagrodę przewagi wojennej, czyż nie mogłoby być nim również w nagrodę innej jakowejś przewagi? Czemuż nie przyjdzie której ochota uszczknąć, zyskując tym krok przed towarzyszkami, chwałę tej czystej miłości? czystej, powiadam rozmyślnie;

*nam si quando ad praelia ventum est,  
Ut quondam in stipulis magnus sine viribus ignis  
Incassum furit<sup>259</sup>.*

<sup>255</sup> *Emonez, młody chłopiec z Chio (...)* — Diogenes Laertios, *Życie Archezilausa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 34. [przypis tłumacza]

<sup>256</sup> *Quem (...) vultu* — Horatius, *Odae* II, 5, 21. [przypis tłumacza]

<sup>257</sup> *Importunus (...) Quercus* — Horatius, *Odae* IV, 13, 9. [przypis tłumacza]

<sup>258</sup> *Amor ordinem nescit* — Hieronimus *Epistula ad Chromatium, Iovinum et Eusebium*. [przypis tłumacza]

<sup>259</sup> *nam (...) furit* — Vergilius, *Georgica*, III, 98. [przypis tłumacza]



Występki, które zaspokaja się w myśli, nie są z najniebezpieczniejszych.

Aby zakończyć ten obszerny komentarz, który się wymknął pędowi mego gadulstwa, pędowi niepoahamowanemu czasem i szkodliwemu,

*Ut missum sponsi furtivo munere malum  
Procurrit casto virginia e gremio,  
Quod miserae oblitae molli sub veste locatum.  
Dum adventu matris prosilit, excutitur,  
Atque illud prono praeceps agitur decursu:  
Huic manat tristi conscius ore rubor*<sup>260</sup>,

powiadam, iż samcy i samice odlani są w jednej formie; poza wychowaniem i obyczajem, różnica niewielka. Platon, w swej *Republice*, powoływał bez różnicy jednych i drugie do znajomości wszelakich nauk, ćwiczeń, urzędów i rzemiosł wojennych i pokojowych; toż filozof Antystenes wykluczał wszelką odmienność między ich cnotą a naszą. O wiele łatwiej obwiniać jedną pleć, niż uniewinnić drugą; o czym dobrze powiada przysłowie „kocioł garnkowi przygania”.

## ROZDZIAŁ VI. O POJAZDACH

Łatwo można by sprawdzić, iż wielcy pisarze, pisząc o różnych przyczynach rzeczy, nie posługują się jedynie tymi, które uważają za prawdziwe, ale także i tymi, w które nie wierzą, byle miały jakowyś sens i ozdobę. Dosyć mówię prawdziwie i pożytecznie, jeśli mówię rozumnie. Nie możemy być pewni istotnej przyczyny; gromadzimy ich tedy mnogość, aby ujrzeć, czy przypadkiem nie znajdzie się ona w tej liczbie,

*Namque unam dicere causam  
Non satis est, verum plures, unde una tamen sit.*<sup>261</sup>,

Spytacie mnie, skąd pochodzi zwyczaj życzenia tym, którzy kichają? Wydajemy trzy rodzaje wiatrów: ów, który uchodzi dołem, jest zbyt szpetny; który wychodzi gębą, niesie jakoweś podejrzenie obżarstwa; trzeci, to kichnięcie; ponieważ wychodzi z głowy i nie masz w nim przygany, czynimy mu to uczciwe powitanie<sup>262</sup>. Nie drwijcie z tej subtelnosci: wiedzie się, powiadają, z Arystotelesa<sup>263</sup>.

To znów, zdaje mi się, spotkałem w Plutarchu (który, ze wszystkich znanych mi autorów, najlepiej umiał połączyć sztukę z naturą i zdrowy rozum z wiedzą): tłumaczy on przyczynę mdłości żołądkowych na morzu tym, iż pochodzą ze strachu: tak twierdzi, znalazłszy jakoweś racje dowodzące, iż strach może spowodować takie skutki. Ja, który jestem bardzo podległy mdłościom, wiem, że ta przyczyna nie ma u mnie miejsca: a wiem nie z wyrozumowania, ale z doświadczenia. Nie będę się powoływał na to, com słyszał, iż to samo zdarza się często zwierzętom, zwłaszcza świniom, niemającym żadnej świadomości niebezpieczeństwa; i na to, co jeden ze znajomych zaświadczył mi o sobie, iż, będąc bardzo z natury podległy wymiotom, stracił wszelką ochotę do nich, gdy dwa lub trzy razy sparł go wielki strach podczas srogiej burzy. *Pejus vexabar, quam ut periculum mihi succurreret*<sup>264</sup>: powiada starożytny. Ja nie doznawałem nigdy strachu na morzu (bywały wszelako słuszne okazje po temu, jeśli śmierć jest jedną z nich!) ani też indziej w tym stopniu, abym się czuł stąd pomieszany albo olśniony. Strach rodzi się niekiedy z braku rozsądku, tak jak z braku serca. Jakie bądź przygodziły mi się niebezpieczeństwa, zawsze patrzyłem w nie z otwartymi oczami, wzrokiem swobodnym, zdrowym i pełnym: i dla obawy trzeba niejakiego męstwa. Zdało mi się ono nieraz, gdy przyszła taka potrzeba, aby poprowadzić i utrzymać w porządku odwrót, iżby był, jeśli nie bez obawy, to przynajmniej bez paniki i popłochu: czułem się wzruszony, ale nie oszalały ani zrozpaczony. Wielkie

<sup>260</sup> *Ut (...) rubor* — Catullus, *Carmina* 65, 19. [przypis tłumacza]

<sup>261</sup> *Namque (...) sit* — Lucretius, *De rerum natura*, VI, 704. [przypis tłumacza]

<sup>262</sup> (...) — *Problem. sec. XXXIII*. 9. [przypis tłumacza]

<sup>263</sup> trzy rodzaje wiatrów (...) wiedzie się, powiadają, z Arystotelesa — *O przyczynach naturalnych*. [przypis tłumacza]

<sup>264</sup> *Pejus (...) succurreret* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]

duże idą w tym o wiele dalej i jawią nam obraz ucieczki nie tylko spokojnej i rozmyślnej, ale dumnej. Przytoczmy, co Alcybiades powiada o Sokratesie, swoim towarzyszu broni. „Spotkałem — powiada — po naszej klęsce jego i Lachesa jako ostatnich między uciekającymi; i mogłem przyjrzeć mu się swobodnie i bezpiecznie, byłem bowiem na dobrym koniu, a on pieszo, tak jakżeśmy walczyli. Zauważyłem przede wszystkim, ile, w porównaniu z Lachesem, okazywał spokoju i stanowczości; po wtóre śmiałość jego kroku, niczym zgoła nie różną od zwyczajnej; wzrok spokojny i pewny, ogarniający i zważający wszystko, co się dzieje dokoła; spoglądający to po jednych, to po drugich, przyjaciółach i wrogach, w sposób, który zagrzewał jednych, drugim zaś powiadał, iż gotów jest drogo sprzedać krew i życie. To ich ocaliło: niechętnie bowiem zaczepia kto ludzi tej postawy: raczej goni się za spłoszonymi”. Oto świadectwo wielkiego wodza, które poucza nas o tym, co możemy sprawdzić co dzień, iż nic tak nie wtrąca w niebezpieczeństwo jak nieroztropna gorączka wydobywania się zeń: *quo timoris minus est, eo minus ferme periculi est*<sup>265</sup>. Niesłusznie mamy zwyczaj mówić o kimś, że „lęka się śmierci”, kiedy chcemy wyrazić, że myśli o niej, że ją przewiduje. Przeworność zarówno przystoi w dobrym, jak w złym, które nas dotyka: rozważać i oceniać niebezpieczeństwo jest niejako przeciwieństwem lęku. Nie czuję się dość silnym, aby wytrzymać gwałtowne natarcie strachu, jak w ogóle żadnego gwałtownego uczucia. Gdyby mnie raz zdołało zwyciężyć i obalić, już bym się nigdy zupełnie zeń nie podniósł. Kto by raz zbawił równowagę moją duszę, nigdy by jej już nie postawił na nogi. Maca się ona i szuka zbyt pilnie i głęboko; dlatego nigdy by nie dopuściła zaniknięcia i zgojenia rany, która by ją przeszyła. Szczęście to, iż jeszcze żadna choroba nie wytrąciła jej z zawiasów. Za każdym natarciem, które wali się na mnie, stawiam czoło i daję odpór w pełnym rynsztunku; pierwsza tedy klęska która by mnie obaliła, zostawiłaby mnie bez obrony. Do razu u mnie sztuka: w jakim bądź miejscu przebiłoby zbroję, otom już odsłonięty i pogrążony bez ratunku. Epikur powiada, iż mędrzec nie może nigdy przejść do przeciwnego stanu<sup>266</sup>. Ja raczej mniemałbym odwrotnie: kto raz był dobrze oszalały, nie będzie już nigdy zupełnie roztropny. Bóg, jak to powiadają, zsyła mi mróz wedle mej sukni i daje namiętności wedle środków, jakie mam, aby je wytrzymać. Natura, odsłoniwszy mnie z jednej strony, zasłoniła mnie z drugiej; rozbroiwszy z siły, uzbroiła w nieczułość i we wrażliwość umiarkowaną i niezbyt ostrą.

Owo, nie mogę ścierpieć długo (a w młodości znosiłem jeszcze trudniej) ani koczobryka, ani lektyki, ani statku. Nienawidzę innej jazdy niż na koniu; tak w mieście, jak i w polu: ale jeszcze mniej mogę znosić lektykę niż kocz. Dla tej samej przyczyny, łatwiej ścierpieć na morzu gwałtowne wstrząśnienia, przyprawiające większość ludzi o przestрах, niż kołysanie spokojnej fali. To letkie wahanie, jakie powodują uderzenia wioseł, wymykając łódkę spod nas, dziwny sprowadzają mi zamęt w głowie i w żołądku; tak samo nie mogę ścierpieć pod sobą chwiejącego się krzesła. Kiedy żagiel albo bieg wody unoszą nas jednostajnym pędem, albo kiedy dajemy się holować, ten gładki ruch nie drażni mnie zgoła: dokuczają mi jeno takie przerywane wstrząśnienia; i to tym bardziej, im wolniejsze. Nie umiałbym lepiej odmalować jego kształtu. Lekarze zalecili mi ścisnąć i opasywać chustką żywot<sup>267</sup>, aby zapobiec temu uczuciu; czego wszelako nie próbowałem, mając zwyczaj walczyć ze swymi ułomnościami i poskramiać je własną mocą.

Gdybym miał pamięć dostatecznie uzbrojoną, nie żałowałbym tu czasu, aby spisać nieskończone użytki wozów w rzemiośle wojennym, jakie przekazuje nam historia; rozmaite u różnych narodów i w różnych wiekach; bardzo doniosłe, o ile mi się zdaje, i potrzebne: tak, iż dziw, żeśmy stracili wszelką tego znajomość. Powiem tylko, że teraz świeżo, za naszych ojców, Węgrowie wznowili z wielką korzyścią ich użytek przeciw Turkom. Na każdym wozie znajdował się jeden pacholek z tarczą, a drugi z muszkietem i mnogość rusznic ułożonych rzędem, gotowych i nabitych, wszystko osłonięte palisadą, na sposób galioty. Wyprowadzili na front do bitwy trzy tysiące takich pojazdów; i skoro armaty odegrały swoje, kazali im strzelać, iżby nieprzyjaciół musiał wytrzymać tę salwę, nim posmakuje reszty, co było wcale nie drobną przewagą. To znów wypuszczano te wozy na szyki nieprzyjaciół, aby je przełamać i uczynić lukę; pomijając korzyść, z jaką mogli osła-

<sup>265</sup> *quo timoris (...) periculi est* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 5. [przypis tłumacza]

<sup>266</sup> Epikur powiada, iż mędrzec nie może nigdy przejść do przeciwnego stanu — por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 117. [przypis tłumacza]

<sup>267</sup> *żywot* (daw.) — brzuch, żołądek. [przypis edytorski]

niać w przykrych miejscach wojska ruszające w pole albo też obwarować nimi i umocnić naprędce obóz. Za mego czasu pewien szlachcic, niezdolny poruszać się swobodnie na nogach, a nie mogąc znaleźć konia zdającego, by go udźwignąć, mając jakąś orężną sprawę, wyruszył w pole na wozie podobnym do tego, który tu odmalowałem, i bardzo sobie to chwalił. Ale niechajmy<sup>268</sup> tych rycerskich pojazdów.

Jak gdyby ich niedołęstwo nie dość już widniało w jaskrawszych oznakach, ostatni królowie naszej pierwszej dynastii wędrowali przez kraj na wozie ciągnionym przez cztery woły. Marek Antoni był pierwszym, który kazał się zawieźć do Rzymu, a wraz z sobą i dziewczkę muzykantkę, na wozie zaprzężonym lwami<sup>269</sup>. Heliogabal uczynił toż samo, powiadając się być Cybelą, matką bogów; także dawał się ciągnąć tygrysom, udając Bachusa; niekiedy zaprzęgał także dwa jelenie; innym razem cztery psy; to znowuż cztery nagie dziewczki, każąc się im ciągnąć uroczyście, sam też ze wszystkim nagi<sup>270</sup>. Cesarz Firmus dał ciągnąć swój wóz strusiom nadzwyczajnej wielkości, tak iż zdawał się raczej latać niż jechać.

Dziwactwo takich wymysłów rodzi we mnie tę myśl: iż jest to niejaka małoduszność u monarchów i świadectwo, że nie dość czują, czym są, aby się tak starać odznaczać i popisywać nadmiernym przepychem. Byłoby to do usprawiedliwienia w kraju cudzoziemskim; ale wśród poddanych, gdzie władca może wszystko, czerpie już ze swej godności najwyższy szczebel czci, jaką zdoła osiągnąć. Tak samo dla szlachcica wydaje mi się zbyt ubierać się bogato u siebie w domu; dom, służba, kuchnia, wszystko to dosyć o nim świadczy. Rada, jaką Izokrates daje królowi, zda mi się nie bez słuszności: „aby był wspaniały w sprzętach i przyborach, ile że to jest wydatek trwały przechodzący na spadkobierców; zaś aby unikał wszelkiego przepychu, którego i użytek, i pamięć wnet mija. Lubilem stroić się, kiedy byłem młodszym w rodzinie, dla braku innego blasku: i dobrze mi to przystało; są bowiem tacy, na których najpiękniejsza suknia się nie wyda. Mamy cudowne opowieści o prostocie królów naszych w staraniu koło swej osoby i w darach: a byli to królowie wielcy potęgą, męstwem i dostatkiem. Demostenes wszelkimi siłami zwalcza prawo, które przeznaczało grosz skarbowy na publiczne zabawy i igrzyska; żąda, aby wielkość kraju objawiała się w mnogości narządzonych okrętów i w tegiej, dobrze opatrzonej armii. Słusznie też łają Teofrasta, który w dziele o bogactwach wygłasza przeciwne mniemanie, utrzymując iż taka rozrzutność jest prawdziwym owocem zamożności<sup>271</sup>. Rozkosze takie, powiada Arystoteles, poruszają jedynie najniższe pospólstwo i zacierają się w pamięci, skoro tylko się nimi nasycić; żaden roztropny i poważny człowiek nie może ich lekceważyć. O wiele bardziej królewskim, jako bardziej użytecznym, sprawiedliwym i trwałym, zdałby mi się użytek grosza na porty, zatoki, fortyfikacje i mury, na wspaniałe budynki, kościoły, szpitale, kolegia, ulepszenia ulic i dróg; w czym papież Grzegorz trzynasty zostawi trwałą pamięć; i w czym królowa nasza, Katarzyna<sup>272</sup>, zaświadczyłaby na długie lata o swej naturalnej hojności i wspaniałości, gdyby środki dotrzymywały kroku jej zamiłowaniom. Losy wyrządziły mi wielką przykrość, iż przerwały piękną budowę Nowego Mostu w stolicy i odjęły mi nadzieję oglądania go przed śmiercią w publicznym użytku.

Poza tym wydaje się poddanym, spektatorom onych tryumfów, iż monarcha czyni paradę z ich własnych bogactw i raczy ich własnym kosztem. Ludy chętnie myślą o królach jak my o służbie: iż powinni mieć pieczę, aby narządzać w obfitości wszystko czego nam trzeba, ale sami nie powinni tego naruszać. Dlatego cesarz Galba, wysłuchawszy z lubością przy wieczerzy jakiegoś śpiewaka, kazał sobie przynieść szkatułę i dał mu garść talarów z tymi słowy: „To nie z publicznego, jeno z mego”. To pewna, iż najczęściej lud ma rację i że karmi się jego oczy tym, czym on by rad nakarmić żołądek.

Hojność nawet nie ma pełnego blasku w rękach monarchy; ludzie prywatni więcej mają do niej prawa: biorąc bowiem ściśle, król nie ma nic zupełnie własnego; sam siebie winien jest drugim. Władzy sędziowskiej nie ustanowiono dla dobra sądzącego, jeno dla

<sup>268</sup>niechać (daw.) — zostawić, porzucić. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>Marek Antoni był pierwszym, który kazał się zawieźć do Rzymu (...) — Plutarch, *Życie Marka Antoniusza*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>270</sup>Heliogabal (...) dawał się ciągnąć tygrysom (...) — Aelius Lampridius, *Historia Augusta*. [przypis tłumacza]

<sup>271</sup>łają Teofrasta, który w dziele o bogactwach (...) — Cicero, *De officiis*, II, 16. [przypis tłumacza]

<sup>272</sup>królowa nasza, Katarzyna (...) — Katarzyna Medycejska, matka Karola IX. [przypis tłumacza]

sądzonych; jeśli czyni się zwierchnika, to nigdy dla jego korzyści, jeno dla zysku podwładnych: jak lekarz jest dla chorego, nie dla siebie. Wszelki urząd, jak wszelka sztuka, sięga w swoich celach poza siebie, *nulla ars in se versatur*<sup>273</sup>. Wychowawcy książąt, którzy silą się im wszczepić cnotę hojności, upominają, aby nic nie umieli odmówić i uważają, iż nic nie jest tak dobrze użyte jak to, co rozdada (nauka, która za mego czasu cieszyła się wielkim uznaniem), albo bardziej patrzą na korzyść własną niżeli swego pana, albo też źle zdają sobie sprawę, do kogo mówią. Zbyt łatwo jest wszczepić hojność temu, kto ma z czego czerpać, ile zapagnie, na cudzy koszt. Wobec tego iż wartość jej szacuje się nie miarą daru, ale miarą środków obdarzającego, staje się ona znikomą w tak potężnym ręku: wcześniej uderza w oczy rozrzutność ich niż szczodrota. Dlatego cnota ta mało jest godna zalecenia w porównaniu z innymi cnotami królewskimi. Jest jedyną, jako powiadał tyran Dionizjusz, która się godzi dobrze nawet z tyranią. Raczej wdrożyłbym monarsze w pamięć owo rzeczenie rolnika z dawnych czasów:

Τη χειρι δει σπειρειν, αλλα μη δλψ τψ δουραχψ:

iż „kto chce zbierać owoce, musi siać ręką, nie sypać z worka”. Trzeba sypać ziarno, ale nie rozsypywać. Kiedy książę ma dawać lub, lepiej mówiąc, gdy ma nagradzać i spłacać, wedle słusznej miary, ludzi, którzy mu służyli, winien być sprawiedliwym i mądrym rozdawcą. Jeśli hojność księżęcia jest bez rozeznania i miary, wołę go raczej skąpym.

Cnota królewska zasadza się pono najbardziej na sprawiedliwości; ze wszystkich zaś działów sprawiedliwości, najwięcej wyróżnia królów owa, która tyczy hojności: jest bowiem osobliwie przywiązana do ich szarzy, gdy wszelką inną sprawiedliwość chętniej wykonują cudzym pośrednictwem. Nieumiarkowana szczodrota jest słabym środkiem zjednanania przychylności; więcej ludzi odstręcza, niż pozyskuje: *Quo in plures usus sis, minus in multos uti possis... Quid autem est stultius, quam, quod libenter facias, curare ut id diutius facere non possis*<sup>274</sup>? Jeśli stosować ją bez baczenia na zasługę, hańbę przynosi temu, kto jej doznaje, i nie osiąga też wdzięczności. Tyranowie stali się ofiarą nienawiści ludu przez ręce tych właśnie, których niesprawiedliwie wywyższyli. Ludzie tego kroju mniemają, iż upewnią sobie posiadanie dóbr niegodziwie nabytych, jeśli będą okazywać wzdargę i nienawiść rękoma, z których je posiadli i jeśli przyłączą się w tym do powszechnego sądu i mniemania.

Poddani księcia nieumiarkowanego w darach stają się nieumiarkowani w żądaniu; mierzą swą chęć nie słusnością, ale przykładem. W istocie, nieraz trzeba rumienić się za nasz bezwstydy; toć, wedle sprawiedliwości, przepłacają nas, jeśli nagroda równa jest usługom; żali bowiem nic nie jesteśmy winni monarsze naturalnym zobowiązaniem? Jeśli zwróci nam cały poniesiony wydatek, już czyni za wiele; dosyć, jeśli nas w nim przypomnie; nadwyżka zwie się dobrodziejstwem, którego nie można wymagać. Sama nazwa *liberalitas* pokrewna jest z *libertas*, wolnością. Wedle naszego pojęcia, nigdy tego nie dość; co się raz wzięło, już się nie liczy; ceni się jeno przyszłą hojność. Dlatego, im więcej książę wyczerpuje się rozdawaniem, tym bardziej uboży się co do przyjaciół. Jakże mógłby nasycić pożądlivosti, które rosną w miarę sycenia? Kto myślą ściga przyszłe dary, nie ma w pamięci tych, które już otrzymał: najistotniejszą cechą chciwości jest niewdzięczność.

Przykład Cyrusa nieźle może zda się w tym miejscu<sup>275</sup>, aby dzisiejszym władcom posłużyć za kamień ku próbowaniu, czy dary ich dobrze są czy źle użyte, i aby im ukazać, o ile ten cesarz lepiej je umieszczał niż oni. Cóż stąd wynika? muszą później zaciągać pożyczki u nieznanym im poddanych i to raczej u tych, którym czynili źle, niż którym czynili dobrze. Od nich otrzymują zasiłki, w których nie masz nic dobrowolnego, prócz samej nazwy. Owóż Krezus zarzucał Cyrusowi rozrzutność i obliczał, o ile wzmógłby się jego skarb, gdyby miał ręce wstrzemięźliwsze. Cyrus zapagnął usprawiedliwić swą hojność; wyprawivszy tedy na wszystkie strony gońców ku wielmożom, których był osobliwie wywyższył, prosił każdego, aby go wspomógł tyłą pieniędzy, ile będzie mógł (jako iż sam jest w kłopotcie), i aby oświadczył się z kwotą. Kiedy mu przyniesiono wszystkie cyrografy (przy czym każdy z przyjaciół króla ocenił, iż nie dosyć by uczynił, ofiarując jeno tyle, ile otrzymał z łaski jego wspańałości, jeno każdy dołożył wiele i ze swego), okazało

Chciwość, Dar

<sup>273</sup>*nulla (...) versatur* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 6. [przypis tłumacza]

<sup>274</sup>*Quo in plures (...)* — Cicero, *De officiis*, II, 15. [przypis tłumacza]

<sup>275</sup>Przykład Cyrusa (...) — por. Ksenofont, *Cyropaedia* [Wychowanie Cyrusa], VIII, 9–11. [przypis tłumacza]

się, iż ta kwota czyni wiele więcej niż suma Krezusowych oszczędności. Na co Cyrus: „Niemniej ja kocham się w bogactwach niż inni monarchowie; raczej bardziej jestem w tym zapobiegliwy. Widzisz, jak niskim wkładem nabyłem sobie nieoceniony skarb tytułu przyjaciół, i o ile mi są wierniejszymi podskarzbami, niżby byli nimi ludzie najemni, bez wdzięczności, bez przywiązania, i o ile mienie moje lepiej jest pomieszczone, niżby było w skrzyniach, ściągających na mnie nienawiść, zazdrość i wzgardę innych książąt”.

Cesarze starali się znaleźć wymówkę dla czczości swych igrzysk i parad publicznych w tym, iż powaga ich zależy poniekąd (przynajmniej pozornie) od przychylności rzymskiego ludu, który od najdawniejszych czasów przywykł, by go głaskano tego rodzaju widowiskami i przepychem. Wszelako to prywatne osoby wyhodowały obyczaj raczenia współobywateli i druhów takowym dostatkim i wspaniałością, i głównie z własnej kieszeni. Obyczaj ów całe innego nabrał smaku, skoro panowie i władcy jęli go naśladować: *pecuniarum translatio a iustis dominis ad alienos non debet liberalis videri*<sup>276</sup>. Filip, dowiedziawszy się, iż syn jego próbuje darami zyskać sobie wolę Macedończyków, zganiał go w liście tymi słowami: „Jakże to! żali pragniesz, aby cię poddani uważali za swego bankiera, nie króla? Chcesz ich sobie zjednać? Zjednaj ich dobrodziejstwem swej cnoty, a nie mieszka<sup>277</sup>”.

Piękna to była wszelako rzecz, kazać zwozić i sadzić, na wielkiej arenie, mnogość grubych drzew, całe okrytych gałęziami i liśćmi, przedstawiających bujny cienisty las, rozłożony w nadobnej symetrii; i, pierwszego dnia, puścić węć tysięcy strusiów, tysięcy jeleni, tysięcy dzików, i tysięcy danieli, wydając je na łup ludowi; nazajutrz, w przytomności tegoż ludu, dać zabić sto wielkich lwów, sto lampartów i trzysta niedźwiedzi; zasię na trzeci dzień, kazać walczyć na śmierć i życie trzem stoma par gladiatorów, jako uczynił cesarz Probus! Piękna też to była rzecz, widzieć owe wielkie amfiteatry, wykładane zewnątrz marmurem, ozdobione rzeźbami i posągami, wewnątrz błyszczące najrzadszymi ozdobami.

*Balteus en gemmis, en illita porticus auro*<sup>278</sup>,

Ze wszystkich stron, owa wielka przestrzeń była wypełniona i otoczona, od góry aż do dołu, sześćdziesięciu albo osiemdziesięciu rzędami stopni, również z marmuru, wysłanych poduszkami.

*Exeat, inquit,  
Si pudor est, et de pulvino surgat equestri,  
Cuius res legi non sufficit*<sup>279</sup>:

gdzie mogło się pomieścić, siedząc wygodnie, sto tysięcy ludzi. Przestrzeń, gdzie odbywały się igrzyska, najpierw otwierała się sztucznie i rozpękała w czeluści przedstawiające grotty, z których wynurzały się zwierzęta przeznaczone na widowisko; później zalewano ją głębokim morzem, przewalającym mnogość morskich potworów, obładowanych zbrojnymi okrętami, odgrywającymi bitwę morską. Po trzecie, z kolei, osuszało się ją i równało na nowo, dla walk gladiatorów; zasię, za czwartą odmianą, wysypywało się cynobrem i żywicą, zamiast piasku, aby zastawić wspaniałą ucztę dla całej tej nieskończonej mnogości ludu, jako ostatni akt jednego dnia. Nie ma co gadać, piękne to było widowisko!

*Quoties nos descenditis arenae  
Vidimus in partes, ruptaque voragine terrae  
Emersisse feras, et iisdem saepe latebris  
Aurea cum croceo creverunt arbusta libro,  
Nec solum nobis silvestria cernere monstra  
Contigit; aequoreos ego cum certantibus ursis  
Spectavi vitulos, et equorum nomine dignum,  
Sed deforme pecus*<sup>280</sup>.

<sup>276</sup> *pecuniarum (...) videri* — Cicero, *De officiis*, I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>277</sup> Filip, dowiedziawszy się (...) — por. Cicero, *De officiis*, II, 15. [przypis tłumacza]

<sup>278</sup> *Balteus (...) auro* — Titus Calpurnius Siculus, *Eclogae* 7, 47. [przypis tłumacza]

<sup>279</sup> *Exeat (...) sufficit* — Iuvenalis, *Satirae* III, 153. [przypis tłumacza]

<sup>280</sup> *Quoties (...) pecus* — Titus Calpurnius Siculus, *Eclogae*, VII, 64. [przypis tłumacza]

Niekiedy stwarzano na tym placu wysoką górę, pełną owoców i drzewek zielonych, zasię ze szczytu wypływał strumień wody, jakoby z żywego źródła. Niekiedy pojawiał się wielki statek, który otwierał się i rozkładał sam z siebie, i, wyrzuciwszy z brzucha czterysta albo pięćset bestyj gotowych do walki, zamykał się i znikał, bez ludzkiej pomocy. Innym razem, z głębi tego boiska, wypuszczali strumienie i fontanny, które strzelały w górę i spadały z nieskończonej wysokości, skrapiając i orzeźwiając niezliczone tłumy. Aby uchronić się od niepogody, rozpinali nad tą ogromną przestrzenią to purpurowe opony dziergane igłą, to jedwabne, albo też innego koloru, i zaciągali je lub zwijali w jednej chwili, wedle tego jak przyszła im ochota:

*Quamvis non modico caleant spectacula sole,  
Vela reducuntur, cum venit Hermogenes*<sup>281</sup>.

Również siatki, które rozciągano, aby uchronić lud od gwałtowności dzikich zwierząt puszczonych na arenę, były dziergane złotem:

*auro quoque torta refulgent  
Retia*<sup>282</sup>.

Jeśli istnieje coś, co by mogło usprawiedliwić takie wybryki, to chyba okazja, w której zmyślność i nowość dostarczały przedmiotu podziwu, a nie wydatek. Nawet w tych błahostkach widzimy, jak te wieki były bogate w insze głowy niż nasze. Z tego rodzaju bujnością ma się tak, jak z innymi tworam natury: nie można powiedzieć, aby ona wówczas dokonała swego ostatecznego wysiłku: nie postępujemy wszelako także; krążymy raczej i kręcimy się tu i tam; płaczemy się po śladzie własnych kroków. Obawiam się, iż nasza wiedza nikła jest we wszelakim rozumieniu; sięgamy wzrokiem ani niewiele naprzód, ani niewiele wstecz; obejmuje ona mało i widzi mało; kusa jest i co do rozciągłości w czasie, i co do rozciągłości materii:

*Vixere fortes ante Agamemnona  
Multi, sed omnes illacrimabiles  
Urgentur, ignotique longa  
Nocte*<sup>283</sup>.

*Et supera bellum Thebanum, et funera Troiae  
Multi alias alii quoque res cecinere poetae*<sup>284</sup>.

Toż opowiadanie Solona o tym, czego się dowiedział od egipskich kapłanów o trwaniu ich państwa i sposobie uczenia się i przechowywania historii cudzoziemskiej, nie wydaje mi się świadectwem przeciwnym mojemu pogładowi: *si interminatam in omnes partes magnitudinem regionum videremus et temporum, in quam se iniiciens animus et intendens, ita late longeque peregrinatur, ut nullam oram ultimi videat in qua insistere possit: in hac immensitate infinita vis innumerabilium appareret formarum*<sup>285</sup>. Gdyby wszystko to, co drogą podać doszło nas z przeszłości, było prawdziwe i było komuś jednemu wiadome, byłoby to mniej niż nic, w porównaniu do tego, co jest nieznanne. I z tego nawet obrazu świata, który przesuwają się przed naszymi oczyma, jakże nikła i pobieżna jest świadomość ciekawszych badaczy? nie tylko z poszczególnych wypadków, którym los nadaje niekiedy znaczny sens i wagę, ale z dziejów wielkich państw i narodów, umyka się nam sto razy więcej, niż dochodzi świadomości. Obwieszczamy jako cud wynalazek artylerii, sztuki drukarskiej; inni ludzie, na drugim krańcu świata, w Chinach, cieszyli się nimi

<sup>281</sup> *Quamvis (...)* Hermogenes — Martialis, *Epigrammata*, XII, 29. [przypis tłumacza]

<sup>282</sup> *auro (...)* Retia — Titus Calpurnius Siculus, *Eclogae*, VII, 53. [przypis tłumacza]

<sup>283</sup> *Vixere (...)* Nocte — Horatius, *Odae* IV, 9, 25. [przypis tłumacza]

<sup>284</sup> *Et supera (...)* poetae — Lucretius, *De rerum natura*, 5, 327. [przypis tłumacza]

<sup>285</sup> *si interminatam (...)* formarum — Cicero, *De natura deorum*, I, 20. [przypis tłumacza]

tysiąc lat wcześniej. Gdybyśmy widzieli tyle świata, ile go nie widzimy, spostrzeżlibyśmy, można mniemać, nieustające powstawanie i upadek form. Nie masz nic jedyne i rzadkiego wobec natury: ba, wiele wobec naszej świadomości, która jest lichym fundamentem naszych prawideł i która snadnie ukazuje bardzo fałszywy obraz rzeczy. Tak jak letko wnosimy dzisiaj o schyłku i zgrzybiałości świata, z argumentów dobytých z własnej niemocy i upadku,

*Iamque adeo est affecta aetas, effoetaque tellus*<sup>286</sup>,

tak samo blaho wnosil ów o jego narodzinach i młodości, z przyczyny rześkości jaką widział w duchach swego czasu, obfitych w nowość i wymysły we wszelakich sztukach:

*Verum, ut opinor, habet novitatem summa, recensque  
Natura est mundi, neque pridem exordia coepit:  
Quare etiam quaedam nunc artes expolluntur,  
Nunc etiam augescunt, nunc addita navigiis sunt  
Multa*<sup>287</sup>.

Nasz świat odkrył oto drugi (a kto nam ręczy, że to jest ostatni z jego braci, skoro wróżby i Sybille, i my nie wiedzieliśmy nic o tym aż do tej pory?), niemniej wielki, żyzny i zamieszkały jak nasz; tak świeży wszelako i dziecięcy, iż trzeba go dopiero uczyć abecadła. Nie masz pięćdziesięciu lat, jak nie znał ani liter, ani wagi, ani miary, ani ubrań, ani zboża, ani wina; spoczywał jeszcze cale nagi na podolku swej żywicielki i karmił się tylko za jej pomocą. Jeśli dobrze wnioskujemy o naszym końcu, a ów poeta o młodzieńczości swego wieku, w takim razie ów drugi świat zaledwie wstąpi w światło, wówczas gdy nasz je opuści. Wszechświat popadnie jakoby w paraliz; jeden członek będzie zdrętwiał, drugi krzepki. Mocno obawiam się wszelako, iż bardzo przyśpieszyliśmy jego zachód i upadek naszą zarazą; i że sprzedaliśmy mu bardzo drogo nasze mniemanie i sztuki. Był to świat-dziecko; owóż my nie odczytaliśmy go różdką i nie wzięli w naukę przewagą naszej dzielności i naturalnych sił, ani też nie pozyskaliśmy go sprawiedliwością i dobrocią, ani też nie podbili wielkodusznością. Liczne odpowiedzi krajowców oraz stosunki, w jakieśmy z nimi weszli, dowodzą, że nic nam nie ustępowali co do naturalnej bystrości i doręczności umysłu. Niesłychany przepych miast Kusko i Meksyku, a zwłaszcza, między innymi, ów ogród królewski, gdzie wszystkie drzewa, owoce i zioła, w tym kształcie i wielkości, jakie miewają w prawdziwym ogrodzie, były wybornie uczynione ze złota; toż samo w gabinecie króla wszystkie zwierzęta, jakie rodzą się w jego kraju i morzach; dalej piękność ich dzieł w drogich kamieniach, w pierzu, w bawelnie i w malowidle wskazują, że również nie ustępowali nam w przemyśle. Zasię co się tyczy wiary, przestrzegania praw, dobroci, szczodrości, otwartości, szczerości bardzo nam posłużyło, iż nie mieliśmy ich tyle co oni: zgubili się tą przewagą, zapredali i zdradzili sami siebie!

Co do śmiałości i odwagi, co do hartu, stałości, wytrzymałości na ból i głód, i śmierć, to nie lękałbym się przykładów napotkanych wśród nich przeciwstawić najgłośniejszym przykładom starożytnym, jakie mamy w kronikach naszego świata z tej strony wody. Co się tyczy bowiem tych, którzy ich ujarzmili, niechże odejmą sztuczki i kuglarstwa, jakimi się posłużyli, aby tamtych otumanić, i słuszne zdziwienie, jakie ogarnęło owe nacje na widok przybywających tak niespodzianie ludzi brodatych, odmiennych mową, religią, postacią i obyczajem; z okolic świata tak odległych, o których nigdy nie sądzili, aby były zamieszkałe, ludzi usadowionych na wielkich nieznanach potworach (zważcie, iż nie widzieli nigdy nie tylko konia, ale żadnego innego zwierzęcia używanego do noszenia i dźwigania człowieka lub innego ciężaru!), opatrzonych lśniąca i twardą skórą i bronią ostrą i bardzo błyszczącą (przeciw tym, którzy, cudując się blaskowi zwierciadła lub noża, wymieniali na nie wielkie bogactwa złota i pereł i którzy nie mieli ani sztuki po temu, ani narzędzi, aby móc do woli przebić naszą stal!); dodajcie do tego grzmoty i pioruny armat i rusznic, zdolne przerazić samego Cezara, gdyby go ktoś zaskoczył dzisiaj równie

<sup>286</sup> *Iamque (...) tellus* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1151 [przypis tłumacza]

<sup>287</sup> *Verum (...) Multa* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 331. [przypis tłumacza]

nieprzygotowanego, przeciw ludom nagim (o ile który nie posiadał, tu i ówdzie, sztuki sporządzania tkanin z bawełny), bez innej broni, jak co najwyżej łuki, kamienie, kije i drewniane tarcze; ludziom zmamionym, pod pozorami przyjaźni i dobrej wiary, ciekawością oglądania obcych i nieznanych rzeczy: odejmijcie, powiadam, zdobywcom tę przewagę, a odejmiecie im wszelką sposobność do tylu zwycięstw. Kiedy patrzę na nieposkromiony zapał, z jakim tyle tysięcy mężów, niewiast i dzieci stawia czoło i rzuca się po wiele razy w nieuniknione niebezpieczeństwa dla obrony swych bogów i wolności; na szlachetną zaciętość, z jaką cierpią wszystkie niedole i ostateczności, i śmierć nawet, raczej niżby się mieli poddać panowaniu tych, którzy ich oszukali tak haniebnie; kiedy widzę, jak niektórzy, popadłszy w niewolę, raczej wolą omdlewać z głodu i postów, niż przyjąć pożywienie z rąk nieprzyjaciela, skalanych tak szpetnym zwycięstwem: wyobrażam sobie, iż gdyby ich kto był zaczepił w równej sile, i co do broni, i co do doświadczenia i liczby, byłby się wystawił na takież albo i większe niebezpieczeństwo, niż w jakiegokolwiek innej z wojen na któreśmy patrzyli.

Czemuż nie przypadł za Aleksandra albo za starych Greków i Rzymian ów wspaniały podbój; tak wielka odmiana i przeobrażenie tylu cesarstw i narodów pod rękami, które by łagodnie opolerowały i uprawiły to, co było tam dzikiego, a wzmocniły i wyhodowały dobre ziarno, jakie natura zasiała; przynosząc nie tylko hodowli ziemi i ozdobie miast swoje zamorskie sztuki o tyle, o ile byłyby potrzebne, ale także wplatając greckie i rzymskie cnoty w cnoty przyrodzone temu krajowi! Jakimż by to było skrzepieniem i poprawą całej tej budowli, gdyby pierwsze nasze przykłady i postęпки, które się tam objawiły, powołały te ludy do podziwu i naśladownictwa cnoty, i gdyby były zadzierzgnęły między nami a nimi braterską wspólność i porozumienie! Jakżeby było łatwo obrócić ku swemu pożytkowi dusze tak świeże, tak zgłodniałe nauki, obdarzone, po największej części, tak pięknymi, naturalnymi zaczątkami!

Tymczasem my, przeciwnie, posłużyliśmy się ich niewiedzą i niedoświadczeniem, aby je nagiąć ku zdradzie, rozpucie, chciwości i ku wszelkim rodzajom nieludzkości i okrucieństw, za przykładem i wzorem naszych obyczajów. Któż opłacił kiedy korzyści handlu i wymiany taką ceną? tyle starych ras, tyle narodów wytraconych, tyle milionów ludu pobitych mieczem, najpiękniejsza i najbogatsza część świata spustoszona dla handlu perłami i pieprzem? Handlarskie to zwycięstwa! nigdy ambicja, nigdy nienawiści publiczne nie pchnęły ludzi, stających z sobą do walki, do tak strasznych okrucieństw i tak straszliwej nędzy.

Zeglując wzdłuż brzegu, w poszukiwaniu owego kruszcu, zdarzało się Hiszpanom przybić do lądu w okolicy lubej i żyznej, obficie zamieszkałej; i czynili temu ludowi swoje zwyczajne przedstawienia: „iż są spokojnymi ludźmi, przybywają z długiej podróży, posłani przez króla Kastylji, największego monarchy zamieszkałych lądów, któremu papież, przedstawiający bóstwo ziemi, dał zwierzchność nad wszystkimi Indiami; iż, jeśli się zgodzą zostać jego lennikami, potraktuje się ich bardzo łaskawie”. Zaczem żądali żywności na pokarm dla siebie i złota dla potrzeb pewnego (jakoby) lekarstwa; przedstawiali wiarę w jednego Boga i prawdziwość naszej religii, którą radzili im przyjąć: przy czym padały i groźby. Odpowiedź była taka: „Iż, co się tyczy przyjaznych zamiarów, to, jeśli je mają w istocie, nie wyglądają na nie. Co się tyczy ich króla, musi on być snac bardzo biedny i potrzebujący, skoro posyła po prośbie; ten zaś, który mu udzielił panowania nad owym państwem, musi to być człowiek wielce lubiący niezgodę, skoro daje komuś coś, co nie jest jego, płacząc go tym samym w zwadę z dawnymi posiadaczami. Żywności mogą im dostarczyć; co do złota, mają go sami niewiele; jest to rzecz, do której nie przykładają wagi, ile że jest bez pożytku dla potrzeb życia, całe zaś ich staranie ma jeno ten cel, aby pędzić żywot rozkosznie a szczęśliwie; tyle złota wszelako, ile znajdą, z wyjątkiem tego, co potrzebne do służb świątyni, mogą sobie zabrać śmiało. Co się tyczy jednego Boga, mowa przybyszów dość im przypadła do smaku; nie pragną wszelako odmieniać wiary, która ich wspomagała tak długo i z takim pożytkiem. Rady nawykli przyjmować jeno od przyjaciół i znajomych; co do gróźb, jest to oznaką słabego rozumu grozić tym, których się nie zna charakteru i środków. Radzą tedy przybyszom zabierać się co rychlej z ich ziemi; tutejsi bowiem mieszkańcy nie są przyzwyczajeni dobrym okiem patrzeć na grzeczności i przedstawienia obcych i uzbrojonych ludzi, inaczej może ich snadno spotkać los, ot, taki”: to mówiąc, ukazali im głowy opryszków straconych z wyroku sprawiedli-



wości w pobliżu miasta. Oto przykład gaworzenia tego dziecięctwa. Natomiast pewnym jest, iż ani w tym miejscu, ani w żadnym innym, gdzie nie znaleźli upragnionego towaru, Hiszpanie nie zatrzymali się, ani nic nie przedsięwzięli, choćby poza tym zastali nader sprzyjające okoliczności: świadkiem moi kanibale.

Dwaj najpotężniejsi monarchowie owego świata<sup>288</sup>, a może i tego tutaj, królowie tyłu królów, wypędzeni na ostatku przez najeźdźców, byli: pierwszy, król Peru, pojmany w bitwie i obłożony okupem tak olbrzymim, iż przechodzi wszelką wiarę. Gdy go wierne spłacił i objawił w postępowaniu swoim szczerą, wspaniałą i wierne serce, jak również bystry i stateczny rozum, skoro już zeń dobyli milion trzysta dwadzieścia pięć tysięcy pięćset funtów złota, nie licząc srebra i innych rzeczy nie mniejszej wartości (tak iż konie ich nie nosiły innych podków jeno szczerozłote), przyszła ochota zwycięzcom przekonać się, bodaj za cenę największego szalbierstwa, jaka by jeszcze mogła być reszta skarbów tego króla, oraz zagarnąć swobodnie wszystko, co zachował. Wytoczono przeciw niemu fałszywe oskarżenie dowodząc, iż zamierzył wywołać powstanie, aby się uwolnić: zaczem, pięknym wyrokiem tych samych, którzy uknuli przeciw niemu zdradę, osądzono, aby był publicznie powieszony i uduszony, kazawszy mu wprzód wykupić się od męczarni spalania żywcem za pomocą chrztu, którego udzielono mu na samym miejscu stracenia. Straszny i niesłychany los, który ścierpiał wszelako, nie zaparłszy się siebie słowem ani gestem, z ίσcie królewską powagą i godnością. A później, aby uspić grozę ludów, zaskoczonych tak potwornym czynem, udano wielką żalobę z przyczyny jego śmierci i zarządzono wspaniałą pogrzeb.

Drugi, król Meksyku, wytrwawszy długi czas w obronie oblężonej stolicy i ujawniwszy w tej potrzebie męstwo i wytrwałość, jakich żaden król ani naród nie okazali może w tym stopniu, skoro nieszczęście wydało go w ręce nieprzyjaciół, poddał się, zastrzegłszy w kapitulacji, iż będą się z nim obchodzili jak z królem; jakoż przez czas niewoli w niczym nie okazał się niegodny tego tytułu. Zwycięscy, nie znalazłszy w zdobytym mieście tyle złota, ile się spodziewali, przetrząsnawszy i wzruszywszy wszystko, zaczęli szukać dalszych zapasów, próbując za pomocą najstrasliwszych męczarni wymusić zeznania z jeńców. Nie mogąc nic osiągnąć i znalazłszy męstwo ich silniejszym od własnego okrucieństwa, popadli w taką wściekłość, iż wbrew danemu słowu i wbrew wszelkiemu prawu narodów skazali samego króla i jednego z głównych jego dworzan na męki. Wierny dworzanin, znękany boleścią, otoczony rozżarzonymi węglami, obrócił w końcu żałośnie wzrok ku swemu panu, jakby chcąc prosić o przebaczenie, że już nie zdzierży: król, utkwivszy weń oczy surowo i dumnie, jakoby z wymówką za jego miętkość i tchórzostwo, rzekł silnym i męskim głosem jeno te słowa: „A ja, żali spoczywam w kąpieli? żali bardziej mi jest lubo niż tobie?”. Dworzanin wnet potem uległ cierpieniom i zmarł na miejscu. Króla, w pół upieczonego, uniesiono stamtąd, nie tyle z litości (czyż litość zrodziła się kiedy w duszach tak barbarzyńskich, które, dla niepewnej pogłoski o jakimś złotym sprzęcie, gotowi byli upiec w swoich oczach człowieka, ba, króla, tak wielkiego potęgą i cnotą!), ale dlatego iż stałość jego uczyniła im tym haniebniejszym własne okrucieństwo. Powiesili go później, gdy mężnie podjął dzieło uwolnienia się orężem z długiej niewoli i ucisku: w czym znalazł koniec godny wspaniałego księcia.

Innym razem kazali spalić na raz, w jednym płomieniu, czterystu sześćdziesięciu żywych ludzi: czterystu z pospolitego ludu, sześćdziesięciu z najznacniejszej szlachty: wszystko jeńców wojennych. Te postęпки znamy z ust samych Hiszpanów: nie tylko przyznają się do nich, ale szczycą się nimi i podają je za wzór bohaterstwa. Czy chcą tym dać świadectwo swej cnoty lub żarliwości religijnej? Zaiste, są to drogi zbyt odmienne i niezgodne z tak świętym celem. Gdyby sobie postanowili rozszerzać naszą wiarę, zważyliby, iż mnoży się ona nie posiadaniem ziemi, ale ludzi; zadowoliliby się mordami, jakie sprowadza konieczność wojny, nie dołączając do tego z zimną krwią rzeźni, jakoby na dzikich zwierzętach, tak powszechnej jak daleko ogień i miecz zdołały sięgnąć. Oszczędzili z umysłu jeno tyłu, ilu pragnęli spożytkować jako nieszczęsnych niewolników do pracy i obsługi w kopalniach. Doszło do tego, iż wielu wodzów pokarano później śmiercią na miejscu ich zwycięstw, za rozkazaniem królów Kastylii, sprawiedliwie oburzonych ohydą tych postępków i przejętych wstrętem do ich sprawców. Bóg sprawiedliwie dopuścił, iż

<sup>288</sup> *Dwaj najpotężniejsi monarchowie owego świata (...)* — por. *Próby*, I, 30. [przypis tłumacza]

owe wielkie łupy pochłonęło morze w czas przewozu, albo też wojny domowe, w których pozjadali się między sobą: i większość najeźdźców znalazła grób w tym kraju, bez żadnych owoców zwycięstwa.

Okazało się zresztą, iż przychód, mimo iż w rękach gospodarnego i roztropnego księcia, niedostatecznie odpowiada nadziejom, jakimi ludzono jego poprzedników, oraz pierwszej obfitości bogactw jaką napotkano zrazu w nowych ziemiach. Mimo iż czerpie się stamtąd wiele, widzimy, iż wszystko jest nic, w porównaniu z tym, czego można się było spodziewać. Pochodzi to stąd, że ludy te nie znały zupełnie użytku monety i że wskutek tego całe złoto było nagromadzone na jednym miejscu, bez innego użytku prócz przepychu i parady, jako sprzęt przechowywany, z ojca na syna, przez wielu potężnych królów. Wieki całe czerpali w swych kopalniach, aby uczynić tę mnogość naczyń i posągów ku ozdobie pałaców i świątyń; gdy nasze złoto jest całe w obiegu i w handlu; rozdrabniamy je i przekształcamy w tysiączne formy, rozprzestrzeniaemy je i rozpraszaemy. Wyobraźmy sobie, gdyby nasi królowie gromadzili tak całe złoto nazbierane w ciągu wieków i chowali je martwo!

Mieszkańcy Meksyku byli poniekąd bardziej cywilizowani i więksi co do mistrzostwa w sztukach, niżeli inne tameczne narody. Tak na przykład sądzili oni, podobnie jak my, iż świat bliski jest swego końca; za oznakę tego brali spustoszenie, któreśmy tam wnieśli. Mniemali, że istnienie świata rozpada się na pięć wieków, z których już cztery dopełniły swego obrotu, i że ten, który im przyświeca, to jest ów piąty. Pierwszy zginął wraz z wszelkim stworzeniem wskutek powszechnego wylewu wód; drugi wskutek zawalenia się nieba, które zduśliło wszelki twór żywy; do tego wieku odnoszą istnienie olbrzymów. Pokazywali Hiszpanom kości, wedle proporcji których postać człowieka wypadłaby na dwadzieścia pięć wysokości. Trzeci zginął od ognia, który strawił i spustoszył wszystko. Czwarty od wzruszenia powietrza i wiatru, który zwałił aż kilka gór; ludzie nie umarli z tego, ale zmienili się w małpy: jakichż urojeń nie chwyci się wiotkość ludzkiego ząbobonu! Po zgonie tego czwartego słońca, świat był dwadzieścia pięć lat w ustawnych ciemnościach; w piętnastym zaś z tych lat stworzeni zostali mężczyzna i kobieta, którzy odbudowali rodzaj ludzki. W dziesięć lat potem, pewnego dnia, zapłonęło na nowo słońce; z tym dniem zaczyna się rachunek lat. W trzeci dzień po jego wskrzeszeniu umarli dawni bogowie: nowi narodzili się natychmiast, z godziny na godzinę. Jakie jest ich mniemanie o przyszłym sposobie zagłady tego ostatniego słońca, o tym mój autor nic mnie nie pouczył: wszelako ich rachuba tej czwartej odmiany schodzi się z ową wielką koniunkturą gwiazd, która, przed jakimiś ośmiuset laty, wedle opracowania astrologów, wydała wiele ważnych zaburzeń i przemian na świecie.

Co się tyczy pompy i wspaniałości, przez które zaszedłem do tego przedmiotu, ani Grecja, ani Rzym, ani Egipt, nie mogą, bądź co do użyteczności, bądź trudności lub wspaniałości, żadnego ze swych dzieł przeciwstawić drodze, jaką się widzi w Peru, zbudowanej przez monarchów tego kraju. Droga ta ciągnie się od miasta Quito aż do Kuska (jakie trzysta mil); prosta, jednostajna, szeroka na dwadzieścia pięć kroków, brukowana, ogrodzona z jednej i z drugiej strony pięknym i wysokim murem, wzdłuż którego, od wewnątrz, płyną dwa strumienie żywej wody, ocienione pięknymi drzewami, które nazywają *Molly*. Gdzie napotkali góry i skały, wyrąbali je i wygładzili, rozpadliny zaś zasypali kamieniem i wapnem. Na końcu każdego dnia drogi wznoszą się piękne pałace, opatrzone w żywność, broń i odzież, tak dla podróżnych, jak i dla przechodzącego wojska. W ocenie tego dzieła biorę w rachubę trudności, które są w tej okolicy szczególnie znaczne. Nie budują z mniejszych kamieni niż dziesięć sześciennych stóp; nie mieli innego sposobu przytoczenia ich, jak tylko siłę rąk; nie posiadali nawet sztuki budowania rusztowań, ani też nie znali innej przemyślności, jak tylko nasypywać ziemię do wysokości budowli, w miarę jak się wznosi, zaś później ją rozrzucić.

Wróćmy do naszych pojazdów. W ich miejsce, i w miejsce wszelkich innych wózków, dawali się nosić ludziom i to na ramionach. Ów ostatni król Peru, w dniu, w którym go pojmano, kazał się nosić, w zgiełku bitwy, na noszach ze złota, siedząc w krześle całym ze złota. Ilu ubito tragarzy, aby go strącić na ziemię (chciano go bowiem pojmać żywcem), tylu nowych, na wypródkę, cisnęło się w miejsce zmarłych: tak, iż nie

Koniec świata, Wierzenia

było sposobu go strącić, mimo straszliwej rzezi, jaką czyniono między tymi ludźmi, aż wreszcie jakiś jeździec chwycił go w pól ciała i powalił na ziemię.

## ROZDZIAŁ VII. O CIĘŻARACH WIELKOŚCI

Skoro nie możemy jej osiągnąć, pomścijmyz się obmową: lubo to nie jest właściwie obmowa, znajdować w czymś przywary. Toć znajdzie się je snadnie we wszystkich rzeczach, by najbardziej pięknych i pożądaných. Biorąc ogólnie, ma ona tę oczywistą przewagę, iż może się unieżyć, kiedy się jej spodoba; i, bez mała, ma wolny wybór pomiędzy jedną a drugą kondycją. Nie z każdej wielkości się spada i więcej jest takich, z których można zstąpić bez upadku. Mimo to, zdaje mi się, że my ją przeceniamy; i przeceniamy także rezolucję owych, których albo widzieliśmy, albo słyszeliśmy o nich, iż wzgardzili wielkością, lub też zbyli się jej z własnej chęci. W istocie swej nie jest ona tak oczywistym dobrodziejstwem, aby nie można było wyrzec się jej bez cudu. Trudnym wydaje mi się pogodnie dźwiganie nieszczęść; ale w zadowoleniu się średnią miarą i stronieniu od wielkości nie dostrzegam nic nadzwyczajnego. Jest to cnota, którą ja, będący jeno mizernym chudziwą, osiągnąłbym bez wielkiego wysiłku; cóż dopiero ci, w których przybywa jeszcze wzgląd na chwałę towarzyszącą temu wyrzeczeniu? W takiej chwale ambicja więcej może znaleźć żeru niż w samym nawet pożądaniu i posiadaniu wielkości; ile że ambicja tym bardziej się prowadzi zgodnie ze swą naturą, im bardziej droga jej będzie ustronna i dzika.

Umacniam serce moje w cierpliwości; osłabiam je w pragnieniu. Mogę sobie życzyć czegoś równie dobrze jak ktoś drugi i zostawiam swoim życzeniom tyleż swobody i nieumiarkowania; nigdy mi się wszelako nie zdarzyło pragnąć cesarstwa ani królestwa, ani też innych dostojnych i naczelných stanowisk. Nie rzucam wzroku w owe strony: nadto miłuję siebie. Kiedy myślę o wzmożeniu się, to zawsze poziomo, wzrostem ograniczonym i skromnym, sposobnym dla mnie, w statek, w roztropność, w zdrowie, urodę, wreszcie i w bogactwo; ale owo znaczenie, owa tak potężna władza przygniatają mą wyobraźnię. Zgoła na wspaniałym Rzymianinowi, wołałbym w potrzebie być drugim lub trzecim w Perigueux niż pierwszym w Paryżu; a przynajmniej, bez łgarstwa, raczej w Paryżu trzecim niż pierwszym. Nie pragnę ani siłować się z odźwiernym u drzwi jako nędzny nieznajomy przybysz, ani też rozpychać tłumów, które cisną się ku mnie w uwielbieniu, gdy przechodzę. Należę do pośredniego piętra, tak z doli, jak i ze smaku; okazałem w prowadzeniu swego życia i spraw, iż raczej wzbraniałem się niż pragnąłem przeskakiwać przez szczebel losu, na którym mnie Bóg z urodzenia postawił. Wszelkie naturalne stanowisko jednak jest godziwe i przystojne. Dusza moja tak jest tchórzliwa, iż nie mierzy dobrej doli wedle jej wysokości, ale wedle łatwości i beztroski.

Ale jeśli serce we mnie nie jest dosyć dumne, to w zamian jest otwarte i nakazuje mi przyznać się śmiało do swej słabości. Gdyby mi ktoś kazał porównać życie L. Toriusza Balby, dzielnego człeka, urodziwego, uczzonego, zdrowego, rozumnego i obsianego wszelakim dostatkiem i rozkoszą, który wiódł życie spokojne i całkiem wedle swej myśli, z duszą dobrze umocnioną przeciw śmierci, zabobonom, boleściom i innym utrapieniom, i wreszcie zginął w bitwie, z bronią w ręku, walcząc dla kraju: to z jednej strony; a z drugiej żywot M. Regulusa, wielki i wspaniały, jak wszyscy go znają, i śmierć jego niezrównaną; gdybym, mówię, porównał te dwie dole: pierwszą bez imienia i chwały, drugą pełną przykładu i cudownej chluby, powiedziałbym zapewne to, co mówi Cyncero<sup>289</sup>, gdybym umiał powiedzieć równie pięknie jak on<sup>290</sup>. Gdybym miał wszelako przystosować to do własnego życia, powiedziałbym także, iż, o ile pierwszy przykład jest ze wszystkim wedle mojej miary i pragnienia (które stosuję do mej miary), o tyle drugi ją przekracza. Tego żywota nie jestem zdolny osiągnąć, chyba jeno uwielbieniem; tamten chętnie uczyniłbym swoim, naśladowując go.

Wróćmyż do naszej doczesnej wielkości, z którejśmy wyszli. Mierzi mnie wszelkie władztwo, i czynne, i bierne. Otames, jeden z siedmiu, którzy mieli prawo zabiegać się

<sup>289</sup>porównać życie L. Toriusza Balby (...) co mówi Cyncero — por. Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 20. [przypis tłumacza]

<sup>290</sup>Gdyby mi ktoś kazał porównać (...) powiedzieć równie pięknie jak on — Cyncero, z którego Montaigne zaczerpnął to zestawienie [Balby i Regulusa; red. WL], daje stanowczo przewagę Regulusowi. [przypis tłumacza]

o królestwo perskie, powziął postanowienie, które i ja bym rad obrał na jego miejscu. Mianowicie, zdał towarzyszom swoje prawo ubiegania się o tron wyborem lub losem, byleby on i jego bliscy mogli żyć w tym państwie poza wszelkim poddaństwem i władztwem, z wyjątkiem władzy starożytnych praw, i aby mieli wszelką swobodę, która nie będzie z ujmą tymże prawom. Równie było mu niemiłe rozkazywać, jak podlegać rozkazom<sup>291</sup>.

Najbardziej uciążliwym i trudnym rzemiosłem na świecie jest, moim zdaniem, godnie piastować władzę króla. Usprawiedliwiam ich błędy chętniej niż się to czyni zazwyczaj, w rozważeniu straszliwego ciężaru ich szarży, która mnie wprost przeraża: trudność zachować miarę przy potędze tak niezmierzonej! Z drugiej strony, nawet u tych, którzy mniej sami z siebie są wybornej natury, może to być szczególnym pobudzeniem do cnoty, być postawionym w takim miejscu, gdzie nie masz dobrego uczynku, jaki byście spełnili, iżby nie był policzony i wpisany w rejestr; gdzie najmniejsze dobrodziejstwo rozlewa się na tyłu ludzi i gdzie wasza sztuka, jak sztuka kaznodziejów, zwraca się głównie do ludu, sędziego mało bacznego, łatwego do omamienia, łatwego do zadowolenia. Mało jest rzeczy, w których moglibyśmy wydać szczery sąd, ponieważ mało jest takich, w których, w jakim bądź sposobie, nie mielibyśmy osobistego interesu. Wyższość i niższość, władztwo i poddaństwo, związane są z naturalnym uczuciem zazdrości i oporu: z konieczności muszą się ścierać nieustannie. Nie wierzę żadnej z obu, gdy mi mówi o prawach drugiej strony: pozwólmij sędzić o tym rozumowi, który jest nieugięty i niewzruszony, skoro może się objawić w pełnej swobodzie. Przeglądałem, może miesiąc temu, dwie książki szkockich pisarzy, zwalczające się w tym przedmiocie; jedna z nich, gminna, czyni króla niższym od kondycji drwala; monarchiczna stawia go, co do mocy i zwierzchności, o kilka sążni ponad Bogiem.

Uciążliwość wielkości (przyszła mi tu ochota ją określić, dla jakiejś okazji, która zwróciła na to moją uwagę) jest taka. Nie masz może nic miłszego we wzajemnym obcowaniu, niż owe turnieje, w których mierzymy się z sobą, współzawodnicząc co do honoru i męstwa, bądź to w ćwiczeniach ciała, bądź ducha; otóż, w tych najwyższa zwierzchność nie ma nigdy prawdziwego udziału. W istocie, zdało mi się często, iż z nadmiaru czci traktuje się książąt wręcz wzgardliwie i obelżywie. To bowiem, o co najbardziej obrażałem się w dzieciństwie, iż ci, którzy ćwiczyli się ze mną, oszczędzali z umysłu sił, znajdując mnie niegodnym swego wysiłku, widzimy, że im trafia się na każdym kroku, stąd iż każdy siebie sądzi niegodnym, aby się przeciw nim wysilić. Jeśli się pozna, iż bodaj trochę przywiązują wagi do zwycięstwa, nie masz człowieka, który by się nie starał im ustąpić i nie wolał raczej zdradzić swoją własną niżli obrazić ich chwałę. Wkłada w te zapasy tyle tylko wysiłku, ile trzeba, aby przyczynić im więcej zaszczytu. Jakież udział mogą mieć w walce, w której każdy walczy dla ich zwycięstwa? Zda mi się, iż widzę owych dawnych paladynów, którzy stawali do turniejów i zapasów z zaczarowanym ciałem i bronią! Krisson, ścigając się w biegu z Aleksandrem, tamował się w chyżości: Aleksander połajał go za to; ba, powinien go być oćwiczyć batogiem. Z tego to względu Karneades powiadał: „iż dzieci książąt nie uczą się niczego porządnie, prócz ujeżdżania konia”; ile że w innym ćwiczeniu każdy im ustępuje i pozwala wygranej, ale koń, który nie jest pochlebcą ani dworakiem, zrzuca na ziemię syna królewskiego, tak samo jakby zrzucił syna drwala.

Homer musiał dozwolić, aby Wenus, słodka i tkliwa bogini, odniosła ranę pod Troją, a to aby ozdobić ją tym większym męstwem i śmiałością; które cnoty nie mogą w żaden sposób przypaść osobom wolnym od niebezpieczeństwa. Również każe swym bogom gniewać się, lękać, uciekać, zazdrościć sobie wzajem, cierpieć i gorącować się, aby ich przybrać w cnoty, jakie my, ludzie, budujemy sobie z tych ułomności. Kto nie bierze udziału w azardzie i trudności, nie może rościć praw do zaszczytu i rozkoszy, idących w parze z niebezpiecznym przedsięwzięciem. Nędza to istna być tak możliwym, iż wszystkie rzeczy wam ustępują. Własna potęga odsuwa zbyt daleko od was społeczność i towarzystwo; sadowi was nadto na uboczu. Ta swoboda i podła łatwość uginania wszystkiego pod sobą, przeciwna jest wszelkiej rozkoszy; to nie znaczy iść, ale ślizgać się; nie żyć, ale spać. Wyobraźcie sobie człowieka obdarzonego wszechwładzą; unieszczęśliwicie go: zmuszony

Król, Władza

<sup>291</sup> Otames (...) rozkazywać, jak podlegać rozkazom — por. Herodot, *Dzieje* III. [przypis tłumacza]

będzie żebrać u was, przez litość, przeciwności i oporu; istota jego i dobro spoczywają w łaknieniu.

Przymioty książąt martwe są i stracone; poznać je można bowiem jeno z porównania, z którego się ich wyklucza. Mało oni mają świadomości prawdziwej pochwały, będąc ogłuszani tak nieustannym i jednakim poklaskiem. Choćby mieli sprawę z najgłupszym z poddanych, nie mają sposobu zyskania nad nim przewagi: mówiąc bowiem „wszak ci to mój król”, sądzi, iż dosyć dał do zrozumienia, jako dał się pokonać rozmyślnie. Owa właściwość dławi i strawia wszystkie inne własności prawdziwe i istotne: rozplywają się one w królewskości. Dostojeństwo pozostawia im, dla odznaczenia się, jeno te czynności, które tyczą go bezpośrednio i jemu służą, to jest zadania samego urzędu: być królem, to jest tyle, iż jest się tylko tym. Obcy blask, który go otacza, kryje go i umyka naszym oczom; wzrok łamie się a rozprasza, zamglony i oślepiiony tym silnym światłem. Senat przyznał nagrodę krasomówstwa Tyberiuszowi: ów odmówił, nie uważając, aby sąd tak mało niezależny, gdyby nawet i prawdziwy, mógł mu przysporzyć zaszczytu.

Tak jak ustępuje się im we wszelkim pierwszeństwie czci, tak samo uprawnia się braki ich i błędy; i to nie tylko przyzwoleniem, ale i naśladowaniem. Każdy z dworzan Aleksandra trzymał, jak on, szyję z ukosa; pochlebcy Dionizjusza<sup>292</sup> poszturkiwali się w jego obecności, tręcali i obalali wszystko, co im się znalazło pod nogami, aby okazać, iż mają wzrok równie krótki jak on. Przepukliny służyły niekiedy jako zalecenie i powód do łaski; widywałem też i głuchotę w modzie. Ponieważ władca nienawidził swej żony, Plutarch, naoczny tego świadek, widział, jak dworzanie odtręcali swoje, choćby je nawet miłowali. Ba, więcej! uznaniem cieszyło się cudzołóstwo i wszelaka rozwiązłość, także fałsz, bluźnierstwa, okrucieństwo, także i herezja, zabobon, niedowiarstwo, gnuśność, i gorzej jeszcze, jeśli można gorzej! Oto przykłady o wiele niebezpieczniejsze niż służalstwo pochlebców Mitrydata, którzy, ponieważ pan ich zabiegał się o sławę dobrego lekarza, pozwalali mu nacinać sobie i przyżęgać członki: tamci cierpieli przyżeganie duszy, o wiele szlachetniejszej i delikatniejszej części!

Wreszcie, aby skończyć czym zacząłem: cesarz Adrian<sup>293</sup> wdał się w rozprawę z Faworynem filozofem, o znaczenie jakiegoś słowa; w czym Faworyn wnet mu ustąpił zwycięstwa. Gdy przyjaciele mu to przyganiiali, odparł: „Zartujecie chyba; chcielibyście, aby nie był uczeńszy ode mnie, on, który dowodzi trzydziestu legionom?”. August napisał wiersze przeciw Asyniuszowi Pollionowi<sup>294</sup>: „Ja — rzekł na to Pollio — ja milczę; nie byłoby dorzeczne współzawodniczyć w pisaniu z tym, który umie podpisać wyrok śmierci”. I mieli rację; toć Dionizjusz, nie mogąc dorównać Filoksenowi w poezji, a Platonowi w wymowie, skazał jednego na galery, a drugiego sprzedał w niewolę na wyspie Eginie<sup>295</sup>.

## ROZDZIAŁ VIII. O SZTUCE ROZMAWIANIA

Obyczajem naszego wymiaru sprawiedliwości jest skazywać niektórych dla przestrzeżenia innych. Skazywać dlatego, iż zawinili, byłoby głupstwem, jak powiada Platon, co się bowiem stało, nie może się odstać: jeno dlatego, aby nie popełnili powtórnie tego samego, albo też aby inni unikali przykładu ich błędów. Nie poprawia się tego, którego się wiesz; poprawia się innych za jego pomocą. Ja czynię tak samo: moje błędy są mi wrodzone i nie do poprawienia; ale podobną korzyść, jaką przynieśli powszechności znamienici ludzie, podając się ku naśladowaniu, ja może przyczynię, okazując się ku unikaniu;

*Nonne vides, Albi ut male vivat filius, utque  
Barrus inops? Magnum documentum, ne patriam rem  
Perdere quis velit*<sup>296</sup>.

<sup>292</sup>Każdy z dworzan Aleksandra (...) — Plutarch, *O sposobie odróżnienia pochlebcy od przyjaciela*, 8. [przypis tłumacza]

<sup>293</sup>cesarz Adrian wdał się w rozprawę z Faworynem filozofem (...) — por. Aelius Spartianus, *Adrianus Caesar*. [przypis tłumacza]

<sup>294</sup>August napisał wiersze przeciw Asyniuszowi Pollionowi (...) — por. Macrobius, *Saturnalia*, II, 4. [przypis tłumacza]

<sup>295</sup>Dionizjusz, nie mogąc dorównać (...) — por. Diodor z Sycylii, *Bibliotheca historica* [Biblioteka historyczna], XV, 2. [przypis tłumacza]

<sup>296</sup>Nonne (...) velit — Horatius, *Satirae* I, 4, 109. [przypis tłumacza]

Ogłaszając i obwiniając swoje niedoskonałości, nauczę może kogoś, aby się ich wystrzeżał. Właściwości, które najwięcej w sobie szanuję, więcej znajdują chluby w tym, aby mnie oskarżać, niż aby mnie zachwalać: oto dlaczego do tego wracam i zatrzymuję się przy tym najczęściej. Ale, wszystko wzięwszy w rachubę, mówić o sobie zawsze przynosi nam stratę: własna przygana zawždy znachodzi wiarę, własna pochwała trudniej. Może istnieją ludzie mego usposobienia, którzy, jak ja, uczą się lepiej przez sprzeczność niż przez podobieństwo; raczej unikaniem niż naśladownictwem. Ten rodzaj nauki miał na myśli starszy Katon, kiedy powiadał, iż „mędrzy więcej mogą się nauczyć od głupców, niż głupcy od mędrców”; i ów starożytny lutnista, o którym opowiada Pauzaniusz, iż zwykł niewolić uczniów, aby słuchali złego grajka, mieszkającego naprzeciwko, ucząc się nienawidzić fałszywych akordów i błędnej miary. Ohyda okrucieństwa bardziej mnie zaprawia do łagodności, niżby to jakikolwiek rzecznik łagodności zdołał osiągnąć. Dobry koniuszy nie tyle nauczy mnie siedzieć na siodle, ile jakiś kauzyperda albo weneccjanin na koniu; toż zły sposób mówienia lepiej poprawia mi język niż dobry. Nie ma dnia, aby głupie zachowanie się czyjeś nie było dla mnie przestrożą i pouczeniem. To, co dopieka, lepiej porusza i rozbudza, niż to co głaszcze. Dzisiejsze czasy bardzo są sposobne po temu, aby człowieka poprawiać na wspak; odstręceniem bardziej niż przykładem; różnicą bardziej niż zgodnością. Mało zdoławszy się nauczyć z dobrych wzorów, szukam nauki w złych, znajdując taką lekcję na każdym kroku pod ręką. Siłilem się, aby się stać tak miłym, jak bardzo innych widziałem przykrymi; równie hartownym, jak widziałem miętkich; równie dobrym, jak widziałem złych: alem wnet poznał, iż zakładam sobie miary nie do doścignięcia.

Najbardziej owocnym i naturalnym ćwiczeniem umysłu jest, moim zdaniem, rozmowa. Zabawa ta wydaje mi się miłszą niż jakakolwiek inna czynność; i to jest przyczyna, dla której, gdybym w tej chwili zmuszony był wybierać, raczej zgodziłbym się, jak mniemam, utracić wzrok, niż słuch albo mowę. Ateńczycy, i także Rzymianie, chowali w wielkiej czci to ćwiczenie w swoich akademiach: za naszych czasów Włosi zachowali niejakię tego ślady, z wielką dla się korzyścią, jak to widzimy, porównując ich dowcip z naszym. Nauka książkowa jest to ruch mdły i słaby, który nie rozgrzewa; rozmowa naucza i ćwiczy zarazem. Kiedy rozmawiam z tegim umysłem i sprawnym szermierzem na słowa, przyciska mnie do muru, naciera z lewa i z prawa; myśl jego pobudza moją; zazdrość, chęć chwały, wysiłek zagrzewają mnie i wznoszą ponad samego siebie. Jednomysłność jest własnością bardzo nudną w rozmowie. Ale tak samo jak umysł wzmacnia się przez styczność z silnymi i jasnymi duchami, niepojęte jest, jak bardzo upada i wypacza się przez ustawiczną wymianę i obcowanie z umysłami płaskimi i niedorzecznymi. Nie masz zarazy, która by się udzielała tak jak ta; wiem dobrze z doświadczenia, jak drogo się to płaci! Lubię spierać się i dysputować: ale jeno w małym gronie i dla siebie samego: służyć bowiem za widowisko możnym i popisywać się na wyprzódki dowcipem i wyszczekaniem, wydaje mi się rzemiosłem bardzo nieprzystojnym dla szanującego się człowieka.

Głupota jest to przykra właściwość; nie móc wszelako jej ścierpieć, złościć się na nią i gryźć nią, jak mnie się zdarza, to znowuż inny rodzaj choroby, w niczym, co do uprzykrzenia, nie ustępujący głupocie; o to właśnie w tej chwili pragnę się obwinić. Wdaję się w rozmowę i w dysputę wielce swobodnie i łatwo; ile że wszelkie niezłomne przekonanie ma we mnie grunt mało sposobny do wnikięcia i zapuszczenia w nim korzeni. Żadne zdanie mnie nie przeraża, żadna wiara nie rani, choćby najbardziej sprzeczna z moją. Nie ma tak płochego i dziwaczego urojenia, które by mi się nie zdało wcale zgodne z ogółem wytworów ludzkiego umysłu. Ludzie tego kroju, którzy nie przyznają swemu sądowi praw do wydawania wyroków, patrzą bez zajadłości na przeciwne mniemania: jeśli nie poddają im swej wiary, chętnie użyczają ucha. Tam, gdzie jedna szala wagi zupełnie jest próżna, drugą mogą snadnie przeważać bodaj senne majaki starej baby. Stąd czerpię we własnych oczach usprawiedliwienie, jeśli raczej się skłaniam ku liczbie nieparzystej; jeśli raczej wybiorę czwartek niż piątek; jeśli wolę widzieć dwanaście lub czternaście niż trzynaście osób u stołu; jeśli milej widzę w podróży, gdy zając przebiegnie mi wzdłuż drogi niż mi ją skrzyżuje; toż chętniej podaję lewą niż prawą nogę do obucia. Wszystkie takie urojenia, które cieszą się uznaniem dokoła nas, warte są bodaj, aby je wysłuchać: u mnie przeważają one jeno próżnię, ale przeważają ją. Naturalne i powszechne mniemania, za-

Słowo

Głupota, Zabobony

wszecz to, w naturze, co do wagi, więcej niżli nic; kto nie chce się ku nim skłonić, snadnie błądzi uporem, aby nie błądzić z zabobonu.

Sprzeczności tedy sądu nie obrażają mnie ani drażnią: pobudzają jedynie i ćwiczą. Unikamy pouczenia; raczej należałoby mu się poddawać i szukać go, zwłaszcza kiedy się nastęrcza w formie rozmowy, a nie bakalarstwa. Spotkawszy się z zarzutem, nie patrzymy, czy jest słuszny; jeno robimy głową, jakby tu, prawem czy lewem, z niego się wywinąć. Zamiast wyciągać naprzeciw ramiona, wysuwamy pazury. Co do mnie, ścierpiałbym nawet szorstką przyganę z ust przyjaciół: „Głupstwa gadasz, bredzisz”. Lubię, między tęgimi ludźmi, aby się wyrażać śmiało; aby słowa trzymały krok myśli: trzeba nam zahartować słuch i zatwardzić go przeciw miętkości dwornego pieszczenia słówek. Lubię towarzystwo i poufałość dzielną i męską; przyjaźń, która się lubuje w tęgości i prostacie obcowania, jak miłość w krwawych ukąszeniach i draśnięciach. Nie jest dość krzepka i godna, jeśli nie jest swarliwa, jeśli jest dworna i układna, jeśli lęka się starcia i stąpa wymuszonym krokiem: *Neque enim disputari, sine reprehensione potest*<sup>297</sup>. Kiedy mi się ktoś przeciwia, budzi we mnie uwagę, nie gniew; spieszę ku temu, kto mi się przeciwstawia, kto mnie uczy. Sprawa prawdy powinna być sprawą wspólną jednej i drugiej stronie. A cóż widzimy zazwyczaj? W samej chwili takiego zaprzeczenia, gniew poraża zdolność sądu: obłęd gnieździ się w umyśle przed rozsądkiem. Byłoby użyteczne, aby utrwałać zakładem rozstrzygnięcie sporów; iżby był jakowyś materialny znak naszych przegranych, ku pilniejszemu zachowaniu w pamięci: i aby służący mój mógł mi powiedzieć: „Kosztowało to pana w przeszłym roku sto talarów, na dwadzieścia zawodów, iż byłeś nienauczony i uparty”. Witam z radością i z otwartymi ramiony prawdę, w jakimkolwiek ręku ją napotkam. Poddaję się jej z radością i składam przed nią pokornie oręż, skoro tylko ujrzę zbliżającą się z dala. Byle tylko kto nie brał się do tego z gębą zbyt bakalarską i zwierzchniczą, chętnie przyjmuję zarzuty, jakie ktoś czyni mym pismom; nieraz zdarzyło mi się poprawić je, więcej z grzeczności niż z uznania o słuszności przygany, tak bardzo rad jestem nagradzać ustępliwością i zachęcać swobodę upominania mnie: ba, nawet z własną krzywdą.

Trzeba wszelako przyznać, iż nie łatwo jest ściągnąć ku temu dzisiejszych ludzi. Nie mają serca upominać, sami bowiem nie mają serca ścierpieć upomnienia; wzajemny stosunek ludzi pełen jest maskowania i obludy. Sprawia mi tak wielką rozkosz, aby mnie sądzono i znano, iż jest mi niemal obojętne pod jaką formą. Tak często sam sobie sprzeciwiam się i przyganiam w myśli, iż nic mi nie wadzi, gdy kto inny to czyni; tym bardziej, iż naganie jego tyle tylko przyznaję wagi, ile sam zechcę. Ale znowuż do oczu skaczę ludziom, którzy niosą się w tym zbyt górnio. Znam takiego, który żałuje, iż udzielił przestrogi, o ile jej nie posłuchać, i bierze za obrazę, jeśli się ktoś waha iść za nią. Sokrates przyjmował zawsze z uśmiechniętą twarzą zarzuty, jakie ktoś stawiał jego wywodom. Można snadnie mniemać, iż wynikało to z jego siły; będąc pewien, że wynik przechylili się niechybnie na jego stronę, brał je jako okazje nowego zwycięstwa. Widzimy, przeciwnie, iż nie ma nic, co by nas tak w przeciwniku drażniło, jak poczucie jego przewagi i lekceważenia; mimo iż, wedle rozumu, raczej słabemu by przystało przyjąć życzliwie zarzuty, które go prostują i sprowadzają ku dobrej drodze. Co do mnie, bezwarunkowo poszukuję raczej towarzystwa tych, którzy mówią mi prawdę do oczu, niż tych, którzy się mnie obawiają. Mdła to i szkodliwa przyjemność mieć do czynienia z ludźmi, którzy nas podziwiają i ustępują nam. Antystenes upominał swoje dzieci<sup>298</sup>, „aby nigdy nie darzyły wdzięcznością ani przychylnością tych, którzy je chwala”. Ja czuję się o wiele dumniejszy ze zwycięstwa, jakie odniosę nad samym sobą, kiedy w pełnym ogniu walki ugnę się pod siłą słuszności przeciwnika, niż czuję się zadowolony ze zwycięstwa, które odniosę nad jego słabością. Również sam, z dobrą wiarą, uznaję i ogłaszam wszelkie w dyspucie otrzymane pchnięcie, by i najłżejsze; ale wyprowadzają mnie z równowagi, o ile zadane są nieprawidłowo. Niewiele przywiązuję wagi do materii, zapatrywania są mi dość jednakie i zwycięstwo w danym przedmiocie mniej więcej obojętne. Cały dzień mogę się spierać spokojnie, jeśli bieg dysputy postępuje w porządku: nie tyle wymagam siły i subtelności, ile porządku; porządku, który widzi się codziennie w zwadach pastuchów i czeladników, ale nigdy między nami. Jeśli wyjdą z karbów, to w grubiaństwie: i my czynimy toż samo;

Prawda, Nauka, Klótnia

Prawda

<sup>297</sup> *Neque (...) potest* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 3. [przypis tłumacza]

<sup>298</sup> *Antystenes upominał swoje dzieci (...)* — Plutarch, *O fałszywym wstydzie*, 12. [przypis tłumacza]

ale gniew i uniesienie nigdy nie sprowadzą ich od przedmiotu, słowa idą swoim torem. Jeśli jeden wpada drugiemu w mowę, jeśli nie czeka nań z repliką, to przynajmniej rozumieją się wzajem. Odpowiada mi zawsze aż nadto dobrze ten, kto odpowiada na to, co mówię; ale kiedy dysputa staje się mętna i bezładna, odchodzę od rzeczy, a czepiam się formy z gniewem i natarczywością; popadam w sposób dysputowania uparty, złośliwy i gwałtowny, za który później muszę się rumienić. Nie jest mi możebne rozprawiać rzetelnie z głupcem; nie tylko rozum mój kazi się w ręku tak przemożnego pana, ale i sumienie.

Dysputy powinny być zakazane i karane na równi z innym słownym przestępstwem; ileż nie rodzą one i nie gromadzą złego, zawsze prowadzone i kierowane gniewem! Popadamy w nienawiść najpierw przeciw racjom, potem przeciw człowiekowi. Uczymy się dysputować jeno po to, aby się sprzeciwiać: i gdy tak każdy przeczy i jemu przeczą wzajem, zdarza się, iż dysputa przynosi jako owoc jedynie zagubę i zaciemnienie prawdy. Dlatego Platon, w swojej *Republice*, wzbrania tego ćwiczenia niezdatnym i nieokrzesanym umysłem. I po cóż wam puszczać się w drogę na poszukiwanie istoty jakiejś rzeczy z kimś, kto nie trzyma po temu kroku ani miary? Nie czyni się krzywdy samej rzeczy, kiedy się od niej odchodzi, aby rozpatrzeć sposób traktowania o niej: nie mówię sposób scholastyczny i sztuczny, jeno, rozumiem, sposób naturalny, wedle zdrowego rozumu. Cóż z tego wynika: jeden idzie na wschód, drugi na zachód; tracą z oczu główny cel i gubią się w ciżbie rzeczy przypadkowych; na końcu godzinnej zwady nie wiedzą sami, czego szukają. Jeden idzie górą, drugi dołem, trzeci bokiem; ten czepia się słowa albo porównania; ów nie rozumie już, co mu się zarzuca, tak jest rozpalony w pędzie: myśli jeno o tym, aby nadażyć samemu sobie, a nie wam! Jeden, czując się wąty w siodle, lęka się wszystkiego, wszystko odrzuca, od samego początku miesza i mąci rozprawę, albo w samym ogniu dysputy zatnie się nadąsany w tępy milczeniu, udając w swej obrażonej niewiedzy dumne lekceważenie albo też głupio skromną niechęć do wszelkiego sporu. Ów, byle sam uderzał, mniejsza mu o to, jak bardzo się odslania; inny liczy słowa i waży je zamiast racyj; ów szuka przewagi jeno w głosie i w płucach. Oto znów inny, który dochodzi do konkluzji sprzecznych samemu sobie; inny ogłusza was wstępami i zbyt uczynnymi odbieženiami od materii; inny zbroi się w szczere obelgi i szuka kłótni o lada drobnostkę, aby się pozbyć współzawodnictwa i wymiany zdań z głową, której nie czuje się na siłach sprostać; ostatni znowuż nie troszczy się zgoła o słuszność, ale przypiera was i zamyka w dialektycznych szrankach klauzul i formułek swej sztuki.

Owo któż nie popadnie w nieufność do wszelkiej wiedzy i, patrząc na użytek, jaki z niej czynimy, nie poweźmie wątpliwości, czy można z niej wydobyć jakowyś trwały owoc dla potrzeb naszego życia? *nihil sanantibus litteris*<sup>299</sup>. Kto nabrał rozumu z logiki? gdzie są jej piękne przyrzeczenia? *nec ad melius vivendum, nec ad commodius disserendum*<sup>300</sup>. Możnaż nasłuchać się więcej pustego wrzasku przy kłótni przekupek, niżli w publicznych dysputach mądrali? Wolałbym raczej, aby syn mój uczył się mówić w szynkowniach niż w szkołach wymowy. Weźcież mistrza onych sztuk i pogwarzcie z nim! Dlaczego nie objawi nam swego wyborowego kunsztu i nie zachwyci kobiet i nas, nienauczonych prostaczków, podziwem dla siły swych argumentów, piękności wymowy? czemu nas nie opanuje i nie przekona o czym chce? człowiek tak wyśmienity w treści i w formie, czemu miesza do swej szermierki obelgi, krzyki i wybuchy wściekłości? Niechże się rozbierze ze swego biretu, togi i łaciny; niech nam nie kotłuje uszu ciągłym i wiecznym Arystotelesem: toćże on taki dobry jak i każdy z nas, albo i gorszy! Owa zawilość i gmatwanina mowy, którą nas przypierają do muru, zda mi się podobna sztukom kuglarzy na jarmarku: zwinność ich oszałamia i gwałci nasze zmysły, ale nie zachwiewa w niczym przekonania. Poza kuglarstwem nie ma w nich nic, co by nie było pospolite i szpetne. Są uczeni, ale niemniej są dudki i ciemięgi. Czczę i miłuję wiedzę, pewnie nie mniej niż ci, którzy ją posiadają; dobrze i prawdziwie użyta jest ona najszlachetniejszą i najpotężniejszą zdobyczą ludzką; ale u tych (a jest nieskończona mnogość ludzi tego rodzaju), którzy w niej mieszczą główny swój fundament i wartość, którzy rozum poddają pamięci, *sub aliena umbra latentes*<sup>301</sup>,

<sup>299</sup> *nihil sanantibus litteris* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 59. [przypis tłumacza]

<sup>300</sup> *nec (...) disserendum* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 19. [przypis tłumacza]

<sup>301</sup> *sub (...) latentes* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 33. [przypis tłumacza]



i patrzą jeno przez okulary książki, u tych nienawidzę jej, jeśli wolno powiedzieć, jeszcze o szczebel więcej niż nienawidzę głupoty. W moim kraju, wedle tego na co patrzę, uczoność zaopatruje co nieco sakiewki, ale nic zgoła dusze. Jeśli napotka je z natury tępe, obciąża je jeszcze i dławki, jako surowa i niestrawna masa; jeśli lotne, wówczas oczyszcza je snadno, przeciera i zsubtelnia aż do wycieńczenia. Jest to rzecz z natury swojej niemal obojętna: bardzo użyteczna dla duszy z natury zdrowej i krzepkiej, dla wszelkiej innej szkodliwa i zgubna. Albo raczej rzecz bardzo kosztownego użytku, której nie można posiadać za lada jaką cenę: w niektórej ręce staje się ona berłem, w innej laseczką błazeńską.

Ale idźmy dalej. Jakiegoż większego spodziewacie się zwycięstwa niż przekonać przeciwnika, iż nie może was zwalczyć? Kiedy zyskacie przewagę swemu twierdzeniu, wówczas wygrała prawda; kiedy zyskacie przewagę porządku i miary w dysputcie, wówczas wyście wygrali. Zda mi się, że u Platona i Ksenofonta Sokrates prowadzi dysputę raczej dla korzyści dysputujących niż dla korzyści samej dysputy; raczej aby przywieść Eutydemusa i Protagorasa do poczucia własnej niezdarności, niż niezdarności ich sztuki. Ima się pierwszej lepszej materii, jak człowiek, który ma ważniejszy cel na oku niż jej rozjaśnienie; mianowicie rozjaśnienie umysłów, które chce uprawić i wyćwiczyć. Gonitwa i pościg, to właściwie nasza zwierzyzna: jesteśmy nie do usprawiedliwienia, jeśli prowadzimy je źle i niedorzecznie; zaś chybicie zdobyczy, to insza rzecz. Zrodzeni jesteśmy ku szukaniu prawdy: posiadać ją, przynależy większej od nas potędze. Prawda jest nie, jako powiadał Demokryt, ukryta w czeluściach otchłani, lecz raczej wzniesiona w nieskończonej wysokości w świadomości bożej. Świat jest jeno szkołą szukania: nie o to chodzi, kto dopadnie, ale kto przebieży piękniejszą drogę. Tak samo może być głupcem ten, kto mówi prawdę, jak i ten, kto mówi fałsz; chodzi o sposób, nie o treść mówienia. Memu usposobieniu właściwe jest patrzeć tyleż na formę, co na treść; tyleż na obrońcę, co na sprawę, jako zalecał czynić Alcybiades. Co dzień zdarza mi się czytać jakichś autorów, nie troszcząc się o ich wiedzę, szukając sposobu ujęcia, nie treści. Tak samo zabiegam się o zbliżenie z jakowymś bogatym umysłem nie dlatego, aby mnie czego nauczył, ale abym go poznał, a poznawszy, jeśli wart tego, naśladował. Wszelki człowiek może mówić prawdziwie; ale mówić porządnie, roztropnie i bystrze, potrafi tylko niewielu. Dlatego fałsz wypływający z niewiedzy nie drażni mnie; raczej niezdarność sądu. Zerwałem wiele rokowań, które byłyby mi korzystne, z przyczyny niedorzecznych argumentacji tych, z którymi traktowałem. Ani raz na rok nie zdarza mi się wpadać w złość z przyczyny wykroczeń ludzi, nad którymi mam władzę; ale, co się tyczy głupoty i uporu ich wymówek i usprawiedliwień, ich osielskich i grubych wybiegów, o to niemal co dzień przychodzi mi wszczynać piekło. Nie rozumieją ani co się mówi, ani dlaczego, i odpowiadają tak samo; istna rozpacz! Uderzenie w głowę dotkliwe mi jest jeno wtedy, gdy pochodzi od drugiej głowy; raczej umiałbym wybaczyć moim ludziom szczery występki niż zuchwałstwo, niewczesność i głupotę. Niech robią mniej, byle byli zdolni coś robić; wówczas żyje się nadzieją pobudzenia ich ochoty: ale od kłody i pnia ani spodziewać się, ani uzyskać nic nie można.

Ano cóż, widocznie biorę rzeczy inaczej niż są? Może; i dlatego obwiniam swoją niecierpliwość. Po pierwsze, uważam, że jest ona jednako wadliwa dla kogoś, co ma słusność, jak i dla tego, kto jej nie ma. Tyrańska to zaiste zgryźliwość, nie móc ścierpieć kształtu innego niż własny! Po wtóre, nie masz w istocie większej i bardziej uporczywej głupoty niż wzruszać się i drażnić głupotą świata. Niebezpieczny to nawyk i obraca się głównie przeciwko nam samym. Owemu starożytnemu filozofowi nie zbrakłoby nigdy okazji do płaczu, ilekroć by obrócił wzrok na samego siebie<sup>302</sup>. Myson, jeden z siedmiu mędrców, pokrewny naturą Tymonowi i Demokrytowi, zapytany z czego śmieje się sam do siebie, odparł: „Z tego właśnie, że się śmieję sam do siebie<sup>303</sup>”. Ileż mówię i odpowiadam co dzień głupstw, wedle własnego uznania; a ileż, o wiele jeszcze częstszych, wedle uznania drugich? Jeśli mnie przychodzi nieraz przygryzać wargi, cóż dopiero muszą czynić inni? Słowem, trzeba żyć między żywymi i pozwolić wodzie płynąć, bez troski o to, lub

<sup>302</sup>Owemu starożytnemu filozofowi nie zbrakłoby nigdy okazji do płaczu (...) — Heraklit; patrz: Juvenalis, *Satirae* X, 28. [przypis tłumacza]

<sup>303</sup>Myson, jeden z siedmiu mędrców (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Mysona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 108. [przypis tłumacza]

też, co najmniej, bez alteracji<sup>304</sup>. Dlaczegoż, w istocie, widzimy bez wzburzenia człowieka, który ma kalekie i źle zbudowane ciało; a nie możemy, bez unoszenia się gniewem, ścierpieć istnienia źle ukształtowanego ducha? Miejmy zawsze na ustach słowo Platona: „Jeśli coś zda mi się nie do rzeczy, czy to nie dlatego może, iż ja sam jestem nie do rzeczy? czy nie ja sam jestem w błędzie? żali moja przygana nie powinna się zwrócić raczej przeciw mnie?”. Mądra i boska przyśpiewka, która chłoszcze najbardziej powszechny i pospolity błąd ludzki. Nie tylko zarzuty, jakie sobie czynimy wzajem, ale także racje i materie będące przedmiotem sporu, dadzą się zazwyczaj obrócić przeciw nam, tak iż raniemy się własną bronią: k'czemu starożytność pozostawiła dość ważkich przykładów. Zmyślnie powiedział i bardzo do rzeczy ów, który to tak wyraził:

*Stercus cuique suum bene olet*<sup>305</sup>.

Oczy nasze nie widzą nic wstecz; sto razy w ciągu dnia drwimy z samych siebie w przygodzie sąsiada; hydzymy się w drugich błędami, które w nas o wiele jaskrawiej świecą, i dziwujemy się im, z rzadkim zaiste bezwstydem i nieopatrznością! Nie dalej niż wczoraj zdarzyło mi się widzieć grzecznego i rozumnego człeka, jak dworował sobie, równie trefnie jak sprawiedliwie, z głupiego nałogu, z jakim ktoś drugi zamęcza uszy całemu światu wyliczaniem swoich rodowodów i paranteli, więcej niż w połowie fałszywych (najczęściej chwytają się ludzie tym żarliwiej takich głupich przechwałek, im bardziej przymioty ich są pod tym względem wątpliwe i mniej pewne); zasię on sam, gdyby wejrzał w siebie, byłby się znalazł niemniej natrętnym i uprzykrzonym w otrębywaniu i wysławianiu znakomitości rodu swej żony. Ha, cóż za uprzykrzona próżność, w jaką oto własne męzowskie ręce ustroiły żonę! Gdyby rozumiał po łacinie, trzeba by mu rzec:

*Agesis, haec non insanit satis sua sponte, instiga!*<sup>306</sup>,

Nie żądam, aby nikt nie przyganiał drugim, kto sam nie jest wolny od zmazy (wtedy bowiem nikt by nie mógł przyganić nikomu), ani nawet kto nie jest wolny od zmazy tegoż rodzaju. Żądam jeno, aby nasz sąd, czepiając się drugiego, o którym w danej chwili jest mowa, nie oszczędzał i nas samych wewnętrznym i surowym wyrokiem. Jest to dziełem miłości bliźniego, iż ktoś, kto nie może wypełnić błędu w sobie samym, stara się go wszelako usunąć w drugim, w którym nasienie jego tkwi może mniej złośliwie i uparcie. Nie wydaje mi się również dorzeczną odpowiedzią, aby temu, kto mnie przestrzega o moim błędzie, odpowiedzieć że i on go posiada. Cóż z tego? niemniej przestrzega jest prawdziwa i użyteczna. Gdybyśmy mieli dobry nos, musiałyby nam nasze plugastwo więcej cuchnąć, ile że jest nasze. Sokrates jest zdania, że gdyby ktoś siebie i swego syna, i wreszcie obcego człowieka, znalazł winnym jakiegoś gwałtu i zbrodni, powinien by zacząć od siebie, sam oddając się sprawiedliwości i błagając o pomoc ręki kata dla swego oczyszczenia się; na drugim miejscu dla syna, a na końcu dopiero dla obcego. Jeśli ten przepis bierze rzecz z nazbyt wysokiego konia, to przynajmniej powinien taki człowiek siebie pierwszego poddać karze własnego sumienia.

Zmysły są naszymi właściwymi i pierwszymi sędziami: owóż nie obejmują one rzeczy inaczej, jak tylko wedle okoliczności zewnętrznych. Nie ma więc cudu, jeśli we wszelkich sprawach poświęconych użytkowi społeczności widzi się ustawiczną i powszechną domieszkę ceremonij i powierzchownych oznak; tak iż wręcz najlepsza i najistotniejsza część praw i porządków zasadza się na tym. Toć zawsze mamy do czynienia z człowiekiem, którego natura jest nad podziw cielesna. Niechaj ci, którzy przed niedawnymi laty chcieli nam stworzyć tak kontemplacyjne i niematerialne praktyki religijne, nie dziwią się, jeśli znów inszy kto będzie zdania, iż taka religia wnet by się im wymknęła z rąk i stopniała między palcami, gdyby nie utrzymała się wśród nas jako znak, tytuł i narzędzie rozłamu i stronnictwa, bardziej niż przez siebie samą. Tak w rozmowie dostojność, suknia i stanowisko tego kto mówi, dają często powagę blahym i niezdarnym rzeczom. Trudno nam przypuścić, aby tak znamienity i groźny pan nie miał we wnętrzu

Wina, Sprawiedliwość

<sup>304</sup>alteracja (daw.) — zdenerwowanie, wzburzenie. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>Stercus (...) olet — z przysłów łacińskich. [przypis tłumacza]

<sup>306</sup>(...) — Terentius, *Andria*, IV, 2, 9. [przypis tłumacza]

jakowejś innej wiedzy ponad pospolitą; i aby człowiek, któremu dają tyle posłannictw i godności, tak wzgardliwy i napuszony dla innych, nie był bystrzejszego umysłu niż ów drugi, który kłania mu się z dala, nie mając żadnej osobliwej szarży. Nie tylko słowa, ale i miny takich ludzi zważa się i kładzie na szalę; każdy sili się dać im jakoweś piękne i ważne tłumaczenie. Jeśli się zniżą do ogólnej rozmowy i ktoś przeciwstawi im co insze niż sam posłuch i przytakiwanie, wnet pognąbą cię powagą swego doświadczenia; słyszeli, widzieli, dokonali: legniesz, przywołany przykładami. Rzekłbym na to chętnie, iż owocu doświadczenia chirurga nie stanowią dzieje chorych przezeń leczonych i wspomnienie, iż uleczył czterech zadżumionych i trzech podagryków, o ile nie umie stąd wyciągnąć czegoś, czym by umocnił bystrość własnego sądu, i o ile nie da nam poznać, iż stał się roztropniejszym w praktyce swej sztuki. Tak samo w zespole instrumentów nie słyszy się lutni ani szpinetu, ani fletni; słyszy się całość harmonii, bukiet i owoc onego spółkowania. Jeśli podróże i godności przyniosły takiemu panu jaki pożytek, plodom jego dowcipu przystało to objawić. Nie wystarczy wyliczać doświadczenia, trzeba je ważyć i zestawiać; trzeba je przetrawić i przedestylować, aby z nich wydobyć sens i wnioski, jakie w sobie mieszczą. Nigdy nie było tylu historyków co teraz: zapewne, dobrze i użytecznie jest ich posłuchać, z magazynu bowiem swej pamięci dostarczają mnóstwo pięknych i chwalebnych wiadomości; ale nie chodzi nam o to w tej chwili: chodzi o to, czy owi zbieracze i opowiadacze sami są coś warci.

Nienawidzę wszelkiego rodzaju tyranii słownej i czynnej; rad bronię się błahym okolicznościom, które mają nasz sąd przez zmysły. Owóz, dzierżąc się na straży wobec tych nadzwyczajnych wielkości, przeznałem, iż są to, po największej części, ludzie jak inni:

*Rarus enim ferne sensus communis in illa  
Fortuna*<sup>307</sup>,

Może być, iż szacuje się ich i widzi mniejszymi, niż są w istocie, przez to iż na więcej się porywają i więcej są na widoku: nie dorastają ciężarowi, który podjęli. Trzeba, aby w dźwigającym więcej było dzielności i mocy niżeli w ciężarze: ów, który nie wydał całej swej siły, zostawia wolność zgadywania, czy jest w nim jeszcze jakaś siła ponadto lub też czy ją wyczerpał do ostatniego tchu; ten który ugnie się pod ciężarem, odsłania miarę i niemoc swych barków. Dlatego widzi się tyle mizernych głów między uczonymi, więcej niż indziej; byłiby z nich dobrzy gospodarze, kupcy, rzemieślnicy; ich przyrodzona dzielność była na tę miarę. Wiedza to rzecz, która wiele waży; niejeden załamuje się pod nią. Aby rozwinąć i rozdzielić tę bogatą i ważką materię, aby jej użyć i nią się wspomóc, machina ich nie ma ani dość mocy ani dość gibkości. Wiedza przystała jeno silnym duchom: są one bardzo rzadkie. Słabi, powiada Sokrates, poniżają godność filozofii, imając się jej; zamknięta w lichym puzdrze zda się ona i bezpożyteczna, i zdroźna. Oto, jak sami krzywdzą się i błażnią!

Filozof, Mędrzec, Nauka,  
Siła

*Humani qualis simulator simius oris  
Quem puer arridens pretioso stamine serum  
Velavit, nudasque nates ac terga reliquit,  
Ludibrium mensis*<sup>308</sup>.

Podobnież tym, którzy nami władają i rozkazują nam, którzy świat dzierżą w swoim ręku, nie dość jest mieć rozum pospolity i móc to, co my możemy. Są oni wiele niżej nas, jeśli nie są wiele wyżej: więcej przyrzekają, więcej również tedy powinni.

Władza

Dlatego to milczenie jest dla nich nie tylko rzeczą czci i powagi, ale także korzyści i mądrości. Megabyrus, nawiedzwszy raz Apellesa w warsztacie<sup>309</sup>, długi czas nie rzekłszy słowa, później zaczął rozprawiać o jego dziełach: za co doczekał się tego szorstkiego napomnienia: „Pókiś siedział cicho, zdawałeś się czymś nie lada jakim, dla swoich łańcuchów i pompy; ale teraz, kiedyś objawił się głosem, nie ma najlichszego czeladnika

<sup>307</sup>*Rarus (...) Fortuna* — Juvenalis, *Satirae*, VIII, 73. [przypis tłumacza]

<sup>308</sup>*Humani (...) mensis* — Claudianus, *In eutropium*, I, 303. [przypis tłumacza]

<sup>309</sup>*Megabyrus, nawiedzwszy raz Apellesa w warsztacie (...)* — por. Plutarch, *O sposobie odróżnienia pochlebcy od przyjaciela*, 14. [przypis tłumacza]

w warsztacie, który by cię nie miał za bajbardzo”. Owe wspaniałe stroje, owa wysoka godność, nie pozwalały mu być nienauczonym na kształt zwykłego ciury i bajać ni w pięć ni w dziewięć o malarstwie: winien był podtrzymać milczeniem owo pozorne i przypuszczone w nim znawstwo. Iluż głupcom, za mej pamięci, chłodna i zamknięta w sobie mina zyskała chlubę rozumu i zdatności!

Godności, stanowiska, z konieczności dostają się więcej wedle trafu niż zasługi. Często niesłusznie czepiamy się o to królów: przeciwnie, dziw to jest raczej, iż mają w tym tyle szczęścia, mając tak mało rozeznania:

*Principis est virtus maxima, nosse suos*<sup>310</sup>.

Natura nie dała im wzroku, który by mógł się rozciągać na taką mnogość ludu, rozemnać w nim najwyborniejszych i wnikać w serca, gdzie mieści się miara naszych chęci i istotnej wartości. Muszą przebierać nas na domysł, po omacku; wedle rodu, bogactwa, nauki, opinii: słabe, zaiste, rekomendacje! Kto by znalazł sposób, by można sądzić wedle sprawiedliwości i wybierać ludzi wedle rozumu, stworzyłby, tym jednym, najdoskonalszą formę społeczności.

„Zapewne, ale ten lub ów doprowadził do skutku wielką sprawę”. To już coś; ale nie wszystko: toć powszechnie uznana jest zasada, iż „nie trzeba sądzić rady wedle skutków”. Kartagińczycy karali błędy wodzów, nawet gdy ocalił je szczęśliwy wynik. Naród rzymski często odmówił tryumfu wielkim i użytecznym zwycięstwom, ponieważ zachowanie się wodza nie odpowiadało jego szczęściu. Widzi się zwyczajnie w sprawach świata, iż los, jak gdyby chcąc nas pouczyć, ile może w każdej rzeczy, i znajdując rozkosz w poniżaniu naszej pychy, gdy nie może głupców uczynić mędrkami, czyni ich szczęściarzami, na przekór zasłudze; rad uwieńcza przedsięwzięcia, których wątek jest głównie jego dziełem. Stąd widzi się co dzień, jak najubożsi duchem doprowadzają do skutku wielkie dzieła, prywatne i publiczne. Syrannes, władca perski, odpowiedział tym, którzy się dziwowali, iż sprawy jego wypadają tak źle, mimo iż zamiary są zawsze tak mądre: „Jestem panem jeno zamiarów, ale panią powodzeń jest fortuna”. Toż samo oni mogliby odpowiedzieć, jeno w przeciwnym sensie. Przeważnie sprawy tego świata dzieją się same przez się;

*Fata viam inveniunt*<sup>311</sup>:

wynik pokrywa często bardzo niezdarne prowadzenie. Nasze współdziałanie idzie zwykle utartą koleją i o wiele częściej wypływa ze zwyczaju i przykładu niż rozumu. Niegdyś, zdjęty podziwem dla jakiegoś wielkiego dzieła, dowiadywałem się u tych, którzy je doprowadzili do końca, o ich zamiary i sposoby: znalazłem na dnie zamierzenia jeno bardzo pospolite. Jakoż, najbardziej pospolite i wytarte są zarazem może najpewniejsze i najwygodniejsze w praktyce, jeśli nie na pokaz. Cóż począć, jeśli najbardziej płaskie racje najmocniej trzymają się na nogach; a najbardziej niskie i liche, i najbardziej wyświechtane najlepiej przystają do spraw? Dla dobra i powagi Rady królewskiej nie jest pożyteczne, aby niepowołane osoby były jej świadkami i zapuszczały wzrok zbyt daleko. Jeśli chcemy zachować jej reputację, trzeba wdrażać cześć dla niej w całości i na wiarę. Ja, w postanowieniach swoich, z letka tylko ogarniam treść sprawy, przyglądając się jej pobieżnie z pierwszego oblicza: z główną i najdzielniejszą częścią zwykłem opuszczać się na niebo.

*Permito divi caetera*<sup>312</sup>.

Szczęście i nieszczęście są to, moim zdaniem, dwie najwyższe potęgi. Nerozumem jest mniemać, by rozum ludzki mógł spełniać rolę fortuny; próżne jest przedsięwzięcie tego, kto sobie roi, iż zdoła objąć i przyczyny, i skutki, i prowadzić, jakoby za rękę, postępy swoich spraw; próżne zwłaszcza w przedsięwzięciach wojennych. Nigdy nie ujawniło

<sup>310</sup>*Principis (...) suos* — Martialis, *Epigrammata*, VIII, 15. [przypis tłumacza]

<sup>311</sup>*Fata viam inveniunt* — losy odnajdują drogę; por. Vergilius, *Aeneida*, III, 394. [przypis tłumacza]

<sup>312</sup>*Permito divi caetera* — „Resztę zostawiam bogom”, por. Horatius, *Odae* I, 9, 9. [przypis tłumacza]

się może tyle oględności i rozważgi wojskowej, ile widzimy jej w naszych czasach: czyżby to z obawy stracenia się w drodze i z chęci zachowania się na ostatni akt igrzyska? Więcej powiem: rozważa nawet i postanowienia nasze, idą, po największej części, drogą przypadku: dolę moją i rozum porusza raz ten podmuch wiatru, to znów inny; ba, wiele tych poruszeń dzieje się zgoła poza mną i beze mnie. Rozum mój podlega wpływom i pobudkom każdego dnia odmiennym i przygodnym:

*Vertuntur species animorum, et pectora motus  
Nunc alios, alios dum nubila ventus agebat,  
Concipiunt*<sup>313</sup>.

Przypatrzcie się tylko, jacy to ludzie trzęsą miastem i najlepiej umieją się krzątać koło siebie: przekonacie się najczęściej, iż są to najmniej uzdolnieni. Zdarzało się kobietom, dzieciom i szalonym władać wielkimi cesarstwami, nie gorzej od najroztropniejszych książy; trafiają w sedno (powiada Tucydides) częściej natury przygrube niż subtelne: zasięmy skutki ich szczęścia przypisujemy rozumowi;

*Ut quisque fortuna utitur,  
Ita praecellet, atque exinde sapere illum omnes dicimus*<sup>314</sup>.

Dlatego rad twierdzę, we wszelkim sposobie, iż wypadki wątplymi są świadkami naszej wartości i zdatności.

Mówilem tedy, iż starczy nam jeno oglądać człowieka powołanego do wielkich godności: gdybyśmy go nawet znali, na trzy dni wprzód, mizernym człeczyną, wraz sączy się nieświadomie w nasze pojęcie jakowyś obraz wielkości i rozumu. Bezwiednie nasiąkamy przekonaniem, iż, rosnąc w powagę i znaczenie, wzrósł również i w zasługę: sądzimy o nim nie wedle wartości, ale, kształtem marek do gry, wedle atrybutów jego rangi. Kiedy dola obróci się tak, iż znów spadnie nisko i zmiesza się z ciżbą, każdy pyta z podziwem, co za przyczyna mogła go była wypchać tak wysoko: „Czyż to on? — powiadają — zali tyle tylko potrafił, będąc tym lub owym? zali królowie zadawalają się tak mało czym? Zaiste, w dobrym byliśmy ręku!”. Często zdarzyło mi się widzieć to za mego czasu. Ba, nawet ta maska wielkości, jaką przedstawiają nam w komediach, uwodzi nas niejako i mami. Nad wszystko inne podziwiam w królach ową ciżbę ich podziwaczy! Winni im jesteśmy wszelką powolność i pokorę, z wyjątkiem poddania naszego rozumu; rozum mój nie ma obowiązku ugiąć się i przykłękać: starczą kolana. Melancjusz zapytany, co mu się zda o tragedii Dionizjusza: „Nie widziałem jej — odpowiedział — tak jest zamglona słowy<sup>315</sup>”: tak samo, sądząc przemówienia wielkich, wielu powinno by powiedzieć: „Nie słyszałem jego mowy, tak była zamglona powagą, wielkością i majestatem”. Antystenes radził jednego dnia Ateńczykom, aby nakazali używać osłów do uprawy ziemi, po równi z końmi<sup>316</sup>. Odpowiedziano, iż to zwierzę nie jest stworzone do takiej służby; „Wszystko jedno — odparł — chodzi tylko o wasz rozkaz; toć największe niezdary i ciemięgi, których bierzecie sobie za wodzów, natychmiast stają się bardzo godnymi mężami przez to samo, żeście ich powołali”. Przypomina to poniekąd obyczaj wielu ludów, które ogłaszają świętym króla wybranego spomiędzy siebie i nie zadawalają się oddawaniem mu czi ludzkiej, jeno świadczą boską. Ludy Meksyku, dokonawszy obrzędów pomazania swego króla, nie śmieją mu już patrzeć w twarz. Skoro go już ubóstwili tą królewską godnością i odebrali przysięgę, iż będzie strzegł ich wiary, praw i swobód, iż będzie mężny, sprawiedliwy i wierny, dają mu także przysięgać, iż każe słońcu świecić swym zwyczajnym blaskiem, chmurom zsyłać deszcz w sposobnej porze, rzekom pomykać ich łożyskiem, ziemi zaś wydawać płody potrzebne jego ludowi<sup>317</sup>.

<sup>313</sup>*Vertuntur (...)* *Concipiunt* — Vergilius, *Georgica*, I, 420. [przypis tłumacza]

<sup>314</sup>*Ut quisque (...)* *dicimus* — Plautus, *Pseudolus* II, 3, 13. [przypis tłumacza]

<sup>315</sup>*Melancjusz (...)* *o tragedii Dionizjusza* — por. Plutarch, *Jak należy słuchać*, 7. [przypis tłumacza]

<sup>316</sup>*Antystenes radził jednego dnia Ateńczykom (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Antystenesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 8. [przypis tłumacza]

<sup>317</sup>*Ludy Meksyku, dokonawszy obrzędów pomazania swego króla (...)* — Lopez de Comara, *Historia Indii*, II, 77. [przypis tłumacza]

Co do mnie, nie dzielę tego pospolitego sposobu patrzenia; z większą raczej nieufnością patrzę na czyjąś zdarność, skoro widzę, iż towarzyszy jej wspaniałość, stanowisko i powszechny rozgłos. Trzeba brać w rachubę, jak wielka to jest przewaga mówić wedle swej ochoty, wybierać sposób i chwilę, przerywać rozmowę albo odmieniać ją mocą swej zwierzchniej przewagi, unicestwić zarzuty rozmówcy ruchem głowy, uśmiechem albo milczeniem: ba, wobec słuchaczy drżących z czci i uszanowania. Pewien człowiek, niezmiernie wysoko postawiony, chcąc wmieszać słowo do blahej rozmowy, która toczyła się swobodnie przy stole, zaczął wiernie tak: „Trzeba chyba być kłamcą lub nieukiem, aby przeczyć temu, iż” etc. Niechże kto dotrzyma kroku tej filozoficznej argumentacji, dzierżącej wyostrzony sztylet w dłoni!

Oto inna jeszcze przestroga, z której czynię wielki użytek, a to iż w dysputcie i rozmowie nie każde słowo, które nam się zda trafne, trzeba zaraz kłaść na karb mówiącego. Większość ludzi czerpie swe bogactwo z wiedzy obcej: może się łatwo zdarzyć temu lub owemu, iż powie coś bystrego, rzuci dobrą odpowiedź lub sentencję i zwróci nią uwagę, sam nie zdając sobie sprawy z jej siły. Nie wszystko, co się zapożyczyło, przyswoiło się sobie; w potrzebie mój własny przykład może być tego świadectwem. Nie zawsze trzeba ustępować, choćby nawet takie słówko najwięcej mieściło prawdy i piękności; albo je trzeba śmiało zwalczać, albo cofnąć się wstecz, pod pozorem niedokładnego rozumienia, aby ze wszystkich stron zmacać, jak głęboko siedzi ono w swym autorze. Może się zdarzyć, iż sami nabijamy się na ostrze i wspomagamy cios, ponad jego własną siłę. Zdarzyło mi się niekiedy, w ciasnocie i tumultie walki, dać jakąś replikę, która ugodziła przeciwnika nad mą nadzieję i zamiar: dawałem je jedynie na liczbę, zaś przyjęto je na wagę. Kiedy dysputuję z tęgim szermierzem, czynię sobie chętnie tę przyjemność, iż uprzedzam jego konkluzje; odejmuję mu trud tłumaczenia, staram się iść na rękę myśli jego, jeszcze niedoskonałej i rodzącej się; ład i doręczność rozumowania przestrzega mnie i grozi mi z daleka. Z owymi znowuż ludźmi z innej mąki czynię zgoła na odwrót; nic nie chcę rozumieć inaczej niż dosłownie, ani nic przypuszczać z góry. Gdy wyrokują w ogólnych słowach: „to jest dobre, owo złe”, i gdy trafiają, trzeba mieć baczenie, czy nie przypadkiem trafiło im się trafić: niech opiszą i zacieśnią nieco swój wyrok; czemu tak jest, w czym tak jest. Owe ogólnikowe sądy, które spotyka się tak powszechnie, nic nie mówią; to tak jakby kto pozdrowił gromadę naraz: ci, którzy w istocie mają znajomości, pozdrawiają i uważają osobliwie i imiennie. Jest to wszelako niebezpieczne przedsięwzięcie: widywałem, ba, częściej niż co dzień, iż słabo ugruntowane umysły, chcąc popisać się bystrością i podkreślić przy czytaniu jakiegoś dzieła celniejsze ustępy, kierują swój podziw tak lichym wyborem, iż miast przekonać nas o cnotach autora, przekonują o własnym nieuctwie. Taki wykrzyknik z pewnością nie zawiedzie: „Ha, jakież to piękne”, gdy się wysłuchało całej stronicy z Wergilego; w ten sposób ratują się chytrzejsi: ale odważyć się iść za nim krok po kroku, próbować zaznaczyć rozmyślnym i wybranym sądem, gdzie dobry autor wznosi się ponad samego siebie, zważać słowa, zdania, pomysły i jego rozmaite przymioty, kolejno, jeden po drugim; tam ich nie ma! *Videndum est non modo, quid quisque loquatur, sed etiam quid quisque sentiat, atque etiam, qua de causa quisque sentiat*<sup>318</sup>. Codziennie słyszę, jak głupcy powiadają zdania niegłupie: mówią dobre rzeczy: ale zmacajmy, jak głęboko są ich świadomi; wejrzyjmy, skąd je wzięli! Pomagamy im użyć jakiegoś pięknego słowa albo pięknej racji, których, w rzeczy, nie posiadają: mają je jeno w przechowaniu. Wygłosili je przypadkiem i po omacku; my je wnosimy w uznaniu i w cenie. Użyczenie im pomocnej ręki; i na cóż? nie zyskacie żadnej wdzięczności, a uczynicie z nich jeszcze większych dudków. Nie dopomagajcie im, pozwólcie im się błąkać; będą dotykać każdej materii, jak ludzie, którzy obawiają się poparzyć palce. Nie śmieją odmienić jej ułożenia ani światła, ani też ująć głębiej: poruszcie ją bodaj trochę, wraz wymyka się im z rąk: opuszczają ją wam, by najpiękniejszą i najtęższą. Jest to piękny oręż, ale rękojeść nie zda się do ich ręki. Ileż razy widziałem tego przykłady! Owo, jeśli spróbujemy rozjaśnić im rzecz i umocnić, chwytają się tego i ciągną ku sobie natychmiast korzyść waszego pojęcia. „To właśnie chciałem powiedzieć; to moja myśl; jeśli nie tak się wyraziłem, to przez przemówienie”. Maszże teraz! Trzeba samemu udać nieco głupiego, aby poskromić tę tryumfalną głupotę. Dogmat Hegezjasza, iż „nie trzeba ani nienawidzić, ani oskarżać, je-

<sup>318</sup>*Videndum (...) sentiat* — Cicero, *De officiis*, I, 41. [przypis tłumacza]

no pouczac<sup>319</sup>”, trafny jest gdzie indziej: tutaj, byłoby nieludzką i niesprawiedliwą rzeczą wspierać i pouczać tego, któremu się to na nic nie zda, i jeszcze mu ujmie. Lubię takim pozwalać brnąć i grzęznąć poniżej ich własnego nosa, jeżeli możebna tak daleko, aby się wreszcie sami obaczyli.

Głupota i skaza na zdrowym rozumie nie jest rzeczą uleczalną za pomocą napomnienia. Możemy śmiało powiedzieć o takiej naprawie to, co Cyrus odpowiedział komuś, kto go napierał, aby zagrzał swe wojsko w chwili wydania bitwy: „Iż ludzie nie stają się z miejsca bardziej odważni i rycerscy od dobrego przemówienia; jak nikt nie staje się wraz śpiewakiem przez to, iż usłyszy dobrą piosenkę”. Jest to nauka, do której należy zabrać się zawczasu, długim i ustawicznym wychowaniem. Winni jesteście naszym bliskim to staranie i tę pilną i baczną poprawę i naukę; ale prawić kazania lada przechodniowi i prostować nieuctwo i głupotę każdego, kogo się spotka, to mi się wydaje bardzo lichy obyczaj. Rzadko to czynię, nawet gdy sam zaplątam się w taką rozmowę; raczej wolę wszystkiego poniechać, niż się zapuszczać w te rozwlekłe i bakalarskie nauczania. Nie czuję się powołany ani mówić, ani pisać dla początkujących: toż w rzeczach, które słyszę w rozmowie, by nawet zdały mi się najbardziej fałszywe i głupie, nigdy nie wdaję się w przeczenia, słowem ani znakiem.

Poza tym, nic mnie tak nie złości w głupocie jak to, iż lubuje się ona w sobie bardziej niż jakikolwiek rozum może się w sobie lubować. To istna niedola, iż rozsądek broni czuć się zadowolonym i pewnym, i zawsze was zostawia nieradych z siebie i lękliwych; gdy zaś zasłepienie i pustość sądu napełniają swych gospodarzy lubością i zadufaniem. Największe to ciury zwykły patrzeć przez ramię na drugich, wracając zawsze z bitwy pełni chwały i wesela; do tego, najczęściej, zarozumiała mowa i tryumfalne oblicze dają im zwycięstwo w oczach ciżby, która zazwyczaj składa się z prostaczków duchem i niezdolna jest dobrze osądzić i rozróżnić istotnej przewagi. Upór i zacietrzewienie są najpewniejszą oznaką głupoty: czy jest coś bardziej pewnego, stanowczego, wzgardliwego, zatopionego w sobie, ważnego i poważnego niż osiel?

Głupota

A czyż nie przynależą pod znak rozmowy i spółnego obcowania owe proste i ucinkowe pogwarki, jakich wesołość i swobodna poufalskość dozwala między przyjaciółmi, weselącymi się i pokrzywiającymi się żwawo i trefnie jedni drugim? Oto ćwiczenie, do którego przyrodzona wesołość czyni mnie dosyć zdatnym; jeśli nie jest równie poważne i wyężone jak owo uprzednie, pewnie jest niemniej zmysłne i bystre, ani nie mniej pożyteczne, jak to rozumiał już Likurg. Co do mnie, wnoszę w to więcej swobody niż bystrości dowcipu; więcej kieruję się szczęściem niż wymysłem: za to w znoszeniu jestem nieporównany; cierpię wszelki odwet, nie tylko ostry, ale i nieco daleko idący, ani mrugnawszy okiem. Gdy mnie ktoś przycisnie, jeśli nie mam pod ręką w tejże chwili trefnego odcięcia się, nie będę się mozolił, aby parować cios w rozwlekłych i miętkich negacjach, trącających uporem. Raczej puszczam rzecz mimo i, kładąc pociesznie uszy po sobie, odsuwam odwet na sposobniejszą porę: nie masz takiego kupca, aby zawsze wyszedł z zyskiem. W takowym kuglowaniu nieraz trącamy w tajemne struny naszych niedoskonałości, których, w statecznej rozmowie, nie mogliśmy tknąć bez obrazy; czym ostrzegamy się wzajem o naszych błędach.

Istnieją inne gry, ręczne, niebezpieczne i twarde, francuską modą, których nienawidzę śmiertelnie, ile że skórę mam wrażliwą i tkliwą. Widziałem, w moim życiu, jak w takich zabawach pogrzebano dwóch książąt naszego królewskiego domu. Szpetna to rzecz kaleczyć się dla igraszki.

Zresztą, kiedy chcę sądzić o kimś, pytam go, jak jest zadowolony z siebie; do jakiego stopnia własna mowa lub dzieło własne mu się podoba. Pragnę uniknąć tych pięknych wymówek: „napisałem to dla zabawki”;

*Ablatum mediis opus est incudibus istud*<sup>320</sup>;

„ani godziny mnie to nie kosztowało; nie przejrzałem tego nawet”. Owo, powiadam, zostawmyż to na teraz; dajże mi coś, co cię oddaje całego, czym pragnąłbyś, aby cię mie-

<sup>319</sup>Dogmat Hegezjasza (...) — por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 95. [przypis tłumacza]

<sup>320</sup>*Ablatum (...) istud* — Ovidius, *Tristia*, I, 6, 20. [przypis tłumacza]

rzono! I gadaj, co ci się wydaje najpiękniejsze w twym dziele? to, czy tamto? wdzięk obrobienia, treść, pomysł, rozum, wiedza? Zwyczajnie spostrzegam, iż równie chybiamy w sądzeniu własnej roboty, co i cudzej, nie tylko dla przywiązania, jakie w nią wkładamy, ale dlatego, iż nie jesteśmy zdolni obaczyć się w tym i rozróżnić. Czasem, z własnej mocy i szczęścia, dzieło może wspomóc i przewyższyć twórcę, nad jego myśl i świadomość. Co do mnie, o żadnym innym dziele nie mam mętniejszego sądu niż o własnym; pomieszczam te *Próby* to nisko, to wysoko, bardzo niestale i wątpliwie. Jest wiele książek pożytecznych z racji swego przedmiotu, które autorom nie przysparzają żadnego zaszczytu; takąż są dobre książki, jak i dobre dzieła, które hańbę przynoszą robotnikowi. Mogę, na przykład, pisać o naszych ucztach i strojach i pisać o nich ciężko i niewdzięcznie; mogę ogłosić współczesne mi edykty i listy książąt, podając je do rąk publiczności; mogę sporządzić streszczenie dobrej książki (a wszelkie streszczenie dobrej książki jest głupie), która to książka zginie później, i tym podobne. Potomność osiągnie z takich dzieł osobliwy pożytek; ale ja, jakąż chwałę, prócz tej chyba, iż mi się poszczęściło? Dobra część sławnych książek jest w tej kategorii.

Kiedy czytałem przed laty Filipa de Comines, niewątpliwie dobrego pisarza, zauważyłem to powiedzenie, wcale nie lada jakie: „Iż trzeba się bardzo strzec, aby snać nie oddać swemu panu takich usług, dla których nie ma on już mocy znaleźć sprawiedliwej nagrody<sup>321</sup>. Owóż, trzeba tu pochwalić myśl, ale nie autora; spotkałem ją bowiem w Tacycie, niedawno temu: *Beneficia eo usque laeta sunt, dum videntur exsolvi posse; ubi multum antevenerere, pro gratia odium redditur*<sup>322</sup>. Takież Seneka powiada jędrnie: *Nam qui putat esse turpe non reddere, non vult esse cui reddat*<sup>323</sup>; a Cycero, nieco miększym zwrotem: *Qui se non putat satisfacere, amicus esse nullo modo potest*<sup>324</sup>. Przedmiot, zależnie od swej wagi, może dać człowiekowi pozór uczoności i bystrego sądu; ale, aby ocenić bardziej własne i godne przymioty, trzeba by wiedzieć, co jest jego, a co nie: a dopiero w tym, co nie jest jego, ile jest zasługi pod względem wyboru, układu, ozdób i języka. Ba, cóż wtedy, jeżeli zapożyczył treść, aby ją oddać w gorszej formie, jak często się zdarza! My nieuczenni ludzie, mało obyci w książkach, jesteśmy w tym kłopotcie, iż kiedy spotkamy piękną myśl w nowszym poecie, jakowyś silny argument u kaznodziei, nie śmiemy chwalić ich za to, nim zasięgniemy języka u jakiegoś uczonego, czy ten szczegół jest ich własnością, czy nie jest pożyczony. Aż do tej chwili mam się zawsze na ostrożności.

Przeczytałem właśnie jednym tchem historię Tacyty (co mi się zresztą nigdy nie zdarza; od dwudziestu lat nie poświęciłem książce ani godziny jednym ciągiem); a uczyniłem to z porady pewnego pana, którego Francja ceni wielce, tak dla jego własnych zalet, jak dla statecznej roztropności i dobroci, jaką odznacza się i on sam, i jego liczni bracia. Nie znam pisarza, który by do biegu spraw publicznych wplatał tyle uwag dotyczących obyczajów i skłonności prywatnych osób. Na wspak temu, co mniema ów pan, zda mi się, iż, wzięwszy za szczególnie przedmiot żywoty cesarzów swego czasu, tak rozmaite i ostateczne we wszelkim rodzaju form, mając przed oczyma tyle znacznych czynów, które zwłaszcza okrucieństwo zwierzchników spowodowało w poddanych, widział w tym przedmiot bardziej silny i pociągający do rozpraw i opowiadania, niż gdyby miał mówić jeno o bitwach i ogólnych zamieszkach. Często wręcz żał mam do niego za jego skąpstwo, gdy przechodzi pobieżnie koło tych pięknych zgonów, jak gdyby lękał się nas znudzić mnogością ich i szczegółami. Ten rodzaj historii jest o wiele najużyteczniejszy: bieg spraw publicznych więcej zależy od losu: prywatne od nas samych. Jest to raczej sąd niż proste opowiadanie; więcej tam nauki niż bajek. Nie jest to książka do czytania, jeno do studiowania i nauki. Jest tak pełna sentencji, iż brnie się w nich jak w lesie; istny spichlerz moralnych i politycznych rozpraw, ku zaopatrzeniu i ozdobie tych, którzy dzierżą jakąś rangę w kierowaniu światem. Przemawia w każdej rzeczy zawsze za pomocą silnych i trwałych racji, w kończystym i subtelnym sposobie, wedle przekwintów ówczesnego stylu. Owi ludzie tak lubili spiętrzać się we wszystkim, iż, gdzie nie znaleźli ostrza i subtelności w rzeczach, tam zapożyczyli je ze słów. W niejednym przypomina styl Seneki: ale zda mi się

<sup>321</sup> Kiedy czytałem przed laty Filipa de Comines (...) sprawiedliwej nagrody — por. Filip de Commines, *Pamiętniki*, III, 12; ale Commines wyraźnie cytuje te słowa jako posłyszane z ust Ludwika XI. [przypis tłumacza]

<sup>322</sup> *Beneficia (...) redditur* — Tacitus, *Annales* IV, 18. [przypis tłumacza]

<sup>323</sup> *Nam (...) reddat* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 81. [przypis tłumacza]

<sup>324</sup> *Qui (...) potest* — Cicero, *De petitione consulatus* [a. *Commentariolum petitionis*], 9. [przypis tłumacza]



soczystszy; Seneka bardziej wyostrowany na szpic. Nadaje się on szczególnie dla państwa zmaczonego i chorego, jako nasze dzisiaj: nieraz rzeklibyście, iż o nas wprost mówi i nas maluje z natury.

Ci, którzy wątpią o jego dobrej wierze, zdradzają jasno, iż coś innego mają przeciw niemu. Ma on przekonania zdrowe i w sądzie o sprawach rzymskich przechyla się ku słusznej stronie. Miałbym wszelako doń nieco żalu, iż osądził Pompejusza surowiej, niż to uczynił głos uczciwych ludzi, którzy z nim żyli i mieli do czynienia: on oszacował go na równi z Mariuszem i Syllą, z tą różnicą, iż bardziej był obłudny. Nikt nie przeczył nigdy, iż w Pompejuszowym dążeniu do władzy wiele było pierwiastków ambicji i zemsty; sami przyjaciele obawiali się, by zwycięstwo nie zawiodło go poza granice rozsądku; nie aż do takich wszelako niepohamowanych wybryków. Nie ma w jego życiu nic, co by trąciło tak wyraźnym okrucieństwem i tyranją. Zresztą, nie można na równi ważyć przypuszczenia z rzeczywistością: dlatego nie dzielę w tym zdania Tacyta. Że jego opowiadania są szczerze i proste, tego można by, w potrzebie, dowodzić tym właśnie, iż nie zawsze dokładnie schodzą się z jego wnioskami i sądem, powziętym bardzo często z góry, często nawet na wspaniałym wydarzeniu, takim jak je nam ukazał, nie przechylając ich ani na włos ku sobie. Nie ma potrzeby usprawiedliwiać go, iż pochwalał religię swego czasu, zgodnie z tym, jak mu nakazywały prawa ojczyste, i że nie znalazł prawdziwej wiary: to nieszczęście, ale nie błąd.

Rozważałem osobiście jego sąd o rzeczach i nie widzę w tym zupełnie jasno. Weźmy, na przykład, słowa listu, jaki Tyberiusz, stary i schorowany, posłał do senatu: „Cóż wam pisać, panowie, albo jak pisać, albo czego nie pisać, w takiej chwili? bogowie i boginie bardziej snąć popychają mnie do zguby, niż sam to czuję mym pojęciem!” — owóż, nie rozumiem, dlaczego Tacyt odnosi je z taką pewnością do palących wyrzutów, jakie dręczą sumienie Tyberiusza: ja przynajmniej, czytając te słowa, bynajmniej się tego nie dopatrzyłem.

To wydało mi się również nieco małoduszne: podając, iż piastował jakiś zaszczytny urząd w Rzymie, tłumaczy się, że, jeśli to mówi, to nie dla przechwałki<sup>325</sup>. Taki rys wydaje mi się cokolwiek niskiego pokroju dla duszy tej miary. Nie mieć odwagi mówić po prostu o sobie, to objawia niejaką tchórzliwość ducha. Sąd męski i wyniosły, wyrokujący zdrowo i pewnie, pełnymi rękami czerpie z własnych przykładów, jak gdyby z rzeczy obcej; daje świadectwo o sobie, jawnie, wręcz jakby o kimś trzecim. Trzeba umieć się wzniesć ponad te pospolite regułki przystojności, gdy chodzi o rzecz prawdy i swobody. Mam odwagę nie tylko mówić o sobie, ale mówić tylko o sobie: zbaczam z drogi, gdy mówię o czym innym, gdy oddalam się od swego przedmiotu. Nie miłuję się tak nieumiarkowanie i nie jestem tak związany i zrośnięty z sobą, abym nie umiał się odróżnić i rozważać poszczególnie, jak mego sąsiada, jak drzewo. Równym błędem jest nie widzieć swej wartości, jak powiadać o niej więcej, niż się widzi. Więcej miłości winni jesteśmy Bogu niż sobie, znamy go mniej: mówimy wszelako o nim, ile dusza zapagnie.

Jeśli pisma Tacyta oddają poniekąd istotę jego charakteru, musiał to być człowiek bardzo niepospolity, pełen prostoty i odwagi, cnotliwy nie ową zabobonną cnotą, jeno górną i filozoficzną.

Czasem świadectwo jego może się wydać nieco śmiałe: gdy na przykład opowiada, iż żołnierzowi, niosącemu naręcz drzewa, ręce skostniały z zimna i przymarzły do brzemienia, tak iż zostały przyklepione doń i martwe, odłączywszy się od ramion<sup>326</sup>. Bądź co bądź, w takich rzeczach mam zwyczaj uchylać czoła przed powagą tak wielkich świadków.

Również gdy opowiada, iż Wespazjan za łaską boga Serapisa wyleczył w Aleksandrii kobietę ślepa<sup>327</sup>, maszcząc jej oczy śliną, i jeszcze jakiś tam cud tego rodzaju, czyni to za przykładem i z obowiązku wszystkich dobrych historyków. Prowadzą oni rejestr godnych uwagi wydarzeń: między wypadkami publicznymi mieszczą się też pogłoski a mniemania ludowe. Do pisarza należy przytaczać powszechne mniemania, a nie sądzić je: to rzecz teologów i filozoficznych kierowników sumienia. Bardzo o tym roztropnie powiada kolega jego po piórze i wielki człowiek jak on: *Equidem plura transcribo, quam credo; nam*

<sup>325</sup> podając, iż piastował jakiś zaszczytny urząd w Rzymie (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, VI, 11. [przypis tłumacza]

<sup>326</sup> opowiada, iż żołnierzowi, niosącemu naręcz drzewa (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, XIII, 35. [przypis tłumacza]

<sup>327</sup> Wespazjan za łaską boga Serapisa (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, IV, 81. [przypis tłumacza]

*nec affirmare sustineo, de quibus dubito, nec subducere, quae accepi*<sup>328</sup>: a drugi: *Haec neque affirmare, neque refellere operae pretium est (...), famae rerum standum est*<sup>329</sup>. Pisząc w czasach, w których wiara w cudy zaczynała się zmniejszać, powiada, iż nie chciał wszelako opuścić w swych rocznikach i odmówić miejsca rzeczy uznanej przez tylu godnych ludzi i zażywającej tak wielkiej czci u starożytnych: bardzo dobrze powiedziane. Niechaj historyk przekaże nam dzieje, bardziej wedle tego, jak je otrzymuje, niż co o nich sądzi. Ja, który jestem królem w przedmiocie, jaki obrabiam i który nie jestem zeń winien nikomu rachunku, bynajmniej nie we wszystkim wierzę samemu sobie: często daję folgę kaprysom mego umysłu, którym nie zupełnie ufam, i niejakim subtelnościom słownym, na które potrząsam głową; mimo to puszczam je: niech lecą na złamanie karku. Widzę, iż ludzie obnoszą się z takimi rzeczami; nie mojej powadze przystało o tym sądzić. Ukazują się stojący i leżący, z przodu i z tyłu; z prawej i z lewej, i we wszystkich swoich naturalnych kształtach. Umysły, nawet równe co do siły, nie zawsze są równe co do kierunku i smaku.

Oto, co w materii tego pisarza pamięć przywodzi mi z grubsza i dość niepewnie: wszystkie sądy ogólne są miętkie i niedoskonałe.

## ROZDZIAŁ IX. O PRÓŻNOŚCI

Nie masz może oczywistszej, niż tak próżno o tym pisać. To, co bóstwo objawiło nam tak bosko w tym względzie, winno być dla ludzi rozumnych przedmiotem pilnej i ustawnej rozważki. Kto nie widzi, iż obrałem drogę, którą, bez przerwy i trudu, będę szedł tak długo, póki starczy inkaustu i papieru na świecie? Nie mogę prowadzić rejestru mego życia wedle uczynków: los pomieścił je zbyt nisko; prowadzę go wedle mych rojeń. Znałem szlachcica, który ujawniał swe życie jeno funkcjami żołądka: widzieliście u niego, na pokaz, szereg nocników z całego tygodnia: to było jego studium, jego rozmowa: wszelki inny przedmiot mu cuchnął. To oto, w nieco przystojniejszy sposób, są wydzielinny starczego dowcipu, to twardszego, to wolniejszego, a zawsze niestrawnego. I kiedyż uporam się z tym przedstawieniem nieustannego ruchu i odmiany myśli, wedle tego na jaki przedmiot padną, skoro Diomedes napełnił sześć tysięcy książek jeno samym przedmiotem swej gramatyki? Co może wydać gadulstwo, skoro samo jakanie i rozplątywanie języka przygniotło świat tak straszliwą ilością tomów! Tyle słów o samych słowach! O Pitagorze, czemuż nie zażegnałeś tej burzy<sup>330</sup>? Przyganiano w starożytności niejakiemu Galbie beczynne życie: odpowiedział, iż „każdy winien jest sprawę ze swych uczynków, a nie ze swego wczasu”. Mylił się; sprawiedliwość bowiem zwraca sąd i baczenie również na nasze próżniactwo.

Ale powinno by istnieć jakoweś prawo i kara przeciw niezdarnym i niepotrzebnym pisarzom, jak przeciw włóczęgom i nierobom; wówczas wygnano by z łona społeczności i mnie, i stu innych. To nie żarty! pismactwo zda się być pewnym objawem skażonego wieku: kiedyż bazgraliśmy tyle, co od czasu, jak żre nas zamęt i rozdwojenie? Kiedy pisali Rzymianie tyle, co od czasu swego upadku? Wydelikacenie dowcipu w społeczeństwie nie jest bynajmniej krokiem ku dojrzałości; ta próżniacza zabawa rodzi się z tego, iż każdy jeno miętko poświęca się zadaniom swego stanowiska i popuszcza w tym cugli. Zepsucie wieku spełnia się za osobliwym przyczynieniem każdego z nas. Jedni dorzucają doń zdradę, drudzy niesprawiedliwość, niedowiarstwo, tyranie, chciwość, okrucieństwo, wedle tego im bardziej są władni: najślabi przynoszą doń głupotę, próżność, beczynność; i ja należę do tej liczby. Zdaje się, iż mile nam trzeba witać rzeczy błahe, gdy szkodliwe zewsząd tak dają się we znaki. W czasie gdy czynić rzeczy złe jest tak pospolitym, czynić jeno bezpożyteczne stało się niemal chwalebny. Pocięszam się, iż będę jednym z ostatnich, na którego trzeba będzie ściągnąć rękę: gdy będą się ułatwiali z bardziej nagłymi, będę miał czas poprawić się; zda mi się bowiem, iż byłoby przeciw słuszności ściągać drobne nieporządki, gdy wielkie nas cisną. Kiedy do lekarza Filotyma przyszedł z palcem do

<sup>328</sup> *Equidem (...)* accepi — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IX, 1. [przypis tłumacza]

<sup>329</sup> *Haec (...)* standum est — Livius Titus, *Praefatio*, I i VIII, 6. [przypis tłumacza]

<sup>330</sup> *O Pitagorze, czemuż nie zażegnałeś tej burzy (...)* — aluzja do nowicjatu milczenia, wymaganego w szkole Pitagorasa. [przypis tłumacza]

opatrzenia ktoś, u kogo snadnie rozpoznał, z twarzy i oddechu, że ma wrzody w płucach<sup>331</sup>, rzekł: „Mój przyjacielu, nie teraz pora bawić się koło twych paznokci”.

Przypominam sobie w tej materii, jak przed kilku laty, w pełnym zalewie naszych nieszczęść, kiedy nie było ani prawa, ani sprawiedliwości, ani urzędnika pełniącego swoje obowiązki (tak jak i dzisiaj), człowiek pewien, którego pamięć mam w osobliwym zachowaniu, ogłosił nie pomnę już jakie błahe nowatorstwa w ubieraniu się, kuchni i procesach. Są to zabawki, którymi karmi się znękaný lud, aby dać znak, iż nie zapomniano się o nim jeszcze ze wszystkim. Tak samo czynią i owi, którzy zadowolają się zabranianiem, pod surową karą, pewnych sposobów mówienia, tańców i gier, narodowi wydanemu na pastwę najhaniebniejszych zbrodni! Nie czas myć się i chędożyć, kiedy się jest złożonym tęgą gorączką: jednym Spartiatom przystało stroić się i trefić włosy, w chwili gdy mieli się rzucić w ostateczne niebezpieczeństwo.

Co do mnie, mam ten inny gorszy zwyczaj, iż, kiedy mam krzywo zawiązany trzewik, zostawiam też krzywo koszulę i kaftan: nie chce mi się poprawiać w połowie. Kiedy się czuję źle, zapieram się w owym złym; zdaję mu się przez rozpacz, daję się ponosić wodzie i myślę, jak to powiadają: „diabli wzięli krowę, niechże wezmą i cielę”. Zaciekam się w tym, aby było gorzej i nie uważam już, by warto o cokolwiek się starać. Albo wszystko dobrze, albo wszystko źle. Szczęście to dla mnie, że ów oplakany stan przyszedł na mnie w wieku równie oplakany: chętniej znoszę to, iż pogarsza me niedole, niż gdyby miał mieć dobre lata. Jeśli odzywam się w nieszczęściu, to aby wyrzucić gniew; natura moja staje dęba zamiast się spłaszcać. Na wspak innym, bardziej czuję się nabożnym w dobrej niż w złej doli, naśladowując w tym radę Ksenofonta, jeśli nie jego rozum; chętniej obracam korny wzrok ku niebu, aby dziękować, niż aby prosić. Więcej troszczę się o to, aby przysporzyć sobie zdrowia, gdy mi się uśmiecha, niż aby je odzyskać, gdy mnie odeszło. Pomyślność służy mi za naukę i upomnienie, jak innym przeciwności i różgi. Jak gdyby dobra dola nie dała się pogodzić z dobrym sumieniem, ludzie myślą o poprawie jedynie w złej! Szczęście jest mi osobliwym bodźcem do umiarkowania i skromności. Prośba mnie skłania, groźba odstręcza; przychylność mnie miękczy, obawa zacina.

Wśród właściwości natury ludzkiej dość pospolite jest, aby sobie bardziej podobać w rzeczach obcych niż naszych i mile widzieć ruch a odmianę:

*Ipsa dies ideo nos grato perluit haustu  
Quod permutatis hora recurrit equis*<sup>332</sup>;

i ja mam coś z tego. Ci, którzy trzymają się drugiej ostateczności, by lubować się w sobie; aby to, co mają, cenić wyżej niż wszystko inne, i nie uznawać żadnej innej postaci za piękniejszą ponad tę, którą sami widzą; ci, jeśli nie są mądrzejsi od nas, są z pewnością szczęśliwsi: nie zazdroszczę im rozumu, ale zazdroszczę doli.

Owo usposobienie chciwe rzeczy nowych i nieznaných przyczynia się u mnie wielce do zamilowania w podróżach. Wiele innych okoliczności gra w tym również rolę: mianowicie, uchylam się chętnie od rządów mego domu. Jest niejaki zadowolenie w tym, aby władać, bodaj w lichej szopie, i znajdować posłuch u swoich; jest to wszelako przyjemność zbyt jednostajna i mdła; jest przy tym z konieczności zmieszana z wieloma przykrymi myślami; to nędzka i ucisk poddanych, to sprzeczka z sąsiadem, to gwałt, jakiegoście doznali, trapi was:

*Aut verbaratae grandinae vineae  
Fundusque mendax, arbore nunc aquas  
Culpante, nunc torrentia agros  
Sidera, nunc hiemes iniquas*<sup>333</sup>.

Ledwie na pół roku ześle Bóg tydzień pogody, którą by nasz władarz zadowolił się w pełni i która by, jeśli dobrze posłuży winu, nie zaszkodziła równocześnie zbożu:

<sup>331</sup>do lekarza *Filotyma* przyszedł z palcem do opatrzenia (...) — Plutarch, *O sposobie odróżnienia* (...), 31. [przypis tłumacza]

<sup>332</sup>*Ipsa* (...) *equis* — Petronius, *Fragmenta*. [przypis tłumacza]

<sup>333</sup>*Aut* (...) *iniquas* — Horatius, *Odae* III, 1, 29. [przypis tłumacza]

*Aut nimiis torret fervoribus aetherius sol,  
Aut subiti perimunt imbres, gelidaeque pruinae,  
Flabraque ventorum violento turbine vexant*<sup>334</sup>.

Dodajmy do tego nowy i dobrze uszyty trzewik (owego czleka ze starożytnej przypowieści<sup>335</sup>), który wszelako uwiera wam nogę; a razem wzięwszy, nikt obcy nie zgadnie, ile was to kosztuje i ile musicie się nałamać, aby utrzymać pozór ładu, jaki widzi się w waszym domu i który może kupuje się zbyt drogo.

Wziąłem się do gospodarstwa zbyt późno: ci, których natura wydała na świat przede mną, zwalniali mnie odeń długo; nabrałem już innych nawyczek, zgodniejszych z charakterem. Bądź co bądź, wedle tego co zauważyłem, jest to zadanie bardziej kłopotliwe niż trudne: ktokolwiek jest zdatny do innej rzeczy, upora się bez trudności i z tą. Gdybym szukał z bogacenia się, ta droga wydałaby mi się zbyt długą: byłbym służywał królom, które to rzemiosło intratniejsze jest od innych. Nie żądam przyczynić sobie innej sławy prócz tej, iż nic nie przyczyniłem ani uroniłem, zgodnie z resztą mego życia, niezdolnego zdziałać nic tegiego w dobrym ani tegiego w złym i które staram się jeno przepędzić; tyle mogę tedy spełnić. Bogu dzięki, bez wielkiego wysiłku. W najgorszym razie starajcie się zawsze ograniczeniem wydatku wyjść naprzeciw ubóstwu; na to zawsze mam baczenie i gotów jestem odmienić tryb życia, nim mnie ono samo do tego przymusi. Zresztą utwierdziłem w mej duszy dosyć stopni, aby się obejść mniejszymi środkami, niż mam: rozumiem obejść bez przykrości: *non aestimatione census, verum victu atque cultu terminatur pecuniae modus*<sup>336</sup>. Moja istotna potrzeba nie wyczerpuje tak zupełnie całego mienia, aby fortuna nie mogła mnie nadkasić, nie dobierając się zaraz do żywego ciała. Moja obecność, mimo całej mej nieświadomości i beztroski, przypomaga znacznie kolei spraw domowych: oddają się im, ale niechętnie; dodawszy jeszcze, iż, jeśli ja osobno palę świeczkę od mego końca, drugi koniec bynajmniej się przez to nie oszczędza.

Podróże są mi uciążliwe jedynie przez koszt, który jest znaczny i ponad moje siły, ile że przywykłem mieć z sobą zaopatrzenie nie tylko potrzebne, ale przyzwoite. Z tej przyczyny muszę się ograniczać do krótszych i mniej częstych; obracam na nie jeno zbędne zapasiki, odwiekając i zyskując na czasie, wedle możliwości. Nie chcę, aby przyjemność wędrówki miała kazić przyjemność spoczynku: przeciwnie, pragnę, aby jedna podsycala i wspomagała drugą. Los pomógł mi w tym, iż skoro mym głównym zatrudnieniem w tym życiu jest przeżyć je łagodnie i raczej spoczywając niż krzątając się zbyt, odjął mi bodaj potrzebę mnożenia dostatków dla zaopatrzenia licznych spadkobierców. Temu jednemu, co go mam, jeśli nie starczy to, co mnie wystarcza tak obficie, jego szkoda: taki nierozsądek nie zasługuje, abym dla jego miłości miał się troszczyć o więcej. Każdy, wedle Focjona, dostatecznie opatrzy dzieci, jeśli opatrzy je tak, by nie spadły niżej niego. Nigdy nie godziłbym się na postępek Kratesa<sup>337</sup>, który złożył swe mienie u bankiera z tym warunkiem: „Jeśli synowie okażą się ciemięgi, ma im je oddać; jeśli okażą się zdadni, niech rozdzieli wszystko między największych ciemięgów w narodzie”. Jak gdyby głupcy przez to, iż mniej są zdolni obyc się bez dostatku, bardziej byli zdadni go używać!

To pewna, iż szkoda, która płynie z mej nieobecności, póki będę miał z czego ją ponosić, nie jest warta, mym zdaniem, abym odsuwał sposobność, jaka mi się nadarzy, rozerwania się w tym przyciężkim domatorstwie.

Jest zawsze jakaś sprężynka, która idzie krzywo: sprawy to jednego, to drugiego domu utykają; widzisz wszystko z nazbyt bliska: jasnowidztwo wadzi ci tutaj, tak jak, aż nadto, i w innych rzeczach. Uchylam się od sposobności gniewania się i odwracam się od poznania rzeczy, które idą na opak; nie mogę wszelako dokazać, abym w każdej chwili nie był narażony na jakieś przykre odkrycie. Hultajstwa, które mi najbardziej ktoś kryje, są mi właśnie najlepiej wiadome: bywają takie, do ukrywania których, dla pomniejszenia złego, samemu trzeba dopomóc. Błahe to ukłucia, tak, błahe niekiedy; ale zawszeć ukłucia.

<sup>334</sup>Aut (...) vexant — Lucretius, *De rerum natura*, V, 216. [przypis tłumacza]

<sup>335</sup>trzewik (...) czleka ze starożytnej przypowieści (...) — Plutarch, *Życie Pawła Emiliana*. Zdaniem komentatorów, aluzja ta mogłaby się łatwo odnosić do żony Montaigne'a. [przypis tłumacza]

<sup>336</sup>non (...) modus — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, VI, 3. [przypis tłumacza]

<sup>337</sup>postępek Kratesa (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Kratesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 88. [przypis tłumacza]

Najbardziej drobne i nikłe kłopoty są najdokuczliwsze: jak małe litery najbardziej nużą oczy, tak i małe sprawy najbardziej doskwierają. Ciężba drobnych utrapień więcej drażni, niż gwałtowność jednego, by największego. Im twardsze i szpiczaste są te ciernie domowe, tym bardziej kłują głęboko i niepostrzeżenie, przychwytując nas zniecka. Nie jestem filozofem: zło ciśnie mnie wedle swego ciężaru, a ciężar zależy od kształtu, równie jak od treści, nieraz więcej. Jeżeli jestem wytrzymałszy niż ogół, jestem za to świadomszy: słowem, te wszystkie niedole, jeśli mnie nie ranią, to w każdym razie cisną. Życie, jest to rzecz nader tkliwa i łatwa do zmacenia. Gdy raz obrócę twarz ku jakiejś przykrości, *nemo enim resistit sibi, quum coeperit impelli*<sup>338</sup>, by nawet przyczyna była i najbłaższa, żółć porusza mi się w tym względzie; później jątrzy się już i drażni z własnej pobudki, wyszukując i gromadząc jedną materię po drugiej i czerpiąc z nich wciąż nowe pożywienie.

*Stillicidi casus lapidem cavat*<sup>339</sup>:

owe codziennie kapiące krople zużywają mnie. Utrapienia powszednie nie są nigdy letkie: są ustawiczne i nie do naprawienia, zwłaszcza gdy źródłem ich są nasi domownicy, wiecznie obecni i nieodłączni. Kiedy zważam moje sprawy z oddalenia i w ich ogóle, zda mi się (może dlatego że pamięć nie widzi wszystkiego dokładnie), że szły one aż do tej pory pomyślnie, ponad mój rozum i przewidywania. Z daleka widzi mi się więcej niż jest: przeceniam własne szczęście. Ale gdy jestem w samym wnętrzu warsztatu, gdy widzę działanie wszystkich sprzętów,

*Tum vero in curas animum diducimus omnes*<sup>340</sup>,

wówczas tysiąc rzeczy niepokoi mnie i gryzie. Poniechać ich zupełnie, jest mi bardzo łatwo; zajmować się nimi bez utrapienia — trudno. Straszna to rzecz, znajdować się w miejscu, gdzie wszystko, co widzisz, zaprzęta cię i ciebie dotyczy; milej jest ponoś zażywać wczasów obcego domu, ile że człowiek kosztuje ich z bardziej swobodną myślą. Piszę się w zupełności na to, co Diogenes odpowiedział pytającemu, jakie wino smakuje mu najlepiej<sup>341</sup>: „Cudze” — odparł.

Ojciec mój, mieszkając w Montaigne, gdzie się urodził, lubił się bawić budowaniem. Co do mnie, to w całym kierunku spraw domowych staram się posługiwać jego przykładem i obyczajem, i o ile tylko zdołam, włożę do tego moich spadkobierców. Gdybym mógł jeszcze coś więcej dla jego pamięci, uczyniłbym; dumą napelnia mnie uczucie, iż wola jego objawia się jeszcze i działa przeze mnie. Nie daj Bóg, abym pozwolił zmarnieć w moim ręku jakimkolwiek szczegółowi życia, którym mogę uczcić tak wybornego ojca! Jeśli paralem się tym, aby dokończyć jakiegoś starego zrębu i wykończyć niezdarnie skleconą część budynku, to z pewnością więcej na jego intencję, niż dla własnego zadowolenia. Żał mi, iż z lenistwa nie poprowadziłem rzeczy dalej i nie przywiodłem do końca wielu pięknych zaczątków, jakie ojciec mi pozostawił, tym więcej iż trzeba się z tym pogodzić, że jestem ostatnim spadkobiercą rodu i ostatni przykładam do tego rękę. Co do osobistego zamiłowania, to ani ta przyjemność budowania, którą wielu ludzi tak wysławia, ani polowanie, ani ogrodnictwo, ani inne rozkosze wiejskie niezdolne są nadto mnie zabawić; co zresztą mam sobie za złe, jak wszystkie inne właściwości usposobienia, które mi są niedogodne. Nie tyle troszczę się o to, aby były silne i uczone, ile aby były łatwe i sposobne do życia. Dostyc zaiste są prawdziwe i zdrowe, jeśli są miłe i pożyteczne. Niektórzy, słysząc, jak mówię o mej nieświadomości gospodarskiej, mniemają, że to ze wzgardy i że ja nie dbam o znajomość narzędzi zwyczajnych rolnictwu, o jego pory, porządki, o to, jak tłoczy się moje wino, jak się szczepi drzewa; że nie ciekawi mnie znać imię i postać ziół i owoców i przygotowanie potraw, którymi żyję, nazwę i cenę tkanin, którymi się odziewam: dlatego, iż leży mi jakoby na sercu jakowaś wyższa wiedza. Takie gadania doprowadzają mnie do wściekłości: byłoby to z mej strony szczere głupstwo i raczej błażństwo niż chluba. Wolałbym być dobrym koniuszym niż dobrym logikiem:

<sup>338</sup> *nemo (...) impelli* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 13. [przypis tłumacza]

<sup>339</sup> *Stillicidi (...) cavat* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 314. [przypis tłumacza]

<sup>340</sup> *Tum (...) omnes* — Vergilius, *Aeneida*, V, 720. [przypis tłumacza]

<sup>341</sup> *Diogenes odpowiedział (...), jakie wino smakuje mu najlepiej (...)* — Diogenes Laertius, *Życie Diogenesa cynika* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 54. [przypis tłumacza]

*Quin tu aliquid saltem potius, quorum indiget usus,  
Viminibus mollique paras detexere iunco*<sup>342</sup>.

Zaprzątam sobie myśli całością i przyczynami, i niemi ogólnymi, które przędą się bardzo dobrze bez nas; a zostawiamy odłogiem naszą istotną sprawę, i dobrego Michała, który dotyczy nas jeszcze bliżej niżeli człowiek. Owo, jak rzekłem, przebywam najwięcej u siebie w domu; ale rad bym podobać sobie tam bardziej niż kędy indziej:

*Sit meae sedes utinam senectae  
Sit modus lasso maris, et viarum  
Militiaeque*<sup>343</sup>!

Nie wiem, czy dojdę kiedy do tego. Rad bym, bodaj kosztem innej jakiej sukcesji, aby ojciec był mi przekazał owo namiętne zamięłowanie, jakie sam, w sędziwych latach, wkładał w gospodarstwo. Szczęśliwy był, zaiste, iż zamykał pragnienia w szrankach swej doli, i umiał sobie podobać w tym, co miał. Niech potem wysoka polityczna filozofia laje mnie do syta za gminność i jałowość zatrudnień, skoro raz zdołam, jak on, w nich zasmakować! Jestem tego zdania, iż najchlubniejszym zajęciem jest służyć ogółowi i być użytecznym wielu; *fructus enim ingenii et virtutis, omnisque praestantiae, tum maximus capitur, quum in proximum quemque confertur*<sup>344</sup>. Co do mnie wszelako, wyrzekam się; częścią przez sumiennność (tak samo jak widzę ważność takiego zatrudnienia, tak widzę i niedostatek moich ku temu środków; sam Platon, skończony mistrz wszelakich spraw państwowych, trzymał się z dala od ich praktyki), częścią z tchórzostwa. Wystarcza mi cieszyć się światem, bez zbytniego wysiłku; żyć życiem tyle jeno że bezwinnym, i które by nie było ciężarem ani mnie, ani bliźnim.

Nigdy żaden człowiek nie zdał się bardziej pełno i bez troski na opiekę i rządcostwo drugiego, jak ja bym to uczynił, gdybym się miał komu zawierzyć. Jednym z mych pragnień w tej chwili byłoby znaleźć zięcia, który by umiał wygodnie otulić moje stare lata i uspić je: w którego ręce złożyłbym, z zupełnym wszechwładztwem, urząd i użytek mienia, i wszystkie moje korzyści, byle przyniósł mi w zamian szczere, wdzięczne i przyjazne serce. Ale cóż! żyjemy w świecie, gdzie wiara, nawet u własnych dzieci, jest rzeczą nieznaną!

Kto ma pieczę mej sakiewki w podróży, ma ją zupełną i bez kontroli. Tak samo zresztą mógłby mnie oszukać, gdybym się z nim rachował: jeśli nie trafię na skończonego obwiesia, zobowiązuję go do uczciwego postępowania tak zupełną ufnością. *Multi fallere docuerunt, dum timent falli; et alii ius peccandi, suspicando, fecerunt*<sup>345</sup>. Najzwyczajniejsza pewność, do jakiej uciekam się z mymi ludźmi, to niewiadomość: nie przypuszczam złego, aż kiedy je zobaczę. Większe też pokładam zaufanie w młodych, ile że zdają mi się mniej skażeni złym przykładem. Wolę usłyszeć, po upływie dwóch miesięcy, że wydałem czterysta talarów, niż żeby mi kotłowano uszy co wieczór trzema, pięcioma, siedmioma: nie sądzę zresztą, aby przy tym obyczaju przykradano mnie więcej niż innego. Prawda jest, iż przykładam rękę do własnej niewiedzy; z rozmysłem podtrzymuję w sobie pewną niejasność i nieświadomość co do swych pieniędzy: aż do pewnej miary, rad jestem, gdy mogę być w wątpliwości. Trzeba zostawić nieco miejsca nieuczciwości lub nieopatrzności sług: jeśli zostaje z grubsza tyle, że możemy nastarczyć bez braku, niechże, z tego nadmiaru fortuny, przyłgnie i im coś do palców: coś na kształt owych, co kłoski zbierają w polu. Razem wzięwszy, nie tyle cenię rzetelność mych ludzi, ile lekce sobie ważę szkodę, jaką mogą mi wyrządzić. Cóż za szpetna i głupia troska, liczyć pieniądze, lubować się w składaniu ich w kupki, ważeniu i znowuż liczeniu! oto droga, którą skąpstwo się skrada.

Od osiemnastu lat, które zawiaduję mieniem, nie umiałem przemóc na sobie, aby przejrzeć papiery i rejestry najważniejszych spraw, z konieczności zdanych na mą głowę

<sup>342</sup>*Quin (...) iunco* — Vergilius, *Ecloge*, II, 71. [przypis tłumacza]

<sup>343</sup>*Sit (...) Militiaeque* — Horatius, *Odae*, II, 6, 6. [przypis tłumacza]

<sup>344</sup>*fructus (...) confertur* — Cicero, *De amicitia*, 19. [przypis tłumacza]

<sup>345</sup>*Multi (...) fecerunt* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 3. [przypis tłumacza]

i opiekę. Nie jest to filozoficzna wzgarda dla doczesnych i świeckich rzeczy; nie mam tak oczyszczonego smaku i cenię je co najmniej tyle, ile są warte: ot, po prostu lenistwo, płocha i nie do darowania niedbałość. Czegóż nie uczyniłbym raczej, niż przeczytał kontrakt? raczej niżbym miał poruszać te zakurzone papierzyska jako niewolnik swoich spraw lub, co gorsza, niewolnik spraw cudzych, jak czyni tylu ludzi dla miłego grosza? Nic sobie tak drogo nie ważę jak trud i troskę; niczego tak pilnie nie szukam jak swobody i spoczynku. Byłbym, jak mniemam, bardziej stworzony do tego, aby żyć na koszt cudzy, gdyby to było możebne bez zobowiązania i niewoli. Wszystko dobrze rozważywszy, nie wiem, czy przy moim usposobieniu i trybie, i tym, co muszę ścierpieć od spraw, od sług i domowników, nie więcej jest w tym ohydy, utrapienia i goryczy, niżby ich dawała zależność od człowieka urodzeniem większego ode mnie, który by się troszczył o mnie, nie pętając zbytnio mej woli: *servitus obedientia est fracti animi et abiecti, arbitrio carentis suo*<sup>346</sup>. Krates czynił gorzej, wprost bowiem rzucił się w swobodę ubóstwa, aby się pozbyć trosk i dokuczliwości gospodarskich. Tego nie uczyniłbym; ubóstwa nienawidzę na równi z cierpieniem: ale chętnie zgodziłbym się odmienić tryb na inny, mniej pański i kłopotliwy.

Będąc poza domem, zbywam się takich myśli; mniej odczułbym zawalenie się całej wieży, niż, będąc obecnym, spadek jednej dachówki. Dusza moja łatwo upora się z takimi rzeczami z oddalenia: ale, będąc na miejscu, cierpi jak dusza prostego chłopa. Krzywo zapięty popręg, rzemyk u strzemienia, który mnie trąca w nogę, na cały dzień wybija mnie z równowagi. Umiejęt uzbroid przeciw dolegliwościom umysł; oczu nie potrafię.

*Sensus! o superi! sensus*<sup>347</sup>!

Będąc w domu, odpowiadam za wszystko, co idzie krzywo. Niewielu jest panów (mówię o ludziach średniej fortuny, jak moja), a jeśli są tacy, zazdroszczę im, którzy by mogli spuścić się na drugiego w ten sposób, by im nie została znaczna część ciężaru. To snadno odejmuje nieco z uprzejmości, jaką okazuję odwiedzającym; nieraz może zdarzyło mi się zatrzymać kogo bardziej moją kuchnią niż uprzejmością, jak zdarza się u takich zgryźliwców! Wiele to odejmuje z przyjemności, jaką mógłbym mieć w domu z odwiedzin i towarzystwa przyjaciół. Głupia to rola pana domu, gdy go widzą, jak się kłopotce gospodarskimi sprawami, jak szepta do ucha jednemu słudze, drugiemu grozi oczyma; te rzeczy powinny płynąć nieznacznie i jakoby codziennym biegiem rzeczy. Toż zdaje mi się nieprzystojnym zabawiać gości rozmową o przyjęciu, jakiego doznali: tak aby je usprawiedliwiać, jak aby je chwalić. Lubię porządek i schludność,

*et cantharus et lanx*  
*Ostendunt mihi me*<sup>348</sup>,

bardziej niżli przepych; zważam u siebie ściśle na to, co potrzebne, a mało na okazałość. Gdy w cudzym domu pacholek pobije się z drugim, gdy półmisek wysypie się na ziemię, śmiejecie się jeno; śpicie smaczno, gdy gospodarz układa z marszałkiem rejestra waszego jutrzejszego posiłku. Mówię wedle siebie; umiem poza tym ocenić, jak lubą zabawką jest dla niektórych usposobień spokojne, pomyślne, prowadzone z ładem i statkiem gospodarstwo. Nie mam zamiaru obciążać samej rzeczy własnymi brakami i utrapieniami, ani też wypierać się Platona, który za najszcześniejsze zatrudnienie dla każdego uważa „prowadzić, bez ludzkiej krzywdy, swoje osobiste sprawy”<sup>349</sup>.

Kiedy podróżuję, mam myśleć tylko o sobie i o użytku swoich pieniędzy; to się da załatwić jednym słowem. Do zbierania trzeba wielu właściwości; na tym się nie rozumiem. Na wydawaniu rozumiem się po trosze i na tym, aby umieć w porę wydać, co jest tu najważniejszą rzeczą: ale wkładam w to zbyt wiele ambicji. To czyni, iż wydatki moje są nierówne i bez proporcji; a także nieumiarkowane w jednej i drugiej postaci. Gdy

<sup>346</sup>*servitus (...) suo* — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, V, 1. [przypis tłumacza]

<sup>347</sup>*Sensus (...) sensus* — zmysły, o bogowie, zmysły. [przypis tłumacza]

<sup>348</sup>*et cantharus (...) me* — Horatius, *Epistulae* I, 5, 23. [przypis tłumacza]

<sup>349</sup>Platona, który za najszcześniejsze zatrudnienie (...) uważa (...) — por. *List IX, do Architasa*. [przypis tłumacza]

jest okazja wydać z blaskiem i z pożytkiem, dają się pociągnąć bez miary; tak znowuż ściskam się nieumiarkowanie, jeśli nic nie błyszczy i nie wabi. Co bądź to jest, sztuka czy natura, ta skłonność, która nas wdraża w obyczaj życia dla oczu drugich, czyni nam ona wiele więcej złego niż dobrego. Wyrzekamy się rzeczy istotnie nam użytecznych, aby kształtować pozory wedle powszechnego mniemania. Nie tyle dbamy o to, jak nam się dzieje w nas samych i w rzeczywistości, ile jak się to przedstawia świadomości publicznej. Nawet bogactwo umysłu i mądrość sama zda się bezowocną, jeśli jest wiadoma jedynie nam, jeśli nie objawia się cudzym oczom i uznaniu. Są ludzie, których złoto płynie potężnym strumieniem w podziemnych żyłach; drudzy wyklepują je całe w blachy i listki: tak iż u jednych grosz liczy się za talar, u drugich przeciwnie; jako iż świat szacuje wartość i użytek wedle pozoru i pokazu. Wszelka pilna troska około bogactw trąci skąpstwem: sam ich użytek nawet i nazbyt porządna i odważona hojność. Nie są one warte tak kłopotliwej troski i uwagi. Kto chce odmierzyć ściśle swój wydatek, czyni go ciasnym i wymuszonym. Chowanie czy wydawanie, to rzeczy same z siebie obojętne; przybierają barwę zła lub dobra jeno wedle zabarwienia naszej woli.

Inna przyczyna, która zachęca mnie do tych wycieczek, to trudność pogodzenia mego trybu z dzisiejszym obyczajem. Łatwo przebolełabym to zepsucie, co się tyczy dobra publicznego,

*peioraque saecula ferri*  
*Temporibus, quorum sceleri non invenit ipsa*  
*Nomen, et a nullo posuit natura metallo*<sup>350</sup>,

ale co do mego własnego, nie; o sobiście zbyt wiele od tego cierpię. W okolicy, którą zamieszkuję, skutek długotrwałej swywoli wojen domowych, zardzewieliśmy już w formie społecznej tak nieporządnej,

*Quippe ubi fas versum atque nefas*<sup>351</sup>.

iż, w istocie, cud to jest, że może istnieć:

*Armati terram exercent, semperque recentes*  
*Convectare iuvat praedas, et vivere rapto*<sup>352</sup>,

Widzę, z naszego przykładu, iż społeczeństwo ludzi za jaką bądź cenę dąży do tego, aby się trzymać i kleić; w jakimkolwiek kształcie by ich ułożyć, gromadzą się i ładzą, ruszając się i przetrząsając: jak ciała o nieregularnym kształcie, gdy się je zgarnie bez porządku do kieszeni, znajdują same z siebie sposób łączenia się i mieszczczenia, jedne pomiędzy drugie, często lepiej, niżby się je sztuką zdołało ułożyć. Król Filip zebrał razem najgorszych ludzi jakich mógł znaleźć, najbardziej niepoprawnych, i osadził w mieście umyślnie dla nich zbudowanym, nazwawszy je od ich imienia: przypuszczam iż utworzyli oni, z samychże swoich przywar, jakąś sposobną dla się budowlę państwową i jakąś sprawiedliwą i składną społeczność<sup>353</sup>. Patrzą co dzień nie na jeden uczynek, ani na dwa, ani sto, ale na powszechnie uszywane i rozpowszechnione obyczaje, tak dzikie, zwłaszcza pod względem okrucieństwa i złej wiary (najgorszy dla mnie rodzaj występku!), iż nie mam wprost serca myśleć o nich bez grozy. Podziwiam je niemal tyleż co nienawidzę: praktyka owego nadmiernego złoczynstwa nosi tyleż cech siły i tęgości duszy, ile obłądu i wyuzdania. Potrzeba spaja ludzi i gromadzi ich: ów przygodny szew kształtuje się później w prawa. Bywały prawa dzikie, ponad wszelkie pomyślenie wyobraźni, które wszelako utrzymywały gromadę w zdrowiu i długowieczności, lepiej niżby zdołały uczynić owe Platonowe i Arystotelesowe. To pewna, iż wszystkie te urządzenia społeczne wymyślone sztuką okazują się śmieszne i niezdarne w praktyce.

<sup>350</sup>*peioraque (...) metallo* — Iuvenalis, *Satirae* XIII, 28. [przypis tłumacza]

<sup>351</sup>*Quippe (...) nefas* — Vergilius, *Georgica*, I, 504. [przypis tłumacza]

<sup>352</sup>*Armati (...) rapto* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 748. [przypis tłumacza]

<sup>353</sup>*Król Filip zebrał razem najgorszych ludzi (...)* — por. Plinius, *Naturalis historia*, IV, 11. [przypis tłumacza]



Owe wielkie i długie spory o najlepszą formę społeczności i o prawa najbardziej sposobne, aby nas powiązać, to spory pożyteczne jedynie dla ćwiczenia umysłu: jak w sztukach znajduje wiele przedmiotów, których istota mieści się jeno w roztrząsaniu i dyspacie, a które nie mają żadnego życia poza tym. Niejeden projekt praw byłby do rzeczy w jakim nowym świecie; ale my mamy sprawę ze światem już ukształtowanym i włożonym do pewnych obyczajów; nie poczynamy go jak Pyrra albo Kadmus. Jakikolwiek mielibyśmy sposób, aby go poprawić i uładzić od nowa, nie możemy go wszelako wyważyć z jego zwyczajnej kolei inaczej niż kosztem zupełnej ruiny. Pytano Solona, czy mniema, iż dał Ateńczykom najlepsze prawa, jak mógł<sup>354</sup>: „Zapewne — odpowiedział — najlepsze z tych, które by znieśli”. Warron wymawia się w podobny sposób: „iż gdyby miał całkiem od nowa pisać o religii, powiedziałby, co o tym myśli; ale wobec tego, iż jest już przyjęta i gotowa, będzie mówił o niej raczej wedle użytku niż wedle jej przyrody”.

Nie w urojeniu, ale w samej istocie, wyborną i najlepszą formą społeczną dla każdego narodu jest ta, w której się wychował. Postać jej i istotna dogodność zależą od zwyczaju. Łatwo jesteśmy niezadowoleni z obecnej doli; uważam wszelako, iż pragnąc władzy dla wielu w państwie rządzonym powszechnością, albo znowuż w monarchii szukać innego rodzaju rządu, to występek i szaleństwo.

Kochaj rząd taki, jakić los przygodził:  
Jeśli królewski, kochaj króla-pana,  
Jeślić zaś władza pospólna jest dana,  
Kochaj ją takż, boś się pod nią zrodził.

Tak mówił dobry pan de Pibrac<sup>355</sup>, którego straciliśmy niedawno; umysł tak wdzięczny, o mniemaniach tak zdrowych, obyczajach tak ludzkich! Owa strata, wraz z równoczesnym zgonem pana de Foix, to ubytki wielkiej wagi dla naszej korony. Nie wiem, czy Francja będzie się umiała zdobyć na nową parę ludzi, podobną, co do prawości i wiedzy, tym dwóm Gaskończykom, tęgim doradcom tronu. Były to dusze na różny sposób piękne; rzadkie i piękne, wierę<sup>356</sup>, na nasze czasy, każda w swoim kształcie. Zaiste, kto je nam zesłał w tym wieku, tak niepodobne i tak odległe naszemu zepsuciu i burzom?

Nic nie ma tak groźnego dla państwa, jak nowatorstwa: zmiana użycza jeno kształtu niesprawiedliwości i tyranii. Kiedy jakaś część się spaczy, można ją naprostować, można zaradzić, aby odmiana i naturalne wszystkiemu skażenie nie oddaliły nas zbytnio od naszych początków i zasad. Ale podejmować przetopienie na nowo tak wielkiej masy i zmianę fundamentów takiej budowli, to znaczy zamazać malowidło, pragnąc je odczyścić. Jest to poprawiać poszczególne błędy powszechnym zamieszaniem; leczyc choroby śmiercią; *non tam commutandarum, quam evertendarum rerum cupidi*<sup>357</sup>. Świat nie jest zdolny wyleczyć się; jest tak niecierpliwy na to, co go gniece, iż żąda jeno pozbyć się tego, nie bacząc, za jaką cenę. Widzimy z tysiąca przykładów, iż leczy się zazwyczaj z własną stratą. Pozbycie się obecnego zła nie jest uleczeniem, jeżeli nie masz w ogólności poprawy stanu zdrowia. Celem chirurga nie jest zgładzić chorą tkankę: to tylko środek kuracji: celem jego jest odrodzić zdrową i przywrócić członkowi naturalny dobrobyt. Ktokolwiek żąda jeno usunąć to, co mu dopieka, wyjdzie na tym kuso; dobre nie następuje koniecznie po złym; inne zło może po nim nastąpić, i gorsze. Tak przygodziło się mordercom Cezara, którzy wtrącili rzeczpospolitą w taką nędzę, iż przyszło im żałować, że się do tego brali. Licznym osobom później, aż do naszych czasów, zdarzyło się to samo: współczesna Francja mogłaby coś o tym powiedzieć. Wszelkie znaczne odmiany wstrząsają państwem i rozprzegają je.

Kto by mierzył prosto ku wyleczeniu i zastanowił się nad tym przed początkiem wszelkiego działania, ostygłby niebawem w przedsięwzięciu. Pakuwiusz Calawiusz dał nauzkę takiemu błędnemu postępowaniu w pamiętnym przykładzie<sup>358</sup>. Współobywatele

Państwo, Przemiana,  
Polityka, Lud

<sup>354</sup>Pytano Solona, czy mniema (...) — por. Plutarch, *Życie Solona*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>355</sup>dobry pan de Pibrac (...) — Faur, pan de Pibrac, autor głośnych współcześnie *Kwartyn*, z których niespełna w 100 lat potem podrwiwa sobie Moliere, umarł w r. 1584, licząc 55 lat. [przypis tłumacza]

<sup>356</sup>wierę (daw.) — zaprawdę, zaiste, niewątpliwie. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>non (...) cupidi — Cicero, *De officiis*, II, I. [przypis tłumacza]

<sup>358</sup>Pakuwiusz Calawiusz dał nauzkę takiemu błędnemu postępowaniu (...) — por. Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIII, 2, 3. [przypis tłumacza]

jego zbuntowali się przeciw urzędnikom: on, osoba wielkiej powagi w mieście Kapui, znalazł jednego dnia sposób, aby senat zamknąć w pałacu i, zwoławszy lud na rynek, oznajmił, iż nadszedł dzień, w którym z zupełną swobodą mogą znaleźć pomstę na tak długo ich cisnących tyranach, ile że ma ich w tej chwili w swej mocy, samotnych i rozbrojonych. Zaczem uchwalono, iż wedle kolei losu ma się ich wyprowadzać na plac, jednego po drugim; o każdym ma się stanować z osobna, dając natychmiast wykonać, co zostanie uchwalone; równocześnie wszelako trzeba ustanowić na miejsce skazanego jakiegoś godnego człowieka, iżby krzesło nie zostawało próżne i bez urzędnika. Ledwie usłyszeli imię pierwszego senatora, wraz podniósł się krzyk powszechnego niezadowolenia. „Widzę dobrze — rzekł Pakuwiusz — że trzeba go usunąć; to zły człowiek: poszukajmyż dobrego w jego miejsce”. Naraz zapanowała cisza: jako iż każdy poczuł się w kłopotcie wyboru. Ktoś śmielszej natury wymienił kandydata; aż tu zgodność głosów jeszcze większa, aby go odrzucić: sto przywar i przyczyn sprawiedliwych, aby do niego zrazić. Owa sprzeczność usposobień rozgrzała się jeszcze bardziej, gdy przyszło do drugiego i trzeciego senatora: tyleż niezgody w wyborze, ile jedności w obaleniu. Zmęczony się po próżnicy tumultem, zaczęli, to ten, to ów, wymykać się pomalu, każdy unosząc w duszy to pomyślenie, „iż najbardziej zastarzałe i dobrze znane zło znośniejsze jest niż zło świeże i niedoświadczone”.

Mimo iż oto tak żałośniemy się naszamotali, czegożemy bowiem nie czynili?

*Eheu! cicatricum et sceleris pudet,  
Fratrumque: quis nos dura refugimus  
Aetas? quid intactum nefasti  
Liquimus? unde manus iuventus  
Metu deorum continuit? quibus  
Pepercit aris<sup>359</sup>?*

nie mogę wszelako powiedzieć z rezolucją,

*ipsa si velit Salus,  
Servare prorsus non potest hanc familiam<sup>360</sup>:*

nie doszliśmy bowiem może do ostatniego okresu. Utrzymanie państw jest rzeczą, która prawdopodobnie przekracza nasze rozumienie. Budowa społeczności to, powiada Platon, rzecz potężna i trudna do rozwiązania; trwa ona często wbrew śmiertelnym i wewnętrznym chorobom, wbrew zelżywości niesprawiedliwych praw, wbrew tyranii, wbrew nadużyciom i nieuctwu urzędników, swywoli i rozpasaniu ludów. W każdej doli porównujemy się z tym, kto jest nad nami i spoglądamy ku tym, co siedzą lepiej: przymierzmy się do tego, co jest pod nami; nie masz takiego nieszczęśnika, iżby nie znalazł tysiąca przykładów dla pocieszenia się. Jest to nasz błąd, iż bardziej nieradzi patrzymy na to co przed nami, niż radzi spoglądamy na to co poza nami. Powiadał Solon<sup>361</sup>: „Gdyby ktoś zebrał na kupę wraz wszystkie nieszczęścia, nie ma człowieka, który by nie wybrał raczej z powrotem nieszczęścia, jakie ma, niżby miał iść do równego działu ze wszystkimi z całej owej góry i wziąć swoją prawną część”. Rząd naszego państwa jest chory: bywały wszelako bardziej chore i nie pomarły. Bogowie grają nami jakoby w piłkę i odrzucają nas sobie z rąk do rąk:

*Enimvero Dii nos homines quasi pilas habent<sup>362</sup>.*

Gwiazdy niewzruszenie naznaczyły państwo rzymskie jako przykład, co mogą w tej mierze. Mieści ono w sobie wszystkie formy i przygody, jakim może ulec państwo; wszystko co może w nim porządek i zamieszanie, i dola, i niedola. Komuż godzi się zrozpaczyć o swoim losie, widząc wstrząśnienia i wzruszenia jakimi ów kraj był miotany i jakie

<sup>359</sup>*Eheu (...) aris* — Horatius, *Odae* I, 35, 33. [przypis tłumacza]

<sup>360</sup>*ipsa (...) familiam* — Terentius, *Adelphoe*, IV, 7, 43. [przypis tłumacza]

<sup>361</sup>*Powiadał Solon (...)* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VII, 2. [przypis tłumacza]

<sup>362</sup>*Enimvero (...) habent* — Plautus, *Captivi*, *Prologus*, 22. [przypis tłumacza]

przeniósł? Jeśli rozległość panowania stanowi zdrowie państwa (o czym nie jestem bynajmniej przekonany i dzielę sąd Izokratesa, który radził Nikoklesowi, aby nie zazdrościł władcom panującym szerokim przestworom, jeno tym którzy umieli utrzymać granice, jakie im przypadły<sup>363</sup>), nigdy ono nie było tak zdrowe, jak wówczas kiedy było najchorsze. Najgorsza postać rządu była mu najszczęśliwsza. Pod pierwszymi cesarzami ledwie można dojrzeć obrazu jakichkolwiek praw; samo najstraszliwsze i najgrubsze zamieszanie, jakie można sobie wyobrazić; zniosło ją wszelako i przetrwało, i to nie jako monarchia zamknięta w swoich granicach, ale jako zlepek narodów tak różnych, tak oddalonych, tak źle znoszących się wzajem, tak nieporządnie rządzonych i nieprawo zdobytych:

*nec gentibus ullis  
Commodat in populum, terrae pelagique potentem  
Invidiat fortuna suam<sup>364</sup>,*

Nie wszystko upada, co się chwieje. Rusztowanie tak wielkiego ciała trzyma się na więcej niż jednym gwoździu; trzyma się samą dawnością, jak owe stare budowle, którym wiek nadgryzł podstawę, a wszelako, bez wapna i cementu, trwają i utrzymują się własnym ciężarem.

*nec iam validis radicibus haerens,  
Pondere tuta suo est<sup>365</sup>.*

Co więcej, nie jest to dobra miara zważać jedynie flanki i rowy, gdy się ocenia bezpieczeństwo fortecy. Trzeba też patrzeć, którędy jest dostęp, w jakim stanie jest oblegający: mało który okręt tonie własnym ciężarem, bez obcej pomocy. Owo, rzućmy oczyma po widnokręgu; wszystko wali się dokoła nas. We wszystkich wielkich państwach jakie znamy, czy to w chrześcijaństwie czy indziej, spójrzcie tylko: wszędzie ujrzycie wyraźną groźbę odmiany i zawalenia:

*Et sua sunt illis incommoda, parque per omnes  
Tempestas<sup>366</sup>.*

Łatwo jest astrologom przestrzegać nas, jako czynią, o wielkich odmianach i bliskich przeobrażeniach. Ich wróżby są nam przytomne i dotykane, nie trzeba po nie sięgać aż do nieba. Nie tylko możemy czerpać pociechę w owym powszechnym braterstwie groźby i nieszczęścia, ale także i niejaką nadzieję trwałości naszego państwa; ile że, z porządku rzeczy, nic nie upada, gdzie wszystko upada. Powszechna choroba jest zdrowiem poszczególnych części: jednostajność jest własnością przeciwną rozprężeniu. Co do mnie, popadam w rozpacz: zda mi się, iż widzę dla nas drogę ocalenia:

*Deus haec fortasse benigna  
Reducet in sedem vice<sup>367</sup>.*

Kto wie, czy Bóg nie zechce, aby się zdarzyło tak jak z ciałem, które się oczyszcza i przychodzi do lepszego stanu przez długie i ciężkie choroby, wracające mu zdrowie pełniejsze i bardziej krzepkie, niż mu wprzód były odjęły? Najwięcej mi ciąży to, że, policywszy objawy naszej choroby, tyleż wśród nich widzę naturalnych, wyłącznie zesłanych i zawisłych od nieba, co przydanych przez nasze wyuzdania i przez ludzkie zuchwałstwo. Zdawałoby się, gwiazdy same orzekły, iż dość długo już trwaliśmy i ponad zwyczajne kresy. I to także mi ciąży, iż najbliższe zło, jakie nam grozi, to nie przeobrażenie w całość i zwarte masie, ale jej rozsypanie i rozprószenie: ostateczne niebezpieczeństwo!

<sup>363</sup> dzielę sąd Izokratesa, który radził Nikoklesowi (...) — por. Isocrates, *Oratio ad Nicocles*. [przypis tłumacza]

<sup>364</sup> *nec gentibus (...) suam* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 82. [przypis tłumacza]

<sup>365</sup> *nec iam (...) est* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 138. [przypis tłumacza]

<sup>366</sup> *Et sua (...) Tempestas* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>367</sup> *Deus (...) vice* — Horatius, *Epodes* XIII, 7. [przypis tłumacza]

Bając tu co mi ślina na język przyniesie, lękam się zdrady ze strony pamięci, iż przez nieuważę pozwoliła mi może wciągnąć samą rzecz dwa razy w ten rejestr. Nienawidzę przeglądać, co napiszę; nie tykam nigdy, chyba z wielką przykrością, tego, co raz się wymknęło spod pióra. Owo, nie przynoszę tu żadnej nowej nauki; są to utarte i pospolite myśli: i przez to, że mi przeszły przez głowę mało sto razy, lękam się, iż je może gdzie już przytoczyłem. Powtarzanie się wszędzie jest nudne, nawet w Homerze; ale jest ono zagładą dla rzeczy, których blask jest jeno zewnętrzny i przelotny. Nie lubię wbijania w głowę nawet użytecznych myśli, jak u Seneki; nie podoba mi się nałóg jego stoicznej szkoły, aby przy każdym przedmiocie przytaczać długo i szeroko zasady i supozycje ogólnego znaczenia i doczepiać wciąż na nowo powszechne i pospolite racje i dowody.

Pamięć moja pogarsza się okrutnie z każdym dniem:

*Pocula Lethaeos ut si ducentia sommos  
Arente fauce traxerim*<sup>368</sup>,

Trzeba będzie odtąd (dotąd, Bogu dzięki, nie zdarzyło mi się w tym pobłądzić), jak inni szukają czasu i sposobności pomyślenia, co mają powiedzieć, abym ja, przeciwnie, unikał wszelkich przygotowań z obawy, bym sobie nie nałożył przez to jakiegoś zobowiązania, od którego bym był zawisły. Świadomość więzów i niewoli zbija mnie z tropu: a także zależność od tak wątlego narzędzia jak pamięć. Oto historia, która, ilekroć ją czytam, zawsze uraża me naturalne poczucie: Lyncestes, obwiniony o spisek przeciw Aleksandrowi, stanął, jako był zwyczaj, przed obliczem całej armii, iżby mogła wysłuchać jego obrony. Miał w głowie całe przemówienie; ale ledwie, zacinając się i jękając, powiedział kilka słów i mieszał się coraz bardziej, walcząc ze swą pamięcią i starając się ją opanować, najbliżej stojący żołnierze wpadli nań i zabili go uderzeniami włóczni, uważając, iż wina jest jasna<sup>369</sup>. Jego pomieszanie i niemowność starczyły im za wyznanie; miał przez czas uwięzienia tyle swobody do namysłu, iż nie mogła to być, ich zdaniem, ułomność pamięci; sumienie to śnać samo pętało mu język i odjęło siłę! Ładny mi wyrok! toć miejsce, zgromadzona ciżba, oczekiwanie, mogą zmieszać już wówczas, gdy chodzi jeno o ambicję dobrego adwokata; a cóż dopiero o przemówienie, od którego życie zawisło?

Co do mnie, to samo, iż czuję się związany tym, co mam powiedzieć, wystarczy, aby mnie wybić z kolei. Kiedy zaufam pamięci i zdam się zupełnie na nią, trzymam się jej tak mocno, iż przygniatam ją: ugina się pod ciężarem. Skoro tylko opuszczę się na nią, natychmiast wychodzę z równowagi, tak iż wprost nie umiem się opamiętać. Nieraz byłem w wielkim kłopotcie, aby pokryć te więzy, które mnie pętają: zwłaszcza gdy, przemawiając, pragnę okazać zupełną swobodę tonu i twarzy oraz doraźne i nieobmyślane, jakoby nasuwające się w danej okoliczności. Wolę już raczej nic nie powiedzieć, co by było coś warte, niż okazać, że się przygotowywałem: rzecz mało przystojna, zwłaszcza dla ludzi mego stanu i nadmiernie obowiązująca dla kogoś, kto nie umie zbyt wiele dotrzymać. Przygotowanie budzi więcej nadziei niż ich spełnia: nieraz człowiek rozdziewa się głupio aż do katany, aby w niej skoczyć nie lepiej niż w pełnym pancerzu: *nihil est his, qui placere volunt, tam adversarium, quam expectatio*<sup>370</sup>. Zostały w pismach wzmianki o mówcy Kurionie<sup>371</sup>, iż, kiedy sobie zamierzył rozłożyć swą mowę na trzy albo cztery części, albo też zamyślił liczbę argumentów i wywodów, zdarzało mu się łącno albo zapomnieć którego, albo też przyczynić jeden lub dwa więcej. Strzegłem się zawsze pilno, aby nie popaść w ten kłopot, nienawidząc owych przyrzeczeń i przepisów, nie tylko dla zawodności mej pamięci, ale także iż te formy nazbyt mi trąca sztucznością: *simpliciora militares decent*<sup>372</sup>. Ostatecznie, przyrzekłem sobie nigdy już nie podejmować się mówienia w jakim czcigodnym miejscu: co się bowiem tycze mówienia z pisanego, to, pomijając, iż wygląda niezdarnie, jest ono bardzo niekorzystne dla mówcy, który z natury mógłby coś uzyskać gestem. Abym się zaś miał zdawać na los doraźnego natchnienia, to jeszcze mniej: jest ono u mnie ciężkie i mętne, niezdolne nastarczyć ważnym i nagłym okolicznościom.

<sup>368</sup>(...) — Horatius, *Epodes* XIV, 3. [przypis tłumacza]

<sup>369</sup>Lyncestes, obwiniony o spisek przeciw Aleksandrowi (...) — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, VII, 1. [przypis tłumacza]

<sup>370</sup>*nihil (...) expectatio* — Cicero, *Academica*, II, 4. [przypis tłumacza]

<sup>371</sup>wzmianki o mówcy Kurionie (...) — por. Cicero, *Brutus. De claris oratoribus*. [przypis tłumacza]

<sup>372</sup>*simpliciora militares decent* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, XI, 1. [przypis tłumacza]

Pozwól, czytelniku, narastać swobodnie tym *Próbow* i ścierp to trzecie pomnożenie rysów mego obrazu. Dorzucam, ale nie poprawiam. Po pierwsze, uważam, iż ten, który oddał światu w ręce swoje dzieło, nie ma już prawa do tego: niech powie, jeśli zdoła, lepiej na innym miejscu, a niech nie kazi rzeczy, którą już sprzedał. Od takich ludzi nie powinno by się nic kupować, aż po ich śmierci. Niech się dobrze namyślą, nim z czym wystąpią: kto ich nagli? Moja książka jest zawsze jedna, z tym jeno wyjątkiem, iż, w miarę jak się pojawia na nowo, iżby nabywca nie odchodził zupełnie z próżnymi rękami, pozwałam sobie doczepić do niej (jako iż sama z siebie jest jeno kramem wszelakiego towaru) jakąś nową okrasę. Są to jeno przyczynki, które nie zapierają się bynajmniej pierwotnej formy, jeno przydają jakiejś osobnej wartości każdej następnej, ot z maluczkiej ambitnej subtelności. Z czego może się wszelako łącno zdarzyć jakieś zamieszanie i przestawienie chronologii, ile że moje przypowiadki zajmują miejsce wedle tego, jak się lepiej przygodzą, a nie wedle wieku.

Po wtóre, z tej przyczyny, iż, przez wzgląd na siebie, lękam się stracić na zmianie. Pojęcie moje nie zawsze posuwa się naprzód: chadza niekiedy i rączkiem. Nie nabieram większego zaufania do swoich fantazji przez to, że mi przychodzą za drugim i trzecim nawrotem, niż kiedy jawiły mi się po raz pierwszy; ani też do obecnych więcej niż do przeszłych. Nieraz zdarza się nam poprawić siebie bardzo nie do rzeczy, podobnie jak innych. Postarałem się o sporo lat od pierwszego ogłoszenia mej książki, które przypadło na rok tysiąc pięćset osiemdziesiąty: ale wątpię, żali zmądrzałem bodaj na jeden cal. Ja obecny i ja ówczesny to dwie istoty: która lepsza, o tym nie mogę nic powiedzieć. Pięknie by to było być starym, gdybyśmy kroczyli jeno ku poprawie: jest to wszelako ruch jakoby pijacki, chwiejny, zawrotny, bezładny, albo też ruch trzciny, którą wiatr kołysze ustawicznie, wedle woli. Antiochus pisał zapalczywie w obronie Akademików<sup>373</sup>; na stare lata przeszedł do innego obozu: za którymkolwiek z tych mniemań pójdę, żali nie zawsze pójdę za Antiochem? Ustaliwszy wprzód wątpliwość, chcieć ustalić pewność ludzkich mniemań, czyż to nie znaczy ustalić wątpliwość, a nie pewność? czy nie znaczy przyrzekać, iż, gdyby człowiekowi było dane trwać jeszcze wiek cały, zawsze będzie podległy nowemu ruchowi, nie tyle ku lepszemu, ile ku odmiennemu?

Zyczliwość czytelników dała mi może nieco więcej śmiałości, niż się spodziewałem: ale czego najbardziej się lękam, to przesytu. Wolałbym raczej zaciekawiać niżeli znużyć, jak zdarzyło się pewnemu uczonemu człowiekowi za mego czasu. Pochwała jest zawsze luba, od kogokolwiek i za cokolwiek przychodzi: wszelako, aby się nią ucieszyć sprawiedliwie, trzeba zdać sobie sprawę z jej przyczyny. Nawet błędy mają sposoby przypodobania się. Ogólne i pospolite uznanie mało bywa szczęśliwe w ocenie; mógłbym rzec śmiało, iż za mego czasu najlichsze pisma najbardziej ponoś ściągają ku sobie wiatr powszechnej przychylności. Zaiste, wdzięczny jestem godnym ludziom, którzy raczą łaskawym okiem spoglądać na me słabe wysiłki: nie ma rzeczy, w której błędy obrobienia bardziej by się objawiały, niż w przedmiocie, który sam z siebie niczym się nie zaleca. Nie czepiaj się mnie, czytelniku, o te, które zakradły się tutaj z wymysłu lub nieopatrzności kogoś drugiego; każda ręka, każdy robotnik przynosi swoje. Nie mieszam się ani do ortografii (nakazując jeno, by się trzymali dawnej), ani do interpunkcji; mało mam doświadczenia i w jednym, i w drugim. Tam, gdzie mi zacierają ze wszystkim sens, mniej się o to troszczę, w ten sposób bowiem zwalniają mnie bodaj z odpowiedzialności; ale tam gdzie mi podstawiają fałszywy, jako się często zdarza, i nakręcają mnie do swych urojeń, tam zarzynają mnie na gładkiej drodze. Bądź co bądź, jeśli myśl nie jest dość krzepka, jak na moją miarę, uczciwy czytelnik nie powinien jej przyjąć za moją. Kto wie, jak mało jestem zdolny do pilności i jak bardzo kieruję się we wszystkim wygodą, łącno uwierzy, iż chętniej podyktowałbym jeszcze drugie tyle *Prób*, niżbym miał zmuszać się, aby przeglądać dawne dla tej blażej poprawy<sup>374</sup>.

Mówilem tedy, iż, będąc pogrążony w najgłębszej kopalni naszego nowego metalu, nie tylko unikam zbytnej poufałości z ludźmi innego obyczaju niż mój i innych wierzeń (przez które powiązani są wszyscy wspólnym węzłem, silniejszym nad wszystkie inne

<sup>373</sup>Antiochus pisał zapalczywie w obronie Akademików (...) — por. Cicero, *Academica*, IV, 22. [przypis tłumacza]

<sup>374</sup>chętniej podyktowałbym jeszcze drugie tyle „Prób”, niżbym miał zmuszać się, aby przeglądać dawne dla (...) poprawy — nowoczesne badania rękopisów Montaigne’a wykazały, iż tych jego wynurzeń nie trzeba brać nadto dosłownie. [przypis tłumacza]

węży). Mimo to, i tak nie czuję się zbyt bezpieczny wśród ludzi, którym wszystko zda się jednakowoż dozwolone. Większość ich nie może już pogorszyć rachunku swego wobec władzy i sprawiedliwości; z czego rodzi się ostateczny szczebel zuchwalstwa. Zliczając wszystkie szczególne okoliczności, jakie mnie dotyczą, nie widzę w naszym stronnictwie człowieka, którego by obrona praw kosztowała, w utraconych zyskach i w doznanej szkodzie, jak powiadają prawnicy, więcej niż mnie. Niejeden, który wielce się puszy i nastawia swym zapalem i zaciętością, ściśle wszystko zważywszy, mniej o wiele czyni niż ja. Dom mój był zawsze swobodny, każdemu przystępny i gościnny (nie dałem się nigdy pociągnąć ku temu, aby zeń uczynić narzędzie wojny, i o wiele chętniej wolę szukać jej w większym oddaleniu od mego sąsiedztwa). Jako taki zyskał sobie dosyć powszechnej przychylności, tak iż niełatwo byłoby niepokoić mnie na moich śmieciach. Uważam to za cudowne arcydzieło i osobliwy przykład, iż uchwalił się dotąd w dziewiczym stanie od krwi i rabunku, w czasie tak długiej burzy, tylu zmian i wstrząśnień w sąsiedztwie. Aby rzec prawdę, ostatecznie, człowiek mego usposobienia mógłby sobie dać rady z jakąś jednaką i ustawiczną formą, jakakolwiek by ona była: ale owe kolejne napady i zajazdy, i odmiany, i dopusty losu srożące się dokoła mnie raczej, jak dotąd, rozjuszały niż złągodziły ducha naszej okolicy i nastreczają mnogość niebezpieczeństw i trudności wprost niezwalczonych.

Wychodzę tedy cało; ale gniewa mnie, iż dzieje się to raczej mym szczęściem, może i roztropnością, niż mocą sprawiedliwości. Mierzi mnie znajdować się poza opieką praw i pod inną ochroną niż prawo. Tak jak rzeczy stoją, żyję, więcej niż w polowie, łaską cudzą; dotkliwie zaiste zobowiązanie! Nie chcę swego bezpieczeństwa zawdzięczać ani dobroci i łaskowości możnych, których ujmuje moja szczerość i swoboda, ani też ludzkości moich poprzedników i własnej; cóż bowiem, gdybym był inny? Jeżeli moje postępowanie i prostota przypadają do smaku sąsiadom lub krewnym, okrucieństwem jest, aby mogli wypłacić się za nie, zostawiając mnie przy życiu i aby mogli rzec: „Zostawiamy mu swobodę odprawiania służby bożej w domowej kaplicy, ile że spustoszyliśmy wszystkie świątynie dokoła; i przyzwalamy mu użytku mienia i życia, jak on ochrania w potrzebie nasze żony i woły”. Z dawna przypada memu domowi udział w chwale Likurga Ateńczyka, który był powszechnym depozytariuszem i stróżem sakiewek swoich współobywateli<sup>375</sup>. Owóż uważam, iż powinno się żyć z prawa i z władzy ustaw, a nie za nagrodę i z wdzięczności. Iluż dzielnych ludzi wołało raczej postradać życie, niż je zawdzięczać! Unikam poddania się jakimkolwiek zobowiązaniu, ale najbardziej temu, które wiąże mnie powinnością czci. Nic nie wydaje mi się tak drogim jak to, co mi darowano i przez co wolę moją obciążono tytułem wdzięczności; chętniej przyjmuję usługi, które są do nabycia. Całkiem naturalnie: za te daję jeno pieniądze; za owe, samego siebie.

Węzeł, który trzyma mnie prawem czci, zda mi się bardziej gniotący i ciasny niż prawne zobowiązanie; lżej czuję się spętany przez rejenta niż przez samego siebie. Czyż to nie naturalne, iż sumienie o wiele więcej czuje się zniewolone w tym, w czym mu jeno po prostu powierzono? W innych rzeczach wiara moja nic nie jest winna, nic jej bowiem nie użyczono: niech starczy zaufanie i pewność, o jaką postarano się poza mną. O wiele bym wołał skruszyć mury więzienia i praw niżli mur mego słowa. Do zabobonu skrupulatny jestem w dotrzymywaniu przyrzeczeń; dlatego rad daję je w każdym przedmiocie z zastrzeżeniem jeno i warunkowo. Tym, które nie mają żadnej wagi, użyczam wagi wypływającej z mojej zasady; ona trapi mnie i uciska własną mocą. Ba, nawet w rzeczach zupełnie mi osobistych i swobodnych, jeśli raz coś powiem, mam uczucie, iż sobie to przepisałem, i że podać coś do wiadomości drugiego, znaczy nakazać to sobie. Zdaje mi się, że przyrzekam jakąś rzecz, skoro o niej mówię: dlatego nierad obwieszczam swe zamiary. Wyrok, jaki wydaję na siebie, bardziej jest żywy i nieugięty niż wyrok sędziowski: przymus własnego sumienia ściślejszy i surowszy. Obowiązki, do których by mnie zmuszono, gdybym ich nie spełniał, spełniam bardzo międko: *boc ipsum ita iustum, quod recte fit, si est voluntarium*<sup>376</sup>. Jeśli uczynek nie ma jakowegoś blasku swobody, nie masz w nim czci ani wdzięku:

<sup>375</sup>Likurga Ateńczyka, który był powszechnym depozytariuszem i stróżem sakiewek swoich współobywateli — por. Plutarch, *Żywoty dziesięciu mówców*, I. [przypis tłumacza]

<sup>376</sup>*boc (...)* voluntarium — Cicero, *De officiis*, I, 9. [przypis tłumacza]

*Quod me ius cogit, vix voluntate impetrent*<sup>377</sup>.

Tam, gdzie mus mnie pociąga, tam rad zwalniam mą wolę; *quia quidquid imperio cogitur, exigenti magis, quam praestanti, acceptum refertur*<sup>378</sup>. Znam ludzi, którzy trzymają się tego prawidła aż do niesprawiedliwości; którzy chętniej dają niż oddają; chętniej pożyczają niż płacą; i tym mizerniej świadczą komuś, im bardziej są do tego obowiązani. Nie posuwam się tak daleko, ale cokolwiek tym trączę.

Tak lubię czuć się wolnym od ciężarów i zobowiązań, iż niekiedy jako zysk liczyłem sobie niewdzięczności, zniewagi i krzywdy doznane od tych, względem których, z natury czy z okoliczności, miałem jakoweś obowiązki przyjaźni. Winę ich wobec siebie przyjmowałem niby skwitowanie i zwolnienie z długu. Mimo iż spłacam im nadal zobowiązania należne z racji społecznej, znajduję w tym wszelako wielką ulgę, czyniąc ze sprawiedliwości to, co czynilem z przywiązania, i mogąc sfolgować nieco we wnętrzu z pamięci i troski mej woli: *est prudentis sustinere, ut currum, sic impetum benevolentiae*<sup>379</sup>, która, skoro raz się komu oddam, jest we mnie zbyt pilna i natarczywa, przynajmniej jak na człowieka, który niechętnie znosi wszelki ucisk. Owa oszczędność służy mi niejako za pociechę w ułomnościach osób, z którymi się stykam. Bardzo mnie to martwi, iż tracą na wartości w mych oczach, ale to pewna, iż znowuż oszczędzam sobie coś z mej gotowości i zobowiązania względem nich. Nie biorę nikomu za złe, jeśli mniej kocha swoje dziecko za to, że jest liszajowate i ułomne, i nie tylko jeżeli jest złe, ale kiedy jest nieszczęśliwe i niewydarzone (sam Bóg odjął mu to z jego przyrodzonej ceny i wartości); byle w tym oziębieniu zachować miarę i ścisłą sprawiedliwość. W moich oczach pokrewieństwo nie rozgrzesza błędów, obciąża je raczej.

Wszystko razem wzięwszy, wedle tego, jak się rozumiem na wiedzy dobrodziejstwa i wdzięczności (która jest wiedzą subtelną i obszerną), nie widzę osoby bardziej wolnej i mniej zadłużonej jak do tej pory. To, com winien, winien jestem po prostu powszechnym i naturalnym zobowiązaniem; nie ma człowieka, który by we wszelkim innym względzie miał czystsza tabliczkę;

*Nec mihi sunt nota potentum  
Munera*<sup>380</sup>.

Możni dają mi dużo, jeśli mi nic nie odejmują; i świadczą mi dosyć dobra, jeśli nie czynią zła: to wszystko, czego od nich żądam. Och! jakże jestem wdzięczen Bogu za to, iż mu się podobało, abym otrzymał wprost od jego łaski wszystko, co posiadam! iż zachował osobiście sobie cały mój dług! Jakże usilnie błagam święte jego miłosierdzie, abym nigdy nie był winien żadnego osobliwego danku nikomu! Szczęśliwa swoboda, która towarzyszyła mi tak długo! Niechże mi dotrwa! Staram się o to, aby nie potrzebować nieodzownie nikogo: *in me omnis spes est mihi*<sup>381</sup>. Jest to rzecz, którą każdy może zdobyć; ale łatwiej ci, których Bóg uchronił od przyrodzonych i gniotących konieczności. Bardzo to żałośliwa i niepewna rzecz być zależnym od drugiego. My sami, najnaturalniejsza i najpewniejsza nasza ostoja, nie jesteśmy sobie dosyć pewni. Nie mam nic mojego jeno siebie: a i to posiadanie jest w części ułomne i pożyczane. Staram się umocnić i w męstwie, co jest najważniejsze, i w zasobach, aby znaleźć w nich, czym bym się mógł zadowolić, gdyby mnie wszystko opuściło. Hippiasz Eleata zaopatrzył się nie tylko w wiedzę<sup>382</sup>, aby na łonie Muz móc w potrzebie radośnie oddalić się od wszelkiego towarzystwa; ani też nie w samą znajomość filozofii, aby nauczyć swą duszę zadowalać się sobą i obchodzić po męsku bez wygód płynących z zewnątrz, jeśli los tak rozkaże: ale także pilnie przykładał się do tego, aby się nauczyć gotować, golić, troszczyć o suknie, trzewiki, pludry, aby polegać na sobie, o ile zdoła, i obyć się bez cudzej pomocy. O wiele swobodniej i weselej zażywamy dóbr pożyczonych, kiedy ten użytek nie jest musowy i narzucony potrzebą; i kiedy mamy, i w swej

Dar, Obowiązek

<sup>377</sup> *Quod* (...) — por. Terentius, *Adelphoe*, III, 5, 44. [przypis tłumacza]

<sup>378</sup> *quia* (...) *refertur* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 2, 6. [przypis tłumacza]

<sup>379</sup> *est* (...) *benevolentiae* — Cicero, *Amicitia* 17. [przypis tłumacza]

<sup>380</sup> *Nec* (...) *Munera* — Vergilius, *Aeneida*, XII, 519. [przypis tłumacza]

<sup>381</sup> *in me omnis spes est mihi* — por. Terentius, *Adelphoe*, III, 5, 9. [przypis tłumacza]

<sup>382</sup> *Hippiasz Eleata zaopatrzył się nie tylko w wiedzę* (...) — por. Cicero, *De oratore*, III, 32. [przypis tłumacza]

woli, i w środkach, moc i sposoby obycia się bez nich. Znam się dobrze; i trudno mi wyobrazić sobie jakąś tak szczerą czyjąś życzliwość, ani tak serdeczną i bezinteresowną gościnność, która by mi się nie zdała szpetna, tyrańska i zamącona wyrzutem, gdybym był zmuszony przyjąć ją z konieczności. Jak dawać jest znamię dumy i przywileju, tak przyjmować jest znamię poddaństwa: dowodem zelżywa i szorstka odmowa, z jaką Bajazet odrzucił dary Tamerlana. Także podarki, jakie cesarz Soliman przesłał cesarzowi Kalikutu, wprawiły go w tak wielki gniew, iż nie tylko odrzucił je wręcz, powiadając, iż ani on, ani jego poprzednicy nie mieli zwyczaju przyjmować i że ich sprawą było dawać, ale zgoła kazał wrzucić do rowu z wodą posłów przysłanych w tym celu. Kiedy Tetis, powiada Arystoteles, schlebia Jowiszowi, kiedy Lakończycy schlebiają Ateńczykom, nie odświeżają pamięci dobra, jakie im wyświadczyli (która jest zawsze niemila), ale pamięć dobrodziejstw, jakie sami od nich otrzymali. Ci, których widzę, jak swobodno przyjmują pomoc pierwszego lepszego i zobowiązują się wobec niego, nie czyniliby tego, gdyby, jak ja, umieli smakować słodycz szczerzej wolności, i gdyby ważyli tyle, ile powinno się ważyć, ciężar zobowiązania. Spłacić można niekiedy, ale rozwiązać — nigdy. Okrutne pęta dla kogoś, kto lubi mieć swobodne ręce we wszystkich kierunkach! Znajomi moi, i wyżsi, i niżsi ode mnie godnością i stanem, wiedzą, czy spotkali kiedy kogo mniej natrętnego, zabiegliwego, proszącego, ani też mniej ciężącego innym ode mnie. Jeśli taki jestem, ponad wszelki dzisiejszy przykład, wielki to dziw, ile że składa się na to tyle właściwości mych obyczajów: nieco wrodzonej dumy, tkliwość na odmowę, szczupłość potrzeb i pragnień, niezdatność do wszelkiego rodzaju spraw. Wreszcie moje najulubieńsze cnoty: niefrasobliwość i swoboda. Stąd nabrałem śmiertelnego wstrętu do tego, aby czuć się związany z kimś, albo przez kogo, prócz siebie. Nim się odwołam do wspaniałomyślności drugiego, w jakiej bądź potrzebie lub okazji, błahej czy ważnej, bez różnicy, dokładam wprzód wszelkich starań, aby, o ile mogę, obyc się bez tego. Przyjaciele wystawiają mnie na ciężką próbę, gdy naciskają, bym prosił o co dla nich u kogoś trzeciego: a nie mniej mnie kosztuje zwolnić ze zobowiązania kogoś, kto je ma dla mnie, przez to iż żądam jego usługi, niż zobowiązać się względem tych, co mi nic nie są winni. Gdy się wyłączy ten warunek, i jeszcze ten drugi, aby nie żądali ode mnie rzeczy pracowitej i kłopotliwej (wszelkiej bowiem trosce wydałem śmiertelną wojnę), jestem łatwy w pożyciu i gotów do usług. Ale jeszcze bardziej unikałem przyjmowania, niż szukałem okazji dawania; co też jest o wiele łatwiej, wedle Arystoteles. Los mało mi pozwolił świadczyć dobra drugim; a to niewiele, które pozwolił, pomieścił dosyć lichawo. Gdyby mnie był stworzył po to, abym zajmował jakieś poczesne miejsce między ludźmi, miałbym tę ambicję, by wzbudzać miłość, nie lęk lub podziw. Mamż wyrazić jeszcze otwarciej: tyleż bym patrzył na to, aby być ludziom miły, co aby im być pożyteczny. Cyrus, bardzo roztropnie, ustami wyborczego wodza i wyborniejszego jeszcze filozofa (jakim był) szacuje własną dobroć i dobroczynność ponad męstwo i zdobycze wojenne<sup>383</sup>. Pierwszy ze Scypionów, wszędzie gdzie chce nadać sobie wartość, wynosi swą poczciwość i ludzkość ponad odwagę i zwycięstwa; zawsze ma w ustach to wspaniałe słowo, „iż nieprzyjaciołom swoim tyleż dał przyczyn, by go miłowali, co i przyjaciołom”. Chcę tedy powiedzieć, iż, jeżeli trzeba coś komuś zawdzięczać, raczej powinno by to być z bardziej godziwego tytułu niż ten, o którym mówię, a który nakładają mi prawa tej nieszczęsnej wojny. Zbyt wielki to dług, dobrodziejstwo ocalenia od całkowitej zagłady: to mnie przygniata.

Tysiąc razy kładłem się spać pod własnym dachem z myślą, iż tej nocy będę zdradzony i zamordowany; targując się z losem, by to było bez męki i przewlekania: i wykrzykiwałem, zmówiwszy swój pacierz:

*Impius haec tam culta novalia miles habebit*<sup>384</sup>!

Cóż poradzić? urodziłem się tu, i ja, i większość moich przodków; uświęcili to miejsce swą miłością i imieniem. Zatwardzamy się na wszystko, do czego nawykniemy; w tak nędznej doli jak nasza bardzo pomyślnym darem natury jest owo przyzwyczajenie, które

<sup>383</sup> Cyrus (...) szacuje własną dobroć i dobroczynność ponad męstwo i zdobycze wojenne — por. Ksenofont, *Cyrus*, VIII, 4, 4. [przypis tłumacza]

<sup>384</sup> *Impius (...) habebit* — Vergilius, *Aeneida*, I, 71. [przypis tłumacza]



usypia naszą tkliwość na wiele cierpień i utrapień. Wojny domowe w tym gorsze są od innych wojen, że zmuszają każdego, by się miał na baczości we własnym domu:

*Quam miserum, porta vitam muroque tueri  
Vixque suae tutum viribus esse domus*<sup>385</sup>.

Srogie to utrapienie, czuć troskę i niepewność nawet w swym obejściu i spoczynku domowym. Strony, które zamieszkują, są zawsze pierwszą i ostatnią placówką naszych rozruchów; pokój nigdy nie ukazuje nam pełnego oblicza:

*Tum quoque, cum pax est, trepidant formidine belli*<sup>386</sup>.

*Quoties pacem fortuna lacessit  
Hac iter est bellis... Melius fortuna, dedisses  
Orbe sub Eoo sedem, gelidaque sub Arcto,  
Errantesque domos*<sup>387</sup>,

Niekiedy w obojętności i gnuśności szukam umocnienia się przeciw tym rozważaniom; prowadzą nas one poniekąd do rezolucji. Zdarza mi się często wyobrażać sobie z niejaką przyjemnością śmiertelne niebezpieczeństwa i czekać ich. Zagłębiam się tępo, bezwładnie w wyobrażeniu śmierci bez zważania jej i rozpoznawania, jako w niemej i ciemnej głębi, która pochłania mnie jednym skokiem i dławi w jednej chwili potężnym snem, pełnym nieczułości i spokoju. W owych rychłych i gwałtownych rodzajach śmierci, następstwa jej, które przewiduję, przynoszą mi więcej pociechy niż samo zjawisko obaw. Powiadają, iż, jak życie nie jest najlepsze przez to, że długie, tak śmierć najlepsza jest ta, która nie jest długa. Zarówno nie przeraża mnie zbyt myślenie o tym, aby być umarłym, jak spoufalam się z myślą o samym umieraniu. Zawijam się i utulam w tę burzę, która powinna by mnie oślepić i wtrącać w szaleństwo swym nagłym i niespodziewanym spadkiem. Gdybyż jeszcze tak się działo, jak powiadają ogrodnicy, iż róże i fiołki bardziej się rodzą pachnące w pobliżu czosnku i cebuli, ile że tamte są i ciągną ku sobie z ziemi wszystkie złe zapachy; gdybyż te skażone natury wysysały całą truciznę z mego powietrza i gruntu, i uczyniły mnie przez swoje sąsiedztwo o tyleż lepszym i czystszy; iżbym nie ze wszystkim był od nich stratny! Tak nie jest; ale mogłoby być prawdą bodaj tyle, iż dobroć piękniejsza jest i bardziej pociągająca, kiedy jest rzadka; że przeciwność i odmienność umacnia i krzepi w sobie dobroć charakteru, i rozpala żądzą i chwałą przeciwstawienia się złemu. Złodzieje, w łasce swojej, nie mają do mnie zbyt wielkiej niechęci: i ja do nich także nie; trzeba by mi zadzierać ze zbytnią mnogością ludzi. Podobne sumienia mieszkają pod różnym krojem sukien; podobne okrucieństwo, zła wiara, łupiestwo; i tym gorsze, iż bardziej są nikczemne, bezpieczne i przyczajone, gdy działają pod płaszczykiem prawa. Mniej mi jest wstrętne zbrodnia jawna niż zdradziecka; wojenna niż pokojowa i jakoby prawna. Febra, rzuciwszy się na nasze ciało, nic wcale niemal nie pogorszyła jego stanu: ogień już był, teraz buchnął płomieniem: hałas jeno stał się większy, nieszczęście samo niewiele. Odpowiadam zwyczajnie tym, którzy pytają o przyczyny mych podróży: „iż wiem dobrze, przed czym uciekam, ale nie czego szukam”. Jeśli mi kto powie, że w obecnych krajach równie może być mało zdrowia i że ich obyczaje nie więcej warte od naszych, odpowiem, po pierwsze, iż trudno to być może,

*Tam multae scelerum facies*<sup>388</sup>!

po wtóre, iż zawszeć to zysk zmienić stan zły na niepewny; i że choroby drugich nie zwykły tak dopiekać jak własne.

<sup>385</sup> *Quam (...) domus* — Ovidius, *Tristia*, IV, 169. [przypis tłumacza]

<sup>386</sup> *Tum (...) belli* — Ovidius, *Tristia*, III, 10, 67. [przypis tłumacza]

<sup>387</sup> *Quoties (...) domos* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 255, 251. [przypis tłumacza]

<sup>388</sup> *Tam (...) facies* — Vergilius, *Georgica*, I, 506 [przypis tłumacza]

Nie chcę przepominać o tym, iż nigdy nie dąsam się tak na Francję, abym nie patrzył na Paryż miłym okiem. Posiada on me serce od dzieciństwa; i tak mi się z tym zdarzyło, jak z rzeczami naprawdę wybornymi: im więcej później widziałem innych pięknych miast, tym bardziej piękność owego umacnia się i zyskuje w moim sercu. Miłuję go dla niego samego; bardziej w jego zwykłej postaci niż obciążonego obcym przepychem: miłuję go serdecznie, aż do jego plam i brodawek. Czuję się Francuzem jedynie przez to wielkie miasto, wielkie mnogością swego ludu, wielkie szczęśliwym położeniem; ale zwłaszcza wielkie i nieporównane w różnorodności i bogactwie uciech; chwała Francji i jedna z najpiękniejszych ozdób świata! Niechże Bóg trzyma odeń z dala nasze swary! Póki jest jedno i całe, widzę je dosyć obronnym od wszelkiego innego gwałtu: ostrzegam je, iż ze wszystkich fikcyj najgorsza będzie ta, która je przywiedzie do niezgody. Nie obawiam się dlań nic, prócz niego samego; a lękam się o nie z pewnością nie mniej, co o każdą inną część tego państwa. Póki ono przetrwa, nie zbraknie mi na przytułku w moich utrapieniach: starczy mi ono, bym nie potrzebował tęsknić za żadnym innym schronieniem.

Nie dlatego iż Sokrates to powiedział, ale dlatego że w istocie taka jest moja natura (może nie wolna od pewnej w tym przesady), uważam wszystkich ludzi za swoich rodaków; tulę do serca Polaka, tak samo jak Francuza, niżej stawiając w tym spójność narodową od powszechnej i ogólnej. Nie zdaje mi się własne niebo najbardziej niebieskie: całe świeże i mniej osobiste znajomości widzą mi się warte co najmniej tyle, co owe insze pospolite i przygodne znajomości sąsiedzkie. Związki płynące czysto z naszego wyboru przeważają najczęściej te, które narzuca wspólność klimatu lub krwi. Natura wydała nas wolnych i bez pętów; sami zamykamy się w ciasnych zakamarkach, jak owi królowie Persji, którzy, zobowiązując się nie pić nigdy innej wody jak tylko z rzeki Choaspez<sup>389</sup>, wyrzekali się niedorzecznie prawa czerpania w innej wodzie i przemieniali, odnośnie do siebie, resztę świata w wyschlą pustynię. Sokrates, będąc na schyłku życia, osądził wyrok wygnania za gorszy niż wyrok śmierci; ja, jak sądzę, nigdy nie byłbym tak zasiedziały, ani tak ciasno zrosnięty z moim krajem, iżbym kiedykolwiek podzielił to rozumienie. Owe niebiańskie żywoty przedstawiają wiele rysów, które ogarniam raczej podziwem niż upodobaniem; niekiedy trafiają się zgoła tak wysokie i nadludzkie, iż nawet podziwem nie mogę ich ogarnąć, ile że nie mogę pojąć. To usposobienie Sokratesowe widzi mi się dość spieszczone jak na człowieka, który cały świat mienił być swoim miastem: prawda jest, iż gardził podróżami i nigdy nie postawił stopy poza Attykę. Ba, więcej! toć on pożałował pieniędzy, które przyjaciele chcieli obrócić na okupienie mu życia; odmówił wydobyć się z więzienia cudzą pomocą, aby nie przeciwiać się prawom, mimo iż w owym czasie tak skażonym! Takie przykłady należą dla mnie do tego pierwszego rodzaju: toż i z drugiego mógłbym znaleźć wiele w tej samej osobistości. Wiele z tych rzadkich przykładów przekracza siły mego działania, ale niektóre przekraczają nawet siłę mego pojęcia.

Poza tymi racjami, podróż zda mi się pożytecznym zatrudnieniem. Dusza ma w niej nieustanne ćwiczenie, aby rozważać rzeczy nieznanne i nowe. Nieraz mówiłem, że nie znam lepszej szkoły dla kształtowania umysłu, niż przedstawiać mu nieustannie odmienność tylu innych sposobów życia, mniemań i zwyczajów, i dać mu kosztować tak wiekuiestej różności kształtów naszej ludzkiej natury. Ciało nie jest przy tym bezczynne ani utrudzone; ten umiarkowany ruch utrzymuje je w zbawiennej rzeźwości. Mimo wszystkich mych kolek, mogę siedzieć na koniu, bez zsiadania, i nie nudząc się, osiem i dziesięć godzin.

*Vires ultra sortemque senectae*<sup>390</sup>.

Żadna pora nie jest mi nieznośna, chyba dokuczliwy żar ostrego słońca; ombrele bowiem, którymi od czasu dawnych Rzymian posługują się Włochy, bardziej przydają ciężaru ramieniu niż ulgi głowie. Rad bym wiedzieć, co to był za przemyśl u Persów, tak dawno i w samym zaraniu zbytków i miękkości, iż umieli sprowadzać sobie orzeźwiający wiatr i cień wedle ochoty, jak powiada Ksenofont. Lubię deszcz i błoto jak kaczką. Odmiana klimatu i powietrza nie dotyka mnie: wszelka pogoda jest mi równie dobra. Poruszają mnie jeno wewnętrzne odmiany, jakie stwarzam sam w sobie: a te nawiedzają

<sup>389</sup>królowie Persji, którzy, zobowiązując się nie pić nigdy innej wody jak tylko z rzeki Choaspez (...) — por. Plutarch, *O wygnaniu*, s. [przypis tłumacza]

<sup>390</sup>*Vires (...) senectae* — Vergilius, *Aeneida*, VI. [przypis tłumacza]

mniej w czasie podróży. Nielatwo jest wzruszyć mnie z miejsca; ale raz będąc w drodze, gotów jestem wędrować ile kto zapragnie: tyleż mi waży puścić się na małe przedsięwzięcie co na wielkie; tyleż wybrać się na dzień, aby odwiedzić sąsiada, co i na szczerą podróż. Nauczyłem się jeździć rzadkimi postojami, po hiszpańsku, jednym zamachem; w czas wielkich upałów rad kropię mój kęs drogi nocą, od zachodu do wschodu słońca. Drugi sposób, mianowicie popasać w drodze, w zgiełku i pośpiechu, dla spożycia obiadu, mniej bywa dogodny, zwłaszcza przy krótkich dniach podróży. Koniom moim lepiej się z tym dzieje: nigdy nie chybił mi żaden koń, który zdołał dotrzymać w pierwszym dniu. Poję je wszędzie; patrzę jeno, czy mają przed sobą dosyć drogi, aby wypocić wodę. Tym, którzy mi towarzyszą, lenistwo moje we wstawaniu pozwala obiadować, jeśli chcą, przed ruszeniem; co do mnie, nigdy posiłek nie jest mi zbyt późny. Apetyt przychodzi mi z jedzeniem, a nigdy inaczej; głodny bywam jedynie przy stole.

Niektórzy ganią mi, że nie przestałem się lubować w tej zabawie, mimo iż żonaty i stary. Nie mają racji. Najśnadniej można opuścić dom wówczas, kiedy się go nastawiło tak, iż może iść bez nas swoim trybem; kiedy się wdobyło ład, który niełatwo wyjdzie z zawiasów. O wiele nieroztropniej jest oddalać się, zostawiając w domu strażniczkę mniej wierną i która więcej troszczy się o to, aby chodzić koło waszego dobra.

Najbardziej pożyteczną i chlubną umiejętnością dla matki rodziny, to znajomość gospodarstwa. Widuję niekiedy skąpe: gospodarnych bardzo mało; a jest to główna cnota gospodyni, której trzeba poszukiwać przed wszelką inną, jako jedyne wiano, stanowiące o ruinie lub kwitnieniu domu. Niech mi nikt nic nie tłumaczy: wedle tego co mnie doświadczenie nauczyło, żądam od zamężnej niewiasty, przed wszelką inną cnotą, gospodarności. Daję sposobność po temu, zostawiając jej, w czasie mej nieobecności, wszelkie rządy. Z przykrością widzę w wielu małżeństwach, iż gdy pan wraca około południa, chmurny i skolatany kłopotami gospodarstwa, pani trefi się jeszcze i stroi w gotowni. To dobre dla królowych; a i to nie wiem; śmieszne jest i niesprawiedliwe, aby próżniactwo żon karmiło się naszym potem i znojem. Sądzę, iż nie zdarzy się (o ile to będzie w mej mocy) znaleźć człowieka, który by zażywał swego mienia bardziej czysto, spokojnie i swobodno ode mnie. Jeśli mąż dostarcza substancji, sama natura żąda, by one troszczyły się o kształt.

Co się tyczy powinności przyjaźni małżeńskiej, których naruszenie mógłby ktoś widzieć w takowej absencji, nie sądzę tak o tym. Przeciwnie, są to stosunki, które snadnie oziębia zbyt ustawne przebywanie razem i które przymus drażni. Wszelka obca kobieta zda się nam pożądaną. Każdy wie z doświadczenia, iż nieustanna obecność niezdolna jest dostarczyć tej rozkoszy, jaką czujemy rozłączając się i schodząc co jakiś czas. Owe przerwy napełniają mnie świeżą miłością ku moim i dają pobytowi w domu nową słodycz. Odmiana rozgrzewa moją chęć, to w jednym, to w drugim kierunku. Wiem, że przyjaźń ma ramiona dość długie, aby się trzymać i obejmować ciasno z jednego końca świata na drugi; szczególnie taka, gdzie jest nieustanna wzajemność usług, podsycających wdzięczność i pamięć. Stoicy powiadają, iż tak wielka jest łączność i porozumienie między mędrkami, iż ten, który obiadował we Francji, odżywia swego kompana w Egipcie; wystarczy by jeden, w bądź jakim miejscu, wyciągnął jeno palec, a wraz wszyscy mędracy na zamieszkałej ziemi czują się tym wspomóżeni<sup>391</sup>. Rozkosz i posiadanie mieszkają głównie w wyobraźni; obejmuje ona goręcej i bardziej ustawicznie to, za czym musi gonić, niż to czego dotykamy. Rozważcie swoje codzienne zabawy; spostrzeżecie, iż bardziej jesteście rozłączeni z przyjacielem, kiedy jest przy was. Bliskość jego osłabia waszą uwagę i daje myślom swobodę oddalania się raz po raz dla łada przyczyny. Bawiąc w Rzymie, z oddalenia cieszę się domem i zarządzam nim i smakuję wszelkich wygod, jakie zostawiłem; w oczach mi rosną mury, drzewa, dochody i maleją znów niemal do zera, gdy jestem w pobliżu;

Przyjaźń

*Ante oculus errat domus, errat forma locorum*<sup>392</sup>.

Gdybyśmy cieszyli się jeno tym, czego dotykamy, bywajcie zdrowe talary, gdy są zamknięte w skrzyni; i dzieciaczki nasze, gdy są na polowaniu. Chcemy je mieć blisko.

<sup>391</sup> Stoicy powiadają, iż tak wielka jest łączność i porozumienie między mędrkami (...) — por. Plutarch, *O stoikach*, 18. [przypis tłumacza]

<sup>392</sup> *Ante (...) locorum* — por. Ovidius, *Tristia*, III, 4, 57. [przypis tłumacza]

W ogrodzie, czy to daleko? pół dnia drogi, dziesięć mil, to daleko czy blisko? Blisko, oczywiście; no, a jedenaście, dwanaście, trzynaście, i tak po kroku. Zaiste, ta niewiasta, która będzie umiała określić mężowi, na którym kroku kończy się blisko, a zaczyna daleko, powinna go, moim zdaniem, trzymać w pośrodku pomiędzy oboma:

*Excludat iurgia finis...  
Utor permissio; candaeque pilos ut equinae  
Paulatim vello, et demo unum, demo etiam unum;  
Dum cadat elusus ratione ruentis acervi<sup>393</sup>.*

Niechaj w tym śmiało przyzwą filozofię na pomoc, której snadnie mógłby ktoś zarzucić, że nie widzi ani jednego, ani drugiego końca spojenia pomiędzy *nadto* a *mało*, *długo* i *krótko*, *lekk*o i *ciężko*, *blisko* i *daleko*; skoro zaś nie rozpoznaje ani początku, ani końca, bardzo też musi niepewnie sądzić o środku. *Rerum natura nullam nobis dedit cognitionem finium<sup>394</sup>*. Czyż nie czują się jeszcze żonami i przyjaciółkami zmarłych, którzy nie są na krańcu tego, ale na tamtym świecie? Obejmujemy miłośnie nie tylko nieobecnych, ale i tych, którzy byli, i tych, którzy jeszcze nie są! Nie zawarliśmy, zaślubiając się, paktu, iż mamy się dzierżyć nieustannie związani za ogony, jako nie pomnę które tam zwierzątka, albo jako owi urzeczeni z Karenty, sposobem psim: ani nie powinna żona mieć tak łakomie wlepionych oczu w przodek swego męża, iżby nie mogła oglądać i jego zadka, jeśli potrzeba. Ale czyż nie byłoby tu na miejscu to słowo wybornego malarza ich natury, który tak przedstawia przyczynę skarg:

*Uxor, si cesses, aut te amare cogitat,  
Aut tete amari, aut potare, aut animo obsequi,  
Et tibi bene esse soli, cum sibi sit male<sup>395</sup>*

albo czy to nie pochodzi stąd, iż sprzeczność i przeciwieństwo są z natury ich pokarmem i zabawą; i że dość im jest życie letkie, byle je wam uczyniły ciężkim?

W prawdziwej przyjaźni, o której mogę mówić z doświadczenia, bardziej oddaję się przyjacielowi, niż jego ciągnę ku sobie. Nie tylko wolę ja mu świadczyć dobro, niż gdybym go doznawał od niego, ale także wolę, aby on czynił dobrze sobie niż mnie. Najwięcej czyni mi dobrego, gdy czyni je sobie. Jeśli rozłączenie jest mu miłe albo pożądane, jest mi ono miłsze niż jego obecność. Nie jest to zresztą właściwie nieobecność, kiedy jest możliwość udzielania wiadomości o sobie. W swoim czasie umiałem ciągnąć rozkosz i pożytek z naszego rozłączenia: lepiej pogłębialiśmy i rozciągali posiadanie życia, rozdzielając się. On żył, używał, poznawał dla mnie, ja dla niego; tak pełno, jak gdyby był przy mnie obecny. Gdy byliśmy razem, jedna połowa nas zostawała bezczynna: zlewaliśmy się w jedno: rozdział miejsca czynił zespolenie naszej woli tym bogatszym. Ów nienasycony głód cielesnej obecności zdradza niejaką słabość w posiadaniu się dusz.

Co się tyczy starości, którą mi przytaczają, rozumiem o tym przeciwnie: iż raczej rzeczą młodości jest nagać się do powszechnych mniemań i nakładać sobie pęta dla drugich. Może ona nastarczyć obojgu, i ludziom, i sobie; my zaś dość mamy do czynienia z samymi sobą. W miarę jak naturalne uciechy nam się wymykają, podtrzymujemy się sztucznymi. Niesprawiedliwością jest tłumaczyć młodość, iż goni za swymi przyjemnościami, a zabrania starości szukać swoich. Gdym był jeszcze młody, poskramałem mą ochoczość i jurność rozsądkiem; będąc stary, rozpraszam me smutki zabawą. Toż zabraniają prawa platońskie podróżować przed czterdziestym albo pięćdziesiątym rokiem, a to aby uczynić podróż bardziej użyteczną i pouczającą<sup>396</sup>. Mniej chętnie zgodziłbym się na drugi artykuł tych praw, który zabrania ich sześćdziesiątce. „Ale w tych latach możesz snadno nie wrócić z tak długiej drogi”. I cóż mi? Nie podejmuję jej ani żeby z niej wrócić, ani aby jej dokonać: podejmuję jeno, aby się nieco przetrząsnąć, skoro mi to miłe:

<sup>393</sup> *Excludat (...) acervi* — Horatius, *Epistulae* II, 1, 38, 45. [przypis tłumacza]

<sup>394</sup> *Rerum (...) finium* — Cicero, *Academica*, II, 29. [przypis tłumacza]

<sup>395</sup> *Uxor (...) male* — Terentius, *Adelphoe* I, 1, 7. [przypis tłumacza]

<sup>396</sup> *zabraniają prawa platońskie podróżować przed czterdziestym albo pięćdziesiątym rokiem (...)* — por. Platon, *Prawa*, XII. [przypis tłumacza]

wędruję, aby wędrować. Uganiać się za jakimś urzędem albo za zajęciem, to nie jest gonitwa: ci gonią, którzy gonią do mety, i aby ćwiczyć się w biegu. Mój cel podróży da się przykrawać na wszelki sposób: nie zasadza się na wielkich nadziejach; każdy dzień jest sam dla siebie kresem: i podróż mego życia toczy się tak samo. Spotkałem wszelako dosyć odległych miejsc, gdzie bym chętnie osiedził się na trwałe. Czemu nie? Chryzyp, Kleantes, Diogenes, Zenon, Antypater, tylu mądrych ludzi, opuściło kraj rodzinny, nie mając żadnej przyczyny uskarżać się nań; ot, dlatego by zażyć obcego powietrza. Zaprawdę, największa przykrość mych podróży to to, iż nie mogę puścić się w świat z ową swobodą obrania miejsca pobytu tam, gdzie by mi się podobało; i że trzeba mi zawsze zakładać sobie powrót, aby się dostosować do uświęconych zwyczajów.

Gdybym się lękał umrzeć w innym miejscu niż w rodzinnym; gdyby mi się śmierć taka, w oddaleniu od swoich, zdała dolegliwsza, wówczas zaledwie ruszałbym się z Francji: ba, nie opuszczałbym bez lęku granic parafii; czuję, jak śmierć nieustannie chwyta mnie za gardło lub lędźwie. Ale ja mam w tym odmienną naturę: jest mi ona wszędzie jednaka. Gdybym wszelako miał wybór, wolałbym ją, tak mniemam, raczej na koniu niż w łóżku; raczej poza domem i z dala od bliskich. W żegnaniu się z przyjaciółmi więcej jest rozdarcia serca niż pociechy: rad uchylam się od tego obowiązku grzeczności: ze wszystkich obowiązków przyjaźni jest to jedyny niemiły: tak samo chętnie poniechałbym tego wielkiego i wiekuistego pożegnania. Jeśli z tej bliskości płynie niejaka pociecha, płynie z niej za to sto utrapień. Patrzałem na wielu, jak umierali bardzo żałośnie, obłożeni całą tą pompą: owa ciżba dławi po prostu. Jest to uchybieniem powinności, świadectwem skąpego przywiązania i troski, pozwolić wam umrzeć w spokoju: ten trapi wasze oczy, ów uszy, inszy usta; nie masz zmysłu, członka, którego by wam nie udręczono. Serce ściska się z żalu, gdy słyszycie lamenty przyjaciół: a może także z oburzenia, gdy słyszycie inne, udane i obłudne. Kto zawsze miał serce miętkie i tkliwe, temu mięknie ono jeszcze bardziej: trzeba mu, w tak ciężkiej potrzebie, łagodnej i umiejętnej ręki, aby go skrobała tam, gdzie go swędzi: albo lepiej wcale nie tykać. Jeśli potrzeba nam mądrej niewiasty, aby nas wprowadzić na świat, potrzeba nam także jeszcze bardziej mądrego człeka, aby nas zeń wyprowadzić. Takiego, i przyjaciela w dodatku, warto nabyć bardzo drogo dla usługi w tej ostatniej potrzebie. Nie doszedłem do owej wgardliwej mocy, która się krzepi sama w sobie, której nic nie wspomaga ani nie maści. Jestem o szczebel niżej; staram się kryć jak królik w jamę i umknąć temu ciężkiemu przejściu nie z obawy, ale z wyrachowania. Nie mam żadnej ochoty składać w tej godzinie prób i dowodów hartu. Dla kogo? wówczas ustaje wszelkie prawo i wszelki cel reputacji. Wystarcza ma śmierć skupiona w sobie, spokojna i samotna, całe własna, zgodna z moim życiem ustronnym i osobistym: na wspak rzymskiemu zabobonowi, mieniającemu nieszczęśliwym tego, kto umierał, nie mając do kogo przemówić i bez nikogo z bliskich, kto by mu zamknął oczy. Dość mam roboty z tym, aby pocieszyć siebie, nie żeby jeszcze mieć do pocieszania drugich. Dość mam myśli w głowie bez tego, by okoliczności przynosiły mi nowe jeszcze; dosyć przedmiotu do rozmowy z sobą bez czerpania go z zewnątrz. Owa sprawa to już nie rola w towarzyskiej zabawie: to gra dla jednego człowieka. Żyjmy i śmiejęmy się wśród bliskich; trapić się i umierać idźmy między obcych. Znajdzie się za zapłatą ktoś, kto wam obróci głowę i rozetrze nogi; kto was nie będzie przyciskał więcej niż sami chcecie i z obojętną twarzą pozwoli wam skarżyć się i stękać do woli.

Tępię w sobie codziennie za pomocą rozumu owo dziecinne i nieludzkie usposobienie, które sprawia, że pragniemy naszym cierpieniem pobudzić współczucie i żalność przyjaciół. Przesadzamy dolegliwości nasze ponad miarę, aby sprowadzić ich łzy; męstwo, które chwalimy w każdym w znoszeniu złej doli, obwiniamy i potępiamy w naszych bliskich, kiedy o naszą dolę chodzi. Nie zadowalamy się tym, że nam współczują w cierpieniach, jeśli się jeszcze nimi nie trapią. Trzeba rozprzestrzeniać radość, ale ścieśniać, o ile można, smutek. Kto się każe żałować bez przyczyny, takiego człowieka nikt nie pożałuje, gdy będzie powód. Kto się ciągle skarży, nigdy nie wzbudzi żalu; kto się tak często odwołuje do litości, nikt się takiego nie ulituje. Kto żyjąc, podaje się za umarłego, tego snadnie w godzinie śmierci mniemac będą żywym. Widywałem takich, którzy wpadali w złość, gdy kto znalazł, iż mają dobrą cerę i puls umiarkowany: którzy powściągali uśmiech, ponieważ był znakiem wyzdrowienia, i nienawidzili zdrowie za to, iż nie budziło litości: a co gorsza o wiele, nie były to kobiety! Ja podaję swoje choroby co najwyżej za to, czym są,

Śmierć

Choroba

unikam wszelkich wyrazów złego przeczucia i przesadnych wykrzyków. Jeśli nie wesołość, to przynajmniej spokojna postawa najwłaściwsza jest osobom obecnym przy łożu rozumnego chorego. Iż sam się widzi w stanie przeciwnym, nie ma przez to na pieńku ze zdrowiem; radość sprawia mu oglądać je w drugich, krzepkie i pełne, i cieszyć się nim bodaj przez towarzystwo. Iż sam świadomie osuwa się ku dołowi, nie odrzuca tym samym wszelkich myśli o życiu, ani też nie unika rozrywki i kompanii. Pragnę studiować chorobę, póki jestem zdrowy: kiedy przyjdzie na mnie, czyni sama przez się wrażenie dość żywe, bez tego by wyobraźnia miała jej pomagać. Gotujemy się zawczasu do podróży, którą mamy podjąć, i staramy się wszystko uładzić w rychłą porę: godzinę zasię, w której trzeba siadać na koń, poświęcamy swoim bliskim i z przyjaźni dla nich przedłużamy ją co nieco.

Doświadczam tej niespodziewanej korzyści z tego ujawnienia moich obyczajów, iż poniekąd służy mi ono za regułę: przychodzi mi czasem jakby skrupuły, by się nie sprzeniewierzyć tej historii mego życia; owo publiczne oświadczenie niewoli mnie, bym trzymał się tej drogi i nie zadawał kłamu tym obrazom moich zapatrywań, pospolicie mniej zniekształconych i fałszywych, niż to przypuszcza złośliwość i zepsucie dzisiejszych sądów. Jednostajność i prostota moich obyczajów jawią obraz łatwy do wytłumaczenia; ale ponieważ droga, którą chadzam, jest nieco nowa i niezwykła, zbyt łatwe daje pole obmowie. Prawda, iż temu, kto mnie chce uczciwie zelżyć, dosyć pono dostarczam sposobności uczipienia się moich uznanych i jawnych wad i użycia sobie na mnie do syta, nie machając pałaszem na wiatr. A jeśli mu się zdaje, iż tępię ostrze przez to, iż sam uprzedzam owe oskarżenia i odkrycia, słuszna jest, aby to sobie nagrodził pomnożeniem i rozszerzeniem (ile że prawo obrażonego sięga poza sprawiedliwość). Niech te błędy, których ukazują mi w sobie korzenie, wypielęgnyje w całe drzewa; niech wspomóż się nie tylko tymi, które mnie dzierżą w mocy, ale także tymi, które mi jeno grożą, szpetnymi i co do natury, i co do liczby; niech mnie powali i zdepcie nogami. Chętnie poszedłbym za tym przykładem filozofa Biona<sup>397</sup>: Antygonus chciał mu przyciąć niskością urodzenia; ów zamknął mu usta: „Jestem, powiada, synem niewolnika, rzeźnika, napiętnowanego w kaźni, oraz dziewczki publicznej, którą ojciec mój poślubił z przyczyny podłości swego stanu: oboje byli karani za jakowąś zbrodnię. Retor pewien kupił mnie dzieckiem, zasmakowawszy w mej urodzie; umierając zostawił mi cały majątek: przeniósłszy się z mieniem do Aten, poświęciłem się filozofii. Niechaj dziejopisowie nie zadają sobie trudu zbierać o mnie wiadomości; powiem im chętnie, czego ciekawi”. Szczerze i swobodnie wyznanie łamie ostrze przygryzków i rozbraja zniewagę. Ostatecznie, razem wzięwszy, zdaje mi się, równie często jak mnie wychwalają, tak samo znowuż często szacują mnie zbyt nisko, oba bez słuszności. Zdaje mi się wszelako, iż od czasu mego dzieciństwa co do rangi i czci, dawano mi miejsce raczej wyżej niż niżej tego, co mi przynależało. Lepiej czułbym tam, gdzie by te porządki były albo stateczniej postanowione, albo ze wszystkim odrzucone. W godnym towarzystwie, spór o pierwszeństwo kroku i miejsca, z chwilą gdy przekracza potrójną wymianę zdań, zaczyna być nieprzystojny. Gotów jestem w potrzebie albo ustąpić komuś, albo wyprzedzić go niesłusznie, uniknąć tych sprzykrzonych ceregieli: nie było jeszcze człowieka żadnego wyprzedzić mnie w siedzeniu, iżbym mu go nie przyzwolił.

Poza tą korzyścią, jaką znajduję w pisaniu o sobie, spodziewałem się znaleźć i inną. Roilem sobie, iż, być może, usposobienie moje spodoba się i trafi do smaku, jeszcze przed moim zgonem, jakiemuś godnemu człekowi, tak iż postara się wejść ze mną w znajomość. Oszczędziłem mu kęs roboty, wszystko bowiem, co długie zetknięcie i poufałość mogłyby zdobyć w wiele lat, on przeznał w ciągu trzech dni w tym oto rejestrze, ba, pewnie i dokładniej. Osobliwa chimera! Wiele rzeczy, których nie rad bym wyznał pojedynczemu człowiekowi, powiadam publicznie; co do poznania mej najbardziej tajemnej wiedzy i myśli, odsyłam najpoufalszych przyjaciół do kramu księgarza;

*Excutienda damus praecordia*<sup>398</sup>,

Gdybym ja, przez tak pewne oznaki, dowiedział się o kimś, kto by mi był po my-

Przyjaźń

<sup>397</sup>przykładem filozofa Biona (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Biona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 46. [przypis tłumacza]

<sup>398</sup>*Excutienda damus praecordia* — Persius, *Satirae*, V, 22. [przypis tłumacza]

śli, z pewnością spieszyłbym bardzo daleko, aby go odszukać: wedle mnie bowiem, nie można zbyt drogo opłacić słodczy lubego i zacnego towarzystwa. Och, przyjacieli! Jakże prawdziwa jest dawna sentencja, iż „użytek jego jest potrzebniejszy i słodszy niż ognia i wody”.

Ale wróćmy do przedmiotu. Nie masz tedy nic tak złego w tym, aby umrzeć daleko i samotnie. Toć uważamy za naszą powinność chować się na uboczu dla załatwienia czynności naturalnych, mniej przykrych niż ta oto i mniej szpetnych. Ale nawet i ci, którzy popadną w tę żalność, iż wloką w niemocy długi ciąg życia, nie powinni by może upierać się w tym, aby kłopotać swą nędzą całą rodzinę. Dlatego to Indianie w pewnej prowincji uważali za słusne zabijać każdego, kto przyszedł w tę ostateczność; indziej znowuż zostawiali go samego, aby sobie dawał rady, jak umie. Komuż nie staną się wreszcie tacy ludzie uprzykrzeni i nieznośni? Wzajemne obowiązki nie rozciągają się aż tak daleko. Uczysz przemocą okrucieństwa najlepszych przyjaciół, zatwardzając i żonie, i dzieciom długim nawykiem serce, tak iż nie czują wreszcie i nie litują się twych cierpień. Stękania mojej kolki nie wzruszają już nikogo. I gdybyśmy znajdowali niejaką przyjemność w tym towarzystwie (co nie zawsze ma miejsce, z przyczyny nierówności położenia, która, bez względu na osobę, łączy wzdętych i zawiść), czyż to nie jest za wiele nadużywać go wiek cały? Im bardziej będę widział, jak sobie przymus zadają z dobrego serca dla mnie, tym bardziej będę się litował ich męki. Mamy prawo wspierać się na kimś, ale nie mamy prawa pokładać się tak ciężko na drugich, paść się ich ruiną: jak ów, który dawał mordować małe dzieci, aby się posługiwać ich krwią dla leczenia swej choroby; albo ów inny, któremu dostarczano młodych dziewczątek, aby ogrzewały w nocy jego stare członki i mieszały słodczy swego oddechu z jego ostrym i ciężkim wyziewem. Zgrzybiałość jest to sprawa samotnicza. Jestem człowiekiem aż nadto towarzyskim; zda mi się słuszne wszelako, abym obecnie usunął oczom świata mą nędzę i hodował ją samotnie; abym się zwinął i zaniknął w skorupie jak żółw; abym się nauczył patrzeć na ludzi, nie czepiając się ich. Nie godzi się tego czynić na tak śliskim zakręcie; pora już się odwrócić plecyma od kompanii.

„Wszelako, w podróży, możesz być zmuszony zatrzymać się w jakimś kącie, gdzie wszystkiego będzie ci zbywać”. Większość rzeczy potrzebnych wiozę i tak ze sobą: zresztą, nie da się uniknąć doli, jeśli się uprze, by nas prześladować. Nie trzeba mi nic nadzwyczajnego, kiedy jestem chory: czego natura nie zdoła na mnie wskórać, temu może da rady i apteka. Zaraz z samego początku gorączki albo innej choroby, która mnie powali, jeszcze w pełnej świadomości i bliski zdrowia, jednam się z Bogiem, za pomocą ostatnich powinności chrześcijańskich; wraz czuję się swobodniejszy i rzeświejszy; zda mi się, że, tym samym, lepiej dam sobie rady z chorobą. Rejentów i adwokatów jeszcze mniej potrzebuję niż lekarzy. Czego nie uładziłem w sprawach, będąc zdrowym, niech się nikt nie spodziewa, abym dopełnił w chorobie. To, co pragnę uczynić w tym śmiertelnym momencie, już jest spełnione: nie ważyłbym odwlekać tego ani na jeden dzień: a jeśli nic nie uczyniłem, to znaczy, iż albo wątpliwość opóźniła mój wybór (niekiedy bowiem dobrym wyborem jest nic nie wybrać), albo iż w ogóle nie chciałem być nic uczynić.

Piszę mą książkę dla niewielu ludzi i na niewiele lat. Gdyby to była materia dłuższego trwania, trzeba by ją zamknąć w język bardziej doskonały. Wedle nieustannej odmiany, jaka towarzyszyła naszej mowie aż do tej pory, któż może się spodziewać, by jej obecny kształt rachował się w użyciu za pięćdziesiąt lat? wymyka się nam z rąk z każdym dniem niemal: od czasu mej pamięci odmienił się bodaj w połowie. Powiadamy, iż w tej chwili język nasz jest doskonały: toż samo powiada każdy wiek o swoim. Nie kuszę się bynajmniej zatrzymać go w miejscu, jeśli będzie chciał umykać i przeobrażać się, tak jak to czyni. Dobrych to i użytecznych pism jest sprawa przykuć go do siebie; toż część naszej mowy zależeć będzie od doli naszego kraju. Dlatego nie obawiam się zamieścić tu wiele szczegółów osobistych, których waga ogranicza się do ludzi żyjących dzisiaj; a również wiele punktów tyjących osobliwej świadomości niektórych ludzi, którzy dojrzą w nich więcej niżeli wzrok ogółu. Pragnę uniknąć tego (jak widzę, iż często roztrząsa się pamięć zmarłych), aby i o mnie spierano się i rozprawiano. „Sądził, żył w ten sposób; pragnął tego; gdyby mógł przemówić w ostatniej chwili, byłby to rzekł, byłby to dał; znałem go lepiej niż inny”. Owo, tyle ile przystojność mi dozwala, daję tu uczuć moje skłonności i upodobania: jeszcze swobodniej wszelako i chętniej uczynię to ustnie, każdemu, kto

pragnie je poznać. To pewna, iż w tych pamiętnikach, jeśli ktoś w nie wglądnie, znajdzie, iż wszystko powiedziałem, albo wszystko zaznaczyłem: czego nie mogę wyrazić, ukazuję palcem:

*Verum animo satis haec vestigia parva sagaci  
Sunt, per quae possis cognoscere caetera tute*<sup>399</sup>.

Nie daję niczego pragnąć ani odgadywać w sobie. Jeśli ma się już o tym mówić, chcę, aby to było prawdziwe i sprawiedliwe: powróciłbym chętnie z tamtego świata, aby zadać łgarstwo temu, kto by mnie przedstawił innym, niż byłem, bodaj aby mnie uczcić. Toć o żyjących nawet mówi się zawsze inaczej, niż są: gdybym całą siłą nie był zachował w sobie przyjaciela, którego straciłem, rozszarpano by mi go na tysiąc sprzecznych obrazów.

Aby zakończyć tę spowiedź moich mizernych humorów, wyznaję, iż w czasie podróży nie zdarza mi się zajeżdżać do gospody, by wraz nie przyszło mi na myśl, czy mógłbym tu chorować i umrzeć wygodnie. Lubię obierać na kwaterę miejsce, gdzie bym się czuł bardzo u siebie, bez hałasu, nie smutne, ani dymiące, ani duszne. Staram się ugłaskać śmierć owymi błahymi względami; albo, aby rzec lepiej, zbyć się wszelkiej innej przeszkody, iżbym mógł mieć sprawę jeno z nią, która snadnie dosyć mi da do czynienia z sobą bez innych przydatków. Chcę, by i ona miała swoją część wczasu i wygody swego życia; toć ona też stanowi jego spory i nie najbłahszy kęszczek; i mniemam, iż nie zada łgarstwa przeszłości. Śmierć może mieć różne postacie, lżejsze i cięższe, i przybiera różne właściwości, wedle usposobienia każdego. Z naturalnych rodzajów śmierci, miętka i łagodna zda mi się ta, która przychodzi z osłabienia i omdłałości. Spomiędzy gwałtownych ciężej mi jest pomyśleć sobie upadek w przepaść niż przygnięcie gruzem; także pchnięcie szpady ciężej niż postrzał z rusznicy. Raczej wypiłbym ów napój Sokratesowy, niżbym się miał ugodzić jak Katon. Mimo iż to jest jedność, wyobraźnia moja odczuwa wszelako różnicę, jakoby między życiem a śmiercią, między tym aby rzucić się w piec gorejący, albo też w łożysko szerokiej rzeki: tak głupio obawa nasza skupia się raczej na sposobach niż na skutku! Jest to tylko chwila: ale jest ona takiej wagi, iż chętnie oddałbym sporo dni mego życia, aby ją przeżyć na mój sposób. Skoro wyobraźnia każdego znajduje w pewnym obrazie mniej lub więcej goryczy, skoro każdy ma niejaki wybór między kształtami umiarności, spróbujmy iść nieco dalej, aby znaleźć jakowyś wolny od wszelkiej przykrości. Czyż nie można by śmierci samej uczynić rozkoszną, jako owi *współumierający* Antoniusz i Kleopatra? Zostawiam na stronie owe wysiłki, pełne hartu i przykładu, które wydała w tej mierze filozofia i religia: ale i pomiędzy ludźmi zwykłej miary zdarzyli się niektórzy, jako ów Petroniusz albo Tigellinus w Rzymie<sup>400</sup>, którzy, zmuszeni sobie zadać śmierć, uśpili ją poniekąd lubością przygotowań; dali jej niejako spłynąć i wślizgnąć się między swobodę zwyczajnych uciech dziennych, między dziewczęta i dobrych kompanów. Żadnych słów pociechy, żadnych wzmianek o testamencie, żadnego ambitu w udawaniu męstwa, żadnych rozpraw o przyszłym bycie: ot, wśród zabawy, uczty, żartów, pospolitych i codziennych rozmów, i muzyki, i wierszy miłosnych! Czyż nie moglibyśmy naśladować tej rezolucji w przystojniejszym kształcie? Skoro istnieje śmierć dobra dla głupców, dobra dla mędrców, znajdziemy taką, która by była dobra dla pośrednich między tymi dwoma. Wyobraźnia ukazuje mi niejaki jej kształt, łatwy, i, skoro trzeba umrzeć, upragniony. Tyrani rzymscy rozumieli, iż darowują życiem zbrodniarza, któremu dawali wybór śmierci. A sam Teofrast, tak rzadki, skromny, roztropny filozof, żali<sup>401</sup>, uznaniem rozumu, nie czuł się zniewolony rzec ów wiersz, zlatynizowany przez Cyncerona,

*Vitam regit fortuna, non sapientia*<sup>402</sup>?

Los ułatwia mi wielce handel moim życiem, umieściwszy je w takich okolicznościach, iż nie jest dziś dla nikogo potrzebą ani zawadą. Jest to stan, na który zgodziłbym się

<sup>399</sup>*Verum (...) tute* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 403. [przypis tłumacza]

<sup>400</sup>*jako ów Petroniusz albo Tigellinus w Rzymie (...)* — por. Tacyt, *Roczniki*, XVI, 19; oraz *Dzieje* I, 72. [przypis tłumacza]

<sup>401</sup>*żali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>402</sup>*Vitam (...) sapientia* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], V, 9. [przypis tłumacza]



w każdej porze: ale w tym momencie zbierania swoich gratów i pakowania manatków osobliwszą lubość czerpię w tym, iż, umierając, nie sprawię nikomu przyjemności ani przykrości. Los zrządził, rzekłbyś jakimś kunsztownym wyrównaniem, iż ci, którzy mogą się spodziewać jakowejś materialnej korzyści z mego zgonu, doznają skądinąd, w związku z tym, równoczesnej materialnej straty. Śmierć nabiera niekiedy dla nas samych większego ciężaru przez to, iż ciąży innym; troszczy nas ich troską niemal tak jak naszą własną, ba, nieraz i więcej.

Rozpatrując w ten sposób dogodności mej gospody, nie baczę bynajmniej na przepychy i wspaniałość; nienawidzę ich raczej; dbam jeno o pewną schludną prostotę, znajdującą się częściej w miejscach, gdzie jest najmniej sztuki i które natura zdobi jakowymś cale własnym wdziękiem. *Non ampliter, sed munditer convivium*<sup>403</sup>. *Plus salis quam sumptus*<sup>404</sup>. A zresztą jeno tym, których sprawy zmuszają w pełnej zimie wędrować przez Alpy, grozi, iż może ich przyłapać w drodze ta ostateczność! Ja, który najczęściej podróżuję dla przyjemności, nie kieruję się tak lichy: jeśli jest brzydki na prawo, biorę się na lewo; jeśli nie czuję się dość rzeźwy, aby sięść na konia, zatrzymuję się; i czyniąc w ten sposób, nie widzę w istocie nic, co by mi nie było równie przyjemne i wygodne jak własny dom. Prawda, iż wszelki zbytek jest mi zawsze zbyteczny i że ciężarem jest dla mnie sama właśnie wybredność i obfitość. Jeśli zostawiłem za sobą coś godnego widzenia, wracam; każda droga jest mi równie dobra: nie wykreślam sobie niewzruszonej linii; ani prostej, ani krzywej. Jeśli tam, dokąd się udaję, nie znajdę tego, co mi powiadano (jako się zdarza, iż sądy drugich nie schodzą się z moimi i najczęściej zdały mi się fałszywe), nie żałuję mego trudu; dowiedziałem się, iż to co mówiono, ma się w rzeczy inaczej.

Naturę ciała mam gibką i podatną i upodobania tak proste jak tylko można. Różnice obyczajów między jednym a drugim narodem przyczyniają mi jeno rozkoszy odmiany. Każdy zwyczaj ma swoje racje. Niech ci to będzie na misie cynowej, drewnianej, glinianej; pieczone lub gotowane; masło, smalec, orzechy czy oliwa; zimne czy gorące, wszystko mi jedno; tak dalece, iż, starzejąc się, ganię sobie tę łatwość smaku i potrzebowałbym raczej, aby wybredność i wybór wstrzymały wybryki mego apetytu i dały niekiedy spocząć żołądkowi. Kiedy byłem poza granicami Francji i kiedy, aby mnie uczcić, zapytywano, czy chcę, by mnie obsłużono po francusku, nie dbałem wcale o to szczęście i pchałem się zawsze do stołów najgęściej obsiadłych przez cudzoziemców. Wstyd mi patrzeć na naszych rodaków i na ich głupie zacietrzewienie w swoim obyczaju. Mierzą ich wszelkie formy odmienne od własnych: zda się im, że są poza swoim żywiołem, kiedy są poza granicami swej wioski; gdziekolwiek się znajdują, trzymają się swojej mody, a trzęsą na obcą. Zdarzy się im spotkać krajana na Węgrzech, już obchodzą radośnie tę szczęsną przygodę! już trzymają się razem, nierozłączni jakoby zeszyty, już psioczą na barbarzyńskie obyczaje, jakie widzą dokoła: jakżeby nie barbarzyńskie, skoro nie francuskie? A należą jeszcze do najbystrzejszych ci, którzy poznają je, aby im złorzeczyć. Większość bowiem wyjeżdża w drogę po to jeno, aby wrócić: podróżują zasłonięci i z okutaną głową, w ostrożnym i nieudzielającym się milczeniu, broniąc się od zarazy nieznanego powietrza. To, co powiadam o takich podróżnikach, przypomina mi, w podobnej materii, rzecz widywaną niekiedy u młodych paniczów dworskich. Ci trzymają się jeno z ludźmi swojej kasty, patrząc na nas jakoby na ludzi z innego świata, ze wzgardą, z politowaniem. Odejmięcie im rozmówki o sekretach dworu, wraz są jak ryby na piasku; równie nieciekawi dla nas i nieobcy, jak my dla nich. Prawdziwie to powiadają, iż człowiek całą głębią musi to być człowiek z mieszanego kruszcu. Ja, przeciwnie, podróżuję wielce przesycony naszym obyczajem; nie jadę po to, aby szukać Gaskończyków na Sycylii: dosyć zostawiłem ich w domu; wolę raczej szukać Greków i Persów; z nimi się bratam, ich uważam; temu oddaję się całą duszą i zamilowaniem. I, co więcej, nie spotkałem ponoś jeszcze obyczajów, które by nie były warte naszych. Zresztą czerpię przykłady me z lada czego, w wędrownkach swoich bowiem ledwie straciłem z oczu mego kurka na dachu.

Poza tym większość przygodnych kompanii, jakie zdarzy się spotkać w drodze, więcej daje przymusu niż przyjemności, toteż rzadko się w nie wdaję, a najmniej teraz, gdy starość wyosabnia mnie i wydziela niejako z powszechnego trybu życia. Cierpicie przez

<sup>403</sup>*Non (...) convivium* — autor nieznany. [przypis tłumacza]

<sup>404</sup>*Plus (...) sumptus* — Cornelius Nepo, *Atticus*, 13. [przypis tłumacza]

kogoś, albo ktoś cierpi przez was: jedno i drugie jest ciężkie; ale ostatnie wydaje mi się jeszcze bardziej dolegliwe. Jest to traf rzadki, ale nieoszacowanie luby, znaleźć godnego człowieka, mającego dobrze w głowie i podobnego obyczajem, który by lubił z wami podróżować. Mnie we wszystkich podróżach niezmiernie na tym zbywało. Ale takową kompanię trzeba wybrać i pozyskać sobie już z domu. Żadna przyjemność nie ma dla mnie smaku niepodzielona; nawet myśl trefna nie przyjdzie mi do głowy, iżby nie gryzła mnie, iż powziąłem ją sam i nie mając nią kogo uraczyć. *Si cum hac exceptione detur sapientia, ut illam inclusam teneam, nec enuntiem, reiiciam*<sup>405</sup>. Drugi wziął o jeden ton wyżej: *Si contigerit ea vita sapienti, ut in omnium rerum affluentibus copiis, quamvis omnia, quae cognitionae digna sunt, summo otio secum ipse consideret et contempletur; tamen, si solitudo tanta sit, ut hominem videre non possit, excedat e vita*<sup>406</sup>. Podoba mi się mniemanie Architasa, iż „niemilo by było nawet w niebie przechadzać się wśród owych wielkich i boskich ciał niebieskich bez towarzystwa jakiego druha”. Ale lepsza jest jeszcze samotność niż nudne i nicwarte towarzystwo. Arystyp lubował się w tym, aby wszędzie żyć jako obcy:

*Me si fata meis paterentur ducere vitam  
Auspiciis*<sup>407</sup>.

Ja zgodziłbym się spędzić je na siodle,

*visere gestiens  
Qua parte debacchentur ignes,  
Quae nebulae, pluuiique rores*<sup>408</sup>.

„Czyliż nie masz miłszego spędzenia czasu? Czego ci brak? Czy dom twój nie jest położony pięknie i zdrowo, dostatnio zaopatrzony i obszerny więcej niż dostatnio? Majestat królewski pomieścił się w nim niejedną raz z całą pompą. Czyż rodzina twoja nie więcej ma gorszych niż lepszych od siebie co do statku i gospodarności? Czy mieszka w domu jakowaś myśl, która cię rani, nieznośna i nie do strawienia;

*Quae te nunc coquat et vexet sub pectore fixa*<sup>409</sup>?

Gdzie mniemasz, iż można żyć bez przykrości i kłopotów? *Nunquam simpliciter fortuna indulget*<sup>410</sup>. Widzisz tedy, iż jeno ty sam jesteś sobie ciężarem: a ty za sobą podążysz wszędzie i wszędzie się będziesz użalał. Nie ma zadowolenia na tej ziemi, chyba jeno dla dusz bydłących lub niebiańskich. Kto nie znajdzie radości w tak sprawiedliwej okazji, gdzież ją znajdzie? Dla iluż tysięcy ludzi to, co ty posiadasz, stanowi ostateczny cel życzeń? Siebie tylko popraw: w tym zakresie możesz wszystko, gdy wobec losu przystała ci jeno cierpliwość: *nulla placida quies est, nisi quam ratio composuit*<sup>411</sup>.

Widzę słuszność tego upomnienia, ba, widzę ją bardzo dobrze: jeszcze prościej wszelako i dorzeczniej mógłby mi ktoś powiedzieć, w jednym słowie: „bądź mądry”. Taka rezolucja jest poza mądrością; jej jest dziełem i wytworem. Podobnie poczyna sobie lekarz, gdy biednemu udręczonemu choremu krzyczy nad uchem „aby był wesoły”. Poradziłby mu nieco mniej niezdarnie, gdyby mu powiedział: „bądź zdrowy”. Co do mnie, jestem jeno człowiekiem pospolitego kształtu. Zbawienny to jest, pewny i łatwy do ogarnięcia przepis: „poprzestań na swoim”; to znaczy: trzymaj się miary rozsądku; wykonanie wszelako równie jest trudne najmędrszemu, jak mnie. Jest to słówko pospolite, ale ma ono straszliwą rozciągłość: ba, czegoż nie obejmuje? Wszystkie rzeczy mają swoją miarę i odmianę. Wiem dobrze, iż gdy się bierze dosłownie, owa przyjemność podróżowania mieści w sobie świadectwo niestatku i niepokoju: bo też to są nasze główne i przeważające cechy. Tak, wyznaję, iż nawet we śnie i w pragnieniu nie widzę nic, na czym mógłbym

Umiarkowanie, Szczęście

<sup>405</sup> *Si (...) reiiciam* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 6. [przypis tłumacza]

<sup>406</sup> *Si (...) vita* — Cicero, *De officiis*, I, 43. [przypis tłumacza]

<sup>407</sup> *Me (...) Auspiciis* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 340. [przypis tłumacza]

<sup>408</sup> *visere (...) rores* — Horatius, *Odae* III, 3, 54. [przypis tłumacza]

<sup>409</sup> *Quae (...) fixa* — Ennius u Cyclerona: Cicero, *De senectute* I. [przypis tłumacza]

<sup>410</sup> *Nunquam (...) indulget* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IV, 14. [przypis tłumacza]

<sup>411</sup> *nulla (...) composuit* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]

się zatrzymać. Jedyne odmiennosc mnie zadowala i posiadanie rozmaioci; o ile w ogóle mnie coś zadowala. W podróży to samo daje mi przyjemność, iż mogę się zatrzymać w każdym miejscu bez celu i równie łatwo je opuścić. Lubię życie prywatne, ponieważ lubię je z własnego wyboru, nie przez nieudolność do życia publicznego, które, być może, tyleż jest wedle mej natury. Służę tym bardziej ochoczo memu księżęciu, ponieważ jest to z wolnego wyboru mego sądu i rozumu, bez osobistego zobowiązania; i że nie jestem do tej służby przyciśnięty i zniewolony tym, iżbym był niepożądany w każdej innej partii i złym widziany okiem: tak we wszystkim. Nienawidzę kasków, które wykrawa mi przymus; kością w gardle stanęłaby mi wszelka korzyść, od której byłbym zależny.

*Alter remus aquas, alter mihi radat arenas*<sup>412</sup>!

Jedna jedyna struna nie trzyma mnie nigdy dosyć mocno. „Jest coś próżnego (powiadacie) w tej zabawie”. I gdzież go nie ma? i owe piękne przestrogi są próżne; i próżna cała mądrość: *Dominus novit cogitationes sapientium, quoniam vanae sunt*<sup>413</sup>. Owe przednie subtelności dobre są jeno na kazaniu: wybornie służą, aby nas wyprawić, jak stoimy, z ostrogami, do nieba. Życie jest to ruch materialny i cielesny, czynność niedoskonała w samej swej istocie i bezładna: staram się mu służyć wedle jego natury.

*Quisque suos patimur manes*<sup>414</sup>.

*Sic est faciendum, ut contra naturam universam nihil contendamus; ea tamen conservata, propriam sequamur*<sup>415</sup>. Na co się zdadzą owe wyniosłe cyple filozofii, na których żadna ludzka istota nie może przysiąść? i te przepisy, które przekraczają naszą możność i siły?

Widzę często, iż głoszą nam obrazy życia, których ani sam głoszący, ani słuchacz nie mają żadnej nadziei naśladować, ani, co gorsza, żadnej ochoty. Z tego samego papieru, na którym wygotował wyrok potępienia za cudzołóstwo, sędzia obrywa kawałek, aby na nim skreślić bilecik do żony swego kolegi. Kobieta, z którą przed chwilą tarliście się gołym o gołe, nie waha się napadać, w waszej obecności nawet, na podobną słabość u przyjaciółki; ba, ostrzej niż by to mogła uczynić sama Porcja<sup>416</sup>, córka Katona a żona Brutusa! Niejeden skazuje ludzi na śmierć za zbrodnie, których nawet nie uważa za błędy. Widziałem w mojej młodości, chwata, który jedną ręką przedstawił ludowi wiersze, wyborne i co do piękności, i co do wyuzdania: drugą zaś, w tejsze samej chwili, projekt teologicznych reform, najbardziej nieubłagany ze wszystkich, jakimi świat uraczono od dawna! Ludzie są tacy: pozwalamy prawom i przepisom iść swoją drogą; my zaś trzymamy się inszej; i to nie tylko przez wyuzdanie obyczajów, ale często z przekonania i wskutek odmiennego sądu. Posłuchajcie jakiegoś wywodu filozofii; myśl, wymowa, argumentacja, wszystko trafia niemylnie wasz umysł i porusza go: ale nie ma nic, co by polaskotało albo przypiekło sumienie: nie do niego się tu przemawia. Czy nie prawda? Owo powiadał Aryston, iż kąpiel ani nauka nie ma żadnego pożytku, jeśli nie chędoży i nie splukuje brudu<sup>417</sup>. Można zatrzymać się na powierzchni, ale dopiero wówczas gdy się wycisnęło szpik: tak jak, wypiwszy wino z pięknego puchara, oglądamy jego ozdoby i robotę. We wszystkich szkołach starożytnej filozofii widzimy, iż ten sam mistrz głosi umiarkowanie, a równocześnie puszcza w świat insze swoje pisemka, miłosne i rozwiązania. Ksenofon, na łonie Kliniasza, pisał przeciw arystypicznej cnocie. To nie znaczy, aby tu miała miejsce jakaś cudowna odmiana, która porusza ich jakoby fałą: jeno to, iż Solon przedstawia się kolejno to we własnej postaci, to znów w postaci prawodawcy; to mówi dla publiczności, to dla siebie; i bierze dla się swobodne i naturalne prawidła, czując się pewnym swego zupełnego i statecznego zdrowia:

*Curentur dubii medicis maioribus aegri*<sup>418</sup>.

<sup>412</sup>*Alter (...) arenas* — Propertius, *Elegiae*, III, 3, 23. [przypis tłumacza]

<sup>413</sup>*Dominus (...) sunt* — Psalm 93: 11. [przypis tłumacza]

<sup>414</sup>*Quisque (...) manes* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 743. [przypis tłumacza]

<sup>415</sup>*Sic (...) sequamur* — Cicero, *De officiis*, I, 31. [przypis tłumacza]

<sup>416</sup>*Porcja* — córka Katona z Utyki, która zadala sobie śmierć, dowiedziawszy się o śmierci męża. [przypis tłumacza]

<sup>417</sup>*powiadał Aryston, iż kąpiel ani nauka (...)* — por. Plutarch, *Jak należy słuchać*, 8. [przypis tłumacza]

<sup>418</sup>*Curentur (...) aegri* — Iuvenalis, *Satirae*, XIII, 124. [przypis tłumacza]

Antystenes pozwala mędrcomi miłować i czynić wedle ochoty wszystko, co mu się zdaje pożądane, nie oglądając się na prawa<sup>419</sup>: ile że ma on lepsze rozgarnięcie niż one i większą świadomość cnoty. Uczeń jego, Diogenes, powiedział: „Przeciwstawiać namiętnościom rozum; losowi męstwo; prawom przyrodę<sup>420</sup>. Dla czułych żołądków trzeba sztucznych i wymuszonych przepisów; dobre żołądki posługują się po prostu przepisami przyrodzonego apetytu: tak czynią lekarze, którzy jedzą melona i piją potem chłodne wino, gdy pacjentów trzymają na ziółkach i wodziance. „Nie wiem, co to są za książki — powiadała kurtyzana Lais — co za mądrość, co za filozofia; ale wiem, że ci ludzie równie często pukają do moich drzwi, jak wszyscy inni”. Przez to iż swawola pędzi nas zawsze poza granice tego, co godziwe i dozwolone, ścieśniono, często poza prawidła zdrowego rozumu, przepisy i prawidła życia:

*Nemo satis credit tantum deliquere, quantum  
Permitas*<sup>421</sup>.

Byłoby pożądane, aby większa była proporcja pomiędzy nakazem a posłuchem; nie-  
trafny zda się cel, którego nie można osiągnąć. Nie masz tak uczciwego człowieka, skoro weźmie na próbę praw wszystkie swoje czyny i myśli, by nie okazał się godzien szubienicy dziesięć razy w życiu; ba, taki nawet, którego karać i tracić byłaby wielka szkoda i niesprawiedliwość:

*Ole, quid ad te,  
De cute quid faciat ille vel illa sua*<sup>422</sup>?

Inny znowuż, który wcale nie obraził praw, może nie zasługiwać na miano cnotliwego człowieka, i filozofia kazałaby go bardzo słusznie ochłostać; tak ten stosunek jest mętny i nierówny! Daleko nam do tego, abyśmy byli pocziwymi ludźmi wedle Boga; nie umielibyśmy być nimi wedle siebie! Ludzka mądrość nie dosięgła nigdy obowiązków, które sama sobie przepisuje; a gdyby ich dosięgła, przepisałaby sobie ponad tymi inne, do których by mogła wiesznie dążyć i celować: tak natura nasza wrogą jest trwałości! Człowiek nakłada sam sobie mus, by zawsze był winny. Nie jest to zbyt rozumne przykrawać obowiązki na miarę innej istoty niż własna. Komuż przepisuje to, czego nie spodziewa się, aby ktokolwiek wykonał? Czyż zda mu się niegodziwością nie uczynić tego, co mu jest niemożliwym uczynić? Prawa, które nas skazują na niemożność, skazują nas potem za też samą niemożność.

W najgorszym razie, owa opaczna swoboda ukazywania się pod dwiema postaciami: czyni inaczej, a słowa inaczej, możebna tym, którzy opowiadają siebie samych, jak ja czynię. Pióro musi u mnie trzymać równy krok ze mną samym. Życie człowieka powinno być w zgodzie i w porozumieniu z życiem ogólnym. Cnota Katona była nieugięta ponad miarę swego wieku; toż, dla człowieka, którego zadaniem było prowadzić innych, przeznaczonych do służby publicznej, można by powiedzieć, iż była to sprawiedliwość, jeśli nie niesprawiedliwa, to przynajmniej próżna i zbyteczna. Już moje obyczaje, które ledwie może o cal odbiegają od zwyczajnych dziś i bieżących, czynią mnie poniekąd uprzykrzonym dla bliźnich i niespołecznym. Nie wiem, czy bez racji żywię tę odrazę do świata, z którym się stykam; ale to wiem, iż on odwraca się ode mnie, skoro ja się odwracam od niego. Cnota przeznaczona do spraw świeckich posiada różne fałdy i zawiasy, iżby się mogła dostosować i przyłożyć do ludzkiej ułomności; jest to cnota mieszana i pełna sztuki, a nie prosta, jasna, stała, ani też czysto niewinna. Kroniki do dziś dnia wyrzucają jednemu z naszych królów, iż prostodusznie dał się nakłonić zbyt skrupulatnym perswazjom spowiednika. Sprawy państwowe rządzą się śmielszym kodeksem:

<sup>419</sup>Antystenes pozwala mędrcomi miłować i czynić wedle ochoty (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Antystenesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 11. [przypis tłumacza]

<sup>420</sup>Diogenes powiedział (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Diogenesa Cynika* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 38. [przypis tłumacza]

<sup>421</sup>Nemo (...) Permitas — Iuvenalis, *Satirae* XIV, 233. [przypis tłumacza]

<sup>422</sup>Ole (...) sua — Martialis, *Epigrammata*, VII. 9. 1. [przypis tłumacza]

*Exeat aula*  
*Qui vult esse pius*<sup>423</sup>.

Próbowałem niegdyś w moich publicznych negocjacjach zachować mniemania i prawidła równie szorstkie, surowe, nieogładzone i nienaoliwione, jak jestem z urodzenia albo z wychowania, i które służą mi, jeżeli nie zawsze wygodnie, to przynajmniej pewnie, w życiu prywatnym. Ba, cóż! okazała się ta cnota zbyt scholastyczną i młodzieńczą; maksymy moje były mi tutaj ze wszystkim niezdatne i niebezpieczne. Gdy ktoś idzie w ścisku, trzeba mu wymijać, przyciskać łokcie do siebie, cofać się lub sunąć naprzód, ba, nawet zbaczać z prostej drogi, wedle tego jak się przygodzi. Trzeba mu żyć nie tyle wedle siebie, ile wedle drugiego: nie wedle tego, co on sobie zakresli, ale co jemu zakresła; wedle czasu, ludzi, spraw. Platon powiada, iż, kto się wydostanie z czystymi ciężkami z prowadzenia spraw publicznych, może uważać za cud, że tak się wydostał. Powiada także, iż kiedy czyni swego filozofa naczelnikiem państwa, nie ma na myśli państwa zepsutego jak ateńskie, a jeszcze mniej jak nasze, na którym mądrość sama połamałaby zęby. Dobre ziele, zasadzone na grunt bardzo przeciwny jego naturze, raczej samo przeobraża się wedle ziemi, niżby miało odmienić ją ku sobie. Czuję, że, gdybym się miał włożyć ze wszystkim do takich zatrudnień, trzeba by mi wielce odmienić się i przystroić. Gdybym nawet zdołał osiągnąć to po sobie (a czemuż bym nie miał zdołać, dołożywszy czasu i trudu?), nie chciałbym tego. Z tego, co zakosztowałem w owym zatrudnieniu, nabrałem doń raczej odrazy. Czuję niekiedy w duszy opary niejakich ambicyj; bronię się wszelako i upieram w przeciwnym usposobieniu.

*At tu, Catulle, obstinatus obdura*<sup>424</sup>.

Nie wołają mnie ku temu i ja się też nie zabiegam. Swoboda i niefrasobliwość, moje naczelne przymioty, wręcz są przeciwne owemu rzemiosłu. Nie umiemy rozróżniać zdatości ludzi: mają one swoje podziały i granice, trudne do określenia i wiotkie. Wnioskować z roztropności prywatnego życia o jakiej bądź roztropności w sprawach publicznych, zła to konkluzja. Ktoś może dobrze prowadzić siebie, a nie umiałby poprowadzić drugich; kreśli *Próby*, a nie umiałby spełnić całego *Dziela*. Może ktoś dobrze prowadzić obłączenie, a źle poprowadziłby bitwę; ów dobrze rozmawia w domu, a nie umiałby przemawiać publicznie do księżęcia lub do ludu. Ba, nawet jeśli ktoś potrafi jedno, raczej może to jest dowodem, iż nie potrafi drugiego, niż przeciwnie. Uważam, iż wielkie duchy w równym stopniu niezdatne są do małych rzeczy, jak małe do wielkich. Czyżby kto uwierzył, iż Sokrates wystawił się wobec Ateńczyków na śmiech, iż nie umiał obliczyć głosów swego plemienia i zdać z nich sprawy przed radą? Zaiste cześć, w jakiej mam doskonałość tego człowieka, zasługuje śnać, by mi los dostarczył tak wspaniałego przykładu jako wymówkę moich głównych niedoskonałości. Zdolności nasze rozpadają się na drobne cząstki: moje nie mają rozciągłości, a także skromne są co do liczby. Saturnius rzekł tym, którzy mu oddawali w ręce całą władzę: „Towarzysze, straciliście dobrego pułkownika, aby zeń uczynić lichego hetmana”.

Kto się chlubi, w czasach tak niezdrowych jak dzisiejsze, iż posługiwał się w służbach świata przyrodzoną i szczerą cnotą, nie zna jej śnać: jako że mniemania paczą się wraz z obyczajami. Posłuchajcie, w istocie, jak wam ją malują, posłuchajcie, jak większość ludzi szczyli się swymi postępками i kreśli swoje prawidła! Zamiast malować cnotę, malują szczerą niegodziwość i występki. Tak samo fałszywie ukazują jej wzory w wychowaniu naszych książąt. Nie znają jej, albo, jeżeli znają, chępią się niesłusznie, i co bądźby powiadali, raz po raz czynią rzeczy, przeciwne własnemu sumieniu. Wierzyłbym snadnie doświadczeniu, jakie Seneka uczynił w podobnej okazji, byle zechciał mówić o tym otwarciu i w prostocie serca. W takiej potrzebie najzaszczytniejszą oznaką dobroci jest uznać szczerze swój błąd i błąd drugiego; powstrzymać i przeważyć całą swą mocą skłonność ku złemu; niechętnie opuszczać się po tej pochyłości; spodziewać się i pragnąć lepszego. W owym rozczłonkowaniu Francji i rozdziałach, w jakieśmy popadli, widzę, jak każdy

<sup>423</sup>*Exeat (...) pius* — Lucanus, *Pharsalia*, VIII, 493. [przypis tłumacza]

<sup>424</sup>*At (...) obdura* — Catullus, *Carmina* VIII, 19. [przypis tłumacza]

sili się pracować dla swej sprawy, ale każdy, aż do najlepszych nawet, kłamstwem i obłudą. Pisać o tym szczerze znaczyłoby pisać zuchwale i zdrożnie. Nawet najsprawiedliwsze stronnictwo jeszcze jest członkiem ciała przegnilego i stoczonego rakiem. W takim ciele najmniej chory członek nazywa się zdrowym, i słusznie, ile że przymioty ocenia się je-  
no przez porównanie: cnota obywatelska mierzy się wedle miejsca i czasu. Rad byłbym bardzo, by Ksenofont zachował nam był ten rys ku pochwałę Agezilausa: ów, uproszony przez sąsiedniego księcia, z którym dawniej bywał w wojnie, aby pozwolił przejść przez jego ziemie, przyzwolił na to, dając wolną drogę przez cały Peloponez; i nie tylko nie uwięził go i nie otruł, mając na łasce, ale podjął go uprzemie, zgodnie z treścią swego przyrzeczenia, nie czyniąc mu żadnej krzywdy. Wedle miary ówczesnych charakterów nie było to niczym godnym uwagi: gdzie indziej i w innym czasie szczerłość i wielkoduszność takowego postępkę godna jest, aby nań zwrócić uwagę. Nasze uczniaki wyśmiałyby się z niego: tak mało podobna jest zacność spartańska do francuskiej! I my, zaiste, mamy mimo to ludzi cnotliwych, ale już wedle naszej miary. Kto obyczaję swoje ustalił wy-  
żej zwyczajów naszego wieku, albo niech spaczy i stępi swe prawidła, albo, co bardziej mu radzę, niechaj zamknie się w swej kwaterze i nie miesza do spraw: cóż miałby tu do roboty?

*Egregium sanctumque virum si cerno, bimembri  
Hoc monstrum puero, et miranti iam sub aratro Piscibus inventis, et foetae com-  
paro mulae*<sup>425</sup>.

Można żałować lepszych czasów, ale nie umykać przed dzisiejszym. Można pragnąć innych urzędników, ale trzeba mimo to być posłusznym tym, którzy są: więcej jest może zasługi w tym, by słuchać złych, aniżeli dobrych. Póki obraz dawnych i uświęconych praw tej monarchii będzie błyszczał w jakim jej zakątku, chcę się jej trzymać oburącz. Jeżeli, nieszczęściem, popadną w to, iż zaczną sprzeciwiać się i zwalczać między sobą, i tworzyć dwa stronnictwa o trudnej i wątpliwej decyzji, wówczas wybór mój snadno szedłby ku temu, aby się umknąć i uchronić tej burzy; natura może w tym łatwo użyć swej dłoni, albo przypadki wojny. Między Cezarem a Pompejuszem oświadczyłbym się bez wahania: ale między tymi trzema opryszkami, którzy przyszli po nich<sup>426</sup>, albo trzeba by kryć, albo iść za wiatrem; co mi się wydaje dozwolone, skoro rozum odmówi swej busoli:

*Quo diversus abis*<sup>427</sup>?

Owo znalazłem się nieco poza przedmiotem. Zbłąkałem się z drogi, ale raczej przez swobodę niż przez niebaczość. Myśli moje trzymają się siebie, ale niekiedy trochę luźno: poglądamy na się wzajem, ale nieco z ukosa. Rzuciłem oczyma na pewien dialog Platona, osobliwie kapryśny i pstrokaty; początek o czułości, dalszy ciąg o retoryce: nie obawiają się tych odmian i osobliwsi mają wdzięk w tym, aby dać się przeganiać wiatrom lub bodaj przybierać ten pozór. Tytuły moich rozdziałów nie zawsze wyczerpują treść; niekiedy natracają ją tylko jakimś znakiem; podobnie jak owe: *Andria, Eunuch*<sup>428</sup>, lub te znów imiona: Sylla, Cycero, Torkwatus. Lubię krok poetycki, skoczny i posuwisty: jest to sztuka, jak powiada Platon, letka, płocha, natchniona. Są w Plutarchu rozprawy, w których zapomina swego tematu; gdzie zapowiedziana treść znajdzie się jeno przygodnie, zduszona obcą materią: patrzcież na jego krok przy *Demonie Sokratesowym*. O Boże, ileż piękności jest w tych jurnych wybrykach i w tej odmienności; i to tym więcej, im bardziej mają w sobie coś przygodnego i niedbałego! Czytelnik to nieuważny traci z oczu mój przedmiot, nie ja: zawsze się odnajdzie w kąciku jakieś słowo, które, mimo iż zwięzłe, snadnie wszystko zgromadzi do kupy. Idę za mą fantazją, bez ładu i miary: styl mój i dowcip wałęsają się jednym krokiem. Trzeba dopuścić w sobie nieco szaleństwa, kto nie chce popaść w tyleż i więcej głupoty. Tak powiadają i przepisy mistrzów, i jeszcze

<sup>425</sup> *Egregium (...) mulae* — Iuvenalis, *Satirae* XIII, 64. [przypis tłumacza]

<sup>426</sup> *między tymi trzema opryszkami, którzy przyszli po nich* — [po Cezarze i Pompejuszu, którzy toczyli wojnę domową; red. WL.] Oktawiusz, Marek Antoniusz i Lepidus. [przypis tłumacza]

<sup>427</sup> *Quo diversus abis* — Vergilius, *Aeneida*, V, 165. [przypis tłumacza]

<sup>428</sup> *Andria, Eunuch* — Komedia Terencjusza. [przypis tłumacza]

więcej ich przykłady. Tysiąc poetów wleczę się i kuśtyga prozaiczną miarą; ale najlepsza proza starożytnych (i wplątam ją tu nieraz po równi z wierszem) błyszczą wszędzie jakowąś mocą i poetycką śmiałością i objawia kształt niby poetyckiego szafu. Trzeba jej, wierę, ustąpić mistrzostwa i przewagi w sztuce. Poeta, powiada Platon, siedząc na trójnogu Muz, wylewa, w furii swojej, wszystko co mu przyjdzie do ust, jako wodotrysk nie przetrawiając ani ważąc; wymykają mu się rzeczy rozmaitej barwy, sprzecznych substancji, i przerywanym biegiem<sup>429</sup>. On sam jest cały poezją: i stara teologia jest cała poezją, powiadają uczeni, i pierwsza filozofia; toć jest pierwotny język bogów. Chcę, aby treść wyłaniała się sama z siebie: dość ona sama jawi, gdzie się odmienia, gdzie zamyka, gdzie rozpoczyna, gdzie podejmuje wątek, bez spojeń, łączników i słów wprowadzonych ku posłudze słabych lub niedbałych uszu, i bez wyjaśnienia samej siebie. Gdzie jest autor, który by nie wolał wcale nie być czytany, niż być czytany przez sen albo pobieżnie? *nihil est tam utile, quod in transitu prosit*<sup>430</sup>. Jeśli brać książkę do rąk znaczyłoby pojąć ją, przyjrzeć się jej — wejrzeć w nią, a przebiec oczyma — strawić, wówczas niesłusznie podawałbym siebie za tak nieuczzonego, jak się nim mienię. Skoro nie mogę zatrzymać uwagi czytelnika wagą przedmiotu, *manco male*, uda mi się może zatrzymać go bodaj mą gmatwaniną. „Hm, tak, ale będzie żałował później, że się zabawił<sup>431</sup> przy tym”. Bez wątpienia, ale zawsze się zabawił. A potem, są ludzie takiego usposobienia, w których wzgardę budzi to, co zrozumiałe; którzy tym wyżej będą mnie szacować, im mniej będą wiedzieli, co chciałem powiedzieć; będą wnosić o głębokości mego sensu z jego ciemności. Owo, aby rzec szczerze, mierzi mnie ona nad wszystko inne i unikałbym jej, o ile bym potrafił. Arystoteles chwali się w jakimś miejscu udawaniem takowej ciemności: zdrożna zaiste sztuczka<sup>432</sup>! Ponieważ zdało mi się, iż częste przerywanie rozdziałów, którym posługiwałem się z początku, zakłóca uwagę, nim się rozbudziła i rozprasza ją, ile że nie oplaci się jej skupić i przyłożyć do takiej drobnostki, zacząłem kreślić dłuższe, żądające napięcia uwagi i wraz dające jej wypoczynek. W takim zatrudnieniu, kto nie chce komuś poświęcić nawet godziny, nic mu nie chce poświęcić. Nic się nie czyni dla kogoś, jeśli się czyni jeno mimochodem, wśród innych zatrudnień. Dodajmy, iż mam może osobiste przyczyny, aby mówić jeno półsłówkiem, aby mówić mętnie i sprzecznie<sup>433</sup>. Wyznaję, iż nieraz ślę do czarta ów rozum mącający wesele, i te górne zamiary, które zjadają życie, i te myśli przędzone tak cienko, że, gdyby nawet zawierały prawdę, zda mi się ona nazbyt przepłacona i uciążliwa. Przeciwnie, staram się dopuścić do głosu próżność nawet, i osielstwo, jeśli mi daje przyjemność; pozwalam się prowadzić naturalnym skłonnościom, nie wglądając nadto z bliska.

Widziałem i gdzie indziej domy rozwalone i posągi, i niebo, i ziemię: wszędy są tylko ludzie. Wszystko to prawda; nie zdarza mi się wszelako oglądać, by i najczęściej, grobowca owego miasta, tak wielkiego i potężnego, by mnie nie zdjęła cześć i podziwienie. Pamięć zmarłych jest nam wszczepiona jako obowiązek; owo ja od dzieciństwa hodowany byłem z tymi oto. Miałem świadomość spraw Rzymu na długo wprzód, nim poznałem sprawy mego domu; znałem Kapitol i jego plan, nim poznałem Luwr; i Tyber przed Sekwaną. Żywiej mam w głowie życie i losy Lukullusa, Metella, Scypiona, niżeli wielu ludzi mi współczesnych. Prawda, zmarli; owo mój ojciec także jest umarły, równie zupełnie jak oni, oddał się ode mnie i od życia tyleż w osiemnaście lat, co oni w tysiąc i sześćset; a przecie nie przestaję hodować i żywić jego pamięci, przyjaźni i towarzystwa, w bardzo doskonałym i żywym obcowaniu. Ba, z mego usposobienia rad okazują się usłużny względem zmarłych. Nie mogą sobie sami pomóc; tym bardziej, zdaje mi się, żądają mej pomocy. Wdzięczność tu właśnie błyszczą w całym blasku: dobry uczynek mniej jest bogaty w cnotę tam, gdzie może być wzajemność i odplacenie. Archezilaus, widząc chorego

<sup>429</sup> Poeta, powiada Platon, siedząc na trójnogu Muz (...) — por. Platon, *Prawa*, IV. [przypis tłumacza]

<sup>430</sup> nihil (...) prosit — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>431</sup> zabawić się (daw.) — tu: spędzić czas. [przypis edytorski]

<sup>432</sup> Arystoteles chwali się w jakimś miejscu udawaniem takowej ciemności — por. Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XX, 5 oraz Plutarch, *Życie Aleksandra*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>433</sup> mam może osobiste przyczyny, aby mówić jeno półsłówkiem (...) — Montaigne daje tu do zrozumienia, co niejednokrotnie można też spostrzec w jego dziele, iż niepodobna mu było zawsze tłumaczyć się jasno. [przypis tłumacza]

Ktezybiusza<sup>434</sup> i znalazłszy go w niedostatku, wsunął mu po prostu pod poduszkę pieniądze: czyniąc rzecz kryjomo, kwitował go niejako z wszelkiej wdzięczności. Ci, którzy zasłużyli u mnie na przyjaźń i wdzięczność, nie stradali ich wcale przez to, że już nie są. Spłaciłem ich tym wierniej i staranniej, gdy byli nieobecni i nieświadomi tego. Mówię tym tkliwiej o przyjaciółach, kiedy już nie mogą dowiedzieć się o tym. Skłóciłem się może sto razy w obronie Pompejusza i za sprawę Brutusa; owa poufalskość trwa jeszcze między nami: toć nawet rzeczy obecne żywią w nas mocą wyobraźni. Czując się bezpożytecznym w naszych czasach, przenoszę się w owe inne: i tak w nich jestem zadurzony, iż sprawy starego Rzymu, wolnego, sprawiedliwego i kwitającego (nie lubię bowiem ani jego narodzić, ani schyłku), zaprzatają mnie aż do namiętności. Stąd wypływa, iż ilekroć zdarzy mi się oglądać na nowo położenie ulic jego i domów, zawsze zajmuje mnie to i cieszy. Czy to płynie z natury naszej, czy z gry wyobraźni, iż widok miejsc, o których wiemy, że nawiedzały je i zamieszkiwały osoby szczególnie drogie naszej pamięci, bardziej poniekąd nas wzrusza, niż słuchanie opowieści o ich czynach lub czytanie pism? *Tanta vis admonitionis inest in locis!... Et id quidem in hac urbe infinitum; quacumque enim ingredimur, in aliquam historiam vestigium ponimus*<sup>435</sup>. Miło mi oglądać ich oblicza, postać, ubiory: szepczę sobie te wielkie imiona i powtarzam ich dźwięk moim uszom: *Ego illos veneror, et tantis nominibus semper assurgo*<sup>436</sup>. W rzeczach, które posiadają pewne strony wielkie i godne podziwu, podziwiam nawet i inne, bardziej pospolite: chętnie patrzyłbym na to, jak gwarzą ze sobą, przechadzają się i siadają do wieczerzy. Byłoby to niewdzięcznością lekceważyć szcztaki i obrazy tylu tak zacnych i dzielnych ludzi, których życie i śmierć ciągle mam przed oczyma i którzy dają nam tyle wybornych nauk swym przykładem, gdybyśmy jeno umieli go naśladować!

A wreszcie i ten Rzym, który widzimy dzisiaj, zasługuje, by go kochać: skojarzony tak długo i z tylu tytułów z naszą koroną; jedyne miasto wspólne i powszechne. Najwyższy władca, który tam rozkazuje, podobnież uznany jest w całym świecie. Jest to stołeczne miasto wszystkich chrześcijańskich narodów; Hiszpan, Francuz, każdy tam jest u siebie. Aby należeć do książąt tego państwa, trzeba należeć jeno do chrześcijaństwa, gdziekolwiek by ono było. Nie masz miejsca na ziemi, które by niebo ogarniało tak wyraźną i niezmienną łaską; zwałiska jego nawet są dumne i wspaniałe:

*Laudandis pretiosior ruinis*<sup>437</sup>.

Nawet i w grobie zachowuje ono znaki i obrazy cesarstwa: *ut palam sit, uno in loco gaudentis opus esse naturae*<sup>438</sup>. Niejeden ganilby się za to i krzyw byłby samemu sobie, iż daje się lechtać tak częściej przyjemności: owóż, żadne nasze uczucie nie jest zbyt czone, jeśli jest przyjemne. Niech będzie jakie chce, jeśli daje stale zadowolenie człowiekowi zdolnemu do zdrowego myślenia. Nie umiałbym się zdobyć, aby nad nim kiwać głową z politowaniem.

Wiele wdzięczności winien jestem fortunie, iż do tej pory nie uczyniła mi żadnej krzywdy, przynajmniej żadnej ponad moje siły. Czyżby może taki był jej kaprys, zostawiać w spokoju tych, którzy jej nie molestują?

*Quanto quisque sibi plura negaverit,  
A diis plura feret: nil cupientium  
Nuda castra peto...  
Multa petentibus  
Desunt multa*<sup>439</sup>.

Jeśli taką będzie i nadal, odeśle mnie stąd bardzo radym i zadowolonym:

<sup>434</sup>Archezilaus, widząc chorego Ktezybiusza (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Archezilausa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>435</sup>Tanta (...) ponimus — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 1, 2. [przypis tłumacza]

<sup>436</sup>Ego (...) assurgo — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 64. [przypis tłumacza]

<sup>437</sup>Laudandis pretiosior ruinis — Sidonius Appollinaris, *Nurbo* 62. [przypis tłumacza]

<sup>438</sup>ut (...) naturae — Plinius, *Naturalis historia*, III, 5. [przypis tłumacza]

<sup>439</sup>Quanto (...) multa — Horatius, *Odae*, III, 16, 21, 42. [przypis tłumacza]



*Nihil supra*  
*Deos laccio*<sup>440</sup>,

Ale baczność! tysiące rozbijają się w porcie. Łatwo pocieszam się po tym, co może się zdarzyć, gdy mnie już nie będzie: dość już zaprzętąją mnie rzeczy obecne:

*Fortunae caetera mando*<sup>441</sup>.

Nie znam też owego mocnego węzła, jaki, powiadają, wiąże ludzi do przyszłości za pomocą dzieci, dziedziców ich imienia i czci, a powinienem ich może tym mniej pragnąć, jeśli są tak upragnione. Aż nadto jestem zrośnięty ze światem i z życiem przez samego siebie. Wystarcza mi zмагаć się z losem w sprawach ściśle koniecznych dla mego istnienia, nie rozszerzając jeszcze gdzie indziej władzy jego nade mną. Nigdy nie uważałem, aby bezdzietność była brakiem, który by miał czynić życie mniej pełnym i zadowolonym. Stan bezdzietny ma także swoje dogodności. Dzieci należą do rzędu tych rzeczy, których nie ma co nadto pragnąć, zwłaszcza w tych czasach, kiedy tak trudno byłoby wychować je ku zacności: *bona iam nec nasci licet, ita corrupta sunt semina*<sup>442</sup>. Można jeno żalować, jeśli kto straci je, miawszy wprzód.

Ów, który przekazał mi dziedzictwem mój dom, przepowiadał, iż doprowadzę go do ruiny, zważywszy mą naturę tak mało domatorską. Mylił się; o toć mam się tak samo, jak gdy doń wszedłem, o ile nie trochę lepiej: i to bez wszelkich urzędów i pensyj.

Poza tym, jeśli fortuna nie wyrządziła mi żadnej gwałtownej i nadzwyczajnej zniewagi, również nie wyświadczyła mi żadnej łaski. Wszystko co jest z jej darów w naszym domu, jest sprzed mego czasu, więcej niż sto lat wstecz. Osobiście nie mam żadnej bardzo trwałej i zasadniczej korzyści, którą bym zawdzięczał jej hojności. Przyniosła mi niejaki zyski czcze, honorowe i tytularne, bez treści; i tych, aby rzec prawdę, nie dała mi, jeno mi je ofiarowała: mnie, który, Bóg wie, jestem cał materialny i ważę sobie za coś jeno rzeczywistość i to dosyć grubą; który, gdybym śmiał to wyznać, tyleż widziałbym usprawiedliwień dla skąpstwa, co dla ambicji; któremu nie mniej zda się godnym unikania cierpienie co hańba; ani też zdrowie mniej pożądanę niż nauka; ani bogactwo mniej niż szlachectwo.

Wśród tych czczych faworów, nie masz żadnego, który by bardziej głaskał ową niedorzeczną naturę mieszkającą we mnie, niżli autentyczna bulla obywatelstwa rzymskiego, której mi udzielono za ostatniego tam pobytu; zdobna w pieczęcie i złożone litery, i przyznana mi z całą dwornością. Ponieważ bywają takie bulle w rozmaitym stylu, mniej albo więcej zaszczytnym, i ponieważ, nim ją ujrzałem, bardzo byłbym ciekaw poznać jej formularz, pragnę (aby zadość uczynić komu, jeśli go trapiła ciekawość podobna mojej) przepisać tutaj jej tekst w dosłownym brzmieniu.

*Quod Horatius Maximus, Martius Cecius, Alexander Mutus, almae urbis conservatores, de illustrissimo viro, Michaeli Montano, Equite Sancti Michaelis, et a cubiculo Regis Christianissimi, Romana Civitate donando, ad Senatum retulerunt; S. P. Q. R. de ea re ita fieri censuit.*

*Cum veteri more et instituto, cupide illi semper studioseque suscepti sint, qui virtute ac nobilitate praestantes, magno reipublicae nostrae usui atque ornamento fuissent, vel esse aliquando possent; Nos maiorum nostrorum exemplo atque auctoritate permoti, praeclaram hanc consuetudinem nobis imitandam ac servandam fore censemus. Quamobrem, cum illustrissimus Michael Montanus, Eques S. Michaelis, et a cubiculo regis christianissimi, Romani nominis studiosissimus, et familiae laude atque splendore, et propriis virtutum meritis dignissimus sit, qui summo S. P. Q. R. iudicio ac studio in romanam civitatem adsciscatur; placere Senatui P. Q. R. illustrissimum Michaeli Montano, rebus omnibus ornatissimum, atque huic inclyto populo clarissimum, ipsum posterisque, in Romanam civitatem adscribi, ornarique omnibus et praemiis et honoribus, quibus*

<sup>440</sup>*Nihil (...) laccio* — Horatius, *Odae*, II, 18, 11. [przypis tłumacza]

<sup>441</sup>*Fortunae caetera mando* — Ovidius, *Metamorphoses*, II, 140. [przypis tłumacza]

<sup>442</sup>(...) — Tertulian, *De pudicitia* I, 2. [przypis tłumacza]

*illi fruuntur, qui cives patriciique romani nati, aut iure optimo facti sunt. In quo censere Senatum P. Q. R. se non tam illi ius civitatis largiri, quam debitum tribuere, neque magis beneficium dare, quam ab ipso accipere, qui, hoc civitatis munere accipiendo, singulari civitatem ipsam ornamento atque honore affecerit. Quamquidem S. C. auctoritatem iidem conservatores per Senatus P. Q. R. scribas in acta referri, atque in Capitoli curia servari, privilegiumque huiusmodi fieri, solitoque urbis sigillo communiri curarunt. Anno ab urbe condita CXOCCCXXXI; post Christum MDLXXXI, III Idus Martii.*

*Horatius Fuscus, sacri S. P. Q. R. scriba.*

*Vincent. Martholus, sacri S. P. Q. R. scriba.*

Nie bywszy obywatelem żadnego miasta, rad jestem wielce, iż zostałem nim w mieście najszlachetniejszym, jakie było i będzie kiedy. Gdyby drudzy przyglądali się sobie uważnie, jako ja czynię, znaleźliby się, jako ja siebie widzę, pełnymi dzieciństwa i próżności. Zbyć się tego nie mogą, nie zbywając się samych siebie. Wszyscy jesteśmy tym napojeni, tak samo jedni jak drudzy: jeno ci, którzy tego nie czują, lepiej się miewają: ba, i tego nie wiem!

Owo powszechne mniemanie i obyczaj, aby patrzeć gdzie indziej niż w siebie, bardzo nam są zbawienne i pożyteczne. Jest to przedmiot pełen niezadowolenia; widzimy w nim samą nędzę i próżność. Aby nas nie udręczać, natura, bardzo sposobnie, powiodła działanie naszego wzroku na zewnątrz. Naprzód płyniemy z prądem; ale zwrócić nasz bieg ku sobie, to ruch wielce uciążliwy: toć i morze mąci się i kłębi, kiedy wraca w swoje granice. Patrzcie, powiada każdy, na odmiany nieba; patrzcie na ludzi; na sprzeczkę tego, na puls owego, na testament tego inszego; słowem, patrzcie zawsze wysoko lub nisko, albo na bok, albo przed, albo za siebie. Wielce spreczny z obyczajem, zaiste, był ów rozkaz, dany niegdyś przez bóstwo w Delfach: Patrzcie w siebie; poznajcie siebie; dzierżcie się siebie: waszego ducha i waszą wolę, które się trawią gdzie indziej, sprowadźcie do siebie: rozplywacie się, rozpraszacie się; stężcie się, umocnijcie: świat was zdradza, rozprasza was, kradnie wam samym. Czy nie widzisz, że ten świat ma wszystek wzrok skupiony do wewnątrz i oczy otwarte ku oglądaniu siebie? Wszystko jest próżność dla ciebie, zewnątrz i wewnątrz: ale ta próżność mniej jest próżna, jeśli mniej rozprzestrzeniona. Prócz ciebie, o człowieku, powiedział ów bóg, każda rzecz studiuje przede wszystkim siebie i wedle swych potrzeb określa granice swych prac i pragnień. Nie ma ani jednej tak próżnej i tak łaknącej jak ty, który ogarniasz wszechświat. Tyś jest badaczem bez wiedzy; sędzią bez władzy; i, ostatecznie, błaznem z szopki.

## ROZDZIAŁ X. O OSZCZĘDZANIU WOLI

W porównaniu z ogółem ludzi mało rzeczy mnie dotyka lub, aby lepiej rzec, mnie dzierży; słuszna jest bowiem, aby nas dotykały, byle nie posiadały. Wielce troszczę się o to, aby za pomocą ćwiczenia i rozsądku pomnożyć ów przywilej nieczułości, który z natury jest u mnie dość daleko posunięty: co zatem idzie, niewiele rzeczy przejmuje mnie i rozpała. Mam wzrok jasny, ale obracam go na niewiele przedmiotów; czucie mam delikatne i miętkie; ale objęcie i jego zastosowanie przytwarde i tępe. Nielatwo się do czegoś wiąże: póki tylko mogę, cały poświęcam się sobie. Nawet w tym przedmiocie chętnie powściągnąłbym i ograniczył swoje przywiązanie, iżby nie zanurzało się w nim zbyt całkowicie, jako iż jest to przedmiot, który posiadam jeno z cudzej łaski i nad którym los ma większe prawa niż ja. Toż co się tyczy zdrowia, które tyle cenię, raczej byłoby mi pożądane nie pragnąć go i nie wiązać się doń tak szalenie, by przez to choroby miały mi się wydawać zbyt niezdolne. Powinno się zachowywać miarę między nienawiścią cierpienia i miłością rozkoszy; toż Platon zaleca pośredni bieg między obojgiem<sup>443</sup>.

Ale już takim przywiązaniem, które odrywają mnie od siebie i wiążą gdzie indziej, tym opieram się ze wszystkich sił. Moje mniemanie jest, iż trzeba się użyć drugim, ale dawać się jeno samemu sobie. Gdyby moja wola łatwo dawała się zagarniać i wiązać, nie strzymałbym tego; zbyt jestem tkliwy i z natury, i z obyczaju:

<sup>443</sup>między nienawiścią cierpienia i miłością rozkoszy; toż Platon zaleca pośredni bieg między obojgiem — por. Platon, *Prawa*, VII. [przypis tłumacza]

*Fugax rerum, securaque in otia natus*<sup>444</sup>.

Uciążliwy i zacięty proces, w którym wygrana przypadłaby wreszcie przeciwnikowi, obracając mi na hańbę me gorące starania, byłby dla mnie istotnie okrutną zgryzotą. Gdybym się zapalał tak jak inni, dusza moja nie miałaby nigdy siły udźwignąć wzruszeń i niepokojów, nieodłącznych od licznych spraw: spaczyłaby się niezwłocznie od takiego wewnętrznego wzruszenia. O ile kiedy skłoniono mnie, abym się zajął cudzymi sprawami, przyrzekłem wziąć je w ręce, ale nie w płuco i w wątrobę; obarczyć się nimi, ale nie wcielić w siebie. Troszczyć się o nie, owszem; ale przejmować do żywego, nigdy: chodzę koło nich, ale ich nie wysiaduję jak piskląt. Mam dosyć z tym do czynienia, aby łączyć i porządkować niepokój domowy, jaki mam w swoich wnętrznościach i żyłach bez tego, bym w nie miał brać jeszcze ucisk obcych niepokojów. Dosyć mnie zaprzatają moje istotne, własne i naturalne sprawy, bez przydatku innych, zewnętrznych. Ci, którzy wiedzą, ile sobie są winni i ile obowiązków mają względem siebie, uważają, iż natura uczyniła im to zadanie dość pełnym i zgoła niepróżniaczym: „Dość masz do czynienia u siebie; nie walęśaj się poza domem”.

Ludzie oddają się w najem: zdolności ich nie służą im samym, jeno tym, którym się zaprzędadzą w niewolę. Najemcy są w nich u siebie, ale nie oni. Ten powszechny obyczaj nie podoba mi się. Trzeba oszczędzać wolność swej duszy, i nie dawać jej w zastaw, jeno w okazjach godnych tego, które, jeśli rzeczy osądzimy zdrowo, są bardzo nieliczne. Patrząc na ludzi nawykłych dać się porywać i zagarniać: wszystkim są gotowi się zaprzętnąć, małą czy wielką rzeczą, tym, co ich nic nie obchodzi, jak i tym, co ich obchodzi. Mieszają się bez różnicy wszędzie, gdzie jest jakaś potrzeba i obowiązki; są jakoby bez życia, jeśli są bez mątku i poruszenia: *in negotiis sunt, negotii causa*<sup>445</sup>: szukają zatrudnienia jeno dla samego zatrudnienia. To nie tyle znaczy, by chcieli kędyś iść, ile że niezdolni są ustać w miejscu: ni mniej ni więcej jak kamień, wzruszony ze swego położenia, nie pierwszej się zatrzyma, aż się stoczy na ziemię. Zatrudnienie jest dla pewnego rodzaju ludzi oznaką zdadności i rozumu; duch ich szuka spokoju w chybotaniu się, niby dzieci w kołysce. Mogą o sobie powiedzieć, iż równie są usłuźni przyjaciółom, jak uprzykrzeni sobie samym. Nikt nie rozdaje pieniędzy drugim; każdy rozdaje im swój czas i życie<sup>446</sup>. W niczym nie jesteśmy tak rozrzutni, jak w tych rzeczach, jedynych, w których skąpstwo byłoby chwalebne i pożyteczne. Mój obyczaj jest zupełnie inny. Żyję skupiony w sobie i pospolicie miętko<sup>447</sup>, pragnę tego, czego pragnę; pragnę też mało; zajmuję się i zaprzętam również z rzadka i obojętnie.

Gdy ludzie czegoś chcą i coś podejmują, czynią to całą swą wolą i gwałtownością. Owo tyle jest niebezpiecznych przejść, że dla większej pewności, trzeba jeno letko<sup>448</sup> i powierzchownie stąpać po tym świecie i więcej się ślizgać, niż zapadać nogą. Rozkosz nawet bolesna jest w swej głębi:

*Incedis per ignes  
Suppositos cineri doloso*<sup>449</sup>,

Rajcy miasta Bordeaux obrali mnie burmistrzem swego miasta, wówczas gdy byłem oddalony od Francji, a jeszcze bardziej odległy od takiej myśli. Wymówiłem się: ale powiadomiono mnie, iż nie godzi mi się tego czynić, jako że przyczynił się k'temu i rozkaz królewski. Jest to stanowisko, które powinno by się zdawać tym piękniejsze, ile że nie przynosi żadnej płacy ani zysku, prócz jeno chwały piastowamnia. Trwa dwa lata; ale może być przedłużone ponownym wyborem, co zdarza się bardzo rzadko. Stało się tak ze mną, przedtem zaś zdarzyło się jeno dwa razy, kilka lat wprzód panu de Lansac i ostatnio panu de Biron, marszałkowi Francji, po którym miejsce ja zająłem; i zostawiłem je

<sup>444</sup>*Fugax (...) natus* — Ovidius, *Tristia*, III, 2, 9. [przypis tłumacza]

<sup>445</sup>*in negotiis (...) causa* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 22. [przypis tłumacza]

<sup>446</sup>*Nikt nie rozdaje pieniędzy drugim; każdy rozdaje im swój czas i życie* — myśl zaczerpnięta u Seneki, por. Seneca, *De brevitate vitae*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>447</sup>*miętko* — dziś: miękko. [przypis edytorski]

<sup>448</sup>*letko* — dziś: lekko. [przypis edytorski]

<sup>449</sup>*Incedis (...) doloso* — Horatius, *Odae*, II, 1, 7. [przypis tłumacza]

Czas, Pieniądz, Skąpiec,  
Kondycja ludzka

Obraz świata, Kondycja  
ludzka

po sobie panu de Matignon, również marszałkowi Francji: zaszczytne zaiste i szlachetne sąsiedztwo:

*Uterque bonus pacis bellique minister*<sup>450</sup>.

Los zechciał wziąć udział w moim wywyższeniu, przyczyniając tu tę osobliwą i zgoła nie czężą okoliczność. Wszak Aleksander wzgardził posłami korynckimi, gdy mu ofiarowali obywatelstwo miasta; ale skoro wywiedli, iż Bachus i Herkules mieszczą się również na tej liście, podziękował im i przyjął wdzięcznym sercem.

Przybywszy do miasta, opisałem się panom radnym sumiennie i wiernie, ze wszystkim takim, jakim rozumiem się być; bez pamięci, bez uwagi, bez doświadczenia i energii; także bez nienawiści, ambicji, chciwości i gwałtu: iżby wiedzieli i znali, czego się mogą spodziewać po moich usługach. A ponieważ jedynie znajomość nieboszczyka mego ojca i część jego pamięci skłoniła ich do tego kroku, dodałem bez ogródek, iż byłbym bardzo zmartwiony, gdyby cośkolwiek w życiu miało mnie pochłonąć i kłopotać w ten sposób, w jaki niegdyś ojca mego utrapiły sprawy ich miasta, gdy sprawował rządy z tegoż samego miejsca. Przypominam go sobie w moim dzieciństwie, już podeszłego wiekiem, z duszą okrutnie uciśnioną tymi publicznymi kłopotami, jak wytrącony z miłego ciepła swego domu, gdzie niemoc lat uwiązała go na długi czas przedtem, zapominając i o gospodarstwie, i zdrowiu, nie bacząc zgoła na życie, którego omal nie stracił, zmuszony był podejmować dla nich długie i ciężkie podróże. Taki był; ta gotowość wypływała z wielkiej dobroci jego natury: nie było w świecie bardziej miłosiernej i ludzkiej duszy. Pochwalam ten obyczaj w drugim, ale nie rad wstępuję w jego ślady; i nie sądzę, abym był wart potępienia.

Słyszał on, iż trzeba zapominać o sobie dla drugich; że względ osobisty niczym jest wobec względów ogólnych. Większość reguł i przepisów świata wiodą się tym trybem, iż wytrącają nas z nas samych i wyganiają na rynek ku pożytkowi społeczności. Zdaje się im, iż dokazały czegoś dobrego, odwracając nas i odrywając od siebie, w przypuszczeniu, iż trzymamy się siebie zbyt mocno i zbyt wrodzonym przywiązaniem. Nie oszczędzono nam żadnego upomnienia w tym celu; nie nowa bowiem to rzecz u mędrców malować rzeczy tak, jak jest pożytecznym, by były, a nie jak są. Prawda ma swoje trudności, uprzykrzenia i niezgodności w stosunku do nas: trzeba nam często oszukiwać, aby nie oszukiwać samych siebie; przymykać oczy, przytępiać własne pojęcie, aby je prostować i naprawiać: *imperiti enim iudicant, et qui frequenter in hoc ipsum fallendi sunt, ne errent*<sup>451</sup>. Kiedy nam każą kochać przed nami samymi trzy i cztery, i pięćdziesiąt stopni różnych rzeczy, naśladują sztukę luczników, którzy, aby trafić w sedno, mierzą wysoko ponad cel. Także, by naprostować spaczony kawał drzewa, gnie się go w przeciwną stronę.

Rozumiem, iż w świątyni Pallady, tak samo jak to widzimy i w innych religiach, były niektóre misteria jawne, iżby je ukazywano ludowi; i inne tajemnice, bardziej sekretne i wysokie, by je pokazywano tylko uświęconym. Prawdopodobne jest, iż między tymi tajemnicami znajduje się prawdziwy stopień przyjaźni, jaką każdy jest sobie winien: nie przyjaźni fałszywej, która każe nam obejmować sławę, wiedzę, bogactwo i tym podobne rzeczy, przywiązaniem głównym i nieumiarkowanym, jak gdyby członki naszego ciała; ani też nie przyjaźni gnuśnej i nierozumnej, w której zdarza się to, co widzimy w bluszczu, iż zużywa i niszczy ścianę, o którą się opiera; ale przyjaźni zbawiennej i statecznej, równie pożytecznej jak lubej. Kto zna jej obowiązki i wykonuje je, ten zasiada w istotnym alkierzu Muz; osiągnął szczyt mądrości ludzkiej i naszego szczęścia. Wiedząc dokładnie, co sobie jest winien, wyczyta w swojej roli, iż winien jest ściągać do siebie użytek innych ludzi i świata; w zamian zasię świadczyć społeczności obowiązki i usługi, jakie jej przynależą. Kto nie żyje poniekąd dla drugich, nie żyje wcale dla siebie: *qui sibi amicus est, scito hunc amicum omnibus esse*<sup>452</sup>. Główne zadanie każdego to pokierowanie samym sobą: po to tutaj jesteśmy. Tak jak ten, który sam zapominałby poczciwie i święcie żyć, a mniemałby wywiązać się ze swego zadania, kierując ku temu i kształcąc drugich, byłby głupcem,

Poświęcenie

Prawda

<sup>450</sup> *Uterque (...) minister* — Vergilius, *Aeneida*, XI, 651. [przypis tłumacza]

<sup>451</sup> *imperiti (...) errent* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, II, 17. [przypis tłumacza]

<sup>452</sup> *qui (...) esse* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 6. [przypis tłumacza]

tak ów, który zaniedbuje, co do własnej osoby, żyć zdrowo i wesoło, aby w tym służyć drugiemu, obiera, moim zdaniem, złą i opaczną drogę.

Nie chcę, aby ktoś stanowisku, jakie zajmuje, miał skąpić uwagi, zachodów, słów i potu, i krwi w potrzebie,

*Non ipse pro caris amicis,  
Aut patria, timidus perire*<sup>453</sup>.

ale to wszystko jeno jakoby pożyczką i przygodnie; tak, aby duch dzierzył się zawsze w zdrowiu i spokoju: nie beczynninie, ale bezfrasobliwie i beznamiętnie. Samo działanie kosztuje człowieka tak mało, iż działa nawet we śnie: ale trzeba popędzać go ku temu z umiarkowaniem. Ciało przyjmuje ciężary, jakie mu ktoś nakłada, ściśle wedle tego, ile waży; duch zasię rozszerza je i obciąża, często ze swoim uszczerbkiem, dając im miarę i wagę, jaką mu się spodoba. Jednakże rzeczy można czynić z różnym wysiłkiem i różnym napięciem woli; jedno idzie bardzo dobrze bez drugiego. Iluż ludzi naraża co dzień życie w wojnach, które ich nie obchodzą; iluż rzuca się w niebezpieczeństwa bitew, których przegrana nie zamąci im snu najbliższej nocy? Niejeden w swoim domu, z dala od tego niebezpieczeństwa, któremu nie śmiałyby spojrzeć w oczy, bardziej roznamiętniony jest wynikiem wojny i bardziej duszę tym dręczy niż żołnierz, który waży w niej krew i życie. Co do mnie, umiałem się zajmować sprawami publicznymi nie wyzuwając się z siebie ani na szerokość paznokcia; oddawać się drugim, nie odejmując się sobie. Owa przyostrość i gwałtowność pragnień bardziej jest przeszkodą niż pomocą w prowadzeniu tego, co się zamierzy; przejmuje nas niecierpliwością wobec przeciwnych lub opieszalnych wydarzeń, cierpkością i podejrzliwością względem osób, z którymi mamy do czynienia. Nigdy nie poprowadzimy dobrze rzeczy, która nas posiada i prowadzi:

*Male cuncta ministrat  
Impetus*<sup>454</sup>.

Ów, który używa jeno swego rozumu i zręczności, postępuje w tym bardziej swobodno: maskuje się, nagina, wykręca tam i sam wedle potrzeby. Jeśli chybi natarcia, to bez udręczenia i zgryzoty, gotów i żwawy do nowego przedsięwzięcia: kroczy zawždy z cugłami w dłoni. Przeciwnie w tym, który jakoby pijany jest swym gwałtownym i tyrańskim dążeniem, widzimy wiele nierozwagi i niesprawiedliwości. Gwałtowność pragnienia ponosi go; ruchy jego są nieopatrne i, jeśli los znacznie w tym nie przypomoże, mało owocne. Filozofia żąda, abyśmy, w karaniu zniewagi odłożyli na stronę gniew: nie aby pomsta nasza była łżejsza, jeno, przeciwnie, aby była tym lepiej wymierzona i piekąca, ku czemu, zda się, owa porywczność stanowi przeszkodę. Gniew nie tylko mąci wzrok, ale z natury swojej nuży także ramię tego, który karze: ów ogień trawi i zużywa jego siłę. Podobnież w pośpiechu, *festinatio tarda est*<sup>455</sup>; pośpiech sam sobie podstawi nogę, pęta się i wstrzymuje; *ipsa se velocitas implicat*<sup>456</sup>. Tak samo, na przykład, wedle tego, co widzę z codziennego życia, skąpstwo nie ma większego szkodnika nad siebie: im bardziej wysilone i żarliwe, tym mniej jest płodne; tak iż pospolicie łacniej mu jest gromadzić bogactwa wówczas, gdy jest przybrane w maskę hojności.

Pewien szlachcic, bardzo zacny człowiek i mój przyjaciel, omal nie doprowadził się do pomieszania rozumu z przyczyny zbyt usilnego wyteżenia i zapału w sprawach pewnego książećcia, swego pana, który pan w ten sposób sam odmalował się przede mną<sup>457</sup>: „iż widzi jasno, nie gorzej niż inny, wagę wydarzeń; w tych wszelako, na które nie ma rady, wnet umie zgodzić się z losem; w innych, zarządziwszy wszystko, co uzna za potrzebne (co może uczynić rychło dzięki żywości swego umysłu), oczekuje w spokoju, co może dalej wyniknąć”. I w istocie, sam go widziałem, jak w toku spraw bardzo wielkich

<sup>453</sup>*Non (...) perire* — Horatius, *Odae*, IV, 9, 51. [przypis tłumacza]

<sup>454</sup>*Male (...) Impetus* — Statius, *Thebaid*, X, 704. [przypis tłumacza]

<sup>455</sup>*festinatio tarda est* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IX, 9, 12. [przypis tłumacza]

<sup>456</sup>*ipsa (...) implicat* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 44. [przypis tłumacza]

<sup>457</sup>*pewnego książećcia (...)* — Montaigne mówi tu prawdopodobnie, jak już nieraz poprzednio, o Henryku IV. [przypis tłumacza]

i niebezpiecznych zachowywał zupełną niedbałość i swobodę ruchów i twarzy. Ów książę widzi mi się bardziej wielkim i dzielnym w złej niż w dobrej doli; klęski jego są mu chlubniejsze niż zwycięstwa, żałoba bardziej niż tryumf.

Zważcie, iż nawet w zatrudnieniach, które same z siebie są czcze i blahe, w grze w szachy, w piłkę i tym podobnych, owa ostra i żarliwa zajadłość pragnienia wtrąca bezwzględnie umysł i członki w nieumiarkowanie i bezład. Człowiek oślepią się i płacze. Ten, który bardziej obojętny jest na wygraną i klęskę, jest zawsze u siebie; im mniej się zapala i upiera w grze, tym bardziej prowadzi ją korzystnie i pewnie.

Oprócz tego utrudniamy ujęcie i siłę chwytu duszy, gdy dajemy jej do ogarniania tyle rzeczy. Jedne trzeba jej jeno ukazywać, drugie przywiązywać do niej, insze wcielać. Może ona widzieć i czuć wszystko, ale karmić powinna się jeno sobą. Powinna mieć dobre rozróżnienie tego, co jej w istocie dotyczy i co w istocie stanowi jej treść i posiadanie. Prawa natury uczą, czego nam jest ściśle potrzeba. Mędrzy, wpajając nam, iż<sup>458</sup> wedle natury nikt nie jest ubogim i że każdy jest nim jeno wedle mniemania o tym, rozróżniają w ten sposób subtelnie pragnienia, które pochodzą z niej, od tych, które pochodzą z wybryków zmałoczonej wyobraźni. Te, których widzi się cel, pochodzą od natury; owe, które uciekają przed nami i których kresu nie możemy doścignąć, są nasze. Niedostatek bogactw łatwy jest do wyleczenia; niedostatek duszy, niemożliwy:

*Nam si, quod satis est homini, id satis esse poteset  
Hoc sat erat: nunc, quum hoc non est, qui credimus porro,  
Divitas ullas animum mi explere potesse<sup>459</sup>?*

Sokrates, widząc, jak obnoszą z pompą po mieście wielką mnogość bogactw, klejnotów i cennych sprzętów, rzekł: „Iluż rzeczy nie pragnę!”. Metrodor przyjmował pożywienia dziewięć uncjy dziennie; Epikur jeszcze mniej; Metrokles sypiał w zimie w zagrodzie baraniej, w lecie w krużgankach kościelnych<sup>460</sup>; *Sufficit ad id natura, quod poscit<sup>461</sup>*. Kleantes żył z pracy rąk i chełpił się, iż Kleantes, gdyby chciał, wyżyłby jeszcze drugiego Kleantesa.

Jeżeli to, czego natura ściśle i sama przez się żąda dla utrzymania naszego bytu, jest zbyt mało (a w istocie tak jest: jak szczupłym kosztem da się utrzymać życie, najlepiej wyraża to określenie, iż to jest tak mało, że przez swą małość umyka się wpływom i ciosom fortuny), rozprzestrzeńmy się nieco szerzej; nazwijmy naturą jeszcze i stan i obyczaj każdego z nas; oszacujmy się; stosujmy do siebie tę miarę; rozciągnijmy nasze przynależności i rachunki aż tak daleko; dotąd bowiem, zda mi się, znajdziemy jeszcze usprawiedliwienie. Przyzwyczajenie jest drugą naturą, i niemniej potężną. Czego brakuje memu zwyczajowi, mam uczucie, że mnie brakuje. Prawie jedno by mi było, gdyby mi odjęto życie, co gdyby mnie uszczuplono i ściągnięto bardzo daleko ze stanu, w którym żyłem tak długo. Nie mam już lat na tak wielką odmianę, ani też nie czas mi przerzucać się w nowy i niezwykły mi tryb życia; nawet ku polepszeniu też nie. Nie czas już stać się innym; tak jak żałowałbym jakiegos wielkiego szczęścia, które by mi obecnie wpadło w ręce, iż nie przyszło w porze, gdy mogłem z niego korzystać;

*Quo mihi fortuna, si non conceditur uti<sup>462</sup>?*

tak użalałbym się nad jakimś wewnętrznym nabytkiem. Stać się człowiekiem dorzecznym i nauczonym żyć, gdy się już nie ma życia przed sobą, toć lepiej chyba nigdy niż tak późno! Ja, którym już jest na wylocie, odstąpiłbym łatwo komuś, kto przybywa, to, co nabrałem rozsądku ku obcowaniu z ludźmi: musztarda po obiedzie! Na nic mi dobro,

<sup>458</sup>Mędrzy, wpajając nam (...) — następujące tu kilka zdań zaczerpnął Montaigne z Seneki; por. Epikur u Seneki w: Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, XVI. [przypis tłumacza]

<sup>459</sup>Nam (...) potesse — Lucyliusz w: Nonius Marcellus, *De compendiosa doctrina*, V, 8, 97. [przypis tłumacza]

<sup>460</sup>Sokrates (...) Metrodor (...) Metrokles (...) — por.: Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], V, 32, 3; Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, XVIII, 4; Plutarch, *Iż przywary czynią człowieka nieszczęśliwym*, 6; Diogenes Laertios, *Życie Kleantesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 169. [przypis tłumacza]

<sup>461</sup>Sufficit (...) poscit — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 90, [przypis tłumacza]

<sup>462</sup>Quo (...) uti — Horatius, *Epistulae*, I, 5, 12. [przypis tłumacza]

z którym nie mogę nic począć. Na cóż wiedza komuś, kto nie ma już głowy? Jest to obelga i złośliwość fortuny, iż ofiaruje nam dary, które napełniają nas słusznym żalem, iż zbywało ich we właściwej porze. Nie prowadźcie mnie już, nie mogę iść. Z tyłu dziedzina, z jakich składa się mądrość, wystarczy mi cierpliwość. Dajcież umiejętność wyciągania przedziwnych gorgów śpiewakowi, który ma płuca stoczone, albo potęgę wymowy pustelnikowi zakopanemu w pustyniach Arabii! Nie trzeba wielkiej sztuki do osunięcia się w dół; koniec znajdzie się sam z siebie na kresie każdego zatrudnienia. Mój świat się zapadł, mój kształt zwietrzył: jestem już ze wszystkim miniony i muszę do tego dostosować moje wyjście. Chcę powiedzieć to jako przykład: owo niedawne papieskie zarządzenie<sup>463</sup>, wypuszczające dziesięć dni z kalendarza, zaszło mnie tak późno, że nie mogę się w to po prostu włożyć. Jestem z lat, w których liczyliśmy inaczej. Tak dawny i długi nałóg wiąże mnie i ciągnie ku sobie; jestem zmuszony być w tej rzeczy cokolwiek heretykiem; nie czuję się zdatnym do nowości, nawet dla poprawy! Wyobraźnia moja, na przekór woli, rzuca się zawsze o dziesięć dni naprzód albo wstecz i szepce mi do uszu: „Otoć reguła dla tych, którzy mają przyjść”. Jeśli zdrowie nawet, rzecz tak przesłodka, nawiedzi mnie niekiedy niespodzianie, to raczej aby wzbudzić we mnie uczucie żalu niż posiadania: nie mam już co z nim począć. Czas mnie opuszcza; bez niego nic nie da się posiadać. Och! jakże mało dbałbym o owe wielkie godności i rangi, jakie widzę po świecie, dawane jeno ludziom gotowym do odejścia; przy których nie tyle się patrzy na to, jak dzielnie taki dygnitarz będzie je sprawował, ile raczej, jak długo będzie je sprawował: w samym początku poziera się ku końcowi. Słowem, jestem tu po to, aby dokończyć tego człowieka, a nie aby go przerabiać na nowego. Przez długi użytek kształt stał mi się treścią, a dola naturą.

Powiadam tedy, iż każdego z nas nieboraków można usprawiedliwić, iż szacuje jako swoje to, co mieści się w granicach jego zwykłej miary. Poza tymi granicami jest już samo zamieszanie; to była najszersza przestrzeń, jaką mogliśmy przyznać naszym prawom. Im bardziej mnożymy potrzeby i posiadłości, tym bardziej wystawiamy się na ciosy i przeciwności fortuny. Bieg naszych pragnień powinien być określony i ograniczony do szczupłych granic prostszych i najbardziej bezpośrednich pożytków; dalej, bieg ów powinien się kształtować nie w linii prostej dążącej na zewnątrz, ale w kręgu, którego dwa punkty spajają się i kończą w nas samych ograniczonym zarysem. Działalność prowadząca się bez tego zagięcia do wewnątrz (to jest ku rzeczom pobliskim i zasadniczym), jako jest u skąpców, pyszałków i tylu innych, którzy biegną po linii prostej i których własny bieg ponosi ciągle przed siebie, ta działalność rodzi się ze zbłąkanych i chorych popędów.

„Większość naszych zatrudnień jest natury komedianckiej; *mundus universus exercet histrioniam*<sup>464</sup>. Trzeba odgrywać przystojnie swą rolę; ale jak gdyby rolę przybranej osobistości. Z maski i pozorów nie trzeba czynić rzeczywistej istoty; ani też z cudzego własne. Nie umiemy odróżnić ciała od koszuli; wystarczy już, gdy sobie umączymy twarz<sup>465</sup>, nie potrzeba mączyc i piersi. Znam takich, którzy przeobrażają się i przeinaczają w tyleż nowych postaci i nowych istot, ile podejmują urzędów; puszą się i nadymają aż po wątrobę i jelita, i niosą się z ową godnością aż do swej wygodki. Nie mogę ich nauczyć, aby odróżniali czapkowanie, które im przynależy, od owego, które przynależy ich urzędowi, światu albo ich mułowi; *tantum se fortunae permittunt, etiam ut naturam dediscant*<sup>466</sup>. Wzdymają i pęcznią swą duszę i przyrodzony rozum wedle wysokości stolca<sup>467</sup> i urzędu. Pan Burmistrz i pan Michał z Montaigne były to zawsze dwie osoby, odgraniczone bardzo jasnym rozdziałem. Przez to że się jest adwokatem lub bankierem, nie trzeba nie widzieć oszukaństwa, jakie mieści się w tych zatrudnieniach. Przyzwoity człowiek nie jest odpowiedzialny za zdrożności i głupstwa swego rzemiosła, i nie powinien dlatego uchylać się od niego; taki jest obyczaj kraju, a jego samego profit: trzeba żyć ze świata i korzystać zeń tak, jak go się zastało. Ale sąd cesarza winien sięgać poza własną cesarskość i widzieć

Kondycja ludzka, Droga,  
Skąpiec, Pycha

Praca, Urzędnik, Maski

<sup>463</sup>niedawne papieskie zarządzenie — reforma przeprowadzona przez Grzegorza XIII w r. 1582, a stanowiąca dziś używany kalendarz gregoriański. [przypis tłumacza]

<sup>464</sup>*mundus (...) histrioniam* — Petronius, *Fragmenta* w: Jan z Salisbury, *Polycraticus*, III, 8. [przypis tłumacza]

<sup>465</sup>*gdy sobie umączymy twarz* — za czasu Montaigne'a aktorzy bielili sobie twarz mąką. [przypis tłumacza]

<sup>466</sup>*tantum (...) dediscant* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, III, 2, 18. [przypis tłumacza]

<sup>467</sup>*stolec* (daw.) — stół, krzesło, tron; tu: synonim pozycji społecznej. [przypis edytorski]

ją i rozważać jakoby obcą przygodę; on sam niech umie zażywać siebie odrębnie od tego i udzielać się, jak lada Piotr i Jakub, przynajmniej samemu sobie.

Nie umiem się w nic zanurzyć tak głęboko i zupełnie. Kiedy, z woli mojej, oddaję się jakiemuś stronnictwu, nie dzieje się to tak gwałtownym zespoleniem, aby mój sąd miał skazić się od tego. Wśród obecnych naszych zamieszek, strona, po której stoję, nie daje mi ani prześlepić chwalebnych właściwości przeciwników, ani też tego, co jest naganne w stronnictwie, za którym poszedłem. Ubóstwiają wszystko, co jest po ich stronie: ja nie usprawiedliwiam nawet większości tych rzeczy, które dzieją się po mojej. Dobre dzieło nie traci w moich oczach swych zalet, stąd iż przemawia przeciwko mnie. Poza samym węzłem sporu, utrzymałem się w równowadze ducha i szczerzej obojętności; *neque extra necessitates belli, praecipuum odium gero*<sup>468</sup>; czego winszuję sobie tym więcej, ile że widzę, iż zazwyczaj grzeszy się przeciwnym: *utatur motu animi, qui uti ratione non potest*<sup>469</sup>. Ci, którzy rozciągają gniew i nienawiść poza granice samej sprawy, jak czyni większość, wskazują tym, iż namiętności ich wychodzą skądinąd i z przyczyn osobistych. Tak samo jak gdy u kogoś po wyleczeniu wrzodu gorączka utrzymuje się jeszcze, świadczy to, iż miała inne, bardziej ukryte źródło. To znaczy, iż nie sprawę mają oni na sercu, jako rzecz ogólną o tyle, o ile szkodę przynosi państwu i społeczności; jeno chodzi im o nią tyle, ile ich dopieka osobiście. Oto dlaczego judzą się ową szczególną namiętnością, poza granice słuszności i racji publicznej; *non tam omnia universi, quam ea, quae ad quemque pertinerent, singuli carpebant*<sup>470</sup>. Życzę, aby przewaga była po naszej stronie, ale nie szaleję z wściekłości, jeśli nie jest. Trzymam się krzepko najzdrowszego ze stronnictw; ale nierad jestem, aby mnie uważano za szczególnie nieprzyjaznego innym, poza powszechną rację. Osobliwie nie znoszę owego niedorzecznego sposobu sądenia: „Należy do Ligi, podziwia bowiem dworność pana de Guize. Czynność i zapobiegliwość króla Nawary przejmuje go podziwem: jest tedy hugenotem. Ma to a to do zarzucenia obyczajom króla: to buntownik!”. Nie przyznam tego nawet władzy, by miała słuszność wydawać wyrok na książkę za to, iż wśród największych poetów tego wieku pomieściła heretyka<sup>471</sup>. Nie wolnoż powiedzieć o złodzieju, że jest tęgim chwatem? Czyż dlatego że k...a, musi być już wszawa? Czyż w dawnych roztropniejszych wiekach odebrano Markowi Manliuszowi ów wspaniały przydomek Kapitolinus, który mu wprzódy dano jako obrońcy religii i publicznych swobód? czyż zdławiono pamięć jego hojności i czynów wojennych, i nagród wojskowych przyznanych jego męstwu, za to, iż dążył do władzy królewskiej, z ujmą dla praw kraju? Niech tacy powezmą nienawiść do adwokata, jużci, z dnia na dzień, odsądzą go od wymowy! W innym już miejscu napiętnowałem zapamiętałość, która uczciwych ludzi popycha do podobnych błędów. Co do mnie, umiem doskonale powiedzieć: „Robi źle to, ale dobrze tamto”. Tak samo w przepowiadaniu i przewidywaniu smutnych wypadków, żądają, aby każdy, w swoim stronnictwie, był ślepy i tępy; aby nasze przekonanie i sąd służyło nie prawdzie, ale zamysłom naszego pragnienia. Ja raczej zgrzeszyłbym drugą ostatecznością; tak bardzo lękam się, aby pragnienie moje mnie nie ujarzmiło; dodawszy, iż z natury, w rzeczach, których pragnę, jestem nieufny aż do lęklivosti.

Widziałem za mego czasu istne cuda niedorzecznej i zadziwiającej łatwości ludów w tym, aby się dać prowadzić i urabiać wiarą i nadzieją, gdzie się to podoba i jest potrzebne przewodnikom: wbrew stu zawodom, piętrzącym się jedne nad drugie, wbrew wszystkim urojeniom i szalbierstwom! Nie więcej dziwię się tym, których uwiodły błazeństwa Apoloniusza i Mahometa. Czucie i pojęcie jest u takich zupełnie zdławione namiętnością: sąd ich nie ma innego wyboru, jak tylko to, co im się uśmiecha i krzepi ich sprawę. Zauważyłem to wybitnie w pierwszym z ataków naszej febry; druga, która zrodziła się później, poszła za przykładem tamtej, przewyższając ją jeszcze: z czego powziąłem przekonanie, iż jest to nieodłączna właściwość gromadnych omamień. Za pierwszym sądem, który wzruszy się z miejsca, inne tłoczą się między sobą, popychane wiatrem jak fale; nie należy się do ciała, jeśli się jest zdolnym zachować odrębne zdanie, jeśli się nie kołysze powszechnym ruchem. Ale, w istocie, szkodę się czyni uczciwym stronnictwom, jeśli

<sup>468</sup> *neque (...) gero* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>469</sup> *utatur (...) potest* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 25, [przypis tłumacza]

<sup>470</sup> *non (...) carpebant* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIV, 36. [przypis tłumacza]

<sup>471</sup> *wśród największych poetów tego wieku pomieściła heretyka* — poetą tym był prawdopodobnie Clement Marot, żarliwy kalwin, zmarły w r. 1544. [przypis tłumacza]



się myśli wspomóc je szalbierstwem. Zawsze byłem temu przeciwny: ten sposób odnosi skutek tylko w słabych głowach; wobec zdrowych istnieją drogi nie tylko uczciwsze, ale i pewniejsze dla podtrzymania serca i usprawiedliwienia przeciwności losu i wypadków.

Niebo nie widziało tak potężnej zwady, jak owa Cezara i Pompejusza, ani też nie ujrzy może w przyszłości: mimo to, trzeba nam uznać w tych pięknych duchach wielkie umiarkowanie jednego naprzeciw drugiemu. Była to zawiść o chwałę i panowanie, która nie poniosła ich ku oszalełej i bezmiernej nienawiści; była bez złośliwości, bez oszczerstwa: w ich najbardziej gwałtownych starciach widzę jakoweś ślady poważania i życzliwości; i tak rozumiem, iż, gdyby to było możebne, każdy z nich byłby pragnął spełnić swe zamiary raczej bez zagłady współzawodnika niż z jego zagładą. Jakże inaczej było z Mariuszem i Syllą! Miejcież się na baczności.

Nie trzeba się tak zapamiętałe upędząć za naszymi przywiązaniami i sprawami. Tak jak, będąc młodym, przeciwstawiłem się postępom miłości, gdy czulem, iż nadto mnie opanowuje, i tłumaczyłem sobie, iż nie byłoby mi zbyt przyjemnie, gdyby mnie miała wreszcie zwyciężyć i w zupełności zdać na swoją łaskę: tak samo czynię we wszystkich innych okazjach, których ma wola ima się nazbyt zachłannie. Rzucam się ku przeciwwadze mej skłonności, skoro widzę, iż poczyną się zanurzać i upijać swym winem; wzdragam się hodować lubość jej do tego stopnia, abym nie mógł odedrzeć się później bez krwawego uszczerbku. Ci, którzy, dzięki swej tępości, widzą rzeczy jedynie w połowie, cieszą się tym szczęśliwym stanem, iż rzeczy szkodliwe ranią ich mniej. Jest to duchowy trąd, mający niejaki pozór zdrowia, i to takiego zdrowia, którym filozofia zgoła nie pogardza; nie ma wszelako racji nazywać je mądrością, jak to czynimy często. W ten sposób wydrwił ktoś w starożytności Diogenesa<sup>472</sup>, który w zimie, cale<sup>473</sup> nagi, oblał się bałwana ze śniegu dla spróbowania swej wytrzymałości. Ów ktoś, zdybawszy go przy tym ćwiczeniu: „Bardzo ci zimno?” — spytał. „Nic wcale” — odparł Diogenes. „Tedy — ciągnął tamten — cóż mniemasz czynić trudnego i przykładowego tym sposobem?”. Aby mierzyć stałość, trzeba koniecznie znać stopień cierpienia.

Ale dusze, które odczuwają przeciwności losu i jego zniewagi w całej pełni i ostrości, które zdolne są ważyć je i smakować wedle ich naturalnej cierpkości i ciężaru, niech obrócą swą sztukę, aby się ustrzec spiętrzenia takowych przyczyn i niech im bronią do siebie przystępu. Tak uczynił król Kotys<sup>474</sup>: zapłacił hojnie piękny i bogaty serwis, jaki mu przyniesiono; ale, ponieważ był niezmiernie kruchy, stłukł go natychmiast własną ręką, aby zawczasu sobie odjąć tak łatwą sposobność do gniewu przeciw sługom. Podobnie i ja, chętnie unikałem wszelkiej okazji do zamętu w mych sprawach. Tak na przykład, starałem się, aby moje majątkości nie sąsiadowały z dobrami krewnych i ludzi, z którymi łączyła mnie ścisła przyjaźń; skąd rodzą się zazwyczaj przyczyny do sporów i niezgody. Lubilem niegdyś azardowe gry w karty i w kości: wyrzekłem się tego dawno, dlatego iż, choćbym z najspokojniejszą twarzą znosił przegraną, mimo to, zawsze wewnątrz spozstrzegalem stąd jakowąś przykrość. Człowiek honoru, który powinien odczuwać zadanie łgarstwa i zniewagę aż do głębi serca, który nierad się zadowala lada jaką wymówką jako zapłatą i pociechą straty, winien unikać wdawania się w wątpliwe sprawy i w gwałtowne sprzeczki. Unikam jak zarazy smutnych usposobień i ludzi kłótliwych; w rozmowy, których nie mogę wieść bez przejęcia i bez wzruszenia, nie wdaję się, o ile obowiązek mnie nie zmusi: *melius non incipient, quam desinent*<sup>475</sup>. Najpewniejszym sposobem jest tedy przygotować się zawczasu, nim przyjdzie okazja.

Wiem dobrze, iż niektórzy mędracy obrali inną drogę i nie lękali się zaciekać i rozpałać do żywego w rozmaitych przedmiotach. Ci ludzie czują się pewni swej siły, pod którą mniemają się bezpieczni i upewnieni przeciw wszelkim przewagom nieprzyjaciela, pokonując zło siłą wytrwania:

*Velut rupes, vastum quae prodit in aequor,  
Obvia ventorum furii, expostaque ponto,*

<sup>472</sup>wydrwił ktoś w starożytności Diogenesa (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Diogenesa Cynika* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 23. [przypis tłumacza]

<sup>473</sup>cale (daw.) — całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>474</sup>Tak uczynił król Kotys (...) — por. Plutarch, *Głośnie rzeczenia dawnych królów*. [przypis tłumacza]

<sup>475</sup>melius (...) desinent — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 72. [przypis tłumacza]

*Vim cunctam atque minas perfert coelique marisque.  
Ipsa immota manens*<sup>476</sup>.

Nie chwytajmy się tych przykładów; nie zdołalibyśmy im dorównać. Upierają się pa-trzeć spokojnie i bez wzruszenia na zagładę swego kraju, który posiadał i ogarniał całą ich wolę: dla naszych pospolitych dusz zbyt wiele to wymaga wysiłku i srogości. Katon opu-ścił z tej przyczyny najszlachetniejsze życie, jakie kiedykolwiek istniało: nam mizernym ludziom trzeba unikać burzy bardziej z dalsza; trzeba bardziej troszczyć się o czucie niż o wytrwałość i umykać się ciosom, których nie zdołalibyśmy odwrócić. Zenon, widząc, iż Chermonides, młodzieniec, którego miłował, zbliża się, aby usiąść koło niego, wstał nagle; a kiedy Kleantes pytał o rację: „Wiadomo — rzekł — iż lekarze przy wszelkich obrzmieniach nakazują spoczynek i zabraniają wzruszenia<sup>477</sup>”. Sokrates nie powiada: „Nie poddawajcie się powabom piękności; znieście je, starajcie się dać im opór”; jeno powiada: „Umykajcie przed nią, bieżajcie precz od jej widoku i spotkania, jak od przemożnej trucizny, która działa i kąsa na odległość”. I jego dobry uczeń, zmyślając lub opowiadaj-ąc, ale, moim zdaniem, raczej opowiadając niż zmyślając, rzadkie doskonałości wielkiego Cyrusa, podaje, iż ten, nie ufając samemu sobie, żali potrafi znieść powab boskiej pięk-ności słynnej Pantei, swej branki, polecił straż i dozór nad nią innemu, który nie miał takiej swobody jak on<sup>478</sup>. Tak samo Duch Świąty; *Ne nos inducas in tentationem*<sup>479</sup>; nie prosimy, aby żądza nie zwalczyła i nie pokonała naszego rozumu, ale aby go nie wiodła nawet na pokuszenie: aby nie przywiodła nas do stanu, w którym musielibyśmy ścierpieć bodaj samo zbliżenie, namowy i pokusy grzechu. Błagamy Stwórcę, aby zachował nasze sumienie w spokoju, całkowicie i doskonale wolne od dotknięcia złego.

Ci, którzy powiadają, iż pokonali namiętność pomsty albo jakowys inny rodzaj do-kuczliwej namiętności, mówią często prawdę tak, jak rzeczy są, ale nie jak były; gwarzą to nam wówczas, kiedy przyczyny ich błędu znużyły się i zwątlaly same z siebie; ale cofnijcie się wstecz; sprowadźcie przyczyny do ich źródła; tam dopiero przydybiecie ich zniecka, na gorącym uczynku. Czy myślą, że ich błąd jest mniejszy przez to, że dawniejszy i że niesprawiedliwy początek może mieć sprawiedliwe następstwa? Kto życzy swemu krajowi dobrze jak ja, nie chudnąc od tego wszelako, ani przyprawiając się o wrzody w wątrobie, ten będzie zmartwiony, ale nie do żywa zagryziony, widząc, jak mu grozi zguba albo nie-mniej zgubne trwanie: biedny statek, który fale, wiatry i sternik ciągną w tak sprzecznych kierunkach!

*In tam diversa, magister,  
Ventus, et unda, trabunt*<sup>480</sup>.

Kto nie wdycha za łaską książąt jak za rzeczą, bez której nie umiałby się obejść, nie-wiele troszczy się o chłód ich przyjęcia i oblicza, ani o zmienności ich chęci. Kto nie trzęsie się nad swymi dziećmi lub swoim stanowiskiem ze ślepym przywiązaniem, ten nie przestaje po ich stracie żyć równie spokojnie. Kto czyni dobrze głównie dla własnego zadowolenia, ten nie przejmując się, gdy widzi, iż ludzie sądzą jego uczynki sprzecznie z ich wartością. Ćwierć uncji cierpliwości starczy na takowe kłopoty. Dobrze wychodzę z tą receptą, aby się wykupywać z rzeczy w samych początkach, najtańszym kosztem, jak tylko mogę; czuję, iż za pomocą tego sposobu uniknąłem wiele mozołu i trudno-ści. Z bardzo niewielkim wysiłkiem zatrzymuję to pierwsze pobudzenie mych wzruszeń i niecham przedmiotu, który zaczyna mi ciążyć, i to jeszcze nim mnie uniesie. Kto nie zatrzyma ich w pierwszym ruszeniu z miejsca, nie zatrzyma w pełnym biegu: kto nie zdoła im zamknąć drzwi, nie wypędzi ich, gdy raz wnijdą. Kto nie da sobie z tym rady

<sup>476</sup>*Velut (...) manens* — Vergilius, *Aeneida*, X, 693. [przypis tłumacza]

<sup>477</sup>*Zenon, widząc, iż Chermonides (...) zbliża się (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Zenona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 12. [przypis tłumacza]

<sup>478</sup>*Sokrates nie powiada (...)* nie miał takiej swobody jak on — por. Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, I, 13; Ksenofont *Wychowanie Cyrusa*, I, 3. [przypis tłumacza]

<sup>479</sup>*Ne (...) tentationem* — *Biblia*, Mt 6: 13. [przypis tłumacza]

<sup>480</sup>*In (...) trabunt* — szkocki poeta Buchanan (?). [przypis tłumacza]

z początku, nie da jej sobie ku końcowi; ani nie wstrzyma upadku, kto nie umiał wstrzymać pierwszego wstrząśnienia: *etenim ipsae se impellunt, ubi semel a ratione discessum est; ipsaque sibi imbecillitas indulget, in altumque provebitur imprudens, nec reperit locuum consistendi*<sup>481</sup>. Czuję zawczasu wietrzyki, które zaczynają mnie trącać i kołysać we wnętrzu, jak pierwsze zwiastuny burzy:

*Ceu flamina prima  
Cum deprensa fremunt silvis, et caeca volutant  
Murmura, ventures nautis prudentia ventos*<sup>482</sup>.

Ileż to razy sam sobie wyrządziłem bardzo oczywistą niesprawiedliwość, aby uniknąć niebezpieczeństwa, iż doznam jeszcze gorszej z rąk sędziów, po całym wieku utrapień, szpetnych i plugawych praktyk, bardziej przeciwnych mej naturze niżeli kaźń i ogień? *Convenit a litibus quantum licet, et nescio an paulo plus etiam quam licet, abhorrentem esse: est enim non modo liberale, paululum nonnunquam de suo iure decedere, sed interdum etiam fructuosum*<sup>483</sup>. Gdybyśmy byli bardzo rozsądni, powinni byśmy cieszyć się i chlubić, tak jak słyszałem raz, jak dziecię wielkiego domu obwieszczało wszystkim z bardzo szczerą radością, iż matka jego przegrała świeżo proces, tak jak gdyby się pozbyła kaszlu, gorączki lub innej utrapionej rzeczy. Nawet tych łask, których los mógł mi być użyty, przez pokrewieństwo i stosunki z ludźmi mającymi w tych rzeczach najwyższą władzę, uważałem za obowiązek sumienia unikać i nie posługiwać się nimi na szkodę drugiego i nie popierać swoich praw więcej niż słusność pozwalała. Słowem, tyle zdziałałem w życiu (obym nie wymówił tego w złą godzinę!), iż zachowałem oto dziewiczość od wszelkich procesów, mimo że nie jeden raz nastroczały mi swoje usługi, i z bardzo słusznym tytułom, gdybym zechciał dać im ucho. Także dziewiczym jestem na punkcie kłótni: bez żadnej poważnej obrazy, czynnej ani biernej, spędziłem oto dobry kawał życia, nie usłyszawszy żadnego przydatku do swego imienia: rzadka zaiste łaska niebios!

Nasze największe wzruszenia miewają śmieszne sprężyny i pobudki: ileż nieszczęść spadło na ostatniego księcia Burgundii, dla głupiej kłótni o wózek skór baranich! Czyliż rycina pieczęci nie była pierwszą i główną przyczyną najstraszniejszego spustoszenia, jakiego ta kula ziemską kiedykolwiek doznała? Pompejusz i Cezar bowiem, to już tylko następstwa i dalszy ciąg tamtych<sup>484</sup>. Także widziałem, za mego czasu, najmędrze głowy królestwa zgromadzone, z wielką uroczystością i publicznym kosztem, dla traktatów i układów, których wszelako prawdziwe rozstrzygnięcie zależało w ostatecznej instancji od wyroku damskiego alkierza i przychyłności tej lub owej samiczki. Dobrze to rozumieli poeci, kiedy dla jednego jabłka wydali Grecję i Azję na krew i pożogę. Spójrzcież na tego lub owego, dlaczego kładzie losy swej czci i życia na ostrzu szpady i puginału; niech wam powie, skąd bierze się początek i źródło zwady; ledwie to zdoła uczynić bez zarumienienia: tak przyczyna błaha jest i pusta!

Przy ruszaniu z portu trzeba jeno trochę uwagi; ale gdy już wypłyniesz na pełne morze, wichler dmie we wszystkie żagle; tu trzeba już wielkich zasobów, o wiele trudniejszych i ważniejszych. O ile łatwiej jest nie puścić się w tę drogę, niż z niej wrócić! Owo, trzeba postępować na wspak trzcini, która z samego początku wydaje długie i proste źdźbło; ale później, jak gdyby już wycieńczyła się i brakło jej oddechu, zaczyna tworzyć częste i grube węzły, jakoby wypoczynki, które okazują, iż nie ma już pierwotnej mocy i wytrwałości. Trzeba raczej rozpocząć powoli i chłodno, a zachować dech i potężny rozmach na pełnię i koniec dzieła. Prowadzimy sprawy w ich początku i mamy je w naszej mocy; ale później, kiedy nabiorą rozpędu, one to prowadzą nas i unoszą, a my musimy im nadążać.

Nie znaczy to, by ta rada miała mnie zbawić od wszelkiej trudności i aby mi nie było nieraz ciężko poskramiać i pętać moje namiętności. Nie zawsze kierują się one wedle miary wydarzeń; czasem z samego początku bywają przynagle i gwałtowne. To pewna wszelako, iż, w ten sposób, zgarnia się piękna i bogata w owoce oszczędność; z wyjątkiem dla

<sup>481</sup>*etenim (...) consistendi* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 18. [przypis tłumacza]

<sup>482</sup>*Ceu (...) ventos* — Vergilius, *Aeneida*, X, 97. [przypis tłumacza]

<sup>483</sup>*Convenit (...) fructuosum* — Cicero, *De officiis*, II, 18. [przypis tłumacza]

<sup>484</sup>*ileż nieszczęść spadło na ostatniego księcia Burgundii (...) Czyliż rycina pieczęci nie była pierwszą (...)* — por. *Pamiętniki Filipa de Commines*, V, 1; Plutarch, *Życie Mariusza*. [przypis tłumacza]

tych, którzy w czynieniu dobrze nie zadowolą się żadnym owocem, jeśli nie jest związany z publiczną chwałą. Po prawdzie bowiem, taki skutek może obliczyć tylko każdy sam w sobie; czerpiesz z niego zadowolenie, ale nie sławę u ludzi, ile że opamiętałeś się, nim poszedłeś w taniec i nim rzecz sama przyszła do ludzkich oczu. Aleć nie tylko w tym, ba, także we wszystkich innych obowiązkach, droga tych, którzy mierzą ku zaszczytom, bardzo jest odmienna od owej, jaką kroczą ci, którzy za cel zakładają sobie rozsądek i statek! Widzi się takich, którzy puszczają się bez opamiętania i szalenie w szranki i omdlewają w drodze. Jako powiada Plutarch o tych, którzy z przyczyny fałszywego wstydu miętcy są i łatwi w tym, aby przyrzec, o co ich ktoś prosi, tak znów są łatwi później w tym, aby chybić słowu i wyprzec się go<sup>485</sup>. Podobnież, kto letko wszczyna kłótnię, poniechuje jej równie letko. Taż sama trudność, która mnie chroni od rozpoczynania, niewoliłaby mnie do trzymania się twardo, gdy raz się rozpałę i poruszę. Zły to obyczaj: ale gdy raz się zaczęło, trzeba iść naprzód lub skapieć. „Podejmujcie rzecz zimno — powiada Bias — ale prowadźcie ją gorąco<sup>486</sup>. Z braku rozwagi popada się w brak odwagi, co jest jeszcze bardziej naganne.

Większość układów w naszych dzisiejszych zwadach haniebna jest i kłamliwa. Staramy się jeno ocalić pozory, zapierając równocześnie i maskując prawdziwe zamysły: zamazujemy jeno wapnem po wierzchu. Wiemy, jak coś powiedzieliśmy i w jakim znaczeniu, i obecni przy tym wiedzą to, i przyjaciele, którym chcieliśmy dać poznać naszą przewagę. Kosztem szczerości, czci i odwagi zapieramy się naszej myśli i szukamy wszelakich fałszywych wybiegów, aby się porozumieć: zadajemy łgarstwo samym sobie, aby się wykipić z łgarstwa, które zadaliśmy innemu. Nie trzeba patrzeć na to, czy wasz uczynek albo słowo mogą mieć inne znaczenie; trzeba się trzymać waszego prawdziwego i szczerego pojęcia, co bądź by to miało kosztować. Mówi się do waszej cnoty i sumienia: to nie są rzeczy, które by można ubrać w maskę: zostawmy te szpetne sposoby i wybiegi kauzyperdom trybunalskim! Wymówki i zadośćuczynienia, jakie widzę, iż daje się co dnia, aby się oczyścić z niewczesnego wybryku, zdają mi się szpetniejsze niż samo wykroczenie. Lepiej byłoby obrazić jeszcze raz niż obrazić samego siebie, czyniąc taką pokutę wobec przeciwnika. Urażałeś mu, będąc w gniewie; i oto będziesz go łagodził i głaskał w pełni zastanowienia i rozsądku: tak tedy więcej się teraz poniżasz, niżeli wówczas piałeś nazbyt górnje. Żadne powiedzenie nie wydaje mi się tak szpetnym u szlachcica jak cofnięcie słowa, jeśli to cofnięcie wyrwane jest z musu; ile że łatwiej można mu wybaczyć upór niż tchórzostwo. Równie mi jest łatwo namiętności unikać, jak trudno nimi kierować: *excinduntur facilius animo, quam temperantur*<sup>487</sup>. Kto nie może osiągnąć tej szlachetnej stoicznej beczułości, niech się ratuje na łono mojej pospolitej tępawości: to co owi czynili z cnoty, ja zmuszony jestem czynić z kompleksji. Pośrednia strefa mieści w sobie burze: dwie krańcowe strefy, filozofów i prostaków wiejskich, schodzą się w spokoju i szczęściu.

*Felix qui potuit reram cognoscere causas,  
Atque metus omnes et inexorabile fatum  
Subiecit pedibus, strepitumque Acherontis avari!  
Fortunatus et ille deos qui novit agrestes,  
Panaque, Silvanumque senem, Nymphasque sorores*<sup>488!</sup>

Wszystkie rzeczy w narodzinach swych są wątłe i słabe: dlatego trzeba mieć oczy otwarte na początki. Jak wówczas, w ich małości, nie widzi się niebezpieczeństwa, tak samo, kiedy się wzmogły, nie widzi się już lekarstwa. Gdybym był dał folgę ambicji, byłbym codziennie napotkał milion utrapień cięższych do strawienia niżli trud, który napotkałem we wstrzymaniu naturalnej skłonności, jaka mnie ku temu parła:

*Iure perhorruui*

<sup>485</sup>powiada Plutarch o tych, którzy z przyczyny fałszywego wstydu miętcy są i łatwi (...) — por. Plutarch, *O fałszywym wstydzie*, 8. [przypis tłumacza]

<sup>486</sup>Podejmujcie rzecz zimno (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Biasa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 17. [przypis tłumacza]

<sup>487</sup>*excinduntur (...) temperantur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*. [przypis tłumacza]

<sup>488</sup>*Felix (...) sorores* — Vergilius, *Georgica*, II, 499. [przypis tłumacza]

Wszystkie sprawy publiczne podległe są niepewnym i rozmaitym wykładom: zbyt wiele głów o nich sądzi. Niektórzy powiadali z przyczyny tego urzędu, jaki zajmowałem w mieście (rad tu jestem wtrącić o tym słówko, nie aby było tego warte, ale aby posłużyło za przykład mego postępowania w takich rzeczach), iż zachowałem się jak człowiek zbyt gnuśny w przedsiębiorczości i miętki w zapale; i nie są w tym oddaleni od pozoru prawdy. Staram się dzierżyć duszę mą i myśli w spoczynku, *quum semper natura, tum etiam aetate iam quietus*<sup>490</sup>; jeśli dadzą się niekiedy uwiesić jakiemuś gwałtownemu i wstrząsającemu wrażeniu, dzieje się to w istocie bez mej chęci. Z owej naturalnej letniości nie trzeba wszelako wysnuwać dowodu niedołęstwa (brak bowiem troski a brak rozumienia, to są rzeczy różne), a jeszcze mniej nieuwagi i niewdzięczności wobec tego ludu, który obrócił wszystkie najcenniejsze środki, jakie miał w ręku, aby mnie uczcić, i zanim mnie jeszcze poznał, i później. Uczynił wiele więcej dla mnie, dając mi powtórnie mą godność, niżeli dając mi ją po raz pierwszy. Pragnę dłań wszystkiego dobra, jakie jest możebne; i z pewnością, gdyby sposobność była się nastręczyła, niczego nie byłbym oszczędził dla jego usług. Krzątałem się dłań jak dla samego siebie. Jest to dobry lud, wojenny i szlachetny, zdolny wszelako do posłuchu i dyscypliny, i zdatny do wszelkiego dobrego użytku, o ile jest dobrze prowadzony. Powiadają też, że owo moje urzędowanie przeszło bez znaku i śladów. Dobrzy sobie! obwinia się moje umiarkowanie w czasie, gdy niemal całemu światu zarzucano, iż czyni za wiele. We wszelkich sprawach, do których się rozpale, zdolny jestem działać gorączkowo; ale ta gwałtowność jest nieprzyjaciółką wytrwania. Kto chce się mną posłużyć wedle mej natury, niech mi powierzy sprawy, w których trzeba siły i swobody, w których droga jest prosta i krótka, niechby i niebezpieczna; w tych będę zdolny coś dokazać. Jeśli droga musi być długa, subtelna, pracowita, wyszukana i kręta, lepiej uczyni, zwracając się z tym do innego. Nie każde ważne zadanie jest tym samym trudne: byłem przygotowany na to, aby się twardziej przyłożyć do rzeczy, gdyby była wielka potrzeba; jest bowiem w mojej mocy uczynić cośkolwiek więcej niż robię i niż lubię robić. Nie zaniechałem, o ile wiem, żadnego postępu, którego by obowiązek żądał w istocie ode mnie. Snadno zapomniałem o tych, które ambicja miesza między obowiązki i pokrywa tym nazwiskiem; są to owe, które najczęściej napełniają oczy i uszy i zadowolają ludzi. Nie rzecz sama ich płaci, lecz pozór; jeśli nie słyszą zgielku, myślą, że się zasypia. Moje usposobienie sprzeczne jest wszelkim hałasom. Umiałbym uśmierzyć rozruchy, nie wzruszając się samemu: ukarać nieporządek, nie unosząc się gniewem. Gdy mi potrzeba gniewu i wybuchów, pożyczam ich sobie i wdziwam je jak maskę. Obyczaj mój jest miętki i raczej mdły niż przystry. Nie obwiniam urzędnika, że śpi, byle ci, którzy są pod jego władzą, spali wraz z nim: i prawo śpi tak samo. Co do mnie, chwalebnie sobie życie płynące łagodnie, cieniste i nieme: *neque submissam et abiectam, neque se efferentem*<sup>491</sup>: tak prowadzi mnie moja dola. Urodziłem się z rodziny, która pędziła dni bez blasku i zgielku i, jak daleko pamięć sięga, osobliwie chciwa była sławy pocziwych ludzi.

Dzisiejsi ludzie tak są włożeni do krzątania i pokazu, iż dobroć, umiarkowanie, sprawiedliwość, stałość i tego rodzaju przymioty, spokojne i nierozgłośne, nie przemawiają do nikogo. Ciało chropawe czuje się w dotknięciu, gładkie obraca się w ręku nieznacznie; chorobę się czuje, zdrowie mało albo nic wcale; w ogóle rzeczy, które nas głaszczą, w porównaniu do tych, które nas kłują. Działa dla osobistej reputacji i korzyści, a nie dla dobra sprawy, ktoś, kto odkłada do załatwienia na rynku to, co można załatwić w gabinecie; i na pełne południe, co można było zrobić poprzedniej nocy; i ten, kto zawistnie się krząta, aby dokonać samemu tego, co drugi kolega mógł spełnić jednako dobrze. Tak niektórzy chirurgowie w Grecji czynili operacje swej sztuki na rusztowaniach, na widoku przechodniów, aby stąd nabyć więcej praktyki i klientów. Ludzie mniemają, iż dobre zarządzenie można podać uszom ludzkim jeno przy dźwięku trąb. Ambicja nie jest to przywara, która by przystała biednym nieborakom i takim dziełom jak nasze. Mówio-

<sup>489</sup> *Iure (...) verticem* — Horatius, *Odae*, III, 16, 18. [przypis tłumacza]

<sup>490</sup> *quum (...) quietus* — Cicero, *Commentariolum petitionis* [*De petitione consultatus*], 2. [przypis tłumacza]

<sup>491</sup> *neque (...) efferentem* — Cicero, *De officiis*, I, 34. [przypis tłumacza]

no do Aleksandra: „Ojciec zostawi ci wielkie państwo, spokojne i łatwe do rządzenia”; oto i chłopak zazdrosny o zwycięstwa ojca i o sprawiedliwość jego rządów; nie byłby się chciał cieszyć władztwem świata gnuśnie i spokojnie! Alcybiades, w Platonie, woli raczej umrzeć młodym, pięknym, bogatym, szlachetnym, uczonym, wszystko w najdoskonalszym stopniu, niż trwać spokojnie w umiarkowaniu tych przymiotów. Ta choroba jest może do wytłumaczenia w duszy tak silnej i pełnej. Ale kiedy one duszęta, mizerne i karle, przybierają sobie coś do głowy i mniemają, iż uwiecznią swoje imię przez to, że dobrze rozsądzili jakąś sprawę, albo też utrzymali porządek straży u bram miasta, tedy odsłaniają o tyleż więcej zadka, im więcej mniemają podwyższyć głowę. Owe drobne wielkie czyny nie mają ciała ani życia; umierają mdłą śmiercią już w pierwszej gębie i nie trwają dłużej niż od jednego do drugiego rogu ulicy. Możecie o tym rozpowiadać śmiało waszemu synaczkowi i służącemu, jak ów starożytny, który, nie mając innego słuchacza ani podziwacza swej chwalby, puszył się przed dziewczką służebną, wołając: „Ha, Piotrusiu, jakiegoż ty masz dzielnego i roztropnego pana!”. Możecie, w najgorszym razie, uradzać o tym sami z sobą, jako pewien rajca, mój znajomek: ów, gdy z wielkim namaszczeniem i jeszcze większą głupotą wytrząsnął cały wór z paragrafami i przechodził właśnie z sali radzieckiej do wychodka przy trybunale, słyszano go, jak mruczał, wielce skupiony, przez zęby: „*Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam*”<sup>492</sup>. Kto nie może inaczej, raczy się z własnej sakiewki.

Sława nie prostytuuje się tak tanim kosztem. Rzadkie i przykładowe czyny, którym ona przynależy, nie ścierpiałaby towarzystwa tej niezliczonej ciżby drobnych codziennych uczynków. Marmur uwieczni wasze tytuły, ile wam się tylko podoba, za to, iż załataliście jakiś zrab muru, albo też oczyścili rynsztok publiczny; ale nie ludzie, którzy mają olej w głowie. Rozgłos nie idzie za każdym dobrym uczynkiem, o ile nie łączy się z nim szczególna trudność albo osobliwość. Ba, nawet zwykłe uznanie nie należy się, wedle stoików, każdemu czynowi, który rodzi się z cnoty; nie godzą się nawet poczytywać za zasługę komuś, iż przez umiarkowanie powstrzyma się od rozkoszy z kaprawą staruszką. Ci, którzy znali cudowne przymioty Scypiona Afrykańskiego<sup>493</sup>, odmawiają mu chwały, jakiej użył Panecjusz, iż był nieczuły na podarki: uważając to za chwałę nie tyle jego, ile jego wieku. Mamy rozkosze skrojone na miarę naszej doli; nie rwijmyż się do tamtych, nierozłącznych z wielkością! Nasze są bardziej naturalne; i tym trwalsze i pewniejsze, ile że są niższe. Jeżeli nie przez sumienie, to przynajmniej z ambicji wyrzeknijmy się ambicji. Wzgardźmy tym głodem chwalby i rozgłosu, głodem niskim i plugawym, który każe nam żebrać uznania u wszelakiego rodzaju ludzi (*quae est ista laus, quae possit e macello peti*<sup>494</sup>?) za pomocą szpetnych sposobów, bodaj za najpodlejszą cenę! Zbzechszczeniem jest być czczonym w ten sposób. Nauczmy się nie być bardziej chciwymi sławy niż do niej jesteśmy zdadni. Nadymać się każdą pożyteczną i uczciwą czynnością przystało ludziom, którym to jest czymś niezwykłym i rzadkim: chcą sprzedać je tak drogo, jak drogo ich kosztują. Im bardziej jakiś zacny uczynek jest rozgłośny, tym więcej trzeba mi potraćić z jego zacności, a to przez podejrzenie, jakiego nabieram, iż więcej dokonano go dla rozgłosu niż dla zacności. Wywleczony na rynek, jest już na wpół sprzedany. O wiele więcej wdzięku mają te uczynki, które wymknęły się ręce pracownika, niedbale i bez hałasu, i które jakiś godny człowiek podejmie później i wyprowadzi z cienia, aby je wywieść na światło dla samej ich wartości. *Mibi quidem laudabiliora videntur omnia, quae sine venditione, et sine populo teste fiunt*<sup>495</sup>, powiada człowiek najlakomszy sławy w świecie.

Ja miałem tylko za zadanie zachowywać, trwać; co jest uczynkiem głuchym i bez rozgłosu. Nowatorstwo, oto rzecz wielkiego blasku; ale jest ono wzbронione w tym czasie, gdy całym naszym utrapieniem i koniecznością obrony są nowinki. Wstrzymanie się od działania jest często niemniej chlubne niż działanie: ale jest mniej na widoku. Cała niemal moja mizerna wartość jest właśnie z tej kategorii. Jednym słowem, sposobności, jakie nastęrczyły mi się na tym stanowisku, zgodny trzymały krok z mym usposobieniem; za co im jestem bardzo wdzięczny. Czy jest ktoś, kto by pragnął być chorym, aby widzieć swego lekarza przy robocie? czy nie trzeba by oćwiczyć lekarza, który by nam życzył zara-

<sup>492</sup>*Non (...) gloriam* — Psalm 113: 1. [przypis tłumacza]

<sup>493</sup>*cudowne przymioty Scypiona Afrykańskiego (...)* — por. Cicero, *De officiis*, II, 22. [przypis tłumacza]

<sup>494</sup>*quae (...) peti* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 15. [przypis tłumacza]

<sup>495</sup>*Mibi (...) fiunt* — Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]*, II, 26. [przypis tłumacza]

zy, aby rozwinąć w praktyce całą swą sztukę? Nie żywiłem zgoła tego niegodnego a dość powszechnego usposobienia, bym miał pragnąć, aby niepokój i choroby spraw powierzonego mi miasta podniosły i okryły czcią moje rządy. Ze szczerego serca użyczyłem ramienia ku ich pomyślności i spokojowi. Kto mi nie zechce uznać za dobre słodkiej i niemej spokojności, która towarzyszyła memu przodownictwu, ten nie może mnie bodaj pozbawić cząstki, która przypada w tym memu szczęściu. A taką już mam naturę, iż tak samo, ba więcej, cenię szczęście niż rozum. Wolę zawdzięczać swoje pomyślności wyłącznie łasce bożej, niż pośrednictwu mego działania. Dość wymownie objawiłem światu mą niesprawność w takowych publicznych obowiązkach. Otóż jest we mnie jeszcze coś gorszego niż niesprawność, mianowicie to iż ona mnie mierzi, i że nie staram się bynajmniej z niej uleczyć, zważywszy sposób życia, jaki sobie nakreśliłem. Nie znaczy to, bym w tym przedsięwzięciu zupełnie był zadowolony z siebie; mniej więcej wszelako osiągnąłem to, co zamierzyłem; o wiele zaś przewyższyłem to, co przyrzekłem tym, z którymi miałem do czynienia. Chętnie przyrzekam nieco mniej niż mogę i niż spodziewam się dotrzymać. Pewien jestem, że nie zostawiłem po sobie żadnej obrazy ani nienawiści; co się tyczy żalu i tęsknoty, wiem w każdym razie tyle, iż nazbyt się o to nie zabiegałem:

*mene huic confidere monstro!*  
*Mene salis placidi vultum, fluctusque quietos*  
*Ignorare*<sup>496</sup>!

## ROZDZIAŁ XI. O KULAWYCH<sup>497</sup>

Jest już dwa lub trzy lata, jak skrócono we Francji rok o dziesięć dni. Ile zmian musi pójść za tym przekształceniem! toć to znaczyło wzruszyć naraz i niebo, i ziemię. Mimo to, nic nie przesunęło się z miejsca. Sąsiedzi moi zastali godzinę zasiewów, zbiorów, chwilę sposobną dla swoich spraw, dnie pomyślne i złowrózne ściśle w tym samym punkcie, jaki im zakreślono od niepamiętnych czasów. Ani wprzód nie czuliśmy w naszych obyczajach błędu, ani teraz nie czujemy polepszenia; tyle niepewności jest wszędzie! tak grube, ciemne i tępe nasze pojęcie! Powiadają, iż tę regulację można było przeprowadzić w mniej kłopotliwy sposób, usuwając, za przykładem Augusta, na kilka lat dzień przestępny (który, tak czy tak, jest dniem zamieszania i nieporządku), ażeby się doszło do zupełnego wyrównania długu; czego nawet nie osiągnięto tą poprawką: jeszcze pozostajemy w zaległości o kilka dni. Także, za pomocą tego samego sposobu, można było zaradzić na przyszłość, przepisując, aby po upływie tylu a tylu lat, ów dzień nadliczbowy stale był wypuszczany; tak iż, od tego czasu, omyłka nie mogłaby przekraczać dwudziestu i czterech godzin. Nie mamy innej rachuby czasu niż rok; od tylu wieków świat się nią posługuje; i tej oto miary nie zdołaliśmy jeszcze ustalić! Nie wiemy nawet pewnie, jaką rozmaitą postać nadały jej inne narody i jak się nią posługują. Czy może, jak powiadają niektórzy, niebiosza ścieśniają się i kurczą ku nam, starzejąc się, i wprawiają nas w niepewność dni nawet i godzin, i miesięcy? Ku czemu powiada Plutarch, iż, jeszcze za jego czasu, astrologia nie umiała określić ruchów księżyca. Otośmy, wierę<sup>498</sup>, dobrze uzbrojeni, aby prowadzić rejestr minionych rzeczy!

Dumałem niedawno, jak często mi się trafia, nad tym, jak bardzo luźnym i niepewnym narzędziem jest rozum ludzki. Widzę zwyczajnie, iż ludzie, wobec przedstawionych im faktów, chętniej zabawiają się szukaniem racyj niż szukaniem prawdy. Przechodzą mimo nad przesłankami, ale rozpatrują pilnie następstwa: zostawiają rzecz, a pędzą do przyczyn. Pocieszne przyczynniki! Znajomość przyczyn dotyczy jeno tego, kto prowadzi rzeczy; nie zaś nas, którzy je jeno cierpimy i którzy mamy jeno ich użytek doskonale pełny i skończony wedle naszych potrzeb, bez dociekań źródła i istoty. Wino nie jest smaczniejsze komuś, kto zna jego składniki. Przeciwnie, i ciało, i dusza zakłócają i mącą prawo, jakie mają do użytku świata i siebie samych, mieszając w to zapatrywania wiedzy. Skutki

<sup>496</sup> *mene* (...) *Ignorare* — Vergilius, *Aeneida*, V, 849. [przypis tłumacza]

<sup>497</sup> *O kulawych* — rozdział ten jest przykładem, w jaki sposób Montaigne musiał nieraz w pozory blahej gawędy spowijać swoją myśl, jak na owe czasy niezwykle śmiała i która mogłaby się stać niebezpieczną dla autora. [przypis tłumacza]

<sup>498</sup> *wierę* (daw.) — zaprawdę, zaiste; tak więc. [przypis edytorski]

nas obchodzą, ale środki wcale. Postanawianie i rozdzielanie jest rzeczą pana a rządcy; znoszenie zasię rzeczą podwładnego a ucznia. Wróćmyż do naszego obyczaju. Zaczynają zwyczajnie tak: „w jaki sposób się to dzieje?“, gdy trzeba by rzec: „czy się dzieje?“. Nasz rozum zdolny jest zaopatrzyć sto innych światów i odkryć ich zasady i budowę; nie trzeba mu ani materii, ani podstaw: dajcie mu jeno swobodę! Buduje równie dobrze w próżnym jak w pełnym, z nicości równie jak z materii:

*Dare pondus idonea fumo*<sup>499</sup>.

Uważam, prawie we wszystkim, iż trzeba by mówić: „Nic podobnego nie ma”, i często używałbym tej odpowiedzi; ale nie śmiem. Krzyczą zaraz, że to jest wymówka, spowodowana słabością umysłu i nieuctwem. Trzeba mi tedy zwyczajnie kuglować z innymi, dla kompanii, uradzając o czcnych przedmiotach i baśniach, w które nie wierzę zgoła. Po prawdzie, jest to nieco szorstko i kłótliwie tak wręcz zaprzeczać podanemu faktowi; ile że większość ludzi ma zwyczaj, zwłaszcza przy rzeczach trudnych do dowiedzenia, twierdzić, że je widzieli, albo przytaczać świadków, których powaga paraliżuje nasze przeczenie. Dzięki temu zwyczajowi, wiemy przyczyny i okoliczności wielu rzeczy, które nigdy się nie działy. Świat sprzeczka się o tysiące kwestyj, w których jedno i drugie oblicze równie jest fałszywe. *Ita finitima sunt falsa veris... ut in praecipitem non debeat se sapiens committere*<sup>500</sup>.

Prawda i kłamstwo mają jednakie oblicza; podobny krok, obyczaj i zachowanie; oglądamy je tym samym okiem. Uważam, iż nie tylko jesteście miętcy w tym, by się bronić od omamienia, ale wręcz staramy się o to, aby mu się dać omotać. Radzi jesteście oplątać się próżnością, jako stanem zgodnym z własną istotą.

Widziałem narodziny wielu cudów za mego czasu; mimo iż rozwiewają się w nicość przy samym urodzeniu, możemy wszelako przewidywać bieg, jakim by poszły, gdyby były pożyły swój czas. Toć starczy jeno znaleźć koniec nitki, a już odwinie się jej z kłębka ile chcieć. Większa odległość jest od Niczego do najmniejszej rzeczy w świecie, niż od tej do największej. Otóż pierwsi, którzy napoili się owym dziwem u samego źródła, skoro zaczęła rozsiewać swą historię, czują wnet z zarzutów, z jakimi się spotykają, gdzie mieści się trudność przekonania, i umacniają to miejsce jakowymś fałszywym szczegółem. *Insita hominibus libidine alendi de industria rumores*<sup>501</sup>, czynimy sobie wszyscy obowiązek sumienia oddać to, czego nam użyczono, nie bez jakowejś lichwy i przydatków własnego chowu. Błąd poszczególny staje się źródłem powszechnego błędu; i znowuż, z kolei, błąd powszechny sprowadza błąd poszczególny. Tak wznosi się cała budowla, kształtując się i umacniając z ręki do ręki; przy czym najodleglejszy świadek lepiej jest świadom niż najbliższy, a ostatni ze świadomych mocniej przekonany niż pierwszy. Jest to naturalny postępek: ktokolwiek wierzy w jakąś rzecz, uważa, iż obowiązkiem chrześcijańskim jest przekonać o niej innych; chcąc tego dokazać, nie lęka się dorzucić z własnego wymysłu tyle, ile uważa za potrzebne dla swej powiastki, aby uprzedzić opór i braki, jakie przypuszcza w pojęciu drugiego. Ja sam, który z osobliwą sumiennością wystrzegam się kłamstwa i nie dbam o to wcale, aby pozyskać wiarę i powagę dla tego, co mówię, spostrzegam się wszelako, iż, skoro się rozgrzeję w opowiadaniu, czy to czymś oporem, czy własnym zapalem, powiększam i wydymam przedmiot głosem, ruchem, siłą i barwnością słów, a także rozszerzeniami i upiększeniami, nie bez szkody dla nagiej prawdy. Czynię to wszelako jedynie do pewnych granic; tak, iż, skoro ktoś mnie sprowadzi na ziemię i spyta o prawdę nagą i surową, zbywam się natychmiast swojego zapalu i daję mu ją bez przesady, bez wyděcia i przydatków. Żywy i hałaśliwy sposób mówienia, jako jest u mnie zazwyczaj, łatwo się daje pociągnąć ku przesadzie. Nie ma nic, na co by ludzie bardziej byli zajadli, jak aby zyskać posłuch swemu mniemaniu: gdzie zwykle środki chybają, tam dorzucamy nakaz, siłę, miecz i ogień. Nieszczęście jest, iż doszliśmy do tego, że najlepszym probierzem prawdy jest mnogość wierzących. O ileż w takiej ciżbie głupcy przewyższają co do liczby rozumnych! *Quasi vero quidquam sit tam valde, quam nihil saepe-*

Prawda, Kłamstwo,  
Kondycja ludzka

<sup>499</sup> *Dare (...) fumo* — Persius, *Satirae*, V, 20. [przypis tłumacza]

<sup>500</sup> *Ita (...) committere* — Cicero, *Academica*, II, 21. [przypis tłumacza]

<sup>501</sup> *Insita (...) rumores* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVIII, 24. [przypis tłumacza]



*re, vulgare*<sup>502</sup>. *Sanitatis patrociniū est, insanientium turba*<sup>503</sup>. Trudna to rzecz podtrzymać swój sąd przeciw powszechnym mniemaniom. Pierwszy dowód, zaczerpnięty z samego przedmiotu, zdobywa sobie prostaczków; stamtąd przechodzi do rozsądniejszych, pokryty powagą liczby i dawnością świadectw. Co do mnie, w co nie uwierzyłbym jednemu, nie uwierzę i stu, i nie sądzę o mniemaniach wedle ich lat.

Niedawno temu jeden z naszych książąt, w którym pedogra zatraciła wielce szczęśliwą naturę i swobodę ducha, dał się tak silnie przekonać wiadomościom, jakie mu znoszono o cudownych kuracjach pewnego księdza, który za pomocą słów i gestów leczył wszystkie choroby, że podjął daleką podróż, aby go odszukać. Siła wyobraźni zdołała opanować i uspić na kilka godzin jego cierpienia, tak iż wydobył ze swoich nóg usługi, jakich zwykły mu były odmawiać od długiego czasu. Gdyby los dał się nagromadzić pięciu lub sześciu takim przygodom, byłyby one zdolne utrwalić ten cud w naturze. Znalezione później w twórcy owych cudownych dzieł tyle prostactwa i tak mało sztuki, iż nie uznano go godnym żadnej kary: tak powinno się poczynać w przeważnej ilości takich wypadków, gdyby dobrze oceniać ich siedzibę. *Miramur ex intervallo fallentia*<sup>504</sup>: wzrok ukazuje nam w ten sposób często z oddali dziwne obrazy, które pierzchają za zbliżeniem; *nunquam ad liquidum fama perducitur*<sup>505</sup>.

Dziw to jest, z jak błahych początków i letkich przyczyn rodzą się zwyczajnie tak olbrzymie skutki! To właśnie utrudnia dochodzenie; podczas gdy szukamy silnych i ważnych przyczyn i celów, godnych tak wielkiej chwały, gubimy prawdziwe; umykają się one naszym oczom przez swą małość. W istocie, w takich poszukiwaniach trzeba bardzo ostrożnego, uważnego i bystrego, a także bezstronnego i nieuprzedzonego inkwizytora. Do tej pory nie miałem szczęścia ujrzeć żadnego z owych cudów i zadziwiających wypadków. Nie widziałem na tym świecie potwora ani cudu bardziej osobliwego niż ja sam. Czas i przyzwyczajenie oswaja nas z wszelką dziwnością; im więcej wszelako z sobą przestaję i lepiej się znam, tym więcej zdumiewa mnie moja pokraczność, tym mniej rozeznaję się w sobie.

Główny przywilej sprowadzania i rodzenia takich wypadków przypada losowi. Przejeżdżając przedwczoraj przez jedną wieś, o dwie mile od domu, znalazłem miejsce jeszcze ciepłe od cudu, który się tam wydarzył. Cudem tym okolica zabawiała się kilka miesięcy; tak iż zaczęły się poruszać i sąsiednie prowincje, i zbiegać wielkie gromady ludzi wszelakiego stanu. Pewien tameczny młokos uczynił sobie zabawkę, aby udawać jednej nocy w swoim domu głos ducha, nie mając zresztą innego celu jak tylko doraźną uciechę. Skoro mu się lepiej powiodło niż się spodziewał, wciągnął do tego dziewczuchę wiejską, ze wszystkim głupią i tępą; wreszcie stowarzyszyło się takich troje, wszyscy równego wieku i rozumu. Kazania domowe odmienili na publiczne, kryjąc się pod ołtarzem kościelnym, przemawiając jeno w nocy i broniąc przynoszenia wszelkiego światła. Od słów, które mierzyły ku nawróceniu świata i gróźb o dniu sądu (są to przedmioty, pod których świętością i powagą szalbierstwa przemycia się najśnadniej), przeszli do niejakich wizyj i znaków, ale tak głupich i śmiesznych, iż zaledwie coś tak grubego trafia się w zabawach małych dzieci. Gdyby wszelako los chciał w tym użyć nieco swej łaski, kto wie, jak daleko byłoby zaszło to kuglarstwo? Obecnie znajdują się niebożęta w więzieniu i łacno poniosą karę powszechnej głupoty; kto wie, czy jaki sędzia nie pomści się na nich za własną! Widzi się jasno w tej rzeczy, ponieważ jest odkryta; ale w wielu rzeczach podobnego rodzaju, przewyższających nasze pojęcie, sądziłbym, iż winniśmy powstrzymać nasz sąd zarówno od zgody, jak i przeczenia.

Wiele nadużyć albo też, aby rzec śmieiej, wszystkie nadużycia na świecie lęgną się stąd, iż z nawyku obawiamy się wyznać swą niewiedzę i tym samym mus jest nam przyjąć wszystko, czego nie umiemy odeprzeć. Mówimy o wszystkich rzeczach w tonie pouczenia i rozstrzygania. Styl Rzymian odznaczał się tym, iż nawet to, co świadek zeznawał jako widziane własnymi oczyma, i to, co sędzia nakazywał wedle swej najpewniejszej wiedzy, było ujęte w tę formę mówienia<sup>506</sup>: „zdaje mi się”. Zmuszają mnie, bym stawał dęba wobec

<sup>502</sup>*Quasi (...) vulgare* — Cicero, *De divinatione*, II, 39. [przypis tłumacza]

<sup>503</sup>*Sanitatis (...) turba* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, VI, 10. [przypis tłumacza]

<sup>504</sup>*Miramur (...) fallentia* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 118. [przypis tłumacza]

<sup>505</sup>*nunquam (...) perducitur* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IX, 2. [przypis tłumacza]

<sup>506</sup>Styl Rzymian odznaczał się tym (...) — por. Cicero, *Academica*, II, 47 (zakończenie). [przypis tłumacza]

rzeczy nieprawdopodobnych, kiedy mi je ktoś wpiera jako nieomyłne. Lubię te słowa, które łagodzą i miarkują śmiałość naszych twierdzeń: „być może, poniekąd, po części, powiadają, mniemam” i tym podobne. Gdybym miał wychowywać dzieci, wdroyłbym im w usta ów sposób opowiadania, szukający, a nie rozstrzygający: „Co można by mniemać o tym? Nie rozumiem. Być by mogło. Nieprawdaż?”, iżby raczej zachowały kształt uczniów w sześćdziesiątym roku, niż żeby miały odgrywać doktorów w dziesiątym, jako się widzi. Kto się chce uleczyć z niewiedzy, musi ją otwarcie wyznawać.

Nauka

Irys jest córką Taumantydy: dziwowanie się jest podstawą wszelkiej filozofii; docho-  
dzenie postępowaniem; niewiedza kresem. Tak jest: istnieje pewien rodzaj silnej i wspaniałej  
niewiedzy, która, co do czci i odwagi, nic nie ustępuje wiedzy; niewiedza, dla której poję-  
cia nie mniej trzeba wiedzy niż dla pojęcia wiedzy. Pamiętam z dzieciństwa opis procesu,  
jaki Koras, sędzia z Tuluzy, ogłosił drukiem, tyżący osobliwego przypadku i dwóch ludzi,  
którzy się podawali jeden za drugiego. Przypominam sobie (to jedyne wspomnienie, jakie  
mi zostało), iż wedle mego wrażenia przedstawił on szalbierstwo tego, którego osądził być  
winnym, jako tak cudowne i tak dalece przekraczające pojęcie nasze i jego samego, który  
był sędzią, iż znajdowałem bardzo śmiałym wyrok skazujący go na szubienicę. Przyjmij-  
my jakąś formę wyroku, która by mówiła: „Trybunał nie rozeznaje się w tym”, bardziej  
swobodnie i szczerze, niżeli czynili Areopagici, którzy, znalazłszy się w kłopotcie w pew-  
nej sprawie, niepodobnej do rozwikłania, nakazali, by strony zgłosiły się powtórnie za lat  
sto<sup>507</sup>.

Czarownice w mojej okolicy popadają w niebezpieczeństwo życia za przyczyną każdego  
nowego autora, który użycza ciała ich majakom. Aby dostosować przykłady, jakie boskie  
Pismo daje nam takich rzeczy, przykłady bardzo pewne i nieodparte, i nawiązać je do  
naszych współczesnych wydarzeń (jako że nie widzimy ani ich przyczyn, ani środków),  
na to trzeba potężniejszej maszyny ducha niżeli nasza. Jedyne śnać owemu potężnemu  
świadczeniu przystało powiedzieć nam: „to przynależy tutaj; i to także; tamto zaś nie”.  
Bogu trzeba w tym wierzyć, zaiste nic słusniejszego; ale nie temu lub owemu z nas, który  
dziwuje się własnemu opowiadaniu (a z konieczności musi się dziwować, jeżeli nie jest  
obran z rozumu), czy to dotyczy wypadku kogoś drugiego, czy też własnych doświadczeń.

Jestem z natury ciekawy i trzymam się dość twardo rzeczy pewnych i nieprawdopo-  
dobnych, unikając tych starożytnych zarzutów: *Maiorem fidem homines adhibent iis, quae  
non intelligunt*<sup>508</sup>. *Cupidine humani ingenii, libentius obscura creduntur*<sup>509</sup>. Widzę dobrze,  
niejedni gniewają się na mnie; zabraniają mi takiego wątpienia, pod groźbą szkaradnych  
obelg: nowy, wierę, sposób przekonywania! Dziękować Bogu, wiary mojej nie kieruje  
się uderzeniami pięści. Niech łają tych, którzy zarzucają fałsz ich mniemaniom; ja jeno  
zarzucam im, iż są trudne i śmiałe, i twierdzenie przeciwne potępiam na równi z owymi,  
jeśli nie tak stanowczo. Kto narzuca swoje wywody gwałtem i przymusem, ten okazuje,  
iż racja w nich jest wątpa. Gdy chodzi o słowny i scholastyczny spór, mogą mieć tyleż  
pozorów słusności co przeciwnicy; *videantur sane, non affirmantur modo*<sup>510</sup>: ale w czyn-  
nych wnioskach, jakie stąd wyciągają, owi mają znaczną nad nimi przewagę. Aby zabijać  
ludzi, trzeba mieć na to oczywiste i jasne światło: życie nasze jest zbyt realną i istotną  
rzeczą, aby na nim szukać rękami takich nadnaturalnych i fantastycznych wydarzeń.

Czarownica

Co do kordiałów i trucizn, tych nie biorę tu wcale w rachubę. Są to mężobójstwa i to  
najgorszego rodzaju: i w tym wszelako nie zawsze ponoć trzeba przestawać na własnym  
wyznaniu rzekomo winnych. Zdarzało się niekiedy, iż oskarżali się o zabójstwo ludzi, któ-  
rych znajdowano w pełnym życiu i zdrowiu. W takowych niezwyuczajnych oskarżeniach  
powiedziałbym chętnie, iż dość jest, jeśli człowiekowi, chociażby najbardziej godnemu  
wiary, będzie się wierzyć w tym, co ludzkie: w tym, co jest poza jego pojęciem i z za-  
kresu rzeczy nadprzyrodzonych, należy mu wierzyć jedynie wówczas, gdy będzie poparty  
nadnaturalnym potwierdzeniem. Owego przywileju, którego raczył Bóg użyć niektórym  
świadczeniom, nie godzi się poniewierać i nadawać zbyt letko. Uszy mi puchną od  
przeróżnych takich opowieści: „Trzech ludzi widziało go tego a tego dnia na wscho-

<sup>507</sup> *Areopagici, którzy (...) nakazali, by strony zgłosiły się powtórnie za lat sto* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VIII, 1 oraz Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XII, 7. [przypis tłumacza]

<sup>508</sup> *Maiorem (...) intelligunt* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>509</sup> *Cupidine (...) creduntur* — Tacitus, *Historiae*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>510</sup> *videantur (...) modo* — Cicero, *Academica*, II, 27. [przypis tłumacza]

dzie; trzech widziało nazajutrz na zachodzie: o takiej godzinie, w takim miejscu, tak ubranego”: zaiste, nie uwierzyłbym samemu sobie! O ileż wydaje mi się bardziej naturalnym i prawdopodobnym, iż dwóch ludzi kłamie, niż to, że jeden człowiek, w dwunastu godzinach, wędruje, jakoby niesiony wiatrem, ze wschodu na zachód! o ileż bardziej naturalnym, iż sąd nasz wzruszył się na chwilę z miejsca chyżością naszego pomyłonego umysłu, niż to, by ktoś z nas miał wleciec na miotle, przez komin, z ciałem i kośćmi, mocą jakowegoś obcego ducha! Nie szukajmy zewnętrznych i nieznanych złudzeń, my, którzy nieustannie jesteśmy miotani domowymi i własnymi złudzeniami. Zdaje mi się, iż rzeczą do darowania jest wątpić o cudzie, o tyle przynajmniej, o ile można odwrócić i obalić jego prawdziwość nie cudowną drogą. Jestem zdania św. Augustyna, iż „w rzeczach trudnych do dowiedzenia a niebezpiecznych do wiary, lepiej jest chylić się ku wątpieniu niż ku pewności”.

Kilka lat temu zdarzyło mi się jechać przez ziemię pewnego księżęcia, który, na mą intencję i aby pogłębić moje niedowiarstwo, uczynił mi tę łaskę, iż ukazał w swojej obecności, na osobnym miejscu, dziesiątek tego rodzaju więźniów, między innymi staruszkę, w istocie srogą czarownicę co do brzydoty i pokraczności, szerokiej zażywającą sławy w tym rzemiośle. Widziałem i dowody, i wolne zeznania, i różne nieuchwytny znaki w tej nędznej starowinie: wywiadywałem się i gadałem z nią sam ile chciałem, przystępując do tego z najbardziej bystrą i zdrową rozważą, jak tylko mogłem; a nie jestem człowiekiem, który by łatwo pozwolił spętać swój sąd uprzedzeniem. Ostatecznie, wedle mego sumienia, raczej byłbym tym ludziom zaordynował ciemierzycę niż cykutę: *captisque res magis mentibus, quam consceleratis, similis visa*<sup>511</sup>. Ba, cóż! Sprawiedliwość ma swoje własne lekarstwa na takie choroby. Co się tyczy zarzutów, jakie uczciwi ludzie mi stawiali, i tam i często gdzie indziej, nie spotkałem się z takimi, które by mnie przekonywały i które by nie cierpiały innego rozwiązania, zawsze bardziej prawdopodobnego niż ich konkluzje. Pewnie, dowodów i racyj, które się opierają na doświadczeniu i faktach, tych nie rozplątam; bo też i nie mają one końca: przecinam je często, jak Aleksander swój węzeł. Bądź co bądź, bardzo wysoką cenę daje swoim przypuszczeniom, kto dla nich człowieka każe upiec żywcem.

Przytaczają wiele przykładów podobnych temu, co Prestancjusz podaje o swoim ojcu<sup>512</sup>, iż, odurzony i uśpiony jakimś snem o wiele cięższym niż zazwyczaj, roił coś sobie, że jest kobyłą i że służy za juczne zwierzę żołnierzom: i to co roił, czuł w istocie. Owo, jeśli czarownicy śnią tak na jawie, jeśli sny takie mogą się niekiedy wcielić w czynki, i tak jeszcze nie sędzę, by wola nasza była odpowiedzialna za to wobec sprawiedliwości. Mówię to tak jeno, dla siebie, jak człowiek, który nie jest ani sędzią, ani doradcą królewskim i który ani w przybliżeniu nie uważa się tego godnym; jeno jak zwykły człowiek, zrodzony i wychowany w posłuszeństwie dla racyj publicznych, i w uczynkach, i w mowie. Kto by bajania moje brał za ważną monetę, ze szkodą bodaj najlżejszego prawa swojej wioski lub wierzenia, lub zwyczaju, uczyniłby sobie wielką krzywdę, a równie wielką i mnie; w tym bowiem, co mówię, nie uręczam innej pewności, jeno iż to właśnie miałem wówczas w myśli, myśli zmieszanej i chwiejnej. Mówię o wszystkim jeno sposobem roztrząsania, nie sposobem wyroku; *nec me pudet, ut istos fateri nescire quod nesciam*<sup>513</sup>. Nie byłbym tak śmiały w mówieniu, gdybym był człowiekiem, któremu ma ktoś obowiązek dawać wiarę; oto co odpowiedziałem niedawno pewnemu wielkiemu panu, który żalił się na bezwzględność i upór mych upomnień. Widząc was spętanych i uprzedzonych z jednej strony, przedstawiam wam drugą, najtroskliwiej jak mogę, aby rozjaśnić wasz sąd, a nie aby go pozyskać. Bóg włada waszym sercem i użyczy wam wyboru. Nie jestem tak zarozumiały, aby pragnąć bodaj opinią swoją wpłynąć na kogoś w rzeczach takiej wagi; dola nie powołała mnie do tak ważnych i wysokich sądów. Zaiste, mam nie tylko wiele rysów charakteru, ale i wiele mniemań takich, od których odstręczyłbym chętnie mego syna, gdybym go posiadał. Cóż począć, skoro najprawdziwsze nie zawsze człowiekowi są najdogodniejsze? taka już dzika jego natura!

<sup>511</sup>*captisque (...) visa* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, VIII, 18. [przypis tłumacza]

<sup>512</sup>*co Prestancjusz podaje o swoim ojcu (...)* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XVIII, 18. [przypis tłumacza]

<sup>513</sup>*nec (...) nesciam* — Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]*, I, 25. [przypis tłumacza]

Do tej rzeczy albo od rzeczy, mniejsza z tym: otóż, powiadają we Włoszech, pospolicym przysłowiem, iż nie zna ten Wenery w jej doskonałej słodyczy, kto nie miał sprawy z chromą. Przypadek albo jakieś poszczególne wydarzenie włożyło przed dawnym czasem to słowo w usta ludu: i mówi się je tak o samcach, jak o samicach. Królowa Amazonek odpowiedziała Scycie, który zapraszał ją do miłości: *αρστα χολος οφει*, „kulas wyczynia to najlepiej”. Aby uniknąć panowania samców, członkinie owej republiki niewieściej okaleczały im w dzieciństwie ręce, nogi i inne członki dające przewagę nad samczkami i posługiwały się mężczyzną tylko do tego, do czego my posługujemy się kobietą gdzie indziej. Mniemałbym, iż ruch utykający chromej dodaje zatrudnieniu temu jakiejś nowej rozkoszy, a kosztującym go jakąś zaprawę słodyczy; ale dowiaduję się właśnie, że już starożytna filozofia rozstrzygnęła o tym. Ponieważ nogi i uda chromych nie otrzymują, z przyczyny swej ułomności, należnego im pożywienia, dzieje się (wedle onych filozofów), iż części rodzajne, które są tuż powyżej, stają się bardziej pełne, bardziej soczyste i jurne. Albo też, ponieważ ułomność utrudnia wszelkie ćwiczenia, ci, którzy są nią dotknięci, mniej rozpraszają siły i bardziej całkowicie przychodzą do igrów Wenery. To było też przyczyną, dlaczego Grecy osławili prząsniczki, iż bardziej chutliwe są od innych niewiast, z przyczyny siedzącego zatrudnienia i niedostatku ćwiczenia ciała. O czym nie dałoby się rozumować w ten sposób! O tych ostatnich także mógłbym powiedzieć, iż wstrząsanie, o jakie je przyprawia to zajęcie w postawie siedzącej, pobudza je i drażni, jako u dam czyni wstrząśnienie i chibotanie pojazdów.

Czyż te przykłady nie służą ku temu, co mówiłem na początku: iż racje nasze uprzedzają często fakta i w rozciągłości swoich sądów bywają tak nieskończone, iż sądzą i działają w samej nawet próżni i nieistnieniu? Poza gibkością naszego umysłu w dostarczaniu racji dla wszelkiego majaku, wyobraźnia nasza równie jest łatwa w przyjmowaniu fałszywych wrażeń na podstawie bardzo błahych pozorów. Toć ja sam, na wiarę owego dawnego i powszechnego przysłowia, odniosłem swego czasu wrażenie większej rozkoszy przy kobiecie przez to, iż nie trzymała się prosto na nogach i liczyłem to między jej powaby.

Torkwato Tasso, w porównaniu jakie czyni między Francją a Włochami, powiada, iż zauważył, że mamy nogi bardziej szczuple niż Włosi szlacheckiego stanu, z przyczyny iż jesteśmy wciąż na koniu<sup>514</sup>. Z tejże samej racji Swetoniusz wyprowadza wręcz przeciwny wniosek: powiada bowiem, na wspak, iż Germanikus przygrubił obie łydki przez ciągłą praktykę tego ćwiczenia. Nie ma nic tak giętkiego i podległego błędom jak nasze rozumowanie: istny trzewik Teramena, dobry na każdą nogę. Jest ono dwuwykładne i odmienne, jak i każde zjawisko jest dwuwykładne i odmienne. „Daj mi drachmę srebra”, powiadał filozof-cynik do Antygonusa. „To nie jest dar dla króla”, odpowiedział. „Daj mi tedy talent”. „To nie jest dar dla cynika”.

*Seu plures calor ille vias et caeca relaxat  
Spiramenta, novas veniat qua succus in herbas:  
Seu durat magis, et venas adstringit hiantes;  
Ne tennes pluviae, rapidivae potentia solis  
Acrior, aut Boreae penetrabile frigus adurat*<sup>515</sup>.

*Ogni medaglia ha il suo reverso.* Oto dlaczego Klitomach powiadał niegdyś, iż Karneades przewyższył prace Herkulesa przez to, iż wydarł ludziom przyzwolenie, to znaczy mniemanie ich i śmiałość sądzenia. To tak dzielne przedsięwzięcie Karneadesa zrodziło się, moim zdaniem, z bezczelności owych zawołanych wszystkowiadków i z ich nadmiernego zarozumienia. Wystawiono Ezopa na sprzedaż wraz z dwoma niewolnikami: nabywca spytał pierwszego, co umie; ów, aby się zachwalić, rozpowiadał cuda i dziwy, iż umie to i owo, i tamto: drugi też uręczał za siebie najpilniej jak mógł. Kiedy przyszła kolej na Ezopa i kiedy go również spytano, co umie, odparł: „Nic, ci bowiem już wszystko zagarnęli dla siebie; umieją wszystko”. Tak zdarzyło się i w szkole filozofii; pycha tych, którzy przypisywali umysłowi ludzkiemu zdolność wszystkich rzeczy, spowodowała

<sup>514</sup>Torkwato Tasso, w porównaniu jakie czyni między Francją a Włochami (...) — por. Torkwato Tasso, *Paragone deli Italia alla Francia*. [przypis tłumacza]

<sup>515</sup>*Seu (...) adurat* — Vergilius, *Georgica*, I, 89. [przypis tłumacza]

w innych, z gniewu i współzawodnictwa, to mniemanie, iż nie jest on zdalny zgoła do niczego. Jedni dzierżą się w niewiedzy tej samej ostateczności, co drudzy w wiedzy; iżby nie można było przeczyć, że człowiek nie umie zachować miary w niczym, i że nie ma dlań innej granicy, jak granica konieczności i niemożność posunięcia się dalej.

## ROZDZIAŁ XII. O FIZJONOMII

Niemal wszystkie nasze mniemania czerpane są z jakowejś powagi i na wiarę. Nic w tym złego; w wieku tak lichym, nie moglibyśmy uczynić gorszego wyboru, niż opierając się na sobie samych. Odbicie rozpraw Sokratesa, zostawione nam przez jego przyjaciół, uznajemy jedynie przez cześć dla powszechnego uznania, nie z własnej oceny. Nie są one dla naszego użytku; gdyby dziś objawiło się coś podobnego, niewielu jest ludzi, którzy by to umieli ocenić. Widzimy wdzięk jeno w postaci szpiczastej, napuszonej i wydętej sztuki; jeśli objawia się w naturalności i prostocie, umyka się snadno naszemu grubemu wzrokowi. Taka piękność zbyt jest delikatna i ukryta; trzeba mieć jasny i dobrze przetarty wzrok, aby odkryć to sekretne światło. Czyż taka przyroda nie jest, wedle nas, pokrewna głupocie, i raczej brakiem niż zaletą? Sokrates daje się objawiać swej duszy w naturalnych i pospolitych ruchach: tak wyraża się wieśniak, tak mówi prosta kobieta. Nie ma nigdy w ustach co innego niż woźniców, cieślów, szewców i murarzy: wywody jego i porównania snują się z najpospolitszych i najbardziej znanych czynności człowieka; każdy je rozumie. Nigdy byśmy pod tak lichą formą nie rozpoznali szlachetności i blasku jego cudownego pojęcia, my, którzy uważamy za płaskie i niskie wszystko, czego nie podniesie uczoność, którzy nie uznajemy innego bogactwa, jak jeno w okazałości i pompie. Nasz świat ukształtowany jest jeno na pokaz; ludzie wzdymają się jeno wiatrem, i poruszają się w samych podskokach, jak balony. Ów mędrzec nie chwytą się takich czczych urojeń: celem jego jest dostarczyć nam wiadomości i zasad, które istotnie i najbardziej bezpośrednio służą do życia;

*Servare modum, finemque tenere,  
Naturamque sequi*<sup>516</sup>.

Był on zawsze jeden i ten sam, i wzniósł się nie w jakimś wysoku, ale z natury swojej, do najwyższego punktu siły; albo, aby rzec lepiej, nie wzniósł, ale raczej uniżył się i sprowadził do swego przyrodzonego i naturalnego poziomu, i podporządkował mu siłę, stromość i trudności. W Katonie widać jasno, że jest to chód naprężony o wiele ponad krok pospolity; w dzielnych czynach jego życia i w jego śmierci widzimy go zawsze siedzącym na wysokim koniu. Tamten kroczy zawsze po ziemi i, miętким i zwyczajnym krokiem, porusza najbardziej doniosłe przedmioty. I w chwili śmierci i w najbardziej uciążliwych przejściach, jakie sobie można wyobrazić, prowadzi się wedle zwykłego ludzkiego trybu.

Szczęśliwie się to zdarzyło, iż o takim człowieku, najbardziej godnym, aby go poznać i ukazać światu jako przykład, zostały tak wierne i pewne świadectwa. Oświecili go nam najbardziej jasnowidzący ludzie, jacy kiedy istnieli; świadkowie, którzy mówią o nim, wyborni są w wiedzy i uczciwości. Wielka to rzecz, że zdołał tchnąć taki ład w proste wyobrażenia dziecka, iż, nie odmieniając ich ani rozciągając, wy dobył z nich najwspanialsze objawy naszej duszy. Nie ukazuje nam jej ani podniosłej, ani bogatej, ukazuje jeno zdrową, ale, zaiste, bardzo rześkim i szczerym zdrowiem. Za pomocą owych pospolitych i naturalnych sprężyn, za pomocą owych zwyczajnych i gminnych przykładów, nie wzruszając się i nie siłąc, wzniósł nam nie tylko najbardziej porządne, ale i najbardziej wysokie i tęgie mniemania, uczynki i obyczaje, jakie kiedy istniały. On to sprowadził mądrość ludzką z nieba, gdzie traciła jeno czas, aby ją oddać człowiekowi, gdzie jest jej najsprawiedliwsze, najbardziej czynne i użyteczne zatrudnienie. Patrzcie nań, jak broni się w obliczu sędziów, patrzcie, jakimi racjami podsycą swą odwagę w przygodach wojennych; jakie argumenty krzepią jego cierpliwość przeciw oszczerstwu, tyranii, śmierci i kłótności własnej żony! Nie masz w tym nic zapożyczonego ze sztuki ani wiedzy; najwięksi prostaczkowie poznają tam swoje środki i swoją siłę; niepodobna się posunąć

<sup>516</sup>*Servare (...) sequi* — Lucanus, *Pharsalia*, II, 381. [przypis tłumacza]

bardziej wstecz i bardziej nisko. Wyświadczył tę wielką cześć naturze ludzkiej, iż ukazał jej, ile może sama przez się.

Jesteśmy, ogółem biorąc, bogatsi, niż sami myślimy; ale uczą nas żyć pożyczką i żebractwem; dają nam się posługiwać bardziej cudzym niż własnym. W żadnej rzeczy człowiek nie umie się zatrzymać w punkcie swoich potrzeb. Z rozkoszy, bogactwa, władzy, chwytą więcej, niż może ogarnąć; chciwość jego niezdolna jest do miary. Uważam, iż tak samo jest w chciwości wiedzy. Zakreśla sobie w tej potrzebie o wiele więcej, niż zdoła poradzić i o wiele więcej, niż mu jest potrzebne, rozciągając pożytek wiedzy tak daleko, jak sięga jej treść: *ut omnium rerum, sic litterarum quoque, intemperantia laboramus*<sup>517</sup>. Tacyt ma słuszność, gdy chwali matkę Agrykoli, iż umiała powściągnąć w synu zbyt gwałtowne łakomstwo wiedzy.

Gdy się popatrzy jasno, jest to korzyść, która, jak inne dobra ludzkie, ma w sobie wiele wrodzonej i naturalnej próżności, i którą drogo przychodzi nam opłacać. Kupno jej jest o wiele niebezpieczniejsze, niż jakiegokolwiek innej potrawy lub napoju. W innych rzeczach to, co nabyliśmy, zanosimy w naczyniu do domu; tam możemy rozpatrzyć wartość tego i ocenić, ile i o jakiej godzinie mamy zażyć. Ale wiedzy, zaraz od pierwszej chwili, nie możemy pomieścić w innym naczyniu niż duszy; łykamy ją już zatruci albo pokrzepieni. Są takie, które jeno obciążają nas i przeladowują miast żywić; i inne, które pod pozorem leczenia trują nas. Z przyjemnością widziałem w jednym miejscu, jak ludzie z nabożeństwa czynili śluby nieuczoności, tak jak czystości, ubóstwa, umartwienia. Dobry to sposób walaszenia naszych nieumiarkowanych pożądań, tępić ową chuć, która nas popycha do studiowania ksiąg, i pozbawić duszę owej rozkoszliwej zabawy, którą nas lechce zgłębianie tajników wiedzy. Znamienitym wzmocnieniem ślubów ubóstwa jest dołączyć doń jeszcze i ubóstwo ducha. Nie trzeba zgłębiać nauki, aby żyć wedle naszych potrzeb; Sokrates pokazuje nam, iż jest ona w nas, i uczy sposobu odnalezienia jej i posługiwania się nią. Wszystka nasza uczoność, która sięga poza naturalną, jest mniej więcej próżna i zbyteczna. Wiele to już, jeśli nie obciąża i nie mąci nas więcej niż wspomaga; *paucis opus est litteris ad mentem bonam*<sup>518</sup>. Są to gorączkowe wybujałości naszego umysłu, narzędzia mętu i niepokoju. Zbierzcie się w sobie; wraz znajdziecie argumenty natury przeciw śmierci, prawdziwsze i sposobniejsze, aby wam służyć w potrzebie; one to pozwalają umierać chłopu, i całym narodom, nie mniej mężnie od największego filozofa<sup>519</sup>. Czyż byłbym umarł mniej pogodnie, nim przeczytałem *Tuskulanki*? sądzę, że nie. Kiedy dobrze w to wglądnę, czuję, iż język mój się wzbogacił; serce niewiele. Jest takie, jakim natura je ukuła i zbroi się do tej walki nie inaczej, jeno zwyczajnym i pospolitym sposobem. Księgi posłużyły mi nie tyle za naukę, ile za ćwiczenie. Ba, cóż, jeżeli wiedza, siłąc się uzbroić nas orężem przeciw naturalnym utrapieniom, bardziej nam wbiła w pojęcie wielkość ich i wagę, niż umiała od nich osłonić mocą swoich racyj a subtelności? W istocie, subtelności to są, którymi niepokoi nas często bardzo daremnie. Nawet tężsi i mądrzejsi autorowie, patrzcież, ile, obok dobrego argumentu, gromadzą innych, czczych i błahych i kiedy przyjrzeć się im z bliska, zgłębia bezcielesnych. To jeno sztuczki słowne, którymi nas mamia! Ale, ponieważ mogą być poniekąd użyteczne, nie chcę ich tutaj zaczepiać; znalazłoby się i w tej książce dosyć rzeczy tego rodzaju, w rozmaitych miejscach, albo z zapożyczenia, albo przez naśladownictwo. Trzeba się mieć nieco na bacności i nie nazywać siłą, co jest jeno zgrabnością; ani też mocnym tego, co jest jedynie kończyste; ani dobrym, co jeno jest piękne; *quae magis gustata, quam potata delectant*<sup>520</sup>. Nie wszystko, co smakuje, syci, *ubi non ingenii, sed animi negotium agitur*<sup>521</sup>.

Widząc wysiłki, jakie sobie zadaje Seneka, aby się przygotować przeciw śmierci; widząc, jak wydaje z siebie siódme poty, aby się skrzepić i umocnić, i tak długo miota się na tej żerdzi, byłbym gotów zachwiać jego reputację, gdyby, umierając, nie podtrzymał jej bardzo mężnie. Jego niepokój tak żywy, objawiający się tak często, okazuje, iż sam był rozgrzany i podniecony walką (*magnus animus remissius loquitur, et securius... non est*

<sup>517</sup>*ut (...) laboramus* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 106. [przypis tłumacza]

<sup>518</sup>*paucis (...) bonam* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 106. [przypis tłumacza]

<sup>519</sup>*Zbierzcie się w sobie; wraz znajdziecie argumenty natury przeciw śmierci (...)* — por. Cicero, *Academica*, IV, 34. [przypis tłumacza]

<sup>520</sup>*quae (...) delectant* — Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]*, 5. [przypis tłumacza]

<sup>521</sup>*ubi (...) agitur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 75. [przypis tłumacza]

*alius ingenio, alius animo color*<sup>522</sup>): trzeba go przekonać jego własnym kosztem. Pokazuje poniekąd, iż miał on ciężką przeprawę ze swym przeciwnikiem. Postawa Plutarcha przez to, że wzgardliwsza i swobodniejsza, jest, wedle mnie, bardziej męska i przekonywująca: mniemałbym snadno, iż krok jego duszy bardziej był pewny i umiarkowany. Jeden, żywy i ostry, kłuje nas i pobudza jakoby z nagłą; bardziej celuje w nasz dowcip: drugi, stateczniejszy, kształci nas, utwierdza i krzepi; przemawia więcej do rozumu. Tamten porywa nasz sąd; ów zyskuje go sobie. Widziałem podobnie i inne pisma, jeszcze wyżej szacowane, które w obrazie walki, jaką podejmują przeciw ukłuciom pożądlivości, przedstawiają nam je tak palące, tak potężne i niezwykłe, iż my sami, którzy należymy do zwykłego gminu, tyleż musimy podziwiać rzadkość i nieznaną siłę ich pokus, co ich opór.

I na cóż zda się nam zbroić w owe wszystkie wysiłki wiedzy? Spójrzmy na ziemię; biedni ludziska, których na niej widzimy, z głową zwieszoną po dziennym trudzie, nie znają Arystotelesa ni Katona; przykładów ani przepisów; i oto z tych dobywa natura co dzień objawy stałości i cierpliwości, bardziej czyste i mocne niż owe tak pilnie przez nas studiowane w szkole. Ileż pospolicie widuję między nimi takich, którzy nie dbają zgoła na ubóstwo; iluż, którzy pragną śmierci lub znoszą ją bez trwogi i zgryzoty? Człowiek, który kopie mój ogród, pogrzebał tego ranka swego ojca lub syna. Imiona nawet, jakimi nazywają choroby, łagodzą i miękczą ich dokuczliwość: Phtyza jest u nich kaszlem; Dyżentaria biegunką; Pleurezja zaziębieniem; i wedle tego, jak je łagodnie nazywają, tak samo je i znoszą. Muszą być już bardzo ciężkie, aby przerwały ich zwyczajną pracę; kładą się w łóżko jeno aby umrzeć. *Simplex illa et aperta virtus in obscuram et solertem scientiam versa est*<sup>523</sup>.

Pisałem to mniej więcej w czasie, kiedy silne zaostrenie naszych zamieszek skrupiło się przez kilka miesięcy całym swym ciężarem na mnie. Miałem z jednej strony nieprzyjaciół u bramy; z drugiej strony maruderów, najgorszych nieprzyjaciół, *non armis sed vitiiis certatur*<sup>524</sup>. Doświadczałem wszelkiego rodzaju utrapień wojennych naraz:

*Hostia adest dextra laevaue a porte timendus,  
Vincinoque malo terret utrumque latus*<sup>525</sup>.

Potworna wojna! inne działają na zewnątrz, ta przeciw samej sobie; toczy się i rozkłada od własnej trucizny. Jest ona z natury tak złośliwa i niszcząca, iż rujnuje i siebie wraz z resztą; rozdziera się i szarpie w sztuki od wściekłości. Widzimy, iż częściej niweczy się sama przez się niż przez brak jakowejś potrzebnej rzeczy lub nieprzyjacielską siłę. Wszelka dyscyplina stroni od niej; chce uleczyć bunt, a sama go jest pełna; chce skarać nieposłuszeństwo, a jawi jego przykłady. Wszczęta dla obrony praw, staje w jawnej rebelii przeciw swoim własnym. Dokąd żeśmy zaszli? nasze lekarstwo przynosi zarazę!

Leki, którymi nas leczą,  
Psowają nas i kaleczą.

*Exsuperat magis, aegrescitque medendo*<sup>526</sup>.

*Omnia fanda, nefanda, malo permista furore,  
Instificam nobis mentem avertere deorum*<sup>527</sup>,

W owych nagminnych zarazach, można, na początku, rozróżnić zdrowych od chorych; ale kiedy trwają dłużej, jak właśnie nasza, wszystko ciało nią trąci: i głowa, i pięty. Żadna część nie jest wolna od skażenia; nie ma bowiem powietrza, które by się wysało

<sup>522</sup>*magnus (...) color* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 115, 114. [przypis tłumacza]

<sup>523</sup>*Simplex (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 95. [przypis tłumacza]

<sup>524</sup>*non (...) certatur* — cytat z nieznanego autora. [przypis tłumacza]

<sup>525</sup>*Hostia (...) latus* — Ovidius, *Ex ponto*, I, 3, 57. [przypis tłumacza]

<sup>526</sup>*Exsuperat (...) medendo* — Vergilius, *Aeneida*, XII, 46. [przypis tłumacza]

<sup>527</sup>*Omnia (...) deorum* — Catullus, *Carmina*, LXIV: *Argonautia et epythalamium Thetidis et Pelei*, 405. [przypis tłumacza]

tak łakomie, tak szerzyło się i wnikało jak swawola. Nasze armie wiążą się i trzymają kupy jeno cudzoziemskim cementem: z Francuzów nikt nie zdoła już uczynić stałego i regularnego wojska. Cóż za wstyd! jest jeno tyle dyscypliny, ile nam jej okazują najemni żołnierze! Co do nas, prowadźmy się wedle zachcenia, i to nie swego wodza, ale każdy wedle własnego. Więcej jest do czynienia wewnątrz niż zewnątrz. Wodza to rzeczą jest słuchać, starać się o względy i naginać; wszystko inne wolne jest i rozprężone. Cieszy mnie patrzeć, ile tchórzostwa i podłości mieści się w ambicji; przez ile ohydy i służalstwa trzeba jej przejść, aby dojść do swego celu; ale to mi się nie podoba, iż widzę natury poczciwe i zdolne do sprawiedliwości, jak psują się z każdym dniem w prowadzeniu i przewodzeniu tej konfuzji. Długie znoszenie wytwarza obyczaj; obyczaj, zgodę i naśladowanie. Mieliśmy dosyć dusz lichych bez tego, aby psuć zacne i szlachetne. Jeżeli będziemy w tym postępowali, niełacno zostanie ktoś, komu by można powierzyć zdrowie tego państwa, w razie jeśli losy nam ono przywróca:

*Hunc saltem everso iuvenem succurrere seclo  
Ne prohibete*<sup>528</sup>.

Cóż stało się z dawną nauką, iż żołnierze więcej powinni się obawiać swego wodza niż nieprzyjaciół<sup>529</sup>? co z tym cudownym przykładem, iż, gdy raz jabłoń znalazła się w obrębie rzymskiego obozu, na drugi dzień po wyruszeniu wojska właściciel zastał jabłka w nie naruszonej liczbie, dojrzałe i kuszące? Chciałbym bardzo, aby nasza młodzież w miejsce czasu, który obraca na mniej pożyteczne wędrówki i mniej zaszczytne nauki, obróciła go w polowie, aby widzieć bitwę na morzu pod wodzą jakiegoś tęgiego komandora rodyjskiego, a w polowie, aby poznać dyscyplinę wojsk tureckich; ma ona bowiem wiele różnic i przewag w porównaniu z naszą. Tu, widzimy, iż żołnierze stają się w polu więcej wyuzdani; tam, więcej powściągliwi i baczni. Krzywdy lub kradzieże na drobnym ludzie, karane kijami w pokoju, stają się tam zbrodnią gardlaną w czas wojny. Za jedno jajko zabrane bez zapłaty ustanowione jest pięćdziesiąt kijów; za każdą inną rzecz, by najlżejszą, niepotrzebną do wyżywienia, wbija się na pal lub ścina, nie mieszkając<sup>530</sup>. Zdumiony jestem, czytając w historii Selima, najokrutniejszego zdobywcy, jaki był kiedy, iż, skoro podbił Egipt, piękne ogrody koło Damaszku, ze wszystkim otwarte i leżące na zdobyczej ziemi, uszły nietknięte dłoniom żołnierzy, ponieważ nie dano hasła do łupiestwa.

Ale czy istnieje w społeczności jakoweś zło, które by warte było zwalczania tak śmiertelnym specyfikiem? Nie, odpowiadał Fawoni; nawet zagarnięcie tyrańskiej władzy w rzeczypospolitej<sup>531</sup>. Platon, tak samo, nie godzi się, aby gwałcono spokój kraju w celu rzekomego uzdrowienia go; nie przyjmuje poprawy, która wszystko mąci i stawia na kartę, i płaci się krwią i ruiną mieszkańców. Za obowiązek poczciwego człeka wskazuje w takim wypadku zostawić rzeczy ich biegowi i prosić jeno Boga, aby użyczył jakowejs nadzwyczajnej pomocy. Toż zdaje się mieć za złe Dionowi, wielkiemu swemu przyjacielowi, iż postąpił nieco inaczej<sup>532</sup>. Byłem pod tym względem Platonikiem, nim wiedziałem, że był jaki Platon na świecie. A jeżeli mamy tę osobistość wytrącić wręcz z naszej społeczności, jego, który szczerością swego sumienia zasłużył sobie wobec łaski bożej to, iż wniknął tak daleko na drodze ku chrześcijańskiemu światłu, przez powszechne ciemności współczesnego świata, nie myślę, by nam przystało dać się pouczać poganinowi, jak bezbożnym jest nie spodziewać się od Boga żadnej pomocy wyłącznie z jego ręki, bez naszego współdziałania! Często przychodzi mi wątpliwość, czy wśród tylu ludzi, którzy parają się tą robotą, znalazł się bodaj jeden tak upośledzony na rozumie, któremu by można szczerze wmówić, iż idzie ku reformacji przez najostatniejszą dyformację, że dąży do zbawienia drogami, które, wedle naszej wiadomości, wiodą prosto ku potępieniu; iż, obalając rządy, urzędy i prawa, dla których opieki Bóg go umocował, szarpiąc na sztuki własną matkę

<sup>528</sup>*Hunc (...) prohibete* — Vergilius, *Georgica*, I, 500. [przypis tłumacza]

<sup>529</sup>*dawną nauką, iż żołnierze więcej powinni się obawiać swego wodza niż nieprzyjaciół* — por. Valerius Maximus, *Factorum et ditorum memorabilium*, II, 7. [przypis tłumacza]

<sup>530</sup>*nie mieszkając* (daw.) — nie tracąc czasu; niezwłocznie. [przypis edytorski]

<sup>531</sup>*odpowiadał Fawoni (...)* — por. Plutarch, *Życie Marka Aratusa*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>532</sup>*Platon, tak samo, nie godzi się, aby gwałcono spokój kraju (...)* — por. Platon, *Listy* 7, *Do Perdikasa*. [przypis edytorski]



i dając gryźć jej członki dawnym nieprzyjaciołom, napełniając ojcobójczymi nienawiściami braterskie serca, przyzywając ku pomocy diabłów i furie, iżby w ten sposób, powiadam, mógł użyzyć pomocy przenajświętszej dobroci i sprawiedliwości prawa bożego. Ambicja, chciwość, okrucieństwo, zemsta, nie mają snąć dosyć własnej i przyrodzonej zajadłości: pobudźmyż je jeszcze i rozpalmy chlubnym tytułem sprawiedliwości i nabożeństwa! Nie można sobie wyobrazić gorszego stanu, niż kiedy złość staje się prawem i przybiera za pozwoleniem zwierzchności płaszcz cnoty. *Nihil in speciem fallacius, quam prava religio, ubi deorum numen praetenditur sceleribus*<sup>533</sup>: ostateczny rodzaj niesprawiedliwości, wedle Platona<sup>534</sup>, gdy to, co jest niesprawiedliwe, uważa się za sprawiedliwe.

Lud ucierpiał wówczas bardzo ciężko, i nie tylko od obecnych szkód,

*undique totis  
Usque adeo turbatur agris*<sup>535</sup>,

ale także i od przyszłych. Żywi doznali uszczerbku, a także i ci, którzy się jeszcze nie narodzili. Obrabowano go, tym samym i mnie, aż do samej nadziei, wydzierając wszystko, co miało mu służyć do życia na długie lata;

*Quae nequeunt secum ferre aut abdacere, perdunt;  
Et cremat insontes turba scelestas casas.*

*Muris nulla fides, squalent populatibus agri*<sup>536</sup>.

Prócz tego wstrząśnienia, ucierpiałem i inne. Popadłem w niebezpieczeństwa, jakie umiarkowanie sprowadza w takich chorobach: skubano mnie na wszystkie strony; gibelinom byłem gwelfem; gwelfom gibelinem. Któryś z poetów dobrze to wyraża, jeno nie pamiętam gdzie. Położenie domu i styczność z otaczającymi ukazywały mnie w jednym świetle; życie moje i postęпки w drugim. Nie przychodziło do wyraźnych oskarżeń, nie było bowiem gdzie ugryźć; nie uchylam się nigdy prawom i kto by mnie chciał przypierać z tej strony, wystrychnąłby się na dudka. Były to jeno krążące półgębkiem nieme podejrzenia, którym nigdy w takim bezładzie i zamęcie nie brak pozorów, tak samo jak i zawistnych lub bezrozumnych umysłów. Pomagam zazwyczaj jeszcze krzywdzącym posądzeniom, jakie los rozsiewa przeciw mnie, tym swoim obyczajem, iż zawsze unikam usprawiedliwień, wymówek i tłumaczeń; uważając, iż bronić się znaczyłoby wchodzić w układy z sumieniem; *perspicuitas enim argumentatione elevatur*<sup>537</sup>: jak gdyby każdy widział we mnie równie jasno, jak ja widzę! Miał cofać się wstecz przed oskarżeniem, sam wychodzę naprzeciw niemu i raczej podbijam je jeszcze ironicznym i drwiącym wyznaniem; o ile nie zmilczę po prostu, jakoby na rzecz niegodną odpowiedzi. Ale ci, którzy biorą to za zbyt hardą ufność w sobie, nie mniej mi mają za złe niż ci, którzy biorą za słabość rzeczy niedającej się obronić; zwłaszcza wielcy, dla których zbrodnia przeciw pokorze jest najwyższą zbrodnią; niechętni wszelkiej prawości, mającej świadomość i poczucie siebie, nie pokornej, uniżonej i błagającej: często uderzyłem głową o ten filar. To pewna, iż od tego, co mi trzeba było przejść wówczas, człek trawiony ambicją byłby się powiesił; chciwiec także. Co do mnie, nie troszczę się zgoła o przymnażanie bogactw,

*Sit mihi, quod nunc est, etiam minus, ut mihi vivam  
Quod superest aevi, si quid superesse volent di*<sup>538</sup>,

ale straty, które spadają na mnie z cudzej niegodziwości, czy to przez kradzież, czy gwałt, bolą mnie niemal tak, jak człowieka udręczonego chorobą chciwości. Krzywda

<sup>533</sup>*Nihil (...) sceleribus* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIX, 16. [przypis tłumacza]

<sup>534</sup>ostateczny rodzaj niesprawiedliwości, wedle Platona (...) — por. Platon, *Państwo*, II. [przypis tłumacza]

<sup>535</sup>*undique (...) agris* — Vergilius, *Eclogae*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>536</sup>*Quae (...) agri* — Ovidius, *Tristia*, III, 10, 65 i Claudianus, *In eutroptium* I, 244. [przypis tłumacza]

<sup>537</sup>*perspicuitas (...) elevatur* — Cicero, *De natura deorum*, III, 4. [przypis tłumacza]

<sup>538</sup>*Sit (...) di* — Horatius, *Epistulae*, I, 18, 107. [przypis tłumacza]

piecze bez porównania dotkliwiej niż strata. Tysiąc utrapień spada na mnie kapaniną: różnie byłoby mi ścierpieć wszystkie naraz.

Rozglądam się już między przyjaciółmi, komu mógłbym zawierzyć opuszczoną i utrapioną starość: obiegłszy oczyma dokoła, ujrzałem się odartym do koszuli. Aby się tak ciężko osunąć i z tak wysoka, trzeba by to było w ramiona trwałej, mocnej i zasobnej przychylności: takie są rzadkie, jeżeli są. W końcu uznałem, iż najbezpieczniej jest samemu sobie zawierzyć siebie i swoje utrapienia; i że, gdyby mi się zdarzyło popaść w niełaskę u pani Fortuny, trzeba mi się polecić jak najsilniej samemu sobie i tym bardziej z bliska przywiązać się i poglądać ku sobie. We wszystkich rzeczach ludzie chwytają się obcej pomocy, aby oszczędzić własnej, jedynie pewnej i mocnej, o ile się ktoś umie nią posługiwać. Każdy bieży kędyś na boki i ku przyszłości: ile że nikt nie dotarł do siebie. I przekonałem się, iż takie ciężkie próby są pożyteczne. Po pierwsze, trzeba złych uczniów upominać batogiem, kiedy rozum nie starczy: jak ogniem i siłą szrub doprowadzamy spaczone drzewo do prostej postaci. Od dawna już kładę to sobie w głowę, abym się trzymał siebie i oddalał od rzeczy obcych: zawsze jeszcze wszelako obracam oczy na stronę; czyjaś przychylność, słówko życzliwe moźnych, przyjazna twarz, wszystko mnie skusi: Bóg wie, po czemu ten towar dzisiaj i co poza nim siedzi! Słucham także bez zmarszczenia czoła perswazyj, jakie mi czynią, aby mnie wyciągnąć na targowisko, i bronię się tak miętko, iż zda się z pozoru, że raczej wolałbym być pokonany. Owo, dla tak opornego umysłu potrzeba kijów; trzeba zbić i ścisnąć tęgimi razami młotka owo naczynie, które się rozłazi, rozluźnia, które zacieka i przepuszcza. Po wtóre, takie przygody służą mi za ćwiczenie, aby mnie przygotować na gorsze. Na wypadek gdybym ja, który i z darów fortuny, i z natury swoich obyczajów spodziewałem się zostać między ostatnimi, miał się stać jednym z pierwszych zaskoczonych tą burzą. Zawczasu uczę się ograniczać tryb życia i naginać go wedle nowego stanu. Prawdziwa wolność to móc wszystko osiągnąć po sobie: *potentissimus est, qui se habet in potestate*<sup>539</sup>. W zwyczajnych i spokojnych czasach człowiek przygotowany jest na umiarkowane i pospolite wypadki; ale w zamieszaniu, w jakim żyjemy od trzydziestu lat, każdy mieszkaniec Francji, czy to po szczególe, czy w ogóle, widzi się w każdej godzinie bliskim zupełnego zawalenia swej fortuny; dlatego trzeba mieć serce opatrzone w bardziej silne i mężne zasoby. Bądźmy wdzięczni losom, iż dały nam żyć w wieku zgoła nie miętkim, ani gnuśnym, ani też beczynnym: niejeden, który by tego nie osiągnął innym sposobem, stanie się sławnym przez swoje nieszczęścia. Ilekroć śledziłem w dziejach owe wstrząśnienia innych państw, żałowałem zawsze, iż nie mogłem jako naoczny świadek lepiej się im przypatrzeć. Taż sama ciekawość sprawia, że napawam się poniekąd dziś tym, iż własnymi oczyma oglądam to potężne widowisko naszej śmierci publicznej, jej objawy i postaci. Skoro nie mogę mu zapobiec, rad jestem, że dane mi jest być jego świadkiem i czerpać zeń naukę. Toć staramy się chciwie poznać, w cieniu nawet i w wymysłach naszych teatrów, obraz tragicznych igrów ludzkiej doli. Nie dzieje się to bez współczucia dla tego, co słyszymy: ale lubujemy się w tym, iż tak pobudzamy swą boleść rzadkością owych żałośliwych wydarzeń. Nic nie lechce, co nie drapie. Toż dobrzy historycy unikają, jak wody stojącej i ciszy morskiej, spokojnych opowiadań, aby spieszyć ku buntom i wojnom, gdzie wiedzą, że radzi podążymy za nimi.

Nie wiem, czy godzi mi się uczciwie przyznać, z jak małą stratą spokoju i wygody przyszło mi spędzić żywot, więcej niż w połowie, wśród zagłady mego kraju. Zbyt tanim może kosztem zdobywam się na cierpliwość w wypadkach, które nie dopiekają mnie do żywa. Nim się użalę nad sobą, patrzę nie tyle na to, co mi odjęto, ile na to, co mi ocalało, i zewnątrz, i wewnątrz. Jest w tym niejaka pociecha, umykać się to tej, to owej z klęsk, które na nas czyhają i trafiają kogo inszego wpodłe nas. Także w materii dobra publicznego, im czucie moje rozciąga się szerzej, tym bardziej staje się wątłe. Dodajmy, iż z pewnością dość bliskim prawdy jest, iż *tantum ex publicis malis sentimus, quantum ad privatas res pertinet*<sup>540</sup>. Stan zdrowia, w jakim byliśmy z początku, był taki, iż to samo łagodzi żal, jaki mogliśmy żywić po jego stracie. Było to zdrowie, ale tylko w porównaniu z chorobą, która przyszła po nim; nie spadliśmy zgoła z wysoka! Zepsucie i złoćzyństwo, które stroi się w godności i urzędy, wydaje mi się najmniej znośne; mniej zelżywa jest

<sup>539</sup>*potentissimus (...) potestate* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 90. [przypis tłumacza]

<sup>540</sup>*tantum (...) pertinet* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXX, 44. [przypis tłumacza]

kradzież, jakiej doznamy w ciemnym lesie, niż w bezpiecznym i spokojnym miejscu. Był to jeno kompleks członków, z których każdy z osobna był stoczony, jeden bardziej niż drugi i to, po największej części, od wrzodów zaszarżanych, które już nie dopuszczają ani nie znoszą uleczenia.

Owo zawalenie się skrzepiło mnie tedy, wierę, raczej niż powaliło; a to przy pomocy mego sumienia, które czuło się przy tym nie tylko spokojne ale i dumne: nie znajdowałem więc przyczyn do użalania się nad sobą. Także (jako iż Bóg nie zsyła nigdy ludziom ani nieszczęść, ani szczęścia czystych, bez przymieszki), zdrowie dopisuje mi w tym czasie ponad swą zwyczajną miarę; tak samo jak bez niego do niczego nie jestem zdolen, tak znowuż mało jest rzeczy, których bym nie potrafił przy jego pomocy. Ono dało mi możliwość, bym zebrał wszystkie siły i położył rękę na ranie, która snadnie by się gotowa rozszerzyć: i przekonałem się, w moim wytrwaniu, iż miałem niejaki hart przeciw uderzeniom losu i że trzeba by wielkiego wstrząśnienia, by mnie wyrzucić ze strzemion. Nie powiadam tego, aby go judzić do tym silniejszych ciosów: jestem jego uniżonym sługą: wyciągam doń ręce: na miły Bóg, niech się już zadowoli! Czy czuję jego natarcia? oczywiście. Tak jak owi, których smutek gniecie i obsiada, dają się niekiedy w przerwach ożywić niejakią rozrywce i uśmiech przemknie się im po ustach: tak ja dosyć mam władzy nad sobą, aby uczynić mój zwyczajny stan spokojnym i wolnym od przykrych wyobrażeń. Wszelako od czasu do czasu mają do mnie przystęp owe niemile myśli i gnębią mnie, gdy się zbroję, aby je przepędzić lub zwalczyć.

Oto jeszcze inne nasilenie złego, które dotknęło mnie w następstwie tamtych: i zewnątrz, i wewnątrz domu nawiedziła mnie zaraza, gwałtowniejsza niż kiedykolwiek. Jak zdrowe ciała podległe są cięższym chorobom, ile że te jedynie zdolne są nimi ować, tak powietrze mej okolicy, bardzo zdrowe (od najdawniejszej bowiem pamięci, zaraza, mimo iż grasująca w pobliżu, nie zdołała się u nas zagnieździć), skoro skaziło się tym razem, wydało osobliwe zjawiska;

*Mista senum ac iuvenum densantur funera; nullum  
Saeva caput Proserpina fugit*<sup>541</sup>

Musiałem znosić to miłe położenie, iż widok własnego domu stał mi się ohydny; cały dobytek został się bez żadnej straży i zdany na łaskę pierwszego, kto by wyciągnął rękę. Ja, który sam jestem tak gościnnie, znalazłem się w kłopotliwym szukaniu schronienia dla rodziny: rodziny błakającej się, będącej postrachem dla przyjaciół i dla siebie samej, niecałej grozę, gdzie bądź próbowała się osiedlić. Trzeba nam było odmieniać mieszkanie z chwilą, gdy jeden z gromadki uczył dolegliwość bodaj w końcu palca: wszystkie choroby bierze się wówczas za zarazę; nikt sobie nie zadaje trudu, aby je rozróżniać. I to jest miłe, iż wedle reguł sztuki za każdym niebezpieczeństwem, do jakiego się zbliżyć, trzeba żyć czterdzieści dni w obawie tej klęski: przez który czas wyobrażenia doświadczą was na swój sposób i samo zdrowie zamienia w gorączkę. Wszystko to byłoby mnie o wiele mniej dotykało, gdybym nie był zmuszony przejmować się niedolą drugich i służyć przez pół roku za żalostnego przewodnika tej karawanie; co do mnie bowiem zawsze niosę ze sobą swoje środki ochronne, a te są: cierpliwość i stałość. Trwożliwe oczekiwanie, które uważają za najgorszą rzecz w tej chorobie, nie ciśnie mnie zupełnie; i gdybym, będąc sam na świecie, popadł w tę dolę, kwapiłbym się do ucieczki o wiele zwawszej i dalszej. Śmierć taka nie należy, moim zdaniem, do najgorszych; jest zazwyczaj krótka, odurzająca, bez boleści, z tą pociechą, iż jest powszechnym losem; przy tym bez komedii, żałoby, zgiełku. Ale, co się tyczy mieszkańców okolicy, ani setna część dusz nie zdołała się uratować:

*Videas desertaque regna  
Pastorum, et longe saltus lateque vacantes*<sup>542</sup>.

Owo, w tej miejscowości mój najlepszy dochód polega na pracy rąk: to, co stu ludzi obrabiało dla mnie, leży na długie czasy odłogiem.

<sup>541</sup>*Mista (...) fugit* — Horatius, *Odae*, I, 28, 19. [przypis tłumacza]

<sup>542</sup>*Videas (...) vacantes* — Vergilius, *Georgica*, III, 478. [przypis tłumacza]

Ale jakichż przykładów męstwa nie widzieliśmy w tym prostym ludzie! Powszechnie, wszystko wyzyło się wszelkiej troski o życie: grona winne, główny dobytek tych stron, wisiały nietknięte w winnicach; wszyscy, bez różnicy, gotowali się i czekali na śmierć, tegoż wieczora, lub nazajutrz, z tak niewielką przestrawą w twarzy i głosie, iż zdawało się, że zgodzili się z tą koniecznością i że jest to powszechny i nieunikniony wyrok. Jest on i był zawsze takim, ale od jakże drobnej rzeczy zależy męstwo w chwili śmierci? Różnica i odwłoka kilku godzin, prosta świadomość towarzystwa, stanowi o odmiennym jej odczuwaniu. Przyjrzyjcie się im: dlatego iż umierają w tym samym miesiącu dzieci, młodzież, starcy, nie przerażają się już, nie płaczą. Widziałem takich, którzy obawiali się zostać w tyle, jakoby w okropnej samotności. Powszechnie nie widziałem innej troski jak o groby; martwiło ich wyobrażać sobie własne ciała rozrzucone po polach, na pastwę dzikim zwierzętom, od których się zaroilo. (Jakże wyobrażenia ludzkie są rozbieżne! Neoryci, naród ujarzmiony przez Aleksandra, rzucali ciała w największy gąszcz lasów, iżby tam były pożarte: jedyny grobowiec, jaki uważali za błogosławiony<sup>543</sup>). Niejeden, zdrow jeszcze, kopał już dół dla siebie; inni kładli się weń jeszcze za życia. Jeden z moich najemników, umierając, ściągał na siebie ziemię rękami i nogami. Czyż to nie znaczyło otulać się, aby spać bardziej dogodnie, z rezolucją podobną poniekąd żołnierzom rzymskim, których po bitwie pod Kannami znaleziono z głowami tkwiącymi w dziurach, jakie uczynili i zasypali własnymi rękami, dusząc się w ten sposób<sup>544</sup>? Słowem, cały naród wskutek prostego przyzwyczajenia wszedł w kolej, która co do hartu nie ustępuje żadnemu z przykładów wyuczonego i wyrozumowanego męstwa.

Większość przestróg wiedzy, dążących do umocnienia nas, mieści w sobie więcej popisu niż siły, więcej ozdoby niż owocu. Opuściliśmy naturę i chcemy dawać jej lekcje: jej, która prowadziła nas tak szczęśliwie i pewnie! Ślady wszelako nauki i ta resztką jej obrazu, która przez dobrodziejstwo niewiedzy pozostała wyciśnięta na życiu tej wiejskiej nieokrzesej gromady, starczyły na to samo, co wiedza zmuszona jest co dzień skądś zapożyczać, aby sporządzić dla swych uczniów wzory stałości, niewinności i spokoju duszy. Pięknie jest patrzeć, jak owi mędrcy, pełni tylu pięknych wiadomości, muszą brać za wzór nienauczone prostactwo, i to w naśladowaniu pierwszych zasad cnoty! Mądrość nasza czerpie od zwierząt samych najpożyteczniejsze nauki w największych i najpotrzebniejszych sprawach: jak trzeba nam żyć i umierać, gospodarować swoim dobrem, kochać i wychowywać dzieci, przestrzegać sprawiedliwości. Osobliwe świadectwo ludzkiej choroby! ten rozum, którym się posługujemy, który zawsze wynajduje coś nowego i odmiennego, śnać nie zostawia w nas żadnego śladu natury! Ludzie uczynili z nim tak, jak fabrykanci pachnących olejków; skazili go tyłoma racjami i argumentami z zewnątrz, iż stał się odmienny i osobny dla każdego, i postradał swą własną twarz, stałą i powszechną; tak, iż trzeba nam szukać dlań świadectwa zwierząt, niepodległego uprzedzeniom, zepsuciu, ani rozmaitości mniemań. Bo choć, co prawda, i one nawet nie zawsze idą ściśle drogą natury, wszelako, o ile od niej zbaczają, to tak mało, iż zawsze możecie dostrzec śladów jej kolei. Tak samo konie, które prowadzi się w rękę, czynią różne skoki i wybryki, zawsze wszelako jeno na odległość uzdy. Idą mimo to za krokiem tego, kto je prowadzi; jak ptak wzbija się do lotu, ale zawsze nie dalej niż mu pozwala jego nitka. *Exsilia, tormenta, bella, morbos, naufragia meditare... ut nullo sis malo tiro*<sup>545</sup>: na co nam się przyda owa troskliwość w przewidywaniu wszelkich utrapień ludzkiej natury i zbrojenie się z takim mozołem przeciw tym nawet, które może nigdy nas nie nawiedzą? *Parem passis tristitiam facit, pati posse*<sup>546</sup>. Nie tylko strzał, ale już wiatr i pierdnięcie nas przeraża! Mamyż, jak owi najciężej dotknięci tą febrą (z pewnością bowiem jest to febra), kazać sobie dziś jeszcze dać batogi, dlatego iż może losy każą nam to ścierpieć kiedyś; i ubierać się w futro od św. Jana, ponieważ będzie nam potrzebne na Gody? Nurzajcie się w doświadczeniu wszystkich nieszczęść, jakie wam się mogą zdarzyć, zwłaszcza najostateczniejszych; wypróbujcie się w tym względzie, powiadają: umocnijcie się w ten sposób. Toć, na odwrót, najłatwiej

<sup>543</sup>Neoryci, naród ujarzmiony przez Aleksandra (...) — por. Diodor z Sycylii, XVII, 105. Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 51. [przypis tłumacza]

<sup>544</sup>żołnierzom rzymskim, których po bitwie pod Kannami (...) — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 51. [przypis tłumacza]

<sup>545</sup>*Exsilia (...) tiro* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 91, 107. [przypis tłumacza]

<sup>546</sup>*Parem (...) posse* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 74. [przypis tłumacza]

i najnaturalniej byłoby uwolnić od tego nawet myśl. Ha! jakby one same nie miały przyjść dość wcześniej, jak gdyby ich prawdziwa istota nie trwała dla nas dość długo! trzebaż, by nasz dowcip rozciągał je i przedłużał, aby przed czasem wcielił je w siebie i zabawiał się nimi, jak gdyby już nie dosyć ciężkie były naszym zmysłem! „Dosyć będą cisnąć, kiedy przyjdą (powiada jeden z mistrzów i to nie jakowejś miętkiej sekty, ale najtwardszej<sup>547</sup>); tymczasem, zażywaj lubości, wierz w to, co ci najmilsze. Na cóż ci się zda ściągać i uprzędać nieszczęście, i tracić terazniejszość z obawy przyszłości: być już dzisiaj nędzarzem dlatego, iż masz się nim stać kiedyś?” To jego własne słowa. Wiedza oddaje nam, zaiste, piękną usługę, iż poucza nas bardzo dokładnie o rozmiarach niedoli!

*Curi acuens mortalia corda*<sup>548</sup>.

Zaiste, byłaby szkoda, gdyby część ich rozmiarów miała się umknąć naszemu uczuciu i świadomości!

To pewna, że wielu ludziom przygotowanie do śmierci więcej przyniosło udręki niż samo jej ścierpienie. Powiedział to niegdyś wielce prawdziwie bardzo jasnovidzący autor: *Minus afficit sensus fatigatio, quam cogitatio*<sup>549</sup>. Uczucie obecnej śmierci ożywia nas niekiedy, samo z siebie, nagłą rezolucją, aby nie starać się unikać rzeczy zgoła nieuniknionej. Widywano w dawnych czasach wielu gladiatorów, którzy, okazawszy się tchórzliwymi w walce, mężnie łkali śmierć, podstawiając gardło pod ostrze przeciwnika i zapraszając go ku temu. Spojrzenie w twarz przyszłej śmierci wymaga męstwa przewlekłego i przez to samo trudnego do osiągnięcia. Jeśli nie umiecie umrzeć, nie kłopotcie się o to: natura nauczy was tego w samą porę, zupełnie i dostatecznie; upora się jak należy za was z tą koniecznością; nie zadawajcie sobie darmo trudu:

*Incertam frustra, mortales, funeris horam  
Quaeritis, et qua sit mors aditura via*<sup>550</sup>.

*Poena minor certam subito perferre ruinam;  
Quod timeas, gravius sustinuisse diu*<sup>551</sup>.

Mącimy życie troską o śmierć, a śmierć troską o życie: jedno nas nudzi, drugie przeraża. Nie przeciw śmierci się gotujemy, jest to rzecz zbyt chwilowa; kwadrans cierpienia bez następstw, bez szkody, nie wart jest jakowychś osobliwych przepisów: mówiąc prawdę, gotujemy się przeciw przygotowaniom śmierci. Filozofia nakazuje mieć śmierć nieustannie przed oczami, przewidywać ją i rozważać przed czasem, i, następnie, daje nam w rękę prawidła i ostrożności ku zapobieżeniu, aby to przewidywanie i ta myśl nas nie raniły. Tak czynią lekarze, gdy nas wtrącają w choroby, iżby później mieli sposobność rozwinąć swoje lekarstwa i swą sztukę. Jeśli nie umieliśmy żyć, niesprawiedliwie jest uczyć nas umierać, i czynić koniec niepodobnym całości: jeśli umieliśmy żyć mężnie i spokojnie, będziemy umieli umrzeć tak samo. Mogą się chełpić, ile się im podoba, swoim *tota philosophorum vita commentatio mortis est*<sup>552</sup>; ale mnie się wydaje, że to jest kres nie cel życia. To jego koniec, jego ostatnia granica, wszelako nie jego przedmiot. Powinno być ono samo w sobie celem, zadaniem; jego prawą nauką jest miarkować, prowadzić, znosić siebie. W liczbie rozmaitych innych obowiązków, które obejmuje ogólny i główny rozdział Umiejętności życia, jest i artykuł Umiejętności umierania, jeden z najlżejszych, gdyby nasza obawa nie przydawała mu wagi.

Śmierć, Kondycja ludzka,  
Filozof

<sup>547</sup>jeden z mistrzów i to nie jakowejś miętkiej sekty, ale najtwardszej (...) — por. Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 13. Interesujące jest zestawienie te zapatrywania Montaigne'a z pisanym we wcześniejszej epoce rozdziałem XIX Księgi I. [przypis tłumacza]

<sup>548</sup>*Curi (...) corda* — Vergilius, *Georgica*, I, 123. [przypis tłumacza]

<sup>549</sup>*Minus (...) cogitatio* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, I, 12. [przypis tłumacza]

<sup>550</sup>(...) *via* — Propertius, *Elegiae*, II, 27, 1. [przypis tłumacza]

<sup>551</sup>*Poena (...) diu* — Maximianus, *Elegiae*, 1, 277. [przypis tłumacza]

<sup>552</sup>*tota (...) est* — Platon u Cicerona, por.: Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]*, I, 30. [przypis tłumacza]

Jeśli sędzić je wedle pożytku i naturalnej prawdy, to lekcje, które nam daje prostactwo, nie ustępują w niczym tym, jakie nam kładzie w uszy Wiedza; przeciwnie. Ludzie są rozmaici w uczuciach i sile: trzeba ich wieść ku ich dobru wedle nich samych, rozmaitymi drogami.

*Quo me cumque rapit tempestas, deferor hospes*<sup>553</sup>.

Nie widziałem nigdy kmiotka w moim sąsiedztwie, aby zatapiał się w rozmyślaniach, z jaką postawą i męstwem przebędzie tę ostatnią godzinę. Natura uczy go nie myśleć o śmierci, aż w chwili umierania; i wówczas lepiej na tym wychodzi niż Arystoteles, którego śmierć ciśnie podwójnie, i przez siebie, i przez tak długie obmyślenia. Dlatego, mniemaniem Cezara było, iż najmniej spodziewana śmierć jest najszcześniejsza i najlepsza: *Plus dolet, quam necesse est, qui ante dolet, quam necesse est*<sup>554</sup>. Gorycz tego wyobrażenia rodzi się z naszej ciekawości: zawsze utrapiamy się w ten sposób, chcąc uprzedzić i poprawić naturalne przepisy. Uczonym to jeno doktorom przystało psuć sobie smak obiadu, będąc w zupełnym zdrowiu, i trapić się obrazem śmierci. Pospolici ludzie nie potrzebują ani lekarstwa, ani pociechy, jeno w samym momencie i godzinie, i tyle tylko myślą o tym, ile cierpią. Czyż nie powiadamy, iż tępość i brak objęcia u pospolitego gminu daje mu tę cierpliwość w obecnych niedolach, i tę głęboką niedbałość o przyszłe smutki; że dusza jego przez to, iż bardziej gruba i zaparta mniej jest podatna przewidywaniom i niepokojom? Prze Bóg! jeśli tak, zakładajmyż szkoły głupoty: wszak ci to jest ostateczny owoc, jaki nauki nam przyrzekają, a do którego ona prowadzi tak łaskawie swych uczniów.

Nie zbraknie nam na dobrych nauczycielach, rzecznikach naturalnej prostoty. Sokrates będzie jednym z nich: o ile sobie przypominam, mówi on mniej więcej w tym sensie do sędziów, którzy wyrokują o jego życiu<sup>555</sup>: „Obawiam się, panowie, iż, gdybym was prosił o niewydanie mnie na śmierć, tym bardziej dostarczyłbym dowodów zarzutom oskarżycieli, a to iż chcę być mędrszy niż drudzy, jakoby mając jakieś bardziej tajemne wiadomości o rzeczach, które są nad i pod nami. Wiem, iż ani nie znałem śmierci, ani nie obcowalem z nią, ani też nie widziałem nikogo, kto by jej doświadczył, aby mnie o tym pouczyć. Ci, którzy obawiają się jej, czynią tak, jakby ją znali; co do mnie, nie wiem ani jaka ona jest, ani co się dzieje na drugim świecie. Może śmierć jest rzeczą obojętną, może pożądaną. Wolno mniemac wszelako, iż, jeśli to jest przeniesienie się z jednego miejsca w drugie, jest w tym poprawa losu, aby iść żyć z taką mnogością wielkich zmarłych osób i być wolnym od sprawy z niesprawiedliwymi i zepsutymi sędziami. Jeśli to zaś jest unicestwienie naszego bytu, i w tym jest korzyść, by wstąpić w ową długą i spokojną noc; toć nie znamy nic słodsze w życiu, niż odpoczynek i spokojny i głęboki sen bez marzeń. Rzeczy, o których wiem, że są złe, jako to: obrażać bliźniego, nieposłusznym być zwierzchności, boskiej czy ludzkiej, unikam starannie; tych, o których nie wiem, czy są złe czy dobre, nie sposób mi się obawiać. Jeśli ja pójdę w śmierć, a was zostawię przy życiu, bogowie sami wiedzą, kto będzie się czuł lepiej, ja czy wy. Dlatego, co się mnie tyczy, możecie wydać wyrok, jaki się wam podoba. Ale wedle mego sposobu obradzania nad tym, co sprawiedliwe i pożyteczne, powiadam, iż dla waszego sumienia lepiej uczynicie, puszczając mnie na wolność, o ile w mojej sprawie nie widzicie jaśniej ode mnie samego. Sądząc wedle moich minionych uczynków, publicznych i prywatnych, wedle moich intencji i wedle korzyści, jakie czerpie co dzień z obcowania ze mną tylu współobywateli, młodych i starych, i wedle dobra, jakie przynoszę wam wszystkim, nie możecie należycie wypłacić się za me zasługi, jak jeno nakazując, iżbym, zważywszy me ubóstwo, żywiony był w Prytaneum na koszt publiczny, jak często widywałem, iż z mniejszą słusnością uchwalaliście dla innych. Nie bierzcie tego za upór lub lekceważenie, iż nie będę, stosownie do zwyczaju, błagał was i poruszał waszej litości. Mam przyjaciół i krewnych, nie będąc, jak powiada Homer, spłodzony z drzewa ani z kamienia; mam ich, tak samo jak inni, zdolnych stanąć tu przed wami we łzach i żalobie; mam też troje zrozapczonych dzieciak, za pomocą których mógłbym odwoływać się do waszej litości. Czyniłbym wsze-

<sup>553</sup> *Quo (...) hospes* — Horatius, *Epistulae*, I, 1, 15. [przypis tłumacza]

<sup>554</sup> *Plus (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, I, 93. [przypis tłumacza]

<sup>555</sup> Sokrates (...) mówi (...) w tym sensie do sędziów, którzy wyrokują o jego życiu — cały ten ustęp zaczerpnięty jest z *Obrony Sokratesa* Platona. [przypis tłumacza]

lako wstyd naszemu miastu, gdybym w moim wieku i z reputacją mądrości, o którą tu oto stoję oskarżony, miał się uniażać do tak tchórzliwych kroków. Cóż by powiedziano o innych Ateńczykach? Upominałem zawsze tych, którzy dawali ucho mej mowie, aby nie okupywali swego życia niepoczciwym uczynkiem. W czas naszych wojen, pod Amfipolis, Potydeą, Delią i innych, w których brałem udział, okazałem czynami, jak daleki byłem od ubezpieczania życia własną hańbą. Co więcej, wpływałem przez to na was w wykonywaniu waszego obowiązku i kusiłem was ku rzeczom niegodnym; nie moim to bowiem prośbom przystało was przekonywać, jeno czystym i trwałym racjom sprawiedliwości. Przysięgliście bogom, iż jej będziecie się dźwżyć; zdawałoby się tedy, iż pragnę posądzać i obwiniać was, że nie wierzycie w ich istnienie. Ja sam ściągnąłbym na się zarzut, iż zgola nie wierzę w nich, jak powinienem, gdybym nie dowierzał ich wyrokom i nie oddał po prostu w ich ręce mej sprawy. Zdaję się na nich ze wszystkim; i uważam za pewne, iż poczną sobie wedle tego, jak będzie najsposobniejsze dla was i dla mnie. Ludzie poczciwi ani za życia, ani po śmierci, nie mają nijak przyczyny obawiać się bogów”.

Czyż to nie jest isticie dziecięco prosta obrona, wzniosła nad wszelkie pojęcie, prawdziwa, szczerą i sprawiedliwą ponad wszelki przykład; i wygłoszona w jakże ciężkiej potrzebie! Zaiste, miał on słuszność, przenosząc ją nad tę, którą wielki mówca Lyzjasz ułożył na piśmie dla niego<sup>556</sup>; wybornie sporządzoną w stylu sądowym, ale niegodną tak szlachetnego zbrodniarza. Miałaby kto usłyszeć z ust Sokratesa głos pełen błagania? miałaby ta wspaniała cnota poniżyć się w swoim najświetniejszym blasku? Ta bogata i potężna natura miałaby powierzyć obronę swoją sztuce; i w owej najwyższej próbie miałaby się wyrzec prawdy i prostoty, swoich przyrodzonych ozdób, aby się stroić barwiczką retorycznych figur i sztychami wyuczony oracji? Uczynił bardzo mądrze i zgodnie z sobą, iż nie skaził treści nieskazitelnego życia i tak świętego obrazu ludzkiej postaci, po to aby przedłużyć o rok swą zgrzybiałość i zdradzić nieśmiertelną pamięć tak chlubnego końca. Był winien swoje życie nie sobie, ale przykładowi świata: czyżby to nie była publiczna szkoda, gdyby go był dokończył w gnuśny i pospolity sposób? Zaiste, to tak obojętne i niedbałe uważanie własnej śmierci zasługiwało, aby potomność szacowała ją tym więcej za niego; co też uczyniła. Nie masz w sprawiedliwości nic tak sprawiedliwego, jak to, co los obmyślił dla jego uczczenia. Mianowicie Ateńczycy powzięli taką odrazę do tych, którzy stali się przyczyną jego zgonu<sup>557</sup>, iż uciekano od nich jakoby od wyklętych: uważano za zmasane wszystko, czego się tknęli; nikt w łaźni nie chciał myć się z nimi; nikt ich nie witał, ani nie zbliżał się do nich; tak iż w końcu, nie mogąc przenieść tej publicznej nienawiści, sami w postronku szukali ucieczki.

Jeśli by ktoś uważał, iż wśród tylu innych przykładów, jakie dla poparcia mej rzeczy mógłbym wyszukać w rzeczach Sokratesowych, źle wybrałem ten oto; i że te myśli wznoszą się o wiele ponad pospolity sposób myślenia, powiem, iż uczyniłem to rozmyślnie. Ja sądzę inaczej; uważam, iż to przemówienie, co do pierwotności swej i prostoty, zajmuje miejsce o wiele w tyle i bardziej nisko niż pospolity sposób myślenia. Przedstawia ono, z niewymuszoną śmiałością i ufnością dziecięcą, czyste i pierwsze wrażenia niewyuczonej natury; bardzo bowiem podobne do wiary jest, iż czujemy naturalną obawę bólu, ale nie śmierci jako takiej: jest to cząstka naszego bytu, nie mniej istotna niż życie. Na cóż by nam natura miała wszczepiać nienawiść i grozę śmierci, zważywszy, iż oddaje jej ona bardzo wielkie usługi, aby podtrzymać kolejne następstwo i przemianę jej dzieł? i że w tej powszechnej rzeczypośpolitej bardziej służy ona ku płodzeniu i mnożeniu, niż ku ubytkowi i zagładzie?

*Sic rerum summa novatur*<sup>558</sup>,  
*Mille animas una necata dedit*<sup>559</sup>,

wygaśnięcie życia jest przejściem do tysiąca innych żywotów. Natura wdrożyła zwierzętom troskę o siebie i o swoje zachowanie: idą one tak daleko, iż lękają się o swój

<sup>556</sup> *tę, którą wielki mówca Lyzjasz ułożył na piśmie dla niego (...)* — por. Cicero, *De oratore*, I, 54. [przypis tłumacza]

<sup>557</sup> *Ateńczycy powzięli taką odrazę do tych, którzy stali się przyczyną jego zgonu (...)* — zaczerpnięte z Plutarcha, *O zazdrości i nienawiści*. [przypis tłumacza]

<sup>558</sup> *Sic (...) novatur* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 75. [przypis tłumacza]

<sup>559</sup> *Mille (...) dedit* — Ovidius, *Fasti*, I, 380. [przypis tłumacza]

uszczerbek, lękają się potłuc lub skaleczyć, lękają naszych pętów i batogów; są to wszystko wydarzenia podpadające ich zmysłom i doświadczeniu. Ale tego, byśmy ich nie zabili, tego nie mogą się obawiać, ani też nie mają zdolności wyobrażenia sobie i wnioskowania o śmierci. Owo też powiadają, iż nie tylko widzi się je znoszące śmierć wesoło (większość koni rzy umierając, łabędzie obchodzą zgon swój śpiewem), ale, co więcej, szukają jej w razie potrzeby, jako świadczą liczne przykłady o słoniach.

Poza tym, sposób argumentowania, jakim posługuje się tu Sokrates, czyż nie jest jednakowo cudowny w prostocie swej i sile? Zaiste, łatwiej jest mówić jak Arystoteles i żyć jak Cezar, niż żyć i mówić jak Sokrates: tu mieści się ostateczny stopień doskonałości i trudności; sztuka nie zdoła go sięgnąć. Właściwości nasze nie są ukształtowane po temu; nie doświadczamy ich, nie znamy ich: przybieramy sobie ku pomocy cudze, a naszym dajemy leżeć odlogiem: tak jakby ktoś mógł powiedzieć o mnie, iż zebrałem tu jeno bukiet cudzych kwiatów, a sam z mojego ledwie dostarczyłem nitki, aby je związać.

Przyznaję, uczyniłem to dla opinii publicznej, aby te pożyczone ozdoby stroiły mnie w jej obliczu; ale nie pragnę, by mnie pokrywały i przesłaniały; to jest zupełnie sprzeczne z moim zamiarem. Pragnę ukazać jeno to, co moje, i moje z natury; gdybym posłuchał mej wewnętrznej myśli, byłbym, na los szczęścia, przemawiał tylko sam swoim głosem.

Obarczam się każdego dnia coraz więcej tymi przydatkami, ponad swój zamiar i pierwotną postać dzieła, powodując się w tym smakiem mego czasu, nudą bezczynności i cudzą zachętą. Jeśli mi w tym stroju nie bardzo do twarzy, jak to przypuszczam, mniejsza: może być użyteczny komuś drugiemu. Niejeden, który przytacza Platona i Homera, ani ich licznę: i ja sam dosyć tu miejsc zaczerpnąłem gdzie indziej niż w źródłach. Bez trudu i bez wykształcenia, mając dokoła siebie, w tej izbie, w której piszę, dobre tysiąc tomów dzieł, mógłbym wnet, gdyby mi przysła ochota, z tuzina takich bazarzy, ludzi, których nigdy nie przeglądam, zaczerpnąć materię ku ozdobieniu tego traktatu o Fizjonomii. Wystarczyłaby sama jedna przedmowa jakiego Niemca, aby mnie naszpikować do syta cytatami. I dopieroż w ten sposób zyskalibyśmy sobie łakomą sławę, tumaniąc głupi światek! Owe pasztety z komunalów, którymi tylu ludzi zaprawia swą naukę, zdadzą się jeno w pospolitych przedmiotach, i raczej służą dla popisu niż dla korzyści: śmieszny zaiste owoc wiedzy, który Sokrates wyszydza tak ucieszenie w osobie Eutydemusa. Niejednemu przygodziło się tak sporządzić książkę o rzeczach, których nigdy nie studiował, ani nie poznał. Autor powierzał rozmaitym uczonym przyjaciółom zbadanie tego lub owego przedmiotu do swej budowli, zadowolając się, co do siebie, tym, iż nakreślił projekt, i powiązał, swoim przemyśleniem, ów pęk nieznanych mu zasobów: papier bodaj i atrament jest jego. To, sumiennie biorąc, znaczy kupić albo pożyczyć książkę, ale nie napisać ją; znaczy pokazać ludziom, nie że się jest zdolnym napisać książkę, ale (co do czego mogli być w wątpliwości) że się jest niezdolnym ją napisać. Pewien prezydent chęłpił się w mej przytomności, iż nagromadził dwieście i ile tam obcych ustępów w swoim przydzielonym wyroku. Rozповідаjąc to, sam niweczył chwałę, jaką mu ludzie oddawali. Dziecinna i głupia chwalebna, moim zdaniem, w takim przedmiocie i dla takiej osoby! Ja czynię przeciwnie; wśród tylu zapożyczeń, bardzo rad jestem, jeżeli mogę przemycić ten lub ów szczegół, przebijając go i przekształcając do nowej służby. Narażając się wręcz na zarzut, że nie zrozumiałem jego pierwotnego znaczenia, daję mu jakiś osobny odcisk mojej dłoni, iżby nie tak zupełnie zachował obce pochodzenie. Inni wystawiają swoje łupiestwa na pokaz i ku paradzie; toteż w oczach sędziów większym cieszą się pobbłażaniem ode mnie. My, ludzie natury, uważamy, iż o wiele większa i nieporównana jest przewaga w chwale wymyślenia, niż w chwale przytoczenia.

Gdybym w tym, co mówię, chciał się fundować na nauce, byłbym zaczął wcześniej. Byłbym zaczął pisać w czasie bliższym moich studiów, kiedy miałem dowcip i pamięć bystrzejszą; raczej byłbym zaufał krzepkości owego wieku, niżeli temu oto, gdybym chciał sobie czynić rzemiosło z pisania. I kto wie, może luba łaska, której los mi użyczył za pośrednictwem tego dzieła, byłaby mnie nawiedziła w owej porze, miast w dzisiejszej, w której posiadanie jej jest równie upragnione, jak strata bliską? Dwaj moi znajomi, znaczni mistrzowie w tym cechu, stracili, moim zdaniem, więcej niż połowę przez to, że wzdrali się wyjść na światło dzienne w czterdziestym roku, jeno czekali sześćdziesiątki. Dojrzałość ma swoje braki, jako i zieloność, ba, gorsze; starość równie jest niesposobna do tego rodzaju zatrudnienia, jak do wszelkiego innego. Kto bądź oddaje swą zgrzybiałość



pod prasę, ludzi się, jeśli się spodziewa wycisnąć z niej sok, który by nie trącił stęchlizną, bajdurzeniem i ospalstwem; dowcip nasz zatwardza się i gęstnieje z wiekiem. Wyrażam wspaniale i bogato niewiedzę, ale wiedzę chudo i mizernie; tę pobocznie jeno i przygodnie, zaś tamtą rozmyślnie i głównie. O niczym nie rozprawiam do rzeczy, prócz właśnie o niczym, ani też o żadnej wiedzy, jak jeno o wiedzy niewiedzy. Wybrałem czas, gdy życie moje, które mam malować, mam całe przed oczyma; to co z niego zostało, więcej już trąci śmiercią. Nawet o mojej śmierci, gdyby przygodziła mi się szczebiotliwa, jak bywa u wielu, udzieliłbym snadnie na odchodnym ludziom mego mniemania.

Sokrates był przykładem doskonałym we wszystkich przymiotach. Żał mi, iż przypadło mu w udziale ciało i oblicze tak niewdzięczne, jak powiadają; i tak niezestrojone z pięknnością jego duszy: jemu tak rozkochanemu i zadurzonemu w piękności; zaiste natura wyrządziła mu niesprawiedliwość. Nic bardziej prawdopodobnego jak zgodność i stosunek między duchem a ciałem. *Ipsi animi, magni refert, quali in corpore locati sint: multa enim e corpore existunt, quae acuant mentem; multa quae obtundant*<sup>560</sup>. Ów powiada to o nadnaturalnej szpetocie i kalectwie członków; ale my nazywamy również szpetotą coś niemilego na pierwsze wejrzenie, co mieści się głównie w twarzy i odstręcza nas dla bardzo letkich racyj: z powodu cery, plamki jakiejś, niezgrabnej postaci, dla jakiejś przyczyny nieraz nieuchwytniej w członkach zresztą dobrze ukształconych i zupełnych. Brzydota, która odziewała tak piękną duszę La Boëtie, była tego rodzaju. Owa brzydota powierzchowna, najbardziej wszelako rzucająca się w oczy, z mniejszą jest ujmą dla stanu ducha i niewiele nastęrcza sposobności do przypuszczeń. Druga, która bardziej właściwym imieniem nazywa się pokracznością, bardziej zasadnicza, snadniej zadaje cios na wewnątrz. Nie każdy skórzany trzewik pięknie wygładzony, ale trzewik pięknie ukształtowany ukazuje istotną postać nogi. Tak Sokrates powiadał o swej szpetocie, iż wiernie tyleż mieści się i w jego duszy, gdyby jej nie był poprawił przez wychowanie<sup>561</sup>. Ale mniemam, iż, mówiąc tak, raczej sobie dworował, wedle zwyczaju; nigdy bowiem tak wyborna dusza nie ukształtowała się sama przez siebie.

Nie mogę się dość często napowtarzać, za jak potężną i korzystną właściwość uważam urodę. On nazywał ją „krótką tyranią”, zaś Platon „przywilejem natury”. Nie mamy nic, co by ją przewyższało wpływem i mocą: ona dzierży pierwsze miejsce w obcowaniu ludzi; ona wysuwa się na czoło; pociąga i zaprzęta nasz sąd, tak wielką jest jej powaga i cudownym działaniem. Fryne miała już przegrać proces, powierzony dłoniom wybornego adwokata<sup>562</sup>, gdyby, rozchyliwszy szatę, nie przeciągnęła ku sobie sędziów blaskiem swej piękności. Toż uważam, że Cyrus, Aleksander, Cezar, owi trzej panowie świata, nie zapomnieli wprzęgnąć przewag urody w swoje wielkie sprawy; także nie zaniedbał i ów pierwszy Scypion. Jedno słowo obejmuje po grecku piękne i dobre; i Pismo święte nazywa często dobrymi tych, których chce nazwać pięknymi. Chętnie zachowałbym ten porządek dóbr, wedle słów piosenki, którą Platon przytacza jako bardzo rozpowszechnioną<sup>563</sup>, a która jest z jakiegoś dawnego poety: „Zdrowie, Uroda, Bogactwo”. Arystoteles powiada, iż pięknym przysłało prawo rozkazywania<sup>564</sup>; kiedy zdarzy się człowiek, którego piękność zbliża się do obrazu bogów, należy mu podobna cześć. Gdy go ktoś pytał, czemu więcej i chętniej przestaje z pięknymi ludźmi: „To pytanie — odparł — przysłałoby jeno ślepemu<sup>565</sup>”. Największa część filozofów, i to najznamienitszych, opłacała naukę i nabyła mądrość za pośrednictwem i za cenę swych wdzięków. Nie tylko u ludzi, którzy mi służą, ale także u zwierząt, szacuję urodę niemal tak wysoko jak dobroć.

Zdaje mi się wszelako, iż pewne kroje i kształty twarzy, i rysy, z których wyprowadza się wnioski o wewnętrznym usposobieniu i przyszłej naszej doli, stanowią materię, która nie mieści się ze wszystkim i po prostu w rozdziale piękności i brzydoty. Tak samo nie zawsze miły zapach i pogoda powietrza zwiastuje jego zdrowie; ani też nie zawsze jego

Piękno

<sup>560</sup>*Ipsi (...) obtundant* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>561</sup>*Sokrates powiadał o swej szpetocie (...)* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 37. [przypis tłumacza]

<sup>562</sup>*Fryne miała już przegrać proces (...)* — por. Sextus Empiricus, *Adversus Mathematicos* XI. [przypis tłumacza]

<sup>563</sup>*piosenki, którą Platon przytacza jako bardzo rozpowszechnioną (...)* — w *Gorgiaszu*. [przypis tłumacza]

<sup>564</sup>*Arystoteles powiada, iż pięknym przysłało prawo rozkazywania (...)* — por. Arystoteles, *Polityka* I, 3. [przypis tłumacza]

<sup>565</sup>*Gdy go ktoś pytał, czemu więcej i chętniej przestaje z pięknymi ludźmi (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystotelesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 20. [przypis tłumacza]

ciężkość i duchota oznacza w czasach moru zarazę. Ci, którzy obwiniają damy, iż obyczajnie ich stoją w sprzeczności z ich pięknnością, nie zawsze trafiają dobrze: w obliczu, które nie jest zbyt dobrze ukształtowane, może mieszkać jakoweś wejście poczciwości i wiary; tak jak, odwrotnie, nieraz, między dwojgiem pięknych oczu zdarzyło mi się czytać groźby złośliwej i niebezpiecznej natury. Istnieją fizjonomie pociągające; w ciżbie zwycięskich nieprzyjaciół natychmiast wybierzesz, wśród ludzi nieznanymi, jednego raczej między innymi, któremu oddasz i zawierzysz swe życie; i nie będzie to właściwie oparte na względach piękności.

Postać człowieka jest jeno słabą rękojmnią, ma ona wszelako swoje znaczenie. Gdybym miał rozdawać cięgi, więcej by się ich dostało niegodziwcom, którzy przeczą i zadają łągarstwo przyrzeczeniom, jakie natura pomieściła im na czole; ostrzej karałbym złość pod powłoką pełną dobroduszości. Zdaje się, iż są niektóre twarze szczęśliwe, inne nieszczęśliwe; i mniemam, że istnieje jakowaś sztuka rozróżniania twarzy dobrodusznych od głupich; surowych od twardych; złośliwych od przykrych: wzdurliwych od melankolicznych, i tym podobnych sąsiednich właściwości. Istnieją piękności nie tylko dumne, ale i opryskliwe; inne znowuż słodkie i nawet jeszcze dalej, bo mdłe: wszelako, aby stąd przepowiadać przyszłe losy, to rzecz, której nie ważyłbym się rozstrzygać.

Co się mnie tyczy, to, jak już powiedziałem indziej, wziąłem po prostu i dosłownie ów starożytny przepis; „iż nie możemy pobbłdzić, idąc za naturą” i że najwyższym prawem jest „stosować się do niej”. Nie poprawiałem, jak Sokrates, siłą rozumu mego naturalnego usposobienia i pod żadnym względem nie mąciłem sztuką mych skłonności. Pozwalam sobie iść, tak jak przyszedłem, swobodno; nie zwalczam nic; moje dwie główne części składowe żyją, dzięki swej łasce, w zgodzie i porozumieniu. Mleko mojej mamki, było, dziękować Bogu, dostatecznie zdrowe i umiarkowane. Mamż rzec mimochodem? Otóż, widzę jedną rzecz w większym zachowaniu u nas niż tego jest warta, i niejako jedyną, jaka cieszy się uznaniem; mianowicie pewien obraz szkolarskiej przykładności, spętanej przepisami, zdławionej pod uciskiem nadziei i obawy. Ja lubię takie natury, których prawo i religia nie stwarza, jeno doskonali i umacnia; które czują się na siłach, aby się utrzymać bez pomocy; wyrosłe w nas z własnych korzeni, z nasienia powszechnego rozumu, tkwiącego w każdym niewyrodzonym człowieku. Ów to rozum dźwiga Sokratesa ze złych skłonności, czyni go posłusznym ludziom i bogom swej ojczyzny, mężnym w godzinie śmierci: nie ponieważ dusza jego jest nieśmiertelna, ale ponieważ on jest śmiertelny. Zgubna to nauka dla wszelakiej władzy państwowej i o wiele bardziej szkodliwa niż bystra i subtelna, która naucza ludy, iż starczy sama jeno wiara religijna, bez dobrych obyczajów, aby zadość uczynić boskiej sprawiedliwości! Codzienne doświadczenie ukazuje nam ogromną różnicę pomiędzy dewocją a sumieniem.

Sumienie

Mam wygląd korzystny i co do postaci, i co do jej wrażenia:

*Quid dixi, habere me? Imo habui, Chreme*<sup>566</sup>.

*Heu! tantum attriti corporis ossa vides*<sup>567</sup>.

i który czyni ze mnie zjawisko zgoła odwrotne Sokratesowemu. Często zdarzyło mi się, iż, na prostą wiarę wyglądu i miny, osoby, które zupełnie mnie nie znały, zawierzyły mi się w zupełności, czy to w swoich sprawach, czy w moich własnych; co, mianowicie w obcych krajach, było mi z osobliwą i rzadką korzyścią. Dwa przykłady warte są może, by je opowiedzieć osobno. Pewien człowiek zamierzył zaskoczyć mnie zniemacka w domu. Sztuczka jego polegała na tym, iż zjawił się sam jeden u wrót i domagał się dość natarczywie wpuszczenia. Znałem go z nazwiska i miałem przyczynę ufać jako sąsiadowi oraz nieco powinowatemu: kazałem otworzyć, jak otworzyłbym każdemu. Wpada cały poruszony, na zdyszonym i zdrożonym koniu i rozpowiada mi taką bajeczkę: „iż na pół mili stąd natknął się na pewnego swego nieprzyjaciela (którego ja znałem także i słyszałem o ich zwadzie); ujrawszy go, a będąc nieprzygotowany na to spotkanie i słabszy co do liczby, spał co żywo konia i rzucił się szukać ratunku w mej zagrodzie”. Dodał, iż jest w wielkiej obawie o swych ludzi, o których przypuszcza, iż są nieżywi lub pojmani. Próbowałem,

<sup>566</sup> *Quid (...) Chreme* — Terentius, *Heauton Timorumenos*, I, 1, 42. [przypis tłumacza]

<sup>567</sup> *Heu (...) vides* — Catullus, *Elegiae* 1. [przypis tłumacza]

w prostocie ducha, umocnić go, skrzepić i pocieszyć. W chwilę potem zjawia się kilku jego żołnierzy, w tej samej postaci i przerażeniu, i żądają wejść; potem inni, i jeszcze inni, dobrze opatrzeni i uzbrojeni, razem dwudziestu pięciu lub trzydziestu, wszyscy udając, iż mają nieprzyjaciela na piętach. Ta dziwna tajemnica zaczęła budzić moje podejrzenia. Nie byłem świadom, w jakich czasach żyjemy i ile dom mój może budzić w ludziach pożądlivości; miałem też wiele przykładów moich znajomych, którym trafiło się to samo. Uważając wszelako, iż na nic mi się nie zda początkowa uprzejmość, o ile w niej nie wytrwam do końca, i nie mogąc od tego odstąpić bez jawnej wojny, skłoniłem się ku drodze najbardziej naturalnej i prostej, jako zawsze mam zwyczaj, prosząc, by wstąpili w próg. Jakoż, po prawdzie, z natury jestem mało nieufny i podejrzliwy; snadno skłaniam się ku wymówce i tłumaczeniu wszystkiego na lepsze; biorę ludzi wedle ich pospolitego kroju, i, o ile mnie nie zmuszą oczywiste świadectwa, nie wierzę w owe przewrotne i wynaturzone skłonności, tak samo jak w potwory i cuda. Poza tym, jestem człowiekiem, który rad zawiera się fortunie i opuszcza ze wszystkim w jej ramiona; z czego aż do tej pory więcej miałem sposobności chwalić się niż użalać i przekonałem się, iż jest i mądrzejszą, i lepszą przyjaciółką moich spraw niż ja sam. Jest kilka uczynków w moim życiu, których przeprowadzenie można słusznie nazwać trudnym lub, jeśli kto zechce, roztropnym: otóż w tych nawet można z pewnym prawdopodobieństwem przyjąć, iż może trzecia część była moją zasługą, dalsze zaś dwie trzecie losu. Błądzimy, moim zdaniem, w tym, iż nie dość zawieramy się z naszymi sprawami niebu i więcej spodziewamy się po własnym udziale niż się godzi. Dlatego tak często krzyżują się nasze zamiary: śnać niebo zazdrosne jest o to nadmierne przyznawanie praw rozumowi ludzkiemu, z uszczerbkiem dla jego własnych; przykróca nam je tym bardziej, im bardziej je rozciągamy. Tamci zatrzymali się na koniach w dziedzińcu; herszt ich wszedł ze mną do sali, przy czym nie pozwolił odprowadzić konia, powiadając, iż musi natychmiast ruszać, skoro tylko będzie miał wiadomość o swych ludziach. Ujrzał się panem swego przedsięwzięcia, zostawało tylko wykonanie. Nieraz później mi powtarzał (nie wstydził się bowiem wyznać tego), iż szczerść i ufność mej twarzy wytrąciły mu zdradę z garści. Wsiadł z powrotem na konia, gdy ludzie mieli oczy nieustannie weń wlepione, bacząc, jaki znak uczyni i bardzo byli zdziwieni, widząc, iż opuścił zagrodę i wyrzekł się swej przewagi.

Innym razem, zaufawszy w zawieszenie broni, jakie ogłoszono między wojskami, puściłem się w podróż w okolicy nad wyraz niepewnej. Ledwie oddaliłem się nieco, gdy oto z rozmaitych stron ruszyły za mną w pościg trzy czy cztery kawalkady. Jedna dosięgła mnie w trzecim dniu i oto natarło na mnie piętnastu lub dwudziestu konnej szlachty, w maskach, a za nimi chmara pieszych z rusznicami. Wnet ujęto mnie i pojmano, zawleczono w głąb pobliskiego lasu, zdarto z konia, kufry zrabowano, przetrząśnięto, szkatułkę zagarnięto, konie i sprzęty rozdzielono między nowych panów. Dobrą chwilę traktowaliśmy z sobą w tych zaroślach w sprawie okupu, który stanowili tak wysoki, iż jasne było, że nie wiedzą, kim jestem. Wdali się w wielki spór nad kwestią mego życia. Razem wzięwszy, położenie było grubo niebezpieczne.

*Tunc animis opus Aenea, tunc pectore firmo*<sup>568</sup>.

Co do mnie, ciągle stałem na stanowisku zawieszenia broni, gotów ustąpić im jeno ich zdobycz, która nie była do pogardzenia, bez zobowiązań innego okupu. Gdyśmy strawili tak ze dwie lub trzy godziny, posadzili mnie na koniu, na którym z pewnością nie zdołałbym uciec, powierzając mnie osobliwej straży piętnastu czy dwudziestu pieszych. Ludzi moich rozdzielili między innych, nakazawszy, iż mamy być jako jeńcy zawiedzeni w rozmaite strony. Ujechaliśmy w ten sposób jakie dwa albo trzy strzelenia,

*Iam prece Pollucis, iam Castoris implorata*<sup>569</sup>.

kiedy oto przyszła na nich nagła i niespodziewana odmiana. Ujrzałem, jak wódz zbliżył się do mnie z bardzo łagodnymi słowy: nawet zadał sobie trud, aby odszukać w powszechnej kupie moje rzeczy i oddał mi wszystko, o ile zdołał odnaleźć: zgoła szkatułkę

<sup>568</sup> *Tunc (...) firmo* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 261. [przypis tłumacza]

<sup>569</sup> *Iam (...) implorata* — Catullus, *Carminae* LXVI, 65. [przypis tłumacza]

z pieniędzmi. Najlepszym darem, jaki mogli mi uczynić, była w końcu wolność: na reszcie mało mi zależało w owych czasach. Prawdziwej przyczyny tej tak niespodzianej odmiany i opamiętania się, bez żadnego widocznego wpływu, oraz skruchy tak cudownej, w takich czasach, w przedsięwzięciu obmyślonym i uplanowanym, i niemal usprawiedliwionym zwyczajem (od początku bowiem wyznałem otwarcie, do jakiego stronnictwa należą i dokąd spieszę), w istocie, do dziś nie umiałbym odgadnąć. Najznaczniejszy z nich, który zdjął maskę i wymienił swoje nazwisko, powtórzył kilka razy, iż oswobodzenie to winien jestem mej fizjonomii, swobodzie i śmiałości słów, które zdradzały człowieka zasługującego na lepszy los niż owa smutna przygoda; i żądał ode mnie wzajemności w podobnym wypadku. Możliwa, iż dobroć boża zechciała się posłużyć tym lichym narzędziem dla mego ocalenia: ochroniła mnie jeszcze i nazajutrz od gorszej zasadzki, przed którą ciż sami ludzie mnie przestrzegli. Ten drugi mój napastnik jest jeszcze przy życiu i może potwierdzić mą opowieść; pierwszego ubito niedawno.

Gdyby moja twarz nie ureczała za mnie, gdyby nie czytano w mych oczach i głosie prostoty zamiarów, nie byłbym przetrwał bez zwady i obrazy przez czas tak długi, z mą nieopatrzoną swobodą mówienia na prawo i lewo, co mi przyjdzie do głowy, i śmiałego sądzenia o rzeczach. Owa letkość może się zdawać, i słusznie, nieprzystojna i mało zgodna z naszymi zwyczajami. Nie widziałem wszelako nikogo, komu by się zdała zelżywą i obraźliwą; ani kto by uraził się mą swobodą, o ile słyszał ją z własnych moich ust: słowa powtarzane mają, jak inny dźwięk, i inne znaczenie. Także i nie nienawidzę nikogo; jestem tak nieskory do krzywdzenia drugich, iż nawet dla dobra prawdy i rozumu nie jestem zdolen tego uczynić. Kiedy byłem zmuszony dawać głos w kryminalnych wyrokach, raczej wolałem chybić sprawiedliwości: *ut magis peccari nollim, quam satis animi ad vindicanda peccata habeam*<sup>570</sup>. Zarzucano ponoś Arystotelesowi, iż był nazbyt miłosierny dla złego człowieka<sup>571</sup>: „Byłem, w istocie, miłosierny dla człowieka, ale nie dla złości”. Zwyczajnie sądy ludzkie zaciekają się w karaniu, z oburzenia przeciw występkom; mnie ostudza taki przykład. Ohyda pierwszego morderstwa każe mi się wzdragać przed drugim; szpetota pierwszego okrucieństwa odstręcza mnie od naśladownictwa. Do mnie, którym jest jeno lichym dupkiem żółędnym, można wszelako zastosować to, co powiadano o Charylusie, królu spartańskim: „Nie może on być dobry, skoro nie jest zły dla złych” lub też tak (Plutarch podaje to na dwa sposoby, jak tysiąc innych rzeczy, odmiennie i sprzecznie): „Musi snadź być dobry, skoro jest dobry nawet i dla złych”. Tak jak, w rzeczach słusznych, niechętnie daję się użyć, kiedy to komuś ma uczynić przykrość, tak samo, aby rzec prawdę, w mniej dobrej sprawie, niezbyt wzdragam się podać rękę, jeśli się to dzieje ku powszechnemu zadowoleniu.

## ROZDZIAŁ XIII. O DOŚWIADCZENIU

Nie masz naturalniejszej żądzy niż żądza poznania. Próbujemy wszystkich sposobów, które nas mogą doń zawieść: kiedy rozum chybia, uciekamy się do doświadczenia.

*Per varios usus artem experientia fecit,  
Exemplo monstrante viam*<sup>572</sup>.

które jest o wiele słabszym i podlejszym środkiem; ale prawda jest tak wielką rzeczą, iż nie powinniśmy gardzić żadnym pośrednictwem, które do niej prowadzi. Rozum ma tyle kształtów, że nie wiemy, którego się chwycić; doświadczenie ma ich nie mniej. Wnioski, jakie chcemy wyciągnąć z podobieństwa wypadków, są niepewne, ile że same wypadki są zawsze niepodobne do siebie. Nie masz w obrazie rzeczy bardziej powszechnej własności niż różnorodność i odmiennosc. I Grecy, i Latynowie, i my, dla wyrażenia najwyższego stopnia podobieństwa, posługujemy się jajkami; znaleźli się wszelako ludzie, zwłaszcza jeden w Delfach, który dostrzegał tak znacznych różnic między jajami, iż nigdy nie brał jednego za drugie: i gdy była większa ilość kur, umiał poznać, od której

<sup>570</sup>*ut (...) habeam* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 29, 21. [przypis tłumacza]

<sup>571</sup>Zarzucano ponoś Arystotelesowi, iż był nazbyt miłosierny dla złego człowieka (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystotelesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 17. [przypis tłumacza]

<sup>572</sup>*Per (...) viam* — Manilius, *Astronomica*, I, 59. [przypis tłumacza]

jest które jajko<sup>573</sup>. Niejednakowość wciska się sama z siebie w nasze dzieła: żadna sztuka nie może osiągnąć zupełnej jednostajności; ani Perozet, ani inny nie zdoła tak starannie wygładzić i wybielić grzbietu kart, iżby niektórzy gracze nie rozróżnili ich, ujrawszy je jeno w czym ręku. Podobieństwo nie czyni rzeczy tak jednakimi, jak niepodobieństwo różnymi. Natura zobowiązała się nie uczynić nic w dwóch egzemplarzach, iżby nie były niepodobne.

Dlatego nie podoba mi się wcale mniemanie owego człeka, który pragnął, za pomocą niezliczonych praw, pętać władzę sędziego, wyznaczając jej poszczególne przegrody: nie czuć snadź, iż tyleż jest wolności i rozciągłości w wykładaniu praw, co w ich kształtowaniu. Toż w piętke gonia ci, którzy myślą złagodzić nasze spory i wstrzymać je, ściągając je do brzmienia słów Pisma św. Umysł nasz niemniej szerokie znajduje pole w zwalczaniu rozumienia cudzego niż w szerzeniu własnego; czemuż by tedy mniej miało być zajadłości i swarów w wykładaniu niż w tworzeniu! Mamy dowody, jak bardzo ów człowiek był w błędzie; toć mamy we Francji więcej praw niż w całej reszcie świata razem, i więcej niżby było trzeba, aby kierować wszystkimi światami Epikura; *ut olim flagitiis, sic nunc legibus laboramus*<sup>574</sup>: a tyle zostawiliśmy do sądzenia i rozstrzygania sędziom, iż nigdy snadź nie oglądano tak potężnej i wyuzdanej swobody. Cóż zyskali nasi prawodawcy tym, iż rozróżnili sto tysięcy oddzielnych rodzajów i wydarzeń i związali z nimi sto tysięcy praw? owa liczba nie jest w żadnym stosunku do nieskończonej różnorodności ludzkich postępów; mnożenie naszych wymysłów nie dosięgnie nigdy różnorodności przykładów. Dodajcie jeszcze sto razy tyle; nie zdarzy się wszelako, aby wśród przyszłych wydarzeń którekolwiek z nich mogło, wśród owych tysięcy wybranych i zaprotokółowanych wypadków, znaleźć podobny sobie, nadający się i dostosowany tak ściśle, iżby nie została jakowaś okoliczność i odmienność, żądająca odmiennego sądu. Mało jest stosunku między czynami, które są w nieustannej przemianie, a stałymi i niewzruszonymi prawami. Najlepsze z nich są te, które są najbardziej skąpe, proste i ogólne; a i to jeszcze zdaje mi się, iż lepiej byłoby nie mieć ich wcale, niż mieć w takiej ilości, w jakiej my je mamy.

Prawa, które daje natura, zawsze są szczęśliwsze niż te, które my sami sobie dajemy. Przykładem „złoty wiek” poetów i stan, w jakim żyją narody niemające zgoła innych praw prócz naturalnych. Są takie, które za sędziego w swych sprawach biorą po prostu pierwszego lepszego podróznego, skoro zapanuje się w ich góry. Inni znowuż wybierają w dzień targowy kogoś ze swoich i ten na miejscu rozsądza wszystkie procesy. Jakież byłoby niebezpieczeństwo, aby najmędrsi rozstrzygali w ten sposób nasze, wedle potrzeby i na oko, bez skrępowania przykładem i następstwem? Każdej nodze potrzebny inszy trzewik. Król Ferdynand, wysyłając osadników do Indii, zabronił roztropnie brać tam ze sobą jakich bądź uczonych w prawie, z obawy, by procesy nie rozplenily się w nowym świecie: jako iż wiedza, z natury swojej, jest rodzicielką rozdwojenia i zwady. Ów król sądził snadź wraz z Platonem, iż „złe to zaopatrzenie kraju, kauzyperdy i lekarze<sup>575</sup>”.

Czym się dzieje, iż znana powszechnie mowa, tak łączna do innego użytku, staje się ciemna i niezrozumiała w każdym kontrakcie i testamencie; i że nawet człowiek wyrażający się najjaśniej, tak w mowie jak piśmie, nie znajdzie nigdy takiego sposobu wysłowienia, który by nie mógł być podany w sprzeczność i wątpliwość? Toć chyba dlatego, iż książęta tej sztuki, siląc się z osobliwą uwagą dobierać uroczystych słów i kształtować misterne klauzule, tak odważyli każdą sylabę, tak pilnie wyskubali każdy szew, iż oto zaplątali się i zawikłali w nieskończoną moc figur i w tak drobne rozróżnienia, że nie można ich już ująć żadną regułą i przepisem, ani ogarnąć żadnym pewnym rozumieniem: *confusum est, quidquid usque in pulverem sectum est*<sup>576</sup>. Widzieliście dzieci, jak starają się podzielić żywe srebro na pewną liczbę cząstek? im bardziej ściskają je i ugniatają, siłując się zniewolić je pod swoje prawo, tym bardziej drażnią swobodę tego szlachetnego metalu; umyka się ich sztuce, rozprasza się kapryśnie i rozdrabnia, ponad wszelkie obliczenie. Tak i tu; mnożąc owe poddziały i subtelności, uczą ludzi mnożyć swoje wątplenia; przyzwyczajają nas rozprzestrzeniać i różniczkować trudności; wydłużają je, rozwałkowują. Przesiewając kwestie przez sito i rozdrabniając, wydają na świat owoc i żniwo niepewności i zwady; tak

<sup>573</sup>zwłaszcza jeden w Delfach (...) jajko — por. Cicero, *Academica*, IV, 18. [przypis tłumacza]

<sup>574</sup>ut (...) laboramus — Tacitus, *Annales*, III, 25. [przypis tłumacza]

<sup>575</sup>sądził snadź wraz z Platonem (...) — por. Platon, *Państwo* III. [przypis tłumacza]

<sup>576</sup>confusum (...) est — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 89. [przypis tłumacza]

jak ziemia staje się żyźniejsza, im bardziej się ją rozorze i wzruszy głęboko. *Difficultatem facit doctrina*<sup>577</sup>. Wątpiliśmy przy Ulpianie, po dwakroć wątpimy przy Bartholu i Baldusie. Trzeba było zamazać ślady tej niezliczonej rozbieżności, a nie stroić się w nią i wbijać ją w głowy potomnych. Nie umiem tego wyrazić słowy; ale czuje się z doświadczenia, iż tyle sposobów wykładu rozprasza prawdę i niweczy ją. Arystoteles pisał, aby być rozumianym: jeśli nie zdołał tego osiągnąć, jeszcze mniej to potrafi ktoś drugi mniej bystry; mniej ktoś postronny niż ten, który przedstawia własne swoje myśli. Kazimy materię i rozwadniamy, chcąc ją odwilżyć. Z jednego przedmiotu czynimy tysiąc; mnożąc i dzieląc nieustannie, popadamy w nieskończoność atomów Epikura. Nigdy dwóch ludzi nie osądziło jednakowo jednej i tej samej rzeczy; niemożliwe jest spotkać dwa zupełnie jednako mniemania, nie tylko u różnych ludzi, ale u jednego człowieka o różnych godzinach. Pospolicie trafiam na wątpliwości w tym, czego komentator nie raczył dotknąć; potykam się najłatwiej na równinie; jako bywają konie utykające najczęściej na gładkiej drodze.

Któż by nie rzekł, iż komentarze mnożą wątpliwości i niewiedzę, skoro nie widzimy żadnej książki ludzkiej czy boskiej (z tych, którymi zaprzęta się ludzki umysł), iżby wykład uładził jej trudności? Setny komentarz oddaje dzieło do rąk swego następcy, osądziwszy je bardziej najeżone cierniami, niż je zastał pierwszy z wykładaczy. Kiedyż zdarzyło się nam uznać: „ta książka już ma dosyć, nie ma już co o niej powiedzieć”? Jeszcze lepiej widzi się to w pieniactwie. Powagę w prawie przyznaje się niezliczonej mnogości doktorów, nieskończonemu szeregowi wyroków i tyłuż ich interpretacjom. Czy znajdujemy wszelako jaki kres w tej potrzebie wykładania? czy widzimy jakiś postęp i krok ku uspokojeniu? czy mniej trzeba nam adwokatów i sędziów, niż kiedy ta mnogość praw była jeszcze w dzieciństwie? Przeciwnie, zaciemniamy i grzebiemy nasze pojęcie; nie umiemy już go odsłonić, jak tylko przy pomocy tyłu wrzeciędzy i zapór. Ludzie prześlepiają przyrodzoną chorobę umysłu. Całą jego czynnością jest ciągle szperanie i szukanie; bez końca kręci się, buduje, wikłając się we własnej robocie, jak owe robaki jedwabne, i dławiąc się w niej; *mus in pice*. Mniema, iż spostrzeża z dala jakowąś pozorną jasność i urojoną prawdę; ale gdy bieży ku niej, tyle trudności zagrada mu drogę, tyle przeszkód i nowych zagadek, iż obładają go i upijają: nie inaczej, jak zdarzyło się psom Ezopowym, które, odkrywszy jakoweś padło w morzu i nie mogąc doń dotrzeć, postanowiły wypić tę wodę, aby osuszyć przejście, i zadławiły się. Ku czemu schodzi to, co Krates powiadał o pismach Heraklita, że „czytelnik ich musi być dobrym pływakiem”<sup>578</sup>; iżby głębokość i waga nauki nie pochłoneły go i nie zatopiły. Nasza to jedynie osobista słabość pozwala zadowolić się tym, co drudzy, albo my sami, odkryliśmy w tym pościgu za wiedzą; ktoś bystrzejszy od nas nie zadowoli się: jest zawsze miejsce dla następnego, ba i dla nas samych nawet, i zawsze jest droga inędą. Nie masz kresu w szukaniach; kres nasz jest na drugim świecie. Jest to znak ograniczenia albo oznaka znużenia umysłu, kiedy się zadowala. Zaden duch szlachetnego kroju nie zatrzyma się w sobie; dąży ciągle i idzie poza granice swej siły. Wzbija się nad własną możność: jeśli nie idzie naprzód, jeśli się nie ciśnie, nie wyteża, nie objaja i nie krąży w koło, żyw jest jeno w połowie. Pościg jego jest bez kresu i bez kształtu; jego pożywieniem podziw, pogoń, wątpliwość. Dość to dowolnie wyraził Apollo, mówiąc zawsze do nas dwuznacznie, ciemno i kręto; nie sycąc nas, jeno bawiąc i zaprzęając. Jest to ruch nieregularny, wiekuisty, bez formy i celu: urojenia jego rozpalają się, czepiają o siebie i rodzą jedne drugie:

Tak oto, w nurtach rwącego strumyka,  
Jedna za drugą wciąż fala pomyka;  
Jedna za drugą, w wiekuistej drodze.  
Bieży, na pięty nastając niebodze;  
Popycha ową, która jest na przedzie,  
A znów z kolei zadnią w ślad swój wiedzie:  
Woda za wodą płynie, wiecznie czynna,  
Wciąż ten sam strumień, a wciąż woda inna<sup>579</sup>.

<sup>577</sup> *Difficultatem facit doctrina* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, X, 3. [przypis tłumacza]

<sup>578</sup> *Krates powiadał o pismach Heraklita (...)* — wedle Diogenesa Laertiosa (por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 22) nie Krates, lecz Sokrates. [przypis tłumacza]

<sup>579</sup> *Tak oto (...)* inna — wiersze te są pióra Stefana de La Boëtie. [przypis tłumacza]

Więcej jest roboty z tym, aby interpretować interpretacje niż samą rzecz; więcej książek o książkach niż o innych przedmiotach. Nic nie robimy, jeno glossujemy się wzajem. Wszędzie roi się od komentarzy: autorów zasię wielki niedostatek. Główną i najsłynniejszą umiejętnością naszych czasów, żali nie jest umieć pojmować uczonych? Czyż to nie jest powszechny i ostateczny cel wszystkich nauk? Nasze mniemania szczepią się jedne na drugich; pierwsza służy drugiej za łodygę, druga trzeciej; drapiemy się tak ze szczebla na szczebel. Stąd dzieje się, iż ten, który wydrapał się najwyżej, więcej ma często czci niż zasługi, wdrapał się bowiem jeno o źdźbło wyżej nad plecy poprzednika.

Jakże często, a może i jak głupio, zdarzyło się tej mojej książce mówić samej o sobie? głupio, bodaj dla tej racji, iż winienem był pamiętać, co powiadam o ludziach czyniących tak samo, „iż owe oczkowania tak częste ku swemu dziełu świadczą, iż serce ich rozpie-ra miłość ku niemu; nawet te surowe przygany jakimi je chłoszczą, to jeno pieszczołki i wydwarzania macierzyńskiej czułości”. Już Arystoteles mniema, że i własna pochwała i nagana rodzą się często z jednej i tej samej pychy<sup>580</sup>. Co się tyczy bowiem mej wymówki, „iż powinienem mieć w tym więcej swobody od innych, ile że wyraźnie i po prostu piszę o sobie i o swoich pismach, tak jak o innych mych uczynkach; i że moja materia zamyka się właśnie w sobie”: nie wiem, czy każdy się tym zadowoli.

Widziałem w Niemczech, iż Luter zostawił, co do wątpliwych punktów swoich mniemań, tyleż, ba, więcej może różnic i sporów, ile się ich roi dokoła Pisma św. Nasze spory są czysto języczne: pytam się, co to są Natura, Rozkosz, Koło i Przemiana? zagadnienie czysto słowne i płaci się też słowami. Kamień, to ciało: ale kto by przyciskał dalej: „a ciało, co?” — „Substancja”; „a substancja, co? i tak kolejno, zapędziłby wreszcie rozmówcę do końca jego dykcyonarza. Zastępujemy jedno słowo drugim, i często bardziej nieznanym: lepiej wiem, co to Człowiek, niż co Zwierzę, albo Śmiertelne, albo Rozumne. Aby zaspokoić wątpliwość, dają mi ich trzy: to istne głowy Hydry. Sokrates pytał Menona, „co to jest cnota?”. „Istnieje — odparł Menon — cnota mężczyzny i kobiety, cnota urzędnika i człowieka prywatnego, dziecka i starca”. „Doskonale — odparł Sokrates — szukaliśmy jednej cnoty, a ty nam ich przynosisz cały rój”. Zadajemy jedno pytanie, odrzucają nam ich całe gniazdo. Tak jak żadne zjawisko i żaden kształt nie są w zupełności podobne drugiemu, tak samo żadne nie różni się zupełnie od drugiego: zmysłna mieszanina natury! Gdyby nasze twarze nie były do siebie podobne, nie można by odróżnić człowieka od bydłęcia; gdyby nie były niepodobne, nie można by odróżnić człowieka od człowieka. Wszystkie rzeczy wiążą się niejakim podobieństwem; wszelki przykład kuleje; stosunek, jaki dobywamy z doświadczenia, jest zawsze ułomny i niedoskonały. Zawsze da się spoić porównanie jakimś końcem: tak stosujemy prawa i tak dociągamy je do każdej z naszych spraw, przez jakowys wykład odwrócony, wyszukany i kręty.

Skoro prawa moralne, które dotyczą szczególnych obowiązków człowieka branego osobno, tak trudne są do ustalenia, nie dziw, iż prawa rządzące tyloma jednostkami są jeszcze trudniejsze. Zważcie formy sprawiedliwości, która nami włada; to istny pomnik ludzkiego szaleństwa: tyle w nich sprzeczności i błędów! To, co nam się widzi łaską i surowością w sprawiedliwości (a znajdujemy ich tyle, że nie wiem, czy często zdarza się coś pośredniego między dwiema) to są chore części i skażone członki samego ciała i istoty Sprawiedliwości. Ot, przychodzą chłopci ostrzec mnie w pośpiechu, iż zostawili właśnie w lesie człowieka wpół żywego od ran, oddychającego jeszcze, który ich błagał, przez miłosierdzie, o nieco wody i o pomoc. Nie śmieli się zbliżyć i uciekli z obawy, aby stróż bezpieczeństwa nie zdybali ich na tym, i aby, jak się dzieje z ludźmi spotkanymi przy ciełe zabitego, nie musieli odpowiadać za ten wypadek, co by mogli snadno srodze przypłacić, jako że nie mają ani nauki, ani pieniędzy, aby bronić swej niewinności. Cóż miałem powiedzieć? to pewna, iż ta miłosierna usługa byłaby ich łatwo wtrąciła w nieszczęście.

Ileż razy okazało się, że ktoś niewinny został ukarany, i to bez winy sędziów; a ileż takich wypadków w ogóle nie wyszło na jaw? Oto fakt, jaki zdarzył się za mego czasu. Skazano jakichś ludzi na śmierć za morderstwo; wyrok był, jeżeli nie ogłoszony, to przynajmniej postanowiony i wydany. Równocześnie przychodzi do sędziów wiadomość, przesłana przez urzędników podrzędniejszego sąsiedniego trybunału, iż pojmano tam

Prawo, Sprawiedliwość

<sup>580</sup>Już Arystoteles mniema, że i własna pochwała i nagana (...) — por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska* IV, 13. [przypis tłumacza]

innych opryszków, którzy wyraźnie przyznają się do tego mordu i gotowi są dostarczyć w tej mierze niezbitych dowodów. Nuż panowie sędziowie roztrząsać, czy można przerwać i odwlec wykonanie uchwalonego już wyroku. Rozważa się niezwykłość tego przykładu i następstwa, jakie może pociągnąć dla procederu sądownictwa. Bierze się pod uwagę, iż wyrok wydano prawomocnie, dochodzenie zaś, śledztwo, przeprowadzone było bez zarzutu. Ostatecznie, poświęcono nieboraków formułkom sprawiedliwości. Filip, lub jakiś inny, wybrnął z podobnego kłopotu w następujący sposób. Skazał był, niewzruszonym wyrokiem, jakiegoś człowieka na zapłacenie drugiemu wielkiej grzywny. Gdy, w pewien czas, prawda wyszła na wierzch, okazało się, iż osąd był niesprawiedliwy. Z jednej strony była słuszność samej sprawy, z drugiej słuszność form sądowych; zaspokoił poniekąd obiedwie, zostawiając wyrok w mocy, a wynagradzając z własnej szkatuły szkodę skazanego. Ba, miał tu do czynienia z wypadkiem uleczalnym: tamtych biedaków powieszono w sposób nieuleczalny. Ileż widziałem takich wyroków, bardziej zbrodniczych niż sama zbrodnia!

Wszystko to przypomina mi owe aksjomata starożytnych; „iż mus jest czynić krzywdę w szczególę, aby czynić prawo w całości<sup>581</sup>; i wyrządzać niesprawiedliwość w małych rzeczach, aby osiągnąć sprawiedliwość w wielkich; iż ludzka sprawiedliwość uformowana jest kształtem medycyny, wedle której wszystko to, co jest pożyteczne, jest tym samym godziwe i uczciwe; i to, co utrzymują stoicy, iż natura sama postępuje przeciw sprawiedliwości w większości swych dzieł<sup>582</sup>; i to, co twierdzą też cyrenajczycy, iż nie istnieje sprawiedliwość sama w sobie, jeno tworzą ją prawa i obyczaje; i teodozycjczycy, którzy uważają za rzecz sprawiedliwą u mędrca kradzież, świętokradztwo, wszelaki rodzaj rozpusty, jeżeli uważa, iż mu są pożyteczne”. Nie masz lekarstwa: jestem w tej materii zgodny z Alcybiadesem, iż nigdy, o ile bym mógł, nie zawierzyłbym się człowiekowi, który by miał sądzić o mej głowie i wobec którego cześć moja i życie zależałyby bardziej od wymowy i starań adwokata niż od mej niewinności<sup>583</sup>. Raczej powierzyłbym się takiej sprawiedliwici, która by wyrokowała o dobrych, jako i o złych uczynkach: gdzie miałbym tyleż do spodziewania się, co do obawy. Uniewinnienie nie jest dostateczną zapłatą dla człowieka, który czyni więcej nad to, że nie grzeszy. Nasza sprawiedliwość wyciąga nam tylko jedną rękę, i to lewą; ktokolwiek ma z nią do czynienia, nie wyjdzie pewnie bez szkody.

Sprawiedliwość

Królestwo Chin, które nie miało żadnej z nami styczności, w różnych rzeczach pod względem urządzeń i sztuk przewyższa o wiele nasze przykłady. Dzieje jego uczą mnie, iż świat większy jest i rozmaitszy, niż się to śniło i starożytnym i nam. Otóż w Chinach urzędnicy wysłani przez monarchę dla zbadania stanu jego prowincyj, tak samo jak karzą tych, którzy nadużywają swego urzędu, tak i nagradzają bardzo hojnie innych, którzy odznaczyli się czymś ponad pospolitą miarę i ścisły obowiązek. Stają tam przed oblicze zwierzchności, nie tylko, aby się bronić, ale i aby coś zyskać; nie tylko, aby być spleconym, ale i nagrodzonym.

Żaden sędzia, Bogu dzięki, nie przemawiał do mnie jeszcze jako sędzia, dla jakiej bądź sprawy, mojej lub obcej, karnej lub cywilnej. Nie przestąpiłem progu żadnego więzienia, bodaj dla przyjrzenia się; samo wyobrażenie czyni mi jego widok, nawet z zewnątrz, odpychającym. Mam takie łaknienie wolności, iż gdyby mi ktoś zabronił przystępu do jakiegoś zakątka Indiów, żyłbym poniekąd przez to mniej swobodnie. Póki znajdę kawałek wolnej ziemi i powietrza gdzie indziej, nie będę gnął w miejscu, gdzie bym się musiał ukrywać. Mój Boże! jakże trudno by mi ścierpieć los, w którym widzę tylu ludzi przgwożdżonych do jakiejś prowincji naszego królestwa, pozbawionych prawa odwiedzania stołecznych miast i dworów, i użytku gościńców publicznych za to, iż stawali sztorcem przeciw prawu! Gdyby te prawa, którym służę, zagroziły mi bodaj końcem palca, odszedłbym stąd bezzwłocznie szukać innych, mniejsza o to gdzie. W czasie tych naszych wojen domowych, cały mój skąpy rozum wysiła się na to, aby nie cierpieć w swobodzie poruszania się jak i kiedy chcę.

<sup>581</sup>mus jest czynić krzywdę w szczególę (...) — por. Plutarch, *Pouczenie dla tych, którzy parają się sprawami państwa*, 21. [przypis tłumacza]

<sup>582</sup>utrzymują stoicy, iż natura sama postępuje przeciw sprawiedliwości (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystypa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 92 i 99. [przypis tłumacza]

<sup>583</sup>jestem w tej materii zgodny z Alcybiadesem (...) — por. Plutarch, *Życie Alcybiadesa*. [przypis tłumacza]



Prawa utrzymują się przy władzy nie dlatego, że są sprawiedliwe, jeno iż są prawami. Jest to mistyczna podwalina ich powagi; nie mają żadnej innej; co im wychodzi tylko na korzyść. Często są one dziełem głupców; częściej tych, którzy, nienawidząc równości, nie wiedzą co sprawiedliwość; ale zawsze dziełem ludzi, czczych i niestatecznych twórców. Nie ma nic, co by było ciężej i hojniej nastroszone błędami niż prawa; ani też tak pospolicie. Ktokolwiek jest im posłuszny dlatego, iż są sprawiedliwe, nie jest posłuszny tak, jak być powinien. Francuskie prawa bezładem swym i niekształtnością użyczają poniekąd ręki nieporządkowi i zepsuciu, jakie widzimy w ich stosowaniu i wykonywaniu. Nakazy ich tak są mętne i niestałe, iż usprawiedliwiają poniekąd i nieposłuszeństwo, i błędy w wykładaniu, stosowaniu i przestrzeganiu. Jakąkolwiek byśmy tedy mogli wyciągnąć korzyść z doświadczenia, nie sądzę, by się nam na wiele zdały wszelkie rozumy dobyte z obcych przykładów, skoro tak lichy umiemy korzystać z własnych, które nam są bliższe i z pewnością wystarczające, aby nauczyć tego, co trzeba. Studiuję siebie samego bardziej niż jaki bądź inny przedmiot: to moja metafizyka i moja fizyka.

*Qua Deus hanc mundi temperet arte domum;  
Qua venit exoriens, qua deficit, unde coactis  
Cornibus in plenum menstrua luna redit:  
Unde salo superant venti, quid flamine captet  
Eurus, et in nubes unde perennis aqua;  
Sic ventura dies mundi quae subruat arces*<sup>584</sup>.

*Quaerite quos agitat mundi labor*<sup>585</sup>.

W tej akademii pozwalam się, bez wielkiej mądrości i wysiłku, powodować powszechnemu prawu świata. Dostatecznie będę je znał, kiedy je będę czuł. Wiedza moja nie może kazać mu odmienić drogi: nie przekształci się ono dla mnie; szaleństwem jest spodziewać się tego, a jeszcze większym szaleństwem zadawać sobie trud po temu. Z konieczności prawo to jest jedno, powszechne i wspólne. Dobroć i zdatność władcy winny nas w całej pełni uwolnić od troski o rządy; dociekania i roztrząsania filozoficzne służą jeno za pokarm naszej ciekawości. Filozofowie odsyłają nas bardzo słusznie do prawideł natury; ale sami nie umieją sobie dać rady z tak wysoką znajomością: fałszują je, przedstawiają nam jej twarz umalowaną, uszminowaną i skażoną; stąd tyle obrazów tak jednostajnego przedmiotu! Tak jak obdarzyła nas nogami ku chodzeniu, tak samo dała nam rozsądek, byśmy się wiedzili przez życie: rozsądek nie tak prześcipny, potężny i wyniosły jak ów wymyślony przez filozofów, ale w zamian za to łatwy, spokojny i zbawienny, który bardzo dobrze czyni to, o czym tamten jeno gada. Trzeba osiąść to szczęście, aby go umieć używać po prostu i swobodnie, to znaczy naturalnie. Powierzyć się naturze najprościej, znaczy powierzyć się jej najroztropniej. Ha! jakież to słodkie i miętkie węzłowie owa niewiedza i nieciekawość, jak zdrowo spoczywa na nim głowa dorzecznego człowieka!

Wolę raczej rozeznawać się dobrze w sobie niż w Cyceronie. W doświadczeniu, jakie czerpię z siebie samego, dość znajdę owocu, aby stać się mądrym, byłem tylko był dobrym uczniem. Kto przywiedzie sobie na pamięć wyskok minionego gniewu i dokąd go ta gorączka poniosła, poznaje szpetotę tej namiętności lepiej niż przez Arystotelesa i przejmuje się do niej słuszniejszym wstrętem. Kto sobie przypomina niedole, jakie przeżył, i te, które mu groziły, i błahe przyczyny, które stanowiły o jego kolejach, ten przygotowuje się przez to do przyszłych odmian i do oceny swego położenia. Życie Cezara nie więcej mieści przykładów dla nas niż własne: cesarskie czy gminne, zawsze to jedno życie, podległe wszelkiej ludzkiej przygodzie. Posłuchajmy się jeno: powiadamy sobie wszystko, czego nam głównie potrzeba. Kto sobie przypomina, jak niezliczoną ilość razy omylił się na swym pierwszym sądzie, czyż nie jest skończonym głupcem, jeśli na zawsze nie nabierze doń nieufności? Kiedy cudza racja przekona mnie o fałszywości mego mniemania, nie tyle uczę się tego, com nowego usłyszał, i nie tylko leczę mą poszczególną

<sup>584</sup> *Qua (...) arces* — Propertius, *Elegiae*, III, 5, 26. [przypis tłumacza]

<sup>585</sup> *Quaerite (...) labor* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 417. [przypis tłumacza]

niewiedzę: to byłby zysk zbyt mały; jeno w ogólności nabieram przeświadczenia o zawadności rozumu i ciągnę stąd korzyść ku mej ogólnej poprawie. We wszystkich innych błędach czynię tak samo i czuję, iż ta zasada wielce mi jest zbawienna w życiu. Nie patrzę na wydarzenia i na ludzi jako na kamień, na którym się potknąłem; uczę się nie ufać własnym krokom i staram się nimi kierować. Poznać, że się powiedziało lub uczyniło głupstwo, to nic jeszcze: trzeba poznać, że się jest jeno głupcem: o wiele szersze i ważniejsze pouczenie! Chyby, jakich pamięć moja dopuściła się tak często, wówczas nawet, gdy się czuje najpewniejszą siebie, nie są bezowocnie stracone. Daremnie będzie mi dziś przysięgać i upewniać mnie: ja potrząsam głową. Pierwsze zaprzeczenie, jakie ktoś zada jej świadectwu, budzi we mnie wątpliwość; nie ośmieliłbym się polegać na niej w ważnej rzeczy, ani też ręczyć za nią w cudzej sprawie. Gdyby nie to, iż to samo, co ja popełniam z braku dobrej pamięci, inni popełniają jeszcze częściej z braku dobrej wiary, w rzeczach faktycznych czerpałbym zawsze prawdę raczej z ust drugiego niż z własnych. Gdyby każdy śledził z bliska objawy i działanie namiętności, które nim rządzą, tak jak ja czynię z tymi, których stałem się łupem, widziałby z daleka ich postępy i osłabiłby nieco nagłość ich biegu. Nie zawsze skaczą nam one jednym susem do gardła: bywają w tym groźby, zapowiedzi i stopniowania:

*Fluctus uti primo coepit cum albescere vento,  
Paulatim sese tollit mare, et altius undas  
Erigit, inde imo consurgit ad aethera fundo*<sup>586</sup>.

Wolność sądu ma u mnie zawsze swoje zwierzchnie krzesło, a przynajmniej dąży usilnie ku temu. Pozwala mym skłonnościom iść swoim trybem, toż i nienawiści i przyjaźni, ba, i tej, jaką żywię dla samego siebie, nie wpływając na nie i nie odmieniając ich. Jeśli nie może przerobić innych części wedle siebie, sama przynajmniej nie daje się im zniekształcić; wyłącza się ze sfery ich działania.

Upomnienie, by każdy „znał siebie”, musi być niemałej wagi, skoro bóg wiedzy i światła kazał je umieścić na czele swej świątyni jako zawierające wszystko, co nam może doradzić. Platon również powiada, że roztropność jest nie czym innym jak tylko wykonaniem tego przepisu; Sokrates, w Ksenofonie, dowodzi tego szczegółowo. Trudności i ciemność w każdej wiedzy stawały się widoczne jeno tym, którzy w nią wstąpili. I do tego trzeba niejakiemu stopnia rozeznania, aby móc spostrzec swą niewiedzę; trzeba pukać do drzwi, aby się dowiedzieć, iż nam są zamknięte. Stąd to rodzi się owa platońska subtelność, iż sami ci, którzy wiedzą, nie mają się co pytać, ponieważ wiedzą; ani ci, którzy nie wiedzą, ile że, aby pytać, trzeba wiedzieć, o co pytać. W ten sposób, w owym „znaniu samego siebie”, to, iż każdy widzi się zadowolony i pewien, i że każdy ma się za dostatecznie rozumnego, to właśnie znaczy, że nic nie rozumie: jak poucza Sokrates Eutydema. Ja, który czynię z tego jedyne swoje zatrudnienie, znajduję w nim głębokość i rozmaitość tak nieskończoną, iż jedynym owocem tej nauki jest to, iż czuję, ile mi zostaje do nauczenia się. Słabości mojej, tak często poznanej, winien jestem mą zwyczajną skromność, posłuszeństwo uświęconym wierzeniom, ostrożność i umiarkowanie w sądach, i wstręt do owego niewczesnego i kłótliwego zarozumienia, które całkowicie polega na sobie i ufa sobie, i głównym jest nieprzyjacielem nauki i prawdy. Posłuchajcie ich, jak rozprawiają; najstraszniejsze głupstwa wygłaszają takim tonem, jakim przystało stanowić religie i prawa: *Nihil est turpius, quam cognitioni et perceptioni assertionem approbationemque praecurrere*<sup>587</sup>. Arystarch powiadał, iż w dawnych czasach znalazło się ledwie siedmiu mędrców w świecie, za jego czasu zaś ledwie znalazłoby się siedmiu niewiedzących<sup>588</sup>. Czyżbyśmy nie więcej odeń mieli racji powiedzieć: „za naszych czasów”? Zarozumiałość i upór to nieomyślne oznaki głupoty. Ten lub ów wyrżnie nosem o ziemię sto razy w ciągu dnia: nic to! na nowo dosiada swych aksjomów, równie stanowczy i nieustępliwy jak wprzódy. Rzekłbyś, iż, od tego czasu, ktoś tchnął weń jakąś nową duszę i siłę pojmowania,

<sup>586</sup> *Fluctus (...) fundo* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 528. [przypis tłumacza]

<sup>587</sup> *Nihil (...) praecurrere* — Cicero, *Academica*, I, 13. [przypis tłumacza]

<sup>588</sup> *Arystarch powiadał (...)* — por. Plutarch, *O miłości braterskiej*, 1. [przypis tłumacza]

i że dzieje się z nim tak jak z onym dawnym synem ziemi, który odzyskiwał rzeźkość i porastał w siły przez upadek<sup>589</sup>;

*Cui, cum tetigere parentem,  
Iam defecta vigent renovato robore membra*<sup>590</sup>.

Żali<sup>591</sup> ten niepoprawny uparciuch myśli, że nabrał nowego ducha przez to, iż wdał się w nową dysputę? Z własnego to doświadczenia oskarżam ludzką nieświadomość, która jest, moim zdaniem, najbardziej pewną nauką szkoły świata. Owi, którzy nie chcą uznać jej w sobie na podstawie tak błędnego przykładu jak mój lub ich własny, niech ją uznają na powagę Sokratesa, mistrza mistrzów. Filozof Antystenes mawiał do uczniów: „Chodźcie posłuchać Sokratesa; tam i ja chcę być uczniem wraz z wami<sup>592</sup>”. Także, podtrzymując dogmat swej sekty stoickiej, iż „cnota wystarcza, aby uczynić życie zupełnie szczęśliwym i niepotrzebującym niczego”, dodawał: „chyba jeno siły Sokratesa”.

Owa wytężona uwaga, z jaką staram się rozważać samego siebie, ćwicz mi w tym, bym mógł nieźle sądzić o drugich; mało jest rzeczy, o których bym mówił szczęśliwiej i znośniej. Zdarza mi się nieraz widzieć i rozeznawać się w usposobieniu mych przyjaciół wierniej niż oni sami; niejednego zdumiałem trafnością mego opisu i przestrzegłem go przed nim samym. Przez to, iż od dzieciństwa zwyczajem się oglądać swoje życie w życiu drugich, nabyłem zamiłowania do tego studium; i kiedy zwracam na to uwagę, niewiele uchodzi mej bacznosci rzeczy z tego zakresu: z zachowania, usposobień, rozmów. Badam wszystko: to, od czego mi trzeba stronić, i co mi trzeba naśladować. Tak samo w przyjaciółach, z czynów odkrywam wewnętrzne ich skłonności: nie silę się wszelako szeregować tę nieskończoną różnorodność uczynków, tak odmiennych i porozrywanych, układać je w rodzaje i grupy, i rozmieszczać stanowczo moje działy i podziały w uznane klasy i rejestry;

*Sed neque quam multae species, et nomina quae sint,  
Est numerus*<sup>593</sup>.

Uczeni wyrażają i określają swoje wymysły dokładniej i szczegółowiej: ja, który rozumie się na tym tylko tyle, ile poucza mnie praktyka, bez innych reguł, przedstawiam swoje myśli ogólnie jeno i po omacku. Tak i w tej książce: wygłaszam swoje mniemania w oderwanych artykułach: jako iż nie są to rzeczy, o których by się dało wyrokować naraz i w całości. Związek i jednolitość nie mieszkają w takich duchach jak nasze, niskich i pospolitych. Mądrość, jest to trwała i całkowita budowla, w której każda część ma swoje miejsce i nosi swój znak: *sola sapientia in se tota conversa est*<sup>594</sup>. Zostawiam to mistrzom, a i to nie wiem, czy dadzą sobie rady w tak pomieszanej, drobiazgowej i przygodnej rzeczy i czy zdołają ułożyć w szeregi ową nieskończoną różnorodność obliczów, przychwycić naszą niestałość i ująć ją w porządek. Nie tylko wydaje mi się niełatwe nawiązać nasze czynności jedne do drugich; ale, wzięwszy je z osobna, wydaje mi się niełatwe określić każdą wedle jakiejś głównej właściwości; tak są dwuwykładne i pstrokate, i połyskujące rozmaitości. To, co podnoszą jako osobliwość w królu Macedonii, Perseuszu, iż „umysł jego, nie przywiązując się do niczego stałego, błędził po rozmaitych rodzajach życia i objawiał tak swobodnie i zwłócone obyczajem, iż ani on sam, ani inni nie wiedzieli, co zacy to był za człowiek<sup>595</sup>”, zdaje mi się mniej więcej przystawać do wszystkich. Zwłaszcza widziałem jednego<sup>595</sup>, tegoż pokroju, do którego to określenie nadawałoby się ponoć jeszcze trafniej. Żadnego stanu pośredniego; miotany ustawicznie między jednym a drugim krańcem,

<sup>589</sup>z onym dawnym synem ziemi, który odzyskiwał rzeźkość i porastał w siły przez upadek — Anteusz w walce z Heraklesem; por. Pseudo-Apollodorus, *Bibliotheca*, II. [przypis tłumacza]

<sup>590</sup>*Cui (...) membra* — Lucanus, *Pharsalia*, IV, 599. [przypis tłumacza]

<sup>591</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>592</sup>Filozof Antystenes mawiał do uczniów (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Antystenesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 2. [przypis tłumacza]

<sup>593</sup>*Sed (...) numerus* — Vergilius, *Georgica*, II, 103. [przypis tłumacza]

<sup>594</sup>*sola (...) est* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 7. [przypis tłumacza]

<sup>595</sup>Zwłaszcza widziałem jednego (...) — Montaigne, jak można mniemac, ma tu na myśli samego siebie. [przypis tłumacza]

z nieobliczalnych przyczyn; żadnej drogi bez dziwnych zboczeń i sprzeczności; żadnej właściwości prostej. Najprawdopodobniejsze, co kiedyś będzie można o nim pomyśleć, to iż mozolił się i przykładał, aby się stać znanym przez niepodobieństwo poznania go. Trzeba mieć dobrze wytrzymałe uszy, aby wysłuchać swobodnego sądu o sobie. Mało ludzi potrafi to ścierpieć bez urazy; owi tedy, którzy ważą się rzec prawdę w żywe oczy, dają tym dowód osobliwej przyjaźni. Zdrowo ten kocha, kto podejmuje się ranić i obrażać nas dla naszej korzyści. Ciężką mi się zdaje rzeczą sądzić kogoś, u kogo złe właściwości przewyższają dobre. Platon przepisuje trzy cnoty temu, kto chce rozpatrywać duszę drugiego<sup>596</sup>: Wiedzę, Życzliwość, Śmiałość.

Pytano mnie niekiedy, do czego bym się rozumiał być zdatnym, gdyby ktoś zechciał był posłużyć się mną, póki miałem lata po temu?

*Dum melior vires sanguis dabat, aemula necdum  
Temporibus geminis canebat sparsa senectus*<sup>597</sup>.

Do niczego, odpowiadałem: i nie jestem sobie nierad, iż nie umiem nic takiego, co by mnie czyniło czymś niewolnikiem. Ale byłbym mówił prawdę swemu panu, czuwałbym nad jego obyczajami, gdyby chciał. Nie z gruba, za pomocą scholastycznych lekcji, których nie umiem i z których nie widzę owocu ni poprawy w tych, co je umieją; ale, przyglądając mu się krok po kroku, w każdej okoliczności, i sądząc go na oko, szczególnie po szczególe, po prostu i naturalnie: dając mu poznać, jakim jest w powszechnym mniemaniu ludzi; przeciwstawiając się pochlebcom. Nie masz nikogo z nas, który by nie stał się mniej wart od królów, gdyby, jak u nich się dzieje, tak ustawicznie psuła go ta łajdacka ciżba. Toć nawet Aleksander, ów wielki monarcha i filozof, nie zdołał się wybronić! Miałbym dość wierności, sądu i odwagi, aby podjąć takie zadanie. Byłby to urząd bez tytułu i rangi: inaczej straciłby swą skuteczność i ozdobę. Jest to rola, która nie przygodzi się każdemu bez różnicy. Nawet prawda sama nie ma tego przywileju, aby jej można było zażywać o każdej porze i na każdy sposób; użytek jej, mimo iż tak szlachetny, ma swoje warunki i granice. Zdarza się często, ot, jak to na świecie, iż sączy ją kto w ucho księżęcia, nie tylko bez pożytku, ale ze szkodą i przy tym niesłusznie. Nikt mi tego nie wmówi, aby nawet zbawienna przestroga nie mogła być zastosowana wadliwie i aby sama istota nie powinna niekiedy ustępować względem formy.

Chciałbym na tym stanowisku widzieć człowieka zadowolonego ze swego losu,

*Quod sit, esse velit, nihilque malit*<sup>598</sup>.

i zrodzonego w średniej wysokości. Z jednej strony, taki nie obawiałby się dotknąć żywo i głęboko serca swego pana, aby nie narazić przez to własnego stanowiska; z drugiej, wyszedłszy ze średniego stanu, łatwiejsze by miał porozumienie z ludźmi rozmaitego rodzaju. Chciałbym, aby ten urząd przypadł tylko jednemu: rozlewać bowiem przywilej takiej swobody i poufałości między wielu, wytworzyłoby snadnie szkodliwy brak uszanowania. W zamian, wymagałbym od tego człowieka przede wszystkim wierności w milczeniu.

Jakoż możemy dać wiarę królowi chlubiącemu się stałością w spotkaniu z nieprzyjacielem dla swojej chwały, jeśli dla swego pożytku i poprawy nie może ścierpieć szczerych słów przyjaciela, niemających innego skutku jak tylko, by potraćić pańskie ucho, jako że reszta działania spoczywa w jego ręku. Nie masz stanu, który by tak bardzo jak ów monarcha potrzebował szczerzej i swobodnej przestrogi. Toć prowadzą żywot publiczny i muszą zadowolić opinię tylu widzów, iż, gdyby tak weszło w zwyczaj zmilczać im wszystko, co ich sprowadza z drogi, łąco stają się, nie czując tego, przedmiotem nienawiści i wstrętu ludów. Często wchodzi tu w grę okoliczności, których mogli uniknąć, bez żadnego uszczerbku nawet dla swych uciech, gdyby ich ktoś na czas ostrzegł i naprowadził. Pospolicie ulubieńcy ich mają bardziej na oku siebie niż pana; i dobrze na tym wychodzą;

<sup>596</sup>Platon przepisuje trzy cnoty temu, kto chce rozpatrywać duszę drugiego (...) — Sokrates w dialogu Platona *Gorgiasz*. [przypis tłumacza]

<sup>597</sup>*Dum* (...) *senectus* — Vergilius, *Aeneida*, V, 415. [przypis tłumacza]

<sup>598</sup>*Quod* (...) *malit* — Martialis, *Epigrammata*, X, 47, 12. [przypis tłumacza]

ile że, po prawdzie, większość obowiązków prawdziwej przyjaźni jest wobec najwyższego majestatu drażliwą i niebezpieczną próbą. Trzeba do niej nie tylko wiele przywiązania i szczerości, ale także odwagi.

Ostatecznie, cały ten bigos mojej tu pisaniny jest nie czym innym, jak tylko rejestrem prób mego życia, które mogą posłużyć za niezły przykład dla czyjegoś dusznego zdrowia, byle zeń czerpać naukę na wspak. Natomiast co do zdrowia cielesnego, nikt nie może dostarczyć pożyteczniejszego nade mnie przykładu; okazuję je bowiem czyste, zgoła nieskażone i niewynaturzone sztuką i mędrkowaniem. Doświadczenie najbardziej jest na swoich śmieciach w przedmiocie medycyny, gdzie rozum ze wszystkim ustępuje mu miejsca. Tyberiusz powiadał, iż kto bądź przeżył dwadzieścia lat, winien znać rzeczy, które mu są pożyteczne lub szkodliwe, i umieć sobą kierować bez medycyny<sup>599</sup>. Sam mógł się tego nauczyć od Sokratesa, który, pilnie radząc uczniom, jako główny przedmiot ich zajęcia, studium nad własnym zdrowiem, dodawał, iż trudno pomyśleć, aby człowiek roztropny, zwracający uwagę na swe ćwiczenia, na picie i jedzenie, nie rozpoznawał, lepiej od wszelkiego lekarza, co dlań jest złe albo dobre<sup>600</sup>. Jakoż i medycyna wyznaje, iż zawsze miała doświadczenie za kamień probierczy swej sztuki. Platon słusznie powiadał, iż kto by chciał być prawdziwym lekarzem, winien by sam przejść wszystkie choroby, które chce leczyć, i wszystkie wypadki i okoliczności, o jakich chce sądzić<sup>601</sup>. Słuszna jest, aby wprzód zaraził się przymiotem, nim go zacznie kurować u drugich. Zaprawdę, takiemu bym się zawierzył: insi prowadzą nas jako ów, który maluje morza, rafy i porty, siedząc u siebie przy stole, i przesuwając sobie model okrętu, we wszelkim niebezpieczeństwie: rzućcież go w prawdziwe działanie, już nie wie, z którego końca brać się do tego. Tak sobie radzą z opisem naszych cierpień jak trębacz wiejski, który wywołuje zgubionego psa albo też konia: taka a taka maść, taka miara, takie ucho: ale pokażcie mu go, toć go sam nie pozna. Prze Bóg! niech medycyna udzieli mi kiedy jakiej prawdziwej i widocznej pomocy, zobaczycie, jak będę krzyczał z szczerego serca:

*Tandem efficaci do manus scientiae*<sup>602</sup>!

Umiejętności, które obiecują nam zachować ciało w zdrowiu, i duszę w zdrowiu, przyrzekają wiele: ale też nie znam żadnych, które by mniej dotrzymywały tego, co przyrzekną. Za naszych czasów zwłaszcza, ci, którzy parają się tym rzemiosłem, mniej niż ktokolwiek mogą być brani za świadectwo jego skuteczności. Można rzec o nich, co najwyżej, iż sprzedają lekarskie specyfiki; ale by byli lekarzami, tego nie da się powiedzieć. Dość długo żyłem, aby mieć prawo ugruntować się w obyczaju, który zawiódł mnie tak daleko: kto zechce go skosztować, niech mu służy: uczyniłem już próbę jako jego kredencarz. Oto kilka punktów, jak mi je pamięć przywodzi: nie trzymam się zresztą trybu życia, który by się nie odmieniał wedle okoliczności; ot, po prostu, sporządzam tu rejestr przyzwyczajzeń, które mi były najzwyczajniejsze, i które, do tej pory, najwięcej zachowały nade mną władzy.

Mam sposób życia jednaki w chorobie, jak i w zdrowiu: toż samo łóżko, te same godziny, te same potrawy, ten sam także napój; nie dodaję zgoła nic, jeno mniej albo więcej umiarkowania, wedle sił i apetytu. Zdrowie moje, to utrzymywać bez zmącenia mój zwyczajny stan. Widzę, iż choroba przesuwam mnie zeń na jedną stronę; jeślibym dał wiarę lekarzom, przesunęliby mnie na drugą; w ten sposób i losem, i sztuką znalazłbym się poza swoją drogą. O jednym jestem najgłębiej przekonany: iż nie zdolne mi są wyrządzić szkody rzeczy, do których jestem z dawna przyzwyczajony. Przyzwyczajenia to sprawą jest nadać życiu postać taką, jaką mu się spodoba: wszystko ono może pod tym względem; to istny napój Cyrce, który odmienia naszą naturę, jak mu się podoba. Ileż narodów, o trzy kroki od nas, śmieje się z obaw wieczornego chłodu, który nam jest tak oczywiście niebezpieczny! także nasi żeglarze i chłopi drwią sobie zeń bezkarnie.

<sup>599</sup> Tyberiusz powiadał, iż kto bądź przeżył dwadzieścia lat (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, VI, 46. [przypis tłumacza]

<sup>600</sup> Sokratesa, który, pilnie radząc uczniom (...) — por. Ksenofont, *Rzeczy godne pamięci*, IV, 7, 9. [przypis tłumacza]

<sup>601</sup> Platon słusznie powiadał, iż kto by chciał być prawdziwym lekarzem (...) — por. Platon, *Państwo* I. [przypis tłumacza]

<sup>602</sup> *Tandem (...) scientiae* — Horatius, *Epodes*, 17, 1. [przypis tłumacza]

Przyprawicie Niemca o chorobę, każąc mu spać na materacu; także Włocha w pierzu; Francuza zaś bez kotar i ognia. Żołądek Hiszpana nie zniesie naszego jadła; ani znów nasza pica szwajcarską modą. Bawiłem się szczerze, słuchając w Augsburgu pewnego Niemca, który zwalczał nasze kominki tymi samymi argumentami, jakimi my się posługujemy zwyczajnie, aby przyganiać ich piecom. Aby rzec prawdę, owo zduszone ciepło, a przy tym zapach rozgrzanej materii, z której są uczynione, przyprawia o ból głowy większość ludzi tego niezwykłych; mnie nie; ale poza tym to łagodne, jednostajne i równo rozmieszczone ciepło, bez blasku, dymu, bez wiatru, jaki puszcza na pokój dymnik kominów, może skądinąd zupełnie wytrzymać porównanie z naszym obyczajem. Czemu nie naśladujemy architektury rzymskiej? powiadają, iż za dawnych czasów rozniecano w ich domach ogień jeno na zewnątrz, u samych stóp domu; stąd rozchodziło się ciepło po całym mieszkaniu, za pomocą rur wpuszczonych w grubość muru, które to rury rozprowadzano po miejscach potrzebujących ogrzania. Znalazłem jasny opis tego, nie pamiętam już, w którym dziele, w Senecie. Ów Augsburchczyk, słysząc, jak chwałę piękności i wygody jego miasta, które na to z pewnością zasługuje, jął ubolewać nade mną, iż muszę je opuścić: jednym z pierwszych utrapień, które mi przytoczył, były bóle głowy, o jakie w innych miejscach przyprawiają kominki. Słyszał, jak ktoś uskarżał się na to i przeniósł to na nas, nie spostrzegając, wskutek przyzwyczajenia, owej niedogodności w swej ojczyźnie. Wszelkie ciepło pochodzące od ognia osłabia mnie i ociąża, mimo iż Ewenuś powiadał, że najlepszą zaprawą życia jest ogień. Ja chwytam się raczej wszelkiego innego sposobu chronienia się od zimna.

Stronimy od fuzu winnego; w Portugalii taki fuz uchodzi za delikcję i jest napojem książęcym. Słowem, każdy naród ma wiele zwyczajów i obyczajów, które innemu są nie tylko nieznanne, ale zgoła dziwaczne i wstrętne. Cóż byśmy powiedzieli o narodzie, który daje wiarę jeno drukowanemu świadectwu, który nie wierzy ludziom, o ile nie gadają z książki, ani też prawdzie, o ile nie ma przyzwoitych lat za sobą? Nadajemy powagę naszemu głupstwu, kiedy odlejemy je w formę. Inny ma skutek powiedzenie „czytałem to”, niż gdy powiecie „słyszałem od kogoś”. Ale ja, który nie jestem trudniejszy w uwierzeniu ustom niż ręce ludzkiej; który wiem, iż pisze się tak samo nieopatrznie, jak się mówi; i który szacuję nasz wiek tyleż co inny miniony, równie chętnie przytaczam mego przyjaciela jak Aulusa Gelliusza albo Makroba, i równie chętnie to, co widziałem, jak to, co oni pisali. I tak jak powiada się o cnocie, że nie jest większa przez to, że jest dłuższa, tak samo mniemam o prawdzie, że przez to, że starsza, nie jest mędrsza. Powiadam często, iż jeno szczerze głupstwo każe nam się uganiać za obcymi i szkolarskimi przykładami: tyleż ich mamy dokoła siebie, w naszych czasach, ile ich było za Homera i Platona. Ale czy nie płynie to stąd, iż więcej ubiegamy się o chwałę cytatu niż o prawdę twierdzenia? Jak gdyby czymś znakomitszym było zaczerpnąć argumenty z kramu Waskosana lub Plantyna, niż z tego, cośmy widzieli w naszej wiosce! Albo też, możebna, nie staje nam dowcipu po temu, aby obłuskać i przedstawić to, co się dzieje w naszych oczach, i osądzić dość żywo, aby wydobyć stąd przykład. Jeżeli powiadamy, iż brak nam powagi, aby zyskać wiarę naszemu świadectwu, powiadamy nic do rzeczy; ile że, moim zdaniem, z najzwyczajniejszych, najbardziej pospolitych i znanych spraw, gdybyśmy tylko umieli je oświetlić, można wywieść największe dziwy natury i najbardziej cudowne przykłady, zwłaszcza co się tyczy uczynków ludzkich.

Aby wrócić do mego przedmiotu, zostawiając na stronie wzory znane mi z książek, i to, co powiada Arystoteles o Andronie Argijczyku, iż umiał przebyć bez picia spiekkę pustynię Libii<sup>603</sup>, przytoczę tu, com sam słyszał. Pewien szlachcic, który godnie wywiązał się z wielu funkcji, powiadał w mojej przytomności, iż przejechał raz z Madrytu do Lizbony w skwarne lato bez picia. Miewa się bardzo dzielnie, jak na swój wiek, i nie ma nic nadzwyczajnego w obyczaju jego życia, prócz tego, iż, wedle tego, co mi mówił, może spędzić dwa lub trzy miesiące, ba, nawet rok, bez picia. Doświadcza pragnienia, ale nie zwraca na nie uwagi i twierdzi, że to jest uczucie, które uśmierza się snadno samo z siebie. Jeśli pije, to więcej dla zabawy, niż z potrzeby lub przyjemności.

<sup>603</sup>powiada Arystoteles o Andronie Argijczyku (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Pyrrona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 81. [przeypis tłumacza]

Oto drugi przykład. Nie dawno temu widziałem jednego z najuczestniejszych ludzi we Francji, przy tym człeka nie lada jakiej fortuny, jak oddawał się studiom w kącie izby, odgraniczonym jeno oponą, zasię tuż pod bokiem kręcił się rój lokajstwa, pełen swywoli i zgiełku. Powiadał mi (a niemal toż samo mówi Seneka o sobie), iż taki zamęt wychodzi mu na dobre: ogłuszony tym hałasem, bardziej zbiera się i skupia w sobie dla kontemplacji, i ta burza głosów wpędza niejako myśli jego do wewnątrz. Będąc studentem w Padwie, zajmował długi czas izbę w pobliżu dzwonnicy i targowego zgiełku, i nie tylko przyzwyczał się nie cierpieć od hałasu, ale nawet znajdować w nim pożytek dla swych studiów. Sokrates odpowiedział Alcybiadesowi<sup>604</sup>, dziwiącemu się, jak może znieść nad uchem nieustanne skrzeczenie żony: „Tak jak ci, którzy zwyczajni są ustawicznego skrzypienia koła ciągnącego wodę”. Co do mnie, jestem w tym cał odmienny: umysł mam wrażliwy i łatwy do pobudzenia: kiedy zatapia się sam w sobie, lada brzęczenie muchy wybija go z toru.

Seneka, przejąwszy się w młodości żarliwie przykładem Sekcjusza, aby nic nie jeść z rzeczy ginących śmiercią, obchodził się bez nich rok, z przyjemnością, jak powiada. Później rzucił tę regułę, dlatego jeno, aby go nie podejrzewano, iż zapożyczył ją z niejakich nowych religij, które ją rozpowszechniały: przejął natomiast zalecenie Attalusa, aby nie sypiać na miętkim, i do późnej starości używał materaców nieuginających się pod ciałem<sup>605</sup>. To, co obyczaj jego czasu poczytywał za surowość, w naszych uchodzi za miętkość. Patrzcież na różnicę życia mej służby a mego: toć Scytowie i Hindusi nie więcej różnią się ode mnie wytrzymałością i obyczajem. Pamiętam, jak nieraz zdarzyło mi się zgarnąć z ulicy żebrzących chłopców, aby ich wziąć do służby: wnet rzucali mą kuchnię i barwy, byle jeno wrócić do dawnego życia. Jednego spotkałem później, zbierającego odpadki służące mu za obiad: ani prośbą, ani groźbą nie mogłem go odciągnąć od przysmaku i słodczy, jaką znajdował w swej nędzy. Żebracy mają swoje wspaniałości i rozkosze, toż, jak powiadają, swoje godności i ustawy. Są to skutki przyzwyczajenia: może nas ono doprowadzić nie tylko do tej postawy, jaka się jemu spodoba (dlatego, powiadają mędracy, trzeba ułożyć się w najlepszej, którą przyzwyczajenie natychmiast nam uczyni letką), ale także do odmiany i różnaitości, co jest najszlachetniejszą i najpożyteczniejszą z jego nauk. Najlepszą z moich właściwości cielesnych jest ta, iż jestem podatny i mało uparty. Mam niektóre skłonności bardziej własne mi i zwyczajne, i milsze niż inne; ale z niewielkim wysiłkiem zbywam się ich i poddaję łatwo przeciwnemu trybowi życia. Młody człowiek winien zakładać swoje reguły, aby pobudzić rześkość, chronić ją od pleśni i zgnuśnienia. Żaden tryb życia nie jest tak głupi i lichy, jak ów, który się wiedzie porządkiem i niezłomną miarą;

*Ad primum lapidem vectari cum placet, hora  
Samitur ex libro: si prurit frictus ocelli  
Angulus, inspecta genesi, collyria quaerit*<sup>606</sup>.

Niech, jeśli posłucha mej rady, skąpie się często nawet i w jakim wybryku: inaczej najmniejsza swawola go podcina; staje się uciążliwy i przykry w obcowaniu. Najbardziej niepożądana cnota w dorzecznym człeku to przekwintność i nałożenie do jakiegoś osobnego trybu; a osobnym nazywam taki, który nie jest gibki i podatny. Wstyd jest musieć poniechać czegoś dla niemożności lub też nie śmieć czegoś, co robią towarzysze; tacy ludzie niech pilnują swego przypiecka. Dla każdego jest to nieprzystojne, ale dla żołnierza wręcz hańbiące i nieznośne; który, jak powiadał Filopemon, winien wzwyczaić się do wszelkiej odmienności i nierówności życia.

Jakkolwiek byłem włożony, ile się tylko dało, do swobody i beztroski o takie rzeczy, prawdą wszelako jest, iż, posuwając się w lata, z niedbalstwa głównie przywiązywałem się do niektórych form. Mój wiek jest już poza wszelkim wychowaniem i nie ma co patrzeć na co insze, jak tylko na swoje trwanie. Jakoż przyzwyczajenie, bez myśli z mej strony, tak

<sup>604</sup>Sokrates odpowiedział Alcybiadesowi (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Sokratesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 36. [przypis tłumacza]

<sup>605</sup>Seneka, przejąwszy się w młodości żarliwie przykładem Sekcjusza (...) — por. Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 108. [przypis tłumacza]

<sup>606</sup>*Ad* (...) *quaerit* — Iuvenalis, *Satirae*, VI, 576. [przypis tłumacza]

skutecznie w niektórych rzeczach wycisnęło we mnie swoje piętno, iż wykroczenie poza nie nazywam wybrykiem. Nie mogę już, bez szkody dla siebie, ani spać późno w dzień, ani pojadać między posiłkami, ani śniadać, ani kłaść się spać przed upływem jakich trzech godzin po wieczery, ani spółkować inaczej jak przed snem, ani stojąco, ani nosić spoconej koszuli, ani używać czystej wody lub czystego wina, ani też zostawać długo z gołą głową, ani też dać się golić po obiedzie. Równie trudno bym się dziś obszedł bez rękawiczek jak bez koszuli, i bez umycia się po wstaniu od stołu i z łóżka, i bez opony i zasłon przy łóżku, jako bez rzeczy bardzo potrzebnych. Snadnie mógłbym obiadować bez obrusa; ale bardzo trudno, niemieckim obyczajem, bez serwety; brudzę je bardziej niż Niemcy i Włosi, ile że mało pomagam sobie łyżką i widelcem. Żałuję, iż nie utrzymał się zwyczaj, który zaczynał się rozpowszechniać za wzorem królów; mianowicie, aby zmieniać serwety po każdym daniu, jak talerze. Wiemy o owym skrzętnym żołnierzu Mariuszu<sup>607</sup>, iż na starość stał się wybredny w picciu i pijał jeno z własnego osobnego kubka. Ja, tak samo, mam skłonność do niejakiego kształtu naczyń i nierad piję z powszechnego naczynia ani też kolejką; nie podoba mi się też metal, w porównaniu do jasnej i przezroczystej materii: niech i oczy sobie posmakują, wedle możliwości. Różne takie przekwinty narosły mi z przyzwyczajenia. Z drugiej strony natura też mi nałożyła swoje: nie mogę już znieść dwóch pełnych posiłków w ciągu dnia, bez przeciążenia żołądka; ani też zupełnego wstrzymania się od jednego posiłku, bym nie doświadczał wiatrów, suchości w gębie i upośledzenia apetytu. Takóż szkodzi mi długie wysiadanie na wieczornym chłodzie; od kilku bowiem lat, w potrzebie wojennej, gdy całą noc trzeba czuwać w polu, jako się często zdarza, po pięciu lub sześciu godzinach żołądek zaczyna mi się wzruszać, wraz z gwałtownymi bólami głowy; i nie mogę doczekać dnia bez wymiotów. Kiedy inni idą śniadać, ja idę przespać się; po czym czuję się równie rzeźwy jak wprzódy. Zawsze słyszałem, iż taki chłód szkodliwy jest jeno z początkiem nocy: ale przestając w ostatnich latach bardzo blisko i długi czas z panem pewnym, wzrosłem w tym przekonaniu, iż chłód wieczorny bardziej jest przenikliwy i niebezpieczny o schyłku słońca, na godzinę albo dwie przed zachodem (którego chłodu unika starannie, lekce zaś sobie waży nocny), przejąłem odeń nie tyle jego mniemanie, ile uczucie. Jakże? tedy sama wątpliwość i szukanie wpływają na naszą wyobraźnię i odmieniają nas? Ci, którzy od razu ustępują takim uprzedzeniom, sprowadzają na się ostateczną zagubę; żałuję wielu, którzy, przez głupotę lekarzy, młodzi jeszcze i zdrowi, dali się wziąć na taką pokutę. Toć lepiej by ścierpieć jakie przeziębienie, niż, wskutek odzwyczajenia, stracić na zawsze udział w powszechnym życiu i tak pospolitym obyczajowi. Uprzykrzona wiedza, która zoży nam najmilsze godziny! Rozciągajmy nasze posiadanie aż do ostatecznych środków: najczęściej hartuje się człowiek uporem i poprawia przez to swą naturę. Tak uczynił Cezar z wielką chorobą, przez to iż zwalczał ją i lekceważył<sup>608</sup>. Trzeba poddawać się zbawiennym prawidłom, ale nie dać się im pętać; chyba jeno takim (jeżeli takie istnieją), w których przymus i niewola są pożyteczne.

I królowie, i filozofowie chodzą na stronę, i damy takż: żywoty publiczne obowiązane są do ceremonij; mój, postronny i prywatny, kosztuje całej swej naturalnej swobody. Jestem żołnierz i Gaskończyk: oba stany skłonne nieco do swywoli języka. Powiem tedy, co do tej czynności, iż dobrze jest przekazać ją jakimś ustalonym i nocnym godzinom, i zmusić się, i zniewolić k'temu wzwyczajeniem, jako ja zrobiłem; nie poddać się wszelako, jako ja na stare lata, trosce o osobliwą wygodę miejsca i siedziska dla tej funkcji, i czynić ją kłopotliwą przez taką miętkość i wygodki. Z drugiej strony, właśnie przy najbardziej szpetnych zatrudnieniach, czyż nie jest poniekąd do wybaczenia, iż żąda się więcej porządku i czystości? *Natura, homo mundum et elegans animal est*<sup>609</sup>. Ze wszystkich naturalnych czynności, w tej najbardziej nierad jestem, aby mi przerywano. Widziałem wielu ludzi wojskowych wielce utrapionych nieporządkiem swego żołądka: ja z moim nigdy nie chybiamy sobie w umówionej chwili, która jest przy wstaniu z łóżka, o ile jakieś ważne zatrudnienie lub choroba tego nie zamąci.

Zatem, jak powiedziałem, uważam, iż nijak chory nie może się czuć bezpiecznie, jak pozostając spokojnie w trybie życia, w jakim wzrósł i wychował się. Zmiana, jakakolwiek

<sup>607</sup> Wiemy o owym skrzętnym żołnierzu Mariuszu (...) — por. Plutarch, *W jaki sposób trzeba poskramiać gniew*, 13. [przypis tłumacza]

<sup>608</sup> Tak uczynił Cezar z wielką chorobą (...) — por. Plutarch, *Życie Cezara*. [przypis tłumacza]

<sup>609</sup> *Natura (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 92. [przypis tłumacza]



by była, niepokoi i szkodzi. Niechże ktoś powie, że kasztany szkodzą Perygordczykowi albo Lukeńczykowi, mleko zaś i ser góralom; przepisuje im tedy nie tylko nowy, ale wprost sprzeczny tryb życia: odmiana, której zdrowy nie zdołałby ścierpieć. Przepiszcież wodę siedemdziesięcioletniemu Bretończykowi, zamknijcie w łaźni marynarza, zabrońcie chodzenia baskijskiemu chłopu. Toć oni odbiorą nam ruch, a w końcu powietrze i światło!

*an vivere tanti est?...*

*Cogimur a suetis animum suspendere rebus,  
Atque ut vivamus, vivere desinimus...  
Hos superesse reor, quibus et spirabilis aer.  
Et lux qua regimur, redditur ipsa gravis<sup>610</sup>.*

Jeśli tacy opiekunowie nie świadczą innego dobra, czynią przynajmniej to, iż przygotowują zawczasu pacjentów do śmierci, podkopując stopniowo i odkradając użytek życia.

I w zdrowiu, i w chorobie rad pozwoliłem się prowadzić chęciom, które mnie przyciskały. Daję szerokie prawa swoim pragnieniom i skłonnościom: nie lubię leczyć złego złem; nienawidzę dokuczliwych lekarstw więcej niż choroby. Być podległym kolce i podległym wstrzymywaniu się od rozkoszy jedzenia ostryg, to dwie niedole miast jednej. Choroba skubie nas z jednego brzegu, przepisy i zalecenia z drugiego. Skoro każde postanowienie ma swoją porcję azardu, azardujmyż się raczej ku przyjemności. Świat czyni na odwrót; nie chce uważać nic za pożyteczne, o ile nie jest przykre: łatwość jest mu podejrzana. W wielu rzeczach apetyt mój sam z siebie dostosował się dosyć szczęśliwie i nachylił do stanu żołądka. Korzenie i ostre sosy smakowały mi, gdym był młody; skoro później żołądek począł wierzgać przeciw temu, smak podążył natychmiast za nim. Wino szkodzi chorym; otóż, jest to pierwsza rzecz, do której tracę smak w chorobie, i to z niepokonaną odrazą. Cokolwiek spożyję z przykrością, szkodzi mi; a nic nie szkodzi, co zjem z apetytem i smakiem. Nigdy nie zaszkodził mi uczynek, który mi był bardzo luby; jakoż, na rzecz przyjemności, urywałem co wlezie z przepisów lekarskich. Będąc młody,

Cierpienie, Rozkosz,  
Choroba

*Quem circumcursans huc atque huc saepe Cupido  
Fulgebat cronina splendibus in tunica<sup>611</sup>.*

oddawałem się wcale swobodnie i nieopatrznie chuciom, jakie mnie przypierały.

*Et militavi non sine gloria<sup>612</sup>.*

więcej wszelako w wytrwaniu i ciągłości, niżeli w nagłości natarcia:

*Sex me vix memini sustinuisse vices<sup>613</sup>.*

Muszę to uważać za istne nieszczęście i dziw, jeśli mam wyznać, w jak wczesnym wieku znalazłem się w pętach tego pożądania. Był to snąć przypadek; było to bowiem długi czas przed wiekiem świadomości i wyboru. Tak daleko wprost nie sięga moja pamięć samego siebie: można los mój porównać z dolą Quartylli, która nie pamiętała swego dziewczyństwa:

*Inde tragus, celeresque pili, mirandaque matri  
Barba meae<sup>614</sup>.*

<sup>610</sup>*Cogimur (...)* gravis — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 155. [przypis tłumacza]

<sup>611</sup>*Quem (...)* tunica — Catullus, *Carmina*, 66, 133. [przypis tłumacza]

<sup>612</sup>*Et (...)* gloria — Horatius, *Odae*, III, 26, 2. [przypis tłumacza]

<sup>613</sup>*Sex (...)* vices — Ovidius, *Amores*, III, 7, 26. [przypis tłumacza]

<sup>614</sup>*Inde (...)* meae — Martialis, *Epigrammata*, XI, 22, 7. [przypis tłumacza]

Lekarze naginają, często z pożytkiem, reguły swoje do gwałtowności natarczywych pragnień u chorych: nie można bowiem sobie wyobrazić, by tak wielkie pożądanie było jakoweś obce i zdrożne, bez wyraźnej woli natury. A potem, cóż w tym za ogromna korzyść, aby zaspokoić wyobraźnię! Wedle mego sądu, na tym zasadza się wszystko; więcej przynajmniej niż na czymkolwiek innym. Najcięższe i najczęstsze niedole są te, którymi wyobraźnia nas obciąża. Z różnych punktów widzenia podoba mi się to hiszpańskie porzekadło: *defienda me Dios de my*. Żałuję, będąc chorym, iż nie mam jakowego pragnienia, które by mi dało przyjemność zaspokojenia go; ha! niełacno przyszłoby medycynie wstrzymać mnie od tego! Toż samo czynię, będąc zdrowym; nie widzę nic lepszego nad spodziewanie się i pragnienie. Nędza to istna, być wycieńczonym i zwątlonym nawet w swych żądaniach.

Sztuka lekarska nie jest tak jednomyślna, by nam miało zbraknąć jakiegoś autorytetu, co bądź byśmy czynili. Zmienia się ona wedle klimatów i odmian księżyca; wedle Fernela i Eskala. Jeśli waszemu lekarzowi nie podoba się, byście spali, używali wina lub jakiejś potrawy, nie trapcie się: znajdę wam drugiego, który będzie innego zdania. Rozmaitość lekarskich argumentów i mniemań rozciąga się na wszelkie postacie. Widziałem nieszczęśnika, jak zdychał i mdlał z pragnienia, a wszystko dla zdrowia; po to aby następnie wyszydził go drugi lekarz, potępiając tę radę jako szkodliwą: żali nie dobrze nieborak pomieścił swoje trudy? Umarł niedawno na kamień człowiek tego cechu, który przestrzegał nadzwyczajnej wstrzemięźliwości, aby poskromić swą chorobę: owo kompanioni jego powiadają, iż, przeciwnie, ten post wysuszył go i zapiekl mu piasek w nerkach.

Zauważyłem, iż we wszelkich ranach i chorobach mówienie wzrusza mnie i szkodzi, bardziej niż inne wybryki. Mowa wycieńcza mnie i nuży; mówię bowiem głośno i z wysiłkiem: tak iż, kiedy mi przyszło gadać do ucha możnych osób i o ważnych sprawach, często mus był upominać mnie, bym miarkował głos.

Oto opowiadka warta zboczenia z drogi. Był w szkole greckiej ktoś, kto miał zwyczaj mówić głośno, jak ja: ochmistrz upomniał go, aby mówił ciszej: „Niech mi podda ton (odparł tamten), w jakim chce, abym mówił”. Ów odrzekł, „iżby wziął ton od uszu tego, do kogo mówi<sup>615</sup>”. Dobrze to było powiedziane, o ile wyklada się tak: „Mów wedle tego, o czym traktujesz ze słuchaczem”; jeśli bowiem to ma znaczyć: „wystarczy, aby cię rozumiał” lub „stosuj się do niego”, w takim razie nie uważam, aby w tym była słuszność. Ton i dźwięk głosu związane są z wyrazem i znaczeniem mowy; moją rzeczą jest prowadzić go tak, aby się w nim odzwierciedlić. Jest głos dla pouczenia, dla pieszczoty, dla polajanki; chcę, aby głos mój nie tylko doszedł do kogoś, ale, w potrzebie, aby go poruszył i przeniknął. Kiedy łaję służącego ostrym i podniesionym głosem, dobrze by się wybrał, gdyby mi powiedział: „Mój panie, mów pan ciszej, ja słyszę dobrze! *Est quaedam vox ad auditum accomodata, non magnitudine sed proprietate*<sup>616</sup>. Słowo należy na wpół do tego, kto słucha; ów powinien przysposobić się, aby je przyjąć. Wedle kroku, jaki wzięło. Tak u graczy w piłkę ów, który odbiera ją, cofa się wstecz i nastawia, wedle ruchu spostrzeżonego w tym, który ją podaje i wedle sposobu uderzenia.

Doświadczenie nauczyło mnie jeszcze tego, iż gubimy się niecierpliwością. Niedole mają swój żywot i swoje granice, swoje choroby i zdrowie. Natura chorób ukształtowana jest na wzór natury zwierząt; trwanie ich i dni ograniczone są od urodzenia: kto próbuje skrócić je własnowolnie siłą, w poprzek ich biegowi, przedłuża je i mnoży; drażni, miast uspokoić. Jestem zdania Krantora, iż „nie trzeba ani uporczywie i nieopatrznie sprzeciwiać się cierpieniom, ani poddawać się zbyt miętko; ale trzeba im ustępować w naturalny sposób, wedle ich przyrody i naszej”. Powinno się zostawić chorobom wolną drogę. Uważam, iż mniej zatrzymują się we mnie dlatego, że się im nie przeciwiam. Zgubiłem już niejedną z tych, które uważa się za najbardziej uporczywie i trwale, przez własne ich osłabnięcie, bez pomocy i sztuki, wbrew zwyczajnym przepisom. Pozwólcie nieco działać naturze: lepiej rozumie się na swoich sprawach od nas. „Ale taki a taki umarł od tego”. To samo i was czeka; jeśli nie z tej choroby, to z innej; a iluż pomarło od tego samego, mając trzech lekarzy wpodłe zadka? Przykład, to jest zwierciadło mgliste, ogólne i spo-

<sup>615</sup>Był w szkole greckiej ktoś, kto miał zwyczaj mówić głośno (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Karneadesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 63. [przypis tłumacza]

<sup>616</sup>*Est (...) proprietate* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, XI, 3. [przypis tłumacza]

sobne do wszelakiego wykładu. Jeśli lekarstwo jest lube, bierzcie je; zawszeście zyskali miłą chwilę. Nie będę pytał ani o jego imię, ani barwę, jeśli jest apetyczne i smakowite: przyjemność, to główna i najpewniejsza korzyść. Dałem się zestarzeć i umrzeć we mnie, naturalną śmiercią, reumatyzm, humorom, podagrze, biegunce, biciom serca, migrenie i innym przypadłościom, które mnie opuściły, gdy już na wpół zgodziłem się je hodować. Lepiej można dać sobie z nimi radę dwornością niż zadzierzystością. Trzeba pogodnie cierpieć prawa naszej natury: jesteśmy po to, aby się starzeć, wątleć, chorować, na przekór całej medycynie. Jest to pierwsza lekcja, jaką mieszkańcy Meksyku dają dzieciom, gdy, zaraz przy wyjściu z żywota, matki witają je w ten sposób; „Dziecię, przyszłość na świat, aby cierpieć: cierp i milcz”. Niesłusznie jest użalać się, iż zdarzyło się komuś to, co może się zdarzyć każdemu: *Indignare, si quid in te inique proprie constitutum est*<sup>617</sup>.

Patrzcież na starca, który prosi Boga, aby mu zachował zdrowie w całej pełni i rześkości. To znaczy, aby mu przywrócił młodość:

*Stulte, quid haec frustra votis puerilibus optas*<sup>618</sup>?

czyż nie szaleństwo? toć stan jego nie pozwala na to. Podagra, kamień, niestrawność, to oznaki długich lat; jak długim podróżom towarzyszą upały, deszcze i wiatry. Platon nie wierzy, aby Eskulap zadawał sobie ten trud, by sztuką podtrzymywać trwanie życia w ciele zepsutym i niedołącznym, bezużytecznym krajowi, bezużytecznym swemu rzemiosłu, i płodzeniu krzepkich i zdrowych dzieci. Nie zdaje mu się wręcz to staranie przystojnym sprawiedliwości i mądrości bożej, która powinna prowadzić wszystkie rzeczy do pożytku<sup>619</sup>. Mój dobry człowieku, skończyło się: już cię nikt nie odrestauruje; pokleić cię można najwyżej, połatać i przedłużyć o jakie parę godzin twą nędzę;

*Non secus instantem cupiens fulcire ruinam,  
Diversis contra nititur obicibus,  
Donec certa dies, omni compage soluta,  
Ipsum cum rebus subruat auxilium*<sup>620</sup>.

Trzeba nauczyć się cierpieć to, czego się nie da uniknąć. Życie nasze złożone jest, jak harmonia świata, z rzeczy sprzecznych, jakoby z rozmaitych tonów, łagodnych i chropawych, ostrych i miętkich, figlarnych i głębokich: cóż by uzdolnił muzyk, który by lubił tylko jedno z nich? Trzeba, aby umiał posługiwać się nimi społem i mieszać je z sobą: tak samo i my owym dobrym i złym, które są współistotne naszemu życiu. Być nie może się ostać bez tej mieszaniny; jedna struna jest nie mniej potrzebna niż druga. Stawać dęba przeciw naturalnej konieczności, znaczy powtarzać szaleństwo Ktesyfona, który próbował się ze swym mułem na uderzenia kopytem.

Rzadko radzę się lekarzy, gdy się czuję niezdrów. Ci ludzie nadużywają grubo swej przewagi, kiedy mają kogoś na lasce. Kotłują do znudzenia uszy swymi prognostykami; raz nawet, dopadłszy osłabionego napadem cierpienia, haniebnie mnie uczęstowali swymi dogmatami i uroczystymi gębami, wróżąc to wielkie bóleści, to bliską śmierć. Nie przybiło mnie to, ani ochwiał w mej postawie; ba, zawszeć podrażniło i dotknęło. Jeśli sąd mój nie odmienił się od tego ani zmącił, musiał bodaj się z tym porać: zawszeć to niepokój i walka.

Co do mnie, obchodzę się z mą imainacją najlaskawiej jak mogę: gdybym mógł, zwolniłbym ją od wszelkiego trudu i przeciwności. Trzeba ją wspomagać i głaskać; zwozdzić nawet, o ile kto potrafi. Mój umysł osobliwie zdatny jest do tego zadania; nie zbywa mu nigdy na podobieństwach do prawdy; gdyby umiał przekonać tak pięknie, jak pięknie prawi, byłby mi bardzo szczęśliwą pomocą. Chcecie przykładu? Powiada, ot: „jako z wielkim moim dobrem jest, że cierpię na kamień: iż w moich leciech budowla snadnie poczyna tu i owdzie zaciekać; czas jest, by zaczęła się rozluźniać i kruszyć. Jest to wspólna konieczność wszystkich; nie uczyniono dla mnie żadnego nowego cudu: splecam, w ten

Lekarz

<sup>617</sup>*Indignare (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 91. [przypis tłumacza]

<sup>618</sup>*Stulte (...) optas* — Ovidius, *Tristia*, III, 8, li [przypis tłumacza]

<sup>619</sup>*Platon nie wierzy, aby Eskulap zadawał sobie ten trud (...)* — por. Platon, *Państwo*, III. [przypis tłumacza]

<sup>620</sup>*Non (...) auxilium* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 171, [przypis tłumacza]

sposób, czynsz należny starości i nie mógłbym się z tego wymigać na żaden sposób. Winna mi być pociechą liczna kompania, ile że popadłem w przygodę najpowszechniejszą u ludzi mego czasu. Widzę dokoła pełno osób dotkniętych tym samym cierpieniem; towarzystwo ich jest mi istnym zaszczytem, ile że ta choroba czepia się najchętniej co możniejszych; w istocie jej leży niejaki szlachectwo i godność. Gdy się rozejrzeć wśród ludzi, którzy są dotknięci tym cierpieniem, mało kto się zeń wykpił tańszym kosztem. Dość spojrzeć, ile utrapienia kosztują ich diety i obserwacje, ile sprzykrzone łkanie codziennych leków i pigulek: gdy ja zdaję się ze wszystkim na dobry los. Ot, jakiś zwykły odwar z babiej rzyci lub tureckiego ziela; przełknąłem go parę razy, przez uprzejmość dla dam, które z większą łaskawością, niż na nią zasługuje tak błahe cierpienie, dzieliły się ze mną połową swej porcji. Oto i całe lekarstwo, równie niewinne w smaku, jak bezużyteczne w działaniu. Inni tysiącem dzięków dla Eskulapa, a tylż talarów dla lekarza, muszą płacić łatwy i obfity odpływ piasku, który mnie nawiedza często za łaską matki natury. Nawet przystojność mego zachowania w towarzystwie nie ucierpiała; mogę wstrzymać urynę i dziesięć godzin, równie długo, jak i kto zdrowy. Obawa tego cierpienia (powiada rozum) przerażała cię dawniej, kiedy ci było nieznanie; krzyki i rozpacz tych, którzy zaostraszają je swą niecierpliwością, budziły w tobie grozę. I któreż członki trapi ta choroba? toć te, którymi najwięcej zgrzeszyłeś: jesteś człowiekiem sumiennym.

*Quae venit indigne poena, dolenda venit*<sup>621</sup>.

spójrzże na tę karę; toć wielce jest łagodna w porównaniu do innych i łaskawa, jakoby po ojcowsku. Patrz na jej próżność; niepokoi i zaprzęta jeno tę porę twego życia, która, tak czy tak, jest dziś stracona i jałowa, zostawiła zasię dość czasu swobodzie i uciechom młodości, jakoby działając z jakiejś przyjaznej umowy. Szacunek i współczucie, jakie świat ma dla tej choroby, to też nie lada zadowolenie próżności: a mimo że oczyściłeś umysł i uleczyłeś rozum z tej wady, ponoś przyjaciele twoi dostrzegają jej jeszcze nieco w twym charakterze. Jest w tym niejaka przyjemność słyszeć raz po raz o sobie: «cóż za siła ducha! za cierpliwość!». Widzą, jak wydajesz z siebie siódme poty, jak bledniesz, czerniejesz, drżysz, rzygasz krwią, cierpisz straszliwe kurcze i konwulsje, ronisz często rzęsiste łzy, oddajesz urynę gęstą, czarną i przeraźliwą, lub też zgoła nie możesz jej odpuścić z przychyny jakiegoś szpiczastego i kłującego kamienia, który rani i szarpie okrutnie szyjkę twego członka; ty wszelako, podczas tego wszystkiego, zabawiasz się w zwyczajny sposób z towarzystwem, trefnując w przerwach z domownikami, biorąc udział w dyspacie, usprawiedliwiając się ze swych cierpień i bagatelizując własne niedole. Czy przypominasz sobie onych ludzi dawnego czasu, którzy z tak wielkim łakomstwem szukali cierpień, aby podtrzymać swoje męstwo w ćwiczeniu i w gotowości? Niech ci się zdaje, że natura pchnęła cię ku tej chwalebnej szkole, do której nie byłbyś nigdy wstąpił własnowolnie. Jeśli mi powiesz, że to jest choroba niebezpieczna i śmiertelna: jakaż inna nią nie jest? Toć to czyste szalbierstwo medycyny wyłączać te lub owe, o których powiadają, iż nie prowadzą prostą drogą do śmierci. Cóż z tego, jeśli idą ku niej przypadkowo, albo też jeśli osuwają się i umykają łatwo ku drodze, która tam wiedzie? Aleć ty nie umierasz z tego, że jesteś chory, jeno umierasz z tego, że jesteś żywy. Śmierć zabije cię snadnie i bez pomocy choroby. Są tacy, u których choroby odsunęły śmierć: tym dłużej żyli przez to, że im się zdawało ciągle, że umierają. Istnieją wreszcie, jak rany, tak i choroby lecznicze i zbawienne. Kolka ma nieraz nie mniej życia od nas: widuje się ludzi, którym towarzyszyła od dzieciństwa aż do ostatecznej starości; i gdyby jej nie byli chybili kompanii, gotowa była towarzyszyć im jeszcze dalej. Częściej zabijacie wy ją, niż ona was. I gdyby nawet ukazywała obraz bliskiej śmierci, czyż to nie jest dobra przysługa dla człowieka w twoim wieku, aby go sprowadzać ku myślom o jego końcu? A co najgorsze, nie masz już i po co zdrowieć: tak czy tak, lada dzień cię odwoła powszechna konieczność. Zważ, jak kunsztownie i łagodnie obrzydza ci ona życie i odstręcza cię od świata, nie gwałcąc tyrańską przemocą, jak tyle innych chorób zdarzających się u starców, które nieprzerwanie i bez odetchnienia gnębią ich boleściami i niemocą; jeno jakoby ostrzeżeniem i pouczeniami, powtarzanymi od czasu do czasu: i znowuż przeplata je długimi przerwami i spoczynkiem, jakoby chcąc ci dać możność rozmyślenia i przepowiedzenia sobie twej

<sup>621</sup> *Quae (...) venit* — Ovidius, *Epistulae* V, 8. [przypis tłumacza]

lekcji do syta. Aby ci dać sposób zdrowego osądzenia rzeczy i powzięcia postanowienia, jak przystało człowiekowi i mężczyźnie, ukazuje ci całkowity obrachunek twej doli, tak w złym jak i w dobrym; zsyłając w jednym i tym samym dniu życie to bardzo lubę, to znów zgola nie do zniesienia. Jeśli nie obłapiasz śmierci za szyję, dotykasz przynajmniej jej dłoni bodaj raz na miesiąc: z czego możesz tym bardziej mieć nadzieję, iż jednego dnia pociągnie cię ku sobie nieznacznie, bez pogrózek. Ponieważ tak często udało ci się wyładować szczęśliwie, i wówczas będziesz wierzył, że to jeno zwykle próby; owo, któregoś dnia, przewiozą przez wodę i ciebie, i twoją wiarę, ani spostrzeżecie się kiedy. Nie ma co uskarżać się na choroby, które uczciwie godzą się dzielić czas ze zdrowiem”.

Wdzięczny też jestem fortunie, iż tak często naciera na mnie jedną i tą samą bronią. Sposobi mnie ku temu, kształtuje przez oswojenie, hartuje i przyzwyczajają: wiem dziś mniej więcej, ile mnie to będzie kosztować. W braku naturalnej pamięci, stwarzam ją sobie na papierze: w miarę jak w mojej chorobie zdarza się jakiś nowy objaw, zapisuję go. Z czego dzieje się, iż obecnie, gdym przeszedł niejako przez wszelaki rodzaj przykładów, jeśli coś mnie zaskoczy, wówczas, przeglądając te luźne karteczki, jakoby listki sybilińskie, nie omieszkam znaleźć w nich pociechę jakiegoś pomyślnego prognostyku, wedle minionego doświadczenia. Przyzwyczajenie pozwala mi też mieć lepszą nadzieję na przyszłość. Skoro proces tego opróżniania toczył się przez czas tak długi, można mniemać, iż natura nie odmieni tego trybu i że nie zdarzy się stąd żadna gorsza przygoda niż to, czego dotąd doznałem. Przy tym natura tej choroby nieźle przystaje do mego usposobienia, nagłego i porywczego. Kiedy przychwyci mnie miętka, napędza mi strachu, ile że wówczas zwykła trwać długo; ale zazwyczaj miewa ona silne i tęgie napady: przetrząsa mnie rzetelnie, na jaki dzień lub dwa. Nerki moje przetrwały wiek cały bez odmiany: wnet mija już drugi, odkąd zmieniły swój stan. Owo niedole mają swoje okresy, jak i pomyślności; być może, ma się ta przygoda ku końcowi. Wiek osłabia gorącość mego żołądka; ponieważ trawienie jego stało się mniej doskonałe, odsyła tę materię niestrawioną do nerek. Dlaczegoż by w pewnym okresie nie miało się zdarzyć, że i gorącość nerek podobnie osłabnie, tak że nie będą już zdolne kamienić moich humorów; natura zasię zacznie szukać jakowejś innej drogi wydzielenia? Lata osuszyły we mnie widocznie niejaki katar: czemuż by się nie miały uporać i z tymi ekskrementami, które dostarczają materii do kamienia? Ale czy jest coś tak lubego, co by się mogło równać z ową nagłą odmianą, gdy, opróżniwszy kamień, z ostatecznej boleści, odzyskuję, jakoby w jednym mgnieniu oka, cudowny blask zdrowia, pełny i swobodny? A taka właśnie jest natura owej kolki, w jej najbardziej gwałtownej i dokuczliwej postaci. Czyż, w całej minionej boleści, jest coś, co by mogło przeciwważyć rozkosz tak nagłego polepszenia? O ileż zdrowie zda mi się piękniejsze po chorobie, gdy mam przed oczyma oboje tak bliskie i sąsiednie, iż mogę oglądać je i zestawiać w całym ich największym przepychu! gdy wiodą z sobą te zapasy, jakoby chcąc się zmierzyć i wziąć za bary! Jak stoicy powiadają, iż występki mają swój wyraźny pożytek w tym, aby niejako podeprzeć cnotę i przydać jej wartości, tak samo możemy powiedzieć, z lepszą racją i mniejszym zuchwalstwem, iż natura użyczyła nam boleści ku chwale i pożytkowi beztroski i rozkoszy. Kiedy Sokrates, po zdjęciu kajdanów, uczył lubość z przerwy w śwędzeniu, jakie ciężar ich sprowadzał w nogach, ucieszył się, rozważając ów ścisły związek boleści z rozkoszą: że są spojone tak koniecznym węzłem i tak kolejno następują po sobie i rodzą wzajem z siebie. Aż krzyknął dobremu Ezopowi, iż powinien z tego rozważenia zaczerpnąć materię do pięknej bajki<sup>622</sup>.

Najgorszym w innych chorobach zda mi się to, iż są nie tyle ciężkie w działaniu, ile w skutkach: rok cały człowiek nie może się podnieść po nich, ciągle pełen niemocy i obawy. Tyle tu jest niebezpieczeństw i tyle stopni w powrocie do zdrowia, iż nigdy z tym nie ma końca. Nim wam pozwolą zdjąć czapkę, a potem krymkę; nim wrócą użytek powietrza, wina i żony, i melonów, wielki to traf, jeśli tymczasem nie popadniecie w jaką nową biedę! Moja choroba ma tę przewagę, iż ustępuje ze wszystkim, na czysto: gdy inne zostawiają zawsze jakoweś następstwa i wpływy, które czynią ciało podatnym dla nowej choroby i podają wzajem sobie ręce. Można jeszcze darować takim chorobom, które zadowolają się władzą, jaką mają nad nami, nie rozciągając jej i nie narzucając nam swojej świty; a już zgola uprzejme i grzeczne są te, których pobyt przynosi jakoweś zbawienne

<sup>622</sup>Kiedy Sokrates, po zdjęciu kajdanów (...) — w *Fedonie* Platona. [przypis tłumacza]

następstwa. Od czasu mej kolki, czuję się wolny od innych przypadłości; bardziej, o ile mi się zdaje, niż poprzednio: i tak, od tego czasu nie cierpiałem na febrę. Wnoszę z tego, iż gwałtowne i częste wymioty, którym podlegam, oczyszczają organizm: z drugiej strony, wstręt do jedzenia i przydługie posty, jakie sobie nakładam, wytrawiają skażone humory; snać natura wydziela w tych kamieniach to, co jej jest zbyteczne i szkodliwe. Niech mi kto nie powiada, iż takie lekarstwo zbyt drogo jest nabyte. Cóż by trzeba powiedzieć o tylu cuchnących napojach, przyżeganiach, nacinaniach, potach, upustach krwi, dietach i tylu innych postaciach leczenia, które często przynoszą śmierć, ile że nie możemy wytrzymać ich gwałtu i utrapień? W ten sposób, kiedy podlegam chorobie, przyjmuję ją jako lekarstwo: kiedy zaś jestem od niej wolny, biorę to jako zupełne i trwałe wyzwolenie.

Oto jeszcze jedno osobliwe dobro mej choroby: a to iż mniej więcej prowadzi się ona swoją drogą, a mnie pozwala iść moją, przy czym chodzi jeno o wytrwanie. W czasie największego jej nasilenia wytrzymałem po dziesięć godzin na koniu. Trzeba tu jeno znosić; na nic się nie zdadzą wszelkie przepisy: grajcie, biesiadujcie, biegajcie, czyńcie to, owo, jeśli możecie; wybryki wasze więcej wam pomogą niż zaszkodzą. Powiedzcież to samo dotkniętemu przymiotem, rupturą, pedograw! Inne choroby zagarniają nas bardziej całkowicie, zgola inaczej upośledzają nasze czynności, mącą cały porządek i podciągają pod swą przemoc cały stan naszego bytowania. Ta, szczybie jeno za skórę; zostawia do waszego użytku i rozum, i wolę, i język, i nogi, i ręce; pobudza raczej niż usypia. W innych dusza widzi się zemdlona żarem gorączki, powalona padaczką, zwichnięta nagłym bólem głowy, zmacona do gruntu wreszcie wszelkimi chorobami, które naruszają całość i najszlachetniejsze części. Tutaj nikt jej nie zaczepia; jeśli źle jej się dzieje, to z własnej winy; sama siebie zdradza, opuszcza się i dozwala wyjść z trybów. Szaleńcy jeno dadzą sobie wmówić, iż to twarde i zbite ciało, które zapieka się w nerkach, da się rozpuścić jakowymś napojem; dlatego, skoro raz się wzruszy, trzeba mu zostawić wolną drogę, jakoż i samo ją znajdzie.

Uważam jeszcze i tę szczególną dogodność, iż jest to choroba, w której mało jest do odgadywania. Wolni jesteśmy od zamętu, w jaki wtrącają nas inne choroby, wskutek niepewności ich przyczyn, natury i postępu; który to zamęt niezmiernie jest dolegliwy. Nie potrzebujemy żadnych konsultacyj i doktorskich wykładów; umysły nasze okazują nam, co to jest i gdzie siedzi.

Za pomocą takich argumentów, i silnych, i słabych, tak jak Cycero poczyną sobie z niedolą starości, tak ja próbuję usnąć i zabawić wyobraźnię i opatrzeć maścią swoje rany. Jeśli zaognią się jutro, poszukamy znowuż innych zabawek. A że to prawda: oto, od niedawnego czasu, znów zdarza się, iż najłżejsze poruszenia wyciskają szczerą krew z moich nerek; i cóż stąd? nie przestaję ruszać jak wprzódy, uganiać konno z psami jak kos, i uważam, że najlepiej tym sobie daję rady z tak ważnym objawem, który kosztuje mnie jeno nieco tępego bólu i pieczenia w owych częściach. Musi to być jakiś wielki kamień, który ugniata i strawia substancję moich nerek i życie moje, które tak wydzielałam po trosze, nie bez pewnej naturalnej lubości, jako zbyteczny mi już dziś i kłopotliwy ekskrement. Owo, jeśli i czuję, że coś psowa się we mnie, nie spodziewajcie się, bym miał się bawić rozpatrywaniem pulsu i uryny i czerpać stąd jakoweś uprzykrzone przestrogi. Dostyć na czas uczuję zło, kiedy przyjdzie, bez przedłużania go obawą. Kto lęka się cierpienia, cierpi już przez to, że się lęka. Dodajmy, iż wątpliwość i ignorancja tych, którzy bawią się w tłumaczenie sprężyn natury i jej działań, oraz niezliczona mnogość wypadków, w których przepowiednie ich okazały się fałszywymi, winny nas pouczyć, iż natura ma swoje najzupełniej nieznanne środki. Jest wielka niepewność, różnaitość i tajemnica w tym, co nam obiecuje lub czym grozi. Z wyjątkiem starości, która jest nieomylnym znakiem zbliżającej się śmierci, we wszystkich innych przypadłościach mało widzę wskazówek, na których byśmy mogli opierać przepowiednie na przyszłość. Sądzę o sobie jedynie szczerym czuciem, nie rozumowaniem: po co mi go, skoro chcę szukać pomocy jeno w wytrwaniu i cierpliwości? Chcecie wiedzieć, ile zyskuję na tym? patrzcież na owych, którzy czynią inaczej, i którzy stają się zawiśli od tylu rozmaitych rad i perswazyj; jak często udręcza ich własna wyobraźnia, bez pomocy ciała! Nieraz, kiedy się czułem pewny i wolny od tych niebezpiecznych przypadłości, czyniłem sobie przyjemność, aby je opowiadać lekarzom, jakoby właśnie występowały u mnie. Słuchałem w spokoju ducha ich

straszliwych konkluzyj i tym bardziej czułem się zobowiązany Bogu za jego łaskę, i tym więcej przekonany o czczości tej sztuki.

Nie ma nic, co by równie usilnie trzeba zalecać młodzieży jak czynność i czujność: życie nasze całe jest ruchem. Ja ruszam się trudno z miejsca i we wszystkim jestem dość opieszale: we wstawaniu, w udawaniu się na spoczynek, w posiłkach. Godzina siódma rano, to na mnie bardzo wcześnie; tam gdzie to zależy ode mnie, nie siadam do obiadu przed jedenastą, ani też wieczerzam przed szóstą. Niegdyś febrę i choroby, jakie mi się trafiały, przypisywałem owej ociężałości i przytępieniu spowodowanemu przez zwyczaj długiego sypiania. Zawsze wyrzucam sobie, iż raz zbudziwszy się rano, zasypiam na nowo. Platon więcej przypisuje złego przebraniu miary w śnie, niż w picciu<sup>623</sup>. Lubię sypiać na twardym i sam; rozumiem bez kobiety, na sposób monarszy; i dość ciepło okryty. Nie pozwałam sobie nigdy wygrzewać łóżka: ale od czasu, gdy podchodzę w lata, dają mi, w razie potrzeby, prześcieradła do ogrzania nóg i żołądka. Przyganiano wielkiemu Scypionowi, że był śpiochem<sup>624</sup>; nie dla innej przyczyny, moim zdaniem, jak tylko, iż mierziło ludzi, że w nim jednym nie ma nic do przyganienia. Jeśli jestem w czym wybredny w swoim trybie życia, to raczej w spaniu niż w czym innym; ale na ogół naginam się i stosuję, nie gorzej niż kto inny do konieczności. Spanie zajmowało znaczną część mego życia, i jeszcze teraz, w tym wieku, przesypiam osiem lub dziewięć godzin jednym tchem. Bronię się skutecznie tej skłonności do lenistwa i czuję, że mi to na dobre wychodzi. Czuję na razie niejaką przykrość odmiany: ale to sprawa trzech dni. I nie znam człowieka, który by umiał żyć bardziej lada czym, gdy trzeba, pilniej zażywał ćwiczeń ciała, i któremu by trudy były mniej uciążliwe. Ciało moje zdolne jest do wytrwałego ruchu, byle nie forsownego i nagłego. Unikam obecnie gwałtownych ćwiczeń, które przyprawiają mnie o poty: członki moje nużą się, nim się zagrzeją. Trzymam się na nogach przez cały dzień i nie męczy mnie przechadzka; gościńcem wszelako, od najwcześniejszej młodości lubiłem wędrować tylko na koniu. Pieszko upaśćkam się zawsze po pachy; przy tym ludzie małego wzrostu snadnie narażeni są w ruchu ulicznym na potrącanie i szturchanie, dla braku okazałej postawy. Takoż lubiłem z dawna wypoczywać, leżący czy siedzący, z nogami wyżej niż siedzenie.

Nie masz zatrudnienia milszego nad wojenne: szlachetne i w wykonaniu (najjęzszą bowiem, najszlachetniejszą i najwspanialszą z cnót jest męstwo), i w pobudkach. Nie masz nic bardziej pożytecznego, sprawiedliwego, powszechnego niż ochrona bezpieczeństwa i wielkości swego kraju. Miła jest kompania tylu szlachetnych, młodych, czynnych ludzi; codzienny widok tylu potężnych widowisk; swoboda niewyszukanej gawędy; męski i wolny od wydarzenia sposób życia; różnorodność tylu odmiennych spraw i działań; wspaniała harmonia muzyki wojennej, która cieszy i rozgrzewa uszy i serce; chwała tego rzemiosła; jego surowość nawet i trudność, którą wszelako Platon szacuje tak mało, iż, w swojej republice czyni je udziałem i kobiet i dzieci! Podejmujesz się poszczególnych ról i niebezpieczeństw, w miarę, jak oceniasz ich blask i wagę: toż, w owym dobrowolnym rzemiośle żołnierza, czujesz, iż życie nawet samo warto poświęcić:

*pulchrumque mori auccurrit io armia*<sup>625</sup>.

Obawiać się niebezpieczeństw powszechnych, zagrażających tak wielkiej ciżbie; nie ważyć się na to, na co tyle dusz wszelakiej natury i cały lud się waży, znaczy jawić serce miętkie i liche niżej wszelkiej miary; toć kompania dodaje odwagi nawet dzieciom. Jeśli inni przewyższają cię w nauce, w gracji, w sile, w szczęściu, są tu postronne przyczyny, na które możesz to składać; ale ustępować im w męstwie duszy, o to możesz się czepiać tylko siebie. Śmierć jest bardziej omierzła, uprzykrzona i dolegliwa w łóżku niż w bitwie; febry i kataru tyleż są bolesne i śmiertelne, co postrzał z rusznicy. Kto by miał serce po temu, aby mężnie znosić przypadki pospolitego życia, nie potrzebowałby mnożyć swej odwagi, aby się stać rycerzem. *Vivere, mi Lucili, militare est*<sup>626</sup>.

<sup>623</sup> Platon więcej przypisuje złego przebraniu miary w śnie (...) — por. Platon, *Prawa*, VII. [przypis tłumacza]

<sup>624</sup> Przyganiano wielkiemu Scypionowi, że był śpiochem (...) — por. Plutarch, *Iż pożądaną jest, aby książę był uczony*. [przypis tłumacza]

<sup>625</sup> *pulchrumque (...) armia* — Vergilius, *Aeneida*, II, 317. [przypis tłumacza]

<sup>626</sup> *Vivere (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 96. [przypis tłumacza]

Przypominam sobie, że nigdy nie cierpiałem na świerzb. Wprawdzie drapanie się należy do darów natury najmilszych i zawsze będących pod ręką, ale zbyt dokuczliwie w ślad za nim idzie pokuta. Najwięcej bawię się tym wpodłe uszu, które wewnątrz śwędzą mnie od czasu do czasu.

Posiadam z natury wszystkie zmysły, zupełne aż do doskonałości. Żołądek mam, na swoje potrzeby, dobry, jak i głowę; i najczęściej utrzymuje się w tym stanie nawet w czasie gorączki, tak samo jak i oddech. Przekroczyłem wiek, który niejaki narody, nie bez kozery, naznaczyły jako naturalny koniec życia i nie pozwalały, by go przekraczano; czasy wszelako mej folgi, mimo iż niestałe i krótkie, bywają tak lube, iż niemal można rzec, że wraca mi zdrowie i beztraska młodości. Nie mówię rzeźwość i wesele: nie ma racji, by miały towarzyszyć mi poza swe granice:

*Non hoc amplius est liminis, aut aquae  
Caelestis, patiens latus*<sup>627</sup>.

Twarz zdradza mnie natychmiast, a także i oczy; wszystkie zmiany zaczynają się u mnie tędy i objawiają nieco ostrzej, niż są w istocie; często wzbudzam litość w przyjaciółach, zanim sam czuję przyczynę. Zwierciadło nie przeraża mnie; zdarzyło mi się nieraz, nawet w młodości, przybierać mętną cerę i źle wróżący wygląd bez wielkiej przyczyny. Medycy, nie znajdując wewnątrz racji, która by odpowiadała zewnętrznej odmianie, przypisywali to wpływom duszy, zgoła jakowejś sekretnej namiętności, która mnie draży; w czym się mylili. Gdyby ciało prowadziło się ze mną tak zgodnie, jak to czyni dusza, szlibyśmy sobie we dwójkę nieco raźniejszą stopą. Dusza byłaby wówczas nie tylko wolna od mątu, ale i pełna zadowolenia i wesela, tak jak bywa najczęściej, w połowie z natury, w połowie z umysłu:

*Nec vitiant artus aegrae contagia mentis*<sup>628</sup>.

Sądzę, iż ta jej temperatura skrzepiła nieraz i ciało w jego upadkach. Często bywa ono przybite, gdy ona jest jeśli nie wesoła, to przynajmniej w stanie spokoju i spoczynku. Miałem przez cztery lub pięć miesięcy febrę kwartaną, która mnie zupełnie wyniszczyła na obliczu: owo duch czuł się pod tą maską nie mówię już spokojny, ale wesoły! Kiedy cierpienie jest z dala ode mnie, osłabienie i zemdłałość nie zasmucają mnie zgoła. Znam wiele cielesnych ułomności, których sama nazwa zwykła budzić grozę, a których mniej bym się obawiał niż tysiąca namiętności i wzruszeń pospolicie spotykanych u ludzi. Godzę się z tym, że nie mogę już biegać; kontent jestem, jeśli się wlokę. Nie uskarżam się na naturalny upadek, jaki czuję w sobie;

*Quis tumidum guttur miratur in Alpihus*<sup>629</sup>?

tak samo jak nie żałuję, iż trwanie moje nie jest tak długie i pełne jak trwanie dębu.

Nie mam przyczyny użalać się na wyobraźnię. Mało miałem w życiu myśli, które by przerwały bodaj trwanie mego snu: chyba że pochodziły od żądź, które budziły mnie bez przykrości. Rzadko mi się coś śni, a wówczas są to rzeczy fantastyczne; chimery powstające zwyczajnie z myśli ucieśnych, raczej zabawnych niż smutnych. Uważam za prawdę mniemanie, iż sny to są wierni tłumacze naszych skłonności; w tym cała sztuka, aby je chwycić i rozumieć:

*Res, quae in vita usurpant homines, cogitant, curant, vident,  
Quaeque agunt vigilantes, agitantque, ea si in somno accidunt,  
Minus mirandum est*<sup>630</sup>!

<sup>627</sup> *Non (...) aquae* — Horatius, *Odae*, III, 10, 19. [przypis tłumacza]

<sup>628</sup> *Nec (...) mentis* — Ovidius, *Tristia*, III, 8, 25. [przypis tłumacza]

<sup>629</sup> *Quis (...) Alpihus* — Iuvenalis, *Satirae*, XIII, 162. [przypis tłumacza]

<sup>630</sup> *Res (...) est* — Attius u Cicerona: Cicero, *De divinatione*, I, 22. [przypis tłumacza]



Platon powiada więcej jeszcze, iż zadaniem roztropności jest wydobyć z nich nauki i przepowiednie na przyszłość. Nic tu sam nie mam do nadmienienia, chyba jeno wspomnieć cudowne świadectwa, jakie Sokrates, Ksenofont, Arystoteles, osoby nieskazitelnej powagi, przytaczają w tej rzeczy. Historycy powiadają że Atlanci nie śnią nigdy<sup>631</sup>; i nie jedzą nic, co zginęło śmiercią: o czym nadmieniam tutaj, ile że jest to może przyczyna, dla której nigdy nie śnią; Pitagoras bowiem zalecał pewien osobny rodzaj pożywienia, aby przywozić sny na zawołanie<sup>632</sup>. Moje sny są lekkie i nie sprowadzają żadnego poruszenia ciała, ani też mówienia we śnie. Ja sam widywałem wiele osób śniących bardzo niespokojnie. Teon filozof przechadzał się we śnie; a sługa Peryklesowy zgoła po dachu i po gzymsach.

Nie przebieram przy stole, lecz imam się pierwszej rzeczy, najbliższej stojącej; i niechętnie przechodzę z jednego smaku w drugi. Ciżba dań i półmisków mierzi mnie jak wszelka inna ciżba. Zadowolam się snadnie małą ilością potraw; i nienawidzę mniemania Faworyna, iż przy znacznej uczcie trzeba, aby wam sprzątało sprzed nosa potrawę, którą zajadacie ze smakiem, raz wraz podsuwając nową; i że to jest nędzna wieczerza, gdzie nie uraczono biesiadników kupkami rozmaitego ptactwa, zasię jedna tylko figojadka warta jest, aby ją jeść całą<sup>633</sup>. Rad jadam wszystko dobrze posolone: chleb jeno smakuje mi najlepiej bez soli; piekarz nie podaje u mnie inszego, wbrew pospolitemu zwyczajowi. Za czasu mego dzieciństwa głównie musiano zwalczać we mnie niechęć do rzeczy, które zazwyczaj najlepiej lubi się w tym wieku: cukry, konfitury, ciasta. Mój preceptor zwalczał ową odrazę do wybrednych potraw jako swego rodzaju wybredność; jakoż i jest to nie co insze niż wydelikacenie smaku, mniejsza, w jakim kierunku. Kto tępi w dziecku niejaki osobny i uparte upodobanie do czarnego chleba, słoniny lub czosnku, tępi w nim łakomstwo. Są tacy, którzy przybierają miny prostych i niewybrednych, dlatego iż wzdychają za pieczenią wołową i szynką, wówczas gdy się im podaje kuropatwy: dobrze snąc się takim dzieje! Jest to wymyślność wymyślników: smak zbyt szczęśliwej doli, której przykrzą się codzienne i zwyczajne rzeczy; *per quae luxuria divitiarium taedio ludit*<sup>634</sup>. Nie smakować w tym, z czego inny czyni swe delicje, troszczyć się osobliwie o kuchnię, otoć cała podstawa tej przywary.

*Si modica coenare times olus omne patella*<sup>635</sup>.

Bądź co bądź, jest w tym ta różnica, iż lepiej jest skłaniać pragnienia do rzeczy łatwiejszych; zawsze wszelako to jest wadą zamykać je w czymkolwiek. Swego czasu nazwałem wymyślnikiem jednego z krewniaków, który, służąc na galerach, odzwyczaił się używać łóżka i rozdziewać się do spania.

Gdybym miał dzieci płci męskiej, rad życzyłbym im mego losu. Dobry ojciec, którym Bóg mnie obdarzył (nie uzyskał ode mnie nic prócz wdzięczności za swą dobroć, ale, zaiste, niemałej wdzięczności), oddał mnie od kolebki na wychowanie na folwark i trzymał tam tak długo, jak długo potrzebowałem mamki, ba, dłużej; zaprawiając mnie do najbardziej lichego i pospolitego trybu życia: *magna pars libertatis est bene moratus venter*<sup>636</sup>. Nie troszczcie się nigdy, a tym bardziej nie pozwólcie troszczyć się żonie, o pożywienie dzieci. Zostawcie kształtowanie ich losom, wedle praw powszechnych i przyrodzonych; pozwólcie przyzwyczajeniu nałożyć je do umiarkowania i niewybredności. Niech raczej z czasem sfolgują coś ze swej prostoty, niż żeby musiały się do niej dopiero zaprawiać. Ojciec miał w tym jeszcze i inny cel: mianowicie zbliżyć mnie do ludu, do tego stanu, który potrzebuje naszej pomocy. Uważał, iż raczej przystoi spoglądać ku temu, który wyciąga ku mnie ręce, niż ku temu, który pokazuje mi plecy. To była też przyczyna, dla której dał mnie trzymać do chrztu osobom lichszego stanu, aby mnie skumać z nim i związać.

Lud, Obyczaj

<sup>631</sup>Historycy powiadają że Atlanci nie śnią nigdy (...) — por. Herodot, *Dzieje*, IV. [przypis tłumacza]

<sup>632</sup>Pitagoras bowiem zalecał pewien osobny rodzaj pożywienia (...) — por. Cynceron, *O wrózeniu*, II, 58. [przypis tłumacza]

<sup>633</sup>mniemania Faworyna, iż przy znacznej uczcie trzeba (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Pyrrona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 82. [przypis tłumacza]

<sup>634</sup>per (...) ludit — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 18. [przypis tłumacza]

<sup>635</sup>Si (...) patella — Horatius, *Epistulae*, I, 5, 2. [przypis tłumacza]

<sup>636</sup>magna (...) venter — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 123. [przypis tłumacza]

Zamiar ojcowski nie okazał się bezowocny: chętnie przestaję z maluczkimi, czy to dlatego, iż więcej w tym jest chluby, czy też przez naturalne współczucie, które ogromnie wiele może po mnie. Stronnictwo, które potępiłbym wśród naszych zamieszek, potępiłbym o wiele surowiej, gdyby było kwitnące i zwycięskie: przeciwnie, przejedna mnie poniekąd, gdy je ujrzę nędznym i pokonanym. Jakże piękna zda mi się owa zacna natura Chelonidy, córki i żony królów Sparty! Skoro Kleombrot, jej mąż, podczas tamecznych domowych zatargów, miał górę nad ojcem jej, Leonidasem, ona, wiedziona miłością dobrej córki, dzieliła z rodzicem wygnanie i niedolę, stając na wspak zwycięzcy. Odwróciły się losy? Otoć i ona odmienia serce wraz z fortuną, stając odważnie obok męża, towarzysząc mu wszędzie, gdzie go zagnała porażka. W czym kierowała się, jak sądzę, nie innym wyborem, jak tylko duszną potrzebą opowiedzenia się przy partii, która najwięcej jej potrzebowała i gdzie najwięcej mogła okazać swą wspaniałomyślność. Z usposobienia idę raczej za przykładem Flaminiusza, bardziej gotowego do usług tych, którzy potrzebowali jego pomocy, niż którzy mogli mu wyświadczyć dobro; nie zaś za przykładem Pyrrusa, zdolnego unikać się z wielkimi, zaśię zadzierać głowę wobec maluczkich<sup>637</sup>.

Długie biesiady są mi nudne i szkodliwe. Może stąd, iż przyzwyczailem się tak czytać dzieckiem, nie mając nic lepszego do roboty, jem tak długo, jak długo siedzę przy stole. Dlatego u siebie w domu, mimo że posiłki są krótkie, rad zasiadam do stołu nieco później od innych, obyczajem Augusta. Nie naśladuję go w tym, iż wstawał również przed innymi<sup>638</sup>; przeciwnie, lubię wypoczywać dłuższy czas potem i przysłuchiwać się pogwarkom, byłem nie musiał w nich brać udziału: męczy mnie i szkodzi mi mówić z pełnym żołądkiem. Natomiast rozmowa i dysputa przed posiłkiem zda mi się bardzo zdrowa i miła.

Dawni Grecy i Rzymianie więcej mieli w tym rozumu od nas, iż (o ile nie stawalo w poprzek jakieś niezwyčajne zatrudnienie) przeznaczyli pożywianiu się, które jest główną czynnością życia, znaczniejszą ilość godzin i najpiękniejszą część nocy; pijąc i jedząc mniej spiesznie niż my (którzy pędzimy ekstrapocztą we wszystkich czynnościach), rozciągając tę naturalną przyjemność z większą swobodą i pożytkiem oraz wplatając w nią obficie uciészne i pożyteczne rozmowy.

Ci, którzy mają za zadanie troszczyć się o mnie, mogliby łacno usunąć mi wszystko, co uważają za szkodliwe; w takich rzeczach bowiem nie pragnę nigdy, ani nie dopominam się czegoś, czego nie widzę. Ale znowuż, gdy raz mam coś przed sobą, daremnie traciłby czas, kto by mi zalecał wstrzemięźliwość; tak iż, kiedy chcę się głodzić, trzeba mnie posadzić oddzielnie i podsuwać jeno tyle, ile potrzebne jest dla skąpego posiłku; gdy raz siądem do stołu, zapominam o swym postanowieniu. Kiedy zalecam, by zmieniono zaprawę jakiegoś dania, moi ludzie wiedzą już, że apetyt ostygł i że już tego nie tknę.

Wszelkie mięso, które to wytrzyma, lubię raczej niezbyt dogotowane; lubię też, aby było dobrze skruszałe, niekiedy nawet trącające zapaszkiem. Nie znoszę jeno, aby było twarde (co do wszystkich innych właściwości jestem najmniej wybrednym i najobojetniejszym człowiekiem w świecie); tak iż, wbrew powszechnemu smakowi, w rybach nawet niektóra zda mi się zbyt świeża i twarda. Nie jest to wina zębów, które zawsze miałem wyśmienite i teraz dopiero wiek zaczyna je nadwierać. Nauczyłem się od dzieciństwa wycierać je serwetą i rano, i przy śniadaniu, oraz wstając od stołu. Bóg świadczy łaskę tym, którym umyka życie po troszeczku: to jedyne dobrodziejstwo starości: ostatnia śmierć będzie o tyle mniej pełna i dotkliwa, ile że zabije jeno pół albo ćwierć człowieka. Oto wypada mi żąb, bez bólu i wysiłku; był to naturalny kres jego trwania: i ta część mej istoty, i wiele innych, umarły już, inne na wpół umarły, i to z najbardziej czynnych, i które dzierżyły pierwsze miejsce w czasie mego kwitnącego wieku! W ten sposób topnieją i zanikam we własnych oczach. Cóż za głupstwem ze strony mego rozumu byłoby odczuwać ostatni krok tego upadku tak już posuniętego, jak gdyby on był zupełnym? Nie przypuszczam, abym był tak niedorzeczny. Istotnie, w myślach o śmierci, główną pociechę czerpię stąd, iż będzie ona czymś sprawiedliwym i naturalnym; i że odtąd nie mogę

<sup>637</sup>owa zacna natura Chelonidy (...) idę raczej za przykładem Flaminiusza (...) nie zaś za przykładem Pyrrusa (...) — por. Plutarch, *Żywot Agisa i Kleomenesa*; Plutarch, *Żywot Flaminiusza*, 1; Plutarch, *Żywot Pyrrusa*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>638</sup>zasiadam do stołu nieco później od innych, obyczajem Augusta (...) — por. Swetoniusz, *Życie Augusta*, 74. [przypis tłumacza]

już żądać ani spodziewać się od losu żadnej łaski, chyba jeno bezprawnej. Ludzie wmawiają w siebie, iż mieli niegdyś jak wzrost, tak i życie większej miary; ale myślą się w tym; Solon, który jest z tych dawnych czasów, określa jego trwanie na siedemdziesiąt lat<sup>639</sup>. Ja, który uwielbiałem, i tak powszechnie, owo *αριστον μετρον*<sup>640</sup> dawnego czasu i który zawsze uważałem średnią miarę za najdoskonalszą, miałbym się domagać nadmiernie długiej i niepowszedniej starości? Wszystko, co dzieje się na wspak naturze, może stać się dolegliwe; ale wszystko co przychodzi wedle jej biegu, winno być zawsze lube; *omnia, quae secundum naturam fiunt, sunt habenda in bonis*<sup>641</sup>. Dlatego, powiada Platon, śmierć, którą sprowadzają rany lub choroby, jest gwałtowna; ale ta, którą nam sprowadza sama starość, jest ze wszystkich najbardziej letka i poniekąd rozkoszna. *Vitam adolescentibus vis aufert, senibus maturitas*<sup>642</sup>. Śmierć miesza się i splata we wszystkim z życiem: schyłek nasz uprzedza jej godzinę i wciska się zgoła w bieg naszego dojrzewania. Mam wizerunki swoje z lat dwudziestu pięciu i trzydziestu pięciu; porównuję je z dzisiejszym: jakże bardzo to już nie jestem ja! o ileż obecny obraz bardziej jest odległy od tamtych niż od obrazu mego zgonu! Zbyt wielkim natręctwem wobec natury jest nękać ją tak długo, aż wreszcie zmuszona będzie nas poniechać. Dopieroż trzeba nam zdać nasze życie, oczy, zęby, nogi i resztę na łaskę obcej i wybranej pomocy; i zdawać się w ręce sztuki, niezdolnej nam dotrzymać kroku!

Nie jestem zbyt wielkim miłośnikiem sałat ani owoców, z wyjątkiem melonów. Ojciec mój nienawidził wszelakich sosów: ja lubię wszystkie. Zbyt obfite jedzenie szkodzi mi; ale, co się tyczy rodzaju, nie mam jeszcze pewnej świadomości, aby jakaś potrawa mi szkodziła; tak jak nie odróżniam wpływu pełni ani nowiu, ani jesieni i wiosny. Są w nas jakoweś nieznanne i niestałe działania; tak na przykład rzodkiewki znosiłem niegdyś bardzo dobrze, później źle, obecnie znowu dobrze. W wielu rzeczach czuję, iż żołądek mój i apetyt odmienia się w ten sposób; tak przeszedłem od białego wina do czerwonego i znowuż z powrotem do białego.

Jedzenie

Jestem łakomy na rybę: dni postne są mi dniami święta, a świąteczne postnymi; mniemam też (co niektórzy twierdzą), iż rybę łatwiej się trawi niż mięso. Tak samo jak mam skrupuł jeść mięso w dni rybne, tak i smak mój wzbrania się przed mieszaniami mięsa z rybą; rozmaitość wydaje mi się tu zbyt odległa.

Od czasu młodości miałem zwyczaj umykać sobie niekiedy jakiego posiłku: albo aby zaostriżyć apetyt na jutro (jak Epikur pościł i ograniczał się w posiłkach, aby przyzwycząić swą wolę do obchodzenia się bez dostatku, tak ja, na odwrót, czynię to dla kształcenia woli, aby umiała się raczyć i bardziej cieszyła się dostatkami) lub też by zachować rzeźkość w jakowejś czynności ciała albo ducha. Jedno i drugie rozleniwia się okrutnie we mnie przy pełnym żywocie; a zwłaszcza nienawidzę głupiego sparzenia tak zdrowej i ochoczej bogini z owym małym niestrawnym i pyzaty bożkiem, całym spęczniałym od oparów napoju. Często czyniłem to dla zdrowia, w niedomaganiach żołądka; to znów dlatego iż nie miałem grzecznej kompanii. Jestem zdania, zgodnie z tymże samym Epikurem, iż nie tyle trzeba patrzeć na to, co się je, jak na to, z kim się je; i pochwalam Chitonowi, iż nie chciał przyrzec obecności na uczcie Peryandra, nim się dowiedział, co zacy będą inni biesiadnicy. Nie ma dla mnie tak słodkiej przyprawy ani tak smakowitego sosu jak owe, które czerpie się z towarzystwa. Mniemam, iż zdrowsza jest jadać smaczniej i mniej, a za to częściej: ale chcę tu się kierować apetytem i głodem; żadnej nie miałbym przyjemności w tym, aby tak, lekarską modą, dziobać trzy albo cztery liche posiłki na dzień, pod przymusem godzin. Kto mi zaręczy, że ten zdrowy apetyt, jaki mam właśnie tego ranka, odnajdę jeszcze wieczór? Chwytajmy, zwłaszcza my, starcy, sposobną chwilę, kiedy się tylko nadarzy: zostawmy składaczom almanachów nadzieje i prognostyki. Ostateczny owoc zdrowia to rozkosz: chwytajmyż pierwszą z brzegu, widomą nam i znaną. Nie przestrzegam żadnych stałych reguł w tych postach: kto chce, aby mu jakaś rzecz służyła, niech unika w niej ustawiczności; inaczej wrażliwość się stępieja, siły usypiają. W pół roku

Jedzenie

Rozkosz

<sup>639</sup>Solon (...) określa jego trwanie na siedemdziesiąt lat — por. Herodot, *Dzieje*, I, 32. [przypis tłumacza]

<sup>640</sup>*αριστον μετρον* — *ariston merton*: najlepsza miara; por. Diogenes Laertios, *Kleobulos* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 93. [przypis tłumacza]

<sup>641</sup>*omnia (...) bonis* — Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 19. [przypis tłumacza]

<sup>642</sup>*Vitam (...) maturitas* — Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 19. [przypis tłumacza]

tak sobie rozwydrzysz żołądek, iż za cały zysk stracisz swobodę posługiwania się nim na inny sposób bez szkody.

Nie odziewam ud ani łydek ani w lecie ani w zimie: prosta jedwabna pończocha, to całe ich pokrycie. Zgodziłem się, szukając ucieczki przeciw moim reumatyzmom, trzymać głowę bardziej ciepło; także i brzuch, z przyczyny kolki: choroby moje przyzwyczały się do tego w niewiele dni, a za nic sobie miały zwyczajne me opatrzenie. Doszedłem od szlafmicy do futrzanej czapki, od krymki do kapelusza podbitego watą; watowany kaftan służy mi jeno ku paradzie: nic mi nie wart, o ile nie dodam zajęcej albo sępiej skórki i czapki na głowę. Idźcie dalej po tych szczeblach, daleko zajdziecie! Co do mnie, ani myślę: chętnie wróciłbym do początku, z którego wyszedłem, gdybym się odważył. Popadniecie w jakoweś nowe przypadłości? już wam ta ostrożność nie zda się na nic; jużście się przyzwyczailli: szukajcie czegoś nowego! Tak wiedzą się do zguby ci, którzy dadzą się spętać w owe niewolnicze tryby i dźierzą się ich zabobonnie; trzeba im jeszcze nowych, i jeszcze, i znowuż innych: nie masz temu końca.

Dla naszych zatrudnień i przyjemności, o wiele dogodniej jest, jako czynili starożytni, ominąć obiad i odłożyć uczciwą biesiadę do chwili wczasu i spokoju, nie przerywając dnia; i tak czyniłem dawniej. Przekonałem się później z doświadczenia, iż ze względu na zdrowie, przeciwnie, słuszniej jest trzymać się obiadu, i że trawienie lepiej odbywa się za dnia. Mało podlegam pragnieniu, i będąc zdrow, i w chorobie. Często miewam sucho w gębie, ale bez pragnienia; pospolicie piję dopiero wskutek chęci, która przychodzi mi wśród jedzenia, i to już pod koniec posiłku. Piję wcale nieźle, jak na zwykłego człowieka: w lecie i przy smacznym posiłku nie tylko przekraczam granicę Augusta, który popijał jeno trzy razy, ale, aby zaś nie obrazić prawidła Demokryta, który zabraniał wstrzymywać się przy czterech, jako przy liczbie nieszczęśliwej<sup>643</sup>, posuwam się, w potrzebie, do pięciu: trzy półmiarki w przybliżeniu. Małą szklankę przekładam nad dużą i lubię wypróżniać ją duszkiem, czego inni unikają jako rzeczy nieprzystojnej. Mieszam wino zwykle w połowie, czasem w trzeciej części z wodą. Kiedy jestem u siebie w domu, starodawnym zwyczajem, który lekarz domowy przepisał ojcu i sobie, miesza się dla mego użytku wino już w kredensie, na dwie lub trzy godziny przed użytkowaniem. Powiadają iż Kraneusz, król Ateńczyków, był wynalazcą tego obyczaju, aby wino mieszać z wodą: słusznie czy nie, różnie o tym rozprawiają. Uważam za przystojniejsze i zdrowsze, aby dzieci nie używały wina przed szesnastym lub osiemnastym rokiem. Najlepszy sposób życia jest ten, który jest najbardziej przyjęty i powszechny: wszelkiej osobności trzeba w tym unikać; tak samo mierzliwy mnie Niemiec dolewający wody do wina, jak Francuz pijący czyste. Zwyczaj powszechny stanowi prawo w takich rzeczach.

Obawiam się ciężkiego powietrza i unikam śmiertelnie dymu. Pierwsze naprawy, do jakich wzięłem się u siebie, były w kominach i wychodkach, pospolitym i bardzo nieznośnym braku starych budowli. Między niedogodnościami tego rodzaju kładę też ów gęsty kurz, w którym musimy spędzać na upale nieraz cały dzień. Oddech mam letki i swobodny; przeziębienie mija u mnie zwykle bez szkody dla płuc i bez kaszlu.

Letnie upały bardziej mi są nieprzyjemne niż mrozy zimowe. Prócz utrapień gorąca, trudniejszego do obrony niż zimno, i prócz bólów głowy spowodowanych natarczywością promieni słonecznych, oczy moje cierpią od wszelkiego silnego blasku: nie mógłbym dziś ścierpieć przy obiedzie naprzeciw siebie żarzącego i bujnego ognia na kominku.

W czasie gdy najbardziej byłem nawykły do czytania, dla złagodzenia białości papieru kładłem na książkę kawał szkła, co mi sprawiało wielką ulgę. Nie znam do dziś, co to okulary; widzę równie daleko jak dawniej i nie gorzej niż niejeden młody. Prawda, iż na schyłku dnia doświadczam niejakiego zmęczenia i doznaję trudności w czytaniu; które ćwiczenie zawsze szkodziło mi na oczy, ale zwłaszcza w nocy. Otoć już krok wstecz, ledwie dający się odczuć; wnet przyjdzie mi uczynić drugi, po drugim trzeci, czwarty, tak nieznacznie, iż będę musiał być zupełnie ślepy, nim uczuję osłabienie i schyłek wzroku; tak misternie Parki rozwiązują nasze życie! Także nie jestem pewien, czy słuch nie zaczyna się przytępiać: zobaczycie, iż na wpół go już postradam, a jeszcze będę to składał

Starość

<sup>643</sup>przekraczam granicę Augusta, który popijał jeno trzy razy (...) prawidła Demokryta, który zabraniał (...) — por. Swetoniusz, *Życie Augusta*, 77. Nie Demokryt, lecz Demetriusz por. Pliniusz, *Historia naturalna*, XXVIII, 6. [przypis tłumacza]

na głos tych, którzy do mnie mówią. Trzeba dobrze wyteńczyć duszę, aby zdolna była uczuć własny swój odpyw.

Chód mam szybki i pewny; i nie wiem, które z dwojga, ducha czy ciało, trudniej mi utrzymać w jednym miejscu. Muszę snąć bardzo miłować kaznodzieję, aby potrafił przykuć mą uwagę przez całe kazanie. W uroczystych miejscach, gdzie każdy dzierży się z napiętą uwagą, gdzie widziałem, iż damy nawet trzymają oczy nieruchomo, nigdy nie potrafiłem tego osiągnąć, bym cały i ze wszystkim wytrwał spokojnie; nawet gdy siedzę, daleko mi do ostatecznego osiedzenia się. Służąca filozofa Chryzypa powiadała o panu<sup>644</sup>, iż pijany bywa jeno nogami: miał bowiem obyczaj przebierania nimi, w jakiegokolwiek był postawie; a mówiła to wówczas, gdy wino poruszyło umysły jego towarzyszy, zasię on w swoim nie doświadczał żadnej odmiany. Tak samo można było powiedzieć, od mego dzieciństwa, iż miałem szaleństwo w nogach, albo też żywe srebro; tak są u mnie ruchliwe i niestateczne z natury, gdzie bądź je umieszczę.

Bardzo jest nieprzystojne, poza tym iż szkodzi zdrowiu, a nawet i przyjemności, jeść łakomo, jak ja czynię; często gryzę się w język, niekiedy i w palce, z pośpiechu. Diogenes, spotkawszy dziecko, które tak jadło, dał za to policzek preceptorowi. Byli w Rzymie ludzie, którzy uczyli żuć, równie jak chodzić, z wdziękiem. Tracę przez to swobodę rozmowy; a jest to najmiłsza przyprawa stołu, byle ją składały rozmówki sposobne po temu, ucieszne i krótkie.

Jedzenie

Istnieje zazdrość i zawiść między naszymi przyjemnościami: potracają się i przeszkadzają sobie wzajem. Alcybiades, człowiek rozumiejący się na dobrym życiu, zgoła przepędzał muzykę precz od stołu, iżby nie mąciła lubości rozmowy, z tej racji (której użył Platon<sup>645</sup>, iż „jest to obyczaj ludzi pospolitych, najmować do uczyty grajków i śpiewaków, a to iż nie staje im przystojnych rozmów i miłych pogwarek, którymi ludzie bystrzejszego dowcipu umieją się raczyć wzajem”. Warron żąda od uczyty, aby była „zebraniem osób powabnej postaci, lubych w obcowaniu, ani zbyt niemych ani gadatliwych; aby była w niej czystość i wykwintność potraw i miejsca i piękna pogoda<sup>646</sup>”. Dobrze narządzona biesiada nie jest to mało wyszukana i mało rozkoszna sztuka: najwięksi wodze i filozofowie nie gardzili tą umiejętnością i praktyką. Zachowałem w pamięci trzy takie uczyty, które towarzyszące im okoliczności zaprawiły mi niezmierną słodyczą, w rozmaitych epokach mego kwitnącego wieku. Obecny stan wyklucza mnie od tych uciech; w takich bowiem rzeczach każdy sam dla siebie dostarcza głównego wdzięku i smaku, wedle dobrego stanu duszy i ciała, w jakim się wówczas znajduje. Ja, który poruszam się tylko po ziemi, nienawidzę tej nieludzkiej mądrości, siłującej się obudzić w nas wzgardę i nieprzyjaźń dla hodowli naszego ciała. Uważam za podobną niesprawiedliwość odwracać się od przyrodzonych rozkoszy, co nadto im hołdować. Kserkses był błaznem, iż, otoczony wszelakimi rozkoszami ludzkimi, obiecywał nagrodę temu, kto mu jeszcze znajdzie inne<sup>647</sup>: ale nie mniejszym błaznem jest ten, który odtrąca uciechy, jakich natura mu dostarcza. Nie trzeba ani gonić za nimi, ani uciekać; trzeba je przyjmować. Ja przyjmuję je bardzo wdzięcznie i radośnie, i rad pozwałam sobie płynąć z naturalnym biegiem wody. Nie mamy co przesadzać ich czczości; dosyć się ona daje nam uczuć i dosyć się objawia: a to dzięki naszemu duchowi, chorobliwemu gasicielowi radości, który mierzi nas do nich, jak i do samego siebie: uważając i siebie, i wszystko, co mu podpada, to powyżej, to poniżej wartości, wedle swej nienasyconej, niespokojnej i chwiejnej istoty.

*Sincерum est nisi vas, quodcumque infundis, ascescit*<sup>648</sup>.

Ja, który chępię się, iż tak skrętnie i troskliwie chwytam uprzyjemnienia życia, przypatrzwszy się bystro, nie znajduję w nich nic prawie jeno sam wiatr. Ale cóż? my cali jesteśmy wiatrem: a jeszcze wiatr, roztropniej od nas, cieszy się tym, by szumieć i hałasieć;

<sup>644</sup> Służąca filozofa Chryzypa powiadała o panu (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Chryzypa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 183. [przypis tłumacza]

<sup>645</sup> Alcybiades (...) z tej racji, której użył Platon (...) — w dialogu *Protagoras*. [przypis tłumacza]

<sup>646</sup> Warron żąda od uczyty, aby (...) — por. Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XIII, II. [przypis tłumacza]

<sup>647</sup> Kserkses był błaznem, iż, otoczony wszelakimi rozkoszami ludzkimi (...) — por. Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], V, 7. [przypis tłumacza]

<sup>648</sup> *Sincерum* (...) *ascescit* — Horatius, *Epistulae*, I, 2, 54. [przypis tłumacza]

i zadowala się własną przyrodą, nie pragnąc stałości i trwania, przymiotów nie na jego miarę.

Czysto imainacyjne rozkosze, tak samo jak przykrości, są (powiadają niektórzy) największe, jak to wyrażała waga Krytalausowa. Nie dziw: wyobraźnia układa je sobie wedle woli i kraje z pełnej sztuki: co dnia widzę tego bardzo znamienne, a czasem i pożądane przykłady. Ale ja, człek mieszanej i grubawej natury, nie umiem się tak ze szczętem zatopić w tym jednym tak prostym przedmiocie, abym się nie miał przyciężko osuwać ku zwykłemu ziemskiemu rozkoszom wedle ludzkiego i powszechnego prawa; duchowo zmysłowym, zmysłowo duchowym. Filozofowie cyrenajscy twierdzą, iż jak boleści, tak i rozkosze cielesne bardziej są potężne, jak gdyby podwójne i bardziej sprawiedliwe. Są ludzie, powiada Arystoteles, którzy, w jakowejś dzikiej tępacie, wyparli się ich: znam innych, którzy czynią to z ambicji. Czemuż nie wyrzekną się jeszcze i oddechania? czemuż nie żyją i w tym własną substancją? czemu nie wzgardzą światłem, ponieważ jest im darmo dane i nie kosztuje ich wymysłu ani trudu? Niech Mars albo Pallada, albo Merkury spróbują ich nasycić w miejsce Wenery i Cerery, i Bachusa. Będą li, wlaższy na żoniny podolek, szukać kwadratury koła? Nie znoszę takowych zalecań przebywania duchem w chmurach, gdy ciałem jesteśmy przy stole. Nie chcę, by duch przygwałdzał się tutaj, ani się barłoczył, ale chcę, by był obecny: niech zasiada, a nie rozwala się. Arystyp bronił jeno ciała, jak gdybyśmy nie mieli wcale duszy; Zenon ogarniał jeno duszę, jak gdybyśmy nie mieli ciała: obaj błędnie. Pitagoras, powiadają, trzymał się filozofii całkowicie zamkniętej w kontemplacji; Sokrates całej w obyczajach i w czynie; Platon znalazł drogę między dwiema. Ale to tylko gadanie. Prawdziwa pośrednia droga mieści się w Sokratesie; i Platon jest o wiele bardziej sokratyczny niż pitagorejski: i lepiej mu z tym o wiele do twarzy. Kiedy tańczę, tańczę; kiedy śpię, śpię: ba, kiedy się przechadzam samotnie w pięknym ogrodzie, przez jakąś chwilę myśli moje zaprzątnięte są obcymi przedmiotami; w drugiej chwili ściągają je ku przechadźce, ku ogrodowi, ku słodyczy tej samotności i ku sobie.

Natura po macierzyńsku troszczyła się o to, aby czynności, jakie przepisała dla naszych potrzeb, były nam zarazem rozkoszne. Zaprasza ku nim nie tylko rozumem, ale także i chucią: niesprawiedliwością jest łamać jej prawidła! Kiedy widzę i Cezara, i Aleksandra, jak, wśród największego trudu swych ogromnych zadań, cieszą się tak pełno ludzkimi i cielesnymi rozkoszami, nie powiadam, iż to znaczy rozluźnić duszę: powiadam, iż znaczy skrzepić ją, poddając wielkodusznie praktykom codziennego życia owe potężne zatrudnienia i pracowite myśli. Mądrzy byli, jeśli rozumieli, iż to jest ich zwyczajne zajęcie, tamto nadzwyczajne. Okrutni z nas pomyśleńcy! „Spędził życie beczynnie”, powiadamy; „Nic nie zrobiłem dzisiaj”. Jak to? żali nie żyłeś? toć to jest nie tylko główne, ale najchlubniejsze z twoich zatrudnień. „Gdybym był miał w ręku władzę i wielkie sprawy, byłbym pokazał, do czego jest zdolny”. Umiałeś li obmyślić i poprowadzić swoje życie? dokonałeś tedy największego dzieła ze wszystkich. Natura nie potrzebuje wielkiego losu, aby się pokazać i wyżyć; ukazuje się jednako na wszystkich piętrach, i za kurtyną, i bez niej. Kto umiał nakreślić bieg własnego życia, dokazał o wiele więcej niż ten, który kreśli książki; kto umiał zdobyć sobie ład i spokój, lepiej żył niż ten, który zdobył królestwa i miasta.

Wielkie i wspaniałe arcydzieło człowieka to żyć dorzecznie. Wszelkie inne rzeczy: panować, gromadzić skarby, budować, są jeno przydatkami i ozdóbkami co najwyżej. Radość mi czyni widzieć generała armii, jak u stóp wylomu, do którego ma szturmować, swobodnie i próżen trosk zabawia się przy stole z przyjaciółmi; toż Brutusa, podczas gdy ziemia i niebo spiknęły się przeciw niemu i przeciw wolności Rzymu, jak odkrada swoim rontom jakąś godzinę nocy, aby spokojnie odczytywać sobie i streszczać Polybusza. Jeno małe dusze, zagrzebane pod ciężarem spraw, nie umieją się w nich wyznać na czysto, ani nie umieją i poniechać ich, i podjąć na nowo:

*O fortes, peioraque pass!  
Mecum saepe viri! Nunc vino pellite curas:  
Cras ingens iterabimus aequor*<sup>649</sup>.

<sup>649</sup> *O fortes (...) aequor* — Horatius, *Odae*, I, 7, 30. [przypis tłumacza]

Czy to pochodzi z żartu, czy z prawdy, iż popicie *teologalne* i *sorboniczne* przeszło w przysłowie, jak również uczy tego bractwa, uważam, iż mają rację obiadować tym swobodniej i weselej, ile że pożytecznie i poważnie spędzili ranek na studiach i w szkole. Świadomość dobrego zużycia innych godzin jest godną i smakowitą przyprawą u stołu. Tak żyli mędracy; to nieporównane dążenie do cnoty, które nas zachwyca w jednym i drugim Katonie, ów charakter surowy aż do dziwactwa, jakże miętko i z jaką lubością poddawały się prawom natury ludzkiej, i Wenerzy, i Bachusa. W czym szli jeno za przepisami swej sekty, które żądają od doskonałego mędrca, aby był równie doświadczony i wytrawny w użytku przyrodzonych rozkoszy, jak we wszelkich innych powinnościach życia: *Cui cor sapiat, ei et sapiat palatus*<sup>650</sup>.

Swoboda i łatwość przynoszą, jak mi niemam, cześć i przystoją snadno silnej i szlachetnej duszy. Epaminondas nie uważał<sup>651</sup>, aby mieszać się z płaszącą młodzieżą, śpiewać, grać i bawić się całym sercem było jakimkolwiek uchybieniem dla czci jego chlubnych zwycięstw i wybornego statku obyczajów, jakimi się rządził. Pośród tylu podziwu godnych czynów starszego Scypiona, osoby godnej zaiste, by uwierzyć w jej boskie pochodzenie, nie ma nic, co by mu przydawało więcej wdzięku, niż gdy się go widzi, jak niedbale i dziecięco zabawia się zbieraniem i przesiewaniem muszelek i puszcza kaczki nad brzegiem morza z Leluszem; kiedy zaś czas był brzydki, jak bawi się i pobudza do śmiechu, przedstawiając w komediach najbardziej pospolite i niskie uczynki człowieka: jak, z głową pełną owego wspaniałego przedsięwzięcia przeciw Anibalowi i Afryce, odwiedza szkoły w Sycylii i przysłuchuje się lekcjom filozofii, tak iż wreszcie zgoła daje broń w rękę ślepej zawiści swych nieprzyjaciół w Rzymie<sup>652</sup>. Ani też nie masz nic godniejszego uwagi w Sokratesie jak to, iż na starość znajduje czas, aby się uczyć tańczyć i grać na instrumentach: i uważa ten czas za dobrze użyty. Tęgoż samego widziano, jak, jakoby w ekstazie, przestał nieruchomo dzień i noc, na oczach całego wojska, porwany i zachwycony jakąś głęboką myślą. Takżo widziano go pierwszego, spośród tylu dzielnych wojowników, jak biegał na pomoc Alcybiadesowi otoczonemu przez nieprzyjaciół, jak go osłonił własnym ciałem i dobył z ciżby mocą zbrojnego ramienia; dalej, w bitwie delijskiej, jak podniósł i ocalił Ksenofonta obalonego z koniem. Wreszcie, jak pośród całego ludu Aten, obruszonego na równi z nim tak niegodnym widokiem, pierwszy porwał się biegać z pomocą Teramenowi, którego trzydziestu tyranów kazało wieść na śmierć swoim satelitom; i mimo iż szło mu z pomocą jeno dwóch ludzi, nie cofnął się w tym śmiałym przedsięwzięciu, aż jeno na przedstawienie samego Teramena. Takżo widziano go, jak kuszony przez piękność, którą był wielce oczarowany, umiał zachować w potrzebie najsurowszą wstrzemięźliwość. Widziano go, jak nieustannie pędził dni na wojnie: jak kroczył po lodzie bosymi nogami; tę samą suknię nosił w lecie i w zimie; przewyższał wszystkich towarzyszy wytrzymałością w pracy; nie jadł na ucztę co insze niż swoje pospolite potrawy. Widziano go, jak przez dwadzieścia siedem lat z jednakim obliczem znosił głód, ubóstwo, nieposłuszeństwo dzieci, pazury żonine, wreszcie potwarz, tyranie, więzienie, kajdany i truciznę. Ale niechby kto zaprosił tego człowieka, aby, ot, z uprzejmości, spróbował się na przepicie? nikt mu w tym nie dorównał w całej armii! Nie gardził ani zagrać o orzechy z dziećmi, ani uganiać z nimi na drewnianym koniu i snadnie mu to przystało; wszystkie bowiem czynności, powiada filozofia, jednako są przystojne i jednako zdobią mędrca. Jest z czego czerpać i nigdy nie można się znużyć przywodzeniem sobie obrazu tej osobistości za wszelkie wzory i kształty doskonałej cnoty. Mało jest tak pełnych i czystych przykładów życia: krzywdę czyni się naszemu wychowaniu, ukazując nam codziennie inne, kulawe i nijakie, ledwie wyróżniające się jakimś tam szczegółem, które raczej ściągają nas wstecz i więcej psują niż naprawiają. Ludzie myślą się: łatwiej o wiele idzie się krajem drogi, gdzie właśnie ta krańcowość służy za wytyczną i drogowskaz, niż szerokim i otwartym środkiem gościńca: ale też droga taka mniej chlubna jest i mniej przykładna.

Wielkość duszy nie tyle polega na tym, aby iść ku górze i naprzód, co aby umieć umiarkować się i ograniczyć. Wielkim jest dla niej wszystko, co dostateczne; ukazuje swą wysokość w tym, iż bardziej lubi rzeczy pośrednie niż strzelające w górę. Nie ma nic

<sup>650</sup>*Cui (...) palatus* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 8. [przypis tłumacza]

<sup>651</sup>Epaminondas nie uważał, aby (...) — por. Korneliusz Nepos, *Życie Epaminondasza*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>652</sup>Pośród tylu podziwu godnych czynów starszego Scypiona (...) odwiedza szkoły w Sycylii i przysłuchuje się lekcjom filozofii — por. Ciceron, *O mówcy*, II, 6. [przypis tłumacza]

równie pięknego i godnego niż dobrze i należycie spełniać swą rolę *człowieka*: ani też nie ma wiedzy tak trudnej, jak umieć dobrze i wedle natury przeżyć to życie. Najbliższa ze wszystkich chorób to gardzić własną istotą.

Choroba

Kto chce odsunąć swą duszę od ciała, niech uczyni to śmiało, jeśli zdoła, wówczas gdy ciało będzie zdjęte chorobami, aby zbawić ją od tej zarazy. Poza tym, przeciwnie, niech mu ona towarzyszy i sprzyja; niech nie odmawia udziału w jego naturalnych przyjemnościach, lecz dzieli je jakoby z małżeńską przyjaźnią; wnosząc w nie, jeśli bardziej jest roztropna, umiarkowanie, i chroniąc, aby przez nieopatrzność nie pomieszały się z przykrością. Nieumiarkowanie jest zakłąką rozkoszy; umiarkowanie zaś nie jest jej ujmą, jeno przyprawą. Eudoksus, który z rozkoszy czynił najwyższe dobro, i jego towarzysze, którzy stawiali ją w tak wysokiej cenie, smakowali ją w jej najwdzięczniejszej słodyczy, dzięki osobliwemu w nich zaiste i przykładowemu umiarkowaniu<sup>653</sup>.

Nakazuję mej duszy, aby i na boleść, i na rozkosz patrzała wzrokiem jednakowo umiarkowanym, *eodem enim vitio est effusio animi in laetitia, quo in dolore contractio*<sup>654</sup>, i stałym: ale na jedną wesoło, a na drugą surowo, i, wedle swej możności, z równym pragnieniem usunięcia jednej, co pomnożenia drugiej. Zdrowe patrzeć na dobro, pociąga za sobą zdrowe patrzeć na zło. Tak samo boleść ma w sobie coś niezastługującego na unikanie w swych wątpliwych początkach, jak rozkosz coś, czego należy unikać w swym nadmiernym szczyście. Platon łączy je z sobą i mniema, iż obowiązkiem hartu jest walczyć przeciw boleści jak przeciw nieumiarkowanym i durzącym powabom rozkoszy. Są to dwa źródła, w których kto czerpie tam i wtedy, jak mu potrzeba (czy to będzie państwo, czy człowiek, czy zwierzę), wielce jest szczęśliwy. Cierpienie trzeba brać jako lekarstwo, z konieczności i bardziej skąpo; rozkosz z pragnienia, ale nie aż do pijaństwa. Ból, rozkosz, miłość, nienawiść to pierwsze rzeczy, jakie odczuwa dziecko; owo, gdy zjawia się rozum, wszystko poddaje się jemu: i to jest cnota.

Rozkosz, Cierpienie, Cnota,  
Rozum

Mam słownik mój zupełnie dla siebie: *spędzam* czas, kiedy jest przykry i dolegliwy: gdy zaś jest luby, nie chcę go wówczas spędzać, jeno ogarniam go i przytrzymuję. Trzeba biec ze złem, a przysiadac z dobrem. Owo zwyczajne wyrażenie „zabijanie czasu” i „spędzanie czasu” przedstawia obyczaj tych roztropnych ludzi, którzy nie wyobrażają sobie lepszego użytku z życia, niż spychać je i umykać mu się, zabijać je, spędzać, i, o ile to w ich mocy, nie wiedzieć o nim i uciekać przed nim, jako przed rzeczą z natury omierzą i godną wzgardy. Ale mnie widzi się życie w innej postaci; znajduję je i cennym, i miłym, ba nawet w ostatnim jego spadku, w który popadam. Natura dała je nam w ręce, przystrojone takimi i tak pomyślnymi okolicznościami, iż możemy uskarżać się jeno na siebie, jeśli nas ciśnie, i jeśli się nam wymyka bez użytku; *stulti vita ingrata est, trepida est, tota in futurum fertur*<sup>655</sup>. Gotuję się, wierę, stracić je bez żalu; ale jako przeznaczone ku stracie ze swej istoty, nie jako przykre i dolegliwe. Tym jeno właśnie przystoi nie znajdować gorczy w śmierci, którzy znajdują słodycz w życiu. Jest pewna gospodarność w korzystaniu zeń: ja korzystam dwa razy tyle co inni, w użyciu bowiem miara zależy od mniejszej lub większej uwagi, z jaką się doń przykładamy. Dziś zwłaszcza, gdy moje życie widzi mi się tak krótkie co do czasu, chcę je pomnożyć co do wagi. Chcę zatrzymać rychłość jego uciekania rychłością mego chwytu; wydatnością korzystania wyróżnić pośpiech jego odpływu. W miarę jak posiadanie życia staje się krótsze, trzeba mi je uczynić tym głębszym i tym pełniejszym.

Inni odczuwają słodycz zadowolenia i pomyślności; ja czuję je równie jak oni, ale nie tak mimochodem i ukradkiem. Trzeba je rozważać, smakować i przetrawiać, aby oddać słuszny dank temu, kto nam ich użył. Zażywają innych rozkoszy, tak jak snu, bez świadomości. Iżby nawet spanie nie przemijało mi tak tępo, podobałem sobie dawniej w tym, aby mi je przerywano; niechbym miał jego świadomość. Każdą przyjemność rozważam i rozpamiętuję w sobie: nie zbieram jej po wierzchu, ale zapuszczam się w głąb; i zmuszam mój rozum, który stał się zgryźliwy i cierpki, aby ją przygarnął. Zdarzy mi się znaleźć w miłym, szczęśliwym usposobieniu? pobudzi mnie jakowaś rozkosz? nie damę baraskować z nią samym jeno zmysłem; dopuszczam do udziału i duszę; nie aby ją

<sup>653</sup>Eudoksus, który z rozkoszy czynił najwyższe dobro (...) — Diogenes Laertios, *Życie Eudoxa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 88. [przypis tłumacza]

<sup>654</sup>*eodem (...) contractio* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 31 [przypis tłumacza]

<sup>655</sup>*stulti (...) fertur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 15. [przypis tłumacza]



omotać, ale aby rozerwać; nie aby się w tym zgubiła, ale aby się odnalazła. Skłaniam ją, aby i ona przejrzała się w zwierciadle w tym lubym stanie, aby rozważyła i oceniła moje szczęście, i pomnożyła je. W ten sposób może zmierzyć, ile winna jest Bogu, iż jest w spokoju ze swym sumieniem i z innymi wewnętrznymi namiętnościami; iż ciało, w którym mieszka, znajduje się w pomyślnym stanie, ciesząc się statecznie i należycie swymi funkcjami słodkimi i miłymi, przez które Bogu podoba się w jego łasce wyróżnić boleści, którymi sprawiedliwość jego smaga nas znowuż z kolei. Jakież szczęście to dla niej być pomieszczoną w takowym miejscu, iż, gdziekolwiek powiedzie wzrok, widzi spokojne niebo dokoła siebie: żadnego pragnienia, żadnej obawy lub wątpliwości, które by jej mąciły horyzont; żadnej trudności przeszłej, obecnej, przyszłej, ponad którą jej wyobraźnia nie przemknęłaby się bez obrazu! Te względy nabierają wielkiego blasku przez porównanie z odmiennymi stanami: dlatego w tysiącach postaci przedstawiam sobie niedole, w które albo los, albo własna nieopatrność wpędza nas tak łatwo. Kiedy patrzę na ludzi, którzy tak miętko i niedbale przyjmują własne szczęście, myślę, że tacy istotnie spędzają jeno czas. Mijają i zaniedbują obecność i to, co posiadają, goniąc za czczą nadzieją, ścigając cienie i zwodne obrazy, jakie wyobraźnia nasuwa im przed oczy,

*Morte obita quales fama est volitare figuras,  
Aut quae sopitos deludunt somnia sensus*<sup>656</sup>.

Te, im bardziej się je goni, tym chyżej i dalej umykają przed nami: owocem i celem pościgu jest jeno sam pościg; jako powiadał Aleksander, iż celem jego działania jest działać:

*Nil actum credens, cum quid supereset agendum*<sup>657</sup>.

Co do mnie, kocham życie i pielęgnuję takie, jakim Bogu podobało się nam je użyć. Nie jest mi w głowie pragnąć, aby było oczyszczone z potrzeb jedzenia i picia; takż zdawałoby mi się błędem, choć łatwiejszym do usprawiedliwienia, pragnąć raczej, aby posiadało tych potrzeb w dwójnasób. *Sapiens divitiarum naturalium quaesitor acerrimus*<sup>658</sup>. Nie życzę wcale, abyśmy mogli utrzymywać życie, kładąc jeno do gęby nieco owej mikstury, za pomocą której Epimenides uśmierzał głód i odżywił się; ani też, aby płodziło się dzieci tępo i bez czucia, palcem albo piętą; jeno, uczciwszy uszy, wołałbym raczej, aby przy płodzeniu ich doznawało się rozkoszy i w palcach, i w pięcie. Nie chcę też, by ciało było bez laskotek i pożądlivosti; są to skargi niewdzięczne i niesprawiedliwe. Przyjmuję ze szczerego serca i z wdzięcznością to, co natura uczyniła dla mnie; cieszę się tym i chwałę to sobie. Krzywdę czyni się wielkiemu i potężnemu Dawcy tym, aby odrzucać jego dary, unicestwiać je i wynaturzać. Sam będąc jedną Dobrocią, wszystko uczynił dobrym: *omnia, quae secundum naturam sunt, aestimatione digna sunt*<sup>659</sup>.

Spośród różnych mniemań filozofii, chętniej chwytam się tych, które są najbardziej trwałe, to znaczy najbardziej ludzkie i nasze; rozumowanie moje jest, zgodnie z moimi obyczajami, niskie i skromne. W piętkę jeno goni, moim zdaniem, pani filozofia, gdy dosiada wielkiego konia, aby nam kłaść w głowę, iż jest to potworne połączenie kojarzyć boskie z ziemskim, rozumne z nierozumnym, surowe z pobłażliwym, uczciwe z nieuczciwym: iż rozkosz jest to właściwość bydłęca, niegodna, aby mędrzec jej kosztował; iż jedyną przyjemnością, jaką czerpie w objęciach młodej i pięknej małżonki, jest słodycz płynąca ze świadomości sumienia, iż dopełnia czynności zgodnej z porządkiem i celem, tak samo jak gdy wzuwa buty dla jakiejś pożytecznej przejażdżki. Życzę wyznawcom takiej filozofii, aby nie więcej znaleźli prawa, nerwu i soku przy odbieraniu dziewictwa żonom w noc poślubną, niż w tej lekcji swojego mistrza!

Nie tak powiada Sokrates, jeno i nasz nauczyciel! Ceni on, tak jak należy, rozkosz cielesną; ale przekłada nad nią rozkosz umysłu, jako mającą więcej siły, stałości, łatwości, różnorodności, godności. Owa nie kroczy wcale, wedle niego, sama (takim mózgowcem

<sup>656</sup>*Morte (...) sensus* — Vergilius, *Aeneida*, X, 641. [przypis tłumacza]

<sup>657</sup>*Nil (...) agendum* — Lucanus, *Pharsalia*, II, 657. [przypis tłumacza]

<sup>658</sup>*Sapiens (...) acerrimus* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 119. [przypis tłumacza]

<sup>659</sup>*omnia (...) sunt* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 6. [przypis tłumacza]

on nie jest!), jeno tylko na przodku, przed innymi. Umiarkowanie jest dla niego regulatorem, a nie przeciwnikiem rozkoszy. Natura jest łaskawym przewodnikiem; ale nie bardziej łaskawym niż roztropnym i sprawiedliwym: *intrandum est in rerum naturam, et penitus quid ea postulet, pervidendum*<sup>660</sup>. Szukam wszędy jej śladu; zmyliliśmy je ze śladami sztucznymi. Owo najwyższe dobro akademickie i perypatetyczne, które głosi: „żyć wedle niej”, staje się, z tej przyczyny, trudne do określenia i wytłumaczenia; tak samo jak owo stoików, pokrewne tamtemu, które jest, aby „poddawać się naturze”. Czyż to nie jest błąd, uważać niektóre czynności za mniej godne, dlatego że są potrzebne? Nie wybija mi tego z głowy, iż rozkosz i potrzeba stanowią bardzo grzeczne stadło, którym, powiada starożytny, bogowie wspomagają się zawsze. Po kiego licha rozczłonkowujemy w takich rozwodach budowlę utworzoną z bliskiego i braterskiego porozumienia? Przeciwnie, utwierdźmy je wzajemnymi usługami; niechaj duch pobudza i ożywia ociężałość ciała; niechaj ciało powstrzymuje letkość ducha i ustala go: *qui, velut summum bonum, laudat animae naturam, et tanquam malum naturam carnis accusat, profecto et animam carnaliter appetit, et carnem carnaliter fugit; quoniam id vanitate sentit humana, non veritate divina*<sup>661</sup>. W owym darze, jaki Bóg nam uczynił, nie masz części niegodnej naszej pieczy: winni zeń jesteśmy rachunek aż do najmniejszego włoska. Nie jest to dowolne zadanie człowieka prowadzić samego siebie wedle swej natury: jest ono umyślne, naturalne i bardzo główne, i Stwórca nam je powierzył poważnie i surowo. Ale na pospolite umysły ma wpływ jeno sam autorytet; ba, więcej waży objawiony w języku cudzoziemskim: rzućmy go tedy w tym miejscu na szalę: *Stultitiae proprium quis non dixerit, ignave et contumaciter facere, quae facienda sunt, et alio corpus impellere, alio animum; distrabique inter diversissimos motus*<sup>662</sup>? Dobryś! Owo tedy, dla spróbowania, każcie sobie pewnego dnia opowiedzieć zabawki i urojenia, którymi taki człowiek nabija sobie głowę i dla których odwraca myśl od dobrego posiłku, i żałuje godziny poświęconej pożywieniu! Ujrzycie, iż we wszystkich potrawach waszego stołu nie masz nic równie mdłego i bez smaku jak owa piękna rozmowa jego duszy (najczęściej lepiej by nam było ze wszystkim usnąć, niż czuwać przy tym, przy czym czuwamy!); i uznacie, iż jego racje i intencje niewarte są waszej potrawki baraniej. Gdybyż to były nawet same zachwycenia Archimedesowe, i cóż stąd? Nie dotykam tutaj i nie mieszam do tej gromady smarkaczy, jakimi wszyscy jesteśmy, i do tej czczości pragnień i myśli, jakie nas zabawiają, owych dusz czcigodnych, wzniezionych żarem pobożności i wiary ku stałej i sumiennej medytacji rzeczy boskich: które dusze, wysiłkiem żywej i potężnej nadziei kosztując smaku i pożywienia niebiańskiego, najwyższego celu i ostatecznego kresu pożądań chrześcijańskich, jedynej rozkoszy stałej i nieskazitelnej, nie raczą zważać na nasze mizerne pożytki, niestałe i odmienne, i łąco zdają ciału troskę i pieczę o pokarm zmysłowy i doczesny: to są studia uprzywilejowane. Między nami rzekłszy, zawsze mi się to zdało osobliwym zjednoczeniem: mniemania nadniebiańskie i obyczaje niżej niż ziemskie.

Ezop, ów wielki człowiek, ujrzał raz swego pana, jak oddawał urynek, przechadzając się: „A to co znów — powiedział — wnet tedy będzie nam trzeba bejać w kłusie<sup>663</sup>?”. Oszczędzajmy czasu ile chcemy, zawsze zostanie dosyć chwil spędzonych beczynnie lub źle użytych. Duch nie ma snuć dosyć innych godzin na dokonanie swych spraw, bez tego iżby miał się rozłączać z ciałem, w tym krótkim przeciągu, jaki potrzebny jest dla jego konieczności! Chcą się wydobyć z samych siebie i wyzbyć się w sobie człowieka: to istne szaleństwo. Zamiast przemienić się w aniołów, przemieniają się w bydlęta; zamiast wzbić się w górę, uniażają. Owe humory nadobłoczne przerażają mnie, jako miejsca nazbyt wyniosłe i niedostępne. Nic nie jest mi trudniej strawić w życiu Sokratesa jak jego ekstazy i demony; zasię nic nie widzę bardziej ludzkiego w Platonie jak to, dlaczego każą go nazywać boskim. Z umiejętności naszych, te zdają mi się najbardziej ziemskie i niskie, które są najwyżej wyrubowane. Nie widzę nic równie małego i śmiertelnego w życiu Aleksandra, jak jego rojenia o własnej nieśmiertelności. Filotas przyciął mu bardzo uciesznie w tym względzie, winszując listownie wyroczeni Jowisza Amońskiego, który pomieścił go

<sup>660</sup>*intrandum (...) pervidendum* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 16. [przypis tłumacza]

<sup>661</sup>*qui (...) divina* — święty Augustyn, *Państwo Boże*, XIV, 5. [przypis tłumacza]

<sup>662</sup>*Stultitiae (...) motus* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 74. [przypis tłumacza]

<sup>663</sup>*Ezop, ów wielki człowiek, ujrzał raz swego pana (...)* — por. Planudiusz, *Życie Ezopa*. [przypis tłumacza]

w rzędzie bogów<sup>664</sup>: „Dla ciebie samego bardzo się z tego cieszę; ale trzeba mi żałować ludzi, zmuszonych żyć wpodłe ciebie i służyć człowiekowi, który nie zadowala się miarą człowieka i przekracza ją”.

*Diis te minorem quod geris, imperas*<sup>665</sup>.

Wdzięczny nadpis, jakim Ateńczycy czcili przybycie Pompejusza do ich miasta, zgodny jest z moim duchem:

Przez to najwięcej zbliżasz się do bóstwa,  
Iżesz ludzkiego nie wzgardził ubóstwa<sup>666</sup>.

Najwyższa to doskonałość i jakoby boska, „umieć zażywać szczerze swego istnienia”. Szukamy innego stanu, dlatego że nie rozumiemy użytku naszego; wychodzimy poza siebie, ponieważ nie wiemy, jak się zażyć. Próżno wszelako wspinać się na szczudła; i na szczudłach trzeba nam chodzić swoimi nogami; na najwyższym tronie świata i tak siedzimy jeno na własnym zadku. Najpiękniejsze życie jest, moim zdaniem, to, które kształtuje się na wzór pospolity i ludzki, z porządkiem, ale bez cudu i bez przekraczania miary. Owoć starość potrzebuje, aby obchodzić się z nią nieco bardziej łagodnie. Polećmy ją dobremu bogu, opiekunowi zdrowia i mądrości, ale mądrości ludzkiej i wesołej:

*Frui paratis, et valido mihi,  
Latoe, dones, et, procor, integra  
Cum mente; nec turpem senectam  
Degere, nec cithara carentem*<sup>667</sup>!

Kondycja ludzka,  
Umiarkowanie

<sup>664</sup> *Filotas przyciął mu bardzo ucieszenie w tym względzie (...) — por. Quintus Curtius, Historiae Alexandri Magni, VI, 9. [przypis tłumacza]*

<sup>665</sup> (...) — Horatius, *Odae*, III, 6, 5. [przypis tłumacza]

<sup>666</sup> *Wdzięczny nadpis (...) nie wzgardził ubóstwa — por. Plutarch, Życie Pompejusza, 7. [przypis tłumacza]*

<sup>667</sup> *Frui (...) carentem — Horatius, Odae, I, 31, 17. [przypis tłumacza]*

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/proby-ksiega-trzecia>

Tekst opracowany na podstawie: Michel de Montaigne, *Próby*, tom pierwszy, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).